POZYSKUJĄCY UCZNIÓW

SŁUGA BOŻY

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

DAVID SERVANT

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Wstęp

W ostatnich 25 latach miałem przywilej odwiedzić ponad 40 krajów i przemawiać do dziesiątków tysięcy kaznodziejów na konferencjach 3- lub 5-dniowych. Uczestniczyli w nich oddani liderzy różnych denominacji i nurtów chrześcijańskich. Każda taka podróż utwierdzała mnie w przekonaniu, że owe kilkudniowe konferencje zwyczajnie nie zaspokajają istniejących potrzeb. Aby wyposażyć pracowników kościelnych, potrzeba o wiele więcej, i niniejsza książka jest właśnie próbą skuteczniejszego wypełnienia tej luki.

Przez ponad 20 lat sam miałem przywilej prowadzić pracę pastorską w różnych kościołach. I chociaż według pewnych kryteriów odnosiłem „sukces", często musiałem się zmagać, ponieważ nie rozumiałem niektórych podstawowych zasad posługi biblijnej. W rezultacie odczułem głęboką troskę o miliony szczerych sług Bożych, którym brakuje tego, czego i mnie brakowało, i którzy potrzebują lepszego przygotowania do wykonania powierzonego im zadania. Niektóre z owych zasad, których wówczas nie byłem świadom, są tak ważne, iż z chwilą ich zrozumienia ustawiają kierunek pracy Bożego sługi do końca życia. Stają się wzorcem do mierzenia wszystkich aspektów posługi. Zasady te przedstawiłem w rozdziałach początkowych i nie można ich pominąć, ponieważ bez tego fundamentu wszystkie kolejne rozdziały będą praktycznie bezużyteczne.

Książkę tę polecam zwłaszcza pastorom, jako że to właśnie oni stanowią większość chrześcijańskich liderów. Jednak wszystko, co w niej zawarłem, dotyczy również ewangelistów, nauczycieli**,** misjonarzy, pionierów zakładający nowe kościoły lokalne, nauczycieli szkoły niedzielnej itd. Także każdy członek ciała Chrystusa czytając ją może coś wziąć dla siebie, ponieważ wszyscy otrzymaliśmy od Boga jakąś funkcję do spełnienia.

Pisząc miałem na uwadze głównie kaznodziejów mieszkających poza terytorium Stanów Zjednoczonych, Europy Zachodniej oraz Australii/Nowej Zelandii, co nie znaczy, iż treści tu zawarte nie odnoszą się do duchownych w tych częściach świata. Wręcz przeciwnie, mogą się okazać wielce pomocne, niemniej niewielu wydaje się interesować tym, co im się mówi. Tak czy owak, w zależności od poziomu wiedzy, doświadczenia i obszaru działania czytelnika, niektóre rozdziały okażą się dla niego bardziej przydatne niż inne. Na przykład w rozdziale o kościołach domowych pastorzy chińscy znajdą dla siebie niewiele nowego. Natomiast ci, którzy nie są zaznajomieni z modelem kościołów domowych, znajdą tam bardzo pomocne informacje.

Z pewnością nie każdy czytelnik zgodzi się ze wszystkim, co napisałem. Ufam jednak, iż nie przeszkodzi mu to wziąć coś dla siebie z każdego rozdziału tej książki.

Jezus nauczał, by nie wlewać nowego wina w stare, zesztywniałe i nieelastyczne bukłaki, bo popękają. Tylko nowe bukłaki są podatne, by wytrzymać ciśnienie fermentującego młodego wina. Chociaż część niniejszego materiału można uznać za wino nowe, to właściwie jest ono całkiem stare – co najmniej tak stare jak Nowy Testament. A zatem za popękanie starych bukłaków nie odpowiada wino wylewające się z tych kart! Jezusa cieszy, że Bóg objawia swą prawdę dzieciom, zakrywając ją przed „mądrymi i roztropnymi" (Mt 11,25). On daje swą łaskę pokornym, a sprzeciwia się pysznym (zob. Jk 4,6). Dzięki Bogu za rzesze pokornych liderów chrześcijańskich na całym świecie. Niech Bóg ich błogosławi, gdy będą czytać tę pracę.

David Servant

Rozdział pierwszy

Określenie celu

Aby osiągnąć sukces w oczach Bożych, Jego sługa musi wiedzieć, jaki cel Bóg mu wyznaczył. Jeśli tego nie rozumie, nie potrafi ocenić, czy mu się udało go osiągnąć czy nie.[1] Może mu się wydawać, że się sprawdził, choć w rzeczywistości zawiódł. A to wielka tragedia. Jawi się jak zwycięzca biegu, który triumfalnie przebiegł 800 metrów. Napawa się zwycięstwem, wyrzuca do góry ręce przed wykrzykującym tłumem, a nie wie, że miał przebiec 1600 metrów. Niezrozumienie celu przyczyniło się do jego porażki. Sądząc, że wygrał, przypieczętował przegraną. W takim przypadku powiedzenie „pierwsi będą ostatnimi" nabiera szczególnego znaczenia.

Większość kaznodziejów posiada jakiś konkretny cel, który często nazywają swoją „wizją". Starają się ją realizować w oparciu o własne powołanie i uzdolnienia. Każdy ma własne wyjątkowe uzdolnienia i powołanie: czy to prowadzić gdzieś lokalny kościół, ewangelizować na jakimś terenie czy nauczać Bożych prawd. Jednakże wyznaczony przez Boga cel, o jaki mi chodzi, jest *ogólny* i dotyczy *każdego sługi*. Jest to *wielka* wizja, która powinna być napędzającą nas wizją ogólną, ukrytą za każdą wizją indywidualną. Niestety często tak nie jest. Wizje wielu duchownych nie tylko nie harmonizują z Bożą wizją ogólną, ale w niektórych przypadkach wręcz są jej *przeciwne*. Kiedyś tak było ze mną, chociaż kościół, w którym pastorowałem, rozwijał się.

Jaki jest zatem ogólny cel lub wizja, jaką Bóg dał każdemu swojemu słudze? Odpowiedź znajdujemy choćby w Mt 28,18-20; urywek ten znamy tak dobrze, iż często nie zauważamy, co zawiera. Przyjrzyjmy się mu wiersz po wierszu:

> Wtedy Jezus zbliżył się i oznajmił im: Została mi dana wszelka władza w niebie i na ziemi (w. 18).

Jezus chciał, by uczniowie zrozumieli, że Ojciec udzielił Mu *najwyższej* władzy. Zrozumiałe, iż zamiarem Ojca było (i jest), aby okazywać Jezusowi *posłuszeństwo*, podobnie jak w każdym innym przypadku, kiedy Ojciec obdarza kogoś władzą. Jednakże Jezus jest wyjątkowy ponieważ Ojciec dał Mu wszelką władzę w niebie i na ziemi, nie tylko władzę ograniczoną, jakiej czasem udziela ludziom. *Jezus jest Panem.*

Wobec tego każdy, kto nie odnosi się do Jezusa jako do Pana, nie odnosi się do Niego w sposób należyty. Jest On przede wszystkim *Panem*. Dlatego też Nowy Testament ponad 600 razy nazywa Go „Panem". (A jedynie 15 razy „Zbawicielem".) Paweł napisał: „Po to przecież Chrystus umarł i ożył, aby panował (ang. był *Panem*) nad umarłymi i nad żyjącymi" (Rz 14,9). Jezus umarł i powrócił do życia, aby władać ludźmi jako Pan.

[1] W całej książce stosuję wobec sług ewangelii rodzaj męski, bo chcę być konsekwentny, a także dlatego, że większość zawodowych duchownych, np. pastorzy, to mężczyźni. Jestem jednak przekonany na podstawie Pisma, iż do służby w Kościele Bóg powołuje kobiety i znam sporo kobiet sprawujących bardzo skuteczną posługę. Jest to temat rozdziału *Kobiety w służbie*.

Wiara prawdziwie zbawcza

Kiedy współcześni ewangeliści i pastorzy zapraszają niezbawionych do „przyjęcia Jezusa jako Zbawiciela" (to sformułowanie nie występuje w Piśmie Świętym), zwykle wskazuje to na podstawową skazę w ich pojmowaniu ewangelii. Dla przykładu, kiedy strażnik więzienia w Filippi spytał Pawła, co ma zrobić, by zostać zbawiony, tamten nie odpowiedział: – Przyjmij Jezusa jako Zbawiciela – ale rzekł: „Uwierz w *Pana* Jezusa, a będziesz zbawiony" (Dz 16,31). Ludzie dostępują zbawienia, kiedy uwierzą w Pana Jezusa Chrystusa. Zwróćmy uwagę, że nie dlatego są zbawieni, że wierzą w doktrynę *dotyczącą* zbawienia lub Jezusa, ale kiedy zawierzą osobie – Panu Jezusowi Chrystusowi. To jest zbawcza wiara. Zbyt wielu sądzi, że posiadają zbawczą wiarę, ponieważ wierzą, iż śmierć Jezusa była wystarczającą ofiarą za ich grzechy, lub że zbawienie jest z wiary. Jednakże nie o to chodzi. Diabeł też wierzy we wszystkie te rzeczy dotyczące Jezusa i zbawienia. Wiara zbawcza to wiara *w* Jezusa. A kim On jest? *Panem*.

Oczywiście, jeśli wierzę, że Jezus jest Panem, w swoim postępowaniu także uznaję Go za Pana, ulegając mu szczerym sercem. Jeśli się Mu nie poddaję, to w Niego nie wierzę. Gdyby ktoś powiedział: – Wierzę że mam w swoim bucie jadowitego węża – a następnie spokojnie by ten but włożył, najwyraźniej nie wierzyłby w to, co mówi. Ci, którzy powiadają, iż wierzą w Jezusa, a nie opamiętali się z grzechów i szczerze Mu się nie poddali, tak naprawdę w Jezusa nie wierzą. Może wierzą w Jezusa wyimaginowanego, ale nie w *Pana* Jezusa, tego, który ma wszelką władzę w niebie i na ziemi.

Chcę przez to powiedzieć, że jeśli kaznodzieja ma wypaczone zrozumienie podstawowego przesłania chrześcijańskiego, od samego początku jest w kłopocie. Jeśli wykrzywia najbardziej fundamentalną prawdę, jaką Bóg chce przekazać światu, to w żaden sposób nie może liczyć na Bożą aprobatę. Może być nawet pastorem dużego, rozwijającego się kościoła lokalnego, a jednak w kwestii spełniania Bożej ogólnej wizji co do swojej służby okrutnie zawodzi.

Wizja nadrzędna

Powróćmy do tekstu z Mt 28,18-20. Po ogłoszeniu swojej absolutnej zwierzchności Jezus dał uczniom przykazanie:

> Idźcie więc i czyńcie uczniów wśród wszystkich narodów, chrzcząc ich w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie ich zachowywać wszystko, co wam nakazałem (Mt 28,19-20a).

Zauważmy, że Jezus użył słowa „więc": „Idźcie *więc* i czyńcie uczniów…". Innymi słowy: „*Ze względu* na to, co właśnie powiedziałem… *ponieważ* mam wszelką władzę… *ponieważ* jestem Panem… ludzie *bezsprzecznie* powinni mi być posłuszni… dlatego nakazuję *wam* (a wy winniście okazać Mi posłuszeństwo) iść i pozyskiwać uczniów, ucząc ich *spełniać* wszystkie moje nakazy."

I właśnie to jest ogólnym celem, Bożą nadrzędną wizją dotyczącą wszelkiego naszego posługiwania. *Naszym obowiązkiem jest pozyskiwanie uczniów, którzy będą zachowywać wszystkie nakazy Chrystusa.*

Dlatego Paweł stwierdził, iż jemu jako apostołowi została dana łaska Boża, aby „przywieść do *posłuszeństwa wiary* wszystkie narody" (Rz 1,5 - BW). *Celem* było posłuszeństwo, zaś *środkiem* doń prowadzącym – wiara. Ludzie szczerze wierzący w Pana Jezusa przestrzegają jego przykazań.

Podobnie głosił Piotr w dniu Pięćdziesiątnicy: „Niech więc cały dom Izraela wie z niewzruszoną pewnością, że tego Jezusa, którego wy ukrzyżowaliście, Bóg uczynił i Panem i Mesjaszem" (Dz 2,36). Piotr chciał uzmysłowić sprawcom ukrzyżowania Chrystusa, iż Bóg uczynił Jezusa *Panem* i *Chrystusem*. Uśmiercili tego, którego Bóg kazał im słuchać! Dlatego przejęci tymi słowami zapytali: – Co mamy czynić? – W odpowiedzi Piotr przede wszystkim stwierdził: – Opamiętajcie się! – Czyli odwróćcie się od nieposłuszeństwa i zacznijcie być posłuszni. Uznajcie Jezusa za swego Pana. Następnie kazał im się ochrzcić, jak to nakazał Chrystus. Piotr czynił uczniów, czyli posłusznych naśladowców Chrystusa. I zaczynał we właściwy sposób, głosząc właściwe przesłanie.

Na tej podstawie każdy sługa Ewangelii jest w stanie ocenić swoje dokonania. Wszyscy powinniśmy zadać sobie pytanie: – Czy moja służba prowadzi ludzi do posłuszeństwa wszystkim nakazom Chrystusa? – Jeśli tak, odnosimy sukces. Jeśli nie, zawodzimy.

Ewangelista, który tylko przekonuje ludzi do „przyjęcia Jezusa", nie każąc im odwrócić się od grzechów, zawodzi. Pastor, który chce stworzyć wielką kongregację poprzez uszczęśliwianie wszystkich oraz organizowanie licznych imprez towarzyskich, zawodzi. Nauczyciel, który uczy tylko najnowszych charyzmatycznych „powiewów nauki", zawodzi. Apostoł, który zakłada lokalne kościoły złożone z ludzi wyznających wiarę w Jezusa, ale nieposłusznych Mu, zawodzi. Prorok, który mówi ludziom tylko o błogosławieństwach, jakie wkrótce ich spotkają, zawodzi.

Moja porażka

Jakiś czas temu, kiedy prowadziłem dynamicznie rozwijający się kościół, Duch Święty zadał mi pytanie, które otworzyło moje oczy na to, w jak znikomym stopniu wypełniam Bożą ogólną wizję. Duch Święty przemówił, kiedy czytałem o sądzie nad owcami i kozłami w Mt 25,31-46: – *Gdyby wszyscy w twoim kościele dzisiaj umarli i stanęli przed Bożym sądem, ilu z nich okazałoby się owcami, a ilu kozłami?* – Albo konkretniej: – *Ile osób w twoim kościele w ciągu ostatniego roku nakarmiło głodnych braci i siostry w Chrystusie, napoiło spragnionych wierzących, udzieliło schronienia bezdomnym czy podróżującym naśladowcom Chrystusa, odziało nagich chrześcijan czy odwiedziło chorych lub uwięzionych?* – Uświadomiłem sobie, że bardzo niewielu zrobiło coś z tego, chociaż przychodzą do kościoła, śpiewają pieśni uwielbiające, słuchają kazań i dają pieniądze na ofiarę. A zatem według Chrystusowego kryterium są kozłami, zaś część winy ponoszę ja sam, ponieważ nie uczę, jak ważnym dla Boga jest to, byśmy zaspokajali pilne potrzeby braci i sióstr w Chrystusie. Nie uczę ich przestrzegania wszystkiego, co nakazał Chrystus. Zaniedbuję to, co dla Boga jest niezmiernie ważne – drugie najważniejsze przykazanie, by miłować bliźniego jak samego siebie. – Nie mówiąc już o nowym przykazaniu Jezusa, aby miłować jedni drugich tak, jak On nas umiłował.

Co więcej, w końcu zrozumiałem, że tak naprawdę nauczam czegoś przeciwnego wobec Bożego ogólnego celu pozyskiwania uczniów, ponieważ przedstawiałem kościołowi łagodną wersję bardzo popularnej „ewangelii sukcesu". A przecież wolą Jezusa jest, aby jego lud nie gromadził skarbów na ziemi (zob. Mt 6,19-24) i aby był zadowolony z tego, co posiada, jeśli nawet jest to tylko pożywienie i odzienie (zob. Hbr 13,5; 1Tm 6,7-8). Nauczałem swoją bogatą amerykańską kongregację, iż Bóg chce, aby mieli tych dóbr jeszcze więcej, czyli żeby pod tym względem *nie byli* posłuszni Jezusowi (podobnie jak to czynią setki tysięcy innych pastorów na świecie).

Kiedy zrozumiałem, co robię, opamiętałem się i poprosiłem członków kościoła o wybaczenie. Zacząłem się starać czynić z nich uczniów. Nauczałem, by przestrzegali wszystkiego, co nakazał Chrystus. Robiłem to z bojaźnią i ze drżeniem, podejrzewając, że niektórzy tak naprawdę nie chcą podporządkować się wszystkim przykazaniom Chrystusa, wybierając chrześcijaństwo wygodne, nie wymagające żadnych ofiar. I miałem rację. Całkiem sporo z nich nie przejmowało się cierpiącymi chrześcijanami na całym świecie. Nie obchodziło ich szerzenie ewangelii pośród tych, którzy jej nigdy nie słyszeli. Troszczyli się raczej o to, by zdobywać coraz więcej dla siebie. W kwestii uświęcenia prowadzili życie podobne do większości konserwatywnych amerykanów, unikali tylko najbardziej skandalicznych grzechów, potępianych nawet przez ludzi nieodrodzonych. Ale tak naprawdę nie miłowali Pana, bo nie chcieli przestrzegać Jezusowych przykazań, co zgodnie z Jego słowami miało być dowodem naszej miłości do Niego (zob. J 14,21).

Moje obawy się potwierdziły, niektórzy uważający się za chrześcijan, okazali się kozłami w owczej skórze. Kiedy wzywałem, by zaparli się samych siebie i wzięli swój krzyż, złościli się. Kościół był dla nich przede wszystkim miejscem spotkań towarzyskich z dobrą muzyką, podobnie do tego, czego ludzie szukają w klubach i barach. Tolerowali te kazania, które potwierdzały ich zbawienie i Bożą miłość do nich. Ale nie chcieli słuchać o tym, czego Bóg od nich wymaga. Nie chcieli, by ktoś kwestionował ich zbawienie. Nie chcieli dostosować swojego życia do wymogów Bożej woli, jeśli to miało ich coś kosztować. Owszem, byli gotowi rozstać się z pewną kwotą

pieniędzy, o ile byli przekonani, że Bóg zwróci im je z nawiązką lub że będą mogli bezpośrednio odnieść z tego jakąś korzyść, bo na przykład poprawi się stan kościelnych pomieszczeń.

Czas na zbadanie samego siebie

Teraz byłby dobry moment, aby każdy sługa ewangelii czytający tę książkę zadał sobie takie samo pytanie, jakie zadał mi Duch Święty: – *Gdyby ludzie, którym posługuję, teraz umarli i stanęli przed Bożym sądem, ilu z nich okazałoby się owcami, a ilu kozłami?* – Kiedy kaznodzieje zapewniają członków swoich kościołów, postępujących jak kozły, że są zbawieni, mówią im dokładnie coś przeciwnego do tego, co chciałby im przekazać Bóg. *Taki kaznodzieja działa przeciwko Chrystusowi.* Staje po złej stronie, sprzeciwia się temu, co chce zakomunikować ludziom Jezus, a co wyraził w Mt 25,31-46. Istotą Jego wypowiedzi było ostrzeżenie skierowane do kozłów. Nie chce by sądzili, że idą do nieba.

Jezus powiedział, iż po naszej wzajemnej miłości wszyscy poznają, że jesteśmy Jego uczniami (zob. J 13,35). Z pewnością mówił tu o miłości przewyższającej miłość okazywaną sobie przez niewierzących, gdyż inaczej nie można byłoby odróżnić od nich Jego uczniów. Jezus mówił o miłości ofiarnej, kiedy kochamy jeden drugiego tak, jak On nas ukochał, kładąc za bliźniego swoje życie (zob. J 13,34; 1J 3,16-20). Jan napisał, że wiemy, iż przeszliśmy ze śmierci do życia – czyli narodziliśmy się na nowo – wtedy, kiedy miłujemy siebie nawzajem (1J 3,14). Czy osoby narzekające, obmawiające i nienawidzące pastorów nauczających przykazań Chrystusa, okazują miłość, która wyróżnia ich jako ludzi nowonarodzonych? Nie, bo są kozłami zmierzającymi do piekła.

Uczniowie spośród wszystkich narodów

Zanim pójdziemy dalej, jeszcze raz spójrzmy na tekst Mt 28,19-20, na ów Wielki i Powszechny Nakaz Misyjny, jaki Jezus zostawił swym uczniom. Zobaczmy, czy nie wyłowimy z niego jeszcze jakichś prawd.

> Idźcie więc i czyńcie uczniów wśród wszystkich narodów, chrzcząc ich w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie ich zachowywać wszystko, co wam nakazałem (Mt 28,19-20a).

Zauważmy, że Jezus pragnie mieć uczniów we wszystkich *narodach*, a dokładniej zgodnie z oryginałem greckim, we wszystkich *grupach etnicznych* na świecie. Jeśli nakazał to Jezus, skłonny jestem wierzyć, iż osiągnięcie tego musi być możliwe. *Możemy* czynić uczniów pośród każdej etnicznej grupy globu ziemskiego. Zadanie to nie zostało zlecone tylko jedenastu apostołom, ale wszystkim uczniom po nich, ponieważ Jezus owym jedenastu kazał z kolei nauczać innych przestrzegania *wszystkiego*, co *im* przykazał. I tak jedenastu uczyło *swoich* uczniów, by spełniali nakaz Chrystusa i czynili uczniów wśród wszystkich narodów. Miało to być stale aktualne przykazanie dla każdego kolejnego ucznia. *Każdy uczeń Jezusa powinien być w jakiś sposób zaangażowany w szerzenie uczniostwa pośród narodów.*

To po części wyjaśnia, dlaczego Wielki Nakaz Misyjny nie został jeszcze wykonany. Chociaż miliony ludzi przyznają się do chrześcijaństwa, to liczba faktycznych uczniów, zdecydowanych słuchać Jezusa, jest o wiele mniejsza. Zdecydowaną większość ludzi uważających się za chrześcijan nie obchodzi pozyskiwanie uczniów w każdej grupie etnicznej, gdyż zwyczajnie nie zależy im na przestrzeganiu przykazań Chrystusa. Kiedy podnosi się ów temat, zasłaniają się wymówkami: – To nie mój rodzaj służby. – Albo: – Nie czuję prowadzenia w tym kierunku. – Stwierdza to wielu pastorów, jak również wszystkie kozły, które same wybierają, które przykazania Chrystusa im odpowiadają.

Gdyby każdy, kto się przyznaje do chrześcijaństwa, wierzył w Pana Jezusa Chrystusa, w niedługim czasie każdy człowiek na świecie usłyszałby ewangelię. Doprowadziłoby do tego wspólne zaangażowanie uczniów Chrystusa. Przestaliby marnować swój czas i pieniądze na sprawy

doczesne i świeckie, a wykorzystywaliby je po to, by spełnić nakaz swego Pana. Kiedy jednak bogobojny pastor ogłasza, iż na najbliższym nabożeństwie będzie przemawiał misjonarz, często może się spodziewać zmniejszonej frekwencji. Wielu kozłów zostanie w domu albo pójdzie gdzie indziej. Nie są zainteresowani wykonywaniem ostatniego przykazania Pana Jezusa Chrystusa. Natomiast owce zawsze są podekscytowane na myśl o zaangażowaniu się w czynienie uczniów pośród wszystkich narodów.

I ostatnia myśl dotycząca omawianego urywka Mt 28,18-20: Jezus kazał też uczniom chrzcić kolejnych uczniów i apostołowie wiernie ten nakaz spełniali. Bez zwłoki chrzcili tych, którzy się nawracali i wierzyli w Pana Jezusa. Chrzest jest oczywiście wyrazem identyfikacji człowieka wierzącego ze śmiercią, pogrzebem i zmartwychwstaniem Chrystusa. Nowo nawróceni umarli i zostali wzbudzeni jako nowe istoty w Chrystusie. Jezus chciał, aby ta prawda znalazła swój widoczny wyraz w chrzcie każdego nowego wierzącego, by w jego umyśle utrwaliło się przekonanie, iż teraz jest nowym człowiekiem posiadającym nową naturę. Jest jednym duchem z Chrystusem, i teraz zamieszkujący w nim Chrystus daje mu siłę, aby być posłusznym Bogu. Był umarły w grzechach, lecz został oczyszczony i ożywiony przez Ducha Świętego. Doznał czegoś więcej niż tylko „przebaczenia". Raczej *radykalnej przemiany.* W ten sposób Bóg ponownie pokazuje, że prawdziwi wierzący są innymi ludźmi, zachowują się bowiem zupełnie inaczej niż przedtem, gdy byli duchowo umarli. Bezsprzecznie sugerują to ostatnie słowa Jezusa: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do końca świata" (Mt 28,20). Czyż to nie logiczne, iż ciągła obecność Chrystusa wpływa na zachowanie ludzi?

Jezus definiuje, czym jest uczniostwo

Ustaliliśmy, iż nadrzędnym celem Jezusa wobec nas jest to, byśmy pozyskiwali uczniów, czyli ludzi, którzy odwrócili się od grzechów oraz uczą się Jego przykazań i przestrzegają ich. W Ewangelii Jana 8,31b-32 Jezus dokładniej określa, kim jest uczeń:

> Jeżeli będziecie trwać w Moim słowie, będziecie prawdziwie Moimi uczniami. Poznacie prawdę i prawda was wyzwoli.

Według Jezusa prawdziwymi uczniami są ci, którzy trwają, albo inaczej przebywają w Jego Słowie. W miarę, jak poznają prawdę Jego Słowa, stają się coraz bardziej wolni, a późniejszy kontekst wskazuje, iż Jezus mówił o wyzwalaniu się od grzechu (zob. J 8,34-36). A zatem ponownie widzimy, że zgodnie z definicją Jezusa uczniowie poznają Jego przykazania oraz ich przestrzegają.

Nieco później Jezus stwierdził:

> Mój Ojciec będzie uwielbiony przez to, że przyniesiecie obfity owoc *i staniecie się (ang. i w ten sposób udowodnicie, że jesteście) moimi uczniami* (J 15,8).

Według Jezusa uczniowie uwielbiają Boga poprzez przynoszenie owocu. Ci, którzy owocu nie przynoszą, nie dowodzą, iż są Jego uczniami.

W Łk 14,25-33 Jezus wyraźniej określił ów owoc, po którym poznaje się Jego uczniów. Zacznijmy od wersetu 25:

Gdy wielu ludzi szło za Jezusem, On odwrócił się do tłumu i powiedział…

Czy Jezusa zadowalało to, iż „szły za nim" wielkie tłumy? Czy osiągnął swój cel, kiedy udało Mu się zgromadzić wielu słuchaczy?

Nie, Jezusa nie zadowalały wielkie rzesze Mu towarzyszące, słuchające Jego kazań, oglądające Jego cuda i czasem karmiące się Jego pożywieniem. Jezus szuka ludzi kochających Boga z całego serca, umysłu, duszy i ze wszystkich sił. Chce ludzi posłusznych Jego przykazaniom. Chce mieć *uczniów.* Dlatego do podążających za Nim tłumów powiedział:

> Jeżeli ktoś przychodzi do Mnie, a bardziej kocha swojego ojca i matkę, swoją żonę i dzieci, i swoje życie, nie może być Moim uczniem (Łk 14,26).

Co do tego nie ma wątpliwości: Jezus sformułował wymagania, jakie powinien spełniać Jego uczeń. Ale czy Jego uczniowie rzeczywiście muszą nienawidzić tych, których w naturalny sposób kochają najbardziej? Nie o to chyba tu chodzi, skoro Pismo nakazuje nam szanować rodziców oraz kochać małżonków i dzieci.

Jezus najwyraźniej użył hiperboli - aby podkreślić myśl, przerysował ją . Niewątpliwie chciał jednak wyrazić co najmniej jedno: Jeśli mamy być Jego uczniami, musimy kochać Go ponad wszystko, o wiele bardziej niż tych, których w sposób naturalny kochamy najbardziej. Oczekiwania Jezusa są całkiem rozsądne, skoro On jest Bogiem, którego powinniśmy kochać z całego serca, umysłu, duszy oraz ze wszystkich sił.

Pamiętajmy: zadaniem sług Bożych jest czynienie uczniów, czyli kształtowanie takich ludzi, którzy kochają Jezusa ponad wszystko, bardziej niż współmałżonków, dzieci czy rodziców. Każdy sługa Boży, czytający te słowa, powinien zadać sobie pytanie: – *Na ile mi się to udaje?*

Skąd wiemy, czy ktoś kocha Jezusa? On sam powiedział: „Jeśli kto Mnie miłuje, słowa Mojego przestrzegać będzie" (J 14,23 – BW). Logicznie można wnioskować, iż ci którzy kochają Jezusa bardziej niż małżonków, dzieci i rodziców, przestrzegają Jego przykazań. *Uczniowie Jezusa są posłuszni Jego nakazom.*

Drugi wymóg

W dalszych słowach Jezus mówił do idących za nim tłumów:

> Kto nie dźwiga swojego krzyża, a idzie za mną, nie może być moim uczniem (Łk 14,27).

To drugi wymóg, jaki musi spełnić uczeń Jezusa. Co to oznacza? Czy uczniowie muszą dosłownie nosić ogromne kloce drewna? Nie, Jezus ponownie posłużył się hiperbolą.

Zapewne wszyscy żydowscy słuchacze Jezusa widzieli, jak skazani przestępcy umierali na krzyżach. Aby zmaksymalizować efekt ukrzyżowania, mającego być przestrogą przed łamaniem prawa, Rzymianie krzyżowali ofiary przy głównych drogach poza murami miast.

Z tego powodu uważam, że zwrot „nieść swój krzyż" był powszechnie używany w czasach Jezusa. Każdy skazany na ukrzyżowanie słyszał, jak rzymski żołnierz mówi: – Weź swój krzyż i idź za mną. – Skazani wzdragali się przed tymi słowami, wiedzieli bowiem, że oznaczają one początek trwającej wiele godzin, a nawet dni, okrutnej agonii. Zwrot ten mógł zatem funkcjonować jako powszechne powiedzenie, oznaczające: „Przyjmij nieuniknione trudności, jakie cię czekają".

Wyobrażam sobie, jak ojciec mówi do syna: – Synu, wiem że nie znosisz opróżniania latryny. To śmierdząca robota. Ale jest to twoim obowiązkiem raz w miesiącu, więc *weź swój krzyż*. Idź, opróżnij latrynę. – Albo żona mówi mężowi: – Kochanie, wiem, jak nie znosisz płacenia Rzymianom podatków. Ale dzisiaj jest termin i poborca właśnie do nas idzie. *Zatem weź swój krzyż*. Zapłać mu.

Branie swojego krzyża jest synonimem wyparcia się samego siebie i w tym znaczeniu Jezus użył tych słów w Mt 16,24: „Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje." Można to sparafrazować: „Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech odrzuci własne plany, pogodzi się z nieuniknionymi trudnościami, na jakie w efekcie tej decyzji napotka, i niech Mnie naśladuje."

Prawdziwi uczniowie gotowi są cierpieć z powodu naśladowania Jezusa. Obliczyli koszty jeszcze zanim wyruszyli i wiedząc, że trudności są nieuniknione, wybrali się w tę drogę z postanowieniem dotarcia do celu. Taką interpretację usprawiedliwiają dalsze słowa Jezusa o obliczeniu kosztów związanych z naśladowaniem Go. Potwierdzają to dwie ilustracje:

> Kto bowiem z was, chcąc zbudować wieżę, najpierw nie usiądzie i nie oblicza wydatków, czy wystarczy mu na ukończenie? W przeciwnym razie, gdy zbuduje fundament, a nie zdoła ukończyć, wszyscy przyglądający się zaczną kpić z niego: Ten człowiek zaczął budować, a nie zdołał ukończyć. Albo który król wyruszając na wojnę z drugim królem, nie usiądzie, by najpierw rozważyć, czy będzie mógł z dziesięcioma tysiącami wystąpić przeciwko dwudziestu tysiącom tego, który nadciąga przeciw niemu? Jeśli zaś nie, to gdy jeszcze jest daleko, wysyła poselstwo i prosi o pokój (Łk 14,28-32).

Myśl Jezusa brzmi bardzo wyraźnie: – „Jeśli chcesz być Moim uczniem, oblicz najpierw koszty, abyś nie zrezygnował, kiedy natrafisz na przeciwności. Prawdziwi uczniowie przyjmują po drodze wszelkie trudności jako wynik naśladowania Mnie."

Trzeci wymóg

Owego dnia, przemawiając do tłumów, Jezus wymienił jeszcze jeden warunek uczniostwa:

> Tak więc każdy z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co do niego należy, nie może być moim uczniem (Łk 14,33).

I znów nasuwa się logiczny wniosek, iż Jezus posłużył się hiperbolą. Nie musimy wyzbywać się całego mienia, pozostając bez dachu nad głową, odzienia i pożywienia. Niemniej z pewnością musimy zrezygnować z tego wszystkiego w tym sensie, że przekazujemy prawo własności Bogu, i to w takim zakresie, iż nie służymy już mamonie, ale się nią *posługujemy*, by służyć Bogu. W praktyce może to oznaczać, że pozbędziemy się wielu zbędnych rzeczy i będziemy prowadzić proste życie, polegające na bogobojnym zarządzaniu dobrami i dzieleniu się, jak to miało miejsce u pierwszych chrześcijan, co opisuje księga Dziejów Apostolskich. Bycie uczniem Chrystusa oznacza przestrzeganie Jego przykazań, a On nakazuje swym naśladowcom gromadzić skarby nie na ziemi lecz w niebie.

Podsumowując, jeśli mam być uczniem Jezusa, to zgodnie z Jego nauką muszę przynosić owoc. Muszę Go kochać ponad wszystko, bardziej niż członków własnej rodziny. Muszę być gotów ponosić trudy wynikające z mojej decyzji pójścia za Nim. Natomiast ze swoimi dochodami i mieniem muszę robić to, co On każe. (A wiele z Jego przykazań coś mówi na ten temat, nie mogę więc się oszukiwać, i jak czyni to wielu, mówić: – Gdyby Pan mi powiedział, żeby coś zrobić z tym wszystkim, co posiadam, chętnie bym to uczynił.)

I tacy właśnie mają być oddani naśladowcy Jezusa, których my, jako Jego słudzy, mamy pozyskiwać! To jest naszym, wyznaczonym przez Boga, celem! Jesteśmy powołani, aby być sługami ewangelii czyniącymi uczniów!

To fundamentalna prawda, której wielu duchownych na całym świecie nie dostrzega. Jeśli tak jak ja, poddadzą ocenie swoją służbę, bezsprzecznie stwierdzą, że wiele im brakuje, by spełniać Boże pragnienia i oczekiwania. Kiedy rozważałem stopień oddania moich wiernych Chrystusowi, nie miałem wątpliwości, iż wielu z nich trudno byłoby nazwać prawdziwymi uczniami.

Pastorzy, przyjrzyjcie się swoim kościołom. Ilu waszych członków Jezus uważa za swoich uczniów, zgodnie z Jego kryteriami zawartymi w Łk 14,26-33? Ewangeliści, czy głosicie przesłanie, dzięki któremu ludzie decydują się przestrzegać wszystkich przykazań Chrystusa?

Teraz jest pora ocenić naszą posługę, zanim staniemy przed Jezusem, by ostatecznie nas rozliczył. Jeśli mijam się z Jego celem, to wolałbym odkryć to dzisiaj. A ty nie?

Ostatnia otrzeźwiająca myśl

Jezus chce, aby ludzie stawali się Jego uczniami, co wynika z Jego słów skierowanych do tłumu, a zapisanych w Łk 14,26-33. Jak ważne jest, aby zostać Jego uczniem? A co, jeśli ktoś się na to nie zdecyduje? Jezus odpowiada na te pytania nieco dalej w tymże rozdziale:

> Dobra jest sól (ang. *Dlatego dobra jest sól*). Jeżeli jednak i sól smak utraci, czym zostanie przyprawiona? Nie nadaje się ani do ziemi, ani do nawozu. Wyrzuca się ją na zewnątrz. Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha! (Łk 14,34-35)

Zauważmy, nie jest to wypowiedź pozbawiona kontekstu. Zaczyna się od słowa *dlatego*.

Sól ma być słona. To czyni ją solą. Jeśli utraci swój smak, nie nadaje się do niczego i „wyrzuca się ją".

Co ma to wspólnego z uczniostwem? Tak jak od soli się oczekuje, by była słona, tak samo Jezus oczekuje, że ludzie będą Jego uczniami. Skoro On jest Bogiem, naszym jedynym rozsądnym obowiązkiem jest kochać Go ponad wszystko, wziąć swój krzyż i zrezygnować z naszego mienia. Jeśli nie staniemy się Jego uczniami, odrzucamy sens naszej egzystencji nadany przez Niego. *Do niczego się nie nadajemy i jesteśmy przeznaczeni na „wyrzucenie"*. To nie brzmi jak niebo, prawda?

Przy innej okazji Jezus powiedział do *uczniów* (zob. Mt 5,1):

> Wy jesteście solą ziemi. Jeżeli sól utraci swoją moc, to jak można przywrócić jej smak? Nie nadaje się już do niczego, zostanie więc wyrzucona i podeptana przez ludzi (Mt 5,13).

Jest to rzeczywiście poważne ostrzeżenie. Po pierwsze, tylko ci, którzy są „słoni" (oczywista przenośnia dotycząca „oddanego posłuszeństwa") są dla Boga użyteczni. Pozostali „nie nadają się do niczego… tylko do wyrzucenia i podeptania". Po drugie, ktoś „słony" może utracić tę właściwość, inaczej Jezus nie widziałby powodu, aby uczniów ostrzec. Czyż prawdy te nie stoją w sprzeczności z tym, co wielu tak chętnie głosi obecnie. Twierdzą, że można być zdążającym do nieba wierzącym w Chrystusa, nie będąc Jego uczniem, albo że utrata zbawienia nie jest rzeczą możliwą. Bardziej szczegółowo zastanowimy się nad tymi błędnymi poglądami w następnych rozdziałach.

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział drugi

Właściwy początek

Według Biblii uczeń to osoba szczerze wierząca w Pana Jezusa Chrystusa, która trwa w Jego Słowie i w efekcie jest uwalniana od grzechu. To ktoś, kto uczy się spełniać wszystkie przykazania Chrystusa, bo kocha Go bardziej niż własną rodzinę, wygody czy mienie, i miłość tę okazuje swym prawym stylem życia. Prawdziwi uczniowie Jezusa miłują się nawzajem i demonstrują to praktycznie. Przynoszą owoc.[1] Takich właśnie ludzi chce mieć Jezus.

Zrozumiałe, że ci, którzy nie są uczniami, nie mogą czynić uczniami innych. Najpierw sami musimy być pewni, że jesteśmy Jego uczniami, zanim spróbujemy pozyskiwać innych. Wielu sług Bożych, skonfrontowanych z biblijnym wzorcem ucznia, wykazuje braki. Tacy kaznodzieje właściwie nie będą nawet próbować czynić innych uczniami. Sami nie są wystarczająco oddani Jezusowi Chrystusowi, by znosić trudności związane z „formowaniem" prawdziwych uczniów.

Od tego momentu będę zakładał, że słudzy Pańscy, którzy dalej czytają tę książkę, sami są uczniami Pana Jezusa, w pełni oddanymi, by spełniać jego nakazy. Jeśli nie jesteś uczniem, nie ma sensu, byś kontynuował czytanie, dopóki nie podejmiesz konkretnego zobowiązania, by zostać prawdziwym uczniem. Nie zwlekaj! Padnij na kolana i opamiętaj się! W swej wspaniałej łasce Bóg ci przebaczy i uczyni nowym stworzeniem w Chrystusie!

Nowe zdefiniowanie uczniostwa

Chociaż Jezus nie pozostawia wątpliwości, kim jest uczeń, wielu zmieniło Jego definicję na własną. Niektórzy słowo *uczeń* rozumieją jako termin ogólny, dotyczący każdego, kto przyznaje się do chrześcijaństwa. Dla nich zostało ono odarte ze swego biblijnego znaczenia.

Inni uważają *uczniostwo* za nieobowiązkowy drugi krok zaangażowania się dla ludzi wierzących, którzy i tak już zmierzają do nieba. Myślą, że można być człowiekiem wierzącym w Jezusa, lecz niekoniecznie Jego uczniem! Ponieważ nie da się zignorować zapisanych w Biblii surowych wymogów Jezusa dotyczących uczniostwa, naucza się, iż są dwa poziomy chrześcijaństwa – na jednym znajdują się wierzący w Jezusa, a na drugim Jego uczniowie, wierzący w Niego i Mu oddani. Zgodnie z tym myśleniem często się mówi, iż wielu jest wierzących, ale niewielu uczniów, jednak i jedni i drudzy idą do nieba.

1. Definicja ta wynika z tego, co już czytaliśmy w tekstach Mt 28,18-20; J 8,31-32; 13,25; 15,8 i Łk 14,25-33.

Ta doktryna skutecznie neutralizuje nakaz Jezusa, by ludzi czynić uczniami, przez co hamuje proces „formowania" uczniów. Jeśli uczniostwo wiąże się z ofiarnym zaangażowaniem i ponoszeniem trudów, a nie jest obowiązkowe, można przewidzieć, iż większość ludzi wybierze drugie wyjście, zwłaszcza jeśli sądzą, że zostaną przyjęci do nieba jako nie-uczniowie.

Musimy zatem postawić *bardzo* ważne pytania: Czy Pismo naucza, iż można być zmierzającym do nieba wierzącym, nie będąc uczniem Jezusa Chrystusa? Czy uczniostwo jest dla chrześcijan nieobowiązkowe? Czy są dwa poziomy chrześcijaństwa: niezaangażowani wierzący i oddani uczniowie?

Odpowiedź na te wszystkie pytania brzmi: *Nie*. Nowy Testament nigdzie nie naucza, by istniały dwie kategorie chrześcijan: wierzący i uczniowie. W Dziejach Apostolskich wielokrotnie czytamy o *uczniach*, i nigdy nie odnosi się to do jakiejś wyższej kategorii bardziej oddanych wierzących. Każdy, kto uwierzył w Jezusa, był uczniem.[2] W rzeczywistości „w Antiochii po raz pierwszy nazwano *uczniów chrześcijanami*" (Dz 11,26).

Ciekawe jest zauważyć, iż greckie słowo oznaczające *ucznia* (matetes) występuje w Nowym Testamencie 261 razy, podczas gdy słowo *wierzący* (pistos) tylko dziewięć, zaś słowo chrześcijanin (christianos) – trzy razy. Już sam ten fakt wystarczy, by przekonać uczciwego badacza, że wszyscy w pierwszym Kościele, którzy wierzyli w Jezusa, byli uważani za Jego uczniów.

Komentarz Jezusa

Jezus wcale nie uważał, że zostanie Jego uczniem było dla wierzących jakimś drugim, nieobowiązkowym krokiem. Trzy wymogi dotyczące uczniostwa, o jakich czytamy w Łk r. 14, nie były skierowane do wierzących jako zaproszenie do wzniesienia się na wyższy poziom osobistego zaangażowania. Jezus mówił raczej do wszystkich tłumnie zgromadzonych. Uczniostwo jest *pierwszym* krokiem w relacji z Bogiem. Ponadto, w Ewangelii Jana czytamy:

> Kiedy to mówił, *wielu uwierzyło w Niego*. Mówił więc Jezus *do tych Żydów, którzy Mu uwierzyli*: Jeżeli będziecie trwać w Moim słowie, będziecie prawdziwie Moimi *uczniami*. Poznacie prawdę i prawda was wyzwoli (J 8,30-32).

Nie da się rozsądnie podważyć niezaprzeczalnego faktu, że Jezus mówił tu o uczniostwie do nowo nawróconych wierzących. Jezus *nie* powiedział: – Może kiedyś w przyszłości zechcecie podjąć następny krok głębszego oddania się, by stać się Moimi uczniami. – Przeciwnie, do nowo nawróconych mówił tak, jak gdyby oczekiwał, iż już są uczniami, jakby słowa *wierzący* i *uczeń* były synonimami. Powiedział im, że fakt bycia Jego uczniami mogą udowodnić, trwając w Jego słowie, a to sprawi, że będą wolni od grzechu (zob. 8,34-36).

Jezus widział, iż samo *wyznanie* wiary nie gwarantuje, że ktoś naprawdę uwierzył. Wiedział też, że ci, którzy prawdziwie uwierzyli, iż jest On Synem Bożym, pokażą to swoim życiem – od razu zostaną Jego uczniami, pragnąc Go słuchać i się Mu podobać. Tacy wierzący/uczniowie w naturalny sposób będą trwać w Jego Słowie, „zadomawiając się" w Nim. I w miarę odkrywania Jego woli, poprzez poznawanie Jego przykazań, będą stopniowo uwalniani z grzechu.

Dlatego niezwłocznie wezwał owych nowo nawróconych, by się poddali sprawdzianowi. Jego wypowiedź: „Jeśli *naprawdę* jesteście moimi uczniami" wskazuje, że dopuszczał możliwość, iż mogą nie być Jego *prawdziwymi* uczniami, a jedynie się za tym *opowiadać*. Mogli oszukiwać samych siebie. Tylko w przypadku zdania testu mogli być pewni, że są Jego prawdziwymi

2. Termin *uczniowie* występuje w Dz 6,1.2.7; 9,1.10.19.25.26.36.38; 11,26.29; 13,52; 14,20.21.22.28; 15,10; 16,1; 18,23.27; 19,1.9.30; 20,1.30; 21,4.16; *wierzący* tylko w Dz 5,14; 10,45 i 16,1. Na przykład w Dz 14,21 Łukasz napisał: „W tym mieście głosili [Paweł i Barnaba] Dobrą Nowinę i pozyskali wielu uczniów." Zatem Paweł i Barnaba pozyskali uczniów głosząc ewangelię. Czyli ludzie stają się uczniami od razu, w chwili nawrócenia, a nie kiedyś później, jeśli tak zdecydują.

uczniami. (Czytając dalej dialog zapisany w Ew. Jana 8,37-59 okazuje się, iż Jezus mógł mieć uzasadnione powody, aby wątpić w ich szczerość.)[3]

Także nasz kluczowy tekst, z Mt 28,18-20 rozwiewa teorię, jakoby uczniowie stanowili jakąś wyższą klasę prawdziwie oddanych chrześcijan. W Wielkim Poleceniu Misyjnym Jezus nakazał chrzcić *uczniów.* Zapis księgi Dziejów Apostolskich wskazuje, iż apostołowie nie czekali, aż nowonawróceni wykonają „drugi krok radykalnego oddania się Chrystusowi", aby można było ich ochrzcić. Chrzcili wszystkich nowych wierzących niemal natychmiast po ich nawróceniu. Wierzyli, że wszyscy prawdziwie wierzący są uczniami.

W tym świetle zwolennicy poglądu, iż uczniami są wyjątkowo oddani wierzący, nie są konsekwentni w swojej teologii. W większości chrzczą wszystkich, którzy wyznają wiarę w Jezusa, nie czekając, aż osiągną poziom „uczniostwa". Gdyby jednak naprawdę wierzyli w to, co głoszą, powinni chrzcić tylko tych, którzy wdrapią się na ów poziom uczniostwa, czyli niewielu spośród swych szeregów.

Być może wystarczy zadać ostatni cios w tę diaboliczną doktrynę. Jeśli uczniowie różnią się od reszty wierzących, to dlaczego Jan napisał, iż miłość do braci jest znakiem, który wyróżnia prawdziwych nowonarodzonych *wierzących* (zob. 1J 3,14), zaś Jezus stwierdził, iż miłość do braci jest wyróżniającym znakiem Jego prawdziwych *uczniów* (J 13,35)?

Początki tej fałszywej doktryny

Jeśli koncepcji o dwóch klasach chrześcijan: wierzących i uczniów, nie znajdujemy w Piśmie, to jak taką doktrynę można obronić? Odpowiedzią jest to, że opiera się ona na innej fałszywej doktrynie dotyczącej zbawienia, która sugeruje, iż surowych wymogów uczniostwa nie można pogodzić z faktem, iż zbawienie jest z łaski. W oparciu o tę logikę wyciąga się wniosek, że wymogi uczniostwa nie mogą być wymogami dotyczącymi zbawienia. A uczniostwo musi być dla zdążających do nieba, zbawionych z łaski wierzących, krokiem nieobowiązkowym.

Fatalny błąd tej teorii polega na tym, iż mnóstwo tekstów się jej sprzeciwia. Czy może, na przykład, być coś wyraźniejszego od słów Jezusa, wypowiedzianych pod koniec Kazania na górze, po tym, jak wymienił wiele przykazań?

> Nie każdy kto mówi do Mnie: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios, ale ten, kto spełnia wolę Mego Ojca, który jest w niebie (Mt 7,21).

W tym miejscu, jak i wielu innych, Jezus wyraźnie łączy posłuszeństwo ze zbawieniem. Jak zatem pogodzić wiele wersetów takich jak ten z biblijnym twierdzeniem, iż zbawienie jest z łaski? To bardzo proste. Bóg w swojej niezmierzonej łasce oferuje wszystkim możliwość, by się opamiętać, uwierzyć i narodzić na nowo, otrzymawszy moc Ducha Świętego do życia w posłuszeństwie. Zbawienie jest zatem z łaski. Bez niej nikt nie mógłby być zbawiony, ponieważ wszyscy zgrzeszyli. Grzesznicy nijak nie mogą zasłużyć na zbawienie. Potrzebują Bożej łaski.

Boża łaska dotycząca naszego zbawienia przejawia się na wiele sposobów. Objawia się w śmierci Jezusa na krzyżu, w Bożym zaproszeniu skierowanym do nas w ewangelii, w przyciąganiu nas do Chrystusa, przekonywaniu nas o grzechu, oferowaniu nam sposobności opamiętania się, odradzaniu nas i napełnianiu Duchem Świętym, łamaniu mocy grzechu w naszym życiu, uzdalnianiu nas do życia w świętości, karceniu nas, kiedy zgrzeszymy, i tak dalej. Na żadne z tych błogosławieństw nie zasłużyliśmy. Od początku do końca jesteśmy zbawieni z łaski.

Jednakże zgodnie z Pismem, zbawienie jest nie tylko „z łaski", lecz także „przez wiarę". „*Łaską* przecież jesteście zbawieni *przez wiarę* (Ef 2,8a). Konieczne są obydwa komponenty, i

3. Urywek ten również ujawnia błędną praktykę zapewniania nowonawróconych o ich zbawieniu. Jezus nie zapewnił tych dopiero co nawróconych, że są na pewno zbawieni, ponieważ w krótkiej modlitwie wyrazili wiarę w Niego czy chęć przyjęcia Go. Wezwał ich raczej, by się zastanowili, czy ich wyznanie jest szczere. Powinniśmy iść za Jego przykładem.

najwyraźniej się nie wykluczają. Do zbawienia potrzebna jest i łaska i wiara. Bóg oferuje swoją łaskę, a my odpowiadamy wiarą. Prawdziwa wiara, oczywiście, skutkuje posłuszeństwem Bożym przykazaniom. Jak w swoim liście napisał Jakub, wiara bez uczynków jest martwa, bezużyteczna i nie może nikogo zbawić (zob. Jk 2,14-26).[4]

Faktem jest, że Boża łaska nikomu nie zezwala na grzech. Oferuje wszystkim możliwość, by się opamiętać i narodzić na nowo. Po śmierci nie będzie możliwości, by się opamiętać i narodzić na nowo, wówczas Boża łaska nie będzie już dostępna. Czyli Jego zbawcza łaska musi być tymczasowa.

Kobieta, którą Jezus zbawił z łaski przez wiarę

Doskonałym przykładem zbawienia oferowanego z łaski przez wiarę jest przypadek kobiety przyłapanej na cudzołóstwie. Jezus jej powiedział: „Ja również ciebie nie potępiam [to jest *łaska*, bo zasłużyła na potępienie]. Idź, i *od tej chwili nie grzesz więcej* (J 8,11). Choć zasługiwała na śmierć, Jezus ją uwolnił i odesłał, jednakże ostrzegając: *Od tej chwili nie grzesz więcej*. Właśnie to Jezus mówi dzisiaj każdemu grzesznikowi na świecie: – Nie potępiam cię. Zasługujesz na śmierć i wieczne potępienie w piekle, ale Ja okazuję ci łaskę. Jednak moja łaska kiedyś się skończy, zatem opamiętaj się i przestań grzeszyć, póki nie jest za późno, abyś nie musiał stanąć przed moim sędziowskim tronem jako winny grzesznik.

Przypuśćmy, że owa jawnogrzesznica opamiętała się, jak nakazał jej Jezus. Jeśli tak, to została zbawiona z *łaski* przez *wiarę*. Zbawienie otrzymała *z łaski*, gdyż jako grzesznica bez łaski Bożej nigdy by zbawienia nie osiągnęła. Nie mogłaby szczerze powiedzieć, że zasłużyła na nie swoimi uczynkami. Została zbawiona *przez wiarę*, ponieważ *zawierzyła* Jezusowi i Jego słowom do niej skierowanym. Pomna ostrzeżenia odwróciła się od grzechu, zanim było za późno. Każdy szczerze wierzący w Jezusa chce się opamiętać, gdyż On ostrzegł, że jeśli ktoś się nie opamięta, zginie (zob. Łk 13,3). Jezus uroczyście też oświadczył, iż tylko ci, którzy czynią wolę Ojca, wejdą do nieba (Mt 7,21). Każdy, kto wierzy w Jezusa, uwierzy w Jego ostrzeżenia i je przyjmie.

Ale przypuśćmy, że jawnogrzesznica nie opamiętała się. Grzeszyła nadal, a po śmierci stanęła przed sędziowskim tronem Jezusa. I odezwała się: – O, Jezu, jak *dobrze* Cię znów spotkać! Pamiętam, że kiedy na ziemi przyprowadzono mnie do Ciebie, nie potępiłeś mnie za grzech. Na pewno nadal jesteś równie łaskawy. Nie potępiłeś mnie wówczas, więc na pewno nie potępisz mnie również teraz!

Jak sądzisz, czy Jezus wpuści ją do nieba? Odpowiedź jest oczywista. Paweł ostrzegł: „Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy… ani cudzołożnicy… nie odziedziczą Królestwa Boga” (1Kor 6,9-10).

Mówiąc to chcę dowieść, iż wymogi Jezusa dotyczące uczniostwa nie są niczym więcej jak wymogami dotyczącymi szczerej wiary w Niego, *czyli wiary zbawczej*. A każdy, kto ma zbawczą wiarę, został zbawiony z łaski *przez* wiarę. Nie ma biblijnych podstaw, by twierdzić, że ponieważ zbawienie jest z łaski, Jezusowe wymogi dotyczące uczniostwa różnią się od Jego wymogów dotyczących zbawienia. Uczniostwo to nie opcjonalny krok dla wierzących idących do nieba, *jest raczej dowodem szczerej zbawczej wiary.*[5]

4. Ponadto, wbrew opiniom tych, którzy utrzymują, że jesteśmy zbawieni przez wiarę, nawet jeśli brakuje nam uczynków, Jakub stwierdza, że sama wiara nie może nas zbawić: „Widzicie, że człowiek zostaje usprawiedliwiony dzięki uczynkom, a nie wyłącznie dzięki wierze.” Prawdziwa wiara nigdy nie jest osamotniona, zawsze towarzyszą jej uczynki.

5. Dobrze jest pamiętać, że powodem, dla którego Paweł często podkreślał, iż zbawienie jest z łaski a nie z uczynków, była jego ciągła walka z ówczesnymi legalistami. Paweł nie chciał korygować tych, którzy nauczali, że świętość jest istotna dla dostania się do nieba, ponieważ sam tak wierzył i często ten fakt potwierdzał. W swoich listach korygował Żydów, którzy nie rozumiejąc roli Bożej łaski w dziele zbawienia, nie widzieli powodu, dla którego Jezus miałby umierać. Wielu z nich nie wierzyło, że poganie mogą kiedykolwiek zostać zbawieni, nie pojmując faktu, iż to Boża łaska otworzyła im możliwość skorzystania ze zbawienia. Niektórzy nauczali, że obrzezanie, genealogiczne więzi

Skoro tak, to *aby znaleźć aprobatę w Bożych oczach, sługa ewangelii powinien rozpocząć proces pozyskiwania uczniów właściwie, czyli od głoszenia prawdziwej ewangelii i wzywania ludzi do posłusznej wiary*. Jeśli kaznodzieje promują fałszywą doktrynę, jakoby uczniostwo było dla zbawionych wierzących nieobowiązkowym krokiem oddania się, działają wbrew przykazaniu Jezusa, by czynić innych uczniami. Głoszą fałszywą łaskę i fałszywą ewangelię. Tylko prawdziwi uczniowie Jezusa posiadają zbawczą wiarę i zdążają do nieba, tak jak Jezus obiecał: „Nie każdy, kto mówi do mnie: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios, ale ten, kto spełnia wolę mego Ojca, który jest w niebie" (Mt 7,21).

Nowa fałszywa ewangelia

Ze względu na fałszywe pojmowanie roli łaski w dziele zbawienia, współczesna ewangelia została odarta z elementów biblijnych, które są uważane za nieprzystające do przesłania łaski. Jednak fałszywa ewangelia tylko tworzy fałszywych chrześcijan, dlatego też w obecnych czasach tak wielki odsetek „nowo nawróconych" po kilku tygodniach od „przyjęcia Chrystusa" przestaje nawet chodzić do kościoła. Poza tym tych, którzy chodzą do kościoła, często trudno odróżnić od ludzi nieodrodzonych; wyznają te same wartości i popełniają te same grzechy co ich porządni, choć niewierzący sąsiedzi. Wszystko dlatego, że tak naprawdę nie uwierzyli w Pana Jezusa Chrystusa i nie narodzili się na nowo.

Jeden z istotnych elementów, pomijany teraz w głoszeniu ewangelii, to wezwanie do opamiętania się. Wielu kaznodziejów uważa, iż powiedzieć ludziom, by przestali grzeszyć (co zrobił Jezus w przypadku kobiety przyłapanej na cudzołóstwie), to tak jakby twierdzić, iż zbawienie nie jest z łaski lecz z uczynków. Co nie jest prawdą, ponieważ zarówno Jan Chrzciciel, jak i Jezus, Piotr i Paweł głosili, że opamiętanie jest absolutnym warunkiem zbawienia. Jeśli głoszenie opamiętania w jakiś sposób podważa Bożą łaskę w dziele zbawienia, to wszyscy wyżej wymienieni ją podważali. Oni jednak rozumieli, iż Boża łaska oferuje ludziom żyjącym na ziemi sposobność opamiętania się, a nie trwania w grzechu.

Na przykład kiedy Jan Chrzciciel głosił, według słów Łukasza, „Dobrą Nowinę", jego centralnym przesłaniem było opamiętanie (zob. Łk 3,1-18). Ci, którzy się nie opamiętają, pójdą do piekła (zob. Mt 3,10-12, Łk 3,17).

Jezus głosił opamiętanie od samego początku swojej służby (zob. Mt 4,17). Ostrzegał ludzi, że jeśli się nie opamiętają, zginą (zob. Łk 13,3.5).

Wysłał dwunastu uczniów, by głosili w różnych miastach: „Wyruszyli więc i wzywali do *nawrócenia* (BW -*opamiętania*, Mk 6,12)".

Po zmartwychwstaniu Jezus kazał apostołom nieść przesłanie o opamiętaniu na cały świat, ponieważ jest ono kluczem otwierającym drzwi do przebaczenia:

> I powiedział im: Zostało przecież napisane, że Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia powstanie z martwych. W imię Jego będzie głoszone wszystkim narodom wezwanie do *opamiętania dla odpuszczenia grzechów*, zaczynając od Jeruzalem (Łk 24,46-47).

Apostołowie spełnili polecenie Jezusa. Kiedy Piotr przemawiał w dniu Pięćdziesiątnicy, jego poruszeni do głębi słuchacze, zrozumiawszy prawdę o Tym, którego niedawno ukrzyżowali, spytali Piotra, co mają czynić. W odpowiedzi usłyszeli, że przede wszystkim muszą się opamiętać (zob. Dz 2,38).

Drugie kazanie Piotra w Krużganku Salomonowym zawierało identyczne przesłanie. Bez opamiętania nie ma zgładzenia grzechów.[6]

> Przeto *opamiętajcie* i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze (Dz 3,19a).

z patriarchami lub zachowywanie Prawa (czego sami nie robili) zaskarbiały człowiekowi zbawienie, co wykluczało Bożą łaskę i potrzebę śmierci Chrystusa.

Kiedy Paweł dawał świadectwo przed królem Agryppą, podkreślił, że głoszona przez niego ewangelia zawsze zawierała przesłanie o opamiętaniu:

> Dlatego też, królu Agryppo, nie byłem nieposłuszny temu widzeniu niebieskiemu. Lecz głosiłem najpierw tym, którzy są w Damaszku, potem w Jerozolimie i po całej krainie judzkiej, i poganom, aby się *opamiętali* i nawrócili do Boga, i spełniali uczynki godne *opamiętania* (Dz 26,19-20 – BW).

W Atenach Paweł ostrzegł słuchaczy, że każdy musi stanąć na sądzie przed Chrystusem, a ci, którzy się nie opamiętają, nie będą na ten wielki dzień przygotowani:

> Nie zważając przeto na czasy nieświadomości, wzywa Bóg teraz *wszędzie i wszystkich ludzi, aby się nawracali* (*opamiętali* – BW), gdyż wyznaczył dzień, w którym sprawiedliwie będzie sądzić świat przez Człowieka, którego na to przeznaczył, po uwierzytelnieniu Go wobec wszystkich przez wskrzeszenie Go z martwych (Dz 17,31-31).

W swoim pożegnalnym przemówieniu do starszych z Efezu Paweł, obok wiary, wymienił opamiętanie jako istotny składnik swego przesłania:

> Nie uchylałem się od niczego… Nawoływałem zarówno Żydów jak i Greków do *nawrócenia się* do Boga *(opamiętania się* przed Bogiem – BW), i do wiary w naszego Pana Jezusa (Dz 20,2a,21).

Ta lista biblijnych dowodów powinna wystarczyć, by każdego przekonać, że jeśli nie głosi się konieczności opamiętania się (nawrócenia), to nie głosi się prawdziwej ewangelii. Więź z Bogiem zaczyna się od opamiętania. Bez tego nie ma przebaczenia grzechów.

Nowa definicja opamiętania

Nawet w świetle tak wielu biblijnych dowodów, iż zbawienie zależy od opamiętania, niektórzy kaznodzieje i tak znajdują sposób, by unieważnić ten warunek. Przekręcają oczywiste znaczenia tego aktu tak, by dopasować to do swego błędnego pojmowania Bożej łaski. Według ich nowej definicji opamiętanie to nic innego jak tylko zmiana myślenia na temat osoby Jezusa, i to taka, która w jakiś dziwny sposób niekoniecznie musi wpłynąć na zmianę postępowania człowieka.

A czego oczekiwali nowotestamentowi kaznodzieje, wzywając ludzi do opamiętania? Czy tylko zmiany poglądów na temat Jezusa, czy też zmiany ich życia?

Paweł uważał, iż prawdziwe opamiętanie wymaga zmiany zachowania. Czytaliśmy już jego świadectwo dotyczące wielu lat służby, jakie złożył przed królem Agryppą:

> Dlatego też, królu Agryppo, nie byłem nieposłuszny temu widzeniu niebieskiemu. Lecz głosiłem najpierw tym, którzy są w Damaszku, potem w Jerozolimie i po całej krainie judzkiej, i poganom, aby się opamiętali i nawrócili do Boga, i *spełniali uczynki godne opamiętania* (Dz 26,19-20 – BW).

Jan Chrzciciel także wierzył, że opamiętanie to coś więcej niż zmiana myślenia co do pewnych faktów teologicznych. Kiedy przekonani przezeń słuchacze wyrazili odzew na wezwanie do opamiętania i pytali, co mają robić, wymienił konkretne zachowania, jakie należy zmienić (zob. Łk 3,3.10-14). Skarcił też faryzeuszy i saduceuszy za ograniczanie się do samych gestów opamiętania i ostrzegł przed ogniem piekielnym, jeśli nie opamiętają się prawdziwie:

---

6. Podobnie, kiedy Bóg objawił Piotrowi, iż poganie mogą zostać zbawieni na podstawie samej wiary w Jezusa, ten ogłosił domownikom Korneliusza: „Przekonuję się naprawdę, że Bóg nie ma względu na osobę, lecz w każdym narodzie jest Mu miły ten, kto się Go boi i *postępuje sprawiedliwie* (Dz 10,34b-35). Piotr stwierdził także w Dz 5,32, iż Bóg udzielił Ducha Świętego „tym, którzy są Mu posłuszni". A we wszystkich prawdziwie wierzących zamieszkuje Duch Święty (zob. Rz 8,9; Ga 4,6).

> Plemię żmijowe, kto wam podsunął myśl, że można uciec przed nadchodzącym gniewem? *Wydajcie więc owoc godny opamiętania*… Już siekiera jest przyłożona do korzenia drzew. *Każde więc drzewo, które nie rodzi dobrego owocu, zostanie wycięte i wrzucone w ogień* (Mt 3,7-10).

Jezus głosił takie samo przesłanie o opamiętaniu jak Jan (zob. Mt 3,2; 4,17). W innym miejscu przypomniał, że Niniwa opamiętała się na skutek kazania Jonasza (Łk 11,32). Wiemy, iż mieszkańcy Niniwy nie tylko zmienili sposób myślenia. Zmienili też swoje postępowanie, odwracając się od grzechu. Jezus nazwał to *opamiętaniem*.

Według Biblii opamiętanie to świadoma zmiana zachowania w odpowiedzi na autentyczną wiarę zrodzoną w sercu. Kiedy ktoś głosi ewangelię nie mówiąc nic o potrzebie szczerej zmiany postępowania, która potwierdza opamiętanie, to tak naprawdę działa wbrew temu, czego Chrystus pragnie dla swoich uczniów. Więcej, zwodzi słuchaczy sugerując, że mogą być zbawieni bez opamiętania. A jeśli mu uwierzą, skazuje ich potencjalnie na potępienie. Świadomie czy nieświadomie działa wbrew Bogu, na korzyść szatana.

Jeśli sługa Boży ma czynić ludzi uczniami według nakazu Jezusa, musi rozpocząć ten proces prawidłowo. Jeśli nie głosi prawdziwej ewangelii, która wzywa ludzi do opamiętania i posłuszeństwa płynącego z wiary, czeka go porażka, choćby nawet w oczach ludzi odnosił wielkie sukcesy. Może mieć dużą kongregację, ale buduje z drewna, słomy i siana. A kiedy w przyszłości jego dzieło zostanie poddane próbie ognia, sprawdzi się jego jakość; po prostu zostanie strawione (zob. 1Kor 3,12-15).

Jezus wzywa do oddania się

Jezus nie tylko wzywał ludzi, by odwracali się od grzechu, ale też żeby się zdecydowali niezwłocznie pójść za Nim. Nie oferował zbawienia na łagodniejszych warunkach, jak to się często dzieje obecnie. Nie było tak, że nawoływał, by Go „przyjęli", obiecując im przebaczenie, a dopiero potem proponował, by zdecydowali się być Mu posłuszni. Przeciwnie, Jezus wymagał, aby już pierwszy krok był krokiem całkowitego oddania się.

Niestety, wezwanie Jezusa do ofiarnego oddania się jest często zwyczajnie ignorowane przez wielu tych, którzy uważają się za chrześcijan. A jeśli jest traktowane serio, to przedstawia się je jako wezwanie do nawiązania głębszej relacji, lecz skierowane nie do grzeszników, ale do tych, którzy już przyjęli Bożą zbawienną łaskę. Cóż z tego, skoro wielu owych „wierzących" twierdzących, iż wezwanie Jezusa do ofiarnego oddania się jest skierowane do nich, nie zaś do ludzi niezbawionych, *nie podąża za tym wezwaniem*. W swych umysłach dopuszczają opcję pozostania nieposłusznymi Jezusowi i niestety ją wybierają.

Przyjrzyjmy się jednemu z zaproszeń Jezusa do przyjęcia zbawienia, które bywa interpretowane jako wezwanie do pogłębienia życia duchowego, rzekomo skierowane do ludzi już zbawionych:

> Następnie przywołał do siebie tłum wraz ze swoimi uczniami i powiedział: Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje. Kto bowiem chce swoje życie zachować, utraci je, a kto utraci swoje życie z Mojego powodu i dla Ewangelii, ten je ocali. Co pomoże człowiekowi, jeśli cały świat zyska, a na swojej duszy poniesie szkodę? Co może dać człowiek w zamian za swoją duszę? Kto się bowiem wstydzi Mnie i Moich słów wobec tego wiarołomnego i grzesznego pokolenia, tego Syn Człowieczy będzie się też wstydził, gdy przyjdzie w chwale swojego Ojca razem ze świętymi aniołami (Mk 8,34-38).

Czy jest to zaproszenie do zbawienia, skierowane do niewierzących, czy też zaproszenie do pogłębienia więzi, skierowane do wierzących? Jeśli czytamy uczciwie, odpowiedź jest oczywista.

Po pierwsze zauważmy, iż grono słuchaczy Jezusa stanowił „tłum *wraz* z Jego uczniami" (w. 34). Jest więc oczywiste, że tłum nie składał się wyłącznie z Jego uczniów. Jezus ich „wezwał", aby

usłyszeli, co ma do powiedzenia. Chciał, żeby wszyscy, i Jego naśladowcy i „sympatycy" poznali prawdę, jaką chciał przekazać. Zauważmy też, że zaczął od słów: „Jeśli *ktoś*" (w. 34). Jego słowa dotyczą zatem wszystkich.

W trakcie czytania staje się jasne, do kogo Jezus się zwracał. Konkretnie Jego słowa są skierowane do każdego, kto pragnie (1) „pójść za" Nim, (2) „zachować swoje życie", (3) nie „ponieść szkody na swojej duszy" oraz (4) być pośród tych, których On nie będzie się wstydził, gdy „przyjdzie w chwale swojego Ojca razem ze świętymi aniołami". Wszystkie cztery określenia wskazują, iż Jezusowi chodziło o ludzi pragnących zbawienia. Czy mamy uważać, że istnieje ktoś wybierający się do nieba, kto nie chce „pójść za" Jezusem i „zachować swoje życie"? Czy można sądzić, że są ludzie szczerze wierzący, którzy zechcą „ponieść szkodę na swojej duszy", wstydzą się Jezusa i Jego słów, których Jezus też będzie się wstydził, kiedy powróci? Bezsprzecznie w tym urywku Pisma Jezus mówił o osiągnięciu wiecznego zbawienia.

Zauważmy, że w tym urywku kilka razy występuje spójnik „bowiem". Każde zdanie wyjaśnia i rozszerza treść zdania poprzedzającego. Żadnego z nich nie należy interpretować bez rozważenia, jak wyjaśniają je pozostałe. Mając to na uwadze, przyjrzyjmy się słowom Jezusa, zdanie po zdaniu.

Zdanie #1

> Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie swój krzyż i nich Mnie naśladuje (Mk 8,34).

Zauważmy, że Jezus kieruje te słowa do każdego, kto chce pójść za Nim, kto chce zostać Jego *naśladowcą*. Jest to jedyna więź, jaką Jezus oferuje na początek: być Jego naśladowcą.

Niejeden pragnie być Jego przyjacielem, ale nie naśladowcą, jednak taka opcja nie istnieje. Jezus nie uznawał za swego przyjaciela kogoś, kto nie był Mu posłuszny. Kiedyś stwierdził: „Wy jesteście Moimi przyjaciółmi, jeśli czynicie to, co Ja wam przykazuję" (J 15,14).

Niejeden wolałby być Jego bratem a nie naśladowcą, lecz Jezus nie stworzył takiej możliwości. Nie uznawał za swojego brata kogoś, kto nie był Mu posłuszny: „Kto bowiem czyni wolę Mojego Ojca, który jest w niebie, *ten* jest Moim bratem" (Mt 12,50).

Niejeden chciałby znaleźć się z Jezusem w niebie, nie będąc Jego naśladowcą, lecz Jezus coś takiego wykluczył. Do nieba idą tylko ci, którzy są Mu posłuszni: „Nie każdy, kto mówi do mnie: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios, ale ten, kto spełnia wolę Mego Ojca, który jest w niebie" (Mt 7,21).

W rozważanym zdaniu Jezus poinformował tych, którzy chcieli iść za Nim, że jest to niemożliwe bez zaparcia się samego siebie. Trzeba być gotowym odłożyć własne pragnienia i podporządkować je Jego woli. *Samozaparcie i uległość stanowią istotę naśladowania Jezusa*. To oznaczają słowa: „weź swój krzyż".

Zdanie #2

Kolejne zdanie Jezusa objaśnia znaczenie pierwszego:

> Kto bowiem chce swoje życie zachować, utraci je, a kto utraci swoje życie z Mojego powodu i dla ewangelii, ten je ocali (Mk 8,35).

Zauważmy, że na początku tego zdania występuje spójnik „bowiem", łączy je z pierwszym, dodając jasności. Tutaj Jezus przeciwstawia sobie dwóch ludzi, tych samych, których sugeruje zdanie pierwsze – tego, kto zaprze się samego siebie i weźmie swój krzyż, by Go naśladować, oraz drugiego, który tego *nie uczyni*. Jeden jest gotów dla Chrystusa i ewangelii utracić własne życie, a drugi nie. Szukając związku pomiędzy tymi dwoma przeciwstawieniami musimy stwierdzić, iż ten, kto w pierwszym zdaniu *nie* chce się zaprzeć samego siebie, odpowiada człowiekowi w drugim

zdaniu, który chce swoje życie zachować, ale je straci. Ten zaś, kto jest gotów zaprzeć się samego siebie, odpowiada człowiekowi w drugim zdaniu, który tracąc swoje życie, w ostateczności je ocali.

Jezus nie mówił o utracie czy ocaleniu życia fizycznego. Dalsze zdania tego urywka wskazują, że Jezusowi chodziło o straty i zyski w wymiarze wiecznym. Podobną wypowiedź Jezusa znajdujemy w innym miejscu: „Kto miłuje życie swoje, utraci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na *życie wieczne*" (J 12,25).

Ten, kto w pierwszym zdaniu nie chce się zaprzeć samego siebie, jest w drugim zdaniu tym, kto chce swoje życie zachować. Możemy zatem wysnuć logiczny wniosek, iż „zachowanie swego życia" oznacza „zachowanie własnego pomysłu na życie". Staje się to jeszcze wyraźniejsze w przypadku człowieka, który „traci swe życie dla Chrystusa i ewangelii". Zapiera się samego siebie, bierze swój krzyż i rezygnując z własnych planów żyje tylko po to, by promować zamiary Chrystusa i szerzyć ewangelię. I to on w końcu „swoje życie zachowa". Ten, kto stara się podobać nie sobie lecz Chrystusowi, ostatecznie będzie szczęśliwy w niebie, ten zaś, kto żyje dla własnych przyjemności, jako nieszczęśliwy znajdzie się w piekle, tracąc tam wszelką swobodę realizacji własnych planów.

Zdania #3 i 4

Teraz dwa kolejne zdania:

> Co pomoże człowiekowi, jeśli cały świat zyska, a na swojej duszy poniesie szkodę? Co może dać człowiek w zamian za swoją duszę? (Mk 8,36-37)

Przedstawiają tego, kto nie chce się zaprzeć samego siebie, chce zachować swoje życie, ale w końcu je straci. Goni za tym, co oferuje świat, i ostatecznie „ponosi szkodę na swej duszy". Jezus wykazuje głupotę takiego człowieka porównując wartość własnej duszy z wartością całego świata. Nie można, oczywiście, tego porównać. Teoretycznie możemy zdobyć wszystko, co świat oferuje, lecz jeśli naszym końcem będzie wieczność w piekle, to popełniamy największy błąd.

Te dwa zdania dają nam również wgląd w to, co ludzi odciąga od zaparcia się samych siebie i pójścia za Chrystusem. Jest to pragnienie samozaspokojenia, oferowane przez świat. Ci, którzy nie chcą naśladować Chrystusa, motywowani przez miłość własną, szukają grzesznych przyjemności, których prawdziwi naśladowcy Chrystusa unikają, powodowani miłością i posłuszeństwem Jemu. Ci, którzy starają się zdobyć wszystko to, co daje świat, szukają bogactwa, władzy i prestiżu, natomiast prawdziwi naśladowcy Chrystusa szukają najpierw Jego Królestwa i sprawiedliwości. Wszelkie bogactwo, władza i prestiż, jakie zdobywają, uważają za dary powierzone im przez Boga, z których powinni korzystać w sposób nieegoistyczny i dla Jego chwały.

Zdanie #5

Dochodzimy wreszcie do zdania piątego. Zauważmy, iż ponownie łączy je z pozostałymi spójnik *bowiem*:

> Kto się bowiem wstydzi Mnie i Moich słów wobec tego wiarołomnego i grzesznego pokolenia, tego Syn Człowieczy będzie się też wstydził, gdy przyjdzie w chwale swojego Ojca razem ze świętymi aniołami (Mk 8,38).

Tutaj znowu widzimy człowieka, który nie chce się zaprzeć samego siebie, żyje według własnych planów, podąża za tym, co oferuje świat i ostatecznie traci swoje życie, ponosząc szkodę na duszy. Jest przedstawiony jako ktoś, kto wstydzi się Chrystusa i jego słów. Ten wstyd wypływa, oczywiście, z jego niewiary. Gdyby prawdziwie wierzył, że Jezus jest Synem Bożym, na pewno nie wstydziłby się ani Jego samego ani Jego słów. Niestety, należy do „wiarołomnego i grzesznego pokolenia" i Jezus będzie się go wstydził w dniu swego powrotu. Najwyraźniej Jezus nie mówi tu o człowieku zbawionym.

Jaki z tego wszystkiego płynie wniosek? Urywka tego nie można traktować jako wezwania do bardziej oddanego życia, skierowanego do tych, którzy już są w drodze do nieba. Jest to objawienie drogi zbawienia poprzez porównanie tych, którzy są prawdziwie zbawieni z ludźmi niezbawionymi. Ci pierwsi wierzą w Pana Jezusa Chrystusa i dlatego dla Niego zapierają się samych siebie, natomiast niezbawieni nie wykazują takiej postawy posłusznej wiary.

Jeszcze jedno wezwanie do oddania się

Jest ich wiele, ale rozważmy jeszcze jedno wezwanie Pana Jezusa do oddania się Jemu, które nie jest niczym innym jak wezwaniem do zbawienia:

> Przyjdźcie do mnie wszyscy utrudzeni i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie. Weźcie na siebie Moje jarzmo i uczcie się ode Mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla waszych dusz. Jarzmo Moje bowiem jest miłe, a Moje brzemię lekkie (Mt 11,28-30).

Ewangeliści często posługują się tym urywkiem w ewangelizacyjnych wezwaniach, i słusznie. Jest on wyraźnym zaproszeniem do zbawienia. Jezus oferuje ukojenie tym, którzy są „utrudzeni i obciążeni". Nie proponuje odpoczynku *fizycznego* dla zmęczonych, ale *ukojenie dla ich dusz*. Ludzie niezbawieni są przytłoczeni winą, lękiem i grzechem, i kiedy to wszystko zaczyna im ciążyć, stają się dobrymi kandydatami do zbawienia.

Jeśli chcą otrzymać ukojenie oferowane przez Jezusa, powinni zgodnie z Jego słowami, uczynić dwie rzeczy. Muszą (1) do Niego przyjść oraz (2) wziąć na siebie Jego jarzmo.

Fałszywi głosiciele łaski często przekręcają oczywiste znaczenie zwrotu „wziąć jarzmo Jezusa". Niektórzy nawet twierdzą, iż Jezus mówił tu o jarzmie zawieszonym na Jego własnej szyi, dlatego nazwał je „Moim jarzmem". I chodzi tu, powiadają, o *jarzmo podwójne*, którego jedna połowa spoczywa na Jego barkach a druga jest pusta, przeznaczona dla nas. Mamy jakoby zrozumieć, iż Jezus obiecuje wziąć na siebie cały wysiłek ciągnięcia pługa, ponieważ stwierdził, że Jego jarzmo jest miłe, a brzemię lekkie. Zatem całe nasze zadanie, powiadają ci nauczyciele, polega na tym, abyśmy pozostawali złączeni z Jezusem przez wiarę, pozwalając Mu wykonywać całą pracę dla naszego zbawienia, sami zaś mamy tylko korzystać z dobrodziejstw oferowanych dzięki Jego łasce! Ta interpretacja jest niewątpliwie mocno naciągana.

W istocie, kiedy Jezus mówił utrudzonym o braniu na siebie Jego brzemienia, miał na myśli poddanie się Jemu, uczynienie Go mistrzem, pozwolenie na kierowanie naszym życiem. Dlatego zachęcał, by wziąć Jego jarzmo, a następnie uczyć się od Niego. Niezbawieni są jak nieujarzmione woły, chodzące własnymi drogami i kierujące swoim życiem. Kiedy biorą na siebie jarzmo Jezusa, kierownictwo oddają Jemu. A Jego jarzmo jest miłe, zaś brzemię lekkie, ponieważ On, przez swego Ducha, mieszkającego w nas, daje nam siły, aby okazywać Mu posłuszeństwo.

Widzimy przeto, że Jezus wzywał ludzi do zbawienia, w tym przypadku nazwanego ukojeniem dla utrudzonych, i do poddania się Jemu, by uczynili Go Panem.

Podsumowanie

Z powyższego wynika, iż prawdziwie skutecznym sługą Bożym jest ten, kto wykonuje nakaz Jezusa, by pozyskiwać uczniów, wiedząc iż opamiętanie, oddanie się i uczniostwo nie są dla zdążających do nieba wierzących czymś opcjonalnym, nieobowiązkowym. Stanowią raczej jedyny autentyczny wyraz zbawczej wiary. Skuteczny sługa głosi niezbawionym biblijną ewangelię. Wzywa niezbawionych do opamiętania i naśladowania Jezusa i nie obiecuje zbawienia ludziom, którym brakuje oddania.

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział trzeci
Właściwa kontynuacja

Przez wiele lat i na różne sposoby sam nieświadomie angażowałem się w praktyki przeciwne celowi, do jakiego Bóg kazał mi zmierzać: czyli do pozyskiwania uczniów. Jednak Duch Święty stopniowo otwierał mi oczy na moje błędy. Nauczyłem się jednej rzeczy: wszystko, czego mnie nauczono i w co wierzę, powinienem konfrontować z Bożym Słowem. Nasze tradycje zaślepiają nas na to, co powiedział Bóg. A nawet gorzej, bo jesteśmy ze swych tradycji *dumni*, pewni że należymy do owej elitarnej grupy, która posiadła lepsze poznanie prawdy niż pozostali chrześcijanie. Pewien nauczyciel Bożego Słowa sarkastycznie zauważył: – Obecnie na świecie istnieje 32 tysiące denominacji. Czy nie jesteś szczęśliwy jako członek tej, która jest prawdziwa?

Z powodu naszej pychy Bóg się nam sprzeciwia. Jeśli chcemy pójść dalej i być w pełni gotowi, by stanąć przed Jezusem, musimy się uniżyć. Takim Bóg daje łaskę.

Rola pastora

Pozyskiwanie uczniów, czyli główny cel sługi ewangelii, winien kształtować całą jego posługę. Powinien nieustannie zadawać sobie pytanie: – Na ile moje działanie wpływa na proces pozyskiwania takich uczniów, którzy będą posłuszni wszystkim przykazaniom Jezusa? – To proste, szczere pytanie wyeliminowałoby wiele z tego, co się robi pod hasłem działalności chrześcijańskiej.

Rozważmy służbę pastora/starszego/przełożonego[1], który zajmuje się jednym lokalnym kościołem. Jaki jest jego pierwszorzędny obowiązek, jeśli ma on pozyskiwać uczniów, posłusznych wszystkim przykazaniom Jezusa? Naturalnie na myśl nasuwa się *nauczanie*. Jezus powiedział, że uczniów pozyskuje się poprzez nauczanie (zob. Mt 28,19-20). Wymogiem stawianym kandydatowi na pastora/starszego/przełożonego jest umiejętność nauczania (1Tm 3,2). Ci, którzy „dobrze się trudzą głoszeniem Słowa i nauczaniem", powinni „doznawać podwójnego szacunku" (1Tm 5,17).

1. Wydaje się całkiem jasne, iż termin „pastor" (grecki rzeczownik *poimain*, co znaczy *pasterz*, występujący tylko jeden raz w NT) jest odpowiednikiem słowa „starszy" (gr. *presbuteros*, spotykany wielokrotnie w NT), a także terminu „przełożony" (gr. *episkopos*, tłumaczonego także jako *biskup*). Paweł na przykład polecił starszym (*presbuteros*) z Efezu, których Duch Święty ustanowił biskupami/przełożonymi (*episkopos*), by paśli (gr. *poimaino*) trzodę Bożą [z ang.] (zob. Dz 20, 17.28). W Tt 1,5-7 terminy starsi (*presbuteros*) i biskupi (*episkopos*) użył zamiennie. Również Piotr zachęcał starszych (*presbuteros*), by paśli (*poimaino*) trzodę (1P 5,1-2). Koncepcja, jakoby biskup/przełożony (gr. *episkopos*), sprawował urząd wyższy od pastora czy starszego i był zwierzchnikiem nad większą liczbą lokalnych kościołów jest wymysłem ludzkim.

Dlatego pastor powinien oceniać każde kazanie, pytając siebie: – Na ile to kazanie przyczynia się do pozyskiwania uczniów?

Czy jednak pastor wypełnia swój obowiązek nauczania, wygłaszając tylko niedzielne i środowe kazania? Jeśli tak sądzi, pomija fakt, iż zgodnie z Pismem swoją służbę nauczania spełnia *przede wszystkim* własnym przykładem i sposobem życia. Przykład jego codziennego życia jest tylko uzupełniany przez kazania. Właśnie dlatego wymogi stawiane pastorom/starszym/przełożonym bardziej dotyczą ich charakteru i stylu życia niż umiejętności komunikacji słownej. Spośród 15 wymogów dotyczących biskupów (przełożonych), wymienionych w 1Tm 3,1-7 czternaście odnosi się do cech charakteru, a tylko jeden to umiejętność nauczania. Spośród 18 wymogów dotyczących starszych, wymienionych w Tt 1,5-9 siedemnaście odnosi się do charakteru, a tylko jeden to umiejętność nauczania. Paweł najpierw przypomniał Tymoteuszowi: „*Wzorem* bądź dla wierzących w mowie, postępowaniu, miłości, wierze, czystości" (1Tm 4,12). A *potem* dodał: „Dopóki nie przybędę, zajmuj się czytaniem, zachęcaj, nauczaj" (w. 13). Zanim powiedział o publicznej posłudze nauczania Tymoteusza, wezwał go, by dawał przykład osobistego charakteru, czym podkreślił, jak wielką ma to wagę.

Podobnie napisał Piotr:

> Starszych więc, którzy są wśród was, ja również starszy, a także świadek cierpień Chrystusa i uczestnik chwały, która ma się objawić, zachęcam: Paście trzodę Boga, która jest wśród was, troszczcie się o nią nie pod przymusem, ale z ochotą, zgodnie z wolą Boga, nie dla marnego zysku, lecz z oddaniem, nie jak ci, którzy mają władzę nad powierzonymi sobie, ale jak ci, *którzy stają się wzorem dla trzody* (1P 5,1-3).

Kto nas inspiruje do tego, by zaprzeć się samych siebie i okazywać posłuszeństwo Chrystusowi? Czy godne podziwu kazania, czy raczej dobre wzorce życiowe? Niezaangażowani, niebiorący się w karby pastorzy nikogo nie inspirują do brania własnego krzyża. Wygłaszają okazjonalne kazanie na temat oddania się Chrystusowi, używając mglistych ogólników, by słuchacze nie kwestionowali ich szczerości. *Wielcy liderzy chrześcijańscy w większości są znani nie ze swych kazań, ale z poniesionych ofiar.* Ich przykład inspiruje nas jeszcze długo po ich odejściu.

Jeśli pastor, jako prawdziwy uczeń Jezusa Chrystusa, nie stanowi wzoru posłuszeństwa, traci jedynie czas głosząc kazania. Pastorze, twój przykład przemawia 10 razy głośniej niż twoje kazania. Czy inspirujesz ludzi, by zaparli się samych siebie i byli posłuszni Chrystusowi, czyniąc to samo w swoim życiu?

A jak pastor przykładem własnego życia może nauczać ludzi, skoro znają go tylko jako niedzielnego oratora? Najbliżej zaś widzą jego życie podczas 5-sekundowego uścisku dłoni, kiedy grzecznie wychodzą z kościoła. *Chyba jest coś nie tak ze współczesnym modelem pastorowania.*

Cotygodniowe niedzielne kazanie

Pastor robi kolejne błędne założenie, jeśli uważa, iż jego służba nauczania to przede wszystkim wygłaszanie *cotygodniowych wykładów.* Jezusowa posługa nauczania polegała nie tylko na publicznych kazaniach (które w większości były raczej krótkie), ale też na prywatnych rozmowach, inicjowanych przez jego dociekliwych uczniów. Ponadto, te rozmowy nie ograniczały się do pół godziny tygodniowo w budynku kościelnym, ale odbywały się na brzegu jeziora, w domach i podczas wędrówek po polnych drogach, kiedy to Jezus prowadził swoje życie wystawione w pełni „na widok" publiczny. Ten sam model nauczania przejęli apostołowie. Po dniu Pięćdziesiątnicy nauczali „w świątyni i *po domach*" (Dz 5,42). Prowadzili codzienną interakcję ze wspólnotą wierzących. Paweł również nauczał „publicznie i *po domach*" (Dz 20,20).

Może jako pastor porównujesz swoją posługę nauczania do służby Jezusa i pierwszych apostołów. Może nawet się zastanawiasz, czy to, co robisz, jest zgodne z Bożym zamiarem wobec

ciebie, czy też kontynuujesz tylko to, czego cię nauczyły setki lat tradycji kościelnej. Jeśli *się zastanawiasz*, to dobrze. To *bardzo* dobrze. To pierwszy krok we właściwym kierunku.

A może poszedłeś dalej. Zadałeś sobie pytanie: – Skąd wziąć czas na takie posługiwanie, nauczanie ludzi po domach, włączanie ich w moje codzienne życie, by wywierać na nich wpływ głównie własnym przykładem? –To *cudowne* pytanie, bo może cię skłonić do zastanawiania się, czy coś jest nie tak ze współczesną koncepcją roli pastora.

A może pomyślałeś: – Nie wiem, czy chciałbym aż tak bardzo się zbliżyć do swoich wiernych. W szkole biblijnej nauczono mnie, iż pastor powinien zachować pewien dystans, aby utrzymać swój zawodowy wizerunek. Nie może się z nimi zaprzyjaźniać.

Taka myśl wyjawia, iż w dobie obecnej z prowadzeniem kościoła dzieje się *naprawdę* coś złego. Jezus był na tyle blisko z dwunastoma uczniami, że jeden z nich podczas wspólnego posiłku bez skrępowania położył głowę na jego piersi (zob. J 13,23-25). Oni dosłownie żyli razem przez kilka lat. A gdzie profesjonalny dystans do uczniów, aby móc im skutecznie posługiwać?

Porównanie metod, dawnych i współczesnych

Jeśli naszym celem jest posłuszeństwo Jezusowi i pozyskiwanie uczniów, to czy nie byłoby mądrze stosować w tym dziele Jego metody? U Niego sprawdzały się one całkiem dobrze, a także u Jego naśladowców, apostołów.

A jak skuteczne są współczesne metody pozyskiwania uczniów, posłusznych wszystkim przykazaniom Chrystusa? Skoro badania robione w Ameryce stale wskazują, iż styl życia większości z tych, którzy uważają się za chrześcijan praktycznie nie odbiega od sposobu życia niewierzących, to może nadszedł czas, aby zadać sobie kilka pytań i na nowo przestudiować Pismo Święte.

Oto ważna kwestia: W jaki sposób pierwszy Kościół, który nie miał profesjonalnie wykształconych duchownych, budynków sakralnych, szkół biblijnych i seminariów, śpiewników i rzutników, bezprzewodowych mikrofonów i nagrywarek, programów dla Szkoły Niedzielnej i grup młodzieżowych, zespołów uwielbiających i chórów, komputerów i kopiarek, chrześcijańskiego radia i telewizji, setek tysięcy książek chrześcijańskich, a nawet osobistych Biblii, tak dobrze sobie radził z pozyskiwaniem uczniów? *Ani oni ani Jezus nie potrzebowali tych rzeczy.* A jeśli wówczas nie były one niezbędne, to *nie są konieczne i dzisiaj*. Mogą być pomocne, ale nie są nieodzowne. Właściwie *wiele z nich nieraz przeszkadza w pozyskiwaniu uczniów.* Podam dwa przykłady.

Najpierw rozważmy współczesny wymóg, iż kościół powinni prowadzić jedynie pastorzy wyszkoleni w szkołach biblijnych lub seminariach. *Taka koncepcja była dla Pawła czymś niesłychanym*. W różnych miastach zakładał lokalne kościoły, następnie wyjeżdżał na kilka tygodni lub miesięcy, po czym tam wracał, aby ustanowić starszych do ich prowadzenia (zob. na przykład Dz 13,14 – 14,23). Oznacza to, że te kościoły, pozbawione przez ten czas obecności Pawła, nie miały formalnego przywództwa, zaś owi starsi, w chwili ich powoływania, byli w większości dość młodymi w wierze. Jakże wiele im brakowało w porównaniu z dwu- lub trzyletnią formalną edukacją, przygotowującą do tej pracy.

Zatem *Biblia uczy, iż pastorzy/starsi/przełożeni nie potrzebują dwóch czy trzech lat formalnej edukacji, by skutecznie sprawować swoją służbę*. Tego faktu nie da się podważyć. A jednak obecnie każdy wierzący słyszy: – Jeśli chcesz zostać w kościele liderem, potrzebujesz lat zawodowego szkolenia.[2] – Spowalnia to proces tworzenia liderów, spowalnia pozyskiwanie uczniów, w efekcie

2. Współczesny nacisk na profesjonalne przygotowanie duchowieństwa jest pod wieloma względami objawem szerszej choroby, polegającej na założeniu, że zdobywanie wiedzy jest jednoznaczne ze wzrostem duchowym. Uważamy, że ten, kto więcej wie, jest bardziej dojrzały duchowo, choć bywa wręcz odwrotnie, gdyż może się pysznić tym, czego się nauczył. Paweł napisał: „wiedza wbija w pychę" (1Kor 8,1). I z pewnością ktoś, kto przez 2 lub 3 lata codziennie słuchał nudnych wykładów, jest dobrze przygotowany do tego, by co tydzień nudne wykłady wygłaszać!

spowalnia rozwój kościoła. Ciekaw jestem, na ile amerykańskie firmy Avon i Amway nasyciłyby swoje rynki zbytu, gdyby wymagały od każdego handlowca, aby przed podjęciem sprzedaży mydła czy perfum przenosił się z rodziną do innego miasta w celu zdobycia tam formalnego przeszkolenia.

- Ależ pastorowanie to takie trudne i złożone zadanie! – powiadają niektórzy. – Biblia uczy, aby nie powoływać na stanowisko przełożonego (biskupa) kogoś nowo nawróconego (zob. 1Tm 3,6).

Po pierwsze, chodzi o definicję nowo nawróconego. Najwyraźniej opinia Pawła różniła się od naszej, gdyż na stanowisko pastora/starszego/przełożonego powoływał tych, którzy byli wierzący dopiero od kilku miesięcy.

Po drugie, pastorowanie jest obecnie tak trudne i wymagające, ponieważ nasza rozbudowana struktura kościoła i jego służb daleko odbiega od modelu biblijnego. Tak ten system skomplikowaliśmy, że faktycznie tylko niektórzy super-ludzie potrafią sprostać jego wymogom!

- Ale niech Bóg broni, by na czele kościoła stał ktoś, kto nie został wykształcony w szkole biblijnej czy w seminarium! – powiadają inni. – Taki niewyedukowany przełożony mógłby sprowadzić swoją trzódkę na drogę fałszywej nauki!

Paweł wyraźnie tym się nie przejmował. Natomiast obecnie faktem jest, że wielu kaznodziejów po szkołach biblijnych i seminariach nie wierzy już w niepokalane poczęcie, pochwalają homoseksualizm, nauczają, że Bóg chce, aby każdy jeździł luksusowym autem, twierdzą, iż Bóg przeznacza niektórych na potępienie lub też bez mrugnięcia okiem powiadają, iż do nieba można się dostać bez posłuszeństwa Chrystusowi. Współczesne uczelnie teologiczne często *propagują* fałszywą naukę, zaś profesjonalni duchowni szerzą ją dalej. „Szarzy" członkowie boją się ich konfrontować, ponieważ owi profesjonaliści skończyli seminarium i potrafią wyciągnąć więcej „tekstów na dowód". Co więcej, duchowni ci separują swoje kościoły od pozostałych poprzez różne dziwaczne doktryny. Posuwają się nawet do reklamowania owych różnic na tablicach przed swoimi budynkami kościelnymi, ogłaszając światu: „My nie jesteśmy tacy jak tamci chrześcijanie." Wyrządzaną szkodę potęgują jeszcze bardziej, nadając tym, którzy nie zgadzają się z ich nietykalnymi i rozłamowymi doktrynami, miano „rozłamowców". Inkwizycja ciągle żyje i ma się dobrze, prowadzona przez ludzi z dyplomami. *Czy takiego przykładu oczekuje Jezus od tych, którzy mają pozyskiwać uczniów, a których świat ma poznać po ich miłości?*

Wierzący wybierają teraz kościoły w oparciu o głoszone doktryny, zaś najważniejszym kryterium stała się prawidłowa teologia, a nie prawidłowy styl życia. Wszystko dlatego, że porzucono model biblijny.

Biblijna alternatywa

Czy zalecam przekazywanie pieczy nad kościołami osobom wierzącym od trzech miesięcy (co akurat czynił Paweł)? Tak, o ile ci wierzący spełniają biblijne wymogi dotyczące starszych/przełożonych i *tylko wtedy, jeśli zleca się im pieczę nad zborami, które wzorują się na modelu biblijnym*. Mianowicie kościoły te muszą być przede wszystkim zgromadzeniami nowo założonymi, poddanymi dojrzałemu założycielowi, jak apostoł, który zapewni im pewien nadzór.[3] Dzięki temu nowo mianowani starsi nie są zdani zupełnie na siebie.

3. W swoich listach do Tymoteusza oraz do Tytusa Paweł mówi, że zostawił ich, aby wyznaczyli w kościołach starszych/biskupów. Zatem Tymoteusz i Tytus przez jakiś czas sprawowali nadzór nad tymi starszymi/biskupami. Przypuszczalnie spotykali się z nimi co jakiś czas, aby ich szkolić w uczniostwie, jak napisał Paweł: „A co usłyszałeś ode mnie za pośrednictwem wielu świadków, to przekazuj ludziom wierzącym, którzy będą w stanie nauczać także innych" (2Tm 2,2).

Po drugie, kościoły te muszą być na tyle małe, by spotykać się w domach, jak czytamy w Dziejach.[4] Takim kościołem łatwiej kierować. Pewnie dlatego jednym z wymogów względem starszych/przełożonych jest to, by dobrze kierowali swoim domem (zob. 1Tm 2,4-5). Prowadzenie małego „domu wiary" nie jest o wiele trudniejsze od sprawowania pieczy nad własną rodziną.

Po trzecie, zgromadzenie musi się składać z ludzi, którzy opamiętali się w odzewie na *biblijną* ewangelię i są prawdziwymi uczniami Jezusa Chrystusa. To eliminuje problemy, jakie wynikają z pastorowania owcami, które tak naprawdę są kozłami.

I po czwarte, pastorzy/starsi/przełożeni powinni wypełniać swoją biblijną, a nie tradycyjną rolę. To znaczy, że nie powinni zajmować najważniejszej, „świecznikowej" pozycji i plasować się na „górze", jak to się dzieje w większości współczesnych kościołów.[5] Winni raczej, jako członki całego ciała, być pokornymi sługami, nauczającymi innych swym przykładem i słowem. Ich celem jest pozyskiwanie uczniów nie za pomocą niedzielnych przemówień lecz stosowania metod Jezusowych.

W przypadku naśladowania takiego wzorca niektórzy 3-miesięczni wierzący mogą sprawować pieczę nad kościołami.

Budynki kościelne

A co ze świątyniami? To kolejny współczesny „nieodzownik", bez którego pierwszy Kościół bardzo dobrze dawał sobie radę.

Jako pastor często bardziej się czułem jak pośrednik handlu nieruchomościami, bankier, budowlaniec i specjalista od zdobywania funduszy. Śniłem o budynkach, szukałem ich, remontowałem, wynajmowałem, budowałem nowe i je naprawiałem. Budynki pochłaniają mnóstwo czasu i energii. Zajmowałem się tymi sprawami tak bardzo, ponieważ jak większość pastorów byłem pewien, że bez świątyni, miejsca zgromadzeń zboru, nie będzie rozwoju.

Budynki pochłaniają też całe mnóstwo pieniędzy. W Stanach Zjednoczonych niektóre kościoły wydają na swoje budynki dziesiątki milionów dolarów. Kiedy spełniały się moje sny o zdobyciu budynku, marzyłem o dniu, w którym będzie spłacona hipoteka, aby całe wpływy przeznaczać na dzieło Boże. Kiedyś nauczałem w zborze na temat szafarstwa i wydobywaniu się z długów. Uświadomiłem sobie wtedy, że sam wszystkich nas wpuściłem w długi! (Takie to było nauczanie poprzez przykład.)

Większość kościelnych budynków jest wykorzystywana raz lub dwa w tygodniu przez dwie godziny. Jakaż inna organizacja na świecie wznosi budynki tak słabo wykorzystywane? (Odpowiedź: tylko sekty i fałszywe religie.)

Ta dziura wysysająca pieniądze przysparza wiele problemów. Pastor posiadający budynek ciągle potrzebuje pieniędzy, co odbija się na jego poczynaniach. Kusi go, by przymilać się bogatym (którzy często dają to, co im zbywa), uważać, by w kazaniu kogoś nie urazić i przekręcać Słowo Boże, aby osiągnąć swój cel. Kazania ciążą ku tematom, które nie utrudniają przepływu pieniędzy ale go ułatwiają. Z tego powodu wierzący zaczynają myśleć, iż najważniejszymi elementami chrześcijaństwa są: (1) dawanie dziesięciny (co Jezus akurat uznał za mało ważne przykazanie) oraz

4. Patrz Dz 2,2.46; 5,42; 8,3; 12,12; 16,40; 20,20; Rz 16,5; 1Kor 16,19; Kol. 4,15; Flm. 1,2; 2J 1,10.

5. Warto zauważyć, iż listy Pawła do kościołów są adresowane do *wszystkich* ich członków, a nie do starszych czy biskupów. Jedynie w dwóch swoich listach *wymienia* Paweł starszych/pastorów/biskupów. W jednym przypadku pojawiają się w powitaniu, jak gdyby Paweł nie chciał, by poczuli się wyłączeni z grona adresatów (zob. Flp 1,1). W drugim przypadku wymienia pastorów w spisie posługujących, którzy przygotowują świętych (zob. Ef 4,11-12). Jest też godne szczególnej uwagi, iż Paweł nie wspomina o roli starszych, podając pewne wskazówki, które naszym zdaniem odnosiłyby się do nich, jak posługiwanie przy Wieczerzy Pańskiej czy rozstrzyganie konfliktów pomiędzy wierzącymi. Wszystko to wskazuje na fakt, iż starszy/pastor nie pełnił centralnej, najważniejszej roli, jak to jest w większości kościołów obecnie.

(2) uczęszczanie do kościoła (gdzie co niedzielę zbiera się dziesięcinę). To zupełnie nie przypomina dzieła pozyskiwania uczniów. A jednak wielu pastorów marzy, by mieć takie zgromadzenia, gdzie wszyscy robiliby właśnie te dwie rzeczy. Gdyby w kościele jakiegoś pastora chociaż połowa ludzi to czyniła, pisałby książki i sprzedawał swój sekret milionom innych pastorów!

Fakty są następujące: *W Dziejach Apostolskich nie ma wzmianki, by jakiś zbór kupował lub wznosił budynek kościelny.* Wierzący najczęściej spotykali się regularnie w domach.[6] Nie było żadnych zbiórek na fundusz budowlany. W Listach nie ma wskazówek, jak budować kościoły. Więcej, nikt nie myślał o wznoszeniu świątyń przez pierwsze 300 lat istnienia chrześcijaństwa, aż do czasu, gdy edyktem Konstantyna Kościół związał się ze światem. Trzysta lat! Pomyślmy, jak to długo! A Kościół rozkwitał i potężnie się rozrastał, nawet w czasach intensywnych prześladowań, cały czas pozbawiony budynków. Takie zjawiska powtarzały się wielokrotnie w następnych stuleciach. Obecnie dzieje się to w Chinach, gdzie jest ponoć ponad milion kościołów domowych.

Dziesiąta rano w niedzielę jest godziną największej segregacji

Współczesne budynki kościelne, według modelu amerykańskiego, powinny mieć tyle oddzielnych pomieszczeń, by mogły pomieścić zajęcia dla wszystkich grup wiekowych. W pierwszym Kościele oddzielne służby dla mężczyzn, kobiet i dzieci w różnym wieku były nie do pomyślenia. Kościół był pod każdym względem zjednoczony, a nie rozczłonkowany. Komórka rodzinna pozostawała razem, a rodzicielska odpowiedzialność duchowa była przez strukturę kościoła wzmacniana, a nie osłabiana, jak to ma miejsce obecnie.

Czy budynek kościelny przyczynia się do pozyskiwania uczniów, czy też temu przeszkadza? Z historycznego punktu widzenia poprzez całe stulecia chrześcijaństwo lepiej obchodziło się bez budynków, a to z wielu istotnych powodów.

Domowe spotkania, praktykowane w Kościele przez pierwsze trzy stulecia, na których przez 3 do 5 godzin w radosnej atmosferze dzielono się posiłkiem, nauczaniem, pieśniami i darami duchowymi, stanowiły idealne środowisko dla zdrowego duchowego wzrostu wierzących. Członkowie ciała Chrystusa, siedząc naprzeciw siebie, czuli się uczestnikami, a nie widzami w teatrze – jak to odczuwają uczestnicy współczesnych nabożeństw. Patrzą na tył czyjejś głowy, starając się nic nie uronić ze scenicznego przedstawienia. Swobodna atmosfera wspólnego posiłku prowadziła do przejrzystości, autentycznych, przepełnionych troską więzi i prawdziwego poczucia wspólnoty, niedającego się porównać ze współczesną „społecznością", która często ogranicza się do płytkiego uścisku dłoni ludzi z sąsiedniej ławki zupełnie nam obcych, kiedy pastor rzuci takie hasło.

Nauczanie wyglądało jak sesje pytań i odpowiedzi oraz otwarte dyskusje pomiędzy równymi sobie, a nie wykłady w wykonaniu ludzi w dziwnych strojach, mówiących teatralnym głosem do grzecznego (a często znudzonego) audytorium. Pastorzy nie przygotowywali „kazań na dany tydzień". Każdy (z pewnością także starsi/pastorzy/przełożeni) mógł coś wziąć z nauczania Ducha Świętego.

Kiedy dom się zapełnił, starsi nie starali się o większy budynek. Wszyscy wiedzieli, że muszą się podzielić na dwa kościoły domowe. Trzeba było jedynie szukać kierownictwa Ducha Świętego, gdzie spotkania nowej grupy miały się odbywać i kto miałby nad nią pieczę. Na szczęście nie musieli gromadzić podań teoretyków z dziedziny rozwoju kościoła, osób sobie nieznanych, aby sprawdzić ich filozoficzne czy doktrynalne stanowisko. Potencjalni przełożeni istnieli pośród nich, mieli za sobą praktyczne wyszkolenie i znali członków swojej przyszłej trzódki. Taki nowy domowy kościół miał możliwość ewangelizowania w nowej okolicy, mógł pokazywać niewierzącym, kim są ci miłujący się nawzajem chrześcijanie. Z łatwością mogli ich zapraszać na spotkania, tak jak do siebie na obiad.

6. Patrz Dz 2,2.46; 5,42; 8,3; 12,12; 16,40; 20,20; Rz 16,5; 1Kor 16,19; Kol 4,15; Flm 1,2; 2J 1,10.

Błogosławiony pastor

Żaden pastor/starszy/przełożony nie cierpiał na „wypalenie” w służbie z powodu natłoku pastorskich obowiązków, co jest powszechne we współczesnym Kościele. (Pewne badania ujawniły, iż w USA 1800 pastorów miesięcznie odchodzi z pracy.) Miał pod opieką tylko małą grupkę, i jeśli ona zaspokajała jego finansowe potrzeby, mógł się poświęcić wyłącznie służbie, miał czas na modlitwę, rozważanie, głoszenie ewangelii niewierzącym, pomaganie biednym, odwiedzanie i modlenie się za chorych oraz przeznaczanie czasu na szkolenie nowych uczniów, aby to wszystko robili razem z nim. Kierowanie lokalnym kościołem było proste.

Pracował w jedności z innymi pastorami/starszymi/przełożonymi w swym regionie. Nie starał się mieć „największy kościół w mieście” ani nie rywalizował z innymi pastorami, by się poszczycić „najlepszą służbą wśród młodzieży” czy „najbardziej ekscytującym programem dla dzieci”. Ludzie nie szli na nabożeństwa, aby oceniać poziom przygotowania grupy uwielbiającej lub pastora, czy przemawia zajmująco. Narodzili się na nowo i kochali Jezusa oraz Jego lud. Lubili wspólnie jadać i dzielić się wszystkim, czym Bóg ich obdarzył. Chcieli być posłuszni Jezusowi i przygotowani, by stanąć przed Jego sędziowskim tronem.

Oczywiście, w kościołach domowych też występowały trudności, i nimi zajmują się Listy apostolskie. Jednakże liczne problemy, jakie nieodłącznie gnębią współczesne kościoły i hamują dzieło pozyskiwania uczniów, w pierwszym Kościele były po prostu nie do pomyślenia. Ich model lokalnego kościoła w sposób zasadniczy różnił się od tego, który się wykształcił począwszy od trzeciego stulecia poprzez ciemny okres średniowiecza. Pozwólcie, że powtórzę: do początku czwartego wieku nie istniały żadne budynki kościelne. Gdybyś żył wówczas, czym twoja służba różniłaby się od obecnej?

Podsumowując, im dokładniej trzymamy się wzorców biblijnych, tym skuteczniejsi będziemy w osiąganiu Bożego celu, jakim jest pozyskiwanie uczniów. We współczesnych kościołach największe przeszkody w tym dziele wypływają z niebiblijnych struktur i praktyk.

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział czwarty
Kościoły domowe

Kiedy słyszymy o kościołach domowych, często błędnie sobie wyobrażamy, iż to, co odróżnia je od kościołów tradycyjnych, to tylko wielkość oraz stosunkowo mniejsze możliwości zapewnienia duchowej „posługi". Wydaje się nam, że członkowie kościoła domowego nie mogą korzystać z takiej posługi duszpasterskiej, jaka jest dostępna w kościołach posiadających własne budynki. Jeśli jednak „posługę" rozumiemy jako środek służący pozyskiwaniu uczniów, pomaganiu im stawać się podobnymi do Chrystusa i przygotowywaniu ich do służby, to kościoły tradycyjne nie mają tu żadnej przewagi. Mogą być wręcz w gorszej sytuacji, co wykazałem w rozdziale poprzednim. Z pewnością w kościołach domowych nie znajdziemy takiej *ilości* różnorodnych *zajęć*, co w tradycyjnych, niemniej mogą one zapewniać *prawdziwą* duszpasterską posługę.

Niektórzy nie traktują kościołów domowych jak rzeczywiste kościoły, tylko dlatego, że nie posiadają budynku. Gdyby tacy ludzie żyli przed upływem trzeciego stulecia, odrzuciliby każdy istniejący wówczas lokalny kościół. A Jezus przecież zadeklarował: „Gdzie bowiem dwóch albo trzech gromadzi się w Moje imię, tam jestem pośród nich" (Mt 18,20). Nic nie mówił o tym, *gdzie* wierzący mają się zgromadzać. Zagwarantował zaś swą obecność nawet w przypadku, jeśli tylko dwoje wierzących gromadzi się w Jego imieniu. To, co uczniowie Chrystusa robią czasem w restauracji, kiedy dzielą się posiłkiem i rozmawiają o Bożych prawdach, nauczając i napominając się nawzajem, jest w istocie bliższe nowotestamentowemu modelowi zebrań kościelnych niż to, co się często dzieje w wielu budynkach kościelnych w niedzielny poranek.

W poprzednim rozdziale wymieniłem niektóre zalety kościołów domowych w porównaniu z tradycyjnymi. Na początku tego rozdziału chciałbym wymienić kilka dalszych powodów, dla których model kościoła domowego jest bardzo biblijną i bardzo skuteczną alternatywą w osiąganiu celu, jakim jest pozyskiwanie uczniów. Najpierw chcę jednak zaznaczyć, iż moim zamiarem nie jest atakowanie kościołów tradycyjnych czy ich pastorów. Są całe rzesze bogobojnych i szczerych pastorów w kościołach tradycyjnych, którzy czynią wszystko, co jest możliwe w obrębie tych struktur, aby podobać się Bogu. Co roku przemawiam do tysięcy pastorów, bardzo ich miłuję i doceniam. Są wspaniałymi ludźmi. A ponieważ wiem, jak niewiarygodnie trudna jest ich praca, chcę przedstawić alternatywę, która pomoże im unikać wielu porażek, a jednocześnie uczyni ich bardziej skutecznymi i szczęśliwszymi. Model kościoła domowego jest modelem biblijnym i może dobrze służyć efektywnemu pozyskiwaniu uczniów i rozszerzaniu Bożego Królestwa. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że pastorzy kościołów tradycyjnych byliby o wiele radośniejsi i bardziej spełnieni, gdyby posługiwali w środowisku kościoła domowego.

Przez ponad 20 lat sam byłem tradycyjnym pastorem i starałem się jak najlepiej pracować w oparciu o posiadaną wiedzę. Ale dopiero po kilku miesiącach odwiedzania wielu kościołów w niedzielne poranki dostrzegłem, co to znaczy chodzić do kościoła jako zwykły członek. Otworzyły mi się oczy i pojąłem, dlaczego tak wiele osób przejawia w kościele tak niewielki entuzjazm. Tak jak prawie wszyscy, z wyjątkiem pastora, grzecznie siedziałem czekając na koniec nabożeństwa. Dopiero potem mogłem wchodzić w interakcję z innymi jako uczestnik, a nie tylko znudzony widz. To przeżycie było jednym z katalizatorów, które skłoniły mnie do zastanowienia się nad lepszą alternatywą. Zacząłem więc badać model kościoła domowego. Z zaskoczeniem odkryłem, iż na świecie istnieją ich miliony, doszedłem też do wniosku, że kościoły domowe posiadają wyraźną przewagę nad kościołami tradycyjnymi.

Większość pastorów czytających tę książkę nie zajmuje się kościołami domowymi. Rozumiem, że to co napisałem, może wydawać się radykalne i na początku trudne do przyjęcia. Ale proszę, by poświęcili nieco czasu i rozważyli moje myśli; nie oczekuję, że przyjmą wszystko z dnia na dzień. Napisałem to z myślą o pastorach, motywowany miłością do nich oraz ich kościołów.

Jedyny model kościoła przedstawiony w Biblii

Przede wszystkim w czasie powstawania Nowego Testamentu kościoły instytucjonalne, gromadzące się w specjalnych budynkach, nie były znane. W pierwszym Kościele normą były kościoły domowe:

> Gdy sobie to uświadomił, poszedł do *domu* Marii, matki Jana, zwanego Markiem, gdzie wielu zebrało się na modlitwie (Dz 12,12).
>
> Nie uchylałem się od niczego, co pożyteczne, od przemawiania i nauczania was publicznie i *po domach* (Dz 20,20).
>
> Pozdrówcie Pryscyllę i Akwilę… także Kościół, który gromadzi się w ich domu (Rz 16,3-5; patrz także w. 14-15 wspominające przypuszczalnie o dwóch innych kościołach domowych w Rzymie).
>
> Pozdrawiają was Kościoły Azji. Serdecznie pozdrawiają was w Panu Akwila i Pryscylla wraz *z Kościołem, który zbiera się w ich domu* (1Kor 16,19).
>
> Pozdrówcie braci w Laodycei, Nimfę i *Kościół w jej domu* (Kol 4,15).… do Apii, siostry, do walczącego razem z nami Archipa i do *Kościoła, który jest w twoim domu* (Flm w.2).

Argumentowano, iż pierwszy Kościół nie wznosił budynków dlatego, że wciąż był w powijakach. Ale ów okres „niemowlęctwa" trwał przez kilka dobrych dekad, opisanych w Nowym Testamencie (oraz jeszcze przez ponad dwa stulecia). Jeśli wznoszenie budynków jest oznaką dojrzałości Kościoła, to Kościół opisany w Dziejach, a prowadzony przez apostołów, *nigdy* nie dojrzał.

Uważam, że apostołowie nie wznieśli żadnego budynku, ponieważ coś takiego byłoby zapewne uważane za niezgodne z Bożą wolą, jako że Jezus nie pozostawił takiego przykładu ani polecenia. On pozyskiwał uczniów nie korzystając ze *specjalnych budynków*, i swoim uczniom kazał robić to samo. Po prostu *nie widzieli potrzeby posiadania budynków kościelnych*. Kiedy Jezus nakazał uczniom iść na cały świat i czynić innych uczniami, ci nie myśleli: – Jezus chce, byśmy wznosili budynki i raz w tygodniu wygłaszali tam do ludzi kazania.

Więcej, wznoszenie specjalnych budowli mogło być uważane za zwyczajne łamanie przykazania Chrystusa, aby nie gromadzić skarbów na ziemi. Tracenie pieniędzy na coś zupełnie niepotrzebnego to okradanie Bożego Królestwa ze środków, jakie można by wykorzystać do służby przemieniającej ludzi.

Biblijne szafarstwo

I tak przechodzimy do drugiej przewagi kościołów domowych nad tradycyjnymi: model kościoła domowego promuje bogobojne szafarstwo środkami finansowymi członków, co niewątpliwie stanowi ważny aspekt uczniostwa.[1] Nie marnuje się pieniędzy na budowanie, utrzymywanie, wynajmowanie, rozbudowywanie, remontowanie czy ogrzewanie świątyń. W efekcie zamiast marnować pieniądze na budynki, można je przeznaczyć na dożywianie i odziewanie ubogich, szerzenie ewangelii i pozyskiwanie uczniów, *tak jak to czyniono w księdze Dziejów.* Pomyślmy, ile dobra można by uczynić dla Bożego Królestwa, gdyby miliardy dolarów wydawane na budynki zużyto na szerzenie ewangelii i pomaganie biednym! To prawie niewyobrażalne.

Ponadto, kościoły domowe liczące do 20 członków mogą być pod pieczą starszych/pastorów/przełożonych pracujących zawodowo, co jest realną możliwością, gdy w kościele domowym jest kilku dojrzałych wierzących. Takie kościoły nie potrzebują praktycznie żadnych pieniędzy do swego funkcjonowania.

Biblia, oczywiście, wskazuje, iż starsi/pastorzy/przełożeni *powinni* być opłacani proporcjonalnie do wkładu pracy, aby ci, którzy poświęcają cały swój czas posługiwaniu mogli z tego żyć (zob. 1Tm 5,17-18). Dziesięć osób w kościele domowym otrzymujących regularne pensje może, dzięki swoim dziesięcinom, utrzymać jednego pastora na przeciętnym poziomie materialnym. Pięć takich osób może umożliwić pastorowi poświęcenie połowy swego czasu pracy na służbę.

Przy stosowaniu modelu kościoła domowego pieniądze wydawane na budynki zostają uwolnione do wspierania pastorów, zatem pastorzy kościołów tradycyjnych nie powinni się obawiać o swoje stanowiska w przypadku mnożenia się kościołów domowych. To znaczy, iż wiele mężczyzn i kobiet może zrealizować pragnienie, włożone przez Boga do ich serc, aby w pełni poświęcić się w służbie dla Niego.[2] Co z kolei może się przyczyniać do pozyskiwania uczniów. Oprócz tego kościół domowy, skupiający 20 członków otrzymujących pensje, potencjalnie może oddawać połowę swych dochodów na dzieło misyjne oraz biednych.[3]

Gdyby kościół tradycyjny przekształcił się w sieć kościołów domowych, swoje zatrudnienie straciliby pracownicy ekipy administracyjnej oraz osoby dbające o realizację kościelnych programów, a także te, które prowadzą wyspecjalizowane posługi (na przykład praca wśród dzieci i młodzieży), o ile nie chcieliby zamieniać swojej dotychczasowej służby, posiadającej znikome podstawy biblijne, na prawdziwą służbę biblijną. Kościoły domowe nie potrzebują programów dla dzieci i młodzieży, ponieważ Biblia nakłada taki obowiązek na rodziców, a członkowie kościołów domowych starają się kierować Biblią, a nie normami tradycyjnego chrześcijaństwa. Młodzież nie mającą wierzących rodziców można włączyć do kościołów domowych i tam szkolić ją w uczniostwie, tak jak bywa włączana do kościołów tradycyjnych. Czy nikt się nie zastanawia, dlaczego w Nowym Testamencie nie ma wzmianki o „pastorach młodzieżowych" czy „pastorach dziecięcych"? Takie służby nie istniały przez pierwszych 1900 lat chrześcijaństwa. Dlaczego nagle są ważne teraz, zwłaszcza w bogatych krajach zachodnich?[4]

---

1. Patrz „Jesus on Money" pod *Biblical Topics* na stronie www.shepherdserve.org.

2. Choć może to brzmieć radykalnie, jedynym rzeczywistym powodem, dla którego potrzebne są budynki, jest brak liderów, którzy by prowadzili mniejsze kościoły domowe, co jest efektem nieskutecznego szkolenia w uczniostwie potencjalnych liderów w kościołach instytucjonalnych. Czy to możliwe, by pastorzy dużych kościołów byli winni niedopuszczania powołanych przez Boga duszpasterzy w swych kongregacjach do służby? I owszem.

3. W świetle biblijnego modelu – Jezus szkolący dwunastu czy Mojżesz wyznaczający jednego sędziego na 10 osób (zob. Wj 18,25) – ten stosunek jeden na dziesięciu czy dwudziestu nie powinien być uważany za okrojenie pola działania pastora. Większość pastorów instytucjonalnych ma pod swoją pieczą o wiele za dużo ludzi, by mogli ich skutecznie poprowadzić jako uczniów.

4. Można by też spytać, dlaczego Biblia nie wspomina o „głównych pastorach" „zastępcach pastora" czy „pastorach pomocniczych". I znowu, tytuły te tak ważne we współczesnym Kościele ze względu na *jego* strukturę były niepotrzebne w pierwszym Kościele ze względu na *jego* strukturę. 20-osobowe kościoły domowe nie potrzebują całej

I wreszcie, sprawa państw biedniejszych, gdzie pastorzy nie są w stanie wynajmować lub kupować budynków kościelnych bez wsparcia chrześcijan z Zachodu. Niezdrowe tego konsekwencje są liczne. A fakt pozostaje niezmienny, iż przez 300 lat ten problem w chrześcijaństwie nie istniał. Jeśli jesteś pastorem w kraju rozwijającym się i twój zbór nie stać na własny budynek, nie musisz podlizywać się gościowi z Ameryki w nadziei, że „coś ci skapnie". Bóg już rozwiązał twój problem. Tak naprawdę nie potrzebujesz budynku, aby skutecznie pozyskiwać uczniów. Zastosuj model biblijny.

Koniec z dzieleniem rodzin

Kolejną zaletą kościołów domowych jest szkolenie dzieci i młodzieży w uczniostwie. Nieprawdą jest opinia, rozsiewana obecnie przez kościoły instytucjonalne (zwłaszcza te duże w Stanach Zjednoczonych), iż zapewniają one wspaniałe programy dla dzieci i młodzieży. Ukrywają jednak fakt, że znakomita większość dzieci po latach świetnej zabawy, zapewnianej im przez zajmujące się nimi służby, gdy „opuszcza gniazdo" nie pozostaje w kościele. (Poproście każdego pastora młodzieżowego o dane statystyczne – powinien je znać.)

Dodatkowo, kościoły posiadające pastorów młodzieżowych i „dziecięcych" stale okłamują rodziców wmawiając im, że jakoby nie oni odpowiadają za duchowe wychowanie swoich dzieci lub są do tego niezdolni. Powiadają: – To my zajmiemy się duchowym wzrostem waszych dzieci. To my jesteśmy wyszkolonymi profesjonalistami.

System taki prowadzi do porażki, ponieważ tworzy cykl coraz większych kompromisów. Zaczyna się od tego, iż rodzice szukają kościoła, który spodoba się ich dzieciom. Jeśli jadąc do domu nastoletni Jasio mówi, że dobrze się bawił w kościele, rodzice są zachwyceni, bo utożsamiają jego dobrą zabawę w kościele z zainteresowaniem sprawami duchowymi. Często ogromnie się mylą.

Dążący do sukcesu pastorzy chcą, by ich kościoły rosły, zatem duszpasterze od dzieci i młodzieży często czują presję, by tworzyć „odpowiednie" programy, które dzieciakom sprawią frajdę. („Odpowiednie" jest zawsze drugorzędne wobec „frajdy" i niekoniecznie oznacza „prowadzenie dzieci do opamiętania, wiary i posłuszeństwa przykazaniom Jezusa".) Jeśli malcy program kupią, naiwni rodzice będą przychodzić (z pieniędzmi) i kościół będzie się rozwijał.

Sukces funkcjonowania zwłaszcza grup młodzieżowych mierzy się frekwencją. Duszpasterze młodzieżowi robią wszystko, by ich przyciągnąć, co zbyt często oznacza rezygnację z prawdziwej duchowości. Szkoda pracownika, który dowiaduje się, że rodzice skarżą się pastorowi, iż jego kazania dla młodzieży są nudne lub surowe.

Jakim błogosławieństwem dla Ciała Chrystusowego byliby pastorzy młodzieżowi, gdyby zostali liderami kościołów domowych! Posiadają spore umiejętności pracy z ludźmi, świeży zapał oraz mnóstwo energii. Wielu z nich pracuje z młodzieżą, ponieważ jest to wymagany pierwszy stopień w zdobywaniu nadludzkich umiejętności, wymaganych do sprawowania później funkcji pastora kościoła. W większości świetnie potrafiliby prowadzić kościół domowy. To co robią w grupie młodzieżowej może być bliższe modelowi biblijnemu niż to, co się dzieje w głównym budynku kościelnym! To samo dotyczy pracowników wśród dzieci, którzy mogą daleko wyprzedzać większość głównych pastorów, jeśli chodzi o zdolność posługiwania w kościołach domowych, gdzie wszyscy, z dziećmi włącznie, siedzą w kółku i uczestniczą w spotkaniu, a nawet wspólnie spożywają posiłek.

Dzieci i młodzież bardziej *naturalnie* jest szkolić w uczniostwie w kościołach domowych. Tam doświadczają tego, czym jest prawdziwa chrześcijańska wspólnota, mogą zadawać pytania oraz wchodzić w relacje z osobami w różnym wieku jako członkowie tej samej chrześcijańskiej rodziny. W kościołach tradycyjnych są stale narażeni na duży show i naukę przez zabawę. Prawie nie

hierarchii pastorów.

doświadczają prawdziwej wspólnoty, za to często stykają się z wszechobecną hipokryzją i tak jak w szkole, uczą się jedynie interakcji z rówieśnikami.

A co w takim małym zgromadzeniu robić z płaczącymi niemowlakami albo maluchami, które nie usiedzą na miejscu?

Powinniśmy zawsze cieszyć się ich obecnością, zaś kiedy przysparzają problemów, podejmujmy pewne praktyczne kroki. Można je na przykład zabrać do sąsiedniego pokoju, by się tam bawiły, albo dać im papier i kredki do rysowania na podłodze. We wspólnocie kościoła domowego niemowlaki i dzieci nie stanowią problemu, jaki się normalnie rozwiązuje zostawiając je w szkółce niedzielnej, pod opieką obcej osoby. Są otoczone miłością ze strony wszystkich członków ich dużej rodziny. Płacz dziecka w kościele tradycyjnym zakłóca porządek nabożeństwa i przynosi wstyd rodzicom, czującym na sobie karcący wzrok nieznanych im ludzi. Dziecko płaczące w kościele domowym znajduje się w otoczeniu rodziny i nikomu nie przeszkadza przypomnienie, iż pośród nich znajduje się maleńki dar Boga, który wszyscy już brali na ręce.

Rodzice mający kłopoty wychowawcze korzystają z porad innych rodziców. Wszyscy są przecież ze sobą w szczerych, pełnych troski relacjach. Nie plotkują o sobie nawzajem, jak to się często dzieje w kościele tradycyjnym, bo się znają i miłują.

Zadowoleni pastorzy

Po dwudziestu latach pastorowania w różnych lokalnych kościołach, po rozmowach z tysiącami pastorów w różnych częściach świata, z którymi się osobiście zaprzyjaźniłem, mogę chyba powiedzieć, że coś wiem o pracy pastora w dzisiejszym Kościele. Jak każdy pastor kościoła instytucjonalnego doświadczyłem „ciemnych stron" tej służby. Chwilami bywało *bardzo* mroczno. A nawet należałoby użyć słowa „brutalnie".

Oczekiwania, jakim pastorzy w większości muszą sprostać, w naturalny sposób wywołują ogromny stres, co czasem nawet rujnuje ich więzi rodzinne. Zniechęcenie pastorów bierze się z kilku powodów. Muszą pełnić rolę polityków, sędziów, pracodawców, psychologów, organizatorów, budowlańców, doradców małżeńskich, mówców, dyrektorów, „jasnowidzów" i administratorów. Często prowadzą zaciekłą rywalizację z innymi pastorami, aby uszczknąć większy kęs Chrystusowego Ciała. Na pielęgnowanie osobistego życia duchowego pozostaje im niewiele czasu. Wielu czuje się w swym marnie opłacanym zawodzie jak w pułapce. Ich kościoły są ich klientami, a jednocześnie pracodawcami. Czasami ci pracodawcy i klienci mogą pastorowi solidnie zajść za skórę.

W porównaniu z nimi pastorowi kościoła domowego jest naprawdę łatwo. Po pierwsze, jeśli prowadzi przykładne życie prawdziwego ucznia i naucza bezkompromisowego posłuszeństwa przykazaniom Jezusa, „kozły" nie będą chciały przyłączyć się do jego grupy. Właściwie już samo spotykanie się w domach wystarczy, aby odpędzić wielu kozłów. A zatem do pasterzowania pozostaną mu raczej same owce.

Po drugie, swoje owieczki może miłować i wychowywać na zasadzie kontaktów osobistych, ponieważ pod swoją pieczą ma tylko od 12 do 20 dorosłych osób. Cieszy się ich prawdziwą bliskością, będąc jakby ojcem rodziny. Może poświęcać im tyle czasu, ile potrzebują. Kiedy byłem pastorem „tradycyjnym", często czułem się samotny. Nie mogłem z nikim z kościoła nawiązać bliskich więzi, aby inni nie czuli się urażeni, że nie włączyłem ich do wąskiego grona swych przyjaciół albo nie zazdrościli tym, którzy się w tym gronie znaleźli. Tęskniłem za prawdziwą bliskością z innymi wierzącymi, ale nie mogłem ryzykować ponoszenia kosztów wiążących się z pozyskaniem bliskich przyjaciół.

W rodzinnej atmosferze kościoła domowego pastor w naturalny sposób żyje tak, by niczego nie ukrywać przed członkami, jest bowiem ich przyjacielem a nie aktorem na scenie.

Może poświęcać czas na szkolenie przyszłych liderów, a kiedy nadchodzi pora, są oni gotowi objąć opieką nowe kościoły domowe. Nie musi patrzeć, jak najbardziej obiecujący kandydaci na liderów „zabierają swoje talenty" i przenoszą się do szkoły biblijnej w innym mieście.

Ma czas na posługę poza swoim zborem, na przykład w więzieniu, domu opieki lub na ewangelizację indywidualną wśród uchodźców czy biznesmenów. W zależności od doświadczenia może też się zajmować zakładaniem nowych kościołów domowych lub nadzorować, wychowanych przez niego, młodszych pastorów tychże kościołów.

Nie czuje presji, by być gwiazdą niedzielnego poranka. Nie musi przygotowywać 3-punktowego kazania na niedzielny poranek, zastanawiając się, jak zaspokoić potrzeby tak wielu ludzi, znajdujących się na tak różnym poziomie duchowego rozwoju.[5] Może z radością oglądać, jak Duch Święty posługuje się wszystkimi zgromadzonymi, zachęcając ich do używania swoich darów. Może nie uczestniczyć w nabożeństwie, a wszystko i tak dobrze się potoczy bez niego.

Nie ma na głowie żadnego budynku i pracowników, którymi trzeba zarządzać.

Nie istnieje żadna „rada zborowa", aby go unieszczęśliwiać, a za pośrednictwem której podjazdowa wojna staje się nieunikniona.

Krótko mówiąc, może robić to, do czego Bóg go powołał, a nie to, co narzuca mu tradycyjne chrześcijaństwo. Nie jest głównym aktorem, prezesem firmy ani osią, wokół której wszystko się obraca. Zajmuje się pozyskiwaniem uczniów i przygotowywaniem świętych.

Zadowolone owieczki

Prawdziwy, biblijny kościół domowy zapewnia wszystko to, czego prawdziwi wierzący pragną i co lubią.

A pragną szczerych relacji z innymi wierzącymi, ponieważ miłość Boża została rozlana w ich sercach. Takie więzi są nieodłącznym elementem kościołów domowych. Biblia nazywa to *wspólnotą*, czyli dzieleniem swego życia z innymi braćmi i siostrami. Kościoły domowe tworzą atmosferę, w której wierzący mogą robić to, co powinni, a co znajdujemy w wielu urywkach Nowego Testamentu, które zawierają wyrażenie „jedni drugich". W środowisku kościoła domowego wierzący mogą się napominać, zachęcać, budować, pocieszać, nauczać służyć i modlić się o siebie nawzajem. Mogą pobudzać się do miłości i dobrych uczynków, wyznawać grzechy jedni drugim, nosić brzemiona innych i pokrzepiać jedni drugich psalmami, hymnami i pieśniami duchowymi. Mogą płakać z płaczącymi i radować się ze szczęśliwymi. Takie rzeczy rzadko mają miejsce podczas niedzielnych nabożeństw w kościołach tradycyjnych, gdzie wierzący tylko siedzą i się przyglądają. Jak powiedział mi członek pewnego kościoła domowego: – Kiedy ktoś spośród nas zachoruje, nie niosę obiadu obcej osobie, bo się wpisałem na listę „posługi żywieniowej". Po prostu spontanicznie idę z jedzeniem do kogoś, kogo znam i kocham.

Prawdziwi wierzący lubią wzajemne kontakty. Bierne siedzenie i słuchanie rok po roku oderwanych od życia lub „przeterminowanych" kazań jest obrazą dla ich inteligencji i duchowości. Wolą raczej dzielić się osobistym zrozumieniem osoby Boga i Jego Słowa, a taką sposobność oferują kościoły domowe, kierując się modelem biblijnym, gdzie „każdy ma jakiś dar: śpiewania hymnów lub nauczania, objawiania tego, co zakryte, bądź mówienia językami, albo tłumaczenia"

5. Wielu pastorów, choć są powołanymi przez Boga, troskliwymi sługami Chrystusa, nigdy nie zostaje dobrymi mówcami. A tak naprawdę, chyba nie jest zbyt surowym stwierdzenie, iż wiele pastorskich kazań jest nudnych, a przynajmniej niektóre z nich. To, co jeden z krytyków Kościoła nazywa „wzrokiem utkwionym w bezkresną dal", jest bardzo powszechne wśród osobników zajmujących ławki kościelne. Ale ci sami pastorzy, którzy są nudnymi mówcami, często świetnie potrafią osobiście z ludźmi rozmawiać i wtedy ich nie nudzą. Dlatego interaktywne nauczanie w kościołach domowych jest zwykle tak interesujące. Wtedy czas szybko upływa, w odróżnieniu od wielu znaczących spojrzeń na zegarki podczas kazań w kościele. Pastorzy kościołów domowych nie muszą się martwić, że są nudni.

(1Kor 14,26). W kościołach domowych nikt nie gubi się w tłumie ani nie jest wykluczany przez kościelną klikę.

Prawdziwi wierzący pragną być używani przez Boga w służbie. W kościele domowym jest sposobność dla wszystkich, aby nieść błogosławieństwo innym, a obowiązki są dzielone tak, aby nikt nie doznał wypalenia, tak powszechnego wśród oddanych członków kościołów tradycyjnych. Tu przynajmniej można przynieść jedzenie na wspólny posiłek, który Pismo nazywa „agapą" (Jud w. 12). W wielu kościołach domowych posiłek ten jest wzorowany na oryginalnej Wieczerzy Pańskiej, która stanowiła element faktycznej uczty paschalnej. Wieczerza Pańska to nie „święta Boża przekąska", jak ją nazwał mały chłopiec z poprzedniego tradycyjnego kościoła, gdzie pastorowałem. Pomysł zjadania kawałeczka wafla i wypicia odrobiny wina w gronie ludzi sobie dalekich jest całkowicie obcy i Biblii i biblijnym kościołom domowym. Sakramentalne znaczenie komunii jest zwielokrotnione podczas posiłku spożywanego wspólnie przez uczniów, którzy nawzajem się miłują.

W kościele domowym nabożeństwo jest czymś prostym, szczerym i angażującym wszystkich, a nie jakimś przedstawieniem. Prawdziwi wierzący lubią oddawać cześć Bogu w duchu i w prawdzie.

Doktrynalna równowaga i tolerancja

Na nieformalnych, otwartych zgromadzeniach małych kościołów wszelkie nauczanie może być kontrolowane przez każdego, kto potrafi czytać. Bracia i siostry, znający i miłujący się nawzajem, są skłonni z szacunkiem rozważyć opinie różniące się od ich własnych, a jeśli nawet grupa nie dojdzie do konsensusu, to nadal spaja ich miłość, a nie doktryna. Wszelkie nauczanie przekazywane grupie, również przez starszych/pastorów/przełożonych podlega opartej na miłości ocenie wszystkich pozostałych, ponieważ w każdym członku zamieszkuje sam Nauczyciel (zob. 1J 2,27). Wzajemna kontrola, wbudowana w model biblijny, pozwala uniknąć doktrynalnego zejścia na manowce.

Kontrastuje to mocno z normą przyjętą we współczesnych kościołach instytucjonalnych, gdzie doktryna kościelna, ustalona na samym początku, nie podlega zmianom. W efekcie błędne nauki trwają w nieskończoność, zaś doktryna staje się papierkiem lakmusowym dla nowych członków. Z tego samego powodu jedna teza w kazaniu może spowodować natychmiastowy „exodus dysydentów", którzy opuszczają „statek", znajdując tymczasowo „podobnie myślących wierzących". Wiedzą, że nie ma sensu rozmawiać z pastorem o różnicach doktrynalnych. Gdyby nawet się przekonał do zmiany poglądu, musiałby to ukrywać przed wieloma ludźmi w kościele, a także przed zwierzchnikami swojej denominacji. Doktrynalne różnice w kościołach tradycyjnych sprawiają, że pastor staje się bardzo zręcznym politykiem. W swoich przemówieniach posługuje się ogólnikami, by uniknąć wszystkiego, co mogłoby wywołać kontrowersję, i stara się wszystkim wmówić, że są w tym samym „obozie".

Współczesna tendencja

Ciekawe, że coraz więcej kościołów tradycyjnych, dostrzegając wartość uczniostwa, rozwija w ramach swych struktur siatkę małych grup. Niektóre idą nawet dalej i opierają swoją działalność na małych grupach, uznając je za najważniejszy aspekt swej służby. Większym „uroczystym zgromadzeniom" przypisano podrzędne znaczenie wobec małych grup (przynajmniej w teorii).

Są to kroki we właściwym kierunku i niech Bóg je błogosławi, jako że Jego błogosławieństwo jest proporcjonalne do tego, w jakim stopniu podporządkujemy się Jego woli. Struktury „kościołów komórkowych" lepiej kształtują uczniów niż struktury tradycyjnych kościołów instytucjonalnych. Znajdują się gdzieś pośrodku pomiędzy modelem kościoła tradycyjnego a domowego, łącząc elementy obydwu.

Jak współczesne kościoły instytucjonalne, w których funkcjonują małe grupy, wypadają w porównaniu z kościołami nowotestamentowymi oraz współczesnymi kościołami domowymi? Istnieją pewne różnice.

Na przykład małe grupy wewnątrz kościołów tradycyjnych czasami niestety służą promowaniu tego, co w tych kościołach jest niewłaściwe, zwłaszcza jeśli rzeczywistym motywem rozpoczęcia działania małych grup jest budowanie „kościelnego królestwa" pastora. Konsekwentnie wykorzystuje on ludzi do własnych celów, a małe grupy świetnie do tego planu pasują. W takim przypadku liderów małych grup dobiera się pod kątem ich lojalności wobec kościoła „macierzystego". Nie mogą też być oni ani zbyt utalentowani ani charyzmatyczni, aby przypadkiem diabeł nie podkusił ich do działania niezależnego. Taka polityka osłabia skuteczność małych grup i tak jak w przypadku prawie każdego kościoła tradycyjnego, przepędza prawdziwie powołanych, potencjalnych liderów do szkół biblijnych i seminariów. Tym samym ograbia kościół z cennych darów, a ludzi tych wysyła do miejsca, gdzie zamiast być praktycznie szkolącymi się uczniami, zostają słuchaczami wykładów.

Małe grupy w kościołach instytucjonalnych często stają się niczym więcej, jak tylko okazją do spotkań. Kształtowanie uczniów tak naprawdę się tu nie obywa. Skoro ludzie rzekomo otrzymują duchową strawę w niedzielę, małe grupy, nie chcąc powielać niedzielnych nabożeństw, nie koncentrują się na Bożym Słowie.

Małe grupy w kościołach tradycyjnych są często tworzone przez etatowych pracowników kościoła, rzadko są zrodzone z Ducha. Stają się kolejnym punktem na liście wielu kościelnych programów. Grupuje się w nich ludzi w oparciu o wiek, pochodzenie i status społeczny, zainteresowania, stan cywilny czy miejsce zamieszkania. Kozły często mieszają się tam z owcami. Ta cielesna organizacja nie pomaga wierzącym uczyć się wzajemnie miłować, niezależnie od dzielących ich różnic. Pamiętajmy, że wiele pierwszych kościołów było mieszanką Żydów i pogan. Regularnie spożywali razem posiłki, czego żydowska tradycja zabraniała. Jakim edukacyjnym doświadczeniem musiały być ich spotkania! Jaką sposobnością okazywania miłości! Co za świadectwo mocy ewangelii! Dlaczego zatem sądzimy, że aby zapewnić małym grupom powodzenie, trzeba wszystkich podzielić na grupy jednorodne?

Kościoły tradycyjne z funkcjonującymi w nich małymi grupami nadal mają swoje niedzielne przedstawienie, gdzie widzowie oglądają popisy profesjonalistów. Małym grupom nie wolno spotykać się w czasie, kiedy odbywają się „prawdziwe" nabożeństwa, co daje wszystkim sygnał, że te ostatnie są najważniejsze. Z tego względu wielu, jeśli nie większość uczestników niedzielnych nabożeństw nie zaangażuje się w małych grupach, nawet jeśli będą do tego zachęcani, bo potraktują je jako niezobowiązujące. Wystarczy im, że uczestniczą w najważniejszym nabożeństwie w tygodniu. A zatem pomysł małych grup może być promowany jako istotny, jednak nie tak ważny jak tradycyjne niedzielne nabożeństwa. I w ten sposób skutecznie ruguje się najlepszą możliwość prawdziwej wspólnoty, uczniostwa i duchowego wzrostu. Wysyła się błędną informację. Formalne nabożeństwo nadal jest „królem".

Dalsze różnice

Kościoły tradycyjne z małymi grupami nadal zachowują strukturę korporacyjnej piramidy, gdzie każdy zna swoje miejsce w hierarchii. Osoby na szczycie mogą się nazywać „posługującymi liderami", lecz często zachowują się raczej jak naczelni dyrektorzy, odpowiedzialni za ważne decyzje. Im kościół jest większy, tym bardziej pastor jest oddalony od swej trzódki. Jeśli jest szczery i z zaskoczenia potrafimy „wyciągnąć" z niego prawdę, zazwyczaj przyzna, iż był szczęśliwszy prowadząc mniejsze stadko.

Co więcej, kościoły tradycyjne z grupami domowymi nadal podtrzymują podział na duchowieństwo i laików. Liderzy małych grup należą zawsze do klasy podporządkowanej etatowym profesjonalistom. Treść studiów biblijnych jest często narzucana lub aprobowana przez

pastorów, gdyż liderom małych grup nie można powierzyć zbyt dużej odpowiedzialności. W małych grupach nie wolno przeprowadzać Wieczerzy Pańskiej ani chrztów. Te święte obowiązki są zarezerwowane dla klasy elitarnej, posiadającej tytuły i dyplomy. Ktoś czujący powołanie do służby musi ukończyć szkołę biblijną lub seminarium, aby się zakwalifikować do „prawdziwej" służby i zostać włączonym do elity.

Małe grupy w ramach kościołów tradycyjnych są często niczym więcej jak tylko mini-nabożeństwami, trwającymi od 60 do 90 minut, na których ktoś utalentowany prowadzi uwielbianie, a inny zdolny przekazuje zatwierdzone nauczanie. I nie ma tu wiele miejsca, by Duch używał innych, rozdawał dary czy rozwijał posługi.

Często ludzie nie angażują się poważnie w działalność małych grup kościoła tradycyjnego, przychodzą sporadycznie, a grupy z założenia są tymczasowe, dlatego poczucie wspólnoty jest tam mniejsze niż w kościołach domowych.

Małe grupy w kościołach tradycyjnych zwykle spotykają się w ciągu tygodnia, aby nie zapychać weekendu kolejnym nabożeństwem. W konsekwencji spotkanie grupy jest zwykle ograniczone do 2 godzin dla tych, którzy mogą uczestniczyć, zaś całkowicie niedostępne dla rodziców dzieci w wieku szkolnym lub osób mieszkających w dużej odległości.

Jeśli nawet kościoły tradycyjne promują działalność małych grup, pozostaje jeszcze kwestia utrzymania budynku pochłaniającego pieniądze. Jeśli dzięki małym grupom do kościoła trafiają nowi członkowie, to pojawia się potrzeba wydania jeszcze więcej pieniędzy na rozbudowę. Konieczność nadzoru nad małymi grupami w ramach kościołów tradycyjnych wymaga zatrudnienia dodatkowej osoby, co oznacza wydawanie dalszych pieniędzy na kolejny program kościelny.

Najgorsze jest chyba to, że pastorzy kościołów tradycyjnych, z funkcjonującymi tam małymi grupami, są często zbyt zajęci, by osobiście szkolić uczniów. Tak bardzo absorbują ich liczne obowiązki, że pozostaje im niewiele czasu na formowanie uczniów na zasadzie „jeden na jeden". Co najwyżej mogą wychowywać liderów małych grup, ale nawet to ogranicza się do jednego spotkania w miesiącu.

Chcę przez to powiedzieć, że w mojej opinii kościoły domowe są bardziej biblijne i skuteczniejsze w pozyskiwaniu i wychowywaniu uczniów oraz ich „wychowawców". Jestem jednak świadom, iż moje zdanie nie zmieni od razu setek lat tradycji kościelnej. Wzywam więc pastorów, by *coś* w tym kierunku zrobili i zaczęli stosować w swoich lokalnych kościołach bardziej biblijny model pozyskiwania uczniów.[6] Mogliby rozważyć osobiste szkolenie przyszłych liderów lub zainicjować działalność małych grup. Mogliby zrezygnować z porannego niedzielnego nabożeństwa, wtedy członkowie spożywaliby wspólny obiad po domach, próbując prowadzić spotkania tak, jak to czynili chrześcijanie przez pierwsze trzy stulecia. Pastorzy mający w swoim kościele grupy domowe mogliby rozważyć przekształcenie niektórych z nich w kościoły domowe i obserwować, jak to się będzie rozwijać. Jeśli małe grupy są zdrowe i są prowadzone przez pastorów/starszych/przełożonych, powinny umieć funkcjonować samodzielnie. Nie potrzebują kościoła-matki, podobnie jak nie potrzebuje tego żaden nowo założony niezależny kościół lokalny. Dlaczego nie dać im wolności?[7] Pieniądze członków przeznaczane na utrzymanie dużego kościoła mogłyby wspierać pastora kościoła domowego.

Czy moja pochlebna opinia o kościołach domowych oznacza, iż nie można powiedzieć nic dobrego o kościołach tradycyjnych? Wcale nie. Jeśli dokonuje się u nich „formacja" uczniów

6. Moja ulubiona definicja *obłędu* brzmi: *Robić ciągle to samo i oczekiwać coraz to innych efektów.* Pastor może przez całe lata nauczać, że każdy członek ma obowiązek zaangażować się w pozyskiwanie uczniów, lecz o ile nie zmieni formatu lub struktury, ludzie będą przychodzić do kościoła tylko po to, by siadać, słuchać i wracać do domu. Pastorze, jeśli nadal będziesz robić to, co nie zmieniło ludzi w przeszłości, to nie zmieni to ludzi i w przyszłości. Zmień to, co robisz!

7. Oczywiście, wielu pastorów jest przeciwnych tej idei przede wszystkim dlatego, iż faktycznie budują nie Boże, ale własne królestwo.

posłusznych Chrystusowi, są godne pochwały. Jednakże ich tradycyjne praktyki i struktura bardziej bywają przeszkodą niż pomocą w osiąganiu celu, jaki nam Chrystus wyznaczył, a często wręcz wykańczają pastorów.

Jak wygląda zebranie kościoła domowego?

Nie wszystkie kościoły domowe muszą mieć identyczną strukturę, jest przestrzeń dla różnorodności. Każdy z nich powinien odbijać własną kulturową i społeczną odmienność – dzięki czemu kościoły domowe mogą być tak skuteczne w dziele ewangelizacji, zwłaszcza w krajach pozbawionych tradycji chrześcijańskiej. Członkowie nie zapraszają sąsiadów do budynku kościelnego, który jest dla nich czymś obcym, aby brali udział w rytuałach całkowicie im obcych, bo to stanowi główną przeszkodę w ich nawróceniu. Zapraszają sąsiadów na posiłek w gronie przyjaciół.

Wspólny posiłek jest w zasadzie głównym składnikiem spotkania kościoła domowego. W wielu przypadkach obejmuje on także Wieczerzę Pańską, co do której każdy kościół domowy sam decyduje, jak najlepiej przedstawić jej znaczenie duchowe. Jak wspomniałem wyżej, *pierwsza* Wieczerza Pańska zaczęła się od wieczerzy paschalnej, już przesyconej duchowym znaczeniem. Obchodzenie Wieczerzy Pańskiej jako posiłku lub jego części było najwyraźniej wzorcem dla spotkań pierwszych chrześcijan. Tak o tym czytamy:

> Trwali oni w nauce apostołów i we wspólnocie, *w łamaniu chleba* i na modlitwach… Codziennie trwali jednomyślnie w świątyni, *łamali chleb po domach i przyjmowali pokarm z radością i prostotą serca* (Dz 2,42.46).

Brali chleb, łamali i dzielili się nim, co w ich kulturze odbywało się praktycznie przy każdym posiłku. Czy takie łamanie chleba miało dla pierwszych chrześcijan jakieś znaczenie? Biblia raczej nic o tym nie mówi. William Barclay pisze jednak w książce *The Lord's Supper*: „Nie ma wątpliwości, że wzorcem Wieczerzy Pańskiej był posiłek spożywany w gronie rodziny lub przyjaciół w prywatnym domu… Drobny kawałeczek chleba i łyczek wina nie ma żadnego związku z Wieczerzą Pańską w jej oryginalnej postaci… To był po prostu rodzinny posiłek wśród przyjaciół." Zadziwiające, że choć każdy współczesny biblista zgadza się z Barclay'em, Kościół w tej kwestii nadal trzyma się swojej tradycji a nie Bożego Słowa.

Jezus nakazał uczniom, aby uczyli swoich uczniów przestrzegać wszystkiego, co im przykazał. Skoro zatem polecił im wspólnie spożywać chleb i pić wino na Jego pamiątkę, tego samego uczyli nowo nawróconych. Czy miało to miejsce podczas normalnych posiłków? Tak wynika ze słów Pawła, skierowanych do wierzących w Koryncie:

> Gdy się więc *schodzicie w jednym miejscu* [i nie mówił tu o zgromadzeniach w budynkach kościelnych, bo takich nie było], nie spożywacie *Wieczerzy Pańskiej*. Każdy bowiem zabiera się do spożywania *własnej wieczerzy*, i jeden jest głodny, a drugi pijany (1Kor 11,20-21).

Czy te słowa miałyby jakiś sens, gdyby chodziło o Wieczerzę Pańską w formie praktykowanej obecnie? Czy słyszeliśmy, aby ktoś na nabożeństwie podczas Wieczerzy Pańskiej zjadał najpierw własny obiad, ktoś inny był głodny a jeszcze inny pijany? Takie słowa byłyby sensowne tylko wówczas, jeśli Wieczerzę Pańską obchodzono w powiązaniu z normalnym posiłkiem. Paweł kontynuuje:`

> Czy nie macie domów, aby jeść i pić? Albo czy chcecie znieważać Kościół Boży [pamiętajmy, że Paweł nie pisał o budynku, ale zgromadzeniu ludzi] i upokarzać tych, którzy nic nie mają? Cóż mam wam powiedzieć? Czy mam was pochwalić? Nie, za to nie pochwalam (w. 22).

Jak ktoś mógł zostać upokorzony, jeśli to nie odbywałoby się w trakcie faktycznego posiłku? Paweł wskazywał na fakt, iż niektórzy z wierzących w Koryncie, przybywając na zgromadzenie najwcześniej, jedli własny posiłek nie czekając na pozostałych. Kiedy przychodzili tacy, którzy byli

tak biedni, że nie przynosili żadnej potrawy do wspólnego spożywania, pozostawali nie tylko głodni, ale także zawstydzeni, kiedy się okazywało, że niczego nie przynieśli.

Zaraz po tych słowach Paweł pisze szerzej o Wieczerzy Pańskiej, sakramencie który „otrzymał od Pana" (w. 23), i przypomina, co się zdarzyło podczas pierwszej Wieczerzy (zob. w. 24-25). Następnie ostrzega Koryntian przed uczestniczeniem w Wieczerzy Pańskiej w sposób niegodny. Stwierdza, że jeśli nie będą rozsądzać się sami, będą spożywać i pić własne potępienie w postaci słabości, choroby, a nawet przedwczesnej śmierci (zob. w. 26-32).

I tak kończy:

> Tak więc, moi bracia, gdy się schodzicie, aby spożywać Wieczerzę, czekajcie jedni na drugich. Jeżeli ktoś jest głodny, niech zje w domu, abyście się nie schodzili ku potępieniu (w. 33-34).

Zatem wykroczenie popełniane podczas Wieczerzy Pańskiej polegało na lekceważeniu innych wierzących. Paweł ponownie ostrzegł tych, którzy przy okazji wspólnego posiłku najpierw zjadali własny obiad. Ci byli narażeni na osądzenie (lub skarcenie) przez Boga. Rozwiązanie było proste. Jeśli ktoś jest aż tak głodny, że nie może się doczekać pozostałych, niech coś zje, zanim przyjdzie na zgromadzenie. Wszyscy, którzy przybywają wcześniej, powinni czekać na tych, którzy przychodzą później, i wspólnie spożywać posiłek, który najwyraźniej obejmował Wieczerzę Pańską.

Patrząc na cały urywek jest jasne, iż Paweł naucza, by spożywanie Wieczerzy *Pańskiej* odbywało się w sposób podobający się *Panu*, taki, który odzwierciedla miłość i poszanowanie drugich.

W każdym razie jest bezdyskusyjne, iż pierwszy Kościół obchodził Wieczerzę Pańską w ramach wspólnego posiłku w domach, bez duchownego, który ją celebrował. Dlaczego my tak nie robimy?

Chleb i wino

Postać składników Wieczerzy Pańskiej nie jest najważniejsza. Gdybyśmy starali się doskonale odtworzyć ową pierwszą Wieczerzę, musielibyśmy znać wszystkie składniki chleba oraz rodzaj winogron, z jakich powstało wino. (Niektórzy z ojców Kościoła przez kilka pierwszych stuleci surowo nakazywali rozcieńczać wino wodą, bo inaczej komunia była obchodzona nieprawidłowo.)

Chleb i wino były normalnymi składnikami żydowskich posiłków. Jezus nadał głębokie znaczenie dwóm rzeczom niezmiernie powszechnym, produktom, które każdy spożywał na co dzień. Gdyby pojawił się w innej kulturze, w innym okresie historii, pierwsza Wieczerza mogłaby się składać z sera i koziego mleka czy placków ryżowych i soku ananasowego. A zatem, jakikolwiek pokarm stały i napój mogłyby potencjalnie reprezentować Jego ciało i krew podczas wspólnego posiłku z uczniami. Ważne jest ich duchowe znaczenie. Nie pomijajmy ducha Prawa, pilnie przestrzegając jego litery!

Wspólne posiłki nie muszą być śmiertelnie poważne. Jak czytaliśmy, pierwsi chrześcijanie „łamali chleb po domach i przyjmowali pokarm z *radością* i prostotą serca" (Dz 2,46). Powaga jest jednak wskazana podczas tej części posiłku, kiedy się wspomina śmierć Jezusa i spożywa składniki Wieczerzy. Przed tym aktem należy badać samego siebie, na co wskazują uroczyste słowa pawłowego ostrzeżenia w 1Kor 11,17-34. Wszelkie przekroczenie przykazania Chrystusa, by miłować się nawzajem, naraża nas na Bożą karę. Przed Wieczerzą trzeba uśmierzyć wszystkie waśnie i podziały. Każdy wierzący, wnikając we własne wnętrze, powinien wyznać wszelkie grzechy; Paweł nazywa to „osądzaniem siebie".

Duch przejawiający się w ciele

Wspólny posiłek powinien być spożywany po spotkaniu, na którym odbywa się uwielbianie, nauczanie i dzielenie darami duchowymi. Każdy kościół domowy przyjmuje własną formę spotkania, która może być inna na różnych zgromadzeniach tego samego kościoła.

Z Pisma jasno wynika, że zgromadzenia pierwszego Kościoła bardzo się różniły od współczesnych nabożeństw w kościołach tradycyjnych. W szczególności rozdziały 11 – 14 1. Listu do Koryntian dają nam obszerny wgląd w to, jak przebiegały spotkania pierwszych chrześcijan, i nie ma powodu sądzić, że dzisiaj nie można by się trzymać tego samego wzorca. Jasne jest także, że to, co się odbywało podczas opisanych przez Pawła zgromadzeniach pierwszego Kościoła, mogło mieć miejsce tylko w małych grupach. Na dużych zgromadzeniach byłoby to niemożliwe.

Sam się przyznaję, że nie rozumiem wszystkiego, co Paweł napisał w tych czterech rozdziałach. Wydaje się jednak oczywiste, iż najwyraźniejszą cechą owych spotkań była obecność Ducha Świętego wśród zgromadzonych oraz Jego przejawy poprzez członków ciała Chrystusa. Rozdawał poszczególnym wierzącym dary dla zbudowania całego ciała.

Paweł wymienia co najmniej dziewięć darów duchowych: proroctwo, języki, tłumaczenie języków, mowa wiedzy, mowa mądrości, rozpoznawanie duchów, dary uzdrawiania, wiary i czynienia cudów. Nie stwierdza, że wszystkie one przejawiają się na każdym zgromadzeniu, ale wyraźnie sugeruje możliwość ich działania i niejako streszcza najpowszechniejsze przejawy Ducha w następujących słowach:

> Co więc pozostaje, bracia? Kiedy się zbieracie, każdy ma jakiś dar: śpiewania hymnów lub nauczania, lub objawienia tego, co zakryte, lub mówienia językami, lub tłumaczenia. Wszystko niech służy ku zbudowaniu (1Kor 14,26).

Rozważmy owe pięć przejawów, a w kolejnym rozdziale przyjrzymy się dokładniej dziewięciu darom Ducha, wymienionym w 1Kor 12,8-10.

Pierwszy na liście jest hymn (lub psalm). Paweł w dwóch innych listach do kościołów mówi o inspirowanych przez Ducha psalmach podkreślając ich ważne miejsce na chrześcijańskich zgromadzeniach.

> Nie upijajcie się winem, w którym jest rozwiązłość, ale pozwólcie się napełniać Duchem. Mówcie do siebie psalmami, hymnami i pieśniami natchnionymi. Śpiewajcie i grajcie waszym sercem Panu (Ef 5,18-19).
>
> Słowo Chrystusa niech mieszka w was obficie. Z wszelką mądrością nauczajcie i napominajcie jedni drugich psalmami, hymnami i pieśniami natchnionymi, z wdzięcznością śpiewając w waszych sercach Bogu (Kol 3,16).

Różnica pomiędzy psalmami, hymnami i pieśniami natchnionymi nie jest jasna, ale najważniejsze jest to, iż wszystkie są oparte na słowach Chrystusa, inspirowane przez Ducha i powinny być śpiewane przez wierzących w celu wzajemnego napominania się. Z pewnością wiele hymnów i refrenów śpiewanych w ciągu całej historii Kościoła zmieści się w jednej z tych kategorii. Niestety, zbyt wielu współczesnym pieśniom i refrenom brakuje biblijnej głębi, co wskazuje na brak inspiracji Ducha. A ponieważ są tak płytkie, nie mają rzeczywistej wartości, nauczającej i napominającej wierzących. Niemniej osoby gromadzące się w kościołach domowych powinny oczekiwać, że Duch będzie nie tylko inspirował poszczególnych członków do intonowania znanych pieśni chrześcijańskich, czy to dawnych czy współczesnych, ale będzie też niektórym poddawał jakieś pieśni szczególne ku wspólnemu zbudowaniu. Jest czymś wspaniałym, jeśli poszczególne kościoły mają własne pieśni, zainspirowane przez Ducha!

Nauczanie

Drugie miejsce na pawłowej liście zajmuje nauczanie, co wskazuje, iż podczas spotkań każdy może podzielić się inspirowanym przez Ducha nauczaniem. Oczywiste, że wówczas było ono

poddawane osądowi, czy jest zgodne z nauką apostołów (jako że wszyscy w niej trwali – patrz Dz 2,42). I my obecnie powinniśmy robić to samo. Zauważmy jednak, iż ani z tego ani z jakiegokolwiek innego tekstu Nowego Testamentu nie wynika, że podczas cotygodniowych spotkań kościoła kazanie wygłaszała ta sama osoba, dominując na zgromadzeniu.

W Jerozolimie większe zgromadzenia odbywały się w Świątyni, i tam też nauczali apostołowie. Wiemy też, że odpowiedzialnością za nauczanie w kościołach byli obarczani starsi, a niektórzy są szczególnie powołani do służby nauczania. Paweł wiele nauczał, tak publicznie jak i po domach (zob. Dz 20,20). Jednak w małych zgromadzeniach Duch Święty mógł do nauczania wykorzystywać, obok apostołów, starszych i nauczycieli, także innych wierzących.

Jeśli chodzi o nauczanie, mogłoby się wydawać, iż mamy ogromną przewagę nad pierwszym Kościołem, bo na spotkania możemy przynosić własne Biblie. Z drugiej strony, być może łatwy dostęp do Biblii przyczynił się do wyniesienia doktryny ponad miłowanie Boga całym naszym sercem, a bliźnich jak samych siebie, ograbiając nas z Bożego życia, jakie Boże Słowo miało przekazywać. Zostaliśmy „zdoktrynalizowani" na śmierć. Często studia biblijne w małych grupach są tak samo nieżyciowe i nudne jak niedzielne kazania. W nauczaniu w kościołach domowych należy stosować jedną zasadę: jeśli starsze dzieci nie ukrywają znudzenia, to na pewno nudzą się także dorośli. Dzieciaki są kapitalnym barometrem prawdy.

Objawienie

Na trzecim miejscu Paweł wymienia „objawienie". Może to oznaczać coś, co Bóg objawia któremuś z członków wspólnoty. Na przykład Paweł mówi konkretnie o sytuacji, kiedy to niewierzący odwiedza chrześcijańskie spotkanie i dzięki darowi prorokowania „tajniki jego serca stają się jawne". W efekcie jest „przekonywany" oraz „osądzany" (ang. „wzywany do rozliczenia") i tak „upadnie na twarz, odda pokłon Bogu i wyzna: Rzeczywiście Bóg jest pośród was" (1Kor 14,24-25).

Tutaj ponownie widzimy, iż na spotkaniach kościoła oczekiwano rzeczywistej obecności Ducha Świętego, i że dzięki Jego obecności będą się dziać rzeczy nadnaturalne. Pierwsi chrześcijanie naprawdę wierzyli obietnicy Jezusa: „Gdzie bowiem dwóch albo trzech gromadzi się w Moje imię, tam jestem pośród nich" (Mt 18,20). Gdyby Jezus był osobiście pośród nich, też działyby się cuda. Oni dosłownie „oddawali cześć w Duchu Boga" (Flp 3,3 dosł. z ang.).

Zatem proroctwo, o czym szerzej powiem niebawem, mogło zawierać objawienie dotyczące ludzkich serc. Ale mogły być objawienia dotyczące także innych spraw, przekazywane innymi środkami, na przykład przez sny lub wizje (zob. Dz 2,17).

Języki i tłumaczenie

Po czwarte Paweł wymienił dwa dary działające razem: języki oraz ich tłumaczenie. W Koryncie nadużywano mówienia językami. Wierzący na spotkaniach mówili językami, lecz nie było tłumaczenia, więc nikt nie wiedział, co zostało przekazane. Można by się zastanawiać, dlaczego obwiniać Koryntian, skoro to Duch Święty udzielał daru mówienia językami, a nikomu nie dawał daru tłumaczenia. Na to pytanie istnieje zadowalająca odpowiedź, którą przedstawię w następnym rozdziale. Tak czy owak Paweł nie zabraniał mówić językami (jak to czyni wiele kościołów instytucjonalnych). Skarcił raczej fakt zakazywania mówienia językami stwierdzając, że jest to nakaz Pana (zob. 1Kor 14,37-39)![8] Był to dar, który właściwie wykorzystany mógł zgromadzonych

8. Jestem świadom, że niektórzy relegują wszelkie przejawy Ducha do pierwszego stulecia, kiedy to rzekomo ustały. Zatem nie ma powodu, by prosić o to, czego doświadczał pierwszy Kościół, i mówienie językami nie jest już aktualne. Mam niewiele zrozumienia dla takich współczesnych saduceuszy. Jako ktoś, kto kilkakrotnie wielbił Boga po japońsku, co potwierdzili słyszący mnie Japończycy, choć nigdy nie uczyłem się tego języka, wiem że Duch Święty nie przestał udzielać tych darów. Dziwi mnie, dlaczego ci saduceusze nadal utrzymują, iż Duch Święty wzywa, przekonuje i

budować i potwierdzać nadnaturalną obecność Boga pośród nich. Przecież to sam Bóg przemawiał ustami ludzi, przypominając o swojej prawdzie i woli.

W rozdziale 14. Paweł wyraźnie wykazał wyższość prorokowania nad pozbawionym tłumaczenia mówieniem językami. Usilnie zachęcał Koryntian, by chcieli prorokować, co wskazuje, iż dary duchowe przejawiają się częściej pośród tych, którzy tego pragną. Paweł napomniał też wierzących w Tesalonikach: „Ducha nie gaście, proroctw nie lekceważcie" (1Tes 5,19). Widać więc, że wierzący mogą „gasić" ogień Ducha, przyjmując niewłaściwą postawę wobec daru proroctwa. Niewątpliwie jest to powód, dla którego proroctwo tak rzadko pojawia się obecnie pośród wierzących.

Jak zacząć

Kościoły domowe powstają za sprawą Ducha Świętego dzięki posłudze osoby je zakładającej lub pastora/starszego/przełożonego, który otrzymuje od Boga wizję nowego kościoła domowego. Pamiętajmy, iż pastorem/starszym/przełożonym może być osoba uważana w kościele tradycyjnym za dojrzałego członka. Ktoś, kto zakłada kościół domowy, nie musi mieć formalnego przygotowania do służby kościelnej.

Kiedy „założyciel" otrzyma od Ducha wizję kościoła domowego, musi pytać Pana co do innych osób, które miałyby się włączyć w to dzieło. Bóg sprawi, że wejdzie w kontakt z tymi, którzy mają podobną wizję, a to potwierdzi jego własną. Może też trafić do niewierzących o otwartych sercach, których przyprowadzi do Chrystusa, a następnie będzie ich szkolił w uczniostwie w kościele domowym.

Ci, którzy dopiero rozpoczynają „przygodę" z kościołem domowym powinni wiedzieć, że jego członkowie potrzebują czasu, by się ze sobą oswoić oraz nauczyć wzajemnych kontaktów, a także poddawania się Duchowi. Będzie to czas prób i błędów. Aktywny udział wszystkich na spotkaniach, biblijne przywództwo sprawowane w duchu posługiwania, szkolenie starszych, prowadzenie i dary Ducha Świętego, wspólne posiłki oraz swobodna acz duchowa atmosfera – wszystko to jest czymś obcym dla tych, którzy znają tylko nabożeństwa w kościele instytucjonalnym. Dlatego w okresie „rodzenia się" nowego kościoła domowego potrzeba wyrozumiałości i cierpliwości. Pierwsze spotkania mogą mieć formę studium biblijnego, na którym jedna osoba prowadzi uwielbianie, inna dzieli się przygotowanym wykładem, pod koniec jest wspólna modlitwa, a także możliwość porozmawiania ze sobą oraz posiłek. Jednak w miarę poznawania przez grupę biblijnego wzorca kościoła domowego, pastor/starszy/przełożony powinien zachęcać członków, by dążyli do Bożego ideału. Życzę miłej podróży!

Spotkania kościoła domowego mogą w każdym tygodniu przenosić się z jednego domu do innego, albo też ktoś zechce udostępniać swój dom co tydzień. Niektóre kościoły domowe, jeśli pozwala na to pogoda, od czasu do czasu przenoszą się do atrakcyjnych miejsc na wolnym powietrzu. Spotkania nie muszą odbywać się w niedzielny poranek, lecz w porze najbardziej odpowiadającej członkom. I wreszcie, najlepiej zaczynać od niedużej grupy, najwyżej dwunastu osób.

Jak przejść z kościoła tradycyjnego do domowego

Zapewne większość pastorów czytających tę książkę pracuje w strukturach kościołów instytucjonalnych; może i ty, drogi czytelniku, jesteś jednym z nich. Jeśli trąciłem w tobie strunę tęsknoty za takim kościołem, jaki opisałem, to już się zastanawiasz, jak dokonać przejścia. Zachęcam, byś się nie spieszył. Zacznij od nauczania wyłącznie prawdy biblijnej i czyń to, co

odradza grzeszników, natomiast odrzucają działanie Ducha wykraczające poza te cuda. Taka „teologia" jest produktem ludzkiej niewiary i nieposłuszeństwa, nie ma biblijnego oparcia i w istocie działa wbrew zamierzeniom Chrystusa. Zgodnie ze słowami Pawła w 1Kor 14,37, jest to otwarte nieposłuszeństwo nakazowi Chrystusa.

możesz w ramach istniejącej struktury, by pozyskiwać uczniów, posłusznych przykazaniom Jezusa. Prawdziwi uczniowie o wiele szybciej zechcą dokonać przejścia do biblijnej struktury kościoła. Kozły i ludzie religijni będą się raczej opierać takim przemianom.

Po drugie: studiuj co Pismo mówi na ten temat i nauczaj swoją kongregację o strukturze kościoła domowego oraz o związanych z nią dobrodziejstwach. Potem możesz zrezygnować z wieczornego nabożeństwa w niedzielę lub w tygodniu, by zacząć cotygodniowe spotkania „komórkowe" w domach, pod nadzorem dojrzałych wierzących. Zachęcaj wszystkich do uczestniczenia. Stopniowo na tych spotkania wzoruj się jak najściślej na biblijnym modelu kościoła domowego. Ludziom zaś daj czas, by zaczęli w pełni korzystać z błogosławieństw swej małej grupy.

Kiedy wszyscy polubią spotkania domowe, można ogłosić, że jedna niedziela w przyszłym miesiącu będzie „niedzielą pierwszych chrześcijan". Wtedy budynek będzie zamknięty, a wszyscy spotkają się w domach, tak jak to było u zarania Kościoła. Będą się cieszyć wspólnym obiadem, Wieczerzą Pańską, przebywaniem z sobą (społecznością), modlitwą, uwielbianiem, nauczaniem przekazywanym przez kilka osób oraz darami duchowymi. Jeśli to się powiedzie, takie spotkania można organizować najpierw raz w miesiącu, następnie dwa, a potem trzy razy. W końcu wszystkie grupy można przekształcić w niezależne kościoły domowe, by się rozwijały i mnożyły, zaś co dwa miesiące można wspólnie się spotykać na większych zgromadzeniach.

Cały ten proces przejściowy może trwać od roku do dwóch lat.

A jeśli chcesz wybrać ostrożniejszą drogę, możesz zacząć tylko od jednej grupy domowej, skupiającej garstkę najbardziej zainteresowanych członków kościoła, którą poprowadzisz sam. (Kościoły domowe nie muszą spotykać się w niedzielę rano.) Można to przedstawić jako eksperyment, który z pewnością będzie dla wszystkich dobrą „lekcją poglądową".

Jeśli to się powiedzie, wyznacz przełożonego i pozwól grupie działać jako niezależny kościół domowy, który w tradycyjnych nabożeństwach niedzielnych będzie uczestniczył tylko raz w miesiącu. W ten sposób pozostanie częścią rodzimego kościoła i nie będzie postrzegany negatywnie przez osoby pozostające nadal w kongregacji instytucjonalnej. Może też pomóc wpłynąć na innych, by rozważyli współtworzenie kolejnego kościoła domowego, zakładanego przez rodzimy kościół.

Jeśli pierwsza grupa się rozrośnie, z modlitwą przeprowadź jej podział, ale tak, aby obie nowe grupy miały w swoim gronie solidnych liderów i dość uzdolnionych członków. Obie grupy mogą się spotykać co miesiąc lub co dwa miesiące na większych, uzgodnionych wcześniej uroczystościach.

Niezależnie od obranej drogi nie spuszczaj z oczu wytyczonego celu, zwłaszcza pośród rozczarowań, jakie was nie ominą. Kościoły domowe składają się z ludzi, a ci zawsze stwarzają problemy. Nie poddawaj się.

Jest mało prawdopodobne, że wszyscy członkowie kościoła zechcą dokonać takiego przejścia, będziesz więc musiał zdecydować, w którym momencie osobiście zaangażujesz się tylko w kościół domowy czy też grupę takich kościołów, pozostawiając kościół instytucjonalny. Będzie to dla ciebie znaczący dzień!

Kościół idealny

Czy pastor kościoła domowego może być w Bożych oczach lepszy niż pastor „mega-kościoła" z ogromnym budynkiem i tysiącami uczestników niedzielnych nabożeństw? Tak, jeśli pomnaża liczbę posłusznych uczniów, którzy dalej pozyskują kolejnych uczniów. Wzoruje się na modelu Jezusa, zamiast co niedzielę gromadzić tylko kozły, aby wysłuchały koncertu i ciekawego przemówienia, uświęconego kilkoma wyrwanymi z kontekstu tekstami z Biblii.

Pastor, który postanowi trzymać się wzorca kościoła domowego, nigdy nie będzie miał sam dużego kościoła. Jednak na dłuższą metę jego owoc będzie obfitszy, jeśli jego uczniowie będą

pozyskiwać dalszych uczniów. Niejeden pastor „małego" zboru, liczącego 40 – 50 członków, który marzy o tym, by mieć ich więcej, będzie musiał zweryfikować swoje myślenie. Być może jego kościół już jest za duży? Może powinien przestać się modlić o większy budynek, lepiej niech pyta się Boga, kogo należałoby wyznaczyć do prowadzenia dwóch nowych kościołów domowych? (Tylko błagam, kiedy to nastąpi, nie nadawaj im żadnej nowej nazwy denominacyjnej, siebie zaś nie tytułuj „biskupem"!)

W kwestii kościoła trzeba się pozbyć myślenia, że większe znaczy lepsze. Jeśli kongregacje złożone z setek niewyszkolonych w uczniostwie widzów, spotykających się w specjalnych budynkach, oceniać wyłącznie na podstawie Biblii, można by je uznać za zjawisko dość dziwne. Gdyby któryś z apostołów odwiedził współczesny kościół instytucjonalny, mocno podrapałby się po głowie!

Ostatnie zastrzeżenie

Słyszy się, że w świecie zachodnim, gdzie chrześcijaństwo stało się elementem kultury, nikt nie pogodzi się z ideą kościołów spotykających się w domach. Zatem twierdzi się, że musimy pozostać przy modelu instytucjonalnym.

Po pierwsze, okazuje się to nieprawdą, gdyż ruch kościołów domowych w naszych krajach nabiera coraz większego rozpędu. Po drugie, ludzie i tak chętnie zbierają się w domach z okazji przyjęć, wspólnych posiłków, studiów biblijnych i na spotkaniach „komórek" domowych. Przyswojenie pomysłu kościoła gromadzącego się w domu wymaga niewielkiego przestawienia myślenia.

Po trzecie, prawdą jest, iż ludzie religijni, „duchowe kozły" nie zaakceptują koncepcji kościoła domowego. Nie zrobią niczego, co postawiłoby ich w śmiesznym świetle w oczach sąsiadów. Ale prawdziwi uczniowie Jezusa Chrystusa, kiedy zrozumieją argumenty biblijne, na pewno przyjmą pomysł kościołów domowych. Uświadomią sobie, jak mało potrzebne dla uczniostwa są budynki kościelne. Jeśli chcesz zbudować duży kościół z „drewna, siana i słomy" (zob. 1Kor 3,12), będziesz potrzebował budynku, ale to wszystko w końcu i tak zostanie spalone. Jeśli jednak chcesz pomnażać liczbę uczniów oraz tych, którzy czynią uczniów, budując Kościół Jezusa Chrystusa przy pomocy „złota, srebra i drogich kamieni", to nie musisz marnować pieniędzy i sił na budynki.

Największy obecnie na świecie lokalny ruch ewangelizacyjny, czyli ruch kościołów domowych w Chinach, znany pod nazwą „powrót do Jerozolimy", przyjął strategię zewangelizowania strefy 10/40. Powiadają: – Nie chcemy budować żadnych świątyń! Dzięki temu ewangelia może szybko się rozprzestrzeniać, władzom jest trudniej nas wytropić, a wszystkie środki możemy przeznaczyć bezpośrednio dla służby ewangelii.[9] – Rzeczywiście mądry i biblijny wzór do naśladowania!

9. Paul Hathaway, *Powrót do Jerozolimy*, (W Wyłomie, 2005).

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział piąty
Rozwój kościoła

Jako pastor chcesz, by twój kościół się rozwijał. To powszechne pragnienie pastorów. Ale po co ma się rozwijać? *Jaki jest tego szczery powód w twoim sercu?*

Czy po to, abyś poczuł się spełniony? Czy chcesz być szanowany i czuć się kimś wpływowym? Czy chcesz mieć władzę nad ludźmi? Czy chcesz się wzbogacić? To są oczywiście niewłaściwe pobudki.

Jeśli chcesz rozwoju kościoła po to, aby Bóg był uwielbiony dzięki przemianie życia wielu ludzi, dokonanej przez Ducha Świętego, to taka motywacja jest właściwa.

Oczywiście, można oszukiwać samych siebie i twierdzić, że nasze motywy są czyste, podczas gdy faktycznie są podszyte egoizmem.

Jak rozpoznać swoje prawdziwe motywy? Skąd mamy wiedzieć, czy naprawdę chcemy budować Królestwo Boże, a nie *własne*?

Jednym ze sposobów jest zbadanie naszych reakcji na sukcesy innych pastorów. Jeśli uważamy, że nasze motywy są czyste, bo szczerze pragniemy wzrostu Bożego królestwa oraz *Jego* Kościoła, ale słysząc o rozwoju innych kościołów czujemy w sercu zazdrość, to nasze pobudki nie do końca są właściwe. Tak naprawdę nie interesuje nas wzrost globalnego *Kościoła*, tylko rozwój *naszego* kościoła lokalnego. A dlaczego tak się dzieje? Bo nasze motywy przynajmniej częściowo są samolubne.

Sprawdźmy też swoje pobudki badając, jak reagujemy na wieść o powstaniu nowego kościoła w naszej okolicy. Jeśli czujemy się zagrożeni, to znak, iż bardziej zależy nam na królestwie własnym niż Bożym.

Również pastorzy dużych lub rozwijających się kościołów mogą w ten sam sposób sprawdzić swoje motywy, zadając sobie pytanie: – Czy byłbym gotów założyć nowe kościoły lokalne, wysyłając do nich swych kluczowych liderów i pozbywając się członków własnej kongregacji, zmniejszając tym samym jej stan liczebny? – Pastor niechętny takiej idei buduje swój kościół dla własnej chwały. (Choć z drugiej strony pastor dużego kościoła może zakładać nowe kościoły także dla własnej chwały, aby móc się tym chwalić.) Kolejne pytanie brzmiałoby: – Czy utrzymuję kontakty z pastorami mniejszych kościołów, czy też się od nich dystansuję, bo osiągnąłem „wyższy

poziom”? – Albo: – Czy podjąłbym się pastorowania grupy dwunastu do dwudziestu osób w kościele domowym, czy też moje ego by tego nie zniosło?[1]

Ruch na rzecz wzrostu kościołów

W chrześcijańskich księgarniach w USA i Kanadzie są całe półki książek na temat wzrostu kościoła. Zawarte w nich pomysły rozeszły się po całym świecie. Pastorzy pragną wiedzieć, jak poprawić frekwencję w kościele i często skwapliwie korzystają z porad pastorów amerykańskich mega-kościołów, uważanych za autorytety z uwagi na wielkość budynków oraz liczbę uczestników niedzielnych nabożeństw.

Jednak osoby mające choć trochę rozeznania wiedzą, iż frekwencja i rozmiar budynku niekoniecznie świadczą o tym, że tam dokonuje się skuteczna „formacja” uczniostwa. Niektóre kościoły w Ameryce rozrosły się dzięki atrakcyjnym doktrynom, będącym wynaturzeniem prawd biblijnych. Rozmawiałem z pastorami na całym świecie, którzy byli zaszokowani faktem, iż mnóstwo amerykańskich pastorów wierzy oraz głosi, że osoba zbawiona nie może zbawienia utracić, bez względu na to, w co wierzy lub jak się w życiu prowadzi. Wielu zwiastuje „rozcieńczoną” ewangelię o taniej łasce, sugerując ludziom, że do nieba można pójść bez świętości. Całkiem pokaźna rzesza głosi ewangelię sukcesu, podsycając chciwość ludzi, dla których religia jest sposobem na zdobycie skarbów na ziemi. Techniki rozwoju kościoła, stosowane przez takich pastorów, z pewnością nie powinny być naśladowane.

Przeczytałem sporo książek na ten temat i mam co do ich treści mieszane uczucia. Wiele podaje strategie i rady do pewnego stopnia biblijne, i te warto przeczytać. Lecz prawie wszystkie są oparte na liczącym 1700 lat modelu kościoła instytucjonalnego, nie zaś na modelu biblijnym. W efekcie skupiają się nie na budowaniu ciała Chrystusa poprzez pomnażanie liczby uczniów oraz tych, którzy ich pozyskują, lecz na tworzeniu kongregacji instytucjonalnych, co zawsze wymaga większych budynków, liczniejszego wyspecjalizowanego personelu i programów oraz struktury przypominającej raczej korporację biznesową niż chrześcijańską rodzinę.

Niektóre strategie rozwoju kościoła sugerują, że aby zwiększyć frekwencję i przyciągnąć ludzi, którzy nie chcą pójść za Jezusem, należy nabożeństwa uatrakcyjnić. Doradzają krótkie, pozytywne kazania, mało wylewne uwielbianie, mnóstwo zajęć towarzyskich, brak wzmianek o pieniądzach itd. To nie prowadzi do pozyskiwania uczniów gotowych zaprzeć się samych siebie i przestrzegać wszystkich przykazań Chrystusa. Daje tylko przyrost członków, którzy uważają się za chrześcijan, ale niczym się nie różnią od świata i szeroką drogą zmierzają do piekła. Nie jest to Boża strategia zdobycia świata ale strategia szatana, by zdobyć Kościół. To nie „rozwój Kościoła” ale „rozwój świata”.

„Model wrażliwy na poszukujących”

Tak nazywa się najpopularniejsza amerykańska strategia. Zgodnie z nią niedzielne nabożeństwa mają być takie, aby: (1) chrześcijanie mogli bez oporów zapraszać swych niezbawionych znajomych, zaś (2) niezbawieni mogli usłyszeć ewangelię która ich nie zraża, ale jest im bliska i zrozumiała. Nabożeństwa w ciągu tygodnia oraz małe grupy są zarezerwowane dla szkolenia wierzących w uczniostwie.

W ten sposób pewne nieliczne kościoły znacznie się rozrosły. Wśród amerykańskich kościołów instytucjonalnych właśnie te posiadają największy potencjał do ewangelizowania i wychowywania ludzi, o ile wszyscy zostaną włączeni do małych grup (co się dzieje rzadko), by tam uczyć się uczniostwa, oraz jeśli zwiastowana ewangelia nie jest okrojona (a często bywa, kiedy celem jest to,

1. Oto kolejna zaleta modelu kościoła domowego: pastorzy nie starają się tworzyć dużych kongregacji z niewłaściwych pobudek, ponieważ liczebność lokalnego kościoła jest ograniczona wielkością domu.

by nikogo nie urazić, jako że prawdziwa ewangelia razi ludzką pychę). Kościoły wrażliwe na ludzi nowych stosują przynajmniej jakąś strategię dotarcia do niezbawionych, czego brakuje w przypadku większości kościołów instytucjonalnych.

A jak się ma ów amerykański model wrażliwości na poszukujących do biblijnego modelu rozwoju kościoła?

W Dziejach Apostolskich powołani przez Boga apostołowie i ewangeliści głosili ewangelię publicznie oraz po domach, czemu towarzyszyły znaki i cuda, przyciągające uwagę niewierzących. Ci, którzy się opamiętali i uwierzyli w Pana Jezusa, poddawali się nauce apostolskiej i regularnie spotykali się w domach. Tam uczyli się Bożego Słowa, posługiwali duchowymi darami, obchodzili Wieczerzę Pańską, wspólnie się modlili itd., czyniąc to wszystko pod przewodnictwem starszych/pastorów/przełożonych. Powołani zaś przez Boga nauczyciele i prorocy odwiedzali lokalne kościoły. Wszyscy dzielili się ewangelią ze znajomymi i sąsiadami. Nie trzeba było wznosić budynków. To by spowalniało rozwój Kościoła i ograbiało Boże Królestwo ze środków przeznaczonych na szerzenie ewangelii i czynienie ludzi uczniami. Liderzy przechodzili sprawne praktyczne szkolenie, angażując się w służbę, nie musiano ich wysyłać do seminariów czy szkół biblijnych. Wszystko to skutkowało niesamowitym rozwojem Kościoła aż do czasu, gdy w danej okolicy pozyskano wszystkich ludzi otwartych na ewangelię.

Dla porównania model wrażliwy na poszukujących z reguły jest pozbawiony znaków i cudów, brakuje mu zatem owej niebiańskiej metody przyciągania ich oraz przekonywania ludzi. Opiera się na marketingu i reklamie, by przyciągnąć ludzi do budynku, gdzie mogą usłyszeć kazanie. Głównymi środkami dotarcia do ludzi są umiejętności oratorskie oraz siła przekonywania kaznodziei. Jakże to odmienne od metod Pawła, który napisał: „A moje słowo i moje głoszenie nie opierały się na przekonujących słowach mądrości, ale na ukazywaniu Ducha i mocy, aby wasza wiara nie opierała się na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Boga” (1Kor 2,4-5).

Dalsze różnice

Model wrażliwy na poszukujących w zasadzie obywa się bez apostołów i ewangelistów, ponieważ najważniejszą postacią jest pastor. Ciekawe, czy wyeliminowanie apostołów i ewangelistów z dzieła ewangelizacji i przejęcie ich odpowiedzialności przez pastorów jest lepszą metodą rozwoju Kościoła?[2]

Pastor wrażliwy na osoby poszukujące wygłasza kazanie raz w tygodniu na niedzielnym nabożeństwie, na które wierzący mają przyprowadzać osoby niezbawione. W zasadzie owi znajomi członków kościoła mogą usłyszeć ewangelię tylko raz w tygodniu, jeśli zechcą przyjść do kościoła. A najpierw muszą zostać zaproszeni przez tych członków, którzy zechcą to zrobić. W modelu biblijnym apostołowie i ewangeliści nieustannie zwiastują ewangelię i publicznie i po domach, a wszyscy wierzący opowiadają ewangelię swoim znajomym oraz sąsiadom. Który z tych modeli pozwala większej liczbie niezbawionych usłyszeć ewangelię?

2. Z tego głównie powodu tak wielu ewangelistów, nauczycieli, proroków, a nawet apostołów zajmuje się obecnie pastorowaniem. Udzielone przez Boga posługi nie znajdują dla siebie właściwego lub jakiegokolwiek miejsca w strukturach kościoła instytucjonalnego, dlatego ludzie z nie-pastorskim powołaniem prowadzą kościoły, okradając kościół z większego błogosławieństwa, jakim mogliby być dla szerszej rzeszy wierzących w ramach struktur biblijnych. Wygląda na to, że każdy zajął się budowaniem własnego królestwa w postaci kościoła instytucjonalnego, niezależnie od swego rzeczywistego powołania. Ponieważ pastorzy mają rzekomo prawo do dziesięcin „*swoich* ludzi”, z czego wiele idzie na wznoszenie i utrzymanie budynków, liderzy powołani do służb nie-pastorskich uciekają się do pastorowania tylko po to, aby zdobyć wsparcie finansowe dla pełnienia posług, do których są rzeczywiście przeznaczeni.

Model wrażliwy na poszukujących wymaga odpowiedniego budynku, by wierzący nie wstydzili się zaprosić tam swych niewierzących znajomych, którzy do takiego miejsca przyjdą bez oporów. To zawsze wymaga sporych wydatków. Zanim będzie można „szerzyć" ewangelię, najpierw trzeba zdobyć lub zbudować porządny budynek. W Ameryce musi on mieć dobrą lokalizację, zazwyczaj w bogatej dzielnicy. Natomiast model biblijny nie wymaga ani żadnych szczególnych budynków, ani dobrej lokalizacji ani też pieniędzy. Szerzenie ewangelii nie jest ograniczone rozmiarem specjalnego miejsca niedzielnych zgromadzeń.

Kolejne różnice

Apostołowie i ewangeliści w Dziejach Apostolskich wzywali ludzi, aby się opamiętali, uwierzyli w Pana Jezusa i od razu dali się ochrzcić. Spodziewano się, że w chwili nawrócenia ludzie ci staną się uczniami Chrystusa, czyli spełnią warunki uczniostwa określone przez Jezusa, a wymienione w Łk 14,26-33 oraz J 8,31-32. Kochali Jezusa ponad wszystko, żyli Jego Słowem, brali swój krzyż rezygnując z własnych praw, teraz byli tylko zarządcami tego, co należy do Boga.

Ewangelia głoszona w kościołach wrażliwych na ludzi poszukujących często jest inna. Grzesznikom się mówi, że Bóg, który bardzo ich kocha, potrafi zaspokoić ich potrzeby, i że zostaną zbawieni „przyjmując Jezusa jako Zbawiciela". Po wypowiedzeniu krótkiej „modlitwy grzesznika", nie usłyszawszy ani słowa o kosztach uczniostwa, są upewniani, iż naprawdę są zbawieni. Potem są zachęcani do przyłączenia się do odpowiedniej grupy, gdzie będą mogli wzrastać w Chrystusie. Kiedy do tej grupy przystąpią (a wielu nie pojawia się już więcej w kościele), są poddawani systematycznemu procesowi nauki, skupionemu na zdobywaniu wiedzy na temat konkretnych doktryn kościoła, a nie na uczeniu się posłuszeństwa przykazaniom Chrystusa. Szczyt owego programu „uczniostwa" następuje wtedy, gdy wierzący *w końcu* zaczyna oddawać swą dziesięcinę kościołowi (pokrywającą przede wszystkim dług budowlany oraz niebiblijne etaty, co się sprowadza do kiepskiego szafarstwa: wspiera się cele w większości nie wyznaczone przez Boga, zaś ograbia to, co według Boga winno być wspierane). Po czym, kiedy zaczyna spełniać jakąś pomocną rolę w kościele instytucjonalnym, o której Pismo w ogóle nie wspomina, wmawia się mu, że „znalazł swoje miejsce w służbie".

Co by się stało, gdyby rząd waszego państwa, przejęty małą liczbą ochotników zgłaszających się do wojska, postanowił stać się „wrażliwy na poszukujących"? Potencjalnym rekrutom byłby gotów obiecać, że po zgłoszeniu się niczego nie będzie się od nich wymagało, ich żołd będzie, niezapracowanym i niezasłużonym podarunkiem. Mogą wstawać o dowolnej porze. Mogą uczestniczyć w musztrze, jeśli będą chcieli, chyba że wolą oglądać telewizję. Gdyby wybuchła wojna, sami zadecydują, czy wezmą udział w walce czy też pójdą na plażę. Jaki byłby tego efekt?

Niewątpliwie szeregi wojska pękałyby w szwach! Ale to nie byłoby wojsko gotowe do wypełnienia zadania. Coś podobnego się dzieje w kościołach wrażliwych na poszukujących. Obniżanie poprzeczki poprawia niedzielną frekwencję, ale podważa prawdziwe uczniostwo i posłuszeństwo. Te kościoły, które w niedzielę „głoszą ewangelię", a tylko na tygodniowych spotkaniach „zajmują się uczniostwem", stają wobec problemu. Jeśli dopiero wtedy mówią ludziom, że do nieba pójdą tylko uczniowie Jezusa, ci mogą się czuć oszukani niedzielnymi kazaniami. Dlatego owe kościoły muszą zwodzić ludzi również podczas spotkań tygodniowych, przedstawiając uczniostwo oraz posłuszeństwo jako coś dobrowolnego, a nie jako wymóg dla ludzi zdążających do nieba.[3]

3. Pamiętajmy, iż wymogi, jakie w Łk 14,26-33 Jezus postawił tym, którzy chcą być Jego prawdziwymi uczniami, nie zostały skierowane do ludzi już wierzących, aby zaproponować im kolejny krok na ich duchowej drodze. Jezus zwracał się tłumów. Jedynym krokiem, jaki proponował, było zostanie Jego uczniem, a był to krok (prowadzący do) zbawienia. Pozostaje to w sprzeczności z nauką prezentowaną w większości kościołów wrażliwych na ludzi poszukujących.

Doskonale rozumiem, iż niektóre kościoły instytucjonalne pewne aspekty modelu biblijnego włączają, a inne odrzucają. Jednakże model biblijny jest najwyraźniej najbardziej skuteczny w pomnażaniu szeregów uczniów oraz ich wychowawców.

Dlaczego nie jest stosowany obecnie? Lista powodów wydaje się nieskończona, ale w ostatecznym rozrachunku okazują się nimi tradycja, niewiara i nieposłuszeństwo. Dla wielu model biblijny wydaje się w dzisiejszym świecie niemożliwością. Jednak faktem jest, iż *jest* on stosowany w wielu miejscach na świecie. Na przykład niesłychany rozwój kościoła w Chinach w ciągu ostatnich 50 lat dokonuje się tylko dzięki temu, że wierzący trzymają się wzorca biblijnego. Czy w Chinach Bóg jest inny niż gdzie indziej?

Chcę przez to powiedzieć, iż pastorzy poza Ameryką powinni się wystrzegać amerykańskich metod rozwoju kościoła, tak promowanych na całym świecie. Jeśli zastosują metodę biblijną, odniosą o wiele większy sukces w wypełnianiu Chrystusowego celu pozyskiwania uczniów.

Pokłosie

Z mojej obserwacji wynika, iż wielu propagatorów współczesnych teorii rozwoju kościoła zupełnie nie rozumie „szeregowych" pastorów na całym świecie. Ogromna ich większość pracuje w zborach liczących mniej niż sto członków. I wielu się zniechęca próbując zastosować owe techniki rozwoju, które nie przynoszą efektów, a wręcz szkody, niezawinione przez pastorów. Nikt nie chce przyznać, iż szereg czynników, niezależnych od ich działań, ogranicza rozwój kościołów. Spójrzmy na niektóre z nich.

Przede wszystkim *wzrost kościoła jest ograniczony liczebnością lokalnej populacji*. To oczywiste, że większość dużych kościołów instytucjonalnych znajduje się w ogromnych metropoliach. Mieszkają tam miliony ludzi, spośród których można „rekrutować" członków. Gdyby jednak liczby stanowiły rzeczywisty wskaźnik sukcesu, to kościół należałoby oceniać nie na podstawie jego wielkości, ale *procentowego* udziału w miejscowej populacji. Zatem niektóre 10-osobowe kościoły są o wiele skuteczniejsze od tych, liczących 10 tysięcy. Lokalny kościół z 10 członkami w wiosce liczącej 50 mieszkańców ma na swym koncie sukces większy niż kościół 10-tysięczny w 5-milionowym mieście. (Jednak pastorów 10-osobowych zborów nikt nie zaprosi na mównicę podczas konferencji poświęconej rozwojowi kościoła.)

Trzeci czynnik ograniczający rozwój kościoła

Po drugie, *wzrost kościoła jest ograniczony stopniem nasycenia wszystkich kościołów na danym terenie osobami otwartymi na ewangelię*. W danym czasie liczba takich ludzi jest określona. Kiedy już wszyscy zostaną pozyskani, żaden lokalny kościół nie odnotuje wzrostu, co najwyżej członkowie jednego kościoła przeniosą się do innego (właśnie w ten sposób rozwinęło się wiele dużych kościołów, kosztem innych na danym terenie).

To oczywiste, że każdy chrześcijanin kiedyś był zamknięty na ewangelię, ale otworzył się pod wpływem działania Ducha Świętego. Zatem możliwe jest, że ludzie dotychczas zamknięci się otworzą. Gdy to następuje, kościoły się rozwijają. Tak zwane „przebudzenie" ma miejsce wtedy, gdy *wielu* zamkniętych ludzi nagle się otwiera. Nie należy wszak zapominać, iż otwarcie się *jednej* osoby to także przebudzenie, tylko na małą skalę. Każde duże przebudzenie zaczyna się od otwarcia się jednej osoby. Pastorze, nie gardź więc „dniem skromnych początków".

Jezus wysyłał uczniów, by głosili ewangelię w miastach, o których wiedział, że będą zamknięte, i ani jeden człowiek się nie opamięta (zob. Łk 9,5). A mimo to Jezus kazał w to miejsce iść. Czy wtedy uczniowie nie odnieśli sukcesu? Przeciwnie, bo choć nikt się nie nawrócił (i żaden kościół się nie rozwinął), powiodło im się, bo okazali posłuszeństwo Jezusowi.

Jezus nadal wysyła pastorów do wiosek, miast i osiedli, choć wie, że tylko mały odsetek ludzi otworzy się na ewangelię. Ci słudzy, wiernie posługujący w swoich niewielkich zgromadzeniach, w Bożych oczach odnoszą sukcesy, choć w opinii niektórych ekspertów od rozwoju kościoła mogą być przegranymi.

Wszyscy pastorzy, gdziekolwiek pracują, powinni być zachęceni faktem, iż dzięki łasce Boga i w odpowiedzi na wstawiennicze modlitwy Jego ludu, ludzie zamknięci na ewangelię się otwierają. To On wpływa na niezbawionych poprzez ich sumienie, stworzony przez siebie świat, okoliczności, doraźnie zsyłane kary, żywe świadectwo Jego Kościoła, głoszenie ewangelii oraz działanie Ducha Świętego, który ludzi przekonuje. Pastorze, głowa do góry. Nie ustawaj w posłuszeństwie, modlitwie i zwiastowaniu Słowa. Każde duże przebudzenie poprzedza ogromna *potrzeba* przebudzenia. I zawsze jest ktoś, kto o takim przebudzeniu *marzy*. Nie przestawaj marzyć!

Trzeci czynnik ograniczający rozwój kościoła

To możliwości samego pastora. Większość pastorów nie posiada umiejętności potrzebnych do prowadzenia dużej kongregacji i to nie ich wina. Nie mają po prostu zdolności organizacyjnych, administracyjnych czy kaznodziejskich wymaganych w dużym kościele. Najwyraźniej nie są powołani przez Boga do służby w dużych kongregacjach i popełniliby błąd, próbując prowadzić cokolwiek innego niż przeciętnej wielkości kościół instytucjonalny lub domowy.

Czytałem niedawno popularną książkę na temat przywództwa, autorstwa pastora jednego z największych kościołów w Ameryce. Czytając, co radził współczesnym pastorom, nie mogłem odpędzić jednej myśli: – On nie mówi, jak być pastorem, lecz dyrektorem naczelnym dużej korporacji. – Dla pastora amerykańskiego mega-kościoła nie ma innego wyboru. Potrzebuje licznego personelu pomocniczego, a zarządzanie tym personelem to praca na pełny etat. Autor książki posiada wystarczające umiejętności, by szefować wielkiej świeckiej korporacji. (I faktycznie w swojej książce często cytuje znanych konsultantów od zarządzania wielkim biznesem, dostosowując ich porady do potrzeb swoich czytelników, czyli pastorów.) Jednak wielu, jeśli nie większość, nie posiada takich jak on zdolności przywódczych i menedżerskich.

W swej książce autor szczerze opisuje, jak kilkakrotnie podczas tworzenia swej ogromnej kongregacji popełnił niemal śmiertelne błędy, które mogły go kosztować utratę rodziny lub perspektyw na dalsze pastorowanie. Dzięki Bożej łasce się ostał. Przypomniały mi się liczne przypadki, kiedy to inni pastorzy instytucjonalni, dążąc do podobnego sukcesu popełnili podobne błędy i dotknęła ich całkowita ruina. Niektórzy, poświęcając się swoim kościołom, utracili dzieci lub zrujnowali swoje małżeństwa. Inni doznali załamania nerwowego lub poważnie się „wypalili" jako pastorzy. Jeszcze inni tak się zniechęcili, że definitywnie zrezygnowali ze służby w kościele. Wielu przetrwało, ale niewiele więcej można by o nich powiedzieć. Prowadzą życie milczącej rozpaczy, zastanawiając się, czy warto ponosić taką nadludzką ofiarę.

Treść owej książki uzmysłowiła mi mądrość pierwszego Kościoła, który w niczym nie przypominał współczesnych kościołów instytucjonalnych, bo żaden pastor nie miał pod swoją pieczą więcej niż około 25 osób. Jak już stwierdziłem w poprzednim rozdziale, wielu pastorów uważających, że ich kościoły są za małe, powinni przeanalizować swoją posługę w świetle Pisma Świętego. Jeśli mają 50 członków, to być może ich zbór już jest za duży. I jeżeli wśród nich są uzdolnieni liderzy, może powinni z modlitwą zastanowić się, czy nie sprzedać budynku i nie podzielić się na trzy kościoły domowe po to, by pozyskiwać uczniów i budować Boże Królestwo Bożymi metodami.

Jeśli ta myśl wydaje się zbyt radykalna, niech przynajmniej szkolą w uczniostwie przyszłych liderów lub stworzą małe grupy, albo jeśli już je mają, niech pozwolą im działać jako niezależne kościoły domowe, a zobaczą, co się stanie.

Inne współczesne techniki liczebnego wzrostu kościoła

Oprócz modelu kościoła wrażliwego na poszukujących promuje się obecnie także inne techniki rozwoju kościoła lokalnego. Wiele z nich jest niebiblijnych, choć odwołują się do nauki o „walce duchowej". Promuje się je pod takimi hasłami, jak „burzenie warowni", „modlitwa walcząca" oraz „duchowe mapowanie" (oznakowanie terenu).

Zastanowimy się nad nimi w późniejszym rozdziale, traktującym o walce duchowej. Rozważmy jednak pokrótce, dlaczego takie praktyki, zupełnie nieznane apostołom, dzisiaj uważa się za nieodzowne dla rozwoju kościoła.

Wiele z tych nowych technik bierze się z przeżyć kilku pastorów. Mówią oni: – Zrobiłem to i tamto, i mój kościół się powiększył. A zatem jeśli ty zrobisz to samo, twój kościół też się rozwinie. – Natomiast prawda jest taka, iż nie ma żadnego istotnego związku pomiędzy liczebnym wzrostem ich kościołów a tymi dziwacznymi rzeczami, jakie czynili, chociaż sami myśleli inaczej. Dowodzą tego liczne przykłady pastorów, którzy dokładnie stosują owe dziwaczne praktyki, a ich kościoły wcale się nie rozwijają.

Pastor promujący wzrost kościoła mówi: – Kiedy zaczęliśmy wykrzykiwać na demony panujące nad naszym miastem, w kościele nastąpiło przebudzenie. Jeśli więc chcesz przebudzenia w swoim kościele, zacznij robić to samo.

Ale dlaczego w ciągu dwóch tysięcy lat historii Kościoła miało miejsce tak wiele wspaniałych przebudzeń bez wykrzykiwania na demony? To pokazuje, że chociaż pastor *myślał*, iż przebudzenie było efektem wykrzykiwania na demony, był w błędzie. Bardziej prawdopodobne jest to, iż ludzie w jego mieście zaczęli się otwierać na ewangelię. Być może w wyniku zespolonych *modlitw* wierzących, a ów pastor akurat tam się znalazł i głosił o zbawieniu. Najczęściej wzrost kościoła jest wynikiem *znalezienia się we właściwym miejscu o właściwym czasie*. (A Duch Święty często tak działa.)

Jeśli wykrzykiwanie na demony panujące nad miastem sprowadziło do kościoła przebudzenie, to dlaczego po pewnym czasie utraciło ono impet i wreszcie ustało, jak to się zawsze dzieje? Gdyby *kluczem* było wykrzykiwanie na demony, to logika podpowiada, że jeśli nie przestaniemy wykrzykiwać, to *wszyscy* w mieście przyjdą do Chrystusa. A tak nie jest.

Wystarczy się nieco zastanowić, aby dojść do prawdy. Jedynymi biblijnymi środkami prowadzącymi do przebudzenia są: modlitwa, zwiastowanie, nauczanie, wychowywanie uczniów, wsparcie Ducha Świętego itd. Lecz nawet te biblijne środki nie gwarantują wzrostu kościoła, ponieważ Bóg dał ludziom wolną wolę. Albo zechcą się opamiętać albo nie. Można powiedzieć, że nawet Jezusowi się nie powodziło, kiedy odwiedzane przez niego miasta nie pokutowały.

Chcę przez to powiedzieć, że do budowania kościoła musimy używać *biblijnych* środków. Wszystko inne jest stratą czasu, bo to dzieła zbudowane z drewna, słomy i siana, które kiedyś spłoną i nie zostaną nagrodzone (zob. Kor r. 3).

Wreszcie, celem nie powinien być tylko wzrost liczebny, ale kształtowanie uczniów. Jeśli w trakcie tego procesu kościół się rozwija, to chwała Bogu!

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział szósty
Służba nauczania

W tym rozdziale rozważymy różne aspekty posługi nauczania. Nauczanie jest obowiązkiem apostołów, proroków, ewangelistów,[1] pastorów/starszych/przełożonych, nauczycieli (oczywiście) oraz, do pewnego stopnia, wszystkich naśladowców Chrystusa, ponieważ wszyscy winniśmy pozyskiwać uczniów, ucząc ich przestrzegać wszystkiego, co nakazał Chrystus.[2]

Jak podkreślałem wcześniej, pastor czy kaznodzieja pozyskuje uczniów przede wszystkim swoim przykładem, a także słowem. Głosi to, co praktykuje. Apostoł Paweł, niezmiernie skuteczny w pozyskiwaniu uczniów, napisał:

> Stańcie się moimi naśladowcami, jak i ja jestem naśladowcą Chrystusa (1Kor 11,1).

Każdy sługa Pański, powinien móc powiedzieć tym, którymi przewodzi: – Postępujcie tak jak ja. Jeśli chcecie wiedzieć, jak żyje naśladowca Chrystusa, patrzcie na mnie.

Dla porównania przytoczę, co mówiłem członkom poprzedniego kościoła, gdzie pastorowałem: – Nie naśladujcie mnie… ale Chrystusa! – Chociaż wtedy to do mnie nie docierało, przyznawałem się, iż nie jestem dobrym przykładem do naśladowania. Stwierdzałem, że nie naśladuję Chrystusa tak jak powinienem, a ludziom kazałem robić to, czego sam nie robiłem! Cóż za rozdźwięk w porównaniu ze słowami Pawła. Jeśli tak naprawdę nie możemy powiedzieć ludziom, aby szli w nasze ślady, ponieważ my naśladujemy Chrystusa, to nie powinniśmy pełnić służby w kościele, gdyż pastor jest dla ludzi wzorcem. *Kościół jest odbiciem swoich liderów.*

Nauczanie jedności na własnym przykładzie

Zastosujmy tę koncepcję nauczania w odniesieniu do konkretnego tematu: jedności. Wszyscy pastorzy/starsi/przełożeni pragną w swoim kościele jedności. Nie znoszą wewnętrznych podziałów. Wiedzą, że Bóg nie lubi rozłamów. W końcu Jezus przykazał nam miłować jedni drugich tak, jak

1. Głoszenie ewangelii przez ewangelistów należy uważać za pewną formę nauczania, ci zaś muszą bezsprzecznie zwiastować ewangelię zgodną z Biblią.

2. Nie wszyscy wierzący mają obowiązek nauczać publicznie większe grupy ludzi, jednak na każdym, w trakcie pozyskiwania uczniów, spoczywa odpowiedzialność nauczania na zasadzie jeden na jeden (zob. Mt 5,19; 28,19-20; Kol 3,16; Hbr 5,12).

On nas umiłował (zob. J 13,34-35). Nasza wzajemna miłość wyróżnia nas jako Jego uczniów w oczach świata. Dlatego też większość liderów wzywa swoich wiernych, by dążyli do jedności i wzajemnie się miłowali.

Jednak jako słudzy Boży, którzy powinni nauczać *przede wszystkim* swoim przykładem, często sami w tej dziedzinie zawodzimy, wykazując brak braterskiej miłości i jedności z innymi pastorami. „Wysyłamy wiadomość" sprzeczną z tym, co głosimy do swoich ludzi. Oczekujemy, by robili to, czego nie robimy sami.

Właściwie *najważniejsze słowa wypowiedziane przez Jezusa na temat jedności były skierowane do liderów i dotyczyły ich kontaktów z innymi liderami*. Na przykład podczas Ostatniej Wieczerzy, po umyciu uczniom nóg, Jezus powiedział do nich:

> Wy nazywacie Mnie Nauczycielem i Panem, i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeśli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wy powinniście sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam przykład, abyście i wy czynili, co Ja wam uczyniłem (J 13,13-15). [Zauważmy, że Jezus uczył własnym przykładem.]

Pastorzy często posługują się tym urywkiem Pisma, nauczając członków swojego kościoła o wzajemnej miłości, co jest na pewno słuszne. Jednak te słowa były skierowane do liderów, do dwunastu apostołów. Jezus wiedział, iż Jego Kościół ma niewielkie szanse powodzenia, jeśli jego liderzy będą podzieleni lub będą ze sobą rywalizować. Dlatego podkreślił, że *oczekuje, aby liderzy Jego Kościoła pokornie służyli sobie nawzajem*.

W ówczesnym kontekście kulturowym Jezus zademonstrował, na czym polega pokorna służba, wykonując najpośledniejsze zajęcie domowego niewolnika, jakim było umywanie nóg. W innej kulturze, w innym okresie historii może opróżniałby latryny albo czyścił pojemniki na śmieci swoich uczniów. *Ilu współczesnych liderów jest gotowych zademonstrować taki rodzaj miłości i pokory wobec drugich?*

W ciągu niecałej godziny Jezus ponownie podkreślił to ważne przesłanie. Zaraz po umyciu ich nóg, Jezus powiedział do przyszłych liderów Kościoła:

> Nowe przykazanie wam daję, abyście się wzajemnie miłowali. Jak Ja was umiłowałem, tak i wy miłujcie jedni drugich. Po tym wszyscy poznają, że jesteście Moimi uczniami, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali (J 13,34-35).

Te słowa z pewnością odnoszą się do wszystkich uczniów Chrystusa, *ale zostały wypowiedziane do liderów w odniesieniu do ich relacji z innymi liderami*.

Zaraz potem Jezus rzekł:

> Takie jest Moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem. Nikt nie ma większej miłości niż ta, gdy ktoś daje swoje życie za swoich przyjaciół (J 15,12-13).

Zauważmy, że i tutaj Jezus zwracał się do liderów.

Nie minęło kilka chwil, a On:

> To wam, przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali (J 15,17).

Następnie uczniowie słyszeli, jak Jezus się za nich modli:

> Już nie jestem na świecie, ale oni są na świecie, a Ja idę do Ciebie. Ojcze święty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które mi dałeś, *aby byli jedno*, jak my (J 17,11).

I wreszcie, nieco później, usłyszeli dalsze słowa modlitwy:

> Nie proszę jedynie za nimi, ale także za tymi, którzy dzięki ich słowu uwierzą we Mnie. *Aby wszyscy byli jedno*, jak Ty, Ojcze, we mnie, a Ja w Tobie, żeby i Oni byli w nas, aby *świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś*. Obdarowałem ich chwałą, którą mi dałeś, *aby byli jedno*, jak

> my jedno jesteśmy, Ja w nich, a Ty we Mnie. *Aby doskonalili się w jedności, żeby świat poznał, że Ty mnie posłałeś* i umiłowałeś ich tak, jak mnie umiłowałeś (J 17,20-23).

W przeciągu niecałej godziny w gronie przyszłych liderów Kościoła Jezus *sześciokrotnie* podkreślił wagę jedności, wyrażanej pokorną miłością i służeniem sobie nawzajem. Musiało to być dla Niego bardzo ważne, wszak ich jedność stanowiła klucz do tego, aby świat w Niego uwierzył.

Jak my się sprawdzamy?

Podczas gdy my, pastorzy, spodziewamy się, że nasze „owieczki" zachowają jedność w miłości, wielu z nas, niestety, konkuruje ze sobą i używa nieetycznych metod w celu budowania swoich lokalnych kościołów kosztem innych. Unikamy jakichkolwiek kontaktów z innymi pastorami, głoszącymi odmienną doktrynę. A ten brak jedności reklamujemy nawet na tablicach przed budynkami kościelnymi, ogłaszając światu: „My nie jesteśmy jak tamci chrześcijanie w innych kościołach." (Brak jedności rozpropagowaliśmy dość skutecznie, skoro niemal każdy niewierzący wie, iż chrześcijaństwo to bardzo podzielona instytucja.)

Po prostu nie postępujemy tak, jak głosimy, a nasz przykład uczy zborowników na temat jedności o wiele więcej niż nasze kazania. Nierozsądnie jest myśleć, że szeregowi chrześcijanie będą zjednoczeni w miłości, podczas gdy ich liderzy zachowują się inaczej.

Jedynym wyjściem jest, oczywiście, opamiętanie. Musimy pokutować z tego, ze dawaliśmy zły przykład wierzącym oraz światu. Usuńmy dzielące nas bariery i zacznijmy miłować się nawzajem, jak nakazał Jezus.

Powinniśmy więc przede wszystkim spotykać się z innymi kaznodziejami i duchownymi, nawet pastorami mającymi odmienne przekonania doktrynalne. Nie mówię tu o pastorach, którzy nie są narodzeni na nowo, nie starają się być posłuszni Jezusowi lub służą w kościele dla osobistych korzyści. To wilki w owczej skórze i Jezus dokładnie powiedział, jak ich rozpoznać – po owocach.

Mówię o pastorach i duchownych, którzy starają się przestrzegać przykazań Jezusa, o prawdziwych braciach i siostrach w Chrystusie. Jeśli jesteś pastorem, powinieneś miłować innych pastorów, okazując tę miłość w sposób praktyczny, jako wzór dla swoich wiernych. Na początek możesz pójść do pastorów w okolicy i poprosić, by ci wybaczyli, bo nie miłowałeś ich tak jak powinieneś. To powinno zburzyć niektóre mury. Następnie można ustalić wspólne spotkania, aby coś zjeść, zachęcać się i napominać siebie nawzajem oraz się modlić. Kiedy to nastąpi, wreszcie można z miłością zacząć rozmawiać o dzielących was doktrynach. Dążcie do jedności nie bacząc, czy w końcu uda się wam zgodzić co do wszystkiego. Moje życie i służba wyraźnie się wzbogaciły, kiedy otworzyłem się, by słuchać duchownych spoza mojego „obozu doktrynalnego". Tak długo traciłem tak wiele błogosławieństwa, zamykając się.

Swoją miłość i dążenie do jedności możesz zademonstrować zapraszając innych pastorów do wygłoszenia kazania w twoim kościele. Możecie także uczestniczyć we wspólnym zgromadzeniu z innymi kościołami lokalnymi lub domowymi.

Aby nie ogłaszać światu braku jedności z resztą Ciała Chrystusa, możesz zmienić nazwę swego kościoła, lub też wystąpić ze swojej denominacji lub związku wyznaniowego. Tym samym wszystkich powiadomisz, że utożsamiasz się jedynie z Ciałem Chrystusa, ponieważ wierzysz, iż Jezus buduje tyko jeden Kościół, nie zaś wiele różnych, które nie potrafią się ze sobą dogadać.

Wiem, że to brzmi radykalnie. Ale po co utrzymywać coś, do czego Jezus wyraźnie nigdy nie zmierzał? Po co angażować się w coś, co Jemu się nie podoba? Pismo nie wspomina o żadnych denominacjach ani związkach wyznaniowych. Kiedy Koryntian podzieliły preferencje co do swoich ulubionych nauczycieli, Paweł zdecydowanie ich skarcił, stwierdzając, iż takie podziały ujawniają ich cielesność i duchową niedojrzałość (zob. 1Kor 3,1-7). Czy nasze podziały ujawniają coś innego?

Unikajmy wszystkiego, co nas dzieli. Kościoły domowe nie powinny nadawać sobie nazw czy przyłączać się do związków noszących jakieś nazwy. W Biblii poszczególne kościoły były identyfikowane tylko na podstawie domów, w których się zbierały. Grupy kościołów były identyfikowane tylko na podstawie miast, gdzie się mieściły. Wszyscy uważali się za cząstkę jednego Kościoła, Ciała Chrystusowego.

Jest tylko jeden Król i jedno Królestwo. *Ktokolwiek stawia się w takiej pozycji, że wierzący i kościoły się z nim identyfikują, buduje własne królestwo w obrębie Królestwa Bożego*. Niech się przygotuje, by stanąć przed Królem, który mówi: „Chwały mojej nie oddam innemu" (Iz 48,11).

Mówię to po to, aby podkreślić, iż kaznodzieje powinni dawać wszystkim dobry przykład posłuszeństwa Chrystusowi, bo ludzie idą za ich przykładem. Przykład ich życia to najwyraźniejszy środek przekazu. Jak napisał Paweł do wierzących w Filippi:

> Bracia, bądźcie *moimi naśladowcami* i *podążajcie za przykładem tych, którzy postępują zgodnie ze wzorem, jaki w nas macie* (Flp 3,17).

Czego mamy nauczać

Pozyskujący uczniów Boży sługa ma taki cel jak Paweł, „aby każdego człowieka ukazać doskonałym w Chrystusie" (Kol 1,28b). Dlatego też, chce jak on „*napominać* i *nauczać* każdego człowieka z wszelką mądrością" (Kol 1,28a). Zauważmy, że Paweł nauczał ludzi nie po to, by tylko ich edukować czy zabawiać.

Oby każdy duchowny mógł za Pawłem powiedzieć: „Celem tego nakazu (ang. 'pouczenia') jest miłość płynąca z czystego serca, prawego sumienia i szczerej wiary" (1Tm 1,5). Jeśli ludzi, którym posługuje, chce doprowadzić do prawdziwej świętości i podobieństwa do Chrystusa, niech uczy ich przestrzegania wszystkich przykazań Chrystusa. Niech naucza prawdy, nakłaniając słuchaczy: „Szukajcie ze wszystkimi pokoju i uświęcenia, bez którego nikt nie będzie oglądał Pana" (Hbr 12,14).

Sługa ewangelii, pozyskujący uczniów wie, że Jezus nakazał Swoim uczniom nauczać kolejnych uczniów przestrzegania *wszystkiego*, a nie tylko części tego, co im przykazał (zob. Mt 28,19-20). W swoim nauczaniu nie chce pominąć żadnego z nakazów Chrystusa, dlatego naucza systematycznie, wiersz po wierszu, treści Ewangelii i Listów, gdzie przykazania Chrystusa są zapisane oraz z naciskiem powtórzone.

Takie nauczanie homiletyczne zapewnia równowagę doktrynalną. Wygłaszając jedynie kazania tematyczne mamy skłonność pomijać tematy mniej popularne, a skupiać się na tych ulubionych przez słuchaczy. Osoba nauczająca systematycznie, wiersz po wierszu, mówi nie tylko o Bożej miłości, ale też o Jego surowości i gniewie. Naucza nie tylko o błogosławieństwach, ale też o obowiązkach ludzi wierzących. Nie podkreśla spraw drugorzędnych, zaniedbując te najważniejsze. (W opinii Jezusa to był błąd faryzeuszy; patrz Mt 23,23-24).

Unikanie obawy przed nauczaniem wiersz po wierszu

Wielu pastorów boi się nauczać wiersz po wierszu, ponieważ nie zawsze rozumieją to, co mówi Pismo, a nie chcą się zdradzić swą ignorancją przed zborem! Oczywiście mamy tu do czynienia z pychą. Nikt na świecie nie rozumie dokładnie całej Biblii. Nawet Piotr stwierdził, że niektóre wypowiedzi Pawła są trudne do zrozumienia (zob. 2P 3,16).

Jeśli pastor napotka werset lub urywek, którego nie rozumie, powinien po prostu ludziom o tym powiedzieć i przejść do kolejnego wersetu. Może też poprosić wiernych o modlitwę, żeby Duch Święty dał mu zrozumienie. Jego pokora będzie dobrym przykładem, *kazaniem samym w sobie*.

Pastor/starszy/przełożony kościoła domowego, prowadząc nauczanie małej grupy, jest w tej dobrej sytuacji, że uczestnicy mogą w każdej chwili zadawać pytania. Stwarza to również

możliwość Duchowi Świętemu, aby dawał osobom w grupie wgląd w znaczenie studiowanego tekstu. W efekcie edukacja może być dla wszystkich o wiele skuteczniejsza.

Jeśli chodzi o nauczanie przykazań Chrystusa, dobrze jest zacząć od Kazania na Górze, zapisanego w rozdziałach 5 – 7 Ewangelii Mateusza. Jezus podał tam wiele przykazań i pomógł swym żydowskim naśladowcom właściwie zrozumieć prawa nadane przez Mojżesza. Nieco dalej podaję swój komentarz do Kazania na Górze, aby pokazać, jak to można robić wiersz po wierszu.

Przygotowanie kazania

Nigdzie w Nowym Testamencie nie czytamy, aby jakiś pastor/starszy/przełożony przygotowywał cotygodniowe kazanie, zawierające zgrabnie opracowane punkty i przykłady, zapisane w formie konspektu, jak to robi wielu współczesnych kaznodziejów. Z pewnością nikt z nas nie wyobraża sobie, by Jezus robił coś takiego! Nauczanie w pierwszym Kościele było bardziej w żydowskim stylu, spontaniczne oraz interaktywne, a nie oratoryjne, bliskie tradycji Greków i Rzymian, którą przejął Kościół, gdy się zinstytucjonalizował. Skoro Jezus mówił uczniom, aby nie przygotowywali swojej obrony w razie wezwania przed sąd, bo obiecał im, iż Duch Święty spontanicznie podda im słowa nie do odparcia, można się spodziewać, że Bóg w równym stopniu potrafi pomóc pastorom na zgromadzeniach!

Nie znaczy to, że kaznodzieja nie powinien studiować Słowa i przygotować *samego siebie* w modlitwie. Paweł wzywał Tymoteusza:

> Staraj się usilnie, abyś sam stanął przed Bogiem jako wypróbowany i nienaganny pracownik, który wiernie przekazuje Słowo prawdy (2Tm 2,15).

Kaznodzieje, którzy trzymają się wskazań Pawła, aby „Słowo Chrystusa mieszkało w nich obficie" (Kol 3,16) będą tak wypełnieni Bożym Słowem, że będą nauczać z tego, co się im „przelewa". Zatem, drogi pastorze, ważne jest, byś zanurzył się w Biblii. Jeśli jesteś z nią obeznany i mocno przekonany co do tematu, to tak naprawdę niewiele więcej potrzeba, abyś przekazał Bożą prawdę. A jeśli nauczasz werset po wersecie, to właściwie każdy z nich może posłużyć jako konspekt. Twoje przygotowanie powinno polegać na rozważaniu z modlitwą wierszy, na temat których będziesz nauczał. Jeśli prowadzisz kościół domowy, interaktywny charakter nauczania jeszcze bardziej zminimalizuje potrzebę przygotowania konspektu.

Sługa Boży, który wierzy w Bożą pomoc podczas nauczania, zostanie tą pomocą nagrodzony. Zacznij więc mniej ufać sobie, swojemu przygotowaniu i notatkom, a więcej Bogu. W miarę, jak będziesz nabywał coraz więcej ufności i wiary, wystarczą ci skromniejsze notatki, ewentualnie zarys konspektu lub wręcz obejdziesz się bez niczego.

Ktoś nieśmiały, kto polega na przygotowanych notatkach, bo się boi popełnienia pomyłki w obecności słuchaczy, powinien zrozumieć, że jego lęk bierze się z niepewności, która ma swoje korzenie w pysze. Lepiej niech się nie martwi, jak wypadnie w oczach ludzi, a bardziej niech się przejmuje tym, jak on sam i jego słuchacze wypadają w oczach Boga. Żadna przygotowana przemowa nie poruszy słuchaczy tak, jak płynące z serca, namaszczone przez Ducha nauczanie. Pomyśl, jak trudne byłoby porozumiewanie się, gdyby każdy do wszystkich swoich wypowiedzi używał przygotowanych wcześniej notatek! Rozmowa by zamarła! Nieprzećwiczony, konwersacyjny styl wypowiedzi odbieramy jako bardziej szczery niż przygotowana oracja. Nauczanie to nie gra aktorska lecz przekazywanie prawdy. Słuchając przemówienia wszyscy mamy skłonność automatycznie się wyłączać.

Jeszcze cztery myśli

(1) Niektórzy kaznodzieje są jak papugi, cały materiał do kazania czerpią z książek napisanych przez innych. Rozmijają się ze wspaniałym błogosławieństwem, jakim jest osobista nauka odbierana od Ducha Świętego, a także mogą powielać błędy autorów, do których sięgają.

(2) Wielu pastorów naśladuje styl głoszenia i nauczania innych kaznodziejów. Często bywa on wyłącznie tradycyjny. Na przykład w niektórych kręgach uważa się, iż kazania są namaszczone tylko wtedy, gdy mówi się głośno i szybko. Uczestnicy takich nabożeństw są narażeni na słuchanie kazań od początku do końca wykrzykiwanych. Jednakże słysząc owe niepotrzebne krzyki, ludzie często się wyłączają, podobnie jak to robią w przypadku słuchania monotonnego głosu. Zróżnicowanie o wiele bardziej przykuwa uwagę. Poza tym *głoszenie*, będące raczej napominaniem, jest z natury głośniejsze, natomiast *nauczanie* jest bardziej instruktażem, więc powinno być przekazywane bardziej konwersacyjnym tonem.

(3) Obserwowałem słuchaczy kazań podczas setek nabożeństw i dziwi mnie, jak wielu kaznodziejów i nauczycieli nie zauważa sygnałów, iż ludzie są znudzeni lub wręcz nie słuchają. Pastorze, ludzie wyglądający na znudzonych *są* znudzeni! A ci, którzy na ciebie nie patrzą, prawdopodobnie nie słuchają. Jeśli nie słuchają, nie odnoszą najmniejszego pożytku. Skoro są znudzeni lub nie słuchają, to musisz poprawić swoje kazania. Podawaj więcej przykładów. Opowiadaj ciekawe historie. Wymyślaj przypowieści. Nie komplikuj. Nauczaj Słowo z serca. Bądź szczery. Bądź sobą. Zmieniaj ton głosu. Nawiązuj kontakt wzrokowy z jak największą liczbą słuchaczy. Używaj mimiki i rąk. Ruszaj się. Nie mów zbyt długo. Jeśli grupa jest mała, pozwól by we właściwych momentach ludzie mogli zadawać ci pytania.

(4) Pomysł, by każde kazanie miało trzy punkty, jest czysto ludzkim wynalazkiem. Celem jest pozyskiwanie uczniów, a nie podporządkowywanie się współczesnym teoriom homiletyki. Jezus powiedział: „Paś Moje owce" a nie: „Imponuj Moim owcom".

Kogo nauczać

Boży sługa stosując model Jezusa, by pozyskiwać uczniów powinien być do pewnego stopnia „wybredny" co do tego, *kogo* naucza. Może cię to zaskoczyć, ale to prawda. Jezus często przemawiał do tłumów w przypowieściach, i robił to nie bez powodu: nie chciał, aby wszyscy zrozumieli, co mówi. Wynika to wyraźnie z Pisma:

> Wtedy podeszli uczniowie i zapytali: Dlaczego mówisz do nich w przypowieściach? Odpowiedział im: Wam zostało dane poznać tajemnice Królestwa Niebios, a tamtym nie zostało dane. Kto bowiem ma, temu będzie dodane i będzie miał w nadmiarze, a kto nie ma, straci nawet to, co ma. Dlatego mówię do nich w przypowieściach, bo patrzą, a nie widzą, słuchają, a nie słyszą, i niczego nie pojmują (Mt 13,10-13).

Przywilej rozumienia przypowieści Chrystusa był zarezerwowany tylko dla tych, którzy się opamiętali i zdecydowali pójść za Nim. Inni, którzy odrzucili szansę opamiętania się i sprzeciwiali się Bożej woli wobec ich życia, zostali przez Boga odrzuceni. Bóg sprzeciwia się pysznym, lecz pokornym łaskę daje (zob. 1P 5,5).

Jezus też pouczał Swych naśladowców: „Tego, co święte, nie dawajcie psom, a pereł nie rzucajcie przed wieprze, aby ich nie podeptały, nie rzuciły się na was i nie rozszarpały" (Mt 7,6). Oczywiście, Jezus mówił symbolicznie. Jego słowa znaczyły: „Nie dawajcie tego co cenne tym, którzy nie docenią jego wartości". Wieprze nie wiedzą, że perły są cenne, podobnie „wieprze duchowe" nie doceniają Bożego Słowa, kiedy je słyszą. Gdyby wierzyli, że faktycznie słuchają Bożego Słowa, zwróciliby na nie najwyższą uwagę i byliby mu posłuszni.

Jak stwierdzić, czy ktoś jest „duchowym wieprzem"? Rzućmy mu jedną perłę i zobaczymy, co z nią zrobi. Jeśli ją zignoruje, to wiedzmy, że właśnie z kimś takim mamy do czynienia. A jeśli się jej podporządkuje, to „wieprzem" nie jest.

Niestety, zbyt wielu pastorów robi to, czego Jezus robić nie kazał. Nieustannie rzucają perły przed wieprze, nauczając tych, którzy opierają się Bożemu Słowu lub je odrzucili. *Tacy duchowni tracą dany im przez Boga czas*. Dawno już powinni strzepnąć proch ze swych stóp i pójść dalej, tak jak rozkazał Jezus.

Owce, kozły i wieprze

Nie można wychowywać w uczniostwie kogoś, kto tego nie chce, kto nie być posłuszny Jezusowi. Wiele kościołów pełnych jest takich ludzi, tradycyjnych chrześcijan, z których wielu uważa się za nowonarodzonych tylko dlatego, że zgadzają się z kilkoma teologicznymi faktami na temat Jezusa czy chrześcijaństwa. Są to wieprze i kozły, a nie owce. Niemniej wielu pastorów przeznacza 90% swego czasu starając się zadowolić owe wieprze i kozły, a zaniedbuje prawdziwe owce, czyli tych, którym mogliby duchowo pomóc i którym powinni służyć! Pastorze, Jezus chce, byś pasł Jego *owce*, a nie kozły i wieprze (zob. J 21,17)!

Ale jak poznać owce? To ci, którzy do kościoła przychodzą pierwsi, a wychodzą ostatni. Są głodni poznania prawdy, ponieważ Jezus jest ich Panem i chcą się Mu podobać. Przychodzą do kościoła nie tylko w niedzielę, ale na wszystkie inne nabożeństwa. Angażują się w małych grupach. Często zadają pytania. Są przejęci Bogiem. Szukają sposobności usłużenia innym.

Pastorze, większość czasu i uwagi poświęcaj takim ludziom. To są uczniowie. Kozłom i wieprzom uczęszczającym na nabożeństwa głoś ewangelię dopóki będą ją znosić. Ale jeśli głosisz prawdziwą ewangelię, nie zniosą jej długo. Albo odejdą z kościoła, albo jeśli mają wpływy, zechcą usunąć cię ze stanowiska. Jeżeli im się to uda, odchodząc strzepnij proch ze swoich stóp. (W kościele domowym nic takiego nie może się zdarzyć, zwłaszcza, jeśli spotkania odbywają się *w twoim* w domu!)

Podobnie ewangeliści nie muszą czuć się zobowiązani, aby głosić ewangelię tym samym ludziom, którzy stale ją odrzucają. Niech umarli grzebią umarłych (zob. Łk 9,60). Jesteś ambasadorem Chrystusa, niosącym najważniejszą wiadomość od Króla królów. Zajmujesz wysokie stanowisko w Bożym Królestwie i ciąży na tobie wielka odpowiedzialność! Nie trać czasu na głoszenie komuś ewangelii dwukrotnie, zanim wszyscy nie usłyszą jej choć raz.

Jeśli masz być Bożym sługą pozyskującym uczniów, bądź wybiórczy co do osób, które nauczasz, nie trać cennego czasu na tych, którzy nie chcą być Jezusowi posłuszni. Paweł napisał do Tymoteusza:

> A co usłyszałeś ode mnie za pośrednictwem wielu świadków, to przekazuj ludziom wierzącym (ang. „*wiernym”*), którzy będą w stanie nauczać także innych (2Tm 2,2).

Osiąganie celu

Wyobraźmy sobie coś, co nigdy nie mogłoby się wydarzyć w służbie Jezusa, a co jednak się dzieje we współczesnych kościołach. Przypuśćmy, że Jezus po zmartwychwstaniu pozostał na ziemi, założył kościół podobny do współczesnego kościoła instytucjonalnego i pastorował tam przez 30 lat. Każdej niedzieli wygłasza kazania do tego samego zgromadzenia. Piotr, Jakub i Jan siedzą w pierwszej ławce, na której siadywali przez 20 lat. Nagle Piotr pochyla się do Jana i wzdychając szepcze mu do ucha: – To kazanie słyszeliśmy już dziesięć razy.

Wiemy, że taka scena jest nie do pomyślenia, bo Jezus nigdy nie postawiłby siebie ani uczniów w podobnej sytuacji. Przyszedł, aby pozyskać grono uczniów. Uczynił to w określony sposób i w określonym czasie. W ciągu trzech lat szkolił w uczniostwie Piotra, Jakuba i Jana oraz kilku innych. Nie przemawiał do nich co niedzielę w budynku kościelnym. Czynił to, prowadząc swe życie na ich oczach. Odpowiadał na ich pytania i dawał im sposobność służenia innym. Spełnił swoje zadanie i „poszedł dalej”.

Dlaczego więc my robimy to, czego Jezus nigdy by nie zrobił? Dlaczego przez dziesiątki lat próbujemy głosić kazania tym samym ludziom? Kiedy wreszcie wykonamy swoje zadanie? Czemu nasi uczniowie nie są gotowi po kilu latach sami pozyskiwać dalszych uczniów?

Jeśli swoją „robotę” wykonujemy prawidłowo, powinien nadejść taki czas, kiedy nasi wystarczająco dojrzali uczniowie nie będą już potrzebować naszej posługi. Pójdą i sami będą pozyskiwać uczniów. Mamy osiągać wyznaczony nam przez Boga cel, a Jezus pokazał, jak to robić. W rozwijającym się kościele domowym występuje ciągła potrzeba szkolenia w uczniostwie nowych ludzi i wychowywania liderów. Zdrowemu kościołowi domowemu nie grozi powtarzający się cykl, w którym ten sam kaznodzieja przez dziesiątki lat przemawia do tych samych ludzi.

Właściwe motywy

Właściwe motywy decydują o tym, czy nauczanie prowadzące do pozyskania uczniów będzie skuteczne. Jeśli ktoś zajmuje się służbą w kościele z niewłaściwych pobudek, będzie robił niewłaściwe rzeczy. Dlatego we współczesnym kościele jest tyle fałszywej i niezrównoważonej nauki. Jeśli pastora motywuje osiągnięcie popularności i sukcesu w oczach ludzi lub dorobienie się fortuny, w oczach Bożych jest skazany na porażkę. Najsmutniejsze jest to, że może osiągnąć wymarzony cel, lecz pewnego dnia jego niewłaściwe motywy zostaną ujawnione przed sędziowskim tronem Chrystusa i za swoją pracę nie otrzyma nagrody. *O* ile *w ogóle* zostanie do Królestwa Niebios wpuszczony,[3] wtedy wszyscy tam przebywający dowiedzą się o nim prawdy, a wyjawi to brak nagrody i jego podrzędna pozycja w Królestwie. Bez wątpienia w niebie istnieje zróżnicowanie. Jezus ostrzegł:

> Kto by unieważnił jedno, choćby najmniejsze przykazanie i tak nauczał, będzie najmniejszym w Królestwie Niebios. Kto jednak będzie posłuszny Prawu i będzie tak nauczał, zostanie nazwany wielkim w Królestwie Niebios (Mt 5,19).

Oczywiście, ci słudzy Pańscy, którzy nauczają i przestrzegają jego przykazań, będą na ziemi cierpieć. Tym, którzy są Mu posłuszni, Jezus obiecał cierpienie (zob. Mt 5,10-12; J 16.33). Jest mało prawdopodobne, że osiągną sukces, popularność i bogactwa. Za to w przyszłości zdobędą nagrody i pochwałę od Boga. Co wolisz? Na ten temat Paweł napisał:

> Kim bowiem jest Apollos? Kim zaś jest Paweł? Sługami, przez których uwierzyliście, każdy zgodnie z tym, co Pan mu powierzył. Ja zasadziłem, Apollos podlewał, ale Bóg dawał wzrost. Tak więc ani ten, kto sadzi, ani ten, kto podlewa nic nie znaczą, tylko Bóg, który daje wzrost. Ten zaś, kto sadzi, jak i ten, kto podlewa, stanowią jedno, a każdy otrzyma swoją zapłatę, stosownie do swojej pracy. Jesteśmy bowiem współpracownikami Boga. Wy jesteście uprawną rolą Boga, Jego budowlą.
>
> Zgodnie z udzieloną mi łaską Boga niczym umiejętny architekt położyłem fundament, inny natomiast na nim buduje. A każdy niech zważa na to, jak buduje, fundamentu bowiem nikt nie może położyć innego niż ten, który jest położony, a którym jest Jezus Chrystus. Czy zaś ktoś buduje na tym fundamencie ze złota, srebra, szlachetnych kamieni, drewna, trawy, słomy – dzieło każdego stanie się jawne. Dzień bowiem uczyni je jawnym, ponieważ w ogniu się objawi i dzieło każdego, jakie jest, ogień wypróbuje. Jeżeli przetrwa dzieło, które ktoś budował, otrzyma on nagrodę. Jeżeli czyjeś dzieło spłonie, poniesie stratę. On natomiast będzie zbawiony, tak jednak jak przez ogień (1Kor 3,5-15).

Paweł porównał się do mistrza budowlanego, który kładzie fundament. Apollosa, nauczyciela, który przybył do Koryntu po tym, jak Paweł założył tam kościół, Paweł przyrównał do kogoś, kto buduje na założonym już fundamencie.

Zauważmy, iż zarówno Paweł jak i Apollos zostaną kiedyś nagrodzeni nie w oparciu o *ilość* swojej pracy lecz o *jakość* (zob. 3,13).

---

3. Używam trybu przypuszczającego, ponieważ owe wilki w owczej skórze to najwyraźniej egoistycznie motywowani działacze kościelni, którzy zostaną wtrąceni do piekła. Od szczerych duchownych, kierujących się wszak niewłaściwymi pobudkami, różnią się stopniem złych motywacji.

Mówiąc obrazowo Paweł i Apollos mogli użyć do wznoszenia Bożego budynku sześciu rodzajów materiałów, z których trzy są powszechne, stosunkowo niedrogie i łatwopalne, zaś inne trzy rzadkie, bardzo drogie i niepalne. Kiedyś na Bożym sądzie zostaną one poddane próbie ognia: drewno, siano i słomę strawi ogień, ujawniając ich niską i nietrwałą jakość. Złoto, srebro i drogie kamienie, symbolizujące dzieła cenne i trwałe w oczach Bożych, przetrwają ogień próby.

Możemy być pewni, iż na sądzie Chrystusowym niebiblijne nauczanie zostanie spalone na popiół. Także wszystko inne czynione mocą, metodami i mądrością ciała, oraz z niewłaściwych pobudek. Jezus ostrzegł, że wszystko, co robimy z myślą o pochwale od ludzi, nie zostanie nagrodzone (zob. Mt 6,1-6. 16-18). Te bezwartościowe dzieła mogą nie być widoczne dla ludzkiego oka, ale na pewno zostaną wszystkim objawione w przyszłości, przed czym ostrzegł Paweł. Gdyby moje dzieła były zaliczone do kategorii drewna, siana i słomy, wolałbym to odkryć teraz niż później. Teraz jest czas, by się opamiętać, wówczas będzie za późno.

Sprawdzenie naszych motywów

Bardzo łatwo dać się zwieść co do własnych motywów. Tak było ze mną. Skąd mamy wiedzieć, czy nasze motywy są czyste?

Najlepiej poprosić Boga, by nam to objawił, a następnie sprawdzać swoje myśli i czyny. Jezus kazał nam pełnić dobre uczynki, takie jak modlitwa czy dawanie jałmużny, dyskretnie, i to jest sposób na to, by być pewnym, że postępujemy dobrze, ponieważ pragniemy pochwały od Boga a nie od ludzi. Jeśli jesteśmy Bogu posłuszni tylko wtedy, gdy patrzą na nas ludzie, to sygnalizuje, że coś jest nie tak. Lub jeśli unikamy jedynie grzechów skandalicznych, które w razie wykrycia zniszczyłyby naszą reputację, a popełniamy grzechy lżejsze, o których nikt może się nie dowiedzieć, świadczy to również o naszej niewłaściwej motywacji. Jeśli naprawdę chcemy podobać się Bogu, który zna każdą naszą myśl, słowo i czyn, to będziemy się starali być Mu posłuszni cały czas, w rzeczach i wielkich i małych, znanych i nieznanych ludziom.

Podobnie, jeśli mamy właściwe pobudki, nie będziemy podążać za różnymi trendami dotyczącymi rozwoju kościoła, które służą tylko podniesieniu frekwencji kosztem pozyskiwania uczniów, posłusznych wszystkim przykazaniom Chrystusa.

Będziemy uczyć całego Bożego Słowa, a nie skupiać się na tematach popularnych, podobających się ludziom świeckim i nieduchowym.

Nie będziemy przekręcać Bożego Słowa ani nauczać go w sposób naruszający jego pełny kontekst biblijny.

Nie będziemy dla siebie szukać ani tytułów ani honorowych miejsc. Nie będziemy gonić za sławą.

Nie będziemy się podlizywać bogatym.

Nie będziemy gromadzić skarbów na ziemi, lecz będziemy żyć prosto i oddawać wszystko, co możemy, dając swoim „owieczkom” przykład dobrego szafarstwa.

Bardziej będzie nas przejmować to, co o naszych kazaniach myśli Bóg, a nie ludzie.

Jakie są twoje motywy?

Doktryna rujnująca pozyskiwanie uczniów

Boży sługa, który pozyskuje uczniów, nie naucza niczego sprzecznego z tym celem. *Nigdy nie mówi ludziom niczego, co pochwalałoby nieposłuszeństwo Panu Jezusowi*. Nie przedstawia Bożej łaski jako przyzwolenia na grzech, pozbawionego bojaźni przed karą. Prezentuje ją raczej jako

środek umożliwiający odwrócenie się od grzechu i prowadzenie zwycięskiego życia. Pismo przecież stwierdza, że tylko zwycięzcy odziedziczą Boże Królestwo (zob. Ap 2,11; 3,5; 21,7).

Niestety, niektórzy współcześni kaznodzieje trzymają się niebiblijnych doktryn, które wyrządzają wielkie szkody dziełu pozyskiwania uczniów. Jedna z takich doktryn, bardzo popularna w Stanach Zjednoczonych, mówi o *bezwarunkowym wiecznym bezpieczeństwie*, czyli „raz zbawiony na zawsze zbawiony". Według niej ludzie nowonarodzeni nie mogą utracić zbawienia, niezależnie od tego, jak żyją. Skoro zbawienie jest z łaski, to ta sama łaska, która na początku zbawia tych, którzy się modlą o przyjęcie zbawienia, zachowa ich zbawionymi do końca. Wszelki inny pogląd – mówią – jest równoznaczny z twierdzeniem, że zbawienie jest z uczynków.

Taki pogląd stanowi, naturalnie, ogromną przeszkodę dla świętości. Skoro posłuszeństwo Chrystusowi jest rzekomo nieistotne, aby się dostać do nieba, to motywacja do okazywania Mu posłuszeństwa jest bardzo słaba, zwłaszcza, kiedy jest to kosztowne.

Jak stwierdziłem wcześniej, Boża łaska oferowana ludziom nie zwalnia ich z obowiązku posłuszeństwa. Pismo mówi, iż zbawienie jest nie tylko z łaski, ale też przez wiarę (zob. Ef 2,8). Do zbawienia potrzebna jest i łaska i wiara. Wiara to właściwy odzew na Bożą łaskę, prawdziwa wiara zawsze prowadzi do opamiętania i posłuszeństwa. Według Jakuba wiara bez uczynków jest martwa, bezużyteczna i nie może zbawić (zob. Jk 2,14-26).

Dlatego Biblia wielokrotnie stwierdza, iż trwałe zbawienie zależy od trwałej wiary i posłuszeństwa. Potwierdzają to liczne teksty. Na przykład w swym liście do wierzących w Kolosach Paweł mówi:

> A was, którzy kiedyś byliście obcymi i nieprzyjaciółmi z powodu myślenia przejawiającego się w złych czynach, teraz pojednał w Jego doczesnym ciele przez śmierć, aby postawić was przed sobą jako świętych, nieskazitelnych i nienagannych, jeśli tylko wytrwacie w wierze, ugruntowani, stali i nie dacie się odwieść od nadziei, jaką daje Dobra Nowina, którą usłyszeliście ogłoszoną wszelkiemu stworzeniu pod niebem (Kol 1,21-23).

Nie można by tego powiedzieć wyraźniej. Tylko jakiś kiepski teolog mógłby źle odczytać lub przekręcić znaczenie słów Pawła. Jezus potwierdzi naszą nieskazitelność, *jeśli* wytrwamy w wierze. Ta sama prawda jest powtórzona w Rz 11,13-24; 1Kor 15,1-2 oraz Hbr 3,12-14; 10-38-39. Wszystkie te urywki zawierają warunkowy spójnik *jeśli* i jasno stwierdzają, iż ostateczne zbawienie jest uzależnione od ciągłości wiary.

Nieodzowność świętości

Czy wierzący może utracić życie wieczne grzesząc? Odpowiedź znajdujemy w wielu urywkach, które stwierdzają, iż ci, którzy popełniają grzechy, nie odziedziczą Królestwa Bożego. Jeśli wierzący może powrócić do popełniania wymienionych tu grzechów, to w końcu może także utracić zbawienie:

> Czy nie wiecie, że niesprawiedliwi nie odziedziczą Królestwa Boga? Nie łudźcie się! Ani *rozpustnicy*, ani *bałwochwalcy*, ani *cudzołożnicy*, ani *rozwiązli*, ani *ci, którzy współżyją z mężczyznami*, ani *złodzieje*, ani *chciwcy*, ani *pijacy*, ani *oszczercy*, ani *zdziercy* nie odziedziczą Królestwa Boga (1Kor 6,9-10).
>
> Znane są uczynki, jakie rodzą się z ciała. Są nimi: *cudzołóstwo, nieczystość, wyuzdanie, bałwochwalstwo, magia, nienawiść, spór, zawiść, gniew, intrygi, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne*. O nich wam mówię, tak jak już wcześniej powiedziałem, że ci, którzy takie czyny popełniają, nie odziedziczą Królestwa Boga (Gal 5,19-20).
>
> To bowiem powinniście wiedzieć i rozumieć, że ani człowiek *rozwiązły*, ani *bezwstydny*, ani *chciwy* – to jest bałwochwalca – nie otrzyma dziedzictwa w Królestwie Chrystusa i Boga.

> Niech was nikt nie zwodzi próżnymi słowami, gdyż właśnie z ich powodu gniew Boży przychodzi na synów buntu (Ef 5,5-6).

Zauważmy, że w każdym przypadku Paweł kieruje te słowa do wierzących, ostrzegając ich. Dwukrotnie ostrzega przed zwiedzeniem, wskazuje, iż jest zatroskany o wierzących, którzy sądzą, że mimo popełniania wymienionych przez niego grzechów i tak odziedziczą Królestwo Boże.

Swoich najbliższych uczniów, Piotra, Jakuba, Jana i Andrzeja Jezus przestrzegał, że jeśli ktoś nie będzie gotowy na Jego powrót, może być wtrącony do piekła. Zwróćmy uwagę, że te słowa skierował do nich, nie zaś do niewierzących (zob. Mk 13,1-4):

> Czuwajcie więc, bo nie wiecie, którego dnia *wasz Pan* przyjdzie. To zaś zrozumiejcie: Gdyby gospodarz wiedział, o jakiej porze nocy złodziej przyjdzie, na pewno by czuwał i nie pozwolił włamać się do swego domu. Dlatego i *wy* [Piotrze, Jakubie, Janie i Andrzeju] bądźcie gotowi, gdyż Syn Człowieczy przyjdzie o godzinie, której się nie spodziewacie.
>
> Kto więc jest wiernym I mądrym sługą, którego pan ustanowił nad swoją służbą, aby w odpowiednim czasie wydawał jej posiłki? Szczęśliwy ten sługa, którego pan, gdy przyjdzie, zastanie tak czyniącego. Zapewniam was, ustanowi go zarządcą całego swojego majątku. Jeśli zaś taki zły sługa powiedziałby sobie w duchu: Mój pan opóźnia swój powrót, i zacząłby bić swoich podwładnych, jadłby i pił z pijakami, to pan tego sługi nadejdzie w dniu, w którym się nie spodziewa i o godzinie, której nie zna. Surowo go ukarze i wyznaczy mu miejsce z obłudnikami. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów (Mt 24,42-51).

Jaki z tego wniosek? – Piotrze, Jakubie, Janie i Andrzeju, nie bądźcie jak ów niewierny sługa z tej przypowieści.[4]

Aby podkreślić wypowiedziane właśnie słowa, Jezus niezwłocznie przytacza przypowieść o dziesięciu pannach. Początkowo wszystkie były gotowe na powitanie oblubieńca, jednak pięć utraciło czujność i nie zostały wpuszczone na ucztę weselną. Jezus zakończył przypowieść słowami: „Czuwajcie, więc [Piotrze, Jakubie, Janie i Andrzeju], bo nie znacie dnia ani godziny" (Mt 25,13). Czyli: – Nie bądźcie jak owe pięć głupich panien. – Gdyby nie istniała taka ewentualność, że Piotr, Jakub, Jan i Andrzej mogliby nie być gotowi, nie byłoby potrzeby, żeby Jezus ich ostrzegał.

Zaraz potem Jezus opowiedział przypowieść o talentach. Przesłanie znów było takie samo: – Nie bądźcie jak sługa z jednym talentem, który w dniu powrotu pana nie mógł się pochwalić żadnym dorobkiem. – Na końcu pan rozkazuje: „A sługę nieużytecznego wyrzućcie w ciemność, na zewnątrz. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów" (Mt 25,30). Nie można by tego powiedzieć wyraźniej. Tylko jakiś teolog mógłby przekręcić znaczenie słów Jezusa. Istniała realna groźba, że gdyby w dniu przyjścia Jezusa Piotr, Jakub, Jan i Andrzej nie byli posłuszni, mogliby na koniec zostać wtrąceni do piekła. Jeśli taka ewentualność istniała w przypadku apostołów, to istnieje w przypadku nas wszystkich. Jezus obiecał, że tylko ci, którzy wypełniają wolę Jego Ojca, wejdą do Królestwa Niebios (zob. Mt 7,21).[5]

Wszyscy, którzy głoszą fałszywą doktrynę „raz zbawiony na zawsze zbawiony", wyraźnie działają przeciwko Chrystusowi. Propagując coś wręcz przeciwnego nauce Jezusa i apostołów, pomagają szatanowi. Skutecznie niwelują nakaz Jezusa, by pozyskiwać uczniów posłusznych

---

4. To zadziwiające, że niektórzy nauczyciele, nie mogący zignorować faktu, iż niewierny sługa przedstawia człowieka wierzącego, twierdzą, że miejsce płaczu i zgrzytania zębów znajduje się gdzieś na obrzeżach nieba. Tam niewierni wierzący będą rzekomo opłakiwać brak nagrody, aż do chwili gdy Jezus otrze ich łzy i wpuści do nieba!

5. To jasne, że wierzący, który popełni pojedynczy grzech, nie od razu utraci zbawienie. Prosząc Boga o przebaczenie, otrzyma je (jeśli wybaczy swym winowajcom). Ci, którzy o przebaczenie nie proszą, narażają się na Boże karcenie. Jedynie zatwardzając serce na wielokrotne karcenie wierzący naraża się na utratę zbawienia.

wszystkim Jego przykazaniom. Blokują wąską drogę prowadzącą do nieba, a poszerzają tę szeroką, wiodącą do piekła.[6]

Kolejna współczesna doktryna nastawiona przeciwko pozyskiwaniu uczniów

Nie tylko doktryna „raz zbawiony na zawsze zbawiony" zwodzi ludzi sugerując, że uświęcenie nie jest konieczne do osiągnięcia zbawienia. Boża miłość jest często przedstawiana w taki sposób, który podważa pozyskiwanie uczniów. Nierzadko kaznodzieje mówią słuchaczom: – Bóg kocha cię bezwarunkowo. – A ludzie interpretują to następująco: – Bóg mnie akceptuje i pochwala to, co robię, bez względu na to, czy jestem Mu posłuszny czy nie. – Ale to po prostu nie jest prawdą.

Ci sami kaznodzieje wierzą, że ludzi nieodrodzonych Bóg wtrąca do piekła, i tutaj mają całkowitą rację. Zastanówmy się nad tym. *Bezsprzecznie* takich ludzi Bóg nie pochwala. Jakże więc można mówić, że ich kocha? Czy idący do piekła są przez Boga miłowani? Czy mogą powiedzieć, że Bóg ich kocha? Jasne że nie. Czy Bóg powie, że ich kocha? Na pewno nie! Są dla Niego odrażający, dlatego karze ich piekłem. Nie kocha ich ani nie pochwala ich czynów.

Wobec tego Boża miłość do grzeszników na ziemi jest wyraźnie *miłością miłosierną*, jedynie tymczasową, nie zaś *miłością akceptującą*. Okazuje im miłosierdzie, odsuwa swą karę i daje im sposobność opamiętania się. Jezus za nich umarł, otwierając drogę do uzyskania przebaczenia. W taki sposób i w takim właśnie stopniu można powiedzieć, że Bóg ich kocha. Ale ich nie *pochwala*. Nie czuje do nich takiej miłości, jaką ojciec czuje do dziecka. Pismo stwierdza: „Pan lituje się nad tymi, *którzy się Go boją*, jak ojciec lituje się nad swoimi dziećmi" (Ps 103,13). Można więc wnioskować, iż Boże współczucie wobec tych, którzy się Go *nie* boją, *nie* jest takie samo. Boża miłość do grzeszników jest bardziej podobna do miłosierdzia sędziego wobec skazanego zabójcy, który zamiast kary śmierci dostaje dożywocie.

W Dziejach Apostolskich nie znajdujemy żadnego przypadku, aby głoszący ewangelię mówił niezbawionym słuchaczom, iż Bóg ich kocha. Biblijni kaznodzieje raczej przestrzegali przed Bożym gniewem i wzywali ludzi do opamiętania, mówiąc że Bóg *nie* aprobuje ich , że grozi im niebezpieczeństwo, więc muszą dokonać radykalnej zmiany w swoim życiu. Gdyby mówili im tylko o Bożej miłości (jak wielu kaznodziejów robi obecnie), mogliby słuchaczom błędnie zasugerować, iż ci nie są w niebezpieczeństwie i nie sprowadzą na siebie Bożego gniewu, dlatego nie muszą pokutować.

Boża nienawiść wobec grzeszników

---

6. Osoby nadal nie przekonane do tego, iż chrześcijanin może zbawienie utracić, powinny rozważyć wszystkie poniższe urywki Nowego Testamentu: Mt 18,21-35; 24,4-5.11-13.23-26.42-51; 25,1-30; Łk 8,11-15; 11,24-28; 12,42-46; J 6,66-71; 8,31-32.51; 15,1-6; Dz 11,21-23; 14,21-22; Rz 6,11-23; 8,12-14.17; 11,20-22; 1Kor 9,23-27; 10,1-21; 11,29-32; 15,1-2; 2Kor 1,24; 12,21 - 13,5; Ga 5,1-4; 6,7-9; Flp 2,12-16; 3,14 - 4,1; Kol 1,21-23; 2,4-8.18-19; 1Tes 3,1-8; 1Tm 3,1-7.18-20; 4,1-16; 5,5-6.11-15; 6,9-12.17-19.20-21; 2Tm 2,11-18; 3,13-15; Hbr 2,1-3; 3,6-19; 4,1-16; 5,8-9; 6,4-9.10-20; 10,19-39; 12,1-17.25-29; Jk 1,12-16; 4,4-10; 5,19-20; 2P 1,5-11; 2,1-22; 3,16-17; 1J 2,15-28; 5,16; 2J 6-9; Jud 20-21; Ap 2,7.10-11.17-26; 3,4-5.8-12.14-22; 21,7-8; 22,18-19. Teksty podawane przez zwolenników doktryny bezwarunkowego wiecznego bezpieczeństwa zwyczajnie podkreślają, iż Bóg jest wierny w kwestii naszego zbawienia, nic zaś nie mówią o odpowiedzialności ludzi. Należy zatem ich interpretację zharmonizować z jakże wieloma powyższymi tekstami Pisma. Fakt, że Bóg obiecuje być wierny, nie jest żadną gwarancją wierności człowieka. Moje zapewnienie, że nigdy nie złamię przysięgi małżeńskiej i żony nie opuszczę, wcale nie gwarantuje, iż ona mnie nie zostawi.

Wbrew temu, co się obecnie głosi o Bożej miłości do grzeszników, Pismo często stwierdza, iż Bóg ich *nienawidzi*:

> Nie ocaleją przed Tobą zarozumialcy wyniośli, bo *nienawidzisz tych wszystkich, którzy czynią zło* i nieprawość. Ty niszczysz kłamców, bo Pan *gardzi* zbrodniarzem obłudnym (Ps 5,6-7).
>
> Pan doświadcza i sprawiedliwego i grzesznego, a *z głębi duszy nienawidzi* grzesznego (Ps 11,5).
>
> Opuściłem swój dom, pozostawiłem swoje dziedzictwo. To, co umiłowałem, oddałem w ręce swych nieprzyjaciół. Moje dziedzictwo stało się dla mnie jak lew w gęstwinie. Podniosło przeciwko mnie swój głos, dlatego *muszę go nienawidzić* (Jr 12,7-8).
>
> Cała ich złość dokonała się w Gilgal, tam też *zacząłem ich nawiedzać (ang. nienawidzić)* z powodu czynów nieprawych. Wyrzucę ich z mojego domu, *nie będę ich więcej miłował*. Wszyscy ich książęta są buntownikami (Oz 9,15).

Zauważmy, iż żaden z powyższych tekstów nie mówi, że Bóg nienawidzi tylko tego, co ludzie *robią* – On nienawidzi *ich samych*. Rzuca to pewne światło na oklepany frazes mówiący, iż Bóg nienawidzi grzechu, ale kocha grzesznika. Nie można oddzielić człowieka od tego, co robi. *Jego czyny mówią o tym, kim jest*. A zatem Bóg słusznie nie tylko nienawidzi grzechów popełnianych przez ludzi, ale także ludzi, którzy popełniają grzech. Gdyby aprobował tych, którzy czynią to, czego On nienawidzi, byłby bardzo niekonsekwentny. W sądach tu na ziemi sądzi się *ludzi* za ich przestępstwa i otrzymują *oni* słuszną odpłatę. Nie jest tak, że nienawidzimy zbrodni, lecz aprobujemy zbrodniarza.

Ludzie, którymi Bóg się brzydzi

Pismo nie tylko potwierdza, iż Bóg niektórych ludzi nienawidzi, deklaruje wręcz, że się brzydzi pewnym rodzajem grzeszników, są dla Niego odrażający. Zauważmy, iż poniższe cytaty biblijne stwierdzają, że odrażające są dla Boga nie ludzkie *czyny*, ale oni sami. Nie czytamy w nich, że Bóg się brzydzi ich grzechami, ale brzydzi się *nimi*:[7]

> Kobieta nie będzie nosiła ubioru mężczyzny ani mężczyzna ubioru kobiety; gdyż każdy, kto tak postępuje, *obrzydły* jest dla Pana, Boga swego (Pwt 22,5).
>
> … gdyż *brzydzi się* Pan każdym, który tak czyni, każdym, który postępuje niesprawiedliwie (Pwt 25,16).
>
> Będziecie jedli ciało synów i córek waszych. Zniszczę wasze wyżyny słoneczne, rozbiję wasze stele, rzucę wasze trupy na trupy waszych bożków, będę *się brzydzić* wami (Kpł 26,29-30).
>
> Nie ocaleją przed Tobą zarozumialcy wyniośli, bo nienawidzisz tych wszystkich, którzy czynią zło i nieprawość. Ty niszczysz kłamców, bo Pan *gardzi* zbrodniarzem obłudnym (Ps 5,6-7).
>
> … bo Pan się *brzydzi* przewrotnym, a z wiernym obcuje przyjaźnie (Prz 3,32).
>
> *Obrzydłe* są dla Pana serca przewrotne, On tych miłuje, których droga prawa (Prz 11,20).

7. Można by wysuwać zastrzeżenia co do tego, że wszystkie teksty mówiące o Bożej nienawiści i obrzydzeniu do grzeszników pochodzą ze Starego Testamentu. Jednak Boże nastawienie wobec grzeszników od tamtego czasu się nie zmieniło. Rozmowa Jezusa z Kananejką z Mt 15,22-28 jest doskonałym nowotestamentowym przykładem Bożej postawy wobec grzeszników. Jezus najpierw nie chciał nawet słuchać jej błagań, a nawet nazwał ją psem. Dzięki jej wytrwałej wierze Jezus okazał w końcu miłosierdzie. Opinia Jezusa o nauczycielach Prawa i faryzeuszach nie mieści się w kategoriach miłości aprobującej (zob. Mt 23).

Obrzydłe Panu serce wyniosłe, z pewnością karania nie ujdzie (Prz 16,5).

Kto uwalnia łotra i kto skazuje niewinnych: Pan do obu czuje *odrazę* (Prz 17,15).

Jak pogodzić owe teksty z innymi, które potwierdzają Bożą miłość do grzeszników? Jak można mówić, że Bóg czuje obrzydzenie i nienawiść do grzeszników, a zarazem ich kocha?

Trzeba uznać, iż istnieją różne rodzaje miłości. Jeden z nich to miłość bezwarunkowa. Można by ją nazwać „miłością miłosierną". Ona mówi: – Kocham cię pomimo… – Kocha ludzi bez względu na ich postępowanie. Taką miłość Bóg ma wobec grzeszników.

Miłości miłosiernej jest przeciwstawiona *miłość uwarunkowana*. Można ją nazwać „miłością aprobującą". Na nią się zasługuje. Mówi ona: – Kocham cię ze względu na …

Niektórzy uważają, że miłość warunkowa wcale nie jest miłością. Albo pomniejszają jej wartość twierdząc, że jest samolubna, różna od miłości Bożej.

Jednakże prawdą jest, iż Bogu nie jest obca miłość warunkowa, o czym się przekonamy na podstawie Biblii. Nie należy zatem z niej drwić. *Miłość warunkowa* jest podstawową miłością, jaką Bóg okazuje swoim dzieciom. Powinniśmy bardziej pragnąć Bożej miłości warunkowej niż Jego miłości miłosiernej.

Czy *miłość aprobująca* jest gorszym rodzajem miłości?

Zadaj sobie takie pytanie: – Jaki rodzaj miłości wolałbym, aby mi okazywano: *miłosierną* czy *aprobującą*? – Na pewno wolałbyś, żeby inni kochali cię „ze względu na" coś a nie „pomimo" czegoś.

Co chciałbyś usłyszeć od współmałżonka: – Nie ma powodu, bym cię kochał, bo nie ma w tobie niczego, co by mnie motywowało do okazywania ci dobroci. – Czy też: – Kocham cię z wielu powodów, bo podziwiam w tobie tak wiele rzeczy. Zapewne wolelibyśmy, aby partner kochał nas *miłością aprobującą*. Taki rodzaj miłości przyciąga mężczyznę i kobietę do siebie oraz ich związek utrzymuje. Jeżeli nic już nie podziwiamy w swoim współmałżonku, kiedy ustaje wszelka *miłość aprobująca*, nasz związek ma nikłe szanse przetrwania. Jeśli trwa, to dzięki miłości miłosiernej, wypływającej z bogobojnego charakteru tego, który tę miłość okazuje.

Wobec powyższego widzimy, iż ani *miłość aprobująca* ani *warunkowa* nie jest jej gorszym rodzajem. Jak *miłość miłosierna* jest najcenniejszą miłością, jaką można *dawać*, tak *miłość aprobująca* jest najcenniejszą miłością, jaką można *otrzymywać*. Ponadto *miłość aprobująca* jest jedynym rodzajem miłości, jaką Ojciec okazywał Jezusowi, co wynosi ją na należne jej wyżyny szacunku. Bóg Ojciec nigdy nie wykazywał odrobiny *miłości miłosiernej* wobec Jezusa, ponieważ w Chrystusie nigdy nie było nic niegodnego miłości. Jezus zaświadczył:

Dlatego Ojciec Mnie miłuje, bo Ja oddaję swoje życie, aby na nowo je odzyskać (J 10,17).

Widzimy zatem, że Ojciec kochał Jezusa *ze względu* na Jego posłuszeństwo aż do śmierci. *Miłość aprobująca* nie wymaga akceptacji niczego, co jest złem; ona docenia wszystko, co dobre. Jezus zasługiwał na miłość Ojca.

Twierdził, że trwał w miłości swego Ojca przestrzegając Jego przykazań:

> Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Trwajcie w Mojej miłości. Jeśli będziecie zachowywać Moje przykazania, będziecie trwać w Mojej miłości, *jak Ja zachowałem przykazania Mojego Ojca i trwam w Jego miłości* (J 15,9-10).

Tekst ten wskazuje, iż mamy za przykładem Jezusa trwać w Jego miłości, zachowując Jego przykazania. Mówi tu wyraźnie o ***miłości*** *aprobującej*, twierdzi, że możemy i powinniśmy zasługiwać na Jego miłość. Jednakże z powodu nieposłuszeństwa Jego przykazaniom możemy się

tej miłości pozbawić. *W Jego miłości trwamy tylko wówczas, gdy zachowujemy Jego przykazania*. Niestety dzisiaj rzadko się o tym mówi, a powinno, bo tak powiedział sam Jezus.

Nieco dalej potwierdził Bożą ***miłość*** *aprobującą* wobec tych, którzy są posłuszni Jego przykazaniom:

> *Sam bowiem Ojciec was miłuje, bo wy Mnie umiłowaliście* i uwierzyliście, że Ja wyszedłem od Boga (J 16,27).
>
> Kto przyjął Moje przykazania i je zachowuje, ten Mnie miłuje. *Tego zaś, kto Mnie miłuje, umiłuje Mój Ojciec* i Ja go będę miłować, i objawię mu siebie… *Jeśli kto Mnie miłuje i będzie zachowywał Moje słowo, Mój Ojciec go umiłuje* i do niego przyjdziemy, i zamieszkamy u niego (J 14,21.23).

Zauważmy, że w ostatnim urywku Jezus nie składał obietnicy niezaangażowanym wierzącym, iż jeśli zaczną zachowywać Jego słowa, On się do nich przybliży w szczególny sposób. Po prostu obiecał każdemu, kto zacznie Go miłować i przestrzegać Jego słowa, że Ojciec też go umiłuje i że razem z Ojcem w nim zamieszkają. To wyraźnie odnosi się do nowonarodzenia. Każdy narodzony na nowo posiada i Ojca i Syna, którzy w nim zamieszkują dzięki Duchowi Świętemu (zob. Rz 8,9). Widzimy zatem, że prawdziwie narodzonymi na nowo są ci, którzy się opamiętali i zaczynają okazywać posłuszeństwo Jezusowi. Tylko tacy uzyskują *aprobującą miłość* **Ojca.**

Oczywiście, Jezus wciąż rezerwuje *miłość miłosierną* wobec tych, którzy w Niego wierzą. Kiedy bywają nieposłuszni, gotów jest im wybaczyć, jeśli wyznają swoje grzechy i przebaczą bliźnim.

Zakończenie

Nie jest prawdą, że Bóg kocha swoje posłuszne dzieci tak samo jak grzeszników. Tym ostatnim okazuje *miłość miłosierną*. Jest ona tymczasowa, trwa tylko do ich śmierci. Kochając ich *miłością miłosierną* jednocześnie ich nienawidzi, bo nie aprobuje ich charakteru. Tego właśnie naucza Biblia.

Z drugiej strony, Bóg kocha swoje dzieci o wiele bardziej niż ludzi nienawróconych. Okazuje im przede wszystkim *miłość aprobującą*, ponieważ się opamiętali i starają się zachowywać Jego przykazania. W miarę, jak wzrastają w świętości ma coraz mniej podstaw do tego, by okazywać im *miłość miłosierną*, a coraz więcej, by ich kochać *miłością aprobującą*, a tego właśnie oni pragną.

Z powyższego wynika, iż współcześni kaznodzieje i nauczyciele często przedstawiają Bożą miłość w sposób mylący i niedokładny. W świetle nauki Pisma Świętego zastanówmy się przez chwilę i oceńmy znane frazesy mówiące o Bożej miłości:

1) Nie możesz nic zrobić, aby Bóg kochał cię odrobinę więcej lub mniej, niż kocha cię obecnie.

2) Nie możesz nic zrobić, aby Bóg przestał cię kochać.

3) Boża miłość jest bezwarunkowa.

4) Bóg kocha wszystkich jednakowo.

5) Bóg kocha grzesznika, ale nienawidzi grzechu.

6) Nie możesz nic zrobić, aby zasłużyć na Bożą miłość.

7) Boża miłość do nas nie zależy od naszych dokonań.

Wszystkie powyższe stwierdzenia są potencjalnie mylące lub wręcz fałszywe, jako że w większości odrzucają Bożą *miłość aprobującą*, zaś wiele z nich błędnie przedstawia Jego *miłość miłosierną*.

W odniesieniu do punktu 1) jest coś, co wierzący mogą zrobić, aby Bóg okazywał im więcej *miłości aprobującej*: mogą być bardziej posłuszni. Mogą też sprawić, by Bóg okazywał im mniej *miłości aprobującej*: być nieposłuszni. Grzesznicy mogą zrobić coś, żeby Bóg pokochał ich *o wiele* bardziej: opamiętać się. Wówczas zdobędą Bożą *miłość aprobującą*. Mogą też zrobić coś, żeby Bóg mniej ich pokochał: umrzeć. Utracą wtedy jedyną miłość, jaką Bóg ma wobec nich, *miłosierną*.

W odniesieniu do punktu 2) chrześcijanin może utracić Bożą *miłość aprobującą* powracając do życia w grzechu, wtedy może liczyć tylko na Bożą *miłość miłosierną*. Także niewierzący, kiedy umiera, traci Bożą *miłość miłosierną*, jedyną, na jaką mógł liczyć.

W odniesieniu do punktu 3) Boża *miłość aprobująca* jest bezsprzecznie uwarunkowana. Nawet Jego *miłość miłosierna* jest uzależniona od pozostawania człowieka przy życiu. Po śmierci ustaje, jest zatem warunkowa, bo tymczasowa.

W odniesieniu do punktu 4) jest prawdopodobne, iż Bóg nie kocha wszystkich tak samo, bo chociaż aprobuje i grzeszników i zbawionych, to w różnoraki sposób. Na pewno Jego miłość wobec grzeszników nie jest taka sama co wobec świętych.

W odniesieniu do punktu 5) Bóg nienawidzi i grzeszników, *i ich* grzechów. Należałoby raczej mówić, że Bóg kocha grzeszników *miłością miłosierną*, a nienawidzi ich grzechów. Z punktu widzenia Jego *miłości aprobującej* nienawidzi ich.

W odniesieniu do punktu 6) każdy może i powinien starać się zasłużyć na Bożą *miłość aprobującą*. Nikt oczywiście nie może zasłużyć na Jego *miłość miłosierną*, jest bowiem bezwarunkowa.

Wreszcie, w odniesieniu do punktu 7) Boża *miłość miłosierna* nie opiera się na naszych osiągnięciach, jednakże Jego *miłość aprobująca* na pewno tak.

Chcę przez to powiedzieć, że kaznodzieja, który pozyskuje uczniów, winien przedstawiać Bożą miłość dokładnie tak, jak ją opisuje Biblia, aby nikogo nie zwodzić. Do nieba wejdą tylko ci, których Bóg *kocha „miłością aprobującą”*, czyli tacy, którzy narodzili się na nowo i są posłuszni Jezusowi. Pozyskujący uczniów sługa ewangelii nie będzie nauczał czegoś, co nie motywuje ludzi do świętości. Jego cel jest taki sam jak Boży: pozyskiwać uczniów, którzy przestrzegają wszystkich przykazań Chrystusa.

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział siódmy

Jak interpretować Biblię

Paweł napisał do Tymoteusza:

> Dbaj o *siebie* i o *naukę* (ang. o *swoje nauczanie*), bądź wytrwały. Tak postępując, siebie samego zbawisz, i tych, którzy ciebie słuchają (1Tm 4,16).

Każdy Boży sługa winien to napomnienie wziąć do serca i zwracać pilną uwagę przede wszystkim na *siebie*, dbając o to, by dawać dobry przykład pobożności.

Po drugie, powinien zwracać baczną uwagę na swoje *nauczanie*, gdyż wieczne zbawienie jego samego i jego słuchaczy zależy od tego, czego naucza. O tym mówi Paweł w cytowanym powyżej wersecie.[1] Jeśli kaznodzieja przyjmie fałszywą doktrynę lub zaniedba mówienia ludziom prawdy, rezultat może być tragiczny dla niego oraz innych, i to na wieki.

Sługa Boży pozyskujący uczniów nie może, bez wymówki, uczyć fałszywej doktryny, bowiem Bóg dał mu Ducha Świętego oraz swoje Słowo, aby prowadzić go do prawdy. Niestety, kaznodzieje kierujący się niewłaściwymi pobudkami często jedynie powtarzają rozpowszechniane nauki innych. Sami nie wnikają w Słowo, dlatego są narażeni na pobłądzenie w swojej doktrynie i nauczaniu. Dla Bożego sługi zabezpieczeniem przed taką sytuacją jest oczyszczenie serca. Powinien się upewnić, czy jego motywacją jest (1) podobanie się Bogu oraz (2) pomaganie ludziom, aby byli gotowi stanąć przed Jezusem, a nie by stać się zamożnymi, wpływowymi i popularnymi. Musi też pilnie studiować Boże Słowo, aby posiąść jego pełne, zrównoważone zrozumienie. Później Paweł znów pisze do Tymoteusza:

> Staraj się usilnie, abyś sam stanął przed Bogiem jako wypróbowany i nienaganny pracownik, który wiernie przekazuje Słowo prawdy (2Tm 2,15).

Pilne czytanie, studiowanie i rozmyślanie o Bożym Słowie powinno być stałym zajęciem Bożego sługi. Wtedy Duch Święty pozwoli mu lepiej rozumieć Boże Słowo, dzięki czemu będzie mógł „wiernie przekazywać Słowo prawdy". Jednym z najpoważniejszych problemów w dzisiejszym Kościele jest to, że kaznodzieje błędnie interpretują Boże Słowo i w efekcie prowadzą swoich słuchaczy na manowce. To bardzo niebezpieczne. Jakub ostrzegał:

1. Paweł oczywiście nie wierzył w bezwarunkowe wieczne bezpieczeństwo, inaczej nie powiedziałby Tymoteuszowi, człowiekowi zbawionemu, że musi coś robić, by zbawienie zachować.

> Niech niewielu z was zostaje nauczycielami, moi bracia, gdyż wiecie, że będziemy surowiej sądzeni (Jk 3,1).

Z tego względu nieodzowne jest, aby pozyskujący uczniów usługujący wiedział, jak poprawnie interpretować Słowo Boże, czyli dobrze je rozumieć i przekazywać zamierzone przez autora znaczenie każdego urywka.

Poprawne interpretowanie Bożego Słowa niczym się nie różni od poprawnego zinterpretowania słów kogoś innego. Jeśli chcemy dokładnie zrozumieć zamierzone znaczenie wypowiedzi jakiegoś autora czy mówcy, musimy zastosować pewne zasady interpretacji, oparte na zdrowym rozsądku. W tym rozdziale rozważymy trzy najważniejsze zasady poprawnej interpretacji Biblii. Oto one: Czytaj (1) *inteligentnie*, (2) *w sposób związany z kontekstem* oraz (3) *uczciwie*.

Zasada # 1: Czytaj inteligentnie. To co czytasz, interpretuj dosłownie, o ile nie zostało wyraźnie wypowiedziane tak, aby to rozumieć przenośnie lub symbolicznie.

Biblia, podobnie jak każda literatura, pełna jest wypowiedzi przenośnych; są *metafory, hiperbole* oraz *antropomorfizmy* i należy je odczytywać właśnie jako takie.

Metafora to porównanie podobieństw pomiędzy dwiema zasadniczo odmiennymi rzeczami. Biblia zawiera ich wiele. Jedną znajdujemy na przykład w wypowiedzi Chrystusa podczas Ostatniej Wieczerzy:

> A gdy oni jedli, Jezus wziął chleb, pobłogosławił, połamał go i dał uczniom, mówiąc: Bierzcie i jedzcie, to jest Moje ciało. Potem wziął kielich i po dziękczynieniu podał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy, to jest bowiem Moja krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów (Mt 26,26-28).

Czy Jezus rzeczywiście sądził, iż chleb, który podawał uczniom, był *dosłownie* Jego ciałem, a pite przez nich wino *dosłownie* Jego krwią? Zdrowy rozsądek podpowiada że *Nie*. Biblia wyraźnie mówi, że Jezus dał im chleb i wino i ani słowem nie wspomina o tym, by się w jakimś momencie przemieniły w dosłowne ciało i krew. Ani Piotr ani Jan, obecni na Wieczerzy, nie opisują czegoś takiego w swoich listach, i jest mało prawdopodobne, by uczniom z łatwością przyszło odgrywać rolę kanibali!

Niektórzy upierają się: – Ale przecież Jezus mówił, o chlebie i winie, iż są Jego ciałem i krwią, będę więc wierzyć w to, co powiedział Jezus!

Lecz kiedy indziej też stwierdził, że jest drzwiami (zob. J 10,9). Czy dosłownie stał się drzwiami wyposażonymi w zawiasy i klamkę? Powiedział również, że jest krzewem winnym, a my gałązkami (zob. J 15,5). Czy dosłownie stał się krzakiem winogron? Czy my dosłownie staliśmy się gałązkami? Powiedział, że jest światłem świata i chlebem, który zstąpił z nieba (zob. J 9,5; 6,41). Czy Jezus jest dosłownym słonecznym światłem i bochnem chleba?

Najwyraźniej każde z tych wyrażeń jest figurą stylistyczną, w tym wypadku *metaforą*, porównującą dwie rzeczy zasadniczo odmienne, choć posiadające pewne podobieństwa. Jezus w jakimś sensie *był* drzwiami i krzewem winnym. Jego stwierdzenia podczas Ostatniej Wieczerzy także są oczywistymi metaforami. Wino było *podobne* do Jego krwi, zaś chleb do Jego ciała.

Przypowieści Chrystusa

Podobieństwa są czymś takim jak metafory, ale zawsze zawierają wyrażenie „*podobne* do". Przekazują duchową naukę porównując podobieństwa pomiędzy dwiema rzeczami, zasadniczo się od siebie różniącymi. Interpretując je należy o tym pamiętać, bo inaczej popełnimy błąd doszukując się znaczenia w każdym drobnym szczególe danej przypowieści. W metaforach i podobieństwach

zawsze dochodzimy do punktu, w którym podobieństwa się kończą a pojawiają się różnice. Jeśli na przykład mówię do żony: – Twoje oczy są jak sadzawki – chcę przez to powiedzieć, że są niebieskie, głębokie i urocze, a nie że pływają w nich ryby, na ich powierzchni lądują ptaki, a zimą pokrywa je lód.

Rozważmy trzy przypowieści Jezusa, z których wszystkie są podobieństwami. Pierwsza to przypowieść o sieci:

> Królestwo Niebios podobne jest także do sieci zarzuconej w morze, zagarniającej wszelkiego rodzaju ryby. Gdy była już pełna, wyciągnęli ją na brzeg, usiedli i dobre zebrali do koszy, a nieprzydatne odrzucili. Tak będzie przy końcu świata: wyjdą aniołowie, odłączą złych od sprawiedliwych i wrzucą ich do rozpalonego pieca. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów (Mt 13, 47-50).

Czy Królestwo Niebios i sieć są *zasadniczo* takie same? Absolutnie nie! *Bardzo* się różnią, choć *kilka* cech jest podobnych. Tak jak ryby, po wyciągnięciu z sieci, są oceniane i rozdzielane na dwie kategorie, pożądane i niepożądane, tak samo będzie w Bożym Królestwie. Pewnego dnia nieprawi i sprawiedliwi, którzy obecnie żyją razem, zostaną rozdzieleni. Ale na tym podobieństwa się kończą. *Ryby* pływają, *ludzie* chodzą. *Rybacy* rozdzielają ryby. *Aniołowie* oddzielą nieprawych od sprawiedliwych. *Ryby* ocenia się na podstawie tego, jak smakują po przyrządzeniu. *Ludzie* są oceniani na podstawie posłuszeństwa lub nieposłuszeństwa Bogu. *Dobre ryby* przechowuje się w pojemnikach, a *złe* wyrzuca. *Ludzie sprawiedliwi* odziedziczą Boże Królestwo, zaś *nieprawi* zostaną wtrąceni do piekła.

Przypowieść ta jest doskonałym przykładem tego, iż każda metafora i podobieństwo jest w końcu niedoskonałym porównaniem, ponieważ rzeczy porównywane zasadniczo się różnią. Nie sięgajmy dalej niż intencja autora, czyniąc z różnic podobieństwa. Wiemy na przykład, iż „dobre ryby" kończą ostatecznie na patelni, a „złe ryby" wracają do wody, by popływać choć jeden dzień dłużej. Jezus o tym nie wspomniał! To nie służyłoby Jego celowi.

Akurat ta przypowieść nie uczy (niezależnie od czyjejkolwiek opinii) strategii „ewangelizacji sieciowej", polegającej na ciągnięciu do kościoła wszystkich, dobrych i złych, czy tego chcą czy nie! Nie uczy też, by plaża była najlepszym miejscem do dawania świadectwa. Nie uczy, że pochwycenie Kościoła nastąpi pod koniec ucisku. Nie uczy, iż nasze zbawienie jest wyłącznie Bożym niezależnym wyborem, bo przecież w tej przypowieści ryby wybrane nie przyczyniły się wcale do swego wybrania. Nie nadawajmy przypowieściom Jezusa nieuzasadnionego znaczenia!

Bądźmy gotowi

Oto inna znana przypowieść, o dziesięciu pannach:

> Wtedy Królestwo Niebios będzie podobne do dziesięciu panien, które wzięły swoje lampy i wyszły na spotkanie pana młodego. Pięć z nich było głupich, a pięć mądrych. Głupie wzięły lampy, ale nie zabrały z sobą oliwy. Mądre natomiast razem z lampami zabrały również oliwę w naczyniach. Gdy pan młody się spóźniał, wszystkie zasnęły. Nagle o północy rozległo się wołanie: Idzie pan młody, wyjdźcie mu na spotkanie! Wówczas wszystkie panny zerwały się ze snu i przygotowały swoje lampy. Głupie zaś powiedziały do mądrych: Dajcie nam ze swej oliwy, bo nasze lampy gasną. Mądre jednak odpowiedziały: Nie, mogłoby przecież i nam, i wam nie wystarczyć. Idźcie raczej do sprzedawców i kupcie sobie. Gdy one odeszły kupić, nadszedł pan młody. Te, które były gotowe, weszły z nim na wesele i drzwi zostały zamknięte. Później wróciły i pozostałe panny, prosząc: Panie, panie, otwórz nam! Lecz on odpowiedział: Oświadczam wam, że was nie znam. Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny (Mt 25,1-13).

Jakiej najważniejszej lekcji uczy ta przypowieść? Zawiera ją ostatnie zdanie: *Bądźcie cały czas gotowi na przyjście Pana, bo może zwlekać dłużej, niż się spodziewacie*. Tylko tyle.

Jak wspomniałem w poprzednim rozdziale, Jezus opowiedział tę przypowieść swoim najbliższym uczniom (zob. Mt 24,3; Mk 13,3), którzy wówczas posłusznie go naśladowali. Jej treść wyraźnie sugeruje, iż Piotr, Jakub, Jan i Andrzej mogą *nie* być gotowi, kiedy Jezus powróci. Właśnie dlatego ich ostrzegał. Zatem przypowieść ta poucza, iż jest możliwe, aby ci, którzy obecnie są gotowi na przyjście Chrystusa, nie będą gotowi, kiedy On faktycznie powróci. *Początkowo* wszystkie dziesięć panien było gotowych, jednak pięć *utraciło* czujność. Gdyby pan młody przyszedł wcześniej, wówczas wszystkie dziesięć mogłyby wejść na ucztę weselną.

Ale co oznacza liczba *pięciu* głupich oraz *pięciu* mądrych panien? Czy dowodzi, iż jedynie połowa ludzi przyznających się do wiary będzie gotowych na powrót Chrystusa? Nie.

Jakie znaczenie ma oliwa? Czy symbolizuje Ducha Świętego? Czy ujawnia, że tylko osoby ochrzczone w Duchu Świętym dostaną się do nieba? Nie.

Czy powrót pana młodego o północy oznacza, że Jezus przyjdzie o tej porze? Nie.

Dlaczego pan młody nie poprosił mądrych panien, by rozpoznały te głupie, stojące u drzwi? Gdyby to zrobił, runąłby cały sens przypowieści, bo głupie w końcu także uzyskałyby wstęp.

Być może można powiedzieć, iż tak jak głupie panny zasnęły, bo zabrakło im oliwy, tak duchowo zasypiają głupi wierzący, którzy chodzą w duchowych ciemnościach, co prowadzi ich do zguby. *Być może* można by znaleźć podobieństwa pomiędzy ucztą weselną z tej przypowieści a przyszłą weselną ucztą Baranka, ale tylko tak daleko możemy się posunąć nie dopisując tej przypowieści i różnym jej szczegółom niezamierzonych znaczeń.

Przynoszenie owocu

Bodaj najgorszą interpretację przypowieści Chrystusa słyszałem na pewnym kazaniu o pszenicy i chwastach. Najpierw przeczytajmy tę przypowieść:

> Powiedział im też inną przypowieść: Królestwo Niebios jest podobne do człowieka, który zasiał na swoim polu dobre ziarno. Kiedy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciel, posiał chwasty między pszenicę i odszedł. A gdy zboże wyrosło i wypuściło kłosy, wtedy pojawiły się również chwasty. Wówczas przyszli słudzy i zapytali gospodarza: Panie, czy nie posiałeś na swojej roli dobrego ziarna? Skąd więc te chwasty? Oznajmił im: Zrobił to człowiek wrogo do mnie usposobiony. Słudzy więc powiedzieli do niego: Czy chcesz, żebyśmy poszli i zebrali te chwasty? Odpowiedział: O nie, ponieważ usuwając chwasty, moglibyście wyrwać też pszenicę. Pozwólcie im razem rosnąć aż do żniwa, a w czasie żniwa powiem żeńcom: Zbierzcie najpierw chwasty, zwiążcie je w snopki na spalenie, pszenicę natomiast zwieźcie do mojego spichlerza (Mt 13,24-30).

Oto wyjaśnienie autorstwa owego kaznodziei:

Faktem jest, iż kiełkująca pszenica oraz chwasty wyglądają identycznie. Pszenicy nie można odróżnić od chwastów. I tak właśnie jest na świecie i w kościele. Nie można rozróżnić, kto jest prawdziwym chrześcijaninem, a kto niewierzącym. Nie da się ich rozpoznać na podstawie stylu życia, ponieważ wielu chrześcijan, podobnie jak ludzie niewierzący, okazuje nieposłuszeństwo Chrystusowi. Tylko Bóg zna ich serca i w końcu ich rozdzieli.

Nie taki jest, oczywiście, sens tej przypowieści! W istocie pokazuje ona, iż wierzący *bardzo* się różnią od niewierzących. Zauważmy, iż słudzy zorientowali się, że zostały zasiane chwasty, kiedy pszenica wydała ziarna (zob. w. 26). Chwasty (w wersji ang. kąkol) nie dają plonu, dlatego łatwo je rozpoznać. Uważam, że nie bez znaczenia jest fakt, iż Jezus wybrał *bezowocny* kąkol jako symbol niegodziwych, którzy zostaną na końcu zebrani i wrzuceni do piekła.

Zasadnicze myśli tej przypowieści są jasne: *Prawdziwie zbawieni przynoszą owoc, zaś niezbawieni nie. Chociaż Bóg na razie nie sądzi niegodziwych, żyjących pośród zbawionych, jednak kiedyś oddzieli ich od sprawiedliwych i wrzuci do piekła.*

Właściwie Jezus sam wyjaśnił tę przypowieść, nie ma więc potrzeby, aby doszukiwać się jakiegoś znaczenia ponad to, co powiedział:

> Wtedy opuścił tłumy i poszedł do domu. Podeszli do Niego Jego uczniowie i poprosili: Wyjaśnij nam przypowieść o chwaście na polu. Odpowiedział im: Siewcą dobrego ziarna jest Syn Człowieczy. Polem jest świat, dobrym ziarnem są synowie Królestwa, a chwastem synowie Złego. Nieprzyjacielem, który posiał chwast, jest diabeł, żniwem jest koniec świata, a żeńcami są aniołowie. Tak jak zbiera się chwasty i spala w ogniu, tak będzie przy końcu świata. Syn Człowieczy pośle swoich aniołów i zbiorą z Jego Królestwa wszystko, co powoduje upadek oraz tych, którzy dopuszczają się bezprawia, i wrzucą ich do rozpalonego pieca. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Wtedy sprawiedliwi zajaśnieją jak słońce w Królestwie swojego Ojca. Kto ma uszy, niechaj słucha (Mt 13,36-43).

Hiperbola

Drugą powszechną figurą stylistyczną w Biblii jest *hiperbola*, czyli świadoma przesada, mająca na celu podkreślenie czegoś. Kiedy matka mówi do dziecka: – Tysiąc razy wołałam cię na obiad – to jest to hiperbola. Przykładem biblijnej hiperboli może być wypowiedź Jezusa o odcięciu prawej ręki:

> Jeśli twoja prawa ręka jest powodem twojego upadku, odetnij ją i wyrzuć. Lepiej bowiem będzie dla ciebie, gdy stracisz jedną część ciała, niż gdybyś miał cały zginąć w Gehennie (Mt 5,30).

Gdyby Jezus mówił dosłownie, żeby każdy, kto grzeszy posługując się w jakiś sposób prawą ręką,odciął ją, to wszyscy chodzilibyśmy bez rąk! Oczywiście rozwiązanie problemu grzechu tak naprawdę nie leży w naszych rękach. Najprawdopodobniej Jezus uczy, że grzech może nas posłać do piekła, i aby go uniknąć, należy wyzbyć się pokus oraz tych rzeczy, które powodują, że się potykamy.

Antropomorfizm

Trzecią figurą stylistyczną występującą w Biblii jest *antropomorfizm*. To wyrażenie metaforyczne, przypisujące Bogu ludzkie atrybuty, abyśmy mogli lepiej Go zrozumieć. Na przykład czytamy:

> A Pan zstąpił z nieba, by zobaczyć to miasto i wieżę, które budowali ludzie (Rdz 11,5).

Jest to prawdopodobnie antropomorfizm, gdyż wydaje się dziwne, iż wszystko wiedzący Bóg musiał dosłownie przebyć drogę z nieba do okolicy Babel, aby sprawdzić, co ludzie tam budują!

Wielu biblistów traktuje wszystkie wzmianki opisujące części Bożego ciała, jak ramiona, dłonie, nos, oczy i włosy jako antropomorficzne. Z pewnością, powiadają, wszechmocny Bóg nie posiada w rzeczywistości takich członków ciała jak ludzie.

Ja bym się jednak spierał, i to z kilku powodów. Po pierwsze, Biblia wyraźnie naucza, że *zostaliśmy* stworzeni na obraz i podobieństwo *Boże*:

> A wreszcie rzekł Bóg: „Uczyńmy człowieka *na Nasz obraz, podobnego Nam*" (Rdz 1,26).

Ktoś może powiedzieć, że jesteśmy do Boga podobni w sensie posiadania samoświadomości, poczucia moralnej odpowiedzialności, zdolności rozumowania itd. Przeczytajmy jednak stwierdzenie bardzo podobne do Rdz 1,26, zapisane kilka rozdziałów dalej:

> Gdy Adam miał sto trzydzieści lat, urodził mu się syn, *podobny do niego jako jego obraz*, i dał mu imię Set (Rdz 5,3).

To z pewnością oznacza, że Set był podobny do ojca pod względem fizycznym. Jeśli takie jest znaczenie Rdz 5,3, to identyczne stwierdzenie w Rdz 1,26 oznacza to samo. Zdrowy rozsądek i uczciwa interpretacja podpowiadają, że tak jest.

Ponadto, mamy relacje biblijnych autorów, którzy Boga widzieli. Na przykład Mojżesz wraz z 73 innymi Izraelitami widział Boga:

> Wstąpił Mojżesz wraz z Aaronem, Nadabem, Abihu i siedemdziesięciu starszymi Izraela. Ujrzeli Boga Izraela, a pod Jego stopami jakby jakieś dzieło z szafirowych kamieni, świecących jak samo niebo. Na wybranych Izraelitów nie podniósł On swej ręki, mogli przeto patrzeć na Boga. Potem jedli i pili (Wj 24,9-11).

Gdyby zapytać Mojżesza, czy Bóg miał ręce i nogi, co by odpowiedział?[2] Prorok Daniel również miał wizję Boga Ojca *oraz* Boga Syna:

> Patrzałem, aż postawiono trony, a Przedwieczny [Bóg Ojciec] *zajął miejsce*. Szata jego była biała jak śnieg, a *włosy Jego głowy* jakby z czystej wełny. Tron Jego był z ognistych płomieni, jego koła – płonący ogień. Strumień ognia się rozlewał i wypływał od Niego. Tysiąc tysięcy służyło Mu, a dziesięć tysięcy po dziesięć tysięcy stało przed Nim. Sąd zasiadł i otwarto księgi… Patrzałem w nocnych widzeniach: a oto na obłokach nieba przybywa jakby Syn Człowieczy [Bóg Syn]. Podchodzi do Przedwiecznego i wprowadzają Go przed Niego. Powierzono Mu panowanie, chwałę i władzę królewską, a służyły Mu wszystkie narody, ludy i języki. Panowanie Jego jest wiecznym panowaniem, które nie przeminie, a Jego królestwo nie ulegnie zagładzie (Dn 7,9-10. 13-14).

Gdyby zapytać Daniela, czy Bóg ma białe włosy i postać, która może zasiąść na tronie, co by odpowiedział?

W związku z powyższym jestem przekonany, iż Bóg Ojciec ma chwalebną postać, niejako podobną do postaci człowieka, choć nie jest z ciała i kości, ale jest Duchem (zob. J 4,24).

Jak rozeznać, które urywki Pisma Świętego należy interpretować dosłownie, a które przenośnie czy symbolicznie? Dla kogoś, kto rozumuje logicznie powinno to być łatwe. Odczytuj wszystko dosłownie, o ile nie istnieje żadna inna rozsądna alternatywa niż interpretacja przenośna lub symboliczna danego tekstu. Na przykład księgi prorockie Starego Testamentu oraz Apokalipsa są wyraźnie pełne symboliki, po części wyjaśnionej a po części nie. Ale symbolikę nietrudno rozpoznać.

Zasada # 2: Czytaj w sposób związany z kontekstem. Każdy urywek należy interpretować biorąc pod uwagę sąsiednie urywki oraz całą Biblię. A tam, gdzie to możliwe, należy też brać pod uwagę kontekst historyczny oraz kulturowy.

Czytanie Biblii z pominięciem bezpośredniego oraz całościowego kontekstu jest główną przyczyną błędnych interpretacji.

Wyrywając tekst biblijny z kontekstu można mu przypisać, cokolwiek chcemy. Czy wiemy, na przykład, że zgodnie ze słowami Biblii Bóg nie istnieje? w Psalmie 14 czytamy: „Nie ma Boga" (w.1). Jeśli jednak chcemy te słowa zinterpretować poprawnie, musimy je odczytać w ich kontekście: „*Rzekł głupiec w swoim sercu*: Nie ma Boga". Teraz werset ten nabiera zupełnie innego znaczenia!

Inny przykład: Kiedyś słyszałem, jak kaznodzieja twierdził, iż chrześcijanie muszą zostać „chrzczeni w ogniu". Zaczął od przytoczenia słów Jana Chrzciciela z Mt 3,11: „Ja was chrzczę wodą, abyście się opamiętali. Za mną zaś idzie mocniejszy ode mnie. Nie jestem godzien podać Mu sandałów. On was będzie chrzcił Duchem Świętym i ogniem."

2. Mojżesz także widział kiedyś Boga z tyłu, kiedy Ten „przechodził". Bóg zasłonił Mojżesza swoją ręką, by ten nie zobaczył Jego twarzy, zob. Wj 33,18-23.

W oparciu o ten jeden wiersz zbudował całe kazanie. Mówił: – Sam chrzest w Duchu Świętym nie wystarczy! Jezus chce także ochrzcić was w ogniu, tak jak głosił Jan Chrzciciel! – Dalej wyjaśniał, że dopiero po „chrzcie w ogniu" będziemy pełni zapału do pracy dla Pana. Na koniec wezwał do przodu tych, którzy chcieli zostać „ochrzczeniu w ogniu".

Niestety, kaznodzieja popełnił klasyczny błąd, bo wyjął tekst z kontekstu.

O co chodziło Janowi Chrzcicielowi, gdy mówił, iż Jezus będzie chrzcił w ogniu? Aby znaleźć odpowiedź wystarczy przeczytać dwa wersety poprzedzające oraz jeden następujący po tym wersecie. Zacznijmy od dwóch poprzedzających, gdzie Jan powiedział:

> … i nie łudźcie się, że możecie mówić sobie: Naszym Ojcem jest Abraham. Zapewniam was: Bóg może nawet z tych kamieni wzbudzić dzieci Abrahamowi. Już siekiera jest przyłożona do korzenia drzew. Każde więc drzewo, które nie rodzi dobrego owocu, zostanie wycięte i *wrzucone w ogień* (w. 9-10).

Najpierw się dowiadujemy, iż wśród słuchaczy Jana byli Żydzi, którzy sądzili, iż zbawienie opiera się na rodowodzie. A zatem jego kazanie było ewangelizacyjne.

Dowiadujemy się też, że Jan ostrzegał niezbawionych przed grożącym im niebezpieczeństwem *wtrącenia w ogień*. Wydaje się rozsądne wnioskować, że „ogień", o którym mówił w w. 10 jest tym samym ogniem wspomnianym w w. 11. A staje się jeszcze klarowniejsze, gdy czytamy w. 12:

> Ma On w ręku przetak i oczyści swoje klepisko: pszenicę zbierze do spichlerza, *a plewy spali w ogniu nieugaszonym*.

Zarówno w w. 10 jaki i 12 Jan mówił o ogniu piekielnym. W w. 12 metaforycznie stwierdza, iż Jezus rozdzieli ludzi na dwie grupy – pszenicę, którą „zbierze do spichlerza" oraz plewy, które spali „w ogniu nieugaszonym".

W świetle sąsiednich wersetów Jan musiał w w. 11 mówić, iż Jezus *albo* będzie chrzcić ludzi Duchem Świętym, jeśli są wierzący, albo w ogniu, jeśli są niewierzący. Skoro tak, to nie można głosić, że chrześcijanie potrzebują chrztu w ogniu!

Poza bezpośrednim kontekstem należy też spojrzeć na całość Nowego Testamentu. Czy znajdziemy w Dziejach Apostolskich przykład, by chrześcijan „chrzczono w ogniu"? Nie. Najbliższe temu jest opisanie przez Łukasza wydarzenie w dniu Pięćdziesiątnicy, kiedy to uczniowie zostali ochrzczeni w Duchu Świętym, a nad ich głowami chwilowo ukazały się języki ognia. Jednak Łukasz wcale nie mówi, iż był to „chrzest w ogniu". A czy w Listach znajdziemy napomnienie czy pouczenie, aby chrześcijan „chrzcić w ogniu"? Nie. Zatem ze spokojem możemy przyjąć, iż wierzący nie powinni dążyć do chrztu w ogniu.

Fałszywa ewangelia wywiedziona z Biblii

Nierzadko kaznodzieje i nauczyciele błędnie przedstawiają ewangelię, ponieważ nie zwracając uwagi na kontekst, przekręcają przesłanie Biblii. Z tego właśnie powodu szerzy się fałszywa nauka odnośnie do Bożej łaski.

Na przykład do promowania fałszywej ewangelii posłużono się pawłowym stwierdzeniem, że zbawienie jest z łaski a nie z uczynków w Ef 2,8-9:

> *Łaską przecież jesteście zbawieni przez wiarę. Nie od was więc to pochodzi, lecz jest darem Boga. Nie z powodu uczynków, aby się nikt nie chlubił.*

Wielu skupia się wyłącznie na wypowiedziach Pawła, iż zbawienie jest darem, z łaski, a nie skutkiem uczynków. Na takiej podstawie, wbrew świadectwu wielu urywków biblijnych twierdzą, iż nie ma żadnego powiązania pomiędzy zbawieniem a świętością. Niektórzy posunęli się aż tak daleko, że nie uznają opamiętania jako koniecznego warunku zbawienia. Oto klasyczny przykład błędnej interpretacji Biblii z powodu pomijania kontekstu.

Po pierwsze, rozważmy, co mówi powyższy tekst *całości*. Paweł *nie* mówi, iż zostaliśmy zbawieni *łaską*, lecz *łaską przez wiarę*. Wiara stanowi taki sam element owego „równania zbawienia" co łaska. Biblia twierdzi, iż wiara bez uczynków jest bezużyteczna, martwa i nie może zbawić (zob. Jk 2,14-26). Paweł zatem nie uczy, by świętość była dla zbawienia nieistotna. Mówi, że to nie nasze wysiłki nas zbawiają; podstawą zbawienia jest Boża łaska, bez niej nie moglibyśmy zostać zbawieni. Ale dopiero gdy Bożą łaskę przyjmujemy wiarą, w naszym życiu faktycznie dokonuje się zbawienie. Efektem zbawienia jest zawsze posłuszeństwo, czyli owoc szczerej wiary. Potwierdza to już kontekst następnego wersetu:

> Przez Niego bowiem zostaliśmy stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, które Bóg wcześniej przygotował, abyśmy w nich postępowali (w. 10).

Po to zostaliśmy odrodzeni przez Ducha Świętego i teraz jesteśmy nowym stworzeniem w Chrystusie, aby „postępować w dobrych uczynkach posłuszeństwa". Pawłowe równanie zbawienia wygląda zatem następująco:

Łaska + Wiara = Zbawienie + Posłuszeństwo

Czyli łaska oraz wiara dają w sumie zbawienie i posłuszeństwo. Kiedy na Bożą łaskę reagujemy wiarą, efektem jest zawsze zbawienie i dobre uczynki.

Jednakże ci, którzy odarli słowa Pawła z kontekstu, spreparowali coś takiego:

Łaska + Wiara - Posłuszeństwo = Zbawienie

Czyli łaska oraz wiara niepoparte posłuszeństwem dają zbawienie. Z biblijnego punktu widzenia to herezja.

Jeśli przeczytamy nieco szerszy kontekst tych słów Pawła, odkryjemy, iż sytuacja w Efezie była taka sama jak wszędzie tam, gdzie Paweł głosił. Mianowicie Żydzi kazali nowonawróconym poganom obrzezać się oraz przestrzegać niektórych ceremonialnych aspektów Prawa Mojżeszowego, jeśli chcą być zbawieni. I właśnie owo obrzezanie i ceremonialne uczynki miał Paweł na myśli, gdy pisał o „uczynkach", które nie potrafią nas zbawić (zob. Ef 2,11-22).

Jeśli obejmiemy szerszy kontekst całego listu Pawła do Efezjan, zobaczymy wyraźnie, iż Paweł wierzył, że świętość jest niezbędna do zbawienia:

> O nierządzie zaś, czy jakimkolwiek postępowaniu bezwstydnym lub chciwym, nawet nie wspominajcie, jak przystoi świętym. Niestosowne są także nieprzyzwoite i głupie rozmowy lub sprośne żarty. Bądźcie raczej pełni wdzięczności. *To bowiem powinniście wiedzieć i rozumieć, że ani człowiek rozwiązły ani bezwstydny, ani chciwy – to jest bałwochwalca – nie otrzyma dziedzictwa w Królestwie Chrystusa i Boga. Niech was nikt nie zwodzi próżnymi słowami, gdyż właśnie z ich powodu gniew Boży przychodzi na synów buntu* [ang. nieposłuszeństwa] (Ef 5,3-6).

Paweł nie napisałby tych słów, gdyby wierzył, że Boża łaska w końcu zbawi kogoś nieodwracalnie niemoralnego, nieczystego czy chciwego. Zamierzone znaczenie słów Pawła, zapisanych w Ef 2,8-9 można prawidłowo zrozumieć tylko w kontekście jego całego listu do Efezjan.

Fiasko w Galacji

Słowa Pawła z listu do Galatów również bywały błędnie interpretowane w oderwaniu od kontekstu. Efektem było zniekształcanie ewangelii, a właśnie to Paweł chciał skorygować w swoim liście.

Naczelnym tematem listu jest „zbawienie przez wiarę, a nie dzięki uczynkom Prawa". Czy jednak Paweł chciał, by czytelnicy doszli do wniosku, iż świętość nie jest koniecznym warunkiem wstępu do nieba? Na pewno nie.

Po pierwsze zauważamy, iż ponownie spiera się z Żydami, którzy przybyli do Galacji i nauczali nowonawróconych, że nie mogą być zbawieni bez obrzezania i zachowywania Prawa Mojżeszowego. Zwłaszcza kwestię obrzezania Paweł wielokrotnie porusza w tym liście (zob. 2,3. 7-9. 12; 5,2-3.6.11; 6,12-13.15). Nie martwi się, że tamtejsi wierzący zbyt gorliwie przestrzegają przykazań Chrystusa; niepokoi go, iż w kwestii swego zbawienia nie pokładają już zaufania tylko w Chrystusie, lecz w obrzezaniu i własnych nieudolnych próbach przestrzegania Prawa Mojżeszowego.

Biorąc pod uwagę pełny kontekst listu Pawła do Galicjan, zauważamy iż w rozdziale 5 pisze:

> Jeśli jednak pozwalacie prowadzić się duchowi, nie jesteście pod panowaniem Prawa. Znane są uczynki, jakie rodzą się z ciała. Są nimi: cudzołóstwo, nieczystość, wyuzdanie, bałwochwalstwo, magia, nienawiść, spór, zawiść, gniew, intrygi, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. O nich wam mówię, tak jak już wcześniej powiedziałem, *że ci, którzy takie czyny popełniają, nie odziedziczą Królestwa Boga* (w. 18-21).

Gdyby Paweł chciał przekazać Galacjanom, że mogą pójść do nieba nie będąc świętymi, to by takich słów nie napisał. Nie twierdził, że ludzie nieświęci pójdą do nieba, lecz że ci, którzy unieważniają Bożą łaskę oraz ofiarę Chrystusa, starając się zasłużyć na zbawienie obrzezaniem i zachowywaniem Mojżeszowego Prawa, nie mogą zostać zbawieni. Nie obrzezanie daje nam zbawienie, ale wiara w Jezusa, skutkująca zbawieniem, które zmienia wierzących w święte nowe stworzenia:

> Ani bowiem obrzezanie nic nie znaczy, ani nieobrzezanie, lecz tylko nowe stworzenie (Ga 6,15).

Wszystko to pokazuje, jak ważne jest uwzględnienie kontekstu przy interpretowaniu Biblii. Ewangelię można wykrzywić za pomocą Bożego Słowa jedynie przez zignorowanie kontekstu. Zastanawiam się tylko nad sercami „kaznodziejów", którzy czynią to tak wyraźnie, że trudno się oprzeć wrażeniu, iż robią to świadomie.

Kiedyś na przykład słyszałem, jak kaznodzieja twierdził, iż głosząc ewangelię nie należy wspominać o Bożym gniewie, gdyż Biblia uczy, że „dobroć Boga prowadzi cię do nawrócenia" (Rz 2,4). Według niego właściwym sposobem zwiastowania ewangelii jest mówienie jedynie o Bożej miłości i dobroci. To ma rzekomo prowadzić ludzi do opamiętania.

Czytając jednak kontekst owego pojedynczego wersetu, zacytowanego przez kaznodzieję, odkryjemy, że jest „obłożony" tekstami mówiącymi o Bożym gniewie i sądzie! Bezpośredni kontekst wskazuje, iż nie jest możliwe, aby Paweł miał na myśli to, o czym mówił kaznodzieja:

> Wiemy zaś, że zgodny z prawdą *sąd Boga* spotyka tych, którzy tak postępują. A może liczysz na to, człowieku, który sądzisz tych, co tak postępują, a czynisz to samo, że unikniesz *sądu Boga*? A może lekceważysz bogactwo Jego dobroci i cierpliwości, i wielkoduszności, zapominając o tym, *że dobroć Boga prowadzi cię do nawrócenia?* Tak więc z powodu Twojej zatwardziałości i niezdolnego do nawrócenia serca, gromadzisz nad sobą gniew na dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Boga, który odda każdemu według jego czynów: tym, którzy wytrwale czynią dobrze, dążą do chwały i szacunku, i nieśmiertelności, da życie wieczne, tym natomiast, którzy powodowani samolubną rywalizacją nie przyjmują prawdy, a ulęgają nieprawości – *gniew i złość; utrapienie i ucisk każdemu człowiekowi, który czyni zło*, najpierw Żydowi, potem Grekowi (Rz 2,2-9).

Pawłowe odniesienie do dobroci dotyczy dobroci, jaką Bóg okazuje, powstrzymując swój gniew! Zastanawiające jest, jak pastor mógł wypowiedzieć tak absurdalne stwierdzenie, kiedy w szerszym biblijnym kontekście często czytamy o kaznodziejach publicznie wzywających słuchaczy do opamiętania.

Biblijna konsekwencja

Ponieważ Biblia powstała z inspiracji jednej Osoby, jej przesłanie jest w pełni konsekwentne. Dlatego możemy zaufać, iż kontekst pozwoli nam tak zinterpretować znaczenie każdego urywka, jak to zamierzył Bóg. On nie powiedziałby w jednym wersecie czegoś, co byłoby sprzeczne z treścią innego, a jeśli pozornie tak to wygląda, musimy tak długo się w nią zagłębiać, aż nasza interpretacja obydwu będzie spójna. W Kazaniu na Górze w kilku miejscach na pierwszy rzut oka wydaje się, iż Jezus zaprzecza, a nawet koryguje starotestamentowe prawo moralne. Na przykład:

> Wiecie, że powiedziano: *Oko za oko i ząb za ząb*. A Ja wam powiadam: Nie szukajcie odwetu na tym, kto was skrzywdził. Temu, kto cię uderzy w prawy policzek, pozwól uderzyć się i w lewy (Mt 5,38-39).

Jezus zacytował Prawo Mojżeszowe, a następnie wypowiedział coś, co wydało się temu prawu zaprzeczać. Jak zinterpretować Jego słowa? Czy Bóg zmienił zdanie w kwestii moralności? Czy zemsta w ramach starego przymierza była do przyjęcia, a w nowym już nie? Pomoże nam tutaj kontekst.

Jezus mówił przede wszystkim do swych uczniów (zob. 5,1-2), którzy wcześniej stykali się z Bożym Słowem jedynie za pośrednictwem nauczycieli zakonu i faryzeuszy, nauczających w synagogach. Tam słyszeli: „Oko za oko i ząb za ząb", czyli przykazanie, którego znaczenie nauczający przekręcili pomijając kontekst. Bóg nie chciał, aby to przykazanie interpretowano jako wymóg i żeby Jego lud zawsze wywierał zemstę za drobne przewinienia. W Prawie Mojżeszowym powiedział, że pomsta należy do Niego (zob. Pwt 32,35), a Jego lud winien wyświadczać dobro nawet swoim wrogom (zob. Wj 23,4-5). Jednak nauczyciele zakonu i faryzeusze ignorowali te przykazania i wymyślili własną interpretację Bożego prawa, czyli „oko za oko", co dawało im wygodne prawo do osobistej zemsty.[3] Pominęli kontekst.

Boży nakaz mówiący: „oko za oko i ząb za ząb" znajduje się w kontekście Jego przykazań określających wymierzanie słusznej sprawiedliwości w izraelskich sądach (zob. Wj 21,22-24; Pwt 19;15-21). Ustanowienie systemu sądownictwa samo w sobie ujawnia Bożą dezaprobatę wobec osobistej zemsty. Bezstronni sędziowie, którzy rozpatrują dowody, są o wiele bardziej zdolni do wymierzania sprawiedliwości niż poszkodowani, stronniczy ludzie. Bóg oczekuje, iż sądy i sędziowie będą orzekali kary bezstronnie, stosownie do przestępstw. Stąd „oko za oko i ząb za ząb".

Wobec powyższego możemy pogodzić to, co początkowo wydało się sprzeczne. Jezus po prostu pomagał słuchaczom, którzy przez całe życie byli poddawani błędnej nauce, zrozumieć Bożą faktyczną wolę co do osobistej odpłaty. Wcześniej zostało to już objawione w Prawie Mojżeszowym, ale faryzeusze to przekręcili. Jezus nie sprzeciwiał się Prawu nadanemu przez Mojżesza. Wyjawiał tylko jego pierwotne znaczenie.

To pomaga również nam właściwie zrozumieć, czego Jezus oczekuje od nas w kwestii poważnych sporów, jakie mogą doprowadzić ludzi do sądu. Bóg nie oczekiwał, że Izraelici będą ignorować każdą krzywdę zadaną przez bliźnich, inaczej nie ustanowiłby systemu sądownictwa. Podobnie Bóg nie oczekuje, by chrześcijanie pomijali każde przewinienie swoich współbraci (lub niewierzących). Nowy Testament zaleca, by chrześcijanie nie mogący się pogodzić uciekali się do mediacyjnej pomocy innych wierzących (zob. 1Kor 6,1-6). I nie ma nic złego w tym, że chrześcijanin pozwie do sądu osobę niewierzącą w przypadku sporu lub poważnej krzywdy, jak wybicie oka lub zęba! Przestępstwa drobne to takie, jak wspomniane przez Jezusa spoliczkowanie czy prawowanie się o drobną rzecz (na przykład koszulę), albo przymuszenie do przejścia jednej mili. Bóg chce, aby Jego lud Go naśladował i okazywał niezwykłą łaskę bezmyślnym grzesznikom i ludziom złym.

Kierując się powyższą zasadą niektórzy szczerzy wierzący w przekonaniu, że są posłuszni Jezusowi, nie wnoszą oskarżenia przeciwko tym, którzy ich okradali. Uważają, że „nadstawiają

3. Należy zauważyć, iż Jezus wcześniej powiedział w kazaniu, że jeśli sprawiedliwość Jego słuchaczy nie będzie doskonalsza niż nauczycieli Prawa i faryzeuszy, nie wejdą do Królestwa Niebios (zob. Mt 5,20). Jezus następnie napiętnował kilka konkretnych błędów nauczycieli Prawa i faryzeuszy.

drugi policzek", podczas gdy w rzeczywistości pozwalali złodziejowi kraść dalej. Utrzymują go w przekonaniu, że za przestępstwo nie ponosi się konsekwencji. Tacy chrześcijanie nie „chodzą w miłości" wobec tych, których ten złodziej okradnie! Bóg chce, żeby złodziejowi wymierzono sprawiedliwość i aby się opamiętał. Lecz jeśli ktoś skrzywdzi cię w stopniu niewielkim, na przykład uderzając cię w policzek, nie ciągaj go po sądach, by mu oddać. Okaż mu miłosierdzie i miłość.

Interpretowanie Starego w świetle Nowego

Powinniśmy nie tylko interpretować teksty nowotestamentowe biorąc pod uwagę Stary Testament, ale też zawsze interpretować teksty starotestamentowe w świetle Nowego Testamentu. Na przykład jakiś szczery wierzący przeczyta o mojżeszowych zasadach żywieniowych i dojdzie do wniosku, że chrześcijanie także powinni stosować ową dietę. Gdyby przeczytał choćby dwa urywki Nowego Testamentu, odkryłby, iż mojżeszowe zasady żywieniowe nie dotyczą tych, których obowiązuje Nowe Przymierze:

> [Jezus] odpowiedział im: Czy i wy tego nie rozumiecie? Czy nie dostrzegacie, że to, co z zewnątrz dostaje się do człowieka, nie może go uczynić skalanym, bo nie wchodzi do jego serca, lecz do żołądka i jest wydalane na zewnątrz, oczyszczając wszystkie pokarmy? (W ten sposób uznał wszystkie pokarmy za czyste – Mk 7,18-19).
>
> Duch zaś wyraźnie mówi, że w ostatecznych czasach niektórzy odejdą od wiary, dając posłuch zwodniczym duchom i naukom demonów, zwodzeni przez kłamców, którzy pozwolili wypalić własne sumienie. Zabraniają oni wstępowania w związki małżeńskie i spożywania pokarmów, które Bóg stworzył dla wiernych i uznających prawdę, aby były przyjmowane z wdzięcznością. Wszystko bowiem, co Bóg stworzył, jest dobre i nie należy odrzucać niczego, lecz przyjmować z wdzięcznością, bo jest uświęcone przez Słowo Boga i modlitwę (1Tm 4,1-5).

W ramach nowego przymierza nie podlegamy Prawu Mojżesza, ale Chrystusa (zob. 1Kor 9,20-21). Chociaż Jezus bezsprzecznie potwierdził moralne aspekty Prawa Mojżeszowego (włączając je w ten sposób w zakres Prawa Chrystusowego), to ani On sam ani apostołowie nie zobowiązali chrześcijan do zachowywania mojżeszowych zasad żywieniowych.

Pierwsi chrześcijanie, będący wszyscy nawróconymi Żydami, nadal zachowywali zasady żywieniowe dawnego przymierza ze względu na osobiste przekonania (zob. Dz 10,9-14). I kiedy pierwsi poganie nawrócili się do Jezusa, owi żydowscy chrześcijanie kazali im przestrzegać tych samych zasad żywieniowych, przez wzgląd na sąsiadujących Żydów, których mogliby zgorszyć (zob. Dz 15,1-21). Zachowywanie przez chrześcijan żydowskich zasad żywieniowych nie jest niczym złym, o ile nie są przekonani, iż przestrzeganie tych zasad ich zbawi.

Niektórzy pierwsi chrześcijanie także uważali, że nie wolno jeść mięsa ofiarowanego wcześniej bożkom. Paweł pouczył wierzących, którzy (tak jak on) sądzili inaczej, by kierowali się miłością wobec swoich braci „słabszych w wierze" (zob. Rz 14,1) i nie robili niczego, co mogłoby wzburzyć ich sumienie. Jeśli ktoś wystrzega się spożywania pokarmów z przekonania, i czyni to przed Bogiem (nawet jeśli te przekonania są nieuzasadnione), za swoje oddanie godzien jest pochwały, a nie potępienia za to, że ma niewłaściwe zrozumienie. Podobnie ci, którzy powstrzymują się od pewnych pokarmów z osobistego przekonania, nie powinni osądzać tych, którzy tego nie czynią. Obie grupy mają okazywać sobie wzajemną miłość, bo jest to nakaz samego Boga (zob. Rz 14,1-23).

Ponieważ Biblia zawiera objawienie postępujące, zawsze powinniśmy objawienie starsze (Stary Testament) interpretować przez pryzmat objawienia nowego (Nowego Testamentu). Żadne dane przez Boga objawienie nie jest sprzeczne z innymi; zawsze je dopełnia.

Kontekst kulturowy i historyczny

Tam, gdzie to możliwe, należy wziąć pod uwagę kulturowy oraz historyczny kontekst studiowanych urywków. Wiedza o pewnych aspektach kulturowych, geograficznych i historycznych biblijnego tekstu pomaga w uzyskaniu wglądu, jaki inaczej byłby niemożliwy. Wymaga to oczywiście dostępu do innych książek poza Biblią. W języku angielskim dostępne są poszerzone wersje Biblii, zawierające dobre pomoce do studiowania.

Oto kilka przykładów, jak historyczna lub kulturowa wiedza może nas ustrzec przed błędami w rozumieniu Biblii:

1) Czytamy na przykład o tym, że ludzie wchodzili na dachy domów (zob. Dz 10,9) lub przedostawali się do środka przez sufit (zob. Mk 2,4). Dobrze jest wiedzieć, że w czasach biblijnych dachy w Izraelu były zasadniczo płaskie, i prowadziły do nich schody na zewnątrz budynku. Jeśli o tym nie wiemy, możemy pomyśleć, jak jakiś biblijny bohater balansuje na szczycie dachu i wchodzi przez komin!

2) W Ewangelii Marka 11,12-14 czytamy, że Jezus przeklął drzewo figowe, bo nie miało owoców, chociaż „nie był to czas na figi". Pomocna może być wiedza, iż na drzewach figowych zwykle można znaleźć kilka fig nawet poza sezonem, zatem oczekiwania Jezusa były uzasadnione.

3) W Ewangelii Łukasza 7,37-48 czytamy o kobiecie, która weszła do domu faryzeusza, kiedy Jezus spożywał tam posiłek. Biblia mówi, że stojąc z tyłu za Jezusem płakała i łzami zwilżała Jego stopy, a potem ocierała je włosami, całowała i namaszczała wonnym olejkiem. Można się zastanawiać, jak to było możliwe, skoro Jezus siedział przy stole. Jak zdołała się przecisnąć pomiędzy nogami pozostałych biesiadników?

Odpowiedź znajduje się w stwierdzeniu Łukasza, iż Jezus „położył się przy stole" (w. 36, Przypis). W tamtych czasach zwykle jedzono leżąc na podłodze na jednym boku wokół niskiego stołu. Jedną ręką, się podpierano, drugiej używano do sięgania po jedzenie. W takiej pozycji Jezus został przez ową kobietę uczczony.

To pomaga też zrozumieć, jak podczas Ostatniej Wieczerzy Jan mógł się położyć na piersi Jezusa i osobiście zadać mu pytanie (zob. J 13,23-25). Słynny obraz Leonarda da Vinci „Ostatnia Wieczerza" ukazujący Jezusa siedzącego przy stole w towarzystwie uczniów, po sześciu po każdej z Jego strony, ujawnia nieznajomość biblijnych realiów przez malarza. Kontekst historyczny jest niezbędny!

Powszechne pytania o ubiór

Pastorzy na całym świecie zadają mi często jedno pytanie: – Czy chrześcijankom przystoi nosić spodnie, zważywszy na biblijny zakaz noszenia przez kobiety strojów męskich?

Jest to dobre pytanie, na które można odpowiedzieć stosując zdrowe zasady interpretacji oraz uwzględniając kontekst kulturowy.

Po pierwsze, przyjrzyjmy się biblijnemu zakazowi noszenia przez kobiety strojów męskich (i odwrotnie):

> Kobieta nie będzie nosiła ubioru mężczyzny ani mężczyzna ubioru kobiety; gdyż każdy, kto tak postępuje, obrzydliwy jest dla Pana, Boga swego (Pwt 22,5).

Należy zacząć od pytania: – Jaka intencja przyświecała Bogu, kiedy dawał to przykazanie? – Czy chciał kobietom zabronić noszenia spodni?

Nie, nie to było Jego intencją, ponieważ wówczas w Izraelu nikt spodni nie nosił. Spodnie nie były ubiorem męskim, bo jeszcze ich wówczas nie znano. Właściwie to, co w czasach biblijnych nosili mężczyźni, dzisiaj potraktowalibyśmy jako strój kobiecy! Oto odrobina historycznego i kulturowego tła, które pomoże nam prawidłowo zinterpretować to, o co Bogu chodzi.

Jaki więc *był* Jego zamiar?

Czytamy, że każdy, kto nosił ubiór przedstawiciela płci przeciwnej, był *obrzydliwością* dla Pana. Brzmi to dość poważnie. Jeśli mężczyzna na trzy sekundy założy na głowę damską chustkę, czy przez to staje się obrzydliwością dla Boga? Bardzo wątpliwe.

Bardziej prawdopodobne wydaje się, iż Bóg był przeciwny temu, by ludzie świadomie ubierali się w taki sposób, by uchodzić za osobę płci przeciwnej. Ale dlaczego ktoś miałby to robić? Po to, by uwieść jakąś osobę tej samej płci, co jest perwersją seksualną, zwaną *transwestytyzmem*. Jest więc zrozumiałe, iż *to* byłoby dla Boga obrzydliwością.

Zatem na podstawie Pwt 22,5 można słusznie stwierdzić, że kobiecie wolno nosić spodnie, o ile nie robi tego jako transwestytka. Jeśli wciąż wygląda jak kobieta, nie grzeszy nosząc spodnie.

Oczywiście, Biblia uczy, iż kobiety powinny ubierać się skromnie (zob. 1Tm 2,9), a więc spodnie ciasne, uwypuklające kształty, są nieodpowiednie (podobnie jak obcisłe sukienki i spódniczki), gdyż mogą wywoływać w mężczyznach pożądanie. Ubrania noszone publicznie przez kobiety w krajach zachodnich są w większości całkowicie niestosowne. W krajach rozwijających się takie odzienie noszą tylko prostytutki. Żadna chrześcijanka nie powinna publicznie ubierać się tak wyzywająco, by uchodzić za „seksowną".

Jeszcze kilka myśli

Ciekawe, że pastorzy w Chinach nigdy nie zadawali mi pytań dotyczących noszenia spodni przez kobiety. Pewnie dlatego, że większość tamtejszych kobiet od dłuższego czasu je nosi. Pytanie to zadawali tylko pastorzy w krajach, gdzie kobiety w większości spodni nie noszą. Widać w tym specyficzne kulturowe „odchylenie".

Interesujące, że podobnego pytania nie zadawały mi pastorki w Myanmar, gdzie tradycyjnie mężczyźni noszą coś, co nazwalibyśmy spódnicą, oni zaś zwą to *longgi*. Forma kobiecego i męskiego ubioru różni się w różnych kulturach, trzeba więc uważać, by na tekst biblijny nie nakładać własnego kulturowego zrozumienia.

Na koniec zastanawiam się, dlaczego tak wielu mężczyzn opierając się na Pwt 22,5, sprzeciwia się noszeniu spodni przez kobiety, a jednocześnie nie czuje się w obowiązku stosować wobec siebie Kpł 19,27:

> „Nie będziecie obcinać w kółko włosów na głowie. Nie będziesz golił włosów po bokach brody."

Jak mężczyźni, którzy wbrew powyższemu zakazowi całkowicie golą dane im przez Boga brody, wyraźnie odróżniające ich od kobiet, śmią oskarżać kobiety noszące spodnie o to, ze próbują wyglądać na mężczyzn? To wydaje się nieco obłudne!

Drobna informacja historyczna pomaga zrozumieć intencję wersetu z Księgi Kapłańskiej 19,27. Obcinanie bokobrodów stanowiło bałwochwalczy rytuał pogański. Bóg nie chciał, aby Jego lud wyglądał na czcicieli pogańskich bożków.

Kto to mówi?

Zawsze zwracajmy uwagę, kto się wypowiada w danym urywku biblijnym, gdyż taka informacja kontekstowa pomoże nam poprawnie go zinterpretować. Chociaż cała Biblia jest natchniona, to nie wszystko w Biblii jest natchnionym Słowem Bożym. Co mam na myśli?

W wielu biblijnych tekstach zapisane są nienatchnione słowa ludzi. Nie myślmy zatem, że wszystkie wypowiedziane tam przez ludzi słowa są zainspirowane przez Boga.

Na przykład niektórzy popełniają błąd cytując wypowiedzi Hioba i jego przyjaciół, jak gdyby były one natchnione przez Boga. Jest to błędne z dwóch powodów. Po pierwsze, Hiob oraz jego

przyjaciele na przestrzeni 34 rozdziałów *spierali się*. Wypowiadali sprzeczne poglądy i bez wątpienia nie wszystko, co mówili, było Słowem natchnionym, ponieważ Bóg nie przeczy samemu sobie.

Po drugie, pod koniec księgi przemawia sam Bóg i karci zarówno Hioba jak i jego przyjaciół za wypowiadanie sądów, które nie były słuszne (zob. Hi r. 38 – 42).

Podobną ostrożność musimy zachować czytając Nowy Testament. W kilku przypadkach Paweł wyraźnie stwierdza, że pewne fragmenty jego listów wyrażają jego własną opinię (zob. 1Kor 7,12.25-26.40).

Do kogo te słowa są skierowane?

Powinniśmy nie tylko pytać, kto mówi w danym biblijnym urywku, ale też do kogo. Inaczej błędnie weźmiemy do siebie słowa wcale do nas nie skierowane, albo uznamy, że coś nie odnosi się do nas, podczas gdy istotnie jest skierowane do nas.

Na przykład niektórzy powołują się na obietnicę z Psalmu 34, uważając ją za własną:

> On spełni pragnienia twego serca (Ps 37,4).

Ale czy ta obietnica rzeczywiście dotyczy każdego, kto ją czyta lub zna? Nie, bo jeśli przeczytamy kontekst, stwierdzimy, że dotyczy tych ludzi, którzy spełniają pięć warunków:

> Ufaj Panu i czyń dobrze, mieszkaj w swej ziemi i bądź jej wierny. Zaufaj Panu [ang. rozkoszuj się Panem], a On spełni pragnienia twego serca (Ps 37,3-4).

Widzimy więc, jak ważnym jest wziąć pod uwagę, kto jest adresatem danych słów.

Oto kolejny przykład:

> Wtedy Piotr odezwał się do Niego: Oto my zostawiliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą. Jezus odpowiedział: Zapewniam was, kto ze względu na Mnie i na Ewangelię opuścił dom, braci, siostry, matkę, ojca, dzieci lub pola, otrzyma już teraz, w tym czasie, stokrotnie więcej domów, braci, sióstr, ojców, matek, dzieci i pól, wśród prześladowań, a w przyszłości życie wieczne (Mk 10,28-30).

W niektórych kręgach bardzo popularne jest powoływanie się na „stokrotny zwrot" w przypadku łożenia pieniędzy na wspieranie głoszenia ewangelii. Ale czy ta właśnie obietnica ich dotyczy? Nie, bo skierowana jest do ludzi, którzy faktycznie opuszczają rodziny, pola lub domy, aby głosić ewangelię, jak to uczynił Piotr, który zapytał Jezusa, jaka nagroda czeka za to jego oraz innych uczniów.

Co ciekawe, ci którzy ciągle głoszą o stokrotnym zwrocie, skupiają się głównie na domach i polach, a nigdy na dzieciach czy prześladowaniach, które także są obiecane! Jezus oczywiście nie obiecywał, że ci, którzy opuszczają swoje domy, otrzymają w nagrodę prawo własności stu innych domów. Obiecywał, że kiedy opuszczą własne rodziny i domy, członkowie ich nowych rodzin duchowych otworzą przed nimi swoje domy. Prawdziwi uczniowie nie dbają o własność, ponieważ sami nic nie posiadają, są tylko zarządcami tego, co należy do Boga.

Ostatni przykład

Kiedy wierzący czytają Jezusowy „Wykład na Górze Oliwnej", zapisany w Ewangelii Mateusza r. 24 – 25, niektórzy błędnie sądzą, iż przemawiał do ludzi niezbawionych. Mylą się zatem wnioskując, że Jego słowa nie odnoszą się do nich. Czytają przypowieść o niewiernym słudze oraz o dziesięciu pannach, jak gdyby były skierowane do niewierzących. Ale jak już wskazałem, adresatami obu byli najbliżsi uczniowie Jezusa (zob. Mt 24,3; Mk 13,3). Jeśli zatem Piotr, Jakub, Jan i Andrzej potrzebowali ostrzeżenia przed ewentualnym brakiem gotowości w chwili powrotu

Jezusa, to na pewno my także. Ostrzeżenia Jezusa w powyższym tekście dotyczą wszystkich wierzących, nawet tych, którzy nie zauważają, do kogo Jezus przemawiał.

Zasada # 3: Czytaj uczciwie. Nie przykładaj do tekstu własnej teologii. Jeśli to, co czytasz, nie zgadza się z twoim przekonaniem, nie zmieniaj Biblii; zmień swoje przekonania.

Każdy z nas podchodzi do Biblii z jakimiś gotowymi założeniami, dlatego często tak trudno czytać ją uczciwie. W efekcie wciskamy swoje przekonania w tekst biblijny zamiast pozwalać Biblii kształtować naszą teologię. Bywa, że wyszukujemy teksty, które potwierdzą naszą doktrynę, a pomijamy inne, sprzeczne z naszymi przekonaniami. To się nazywa „dowodzenie tekstem".

Niedawno natknąłem się na przypadek „teologizacji" tekstu. Kaznodzieja przeczytał najpierw znane słowa Jezusa, z Mt 11,28-29:

> Przyjdźcie do Mnie wszyscy utrudzeni i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie. Weźcie na siebie Moje jarzmo i uczcie się ode Mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla waszych dusz.

Następnie wyjaśniał, że Jezus oferuje dwa *różne rodzaje* ukojenia. Pierwszym jest (rzekomo) ukojenie w zbawieniu (w. 28), a drugim – ukojenie w uczniostwie (w. 29). Pierwsze otrzymujemy przychodząc do Jezusa, drugie – poddając się Jemu jako Panu przez wzięcie Jego jarzma.

Ale czy o to chodziło Jezusowi? Nie. Jest to przypisywanie znaczenia, którego tekst wcale nawet nie sugeruje. Jezus nie mówił, że oferuje dwa rodzaje ukojenia. Oferował tylko jedno, dla utrudzonych i obciążonych, a jedyną drogą, by go otrzymać jest wziąć na siebie jarzmo Jezusa, czyli poddać się Jemu. Takie jest oczywiste znaczenie słów Jezusa.

Skąd taka interpretacja u owego kaznodziei? Ponieważ oczywiste znaczenie urywka nie pasowało do jego przekonań, według których istnieją dwa rodzaje ludzi idących do nieba: wierzący i uczniowie. Dlatego nie zinterpretował tekstu uczciwie.

Jak wykazywaliśmy już wcześniej, taka interpretacja nie pasuje do kontekstu całej nauki Jezusa. Nowy Testament nigdzie nie mówi o dwóch rodzajach chrześcijan: wierzących i uczniach. Wszyscy prawdziwi wierzący są uczniami. Ci, którzy nie są uczniami, nie są ludźmi wierzącymi. Uczniostwo to owoc szczerej wiary.

Czytajmy Biblię czystym sercem, uczciwie, a efektem będzie głębsze oddanie i posłuszeństwo Chrystusowi.

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział ósmy

Kazanie na górze

Ze względu na pragnienie pozyskiwania uczniów posłusznych wszystkim nakazom Chrystusa, nasz tytułowy sługa Boży będzie bardzo zainteresowany Jezusowym Kazaniem na górze. Jest to Jego najdłuższe kazanie, i pełne przykazań. Pozyskujący uczniów sługa ewangelii będzie chciał sam przestrzegać oraz nauczać swych uczniów wszystkiego, co Jezus przykazał w tym kazaniu.

Z tego względu podzielę się swoim zrozumieniem kazania, zapisanego w Mt 5-7. Zachęcam kaznodziejów, aby uczyli swoich uczniów Kazania na górze werset po wersecie. Mam nadzieję, że ten rozdział im w tym pomoże.

Oto plan Kazania na górze: ogólny przegląd i najważniejsze tematy.

I. Jezus gromadzi słuchaczy (5,1-2)

II. Wstęp (5,3-20)

A) Cechy i błogosławieństwa błogosławionych (5,3-12)

B) Wezwanie do bycia solą i światłem (5,13-16)

C) Jak się ma Prawo Mojżeszowe do naśladowców Chrystusa (5,17-20)

III. Kazanie: Bądźcie sprawiedliwsi od nauczycieli Prawa i faryzeuszy (5,21- 7,12)

A) Okazujcie sobie wzajemną miłość, nie tak jak nauczyciele Prawa i faryzeusze (5,21-26)

B) Bądźcie czyści moralnie, nie tak jak nauczyciele Prawa i faryzeusze (5,22-32)

C) Bądźcie uczciwi, nie tak jak nauczyciele Prawa i faryzeusze (5,33-37)

D) Nie mścijcie się, tak jak nauczyciele Prawa i faryzeusze (5,38-42)

E) Nie żywcie nienawiści do swych wrogów, jak nauczyciele Prawa i faryzeusze (5,43-48)

F) Czyńcie dobro z właściwych pobudek, nie tak jak nauczyciele Prawa i faryzeusze (6,1-18)

1. Wspierajcie ubogich z właściwych pobudek (6,2-8)

2. Módlcie się z właściwych pobudek (6,5-6)

3. Dygresja dotycząca modlitwy i wybaczania (6,7-15)

a) Wskazówki dotyczące modlitwy (6,7-13)

b) Konieczność wzajemnego wybaczania (6,8-15)

4. Pośćcie z właściwych pobudek (6,16-18)

G) Nie służcie pieniądzom, jak nauczyciele Prawa i faryzeusze (6,19-34)

H) Nie doszukujcie się drobnych uchybień u brata (7,1-5)

I) Nie marnujcie czasu na przekazywanie prawdy opornym słuchaczom (7,6)

J) Zachęta do modlitwy (7,7-11)

IV. Zakończenie: streszczenie kazania

A) Stwierdzenie podsumowujące (7,12)

B) Wezwanie do posłuszeństwa (7,13-14)

C) Jak rozpoznać fałszywych proroków i fałszywych wierzących (7,15-23)

D) Końcowe ostrzeżenie przed nieposłuszeństwem oraz podsumowanie (7,24-27).

Jezus gromadzi słuchaczy

> Jezus widząc tłumy, wszedł na górę, a gdy usiadł, Jego uczniowie podeszli do Niego. Wtedy zaczął nauczać (5,1-2).

Wydaje się, że Jezus świadomie ograniczył liczebność słuchaczy odchodząc od „tłumów" na górę. Czytamy, że „Jego uczniowie podeszli do Niego", co może wskazywać, iż tylko osoby spragnione słuchania Go były gotowe wdrapać się na górę, gdzie On spoczął. Najwyraźniej było ich sporo, w wersecie 7,28 nazwani są „tłumami".

Jezus zaczął swoje kazanie, zwracając się do uczniów. Od samego początku mamy wskazówkę, co będzie jego głównym tematem. Mówi im, iż są błogosławieni, jeśli posiadają pewne cechy, które charakteryzują ludzi zdążających do nieba. Będzie to naczelna myśl Jego kazania: *Tylko ludzie święci odziedziczą Królestwo Boże*. Temat ten wyraźnie się przewija w „błogosławieństwach", zapisanych w urywku 5,3-12.

Jezus wymienił szereg cech charakteryzujących ludzi błogosławionych, którym obiecał szereg konkretnych błogosławieństw. Pobieżny czytelnik często zakłada, iż każdy chrześcijanin powinien znaleźć się tylko w jednej kategorii błogosławionych. Jednakże wnikliwy czytelnik odkryje, że Jezus nie wymienił różnych grup wierzących, mających otrzymać po jednym błogosławieństwie, ale *wszystkich prawdziwych wierzących*, którzy otrzymają *jedno* wszechogarniające błogosławieństwo, jakim jest odziedziczenie Królestwa Niebios. Inaczej nie da się rozsądnie zinterpretować Jego słów:

> Błogosławieni ubodzy w duchu, bo do nich należy Królestwo Niebios.
>
> Błogosławieni zasmuceni, bo oni doznają pociechy.
>
> Błogosławieni łagodni, bo oni odziedzicza ziemię.
>
> Błogosławieni głodni i spragnieni sprawiedliwości, bo oni zostaną nasyceni.
>
> Błogosławieni miłosierni, bo oni doznają miłosierdzia.
>
> Błogosławieni czystego serca, bo oni zobaczą Boga.
>
> Błogosławieni, którzy krzewią pokój, bo oni będą nazwani synami Boga.

> Błogosławieni, którzy są prześladowani za sprawiedliwe postępowanie, bo do nich należy Królestwo Niebios.
>
> Błogosławieni jesteście, gdy z mojego powodu będą wam ubliżać, prześladować was i mówić kłamliwie wszystko, co złe przeciwko wam. Radujcie się i weselcie, gdyż wielka jest wasza nagroda w niebie. Tak bowiem prześladowali proroków przed wami (5,3-12).

Błogosławieństwa a cechy charakteru

Po pierwsze rozważmy wszystkie przyobiecane błogosławieństwa. Jezus powiedział, że błogosławieni (1) odziedziczą Królestwo Niebios, (2) będą pocieszeni, (3) odziedziczą ziemię, (4) będą nasyceni, (5) dostąpią miłosierdzia, (6) ujrzą Boga, (7) będą nazwani synami Bożymi oraz (8) odziedziczą Królestwo Niebios (powtórzenie #1).

Czy zgodnie ze słowami Jezusa mamy myśleć, iż tylko ubodzy w duchu oraz prześladowani z powodu sprawiedliwości odziedziczą Królestwo Niebios? Czy tylko ludzie czystego serca będą oglądać Boga, a krzewiący pokój zostaną nazwani synami Bożymi, natomiast ani jedni ani drudzy nie odziedziczą Królestwa Bożego? Czy krzewiący pokój nie dostąpią miłosierdzia, a miłosierni nie będą nazwani synami Bożymi? Oczywiście, takie wnioski byłyby błędne. Można zatem bez obawy twierdzić, iż owe liczne błogosławieństwa stanowią razem jedno wielkie błogosławieństwo – odziedziczenie Królestwa Bożego.

Przyjrzyjmy się teraz poszczególnym cechom wymienionym przez Jezusa: (1) ubodzy w duchu, (2) zasmuceni, (3) łagodni, (4) głodni sprawiedliwości, (5) miłosierni, (6) czystego serca, (7) krzewiący pokój, (8) prześladowani.

Czy Jezus każe nam sądzić, że można być człowiekiem *czystego serca*, nie będąc *miłosiernym*? Czy ktoś może być *prześladowany za sprawiedliwe postępowanie*, nie będąc *głodnym i spragnionym tej sprawiedliwości*? Jasne, że nie. Te wielorakie cechy charakteru ludzi błogosławionych są, w jakimś stopniu, udziałem *wszystkich* błogosławionych.

Najwyraźniej błogosławieństwa opisują cechy charakteru prawdziwych naśladowców Jezusa. Wymieniając je Jezus zapewniał uczniów, że są błogosławieni, zbawieni i kiedyś znajdą się w niebie. Na razie, ze względu na cierpienia, mogli tych błogosławieństw nie odczuwać. Także świat mógł nie uważać ich za błogosławionych, jednak w oczach Bożych takimi byli.

Ludzie *nie* pasujący do opisu Jezusa nie są błogosławieni i nie odziedziczą Królestwa Niebios. Każdy pozyskujący uczniów pastor czuje obowiązek, aby członkowie jego „stadka" o tym wiedzieli.

Cechy charakteru błogosławionych

Można w jakimś stopniu dyskutować na temat ośmiu cech ludzi błogosławionych. Na przykład, co jest cnotliwego w byciu „ubogim w duchu"? Myślę, że Jezus mówi tu o pierwszej nieodzownej cesze. Jeśli chcę być zbawionym – muszę sobie uświadomić własne duchowe ubóstwo. Najpierw trzeba dostrzec, że potrzebuję Zbawiciela. Pośród słuchaczy Jezusa znajdowali się tacy, którzy zrozumieli swoją nikczemność. Jakże byli błogosławieni w porównaniu z dumnymi Izraelitami, ślepymi na własne grzechy!

Pierwsza cecha wyklucza wszelką samowystarczalność oraz myśl o zasłużeniu na zbawienie. Prawdziwie błogosławiony człowiek jest świadom, iż niczego nie może Bogu zaoferować, a jego własna sprawiedliwość jest jak „skrwawiona [splugawiona] szmata" (Iz 64,5).

Jezus nie chciał, by ktokolwiek uważał, iż samodzielnie zdoła posiąść cechy człowieka błogosławionego. Przeciwnie, *błogosławionymi przez Boga* są ci, którzy posiadają wymagane cechy, będące dziełem Bożej łaski. Opisani przez Jezusa ludzie są błogosławieni nie tylko ze

względu na to, co ich czeka w niebie, ale także ze względu na to, czego Bóg dokonał w ich życiu tu na ziemi. Jeśli dostrzegam w sobie owe cechy, nie powinienem ich przypisywać własnym osiągnięciom, ale działaniu Bożej łaski w moim życiu.

Zasmuceni

Skoro pierwsza cecha została wymieniona na pierwszym miejscu, bo jest nieodzowna dla ludzi zdążających do nieba, to zapewne i druga nie znalazła się na swoim miejscu przypadkowo: „Błogosławieni zasmuceni" (w. 4). Czy Jezusowi chodziło o szczere opamiętanie się i wyrażenie żalu? Chyba tak, zwłaszcza że Biblia mówi wyraźnie o smutku zgodnym z wolą Bożą, który owocuje koniecznym do zbawienia opamiętaniem (zob. 2Kor 7,10). Zasmucony poborca podatków, o którym Jezus mówił, jest przykładem takiego błogosławionego człowieka. W świątyni pokornie opuścił głowę, bił się w piersi i wołał o Boże zmiłowanie. Ów celnik odszedł mając grzechy przebaczone, inaczej niż stojący w pobliżu faryzeusz, który w modlitwie dumnie przypominał Bogu, że daje dziesięcinę i dwa razy w tygodniu pości. W tym przypadku błogosławiony był nie faryzeusz, ale poborca podatków (zob. Łk 18,9-14). Podejrzewam, że wśród słuchaczy Jezusa byli tacy, którzy przekonani przez Ducha Świętego, byli zasmuceni. Wkrótce mieli doznać od Ducha Świętego pociechy!

A jeśli Jezusowi nie chodziło o smutek człowieka pokutującego, który przychodzi do Chrystusa, to może mówił o smutku odczuwanym przez wszystkich prawdziwie wierzących, którzy stale stykają się ze światem buntującym się przeciwko kochającemu go Bogu. Paweł nazwał to „wielkim smutkiem i nieustannym bólem w swoim sercu" (Rz 9,2).

Łagodni

Trzecią cechę, łagodność, Biblia wymienia też jako jeden z owoców Ducha (zob. Ga 5,22-23). Łagodność nie jest wypracowaną przez człowieka postawą. Ci, którzy otrzymali Bożą łaskę oraz zamieszkującego w nich Ducha są też ubłogosławieni łagodnością. Kiedyś odziedziczą ziemię, ponieważ tylko sprawiedliwi zamieszkają na nowej ziemi, jaką stworzy Bóg. Ludzie szorstcy i gwałtowni, choć przyznają się do chrześcijaństwa, powinni mieć się na baczności, bo nie znajdują się pośród błogosławionych.

Głodni sprawiedliwości

Czwarta cecha, głód i pragnienie sprawiedliwości, określa daną przez Boga wewnętrzną tęsknotę, którą posiada każdy nowonarodzony człowiek. Smuci go niesprawiedliwość na świecie, a także jej choćby nikłe przejawy w nim samym. Nienawidzi grzechu (zob. Ps 97,10; 119,128.163), a kocha sprawiedliwość.

Zbyt często, gdy spotykamy w Biblii słowo *sprawiedliwość*, natychmiast tłumaczymy je jako „prawny status człowieka sprawiedliwego nadany nam przez Chrystusa". Słowo to jednak nie zawsze ma takie znaczenie. Często oznacza: „sprawiedliwe życie według Bożych standardów". W tym przypadku Jezusowi najwyraźniej chodziło o takie znaczenie, bo nie ma powodu, by chrześcijanin pragnął czegoś, co już ma. Ludzie zrodzeni z Ducha pragną *żyć* sprawiedliwie i mają zapewnienie, że zostaną „zaspokojeni" (w. 6), pewni, iż Bóg w swojej łasce dokończy dzieła, jakie w nich rozpoczął (zob. Flp 1,6).

Słowa Jezusa wybiegają również w przyszłość, do nowej ziemi „w której mieszka sprawiedliwość" (2P 3,13). Nie będzie już grzechu. Wszyscy będą całym sercem kochać Boga, a bliźniego jak siebie samego. My, którzy teraz jesteśmy głodni i spragnieni sprawiedliwości, zostaniemy wówczas nasyceni. W końcu zostanie w pełni wysłuchana modlitwa naszego serca: „Niech się spełni Twoja wola jak w niebie, tak i na ziemi" (Mt 6,10).

Miłosierni

Także piątą cechę, miłosierdzie, posiada każdy nowonarodzony człowiek z racji tego, że mieszka w nim miłosierny Bóg. Ludzie niemiłosierni nie są przez Boga błogosławieni i nie są uczestnikami Jego łaski. Apostoł Jakub ostrzega: „Sąd bowiem bez miłosierdzia będzie nad tym, który postępuje bez miłosierdzia" (Jk 2,13). Jak myślisz, czy osoba osądzona bez miłosierdzia pójdzie do nieba czy do piekła?[1] Odpowiedź jest oczywista.

Jezus opowiedział o słudze, który dostąpił od swego pana wielkiego miłosierdzia, ale nie chciał okazać ni odrobiny miłosierdzia swemu współsłudze. Kiedy Pan się o tym dowiedział, „oddał go katom, dopóki nie zwróci całego długu" (Mt 18,34). Został obciążony całym wcześniej darowanym mu długiem. Po czym Jezus ostrzegł uczniów: „Tak Mój Ojciec, który jest w niebie, postąpi z wami, jeśli każdy z was nie przebaczy swojemu bratu" (w. 35). Odmowa przebaczenia bratu lub siostrze w Chrystusie, jeśli o to prosi, oznacza ponowne przypisanie nam wcześniej wybaczonych grzechów. W efekcie zostaniemy oddani katom, dopóki nie oddamy tego, czego nigdy nie będziemy w stanie oddać. Dla mnie to wcale nie wygląda na niebo. Ludzie niemiłosierni nie mogą liczyć na miłosierdzie Boże. Nie ma ich pośród błogosławionych.

Ludzie czystego serca

Szóstą cechą ludzi idących do nieba jest czystość serca. W odróżnieniu od wielu ludzi uważających się za chrześcijan, prawdziwi naśladowcy Chrystusa nie tylko z pozoru są święci. Dzięki łasce Bożej ich serca zostały oczyszczone. Szczerze Boga kochają, co wpływa na ich myśli i motywacje. Jezus obiecał, że zobaczą Boga.

Znowu zapytam: – Czy mamy rozumieć, że istnieją prawdziwie wierzący chrześcijanie, którzy *nie* są czystego serca, więc Boga *nie* ujrzą? – Czy Bóg im powie: – Wejdziecie do nieba, ale mnie zobaczyć nie możecie? – Nie, bezsprzecznie *każdy* człowiek, naprawdę zdążający do nieba, ma czyste serce.

Krzewiciele pokoju

Oni są wymienieni w następnej kolejności. Będą nazwani synami Boga. Jezus znów musiał mieć na myśli wszystkich szczerych naśladowców Chrystusa, ponieważ każdy wierzący w Chrystusa jest dzieckiem Boga (zob. Ga 3,26).

Ludzie zrodzeni z Ducha są krzewicielami pokoju co najmniej na trzy sposoby:

Po pierwsze, zawarli pokój z Bogiem, który wcześniej był ich wrogiem (zob. Rz 5,10).

Po drugie, na ile to możliwe, żyją w pokoju z bliźnimi. Unikają niesnasek i zatargów. Paweł napisał, iż ludzie, którym nieobce są: spór, zawiść, gniew, intrygi , niezgoda i rozłamy, nie odziedziczą Bożego Królestwa (zob. Ga 5,19-21). Prawdziwi wierzący pójdą dodatkową milę, aby uniknąć kłótni i zachować pokój w swych relacjach. Nie twierdzą, że mają pokój z Bogiem, choć nie miłują brata (zob. Mt 5,23-24; 1J 4,20).

Po trzecie, szczerzy naśladowcy Chrystusa dzieląc się ewangelią pomagają też innym zawrzeć pokój z Bogiem i z bliźnimi. Być może nawiązując do tego wersetu z Kazania na górze Jakub napisał: „Owoc zaś sprawiedliwości jest siany w pokoju dla tych, którzy krzewią pokój" (Jk 3,18).

Prześladowani

1. Ciekawe, że zaraz w następnym wersecie Listu Jakuba czytamy: „Jaki z tego pożytek, moi bracia, jeśli ktoś mówiłby, że wierzy, a nie spełniałby uczynków? Czy sama wiara może go zbawić?" (Jk 2,14)

W końcu Jezus nazwał *błogosławionymi* tych, którzy są prześladowani za sprawiedliwość. Na pewno miał na myśli ludzi *żyjących* sprawiedliwie, a nie tych, którzy tylko *myślą*, iż została im przypisana sprawiedliwość Chrystusa. Przez niewierzących prześladowani są ci, którzy spełniają przykazania Chrystusa. I oni odziedziczą Boże Królestwo.

O jakim prześladowaniu mówił Jezus? O torturach? O męczeństwie? Nie, ale wyraźnie wymienił obelgi i kłamliwe oskarżenia rzucane z Jego powodu. To wskazuje, iż niewierzący potrafią rozpoznać prawdziwego chrześcijanina, inaczej nie mówiliby przeciwko niemu tego, co złe. Wielu tak zwanych chrześcijan nie odróżnia się od niewierzących, dlatego nikt nic złego o nich nie mówi. Właściwie to wcale nie są chrześcijanami. Jak powiedział Jezus: „Biada wam, gdy wszyscy ludzie będą o was mówić dobrze. Tak samo bowiem ich ojcowie postępowali wobec fałszywych proroków" (Łk 6,26). Kiedy wszyscy mówią o tobie dobrze, to znak, że jesteś fałszywym wierzącym. Świat nienawidzi prawdziwych chrześcijan (zob. także J 15,18-21; Ga 4,29; 2Tm 3,12; 1J 3,13-14).

Sól i światło

Kiedy Jezus upewnił swych posłusznych uczniów, że naprawdę należą do grona ludzi przemienionych i błogosławionych, dla których jest przeznaczone Królestwo Niebios, wypowiedział słowo ostrzeżenia. W odróżnieniu od wielu współczesnych kaznodziejów, którzy nieustannie zapewniają duchowych kozłów, iż ci nigdy nie utracą zbawienia, jakie rzekomo posiadają, Jezus na tyle kochał swych prawdziwych uczniów, by ich ostrzec, że sami mogą się wykluczyć z kategorii błogosławionych.

> Wy jesteście solą ziemi. Jeżeli sól utraci swoją moc, to jak można przywrócić jej smak? Nie nadaje się już do niczego, zostanie więc wyrzucona i podeptana przez ludzi. Wy jesteście światłością świata. Nie można ukryć miasta zbudowanego na szczycie góry. Nikt nie zapala też lampy i nie przykrywa jej korcem, lecz stawia ją na świeczniku, by dawała światło wszystkim domownikom. Tak niech jaśnieje wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i oddawali chwałę waszemu Ojcu w niebie (Mt 5,13-16).

Zauważmy, Jezus nie wzywał uczniów, by *stali się* solą lub światłością. Stwierdził (przenośnie), że już *są* solą i wzywał ich, by *zachowali* tę właściwość, a także że już *są* światłością i wezwał, by nie ukrywali swego światła, ale nim świecili. Jakże to inne od wielu kazań kierowanych do ludzi uważających się za chrześcijan. Wskazuje się w nich na potrzebę stania się solą i światłością. Jeśli ktoś jeszcze nie jest solą i światłością, nie jest uczniem Chrystusa. Nie znajduje się w gronie błogosławionych. Nie kroczy do nieba.

W czasach Jezusa soli używano głównie do konserwowania mięsa. Jako posłuszni naśladowcy Chrystusa chronimy ten świat przed całkowitym zepsuciem. Jeśli w swoim postępowaniu nie różnimy się od świata, to tak naprawdę „nie nadajemy się już do niczego" (w. 13). Jezus ostrzegł błogosławionych, by nie utracili słoności, ale zachowali swoje wyjątkowe cechy. Muszą się odróżniać od otaczającego ich świata, aby nie utracili swoich właściwości, skazując się na „wyrzucenie i podeptanie przez ludzi". Jest to jedno z wielu wyraźnych ostrzeżeń przed odstępstwem skierowanych do ludzi prawdziwie wierzących, jakie znajdujemy w Nowym Testamencie. Prawdziwa sól jest słona. Podobnie naśladowcy Jezusa postępują tak jak Jezus, bo inaczej nimi nie są, choćby nawet kiedyś nimi byli.

Prawdziwi naśladowcy Jezusa są też światłością świata. Światło świeci *zawsze*. Jeśli nie, to nie jest światłem. W niniejszej analogii światłość symbolizuje nasze dobre uczynki (zob. w. 16). Jezus nie wzywa ludzi, którzy nie czynią dobrych uczynków, aby jakieś wyprodukowali, ale wzywa tych, którzy je spełniają, by nie ukrywali swojej dobroci przed innymi. Czyniąc to oddadzą chwałę swemu Ojcu w niebie, ponieważ to Jego działanie jest źródłem dobroci w ich życiu. Widzimy tu piękną równowagę pomiędzy Bożym dziełem łaski i naszą z Nim współpracą. Aby być świętym, potrzeba jednego i drugiego.

Na ile Prawo Mojżeszowe dotyczy naśladowców Chrystusa

Przechodzimy do kluczowego urywka o ogromnej wadze; jest to wstęp do pozostałej części kazania Jezusa.

> Nie myślcie, że przyszedłem unieważnić Prawo lub Proroków. Nie przyszedłem unieważnić, ale dopełnić. Zapewniam was, dopóki niebo i ziemia będą istnieć, ani jedna jota, ani jedna kreska w Prawie nie przeminie, aż wszystko się wypełni. Kto by unieważnił jedno, choćby najmniejsze przykazanie i tak by nauczał, będzie najmniejszy w Królestwie Niebios. Kto jednak będzie posłuszny Prawu i będzie tak nauczał, zostanie nazwany wielkim w Królestwie Niebios. Mówię wam, jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie doskonalsza niż nauczycieli Prawa i faryzeuszy, nigdy nie wejdziecie do Królestwa Niebios (Mt 5,17-20).

Skoro Jezus zapewniał słuchaczy, że nie zamierza obalać Prawa i Proroków, to widocznie niektórzy czynili takie założenie. Możemy się tylko domyślać dlaczego. *Może* ostra krytyka Jezusa wobec legalistycznych nauczycieli Prawa i faryzeuszów kazała niektórym myśleć, że chce obalić Prawo i Proroków.

Niezależnie od wszystkiego Jezus chciał, by Jego uczniowie zrozumieli błąd takiego myślenia. Przecież to On sam zainspirował cały Stary Testament, więc na pewno nie zamierzał obalać tego wszystkiego, co powiedział za pośrednictwem Mojżesza i proroków. Przeciwnie, jak powiedział, zamierzał Prawo i proroków *dopełnić*.

Jak dokładnie chciał to zrobić? Niektórzy sądzą, iż Jezus mówił tylko o wypełnieniu mesjanistycznych przepowiedni. I choć na pewno miał w swoim życiu wypełnić każdą z nich, nie jedynie to miał na myśli. Kontekst wyraźnie wskazuje, że chodziło Mu o *wszystko*, co zostało zapisane w Prawie i u proroków, aż do najdrobniejszej „litery" (w. 18) Prawa, i „najmniejszego" przykazania (w. 19).

Inni uważają, że Jezus myślał o wypełnieniu Prawa poprzez wypełnienie jego wymogów w naszym imieniu, dzięki swemu posłusznemu życiu i ofiarnej śmierci (zob. Rz 8,4). Jednak, jak też wynika z kontekstu, nie to miał na myśli. W następnych wierszach słowem nie wspomniał o swoim życiu lub śmierci jako punktach odniesienia w kwestii wypełnienia Prawa. Przeciwnie, zaraz w następnym zdaniu stwierdził, że Prawo będzie ważne co najmniej tak długo, „dopóki niebo i ziemia będą istnieć", i „aż wszystko się wypełni", czyli dłużej niż nastąpi Jego śmierć na krzyżu. Następnie powiedział, że stosunek ludzi do Prawa wpłynie nawet na ich status w niebie (w. 19) dlatego należy przestrzegać Prawa nawet lepiej niż nauczyciele Prawa i faryzeusze, bo inaczej nie wejdzie się do nieba (w. 20).

Obok wypełnienia mesjanistycznych proroctw, symboli i cieni zawartych w Prawie, jak też spełnienia w naszym imieniu wymogów Prawa, Jezus najwyraźniej myślał też o tym, by Jego słuchacze *zachowywali* przykazania Prawa oraz *czynili* to, o czym mówili prorocy. W pewnym sensie Jezus miał wypełnić Prawo wyjawiając jego prawdziwą, Bożą intencję. W pełni je popierał, wyjaśniając oraz dopełniając braki wynikające z jego niepełnego zrozumienia u słuchających Go ludzi.[2] Greckie słowo przetłumaczone w w. 17 jako *dopełnić* jest też tłumaczone w Nowym

2. Było to prawdziwe w odniesieniu do tak zwanych „obrzędowych aspektów Prawa", jak również jego aspektów „moralnych", chociaż pełniejsze wyjaśnienie co do wypełnienia przez Jezusa Prawa obrzędowego Duch Święty udzielił apostołom po Jego zmartwychwstaniu. Teraz rozumiemy, dlaczego w nowym przymierzu nie ma potrzeby składać ofiar ze zwierząt, ponieważ Jezus był Barankiem Bożym. Nie stosujemy się też do żywieniowych przepisów starego przymierza, gdyż Jezus uznał wszelki pokarm za czysty (zob. Mk 7,19). Nie potrzebujemy pośrednictwa najwyższego kapłana na ziemi, bo naszym Najwyższym Kapłanem jest teraz Jezus, itd. W odróżnieniu jednak od prawa obrzędowego, prawo moralne nie zostało w żadnej części zmienione przez słowa lub czyny Jezusa, ani przed ani po Jego śmierci i zmartwychwstaniu. Jezus raczej pogłębił znaczenie Bożego prawa moralnego i je potwierdził, co po Jego zmartwychwstaniu uczynili też apostołowie, natchnieni przez Ducha Świętego. Prawo Chrystusowe nowego przymierza obejmuje wszystkie moralne aspekty Prawa Mojżeszowego. Pamiętajmy, że Jezus przemawiał do Żydów podległych Prawu Mojżeszowemu. Dlatego Jego słowa z Mt 5,17-20 należy interpretować w świetle Jego objawienia, podanego w

Testamencie jako *dokonać, dokończyć, napełnić* oraz *doprowadzić do końca*. To właśnie Jezus uczynił, o czym mówi urywek rozpoczynający się już cztery zdania poniżej.

Jezus na pewno nie przyszedł, by Prawo i proroków unieważnić, ale wypełnić, czyli „napełnić do przelewu". Kiedy wykładam na temat tego urywka, często pokazuję szklankę do połowy napełnioną wodą, jako przykład objawienia, jakie Bóg przekazał w swoim Prawie i poprzez proroków. Jezus nie przyszedł obalić Prawa i proroków (mówiąc to wykonuję gest jakbym miał wylać ową połowę szklanki wody). Miał raczej Prawo i proroków dopełnić (wtedy biorę butelkę z wodą i napełniam szklankę do końca). To pomaga ludziom zrozumieć, co Jezus miał na myśli.

Waga przestrzegania Prawa

Odnośnie do przestrzegania przykazań zapisanych w Prawie i u proroków, Jezus wyraził się tak dobitnie, jak tylko można. Oczekiwał, że Jego uczniowie będą ich przestrzegać. Były tak samo ważne jak dotychczas. Właściwie to, jak szanowali przykazania, miało określić ich pozycję w niebie: „Kto by unieważnił jedno, choćby najmniejsze przykazanie i tak by nauczał, będzie najmniejszy w Królestwie Niebios. Kto jednak będzie posłuszny Prawu i będzie tak nauczał, zostanie nazwany wielkim w Królestwie Niebios" (w. 19).

Następnie przechodzimy do wersetu 20: „Mówię wam, jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie doskonalsza niż nauczycieli Prawa i faryzeuszy, nigdy nie wejdziecie do Królestwa Niebios".

Zauważmy, że nie jest to nowa myśl, ale stwierdzenie końcowe, powiązane *(w wersji angielskiej oraz w BW)* spójnikiem albowiem. Jak ważne jest przestrzeganie przykazań? *Żeby wejść do nieba trzeba to robić lepiej niż nauczyciele Prawa i faryzeusze*. Jezus konsekwentnie trzyma się myśli przewodniej: – *Tylko ludzie święci odziedziczą Boże Królestwo*.

Jeśli pozyskujący uczniów sługa Boży nie chce być w sprzeczności z Chrystusem, nie będzie upewniał o zbawieniu kogoś, kogo sprawiedliwość nie przewyższa sprawiedliwości nauczycieli Prawa i faryzeuszy.

O jakiej sprawiedliwości mówił Jezus?

Czy Jezus mówiąc, że nasza sprawiedliwość musi przewyższać sprawiedliwość nauczycieli Prawa i faryzeuszy, nie miał na myśli prawnego statusu sprawiedliwości, jaki jest nam przypisywany jako dar? Nie, i to z konkretnego powodu. Po pierwsze, kontekst nie pozwala na taką interpretację. Przed i po tym zdaniu (oraz w całym Kazaniu na górze) Jezus mówił o przestrzeganiu przykazań, czyli o sprawiedliwym życiu. Najbardziej naturalną interpretacją Jego słów jest to, że musimy *żyć* bardziej sprawiedliwie niż nauczyciele Prawa i faryzeusze. Absurdem byłoby myśleć, iż Jezus nauczycieli Prawa i faryzeuszy stawiał na wyższej pozycji niż własnych uczniów. Jakże równie nierozsądnym byłoby sądzić, że Jezus potępiałby nauczycieli Prawa i faryzeuszy za grzechy, za które nie potępiałby swoich uczniów tylko dlatego, że pomodlili się „modlitwą grzesznika".[3]

Nasz problem polega na tym, iż nie chcemy się zgodzić z oczywistym znaczeniem tego wersetu. Wydaje się nam legalistyczny. Szkopuł w tym, że nie rozumiemy nierozdzielnej współzależności pomiędzy sprawiedliwością przypisaną a praktyczną. Apostoł Jan to rozumiał. Napisał: „Dzieci, niech was nikt nie zwodzi. Ten, kto czyni sprawiedliwość, jest sprawiedliwy" (1J 3,7). Nie rozumiemy też korelacji pomiędzy nowonarodzeniem a praktyczną sprawiedliwością: „Kto postępuje sprawiedliwie, z niego się narodził" (1J 2,29 BW).

Nowym Testamencie.

3. Co więcej, jeśliby Jezus mówił o przypisanej nam sprawiedliwości w sensie prawnym, jaką otrzymujemy, kiedy w Niego uwierzymy, to dlaczego nawet słowem o tym nie wspomniał? Dlaczego powiedział coś, co mogli niewłaściwie zrozumieć Jego niewykształceni słuchacze, którzy nigdy by nie wpadli na to, że mówi o sprawiedliwości nam przypisanej?

Jezus mógł dodać do swego stwierdzenia w w. 20: – Jeśli się opamiętacie, prawdziwie narodzicie się na nowo i dzięki żywej wierze przyjmiecie Mój dar sprawiedliwości, oraz będziecie współpracować z zamieszkującym w was Moim Duchem, wtedy wasza „praktyczna" sprawiedliwość rzeczywiście będzie przewyższać sprawiedliwość nauczycieli Prawa i faryzeuszy.

Jak być świętszym od nauczycieli Prawa i faryzeuszy

W reakcji na stwierdzenie Jezusa w Mt 5,20 nasuwa się pytanie: – Jak bardzo nauczyciele Prawa i faryzeusze rzeczywiście byli sprawiedliwi? – Odpowiedź brzmi: – *Nie za bardzo*.

W innym miejscu Jezus nazwał ich „pobielanymi grobami, które na zewnątrz wyglądają pięknie, wewnątrz jednak są pełne kości umarłych i gnijących szczątków" (Mt 23,27). To znaczy, że wyglądali na sprawiedliwych, ale wewnątrz byli źli. Świetnie trzymali się *litery* Prawa, ale pomijali jego *ducha*, często usprawiedliwiając się poprzez przekręcanie a nawet zmienianie Bożych przykazań.

Ta nieodłączna wada nauczycieli Prawa i faryzeuszy stanowi przedmiot pozostałej części Kazania na górze. Jezus przytoczył kilka dobrze znanych Bożych przykazań i po każdym cytacie objaśniał różnicę pomiędzy przestrzeganiem litery danego przepisu a jego istotą, duchem. W ten sposób wyjawiał obłudę oraz demaskował fałszywą naukę nauczycieli Prawa i faryzeuszy, a także przedstawiał swoje rzeczywiste oczekiwania wobec uczniów.

Każdy przykład zaczynał od słowa: „Słyszeliście". Przemawiał do ludzi, którzy przypuszczalnie nigdy nie czytali, słyszeli tylko fragmenty zwojów Starego Testamentu, odczytywane w synagogach przez nauczycieli Prawa i faryzeuszy. Można powiedzieć, iż Jego słuchacze przez całe życie byli poddawani fałszywej nauce. Słuchali pokrętnych komentarzy Bożego Słowa z ust nauczycieli Prawa i faryzeuszy, obserwując ich niegodne życie.

Miłujcie się wzajemnie, nie tak jak nauczyciele Prawa i faryzeusze

Posługując się szóstym przykazaniem jako punktem odniesienia Jezus zaczął nauczać uczniów, czego Bóg od nich oczekuje, demaskując jednocześnie obłudę nauczycieli Prawa i faryzeuszy.

> Słyszeliście, że powiedziano praojcom: *Nie będziesz zabijał*. Kto by zabił, zostanie osądzony. A Ja wam mówię: Każdy, kto by się gniewał na swego brata, zostanie osądzony, a kto by obraził swego brata, mówiąc: Raka, stanie przed trybunałem, kto by natomiast powiedział do swego brata: Ty głupcze, tego czeka ogień Gehenny (Mt 5,21-22).

Po pierwsze zauważmy iż Jezus ostrzegał przed czymś, co groziło wtrąceniem do piekła. To była Jego myśl przewodnia: – *Tylko święci odziedziczą Boże Królestwo*.

Nauczyciele Prawa i faryzeusze potępiali zabijanie, cytując szóste przykazanie. Najpewniej ostrzegali, iż zabójca stanie przed sądem.

Jezus jednak chciał, by uczniowie wiedzieli, czego nauczyciele Prawa i faryzeusze chyba nie rozumieli: człowiek nawet za o wiele „drobniejsze" przestępstwa może stanąć przed *Bożym* sądem. Ponieważ miłość bliźniego jest czymś tak ważnym (drugie najważniejsze przykazanie), to kiedy gniewamy się na brata, już powinniśmy uznać swoją winę przed Bożym sądem. Jeśli nasz gniew wyrazimy, tak iż zwrócimy się do niego w sposób niegrzeczny, nasze przestępstwo jest jeszcze poważniejsze i powinniśmy uznać swoją winę przed najwyższym Bożym sądem. A jeśli posuniemy się jeszcze dalej i wyrzucimy z siebie nienawiść do brata wypowiadając kolejną zniewagę, jesteśmy w Bożych oczach winni na tyle, że zasługujemy na piekło![4] To jest poważne!

4. Dotyczy to naszych relacji z braćmi i siostrami w Chrystusie. Jezus wobec niektórych przywódców religijnych użył określenia *głupcy* (zob. Mt 23,17), tak zresztą całe Pismo nazywa ludzi bezbożnych (zob. Prz 1,7; 13,20).

Naszą więź z Bogiem mierzy się relacjami z braćmi. Jeśli nienawidzimy brata, znaczy to, że nie mamy życia wiecznego. Jan napisał:

> Każdy, kto nienawidzi swojego brata, jest zabójcą, a wiecie, że żaden zabójca nie ma w sobie życia wiecznego (1J 3,15).
>
> Jeżeli ktoś mówi, że miłuje Boga, a swojego brata nienawidzi, jest kłamcą. Ten przecież, kto nie miłuje swojego brata, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi (1J 4,20).

Jakie to ważne, abyśmy miłowali jedni drugich, a kiedy urazimy siebie nawzajem, dążmy do pojednania, jak to nakazał Jezus (zob. Mt 18,15-17).

Jezus kontynuował:

> Jeśli przyniesiesz swój dar, by złożyć go na ołtarzu i przypomnisz sobie, że twój brat ma coś przeciwko tobie, zostaw swój dar przed ołtarzem, idź i pojednaj się najpierw ze swoim bratem, a potem wróć i złóż swój dar (Mt 5,23-24).

Jeśli nasza relacja z bratem nie jest właściwa, to szwankuje także nasza relacja z Bogiem. Winą faryzeuszy było to, że koncentrowali się na tym, co było mniej ważne a pomniejszali to, co było naprawdę ważne; „odcedzali komara, a połykali wielbłąda" jak to wyraził Jezus (Mt 23,23-24). Podkreślali ważność dawania dziesięciny oraz ofiar, a pomijali coś o *wiele* ważniejszego, mianowicie drugie najważniejsze przykazanie, by miłować bliźniego. Jakież to obłudne przynosić ofiary, rzekomo po to, by pokazać swoją miłość do Boga, a jednocześnie przekraczać drugie najważniejsze przykazanie! Przed czymś takim ostrzegał Jezus.

Pozostając przy temacie surowości Bożego sądu, Jezus dodał:

> Szukaj szybko zgody ze swoim przeciwnikiem, zanim przyjdziesz z nim do sądu, aby przeciwnik nie wytoczył ci sprawy i sędzia nie wydał cię strażnikowi, byś nie znalazł się w więzieniu. Zapewniam cię, pozostaniesz tam, dopóki się nie rozliczysz co do grosza (Mt 5,25-26).

Najlepiej trzymać się z dala od Bożej sali sądowej, żyjąc w pokoju z braćmi, na ile to możliwe. Jeśli brat czy siostra się na nas gniewa, a my uparcie unikamy pojednania „w drodze do sądu", czyli na naszej drodze życia, to kiedy w końcu staniemy przed Bogiem, możemy tego żałować. Te słowa mocno przypominają ostrzeżenie Jezusa przed naśladowaniem sługi, który nie chciał wybaczyć (Mt 18,23-35). Otrzymał przebaczenie, ale sam odmówił odpuszczenia, dlatego jego dług nie został mu anulowany, a jego samego przekazano katom, „dopóki nie zwróci całego długu" (Mt 18,34). Tutaj także Jezus ostrzegał przed wiecznymi konsekwencjami braku miłości do brata, jak tego oczekuje Bóg.

Bądźcie moralnie czyści, w odróżnieniu od nauczycieli Prawa i faryzeuszy

Siódme przykazanie było tematem drugiego przykładu Jezusa, jak to nauczyciele Prawa i faryzeusze zachowują literę, a zaniedbują sens (ducha) Prawa. Jezus oczekiwał od swych uczniów, że będą bardziej moralni niż nauczyciele Prawa i faryzeusze.

> Wiecie, że powiedziano: *Nie będziesz łamał wierności małżeńskiej*. A Ja wam mówię: Każdy, kto patrzy na kobietę i pragnie ją mieć, już w swoim sercu złamał wierność małżeńską. Jeśli więc twoje prawe oko jest przyczyną twojego upadku, wyłup je i wyrzuć. Lepiej bowiem będzie dla ciebie, gdy stracisz jedną część ciała, niż gdybyś cały został wrzucony do Gehenny. Jeśli twoja prawa ręka jest powodem twojego upadku, odetnij ją i wyrzuć. Lepiej bowiem będzie dla ciebie, gdy stracisz jedną część ciała, niż gdybyś miał cały zginąć w Gehennie (Mt 5,27-30).

Jeszcze raz zauważmy, iż Jezus trzyma się przewodniej myśli – *Tylko święci odziedziczą Boże Królestwo*. Ponownie ostrzegł przed piekłem i powiedział, jak go uniknąć.

Nauczyciele Prawa i faryzeusze nie mogli ignorować siódmego przykazania, dlatego na zewnątrz go przestrzegali i byli wierni swoim żonom. Jednakże fantazjowali o kochaniu się z innymi kobietami. W myślach rozbierali kobiety, które widywali na targowisku. W sercu byli cudzołożnikami, a zatem przestępowali siódme przykazanie. Ilu we współczesnym Kościele niczym się od nich nie różni?

Bóg oczywiście chce, aby ludzie byli moralnie czyści. Jeśli seksualna więź z żoną bliźniego jest czymś niewłaściwym, to niewłaściwe jest także rozmyślanie o tym. Jezus nie zaostrzał tego, czego już wymagało Prawo Mojżeszowe. Dziesiąte przykazanie wyraźnie zawierało zakaz pożądania: „Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego" (Wj 20,17).

Czy któryś ze słuchaczy Jezusa poczuł się winny? Niektórzy pewnie tak. I co powinni byli uczynić? Tak jak uczył Jezus, natychmiast się opamiętać. Bez względu na wyrzeczenia i koszty pożądliwi muszą przestać pożądać, ponieważ ci, którzy to czynią, idą do piekła.

Oczywiście, nikt rozsądny nie uważa, iż Jezusowi chodziło o dosłowne wyłupienie oka czy odcięcie ręki. Człowiek pożądliwy pozbawiony jednego oka staje się po prostu jednookim „pożądliwcem"! Jezus w ten radykalny sposób podkreślał wagę przestrzegania ducha siódmego przykazania. Od tego zależy wieczność.

Idąc za przykładem Jezusa, pozyskujący uczniów Boży sługa będzie nakłaniał swych uczniów, by „odcinali" wszystko, co wiedzie ich do upadku. Jeśli jest to telewizja kablowa, kabel trzeba odłączyć. Jeśli telewizja zwykła, trzeba telewizor usunąć. Jeśli to prenumerata czasopisma, trzeba z niej zrezygnować. Jeśli to internet, należy go odłączyć. Jeśli to otwarte okno, zasłonić żaluzje. Z powodu żadnej z tych rzeczy nie warto spędzić wieczności w piekle, a ponieważ pozyskujący uczniów sługa ewangelii naprawdę kocha swoją trzódkę, będzie jej mówił prawdę i ostrzegał, tak jak czynił to Jezus.

Inny sposób popełniania cudzołóstwa

Kolejny przykład, podany przez Jezusa, wiąże się z rozważanym powyżej i pewnie dlatego znalazł się tuż po nim. Należy go raczej uważać za rozwinięcie, a nie nowy temat. Brzmi on: „Inna rzecz, jaką czynią faryzeusze, równoważna cudzołóstwu".

> Powiedziano także: Kto chce oddalić swoją żonę, niech jej wręczy list rozwodowy. A Ja wam mówię: Każdy, kto oddala swoją żonę, poza przypadkiem nierządu, naraża ją na cudzołóstwo, a kto oddaloną poślubia, cudzołoży (Mt 5,31-32).

Oto przykład, jak nauczyciele Prawa i faryzeusze przekręcali Boże prawo, aby je nagiąć do swego grzesznego stylu życia.

Wyobraźmy sobie faryzeusza żyjącego w czasach Jezusa. Naprzeciwko jego domu mieszka atrakcyjna kobieta, którą pożąda. Kiedykolwiek ją spotyka, flirtuje z nią. Ona wyraża zainteresowanie i jego pożądanie narasta. Chętnie zobaczyłby ją rozebraną, więc regularnie wyobraża ją sobie w swoich seksualnych fantazjach. O, gdyby tylko mógł ją mieć!

Ale jest problem. Jest żonaty, a jego religia zabrania cudzołóstwa. Nie chce złamać siódmego przykazania (chociaż łamał je za każdym razem, gdy pożądał). Co może zrobić?

Jest rozwiązanie! Gdyby się rozwiódł z obecną żoną, mógłby się ożenić z kochanką swoich marzeń! Ale czy rozwód jest dopuszczalny? Kolega faryzeusz mówi, że *tak*! Samo Pismo Święte to potwierdza! Pwt 24,1 mówi o wręczeniu żonie listu rozwodowego. W pewnych okolicznościach rozwód musi być legalny! Ale jakie to okoliczności? Uważnie czyta, co Bóg powiedział:

> Jeśli mężczyzna poślubi kobietę i zostanie jej mężem, lecz nie będzie jej darzył życzliwością, gdyż znalazł u niej coś odrażającego, napisze jej list rozwodowy, wręczy go jej, potem odeśle ją od siebie (Pwt 24,1).

Aha! *Może* odprawić żonę, jeśli znajdzie w niej coś odrażającego! A znalazł! Nie jest tak atrakcyjna, jak sąsiadka z naprzeciwka! (Przykład nie jest przesadny. Według rabina Hillela, który w czasach Jezusa wygłaszał najpopularniejsze nauki na temat rozwodu, mężczyzna mógł legalnie rozwieść się z żoną, jeśli znalazł inną kobietę, bardziej atrakcyjną, bo to czyniło jego żonę „odrażającą" w jego oczach. Rabin Hillel nauczał też, że można się rozwieść z żoną, jeśli przesoli potrawę, porozmawia z innym mężczyzną albo nie da mu syna.)

I tak nasz pożądliwy faryzeusz legalnie rozwodzi się z żoną, wręczając jej wymagany list rozwodowy i szybko żeni się z wymarzoną kobietą. I to wszystko bez odczuwania ani cienia winy, ponieważ Boże prawo nie zostało złamane!

Inne spojrzenie

Bóg oczywiście widzi to inaczej. Nigdzie nie sugerował, czym rzeczywiście mogła być „odraza" wspomniana w Pwt 24,1-4, ani też czy był to wystarczający powód do rozwodu. W istocie urywek ten nic nie mówi, kiedy rozwód jest uprawniony, a kiedy nie. Zawiera tylko zakaz ponownego wyjścia za mąż za pierwszego męża przez kobietę dwukrotnie rozwiedzioną lub raz rozwiedzioną i owdowiałą. Twierdzenie, że w oparciu o ten urywek, w Bożej opinii istnieje jakieś „obrzydzenie" uprawniające do rozwodu, jest przypisywaniem tekstowi znaczenia, którego brak.

Tak czy owak, w Bożym umyśle nasz przykładowy bohater niczym się nie różni od cudzołożnika. Złamał siódme przykazanie. W rzeczywistości jego wina jest jeszcze większa, bo jest winien „podwójnego cudzołóstwa". Dlaczego? Po pierwsze, sam popełnił cudzołóstwo. Jezus w innym miejscu powiedział: „Kto oddaliłby swoją żonę z innego powodu niż nierząd i poślubił inną, cudzołoży" (Mt 19,9).

Po drugie, ponieważ jego rozwiedziona żona musi znaleźć innego męża, aby przeżyć, nasz faryzeusz w Bożym pojęciu zmusił ją niejako do związku seksualnego z innym mężczyzną. Jest zatem winien jej „cudzołóstwa".[5] Jezus powiedział: „Każdy, kto oddala swoją żonę, poza przypadkiem nierządu, *naraża ją* na cudzołóstwo" (w. 32). Może Jezus nawet oskarżył naszego pożądliwego faryzeusza o „potrójne cudzołóstwo", jeśli jego stwierdzenie: „a kto oddaloną poślubia, cudzołoży" (w. 32) oznacza, iż Bóg obarcza faryzeusza odpowiedzialnością za „cudzołóstwo" również nowego męża jego dotychczasowej żony.[6]

W czasach Jezusa była to kwestia dyskusyjna, gdyż w innym miejscu czytamy, jak faryzeusze pytali Jezusa: „Czy wolno mężczyźnie rozwieść się z żoną z jakiegokolwiek powodu?" (Mt 19,3). To pytanie objawia ich pragnienia. Najwyraźniej niektórzy z nich woleli wierzyć, że rozwód jest uprawniony z jakiegokolwiek powodu.

Należy też dodać, że chrześcijanie, niestety, przekręcają teksty dotyczące rozwodu i nakładają na Boże dzieci ciężkie kajdany. Jezus nie mówił o chrześcijaninie, który się rozwiódł jako nienawrócony, a który spotyka wspaniałą potencjalną małżonkę, także kochającą Chrystusa i zawiera z nią związek małżeński. To nie jest równoznaczne z cudzołóstwem. Gdyby taki był zamysł Jezusa, należałoby zmienić ewangelię, bo nie zapewniałaby przebaczenia wszystkich grzechów. Musielibyśmy głosić: „Jezus za ciebie umarł i jeżeli się opamiętasz i w Niego uwierzysz, zostaną ci przebaczone wszystkie grzechy. Jeśli jednak się rozwiodłeś, to nie żeń się ponownie, bo będziesz żył w cudzołóstwie, a Biblia mówi, iż cudzołożnicy pójdą do piekła. A także, gdybyś się rozwiódł *oraz* ponownie ożenił, to zanim przyjdziesz do Chrystusa musisz popełnić jeszcze jeden grzech i

5. Jeśli ponownie wyjdzie za mąż, Bóg nie obwini jej za cudzołóstwo, gdyż jest ofiarą grzechu męża. Oczywiście, słowa Jezusa nie mają sensu, gdyby znów za mąż nie wyszła. Wówczas nie byłoby żadnych podstaw uznawać ją za cudzołożnicę.

6. Bóg także nie obwini za cudzołóstwo jej drugiego męża. Czyni bowiem coś szczytnego, żeniąc się z kobietą rozwiedzioną i biorąc ją pod opiekę. Gdyby jednak jakiś mężczyzna zachęcał kobietę do rozwodu z mężem, aby się z nią ożenić, wówczas byłby winien cudzołóstwa i przypuszczalnie taki grzech miał tu na myśli Jezus.

rozwieść się ze swoją żoną. Inaczej będziesz nadal żył w cudzołóstwie, a cudzołożnicy nie zostaną zbawieni.”[7] Czy to jest ewangelia?[8]

Bądźcie uczciwi, nie tak jak nauczyciele Prawa i faryzeusze

Trzeci podany przez Jezusa przykład nieprawego postępowania oraz błędnego zastosowania Pisma Świętego dotyczy Bożego przykazania mówienia prawdy. Nauczyciele Prawa i faryzeusze opracowali bardzo kreatywny sposób kłamania. Z Mt 23,16-22 dowiadujemy się, że nie czuli się zobowiązani dotrzymywać przysięgi, jeśli przysięgali na świątynię, ołtarz lub niebo. Jeśli jednak przysięgali na *złoto* w świątyni, *ofiarę* na ołtarzu lub na *Boga* w niebie, byli zobowiązani tej przysięgi dotrzymać! Był to „dorosły” odpowiednik zaiste dziecięcego myślenia: z mówienia prawdy jest się zwolnionym tak długo, jak długo ma się palce skrzyżowane za plecami. Jezus oczekuje, by Jego uczniowie mówili prawdę.

> Wiecie, że powiedziano ojcom: Nie dopuścisz się krzywoprzysięstwa, a to, co ślubowałeś Panu, wypełnisz. A Ja wam mówię: Nie składajcie żadnej przysięgi ani na niebo, bo jest tronem Boga, ani na ziemię, bo jest Jego podnóżkiem, ani na Jerozolimę, bo jest miastem wielkiego Króla. Ani na swoją głowę nie przysięgaj, bo nawet jednego włosa nie możesz uczynić białym lub czarnym. Niech wasze „tak” znaczy „tak”, a „nie” znaczy „nie”. Co ponadto pochodzi od Złego (Mt 5,33-37).

Boże oryginalne przykazanie dotyczące przysięgania nie mówiło nic o składaniu przysięgi na cokolwiek. Bóg chciał, aby Jego lud mówił zawsze prawdę, by nigdy nie trzeba było przysięgać.

Sama przysięga nie jest niczym złym, jest tylko zapewnieniem lub obietnicą. Właściwie przysięganie posłuszeństwa Bogu jest czymś bardzo dobrym. Zbawienie zaczyna się od postanowienia pójścia za Jezusem. Lecz jeśli trzeba przysięgać, aby ludzi przekonać, że mówi się prawdę, *to jest to otwarte przyznanie się, że normalnie się kłamie*. Ludzie, którzy zawsze mówią prawdę, nie potrzebują nigdy przysięgać. Jednak dzisiaj kościoły są pełne kłamców, a duchowni często przodują w oszukiwaniu i krętactwach.

Pozyskujący uczniów sługa Boży daje przykład prawdomówności i uczy swych uczniów mówienia prawdy. Wie, że Jan ostrzegł, iż wszyscy kłamcy zostaną wrzuceni do jeziora płonącego ogniem i siarką (Ap 21,8).

Nie mścijcie się, jak to czynią nauczyciele Prawa i faryzeusze

Kolejny punkt na Jezusowej liście zarzutów dotyczył faryzejskiego przekręcania znanego wersetu ze Starego Testamentu. Urywek ten rozważaliśmy już w rozdziale poświęconym interpretowaniu Biblii.

> Wiecie, że powiedziano: *Oko za oko i ząb za ząb*. A Ja wam powiadam: Nie szukajcie odwetu na tym, kto was skrzywdził. Temu, kto cię uderzy w prawy policzek, pozwól uderzyć się i w lewy. Temu, kto chce pozwać cię do sądu, by zabrać ci koszulę, pozostaw również płaszcz. Zmusza cię ktoś, abyś szedł z nim jedną milę, idź z nim i dwie. Temu, kto cię o coś prosi, daj, a temu, kto chce od ciebie pożyczyć, nie odmawiaj (Mt 5,38-39).

Prawo Mojżeszowe głosiło, że jeśli kogoś uznano w sądzie winnym wyrządzenia szkody bliźniemu, jego kara powinna być odpowiednia do wyrządzonej szkody. Jeżeli wybił komuś ząb, w imię sprawiedliwości powinien także sam ząb stracić. Przykazanie to zostało dane po to, by zagwarantować sprawiedliwość w sprawach o poważne przestępstwa. Bóg w Prawie ustanowił

7. Są też inne sytuacje, jakie można by wziąć pod uwagę. Na przykład, wierząca kobieta, z którą rozwodzi się niezbawiony mąż, nie będzie na pewno winna cudzołóstwa, jeśli wyjdzie za chrześcijanina.

8. W późniejszym rozdziale, poświęconym rozwodom i ponownym małżeństwom, zajmuję się tym zagadnieniem dokładniej.

system sądów i sędziów, aby powstrzymać zło, zapewnić sprawiedliwość oraz ograniczyć zemstę. Nakazał sędziom bezstronność i sprawiedliwość w ferowaniu wyroków. Mieli wymierzać „oko za oko i ząb za ząb". To przykazanie zawsze znajdziemy w urywkach dotyczących dochodzenia sprawiedliwości w sądach.

Natomiast nauczyciele Prawa i faryzeusze i to przykazanie przekręcili, czyniąc z niego święte zobowiązanie do osobistej zemsty. Najwyraźniej przyjęli politykę „zerowej tolerancji", dążąc do odpłaty nawet za najdrobniejsze przewinienia.

Bóg zaś zawsze oczekiwał od swego ludu czegoś więcej. Zemsty wyraźnie zabronił (zob. Pwt 32,35). Stary Testament nauczał, iż członkowie ludu Bożego winni okazywać dobroć swoim wrogom (zob. Wj 23,4-5; Prz 25,21-22). Jezus potwierdził tę prawdę, każąc uczniom nadstawiać drugi policzek oraz iść dodatkową milę, kiedy mają do czynienia z ludźmi złymi. Kiedy nas krzywdzą, Bóg oczekuje od nas miłosierdzia, odpłacania dobrem za zło.

Ale czy Jezus chce, byśmy pozwalali ludziom się wykorzystywać i niszczyć nasze życie, bo tak im się podoba? Czy można pozwać niewierzącego do sądu, żądając sprawiedliwości za bezprawną krzywdę? Owszem. Jezus nie mówił tu o dochodzeniu w sądzie słusznej sprawiedliwości za poważne przestępstwa, ale o wywieraniu osobistej zemsty za drobne wykroczenia. Zauważmy, Jezus nie każe nam nadstawiać szyi komuś, kto dźgnął nas w plecy. Nie każe nam oddać domu, skoro ktoś domaga się naszego samochodu. Jezus po prostu oczekuje, byśmy w wysokim stopniu okazywali tolerancję i miłosierdzie, kiedy na co dzień spotykają nas drobne ludzkie przewinienia oraz trudy znoszenia ludzi samolubnych. Chce, byśmy byli lepsi, niż tego oczekują egoiści. Do takiego standardu nauczycielom Prawa i faryzeuszom było daleko.

Dlaczego tak łatwo urazić tych, którzy uważają się za chrześcijan? Dlaczego tak szybko unoszą się gniewem z powodu rzeczy dziesięciokrotnie drobniejszej od uderzenia w policzek? Czy są zbawieni? Pozyskujący uczniów sługa ewangelii daje przykład nadstawiania drugiego policzka i uczy swych uczniów, by postępowali podobnie.

Nie żywcie nienawiści wobec wrogów, jak to czynią nauczyciele Prawa i faryzeusze

Na koniec Jezus przytoczył jeszcze jedno Boże przykazanie, które nauczyciele Prawa i faryzeusze zmienili, dostosowując do swych nienawistnych serc.

> Wiecie, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a swego wroga będziesz nienawidził. A Ja wam mówię: Miłujcie waszych wrogów i módlcie się za tych, którzy was prześladują, abyście byli synami waszego Ojca, który jest w niebie. On bowiem każe swemu słońcu wschodzić nad złymi i nad dobrymi i deszcz daje sprawiedliwym i niesprawiedliwym. Jeśli kochalibyście tylko tych, którzy was kochają, jaką nagrodę mieć będziecie? Przecież celnicy czynią podobnie. Jeśli jesteście życzliwi tylko dla swoich braci, co szczególnego czynicie? Nawet poganie tak postępują. Bądźcie więc doskonali, jak doskonały jest wasz Ojciec w niebie (Mt 5,43-48).

W Starym Testamencie Bóg powiedział: „Będziesz miłował bliźniego jak siebie samego" (Kpł 19,18), ale nauczyciele Prawa i faryzeusze jako bliźnich traktowali tylko tych, którzy ich miłowali. Wszyscy inni byli wrogami, a skoro Bóg kazał miłować tylko bliźnich, nienawidzenie wrogów jest słuszne. Zdaniem Jezusa nie takie było zamierzenie Boga.

W opowiadaniu o dobrym Samarytaninie Jezus nauczał, że *każdego* człowieka powinniśmy traktować jak swego bliźniego.[9] Bóg chce, byśmy miłowali *wszystkich*, z wrogami włącznie. To Boży standard dla jego dzieci, którym On sam się kieruje. Posyła życiodajny deszcz nie tylko na dobrych ale też na złych. Powinniśmy iść za Jego przykładem, okazując dobroć ludziom nie

9. To nauczyciel Prawa żydowskiego, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: – Kto jest moim bliźnim? – Na pewno sądził, że dobrze zna odpowiedź. Jezus wtedy opowiedział mu o dobrym Samarytaninie, przedstawicielu znienawidzonej przez Żydów grupy społecznej, który okazał się bliźnim poturbowanego Żyda (zob. Łk 10,25-37).

zasługującym na nią, wówczas jesteśmy „synami [naszego] Ojca, który jest w niebie" (w. 45). Ludzie autentycznie narodzeni na nowo postępują tak jak ich Ojciec.

Miłość do nieprzyjaciół, jakiej Bóg od nas oczekuje, to nie aprobata dla ich niegodziwości. Nie wymaga też, byśmy zdobywali się na ciepłe uczucia wobec tych, którzy się nam sprzeciwiają. Nie każe nam mówić nieprawdy, iż nasi wrogowie to tak naprawdę wspaniali ludzie. Oczekuje jednak, że będziemy wobec nich miłosierni, okazując im to świadomymi czynami, choćby witając się z nimi i modląc się za nich.

Zauważmy, iż Jezus znów podkreślił swoją myśl przewodnią: *Tylko święci odziedziczą Boże Królestwo*. Powiedział uczniom, że jeśli miłują tylko tych, którzy także ich miłują, nie są lepsi od pogan i celników, dwóch kategorii ludzi, co do których wszyscy Żydzi byli zgodni, iż pójdą do piekła. Innymi słowy stwierdził, iż ludzie, którzy miłują tylko tych, którzy odwzajemniają ich miłość, idą do piekła.

Czyńcie dobro z właściwych pobudek, nie tak jak nauczyciele Prawa i faryzeusze

Jezus nie tylko oczekuje od swych naśladowców świętości, ale chce, by ta świętość wypływała z właściwych motywów. Można przestrzegać Bożych przykazań, a jednak Mu się nie podobać, jeśli owo posłuszeństwo wypływa z niewłaściwych pobudek. Jezus potępił nauczycieli Prawa i faryzeuszy za to, że spełniali dobre uczynki tylko po to, by zaimponować innym (zob. Mt 23,5). Od swych uczniów oczekuje czegoś innego.

> Wystrzegajcie się pobożności na pokaz, takiej, która szuka ludzkiego uznania, bo inaczej nie otrzymacie nagrody od Waszego Ojca w niebie. Kiedy dajesz jałmużnę, nie każ trąbić przed sobą, jak to czynią obłudnicy w synagogach i na ulicach, aby zyskać poklask u ludzi. Zapewniam was, już otrzymują swoją nagrodę. Kiedy dajesz jałmużnę, niech nie wie twoja lewa ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu, a twój Ojciec, który widzi także to, co ukryte, wynagrodzi tobie (Mt 6,1-4).

Jezus oczekiwał, że Jego naśladowcy będą dawać jałmużnę. Taki był nakaz Prawa (zob. Wj 32,11; Kpł 19,10; 23.22; 25,35; Pwt 15,7-11), ale faryzeusze i nauczyciele Prawa czynili to z „zadęciem", ostentacyjnie dęli w trąbę zwołując ubogich na swe szczodre publiczne rozdawanie pieniędzy. A jakże wielu ludzi uważających się za chrześcijan *nic* nie daje ubogim? Nie można zatem nawet ocenić ich motywów ofiarności. Jeśli nauczyciele Prawa i faryzeusze kierowali się egoizmem, rozgłaszając o swojej jałmużnie, to czym kierują się chrześcijanie, których w ogóle *nie obchodzi* los ubogich? Czy w tym względzie swoją sprawiedliwością przewyższają sprawiedliwość nauczycieli Prawa i faryzeuszy?

Jak potwierdza Paweł w 1Kor 3,10-15, dobre uczynki można wykonywać z niewłaściwych powodów. Jeśli nasze motywy nie są czyste, owe dobre uczynki nie zostaną wynagrodzone. Nawet ewangelię można głosić z nieczystych pobudek (zob. Flp 1,15-17). Jezus stwierdził, że nasze dawanie wypływa z czystych motywów, jeśli odbywa się dyskretnie, a nasza lewa ręka nie wie, co czyni prawa. Pozyskujący uczniów Boży sługa uczy swych uczniów (o ile mają środki) wspierania biednych, czyniąc bez rozgłosu to, co głosi.

Modlitwa i post z właściwych pobudek

Jezus także oczekiwał od swych naśladowców modlitwy i postu. Nie po to, by pokazać się ludziom, ale by się podobać swojemu Ojcu. Inaczej nie różniliby się od idących do piekła nauczycieli Prawa i faryzeuszy, którzy modlili się i pościli tylko po to, by zasłużyć na pochwałę ludzi, co już jest doczesną nagrodą. Jezus napomniał swych naśladowców:

> Gdy się modlicie, nie naśladujcie obłudników, którzy lubią odprawiać modlitwy w synagogach i na głównych ulicach, aby pokazać się ludziom. Zapewniam was, już otrzymują

> swoją nagrodę. Ale ty, gdy się modlisz, wejdź do swojego pokoju, zamknij drzwi i módl się do swego Ojca, który jest w ukryciu, a twój Ojciec, który widzi także to, co ukryte, wynagrodzi tobie.
>
> W czasie postu nie bądźcie posępni jak obłudnicy, którzy przybierają ponury wygląd, aby pokazać ludziom, że poszczą. Zapewniam was, już otrzymują swoją nagrodę. Ty natomiast w czasie postu namaść głowę i umyj twarz, aby nie ludziom pokazać, że pościsz, lecz Ojcu, który widzi to, co ukryte i wynagrodzi tobie (Mt 6,5-6. 16-18).

Jakże wielu chrześcijan nie prowadzi żadnego życia modlitewnego i nigdy nie pości?[10] Czy i w tym względzie ich sprawiedliwość przewyższa sprawiedliwość nauczycieli Prawa i faryzeuszy, którzy czynili jedno i drugie (choć z niewłaściwych pobudek)?

Dygresja dotycząca modlitwy i wybaczania

Mówiąc o modlitwie Jezus uczynił małą dygresję, chcąc podać uczniom bardziej szczegółowe wskazówki, jak się modlić. Powinniśmy się modlić w sposób, który nie obraża Jego Ojca, aby nie zaprzeczać w modlitwie temu, co On sam o sobie objawił. Na przykład skoro Bóg wie, czego potrzebujemy, zanim jeszcze Go poprosimy (On wie wszystko), nie ma powodu, byśmy w modlitwie bezsensownie się powtarzali:

> W swoich modlitwach nie bądźcie gadatliwi jak poganie, którym wydaje się, że zostaną wysłuchani ze względu na swą wielomówność. Nie naśladujcie ich. Ojciec wasz bowiem wie, jakie macie potrzeby, jeszcze zanim Go poprosicie (Mt 6,7-8).

Rzeczywiście, nasze modlitwy ujawniają, jak dobrze znamy Boga. Ci, którzy Go znają takim, jakim się objawił w swoim Słowie, modlą się o to, aby spełniła się *Jego* wola, a *On* był uwielbiony. Ich najwyższym pragnieniem jest być świętymi, całkowicie podobającymi się Jemu. Odzwierciedla to wzorcowa modlitwa Jezusa, którą nazywamy modlitwą Pańską, której nauczył uczniów. Wyjawia, jakie są Jego oczekiwania co do naszych priorytetów oraz oddania:[11]

> *Wy zatem tak się módlcie: Ojcze nasz, który jesteś w niebie, niech się święci Twoje imię. Niech przyjdzie Twoje Królestwo, niech się spełni Twoja wola jak w niebie, tak i na ziemi. Naszego chleba powszedniego daj nam dzisiaj (Mt 6,9-11).*

Najważniejszą troską uczniów Chrystusa powinno być pragnienie, by Boże imię było święcone, czyli szanowane, czczone i traktowane jako święte.

To oczywiste, że ci, którzy się modlą o to, by Boże imię się święciło, sami powinni być święci. Inaczej byliby obłudni. Zatem ta modlitwa wyraża nasze pragnienie, aby inni oddali się Bogu tak jak my.

Druga prośba w tej modlitwie jest podobna: „Niech przyjdzie Twoje Królestwo". Koncepcja królestwa zakłada, że jest król, który rządzi swoim królestwem. Wierzący uczeń pragnie, by jego Król, który rządzi w jego życiu, rządził też całą ziemią. Aby wszyscy w posłusznej wierze zgięli swoje kolana przed Królem Jezusem!

Trzecia prośba przypomina pierwszą i drugą: „Niech się spełni Twoja wola jak w niebie, tak i na ziemi". I znów, czy można szczerze wypowiadać te słowa, nie poddając się Bożej woli w swoim życiu? Prawdziwy uczeń pragnie, aby Boża wola spełniała się na ziemi tak samo jak i w niebie – doskonale i w pełni.

---

10. W dalszej części książki znajduje się cały rozdział na temat postu.

11. Niektórzy twierdzą, iż chrześcijanie nie powinni się modlić tymi słowami, ponieważ nie modlą się wtedy „w imieniu Jezusa". Tak rozumując należałoby wiele modlitw apostołów, zapisanych w Dziejach i Listach, uznać za „niechrześcijańskie".

To, aby święciło się Boże imię, by spełniała się Jego wola i przyszło Jego Królestwo, powinno być dla nas o wiele ważniejsze niż zabieganie o pokarm, o nasz „chleb powszedni". Czwarta prośba znajduje się w tym miejscu nie bez powodu. Odzwierciedla właściwe ustawienie naszych priorytetów, bez odrobiny chciwości. Uczniowie Chrystusa służą Bogu a nie mamonie. Nie koncentrują się na gromadzeniu ziemskich skarbów.

Pozwolę też sobie dodać, iż ta czwarta prośba wskazuje, by ową wzorcową modlitwą modlić się codziennie, na początek każdego dnia.

Dalszy ciąg wzorcowej modlitwy

Czy zdarza się uczniom Chrystusa zgrzeszyć? Czasami najwyraźniej tak, ponieważ Jezus uczył ich prosić o przebaczenie własnych grzechów.

> … i przebacz nam nasze winy, tak jak i my przebaczamy tym, którzy przeciw nam zawinili, i nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie, ale nas zachowaj od złego. Jeśli przebaczycie ludziom ich przewinienia, to i wam przebaczy wasz Ojciec, który jest w niebie. Jeśli zaś nie przebaczycie ludziom, to i wasz Ojciec nie przebaczy wam przewinień (Mt 6,12-15).

Uczniowie Jezusa są świadomi, że nieposłuszeństwo obraża Boga. Kiedy grzeszą, wstydzą się tego i chcą się tej plamy pozbyć. Na szczęście ich łaskawy niebiański Ojciec jest gotów im przebaczać. Muszą jednak o przebaczenie prosić, i to jest piątą prośbą modlitwy Pańskiej.

Otrzymanie przebaczenia jest jednak uzależnione od wybaczania bliźnim. Ponieważ uczniom tak wiele wybaczono, mają obowiązek wybaczać każdemu, kto ich o to prosi (ale także miłować i dążyć do pojednania z tymi, którzy o to nie proszą). Jeśli nie wybaczą, Bóg im też nie przebaczy.

Ostatnia, szósta prośba również wiąże się z pragnieniem świętości u ucznia Pańskiego: „I nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie, ale nas zachowaj od złego [lub od Złego]". Prawdziwy uczeń tak bardzo pragnie świętości, iż prosi Boga, by go ustrzegł przed sytuacją, w której byłby narażony na pokusę, nie mówiąc już o tym, by jej uległ. Prosi również Boga o wyratowanie go od wszelkiego zła, jakie mogłoby na niego czyhać. Bezsprzecznie jest to wspaniała modlitwa na początek dnia, zanim wyruszymy w świat zła i pokus. I ze spokojem możemy oczekiwać, iż Bóg odpowie na modlitwę, której nas nauczył!

Ci, którzy Boga znają, rozumieją, dlaczego wszystkie prośby zawarte w tej modlitwie są tak celowe. Powód znajdujemy w ostatnim jej zdaniu: „Ponieważ Twoje jest Królestwo i moc, i chwała na wieki" (w.13). Bóg jest potężnym Królem, władającym swoim Królestwem, w którym my jesteśmy sługami. Jest wszechmocny i Jego woli nikt nie może się sprzeciwić. Do Niego należy na wieki wszelka chwała. Zaiste jest godzien, by okazywać Mu posłuszeństwo.

Jaka jest myśl przewodnia modlitwy Pańskiej? Świętość. Uczniowie Chrystusa pragną, aby święciło się Boże imię, by Jego władza zapanowała na całej ziemi, a Jego wola doskonale się wszędzie wypełniała. Jest to dla nich ważniejsze, niż codzienny chleb. Chcą Mu się podobać, więc gdy upadają, proszą, by im przebaczył. A skoro sami przebaczenie otrzymali, okazują je też innym. Pragną być doskonale święci, dlatego unikają pokus, gdyż one zwiększają ryzyko popełnienia grzechu. I tego naucza każdy pozyskujący uczniów.

Uczeń i jego mienie

Kolejny temat Kazania na górze jest potencjalnie bardzo niewygodny dla ludzi uważających się za chrześcijan, dla których najważniejszą życiową motywacją jest gromadzenie rzeczy materialnych:

> Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą, a złodzieje włamują się i kradną. Ale gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól ani rdza nie niszczą, a złodzieje

> nie mogą się włamać ani ukraść. Gdzie bowiem jest twój skarb, tam będzie i twoje serce (Mt 6,19-24).

Jezus nie chciał, byśmy gromadzili sobie skarby na ziemi. A co jest „skarbem"? Skarby normalnie są trzymane w sejfach, ukryte i nigdy nie używane do celów praktycznych. Jezus określił je jako rzeczy, do których lgną mole, rdza i złodzieje. Innymi słowy można by je nazwać rzeczami „zbędnymi". Mole zjadają to, co się kryje w zakamarkach naszych szaf, a nie to, co często nosimy. Rdza zżera to, co rzadko używamy. W krajach rozwiniętych złodzieje najczęściej kradną to, czego ludzie tak naprawdę nie potrzebują: dzieła sztuki, biżuterię, drogie gadżety i to, co można upłynnić w lombardzie.

Prawdziwi uczniowie „wyrzekają się wszystkiego, co mają" (zob. Łk 14,33). Są po prostu zarządcami Bożych pieniędzy, zatem każda decyzja dotycząca ich wydania jest decyzją duchową. To co robimy z naszymi pieniędzmi wskazuje, kto kieruje naszym życiem. Jeśli gromadzimy „skarby", zagarniając pieniądze i kupując to co zbyteczne, pokazujemy, że to nie Jezus jest u steru. Gdyby był, lepiej rozporządzalibyśmy powierzonymi przez Niego pieniędzmi.

Jak postąpić lepiej? Jezus przykazał, byśmy gromadzili skarby w niebie. W jaki sposób? W Ewangelii Łukasza mówi: „Sprzedajcie wasze majętności i dajcie jałmużnę. Sprawcie sobie trzosy, które nie niszczeją, skarb niewyczerpany w niebie, gdzie złodziej się nie wkrada ani mól nie niszczy" (Łk 12,33).

Przeznaczając pieniądze na pomoc dla biednych oraz na szerzenie ewangelii gromadzimy sobie skarb w niebie. Jezus radzi nam zainwestować w to, co nigdy nie straci na wartości. I tak właśnie czyni pozyskujący uczniów sługa Boży i tego naucza swoich uczniów.

Chore oko

Co Jezus miał na myśli mówiąc o ludziach posiadających zdrowe oczy, których ciało jest pełne światła, oraz o tych z chorymi oczami, których ciało jest pogrążone w ciemności? Jego słowa muszą dotyczyć pieniędzy i rzeczy materialnych, ponieważ o tym mówił w urywku poprzedzającym, a także następnym.

Greckie słowo w Mt 6,23, oznaczające „chore", jest przetłumaczone w Mt 20,15 jako „zawistne". Czytamy tam o pracodawcy, który powiedział robotnikowi: „Dlaczego *zawistnym* okiem patrzysz na to, że jestem dobry?" Oczywiście, samo oko nie może być zawistne, określenie „zawistne (lub chore) oko" dotyczy więc osoby chciwej. To pomoże lepiej zrozumieć znaczenie słów Chrystusa w Mt 6,22-23.

Człowiek ze zdrowym okiem to ktoś o czystym sercu, wpuszczającym do środka światło prawdy. Służy Bogu i gromadzi skarby nie na ziemi ale w niebie, bo tam jest jego serce. Człowiek z okiem chorym nie dopuszcza do siebie światła prawdy, bo uważa, że już ją posiada, wierzy w kłamstwo, dlatego jest pełen ciemności. Gromadzi skarby na ziemi, bo tu jest jego serce. Celem jego życia jest samozaspokojenie, zaś bogiem – pieniądze. Nie zmierza do nieba.

Co to znaczy, że pieniądze są naszym bogiem? Zajmują to miejsce w naszym życiu, które należy tylko do Boga. To one kierują naszym życiem. Pochłaniają naszą energię, myśli i czas. Są głównym źródłem naszej radości. Kochamy je.[12] Dlatego Paweł zrównał chciwość z bałwochwalstwem stwierdzając, iż żaden chciwiec nie odziedziczy Bożego Królestwa (zob. Ef 5,5; Kol 3,5-6).

I Bóg i pieniądze roszczą sobie prawo do naszego życia, a Jezus powiedział, że nie można służyć obu. Jezus znowu trzyma się swojej przewodniej myśli –*Tylko święci odziedziczą Boże Królestwo*. Wyraził to bardzo jasno. Ludzie pełni ciemności, których bogiem są pieniądze, których serce jest

12. Kiedy indziej Jezus powtórzył to zdanie, że nie można służyć Bogu i mamonie. Przy tej okazji Łukasz dodaje: „Słuchali tego wszystkiego faryzeusze, którzy bardzo lubili pieniądze, i drwili z Niego" (Łk 16,14). Zatem w Kazaniu na górze Jezus znów wyraźnie napiętnuje postępowanie i naukę faryzeuszy.

przywiązane do ziemi i do gromadzenia ziemskich skarbów, nie idą po wąskiej drodze, prowadzącej do życia.

Chciwy biedak

Zabieganie o rzeczy materialne to nie tylko zabieganie o luksusy. Można niewłaściwie zabiegać nawet o rzeczy nieodzowne. Jezus tak kontynuował:

> Dlatego mówię wam: Nie martwcie się o swoje życie, co będziecie jeść i pić, ani o swoje ciało, w co się ubierzecie. Czy życie nie znaczy więcej niż jedzenie, a ciało niż ubranie? Popatrzcie na ptaki pod niebem, nie sieją ani nie zbierają plonów i nie gromadzą w spichlerzach, a wasz Ojciec, który jest w niebie, karmi je. Czy nie jesteście cenniejsi niż ptaki? Kto z was martwiąc się może przedłużyć własne życie choćby o jeden dzień? A o ubranie dlaczego się martwicie? Zwróćcie uwagę na lilie polne, jak wzrastają. Nie pracują ani nie przędą, a mówię wam, że nawet Salomon w całej swojej chwale nie był tak ubrany, jak jedna z nich. Jeśli więc roślinę polną, która dzisiaj jest, a jutro zostanie wrzucona do pieca, Bóg tak przyodziewa, to czy nie o wiele bardziej was, ludzi małej wiary? Dlatego nie martwcie się, mówiąc: Co będziemy jeść? Co będziemy pić? W co mamy się ubrać? O to wszystko zabiegają poganie. Wasz Ojciec w niebie zna bowiem wszystkie wasze potrzeby. Szukajcie więc najpierw Królestwa Boga i Jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie wam dodane. Nie martwcie się o dzień jutrzejszy, bo jutro zatroszczy się samo o siebie. Każdy dzień ma dość własnego utrapienia (Mt 6,25-34).

Wielu moich czytelników zapewne nie potrafi się utożsamić z ludźmi, do których Jezus się zwracał. Kiedy ostatnio martwiłeś się o zdobycie pożywienia czy ubrania?

A jednak słowa Jezusa są skierowane i do nas. Skoro naganne jest zabieganie o rzeczy w życiu *niezbędne*, to o ileż bardziej o to co *zbędne*? Jezus chce, by Jego uczniowie skupiali się głównie na szukaniu dwóch rzeczy: Jego Królestwa i Jego sprawiedliwości. Jeśli osobę uważającą się za wierzącą nie stać na dawanie dziesięciny (dodam, iż jest to przykazanie dawnego przymierza), ale nie potrafi sobie odmówić wiele rzeczy zbędnych, to czy żyje on zgodnie z wymogami Chrystusa i szuka najpierw Jego Królestwa i sprawiedliwości? Odpowiedź jest oczywista.

Nie bądź krytykancki

Kolejna grupa przykazań Jezusa, skierowanych do Jego naśladowców, dotyczy grzechów osądzania i krytykanctwa:

> Nie sądźcie, abyście nie zostali osądzeni. Jaki bowiem wydajecie wyrok, taki i na was wydadzą, jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzą. Dlaczego widzisz źdźbło w oku swego brata, a belki we własnym nie zauważasz? Albo jak powiesz swemu bratu: Pozwól, że wyjmę z twego oka źdźbło, skoro belka tkwi w twoim oku? Obłudniku, najpierw wyrzuć belkę ze swego oka, a wtedy przejrzysz i będziesz mógł wyjąć źdźbło z oka twego brata (Mt 7,1-5).

Chociaż Jezus w tym urywku nie oskarża nauczycieli Prawa i faryzeuszy bezpośrednio czy pośrednio, na pewno byli oni winni omawianego grzechu; mianowicie dopatrywali się winy nie w sobie lecz w Nim!

O co dokładnie chodziło w tym ostrzeżeniu przed osądzaniem innych?

Najpierw rozważmy, o co Jezusowi nie chodziło. Zapewne nie o to, by nie być wnikliwym i dokonywać podstawowych ustaleń co do ludzkich charakterów poprzez obserwowanie ich działań. To jasne. Bezpośrednio po tym urywku Jezus pouczył swoich uczniów, aby nie rzucali pereł przed wieprze, ani nie dawali psom tego, co święte (zob. 7,6). Najwyraźniej mówił tu obrazowo o ludziach, którzy nie doceniają wartości rzeczy świętych, czyli oferowanych im „pereł".

Bezsprzecznie są to ludzie niezbawieni. I jeśli mamy przestrzegać tego przykazania, musimy *ocenić*, kto jest wieprzem lub psem.

Ponadto, Jezus powiedział swym naśladowcom, iż fałszywych nauczycieli, tych „wilków w owczej skórze" (zob. 7,15), można *oceniać* przyglądając się ich owocom. Musimy obserwować życie ludzi i dokonywać osądu.

Podobnie Paweł pisał do wierzących w Koryncie:

> Teraz jednak wam napisałem, abyście nie utrzymywali kontaktów z kimś, kto jest nazywany bratem, a jest rozpustnikiem, chciwcem, bałwochwalcą, oszczercą, pijakiem lub zdziercą. Z takim nawet nie jedzcie razem (1Kor 5,11).

Aby wypełnić to polecenie, przyglądajmy się stylowi życia ludzi i w oparciu o nasze obserwacje oceniajmy, kim są.

Według apostoła Jana łatwo możemy stwierdzić, kto jest z Boga, a kto z diabla. Patrząc na życie ludzi staje się jasne, kto jest zbawiony a kto nie (zob. 1J 3,10).

Wobec powyższego rozpoznawanie charakteru ludzi poprzez badanie i ocenianie ich czynów, aby stwierdzić, czy należą do Boga czy do diabła, nie jest grzechem osądzania, przed którym Chrystus ostrzegał. Co więc Jezus miał na myśli?

Mówił o tym, by nie doszukiwać się *źdźbeł,* czyli drobnych wad u *brata* (zauważmy, iż w tym urywku trzy razy użył słowa *brat*). To co innego niż ocenianie ludzi jako niewierzących, poprzez obserwowanie ich jaskrawych błędów (co nieco niżej w tymże kazaniu Jezus polecił nam czynić). Tu chodzi raczej o wskazówki, jak chrześcijanie powinni traktować innych chrześcijan. Nie powinien jeden drugiemu wytykać drobnych błędów, zwłaszcza, kiedy sam jest ślepy na własne poważniejsze błędy, bo wtedy staje się obłudnikiem. Kiedyś Jezus tak odezwał się do grupy obłudnych sędziów: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem" (J 8,7).

Apostoł Jakub napisał podobnie: „Nie narzekajcie jedni na drugich, bracia, abyście nie zostali osądzeni. Oto Sędzia stoi przed drzwiami" (Jk 5,9). Te słowa powinny nam pomóc zrozumieć, przed czym Jezus ostrzegał, a mianowicie przed krytykowaniem współwierzących, plotkowaniem o ich błędach i narzekaniem na siebie nawzajem. Osądzanie to najpowszechniejszy grzech w Kościele, zaś osoby winne narażają się na sąd Boży. Kiedy krytykujemy współbrata, wyciągając jego błędy wobec innych, przekraczamy biblijną „złotą zasadę", bo przecież nie chcemy, by za naszymi plecami inni też o nas źle mówili.

Możemy z miłością wytknąć bratu jego błąd pod warunkiem, że zrobimy to nieobłudnie, pewni że sami nie jesteśmy (tak samo albo bardziej) winni tego samego grzechu co osoba, którą konfrontujemy. Jednak robienie tego samego w stosunku do niewierzącego jest całkowitą stratą czasu, co wydaje się być tematem kolejnego wersetu. Jezus powiedział:

> Tego, co święte, nie dawajcie psom, a pereł nie rzucajcie przed wieprze, aby ich nie podeptały, nie rzuciły się na was i nie rozszarpały (Mt 7,6).

Podobnie czytamy w księdze Przysłów: Nie strofuj szydercy, by cię nie znienawidził, strofuj mądrego, a będzie cię kochał (Prz 9,8). Przy innej okazji Jezus powiedział, by uczniowie otrząsnęli proch ze swoich stóp w proteście przeciwko tym, którzy odrzucają głoszoną im ewangelię. Bóg nie chce, aby Jego słudzy tracili czas na pozyskiwanie „psów", które nie doceniają prawdy, podczas gdy inni nie mieli jeszcze szansy usłyszeć ewangelii.

Zachęta do modlitwy

Wreszcie dochodzimy do ostatniego segmentu kazania Jezusa. Rozpoczyna się zachęcającymi obietnicami dotyczącymi modlitwy:

> Proście, a otrzymacie, szukajcie, a znajdziecie, pukajcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje i kto szuka, znajduje, a kto puka, temu otworzą. Czy jest wśród was człowiek, który poda swemu synowi kamień, gdy ten prosi go o chleb? Albo węża, gdy ten prosi go o rybę? Jeśli więc wy, choć jesteście źli, potraficie dawać dobre dary swoim dzieciom, to o ileż bardziej wasz Ojciec w niebie da, co dobre tym, którzy Go proszą (Mt 7,7-11).

Aha! – mógłby powiedzieć jakiś czytelnik. – Oto fragment Kazania na górze, który nie dotyczy świętości.

Wszystko zależy od tego, o co prosimy, po co pukamy i czego w modlitwie szukamy. Jako ludzie „głodni i spragnieni sprawiedliwości" chcemy przestrzegać wszystkiego, co Jezus nakazał w swoim kazaniu, a nasze modlitwy wyraźnie odzwierciedlają to pragnienie. Przecież wzorcowa modlitwa, podana przez Jezusa nieco wyżej, wyraża pragnienie świętości i spełnienia się Bożej woli.

Dodatkowo łukaszowa wersja tych samych obietnic, jakie rozważamy, kończy się słowami: „Jeśli więc wy, choć źli jesteście, potraficie dawać dobre dary swoim dzieciom, to tym bardziej Ojciec z nieba udzieli Ducha Świętego tym, którzy Go proszą" (Łk 11,13). Obiecując nam „dobre dary" Jezus nie miał na myśli luksusowych przedmiotów. W Jego pojęciu „dobrym darem" był Duch Święty, ponieważ to On czyni nas świętymi i pomaga szerzyć ewangelię, dzięki której inni także stają się święci. A do nieba idą ludzie święci.

Inne dobre dary to wszystko to, co zawiera się w Bożej woli. Bóg jest oczywiście najbardziej zainteresowany swoją wolą i swoim Królestwem, spodziewajmy się więc, iż nasze prośby o to, by wzmogła się nasza użyteczność dla Bożego Królestwa, zawsze będą wysłuchane.

Zdanie podsumowujące

Dochodzimy do wersetu, który właściwie podsumowuje wszystko, co Jezus do tej pory powiedział. Niestety, wielu autorów komentarzy go nie zauważa. Werset ten jest najwyraźniej zdaniem podsumowującym, jako że zawiera spójnik *więc*. Łączy się zatem z poprzedzającymi go wskazówkami i tu nasuwa się pytanie: – Jak wiele z tego, co powiedział Jezus streszcza ów wers? Przeczytajmy go i zastanówmy się:

> Wszystko więc, czego pragniecie, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie. Takie bowiem jest Prawo i Prorocy (Mt 7,12).

Nie mamy tu tylko do czynienia ze streszczeniem kilku wcześniejszych wersetów, dotyczących modlitwy, bo to nie miałoby sensu.

Pamiętajmy, że na początku Jezus ostrzegł, aby nie myśleć, że przyszedł obalić *Prawo i Proroków* (zob. Mt 5,17). Przez całe kazanie właściwie stale potwierdzał i wyjaśniał przykazania Starego Testamentu. Teraz podsumowuje *wszystko* to, co nakazał, a co wywodzi się z Prawa i Proroków: „Wszystko więc, czego pragniecie, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie. Takie bowiem jest Prawo i Prorocy." Określenie „Prawo i Prorocy" łączy w całość to, co Jezus wypowiedział pomiędzy Mt 5,17 a Mt 7,12.

Teraz, kiedy dochodzi do końca swego kazania, ponownie powraca do swojej myśli przewodniej: – *Tylko święci odziedziczą Boże Królestwo:*

> Wchodźcie przez ciasną bramę. Szeroka jest bowiem brama i wygodna droga, która prowadzi do zguby i wielu przez nią wchodzi. Ciasna natomiast jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia i niewielu ją znajduje (Mt 7,13-14).

Ciasna brama i wąska droga, które prowadzą do życia, a które znajduje niewielu, symbolizują zbawienie. Szeroka brama i przestronna droga, prowadząca do zguby, symbolizuje potępienie. Jeśli wszystkie dotychczasowe wypowiedzi Jezusa mają jakiś sens, jeśli w Jego kazaniu jest jakaś logiczna progresja, jeśli Jezus potrafił inteligentnie komunikować swoje myśli, to najbardziej

naturalną interpretacją byłoby to, że wąska droga to droga za Jezusem, czyli przestrzeganie Jego przykazań. Przeciwieństwem jest droga szeroka. Ilu ludzi uważających się za chrześcijan znajduje się na drodze wąskiej? Pozyskujący uczniów sługa Boży bezsprzecznie kroczy wąską drogą, i tak samo prowadzi swoich uczniów.

Dla wielu nominalnych chrześcijan zagadką jest, dlaczego w kazaniu o zbawieniu i potępieniu Jezus nie powiedział nic o wierze czy zaufaniu Jemu. Kazanie to nie nastręcza żadnych trudności tym, którzy rozumieją, ze pomiędzy wiarą i postępowaniem istnieje nierozerwalny związek. Ludzie wierzący w Jezusa manifestują swoją wiarę uczynkami. Wszyscy, którzy są Mu nieposłuszni, nie wierzą, że jest Synem Bożym. Objawem działającej w nas łaski Bożej jest nie tylko zbawienie ale również przemiana, jaka się dokonuje w naszym życiu. Nasza świętość jest tak naprawdę Jego świętością.

Jak rozpoznać fałszywych przywódców religijnych

Kontynuując swoje uwagi końcowe, Jezus ostrzegł uczniów przed fałszywymi prorokami, prowadzącymi naiwnych ludzi szeroką drogą ku zatraceniu. Nie są od Boga, ale takimi się jawią. W tej kategorii mieszczą się wszyscy fałszywi liderzy i nauczyciele. Jak ich rozpoznać?

> Wystrzegajcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, ale wewnątrz są drapieżnymi wilkami. Poznacie ich po owocach. Czy zbierają z cierni winogrona lub z ostu figi? Każde zdrowe drzewo rodzi dobre owoce, a chore drzewo owoce złe. Nie może bowiem zdrowe drzewo rodzić złych owoców ani chore drzewo dobrych owoców. Każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, nadaje się tylko do wycięcia i spalenia. Poznacie ich zatem po owocach.
>
> Nie każdy, kto mówi do mnie: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios, ale ten, kto spełnia wolę Mego Ojca, który jest w niebie. W owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czy nie prorokowaliśmy w Twoim imieniu, czy w Twoim imieniu nie wypędzaliśmy demonów i w Twoim imieniu nie dokonywaliśmy wielu cudów? Wtedy im oświadczę: Nigdy was nie znałem, odstąpcie ode Mnie wy, którzy się dopuszczacie bezprawia (Mt 7,15-23).

Jezus wskazuje, iż fałszywi prorocy są bardzo podstępni, choć na pozór wydają się autentyczni. Mogą nazywać Jezusa Panem, prorokować, wypędzać demony i czynić cuda. Ale „owcza skóra" przykrywa „drapieżnego wilka". Nie należą do prawdziwych owiec. Skąd wiadomo, czy są prawdziwi czy fałszywi? Ich charakter rozpoznamy przyglądając się ich „owocom".

O jakich owocach mówił Jezus? O takich, które nie są wynikiem cudotwórstwa, ale posłuszeństwa wszystkiemu, czego Jezus nauczał. Prawdziwe owoce przynoszą ci, którzy wykonują wolę Ojca, a fałszywe tacy, którzy „dopuszczają się bezprawia" (w. 23). Naszym obowiązkiem jest zatem porównywać życie „działaczy kościelnych" z nauczaniem i przykazaniami Jezusa.

Obecnie w Kościele jest dużo fałszywych nauczycieli, i nie dziwmy się temu, bo i Jezus i Paweł zapowiedzieli, że przy końcu czasów nie powinniśmy spodziewać się czegoś innego (zob. Mt 24,11; 2Tm 4,3-4). Największą rzeszę współczesnych fałszywych proroków stanowią ci, którzy głoszą, że niebo jest otwarte dla „nieświętych". Są odpowiedzialni za wieczne zatracenie milionów ludzi. O takich pisał John Wesley:

> Jakież to okropne! – kiedy ambasadorowie Boga okazują się agentami diabła! – kiedy ci, którym zlecono wskazywanie ludziom drogi do nieba, w rzeczywistości prowadzą ich do piekła… Gdyby zapytać: – Dlaczego, kto się na to… poważył? – Odpowiadam: – Dziesięć tysięcy mądrych, czcigodnych ludzi; wszyscy ci, którzy, bez względu na denominację, utwierdzają w przekonaniu te pyszne, zabawiające się, pożądliwe, miłujące świat, szukające przyjemności, niesprawiedliwe lub nieuprzejme, naiwne, beztroskie, niegroźne, bezużyteczne stworzenia, które nie cierpią w imię sprawiedliwości, iż są na drodze do nieba. Są to fałszywi prorocy w najczystszym wydaniu. Zdradzają zarówno Boga jak i człowieka… Nieustannie

> zapełniają ludźmi królestwo ciemności; i gdziekolwiek pójdą wraz z biednymi duszyczkami, które zniszczyli, „piekło się wysunie z czeluści, by im wyjść na spotkanie!”[13]

Jest to komentarz Wesleya dotyczący fałszywych nauczycieli, przed którymi Jezus ostrzegł w Mt 7,15-23.

Zauważmy, że Jezus ponownie ostrzegł, wbrew temu, co nam dzisiaj mówi wielu fałszywych nauczycieli, iż ci, którzy nie przynoszą dobrego owocu, zostaną wtrąceni do piekła (zob. w.19). Dotyczy to nie tylko nauczycieli i proroków, ale wszystkich. Jezus powiedział: „Nie każdy, kto mówi do mnie: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios, ale ten, kto spełnia wolę Mego Ojca, który jest w niebie” (Mt 7,21). To co się odnosi do proroków, odnosi się też do wszystkich. I znowu przewodnia myśl Jezusa: – *Tylko święci odziedziczą Boże Królestwo*. Na tych, którzy nie są posłuszni Jezusowi, czeka piekło.

Jezus wskazał też na związek pomiędzy wnętrzem człowieka, a tym, jaki jest na zewnątrz. „Zdrowe” drzewa wydają dobre owoce. „Chore” dobrych owoców wydawać *nie mogą*. Źródłem dobrych owoców, jakie widać na zewnątrz, jest natura człowieka. Dzięki swej łasce Bóg zmienił naturę tych, którzy szczerze zawierzyli Jezusowi.[14]

Ostatnie ostrzeżenie i podsumowanie

Jezus zakończył kazanie ostatnim ostrzeżeniem oraz podsumowującym przykładem. Jak się można spodziewać, jest to ilustracja Jego myśli przewodniej: –*Tylko święci odziedziczą Boże Królestwo*.

> Każdy więc, kto słucha tych Moich słów i wprowadza je w czyn, podobny jest do człowieka rozsądnego, który zbudował swój dom na skale. Spadł deszcz, wezbrały rzeki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom, jednak się nie zwalił, ponieważ fundament miał założony na skale. Każdy zaś, kto słucha tych Moich słów i nie wprowadza ich w czyn, podobny jest do człowieka głupiego, który zbudował swój dom na piasku. Spadł deszcz, wezbrały rzeki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom, i zwalił się, i runął z wielkim trzaskiem (Mt 7,24-27).

Ostatni przykład nie jest receptą na „sukces w życiu”, choć niektórzy tak go traktują. Kontekst pokazuje, iż Jezus nie radzi, jak w ciężkich czasach osiągnąć finansowe powodzenie, wierząc Jego obietnicom. Podaje raczej streszczenie wszystkiego, co powiedział w Kazaniu na górze. Ci, którzy czynią to, co im nakazuje, są mądrzy i przetrwają; nie muszą się bać Bożego gniewu, kiedy nadejdzie. Wszyscy, którzy nie są Mu posłuszni, są głupi i poważnie ucierpią, a „karą dla nich będzie wieczna zagłada” (2Tes 1,9).

Odpowiedź na pytanie

Czy Kazanie na górze mogło dotyczyć jedynie tych naśladowców Jezusa, którzy żyli przed Jego śmiercią i zmartwychwstaniem? Czy nie polegali oni na Prawie jako doraźnej drodze do zbawienia, a dopiero po śmierci Jezusa za ich grzechy, zostali zbawieni przez wiarę, i wtedy całe kazanie stało się nieważne?

---

13. *The Works of John Wesley* (Baker, Grand Rapids, 1996) autorstwa Johna Wesley’a, przedruk z wydania z roku 1872, Wesleyan Methodist Book Room, Londyn, s. 441, 416.

14. Nie mogę się oprzeć chęci skomentowania także innego powszechnego stwierdzenia, jakie używamy, aby usprawiedliwić grzechy innych: „Nie wiadomo, co jest w jego sercu.” Jezus tu jednak mówi, że to, co jest na zewnątrz, wyjawia ludzkie wnętrze. Gdzie indziej stwierdza: „Usta mówią przecież to, co przepełnia serce” (Mt 12,34). Jeśli ktoś wypowiada słowa nienawistne, to znaczy, że w sercu ma nienawiść. Jezus powiedział też: „We wnętrzu bowiem, w ludzkim sercu, rodzą się złe myśli, rozwiązłość, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, niegodziwość, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, bluźnierstwa, pycha i głupota” (Mk 7,21-22). Kiedy ktoś popełnia cudzołóstwo, wiadomo, co jest w jego sercu: cudzołóstwo.

To zła teoria. Przed nadaniem starego przymierza i w trakcie jego obowiązywania nikt nie został zbawiony dzięki swoim uczynkom. Paweł w Liście do Rzymian 4 dowodzi, iż zarówno Abraham (przed nadaniem starego przymierza) jak i Dawid (w trakcie jego obowiązywania) zostali usprawiedliwieni dzięki wierze a nie uczynkom.

Co więcej, było niemożliwością, aby któryś ze słuchaczy Jezusa był zbawiony dzięki uczynkom, ponieważ wszyscy zgrzeszyli i byli pozbawieni chwały Bożej (zob. Rz 3,23). Zbawić ich mogła tylko Boża łaska, a tylko wiara pozwala Jego łaskę przyjąć.

Niestety, w dzisiejszym Kościele zbyt wielu uważa, iż przykazania Jezusa służą tylko jednemu celowi: by wzbudzić w nas poczucie winy, abyśmy dostrzegli niemożność zasłużenia na zbawienie uczynkami. A kiedy już „się połapaliśmy" i zostaliśmy zbawieni przez wiarę, możemy sobie podarować większość z Jego przykazań, powiadają. Chyba że chcemy, aby inni zostali „zbawieni". Wtedy znowu wyciągamy przykazania, aby ludziom pokazać, jak bardzo są grzeszni, żeby przyjęli zbawienie przez „wiarę" pozbawioną uczynków.

Jednak Jezus nie powiedział uczniom: „Idźcie na cały świat i czyńcie uczniów, starajcie się, by zrozumieli, że kiedy poczują się winni i zostaną zbawieni przez wiarę, wtedy Moje przykazania nie będą już im do niczego potrzebne". Powiedział raczej: „Idźcie więc i czyńcie uczniów wśród wszystkich narodów… *Uczcie ich zachowywać wszystko, co wam nakazałem*" (Mt 28,19-20). Boży słudzy, którzy pozyskują uczniów, to właśnie robią.

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział dziewiąty
Ulubiony kaznodzieja Jezusa

Może się zdziwisz słysząc, że Jezus miał ulubionego kaznodzieję. Może jeszcze bardziej będziesz zdumiony, że nie był nim jakiś luteranin, metodysta, zielonoświątkowiec, anglikanin czy prezbiterianin, ale baptysta! Znamy go, to oczywiście *Jan Chrzciciel* (gra słów - w j. ang. chrzciciel = baptysta)! Jezus o nim powiedział:

> Zapewniam was: Wśród narodzonych z kobiet nie pojawił się nikt większy od Jana Chrzciciela (Mt 11,11a).

Wszyscy „rodzimy się z kobiet", zatem w opinii Jezusa Jan Chrzciciel był największym człowiekiem, jaki kiedykolwiek żył na ziemi. Dlaczego Jezus tak uważał, pozostaje sprawą domysłu. Wydaje się, że dzięki duchowym przymiotom Jana. W takim razie mądrą rzeczą byłoby je przestudiować oraz naśladować. Ja znalazłem u Jana Chrzciciela co najmniej siedem cech, które są godne pochwały. Chociaż służba Jana była najbliższa posłudze proroka i ewangelisty, wszystkie one są cenne u każdego sługi ewangelii. Rozważmy pierwszą z nich.

Pierwsza cecha Jana

> Takie jest świadectwo Jana. Gdy Żydzi z Jerozolimy posłali do niego kapłanów i lewitów, aby go zapytać: Kim ty jesteś?, on wyznał, a nie zaprzeczył, wyznał: Ja nie jestem Mesjaszem. Wówczas gdy go zapytali: Kim więc jesteś? Czy jesteś Eliaszem? Odpowiedział: Nie jestem. Czy może jesteś prorokiem? Oznajmił: Nie. Zapytali więc: Kim jesteś? Musimy bowiem dać odpowiedź tym, którzy nas posłali. Co mówisz sam o sobie? Odpowiedział: Ja jestem głosem wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pana! – jak powiedział prorok Izajasz (J 1,19-23).

Jan znał swoje powołanie i za nim podążał.

To ważne, aby słudzy Boży znali swoje powołanie i za nim podążali. Jeśli jesteś ewangelistą, nie próbuj być pastorem. Jeśli jesteś nauczycielem, nie próbuj być prorokiem, inaczej spotka cię tylko frustracja.

Jak rozpoznać swoje powołanie? Po pierwsze, pytaj Pana, który ciebie powołał. Po drugie, sprawdź swoje uzdolnienia. Jeśli Bóg powołał cię na ewangelistę, wyposażył cię to tego zadania. A po trzecie, czekaj na potwierdzenie ze strony innych, którzy na pewno dostrzegą twój dar.

Kiedy się upewnisz co do swego powołania, podążaj za nim całym swoim sercem; nie pozwól, by cokolwiek stanęło ci na drodze. Wielu czeka, aż Bóg sam uczyni to, czego od nich oczekuje. Noe nie czekał, aż Bóg zbuduje arkę!

Mówi się, że słowo *posługa* literuje się P R A C A. Szatan na pewno będzie się starał powstrzymać cię przed wypełnieniem twojego powołania, ale musisz mu się oprzeć i z wiarą iść do przodu. Chociaż Biblia tego nie mówi, na pewno był taki dzień, kiedy Jan *zaczął* głosić w okolicach Jordanu. Niewątpliwie jego słuchacze byli wtedy mniej liczni niż gromadzące się później tłumy. Na pewno ludzie się z niego wyśmiewali i go prześladowali. Jednak to go nie powstrzymało. Jego jedynym celem było podobać się Bogu, który go do tej służby powołał. W końcu odniósł sukces.

Oto jego pierwsza cecha godna naśladowania: *Jan znał swoje powołanie i za nim podążał*.

Druga cecha Jana

> W tym czasie pojawił się na Pustyni Judzkiej Jan Chrzciciel i wołał: Opamiętajcie się! Królestwo Niebios jest już blisko! (Mt 3,1-2)

Bezsprzecznie Jezus wysoce cenił proste przesłanie Jana, jako że sam też to głosił, gdziekolwiek się udał (zob. Mt 4,17). Jan wzywał ludzi do opamiętania i odwrócenia się od życia grzesznego w stronę sprawiedliwego. Wiedział, że więź z Bogiem zaczyna się od opamiętania, a ci, którzy tego nie uczynią, zostaną wtrąceni do piekła.

Inaczej niż tak wielu współczesnych ewangelistów, Jan w ogóle nie mówił o Bożej miłości. Nie mówił też o ludzkich „potrzebach", aby skłonić słuchaczy do wypowiedzenia pustej „modlitwy grzesznika", po której będą doświadczać „obfitego życia". Nie wmawiał im, iż w zasadzie są dobrymi ludźmi, których Bóg zabierze do nieba, jeśli tylko zrozumieją, że zbawienie nie jest z uczynków. Widział ich takimi, jakimi widział ich Bóg: buntownikami, którym grożą wieczne konsekwencje za popełnione grzechy. Z całą powagą ich ostrzegał przed nadchodzącym sądem. Wyraźnie im uświadamiał, że jeśli nie odmienią swego serca i postępowania, będą potępieni.

Zatem druga cecha, godna naśladowania przez każdego pozyskującego uczniów sługę Bożego jest następująca: *Jan głosił, że opamiętanie jest pierwszym krokiem w relacji z Bogiem*.

Trzecia cecha Jana

> Jan miał odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany wokół bioder, a jego pokarmem była szarańcza i miód leśny (Mt 3,4).

Jan z pewnością nie pasuje do obrazu współczesnego „ewangelisty sukcesu". Ci tak naprawdę nigdy nie wpuściliby kogoś takiego jak Jan za kazalnicę w swoim kościele, bo nie nosił się jak człowiek sukcesu. Był on jednak prawdziwym mężem Bożym, niezainteresowanym ani gonitwą za ziemskimi dobrami ani imponowaniem ludziom swoim wyglądem, bo wiedział, że Bóg patrzy na serce. Prowadził proste życie. Jego styl życia nikogo nie gorszył, bo najwyraźniej nie zajmował się gromadzeniem pieniędzy. Jakież to przeciwieństwo w stosunku do tak wielu współczesnych kaznodziejów, dla których ewangelia jest przede wszystkim środkiem do zdobycia osobistych korzyści. Ci karykaturalni przedstawiciele Chrystusa wyrządzają Jego sprawie ogromną szkodę.

Oto trzecia cecha, dzięki której był ulubionym kaznodzieją Jezusa: *Jan prowadził proste życie*.

Czwarta cecha Jana

> Do tłumów, które przychodziły, aby się ochrzcić, mówił: Plemię żmijowe, kto wam podsunął myśl, że można uciec przed nadchodzącym gniewem? Wydajcie więc owoce godne

> opamiętania. Nie próbujcie sobie wmawiać: Naszym ojcem jest Abraham. Zapewniam was: Bóg może nawet z tych kamieni wzbudzić dzieci Abrahamowi (Łk 3,7-8).

Chociaż posługa Jana docierała do coraz szerszych kręgów społeczeństwa, w swoim przesłaniu nie szedł on na kompromis. Kiedy zauważył, iż przychodzenie do chrztu stało się czymś popularnym, stał się chyba trochę podejrzliwy co do motywów takiego kroku u ludzi. Bo nawet nauczyciele Prawa i faryzeusze szli nad Jordan (Pr, Mt 3,7). Obawiał się, że wielu robi po prostu to co inni. Dlatego czynił wszystko, by ich odwieść od samooszukiwania się, usuwał wszelkie podpórki, które podtrzymywały ludzką ułudę. Nie chciał, aby myśleli, że zbawi ich sam akt chrztu, a deklaracja opamiętania uchroni przed piekłem. Prawdziwe opamiętanie – mówił – wydaje owoce posłuszeństwa.

Ponieważ wielu Żydów uważało się za zbawionych dzięki biologicznemu pochodzeniu z linii Abrahama, Jan wykazał fałszywość takiej nadziei.

Jego czwarta godna pochwały cecha: Kochał ludzi tak bardzo, że mówił im prawdę. *Osoby niepokutującej, nieświętej, nigdy by nie zapewniał, że jest na drodze do nieba*.

Piąta cecha Jana

Jan nie chrzcił tych, którzy wyraźnie się nie opamiętali, aby nikogo nie upewniać w jego samozwiedzeniu. Chrzcił tych, którzy „wyznawali swoje grzechy" (Mt 3,6). Przychodzących ostrzegał:

> Już siekiera jest przyłożona do korzenia drzew. Każde więc drzewo, które nie rodzi dobrego owocu, zostanie wycięte i wrzucone w ogień… Ma On w ręku przetak i oczyści swoje klepisko: pszenicę zbierze do spichlerza, a plewy spali w ogniu nieugaszonym (Mt 3,10..12).

Jan nie bał się mówić prawdy o piekle. Dziś wielu kaznodziejów ten temat omija, starają się raczej wygrać konkurs popularności niż zdobywać dusze dla Bożego Królestwa. Jan tego tematu nie pomijał, głosił tak jak Jezus w Kazaniu na górze, że tylko święci odziedziczą Królestwo Boże. Ci, którzy nie wydają dobrego owocu, zostaną wrzuceni w ogień.

Gdyby Jan żył obecnie, bez wątpienia byłby karcony przez wielu nominalnych chrześcijan za to, że jest „głosicielem ognia piekielnego i siarki", „prorokiem posępności i potępienia", „kaznodzieją niewrażliwym na poszukujących" albo jeszcze gorzej: „negatywnym", „potępiającym", „legalistycznym" lub „super-sprawiedliwym". A jednak był ulubionym kaznodzieją Jezusa. Jego piąta cecha: *Jan głosił o piekle i wyraźnie mówił, jacy ludzie tam pójdą*. Ciekawe, że Łukasz nazwał głoszenie Jana „Dobrą Nowiną" (Łk 3,18).

Szósta cecha Jana

Chociaż był potężnie używany przez Boga i cieszył się ogromną popularnością wśród ludzi, wiedział, że w porównaniu z Jezusem jest niczym, dlatego zawsze swego Pana wywyższał:

> Ja was chrzczę wodą, abyście się opamiętali. Za mną idzie zaś mocniejszy ode mnie. Nie jestem godny podać Mu sandałów. On was będzie chrzcił Duchem Świętym i ogniem (Mt 3,11).

Jakże wyraźnie samoocena Jana kontrastuje z arogancją, jaka często uderza u współczesnych „sług Bożych". Kolorowe magazyny wydawane przez ich misyjne organizacje na każdej stronie zawierają ich zdjęcia, podczas gdy o Jezusie ledwo wspominają. Jak pawie paradują wzdłuż i wszerz sceny, wywyższając się w oczach swych naśladowców. Są niedotykalni i nieosiągalni, pełni poczucia własnej wartości. Niektórzy rozkazują nawet aniołom i Bogu! Natomiast Jan uważał, że jest niegodny zdjąć sandały z nóg Jezusa, choć było to zajęciem najniższego rangą niewolnika. Bronił się, kiedy Jezus przyszedł prosząc, by Go ochrzcił. A kiedy rozpoznał w nim Chrystusa, natychmiast wszystkich kierował do niego, ogłaszając, że jest „Barankiem Bożym, który gładzi

grzech świata" (J 1,29). Motto pokornego Jana brzmiało: „On musi wzrastać, a ja stawać się mniejszym" (J 3,30).

Była to szósta cecha Jana, dzięki której stał się ulubionym kaznodzieją Jezusa: *Jan uniżył siebie, a wywyższył Jezusa. Nie pragnął własnej chwały.*

Siódma cecha Jana

Współcześni kaznodzieje, aby nikogo nie urazić, często używają mglistych ogólników: – Bóg chce, abyśmy robili to, co słuszne! – Na takie kazanie i prawdziwi i fałszywi chrześcijanie odpowiedzą: – Amen. – Wielu mówców z łatwością rozwodzi się nad skandalicznymi grzechami tego świata, a jednocześnie unika mówienia o podobnych grzechach w Kościele. Potrafią na przykład „wściekać się" na pornografię, ale nie ośmielą się wspomnieć o kasetach i płytach DVD z filmami dla dorosłych, jakie oglądają, a często kolekcjonują ich parafianie. Dali się usidlić bojaźni przed człowiekiem.

Natomiast Jan nie wahał się głosić *konkretnie*. Łukasz relacjonuje:

> Zgromadzeni pytali Jana: Co więc powinniśmy czynić? Odpowiedział im: Kto ma dwie koszule, niech się podzieli z tym, który nie ma, kto ma pożywienie, niech uczyni podobnie. Przyszli również celnicy, aby się ochrzcić i pytali Go: Nauczycielu, co powinniśmy czynić? On zaś odpowiedział im: Nie pobierajcie nic więcej ponad to, co wam się należy. Pytali go też żołnierze: A my co powinniśmy czynić? Odpowiedział im: Nikomu nie dokuczajcie i niczego nie wymuszajcie. Niech wam wystarczy wasz żołd (Łk 3,10-14).

Ciekawe, że pięć spośród sześciu konkretnych rad Jana dotyczyło pieniędzy lub rzeczy materialnych. Nie bał się mówić o rozporządzaniu dobrami w świetle „złotej zasady" oraz drugiego najważniejszego przykazania. Nie czekał też kilka lat, aż nowonawróceni będą gotowi słuchać tak „poważnych" tematów. Wierzył, że nie można służyć Bogu i mamonie, więc właściwe rozporządzanie dobrami jest od samego początku sprawą najwyższej wagi.

I jeszcze jedna myśl. Jan nie skupiał się na drobiazgach, nie rozwodził się nad strojami oraz innymi kwestiami związanymi z wyglądem zewnętrznym ludzi wierzących. Koncentrował się na tym, „co w Prawie najważniejsze" (Mt 23,23). Wiedział, że sprawą najważniejszą jest miłować bliźniego jak siebie samego i traktować innych tak, jak sami chcielibyśmy być traktowani. A to oznacza, by dzielić się jedzeniem i odzieniem z tymi, którym brakuje podstawowych środków do życia, oraz uczciwe odnosić się do innych, a także być zadowolonym z tego, co mamy.

Oto siódma cecha, która podobała się Jezusowi w Janie: *W swoich kazaniach nie używał ogólników, ale mówił o sprawach konkretnych, nawet dotyczących pieniędzy. Skupiał się na najważniejszym, czyli na tym, co ludzie powinni czynić, aby podobać się Bogu.*

Na zakończenie

Posługa pastora czy nauczyciela obejmuje szerszy zakres zagadnień niż to było u Jana. Jan głosił do nienawróconych. Pastorzy i nauczyciele mają głównie nauczać tych, którzy już się opamiętali. Ich nauczanie opiera się na naukach, jakie Jezus przekazał uczniom, a które są zapisane w nowotestamentowych listach.

Problem w tym, że czasem niewłaściwie rozpoznajemy swoich słuchaczy. Często grzesznicy słyszą kazania przeznaczone dla świętych. To, że ludzie siedzą w kościelnych ławkach, nie oznacza, iż naszym zadaniem jest upewniać ich o zbawieniu, zwłaszcza jeśli ich życie niczym nie różni się od życia ludzi świeckich. Obecnie istnieje paląca potrzeba, by miliony „Janów Chrzcicieli" wyszło i głosiło z kościelnych kazalnic. Czy podejmiesz takie wyzwanie? Czy zostaniesz ulubionym kaznodzieją Jezusa?

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział dziesiąty
Nowonarodzenie

Z chwilą, gdy ludzie się opamiętują i uwierzą w Jezusa Chrystusa, „rodzą się na nowo". A co dokładnie to oznacza? O tym traktuje niniejszy rozdział.

Aby zrozumieć, co znaczy narodzić się na nowo, najpierw trzeba się przyjrzeć ludzkiej naturze. Biblia mówi, że nie jesteśmy jedynie istotami fizycznymi ale i duchowymi. Na przykład Paweł napisał:

> Sam Bóg pokoju niech was w pełni uświęci, aby cały wasz duch, dusza i ciało zostały zachowane be zarzutu na ponowne przyjście waszego Pana Jezusa Chrystusa (1Tes 5,23).

Według Pawła jesteśmy istotami „trójczłonowymi", złożonymi z ducha, duszy i ciała. Biblia nie definiuje tych członów dokładniej, zatem staramy się odróżniać je od siebie poprzez własne zrozumienie tych słów. Zazwyczaj przyjmujemy, że *ciało*, to nasz byt fizyczny – złożony z mięśni, kości, krwi itd. *Dusza* to nasz byt intelektualny i emocjonalny, czyli nasz umysł. *Duch* to oczywiście nasz byt duchowy, albo jak go opisuje apostoł Piotr: „ukryty człowiek wewnętrzny" (1P 3,4).

Ponieważ duch jest dla oka niewidoczny, ludzie nieodrodzeni ignorują jego istnienie. Biblia mówi jednak bardzo wyraźnie, że wszyscy jesteśmy istotami duchowymi. Czytamy, że kiedy człowiek umiera, funkcjonować przestaje tylko jego ciało, zaś jego duch i dusza funkcjonują nadal. W chwili śmierci opuszczają ciało (jako jedność), aby stanąć przed Bożym sądem (zob. Hbr 9,27). Potem idą albo do nieba albo do piekła. Na koniec wieków, podczas zmartwychwstania ciała, duch i dusza człowieka znowu się z nim połączą.

Dokładniejsze określenie ludzkiego ducha

Piotr nazwał ducha „*ukrytym* człowiekiem" (1P 3,4) sugerując, iż ten duch to *osoba*. Również Paweł mówił o duchu jako o „wewnętrznym człowieku", wyrażając swoje przekonanie, że ludzki duch to nie tylko jakaś koncepcja czy siła, ale osoba:

> Dlatego nie upadamy na duchu, ale jeśli nasz człowiek zewnętrzny ulega zniszczeniu, to jednak ten, który jest wewnątrz, odnawia się z dnia na dzień (2Kor 4,16).

„Człowiek zewnętrzny" niewątpliwie oznacza ciało fizyczne, natomiast „człowiek wewnętrzny" oznacza ducha. Podczas gdy ciało się starzeje, duch codziennie się odnawia.

Zauważmy, że Paweł *człowiekiem* nazywa i ciało i ducha. Kiedy więc myślimy o swoim duchu, nie wyobrażajmy go sobie jako duchowego obłoku. Lepiej pomyślmy o *osobie* mającej postać podobną do nas. Jeśli nasze ciało jest wiekowe, nie sądźmy, że podobnie wygląda nasz duch. Przypomnijmy sobie, jak wyglądaliśmy w kwiecie wieku – tak ma się duch teraz, bo się nie starzeje! Odnawia się z dnia na dzień.

Nasz duch jest tym elementem naszej istoty, który rodzi się na nowo (jeśli uwierzymy w Pana Jezusa). Nasz duch łączy się z Duchem Bożym (zob. 1Kor 6,17), który teraz nas prowadzi w drodze za Jezusem (zob. Rz 10,14)

Biblia naucza, iż Bóg też jest duchem (zob. J 4,24), podobnie jak aniołowie i demony. Wszystkie mają jakąś postać oraz istnieją w sferze duchowej. Sfery tej nie da się jednak postrzegać fizycznymi zmysłami. Próba kontaktowania się za ich pomocą ze światem duchowym to jak usiłowanie uchwycenia w dłonie fal radiowych. Tych fal wypełniających pomieszczenie, nie można dostrzec ani odczuć fizycznymi zmysłami ale to nie dowód, że nie istnieją. Żeby je wychwycić, trzeba włączyć radio.

Podobnie rzecz się ma ze sferą duchową. To, że nie możemy jej wychwycić zmysłami, nie jest dowodem na to, że nie istnieje. Istnieje, a ludzie, czy sobie to uświadamiają czy nie, stanowią cząstkę tej sfery duchowej, ponieważ też są istotami duchowymi. Duchowo są związani albo z szatanem (jeśli się nie opamiętali) albo z Bogiem (jeśli narodzili się na nowo). Niektórzy spirytyści za pomocą swego ducha nauczyli się kontaktować ze światem duchowym, ale jest to kontakt ze sferą szatana – z królestwem ciemności.

Wieczne ciała

Pozostając przy tym temacie chciałbym wspomnieć o naszych ciałach. Chociaż w końcu umierają, śmierć fizyczna nie jest nieodwracalna. Nadchodzi dzień, kiedy sam Bóg wskrzesi każde martwe ludzkie ciało. Jezus powiedział:

> Nie dziwcie się temu, bo zbliża się godzina, kiedy wszyscy, którzy są w grobach, usłyszą Jego głos, i ci, którzy dobrze czynili, powstaną do życia, ci zaś, którzy źle czynili, powstaną na potępienie (J 5,28-29).

Apostoł Jan napisał w księdze Apokalipsy, że zmartwychwstanie ciał ludzi niesprawiedliwych będzie miało miejsce co najmniej tysiąc lat po zmartwychwstaniu ciał ludzi sprawiedliwych:

> I ożyli [święci, którzy doświadczali męczeństwa w okresie ucisku], i królowali z Chrystusem tysiąc lat. Pozostali z umarłych nie ożyją, dopóki nie dopełni się tysiąc lat. To jest pierwsze zmartwychwstanie.[1] Szczęśliwy i święty ten, który ma udział w pierwszym zmartwychwstaniu… będą kapłanami Boga i Chrystusa i będą królować z Nim tysiąc lat (Ap 20,4b-6).

Biblia także informuje nas, że kiedy Jezus powróci, aby pochwycić Kościół, wszystkie martwe ciała sprawiedliwych zostaną wskrzeszone i połączą się ze swymi duchami, które powrócą z nieba do ziemskiej atmosfery wraz z Jezusem:

> Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, to i tych, którzy umarli w Jezusie, Bóg poprowadzi razem z Nim. To wam ogłaszamy jako Słowo Pana, że my, którzy żyjemy i jesteśmy pozostawieni do przyjścia Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy umarli, gdyż na wezwanie Boga, na głos archanioła i dźwięk trąby, sam Pan zstąpi z nieba i najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie. Potem my, którzy pozostaniemy jeszcze przy życiu, razem z nimi zostaniemy porwani na obłokach, w powietrze, na spotkanie z Panem i odtąd już na zawsze będziemy z Panem (1Tes 4,14-17).

---

1. Ponieważ Jan nazywa to „*pierwszym* zmartwychwstaniem", to znaczy, że wcześniej nie było żadnego masowego zmartwychwstania. I ponieważ ma miejsce pod koniec globalnego ucisku, wraz z powrotem Jezusa, pozostaje w sprzeczności z koncepcją pochwycenia przed uciskiem, gdyż jak wiemy z 1Tes 4,13-17, masowe zmartwychwstanie nastąpi wtedy, gdy Jezus przybędzie z nieba w chwili pochwycenia Kościoła. Bardziej szczegółowo rozważymy to w rozdziale *Pochwycenie i koniec wieków.*

Pierwszego człowieka Bóg ukształtował z prochu ziemi, więc dla Niego nie będzie żadną trudnością zebrać cząstki ciała każdego człowieka i z tych samych materiałów ukształtować je na nowo w oddzielne, nowe ciała.

W związku ze zmartwychwstaniem ciał Paweł napisał:

> Podobnie jest i ze zmartwychwstaniem. Sieje się zniszczalne, wskrzeszane jest niezniszczalne; sieje się pozbawione chwały; wskrzeszane jest otoczone chwałą; sieje się słabe, wskrzeszane jest mocne; sieje się ciało zmysłowe, wskrzeszane jest ciało duchowe… To zaś mówię, bracia, że ciało i krew nie mogą stać się dziedzicami Królestwa Boga, ani to, co zniszczalne, nie stanie się dziedzicem tego, co niezniszczalne. Oto ogłaszam wam tajemnicę: Nie wszyscy umrzemy, wszyscy zaś będziemy przemienieni, w jednej chwili, w mgnieniu oka, na dźwięk ostatniej trąby. Zabrzmi bowiem trąba i umarli będą wskrzeszeni jako istoty niezniszczalne, i my zostaniemy przemienieni. Trzeba bowiem, aby to, co zniszczalne, przyoblekło się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przyoblekło się w nieśmiertelność (1Kor 15,42-44a.50-53).

Zauważmy, że istotną cechą naszych nowych ciał jest nieśmiertelność i niezniszczalność. Nie będą się starzeć, chorować ani umierać! Będą dokładnie takie jak ciało Jezusa po zmartwychwstaniu:

> Nasza zaś ojczyzna jest w niebiosach, skąd też oczekujemy Zbawiciela, Pana Jezusa Chrystusa. *On przemieni nasze poniżone ciało na podobne do swego chwalebnego ciała*, mocą, którą może podporządkować sobie wszystko (Flp 3,20-21).

Apostoł Jan również potwierdził tę wspaniałą prawdę:

> Umiłowani, teraz jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, kim będziemy. Wiemy, że *kiedy On się objawi, będziemy do Niego podobni*, ponieważ ujrzymy Go takim, jakim jest (1J 3,2).

Choć nasze umysły nie są w stanie w pełni tego pojąć, wierzymy temu i cieszymy się tym, co nas czeka![2]

Jezus na temat nowego narodzenia

Kiedyś Jezus rozmawiał z żydowskim przywódcą, Nikodemem, o konieczności odrodzenia ludzkiego ducha dzięki działaniu Ducha Świętego:

> Jezus odpowiedział: Zapewniam, zapewniam cię, jeśli się ktoś nie narodzi z góry, nie może wejść do Królestwa Boga. Wtedy Nikodem zapytał: Jak człowiek może się narodzić, będąc starcem? Czy może po raz drugi wejść do łona swojej matki i się narodzić? Jezus odpowiedział: Zapewniam, zapewniam cię, jeśli się ktoś nie narodzi z wody i Ducha, nie może wejść do Królestwa Boga. To, co się narodziło z ciała, jest ciałem, a to, co się narodziło z Ducha, jest duchem. Nie dziw się, że ci powiedziałem: Musicie się narodzić z góry (J 3,3-7).

Najpierw Nikodem sądził, że Jezus mówi o nowonarodzeniu fizycznym. Jednak Jezus wyjaśnił, że chodzi o narodzenie duchowe, czyli takie, gdy duch człowieka rodzi się na nowo.

Duchowego narodzenia potrzebujemy dlatego, że nasz duch został skażony złą, grzeszną naturą. Biblia często nazywa ją *śmiercią*. Dla jasności tę złą naturę będziemy nazywać śmiercią duchową, aby ją odróżnić od śmierci fizycznej (kiedy to przestaje funkcjonować nasze ciało).

Definicja śmierci duchowej

Paweł w Liście do Efezjan 2,1-3 opisał, jak wygląda śmierć duchowa:

> Byliście umarli wskutek waszych występków i grzechów, w których niegdyś żyliście, postępując według zasad tego świata, posłuszni władzy sił, które unoszą się w powietrzu, duchowi, który teraz działa w synach buntu. Wśród nich i my wszyscy kiedyś ulegaliśmy

2. Do dalszego studiowania tego tematu zobacz Dn 12,1-2; J 11,23-26; Dz 24,14-15; 1Kor 15,1-57.

> pożądaniom naszego ciała, spełniając wolę ciała i umysłu, i z natury byliśmy dziećmi gniewu, podobnie jak wszyscy inni.

Apostoł nie mówił tu o śmierci fizycznej, gdyż pisał do ludzi żyjących. Stwierdził jednak, iż kiedyś byli „umarli wskutek swoich występków i grzechów". Grzech otwiera drzwi dla śmierci duchowej (zob. Rz 5,12). Być martwym duchowo to mieć w swoim duchu grzeszną naturę, Zauważmy, że Paweł mówi, iż „*z natury* byli dziećmi gniewu".
Więcej, być duchowo martwym to posiadać w pewnym sensie naturę samego szatana. Według Pawła *w takich* ludziach działa „władca sił, które unoszą się w powietrzu", czyli niewątpliwie sam diabeł (zob. Ef 6,12), a jego duch działa we wszystkich ludziach niezbawionych.
Zwracając się do nieodrodzonych Żydów, Jezus powiedział:

> Waszym ojcem jest diabeł i chcecie spełniać żądze waszego ojca. Od początku był on mordercą i nie wytrwał w prawdzie, bo nie ma w nim prawdy. Kiedy kłamie, mówi od siebie, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa (J 8,44).

Z duchowego punktu widzenia ludzie nie narodzeni na nowo nie tylko posiadają w swoim duchu naturę szatana, ale on jest też ich ojcem. W sposób naturalny postępują tak jak diabeł. Są mordercami i kłamcami.
Nie wszyscy niezbawieni popełniają morderstwa, ale są motywowani taką samą nienawiścią i zabiliby, gdyby im to uszło na sucho. Legalizacja aborcji w wielu krajach jest tego dowodem. Ludzie niezbawieni zabijają własne nienarodzone dzieci.
Dlatego duchowe nowonarodzenie jest konieczne. Kiedy ono następuje, grzeszna, szatańska natura zostaje z ducha człowieka usunięta i zastępuje ją Boża święta natura. Teraz w jego duchu zamieszkuje Boży Duch Święty. Przestał być „duchowo umarły", został „ożywiony" dla Boga. Przestał być duchowym dzieckiem szatana, a staje się duchowym dzieckiem Boga.

Reformacja nie zastąpi regeneracji (odrodzenia)

Ponieważ ludzie niezbawieni są duchowo martwi, nie mogą się zbawić przez reformowanie samych siebie, bez względu na to, jak bardzo się starają. Potrzebują nowej natury, nie tylko nowych działań. Świnię też można ładnie umyć, spryskać perfumami i przewiązać kark różową wstążeczką, ale to będzie tylko czysta świnia! Jej natura pozostała taka sama. Niedługo znów będzie śmierdzieć i tarzać się w błocie.
To samo dotyczy ludzi religijnych, którzy nie narodzili się na nowo. Na zewnątrz mogą się nieco „oporządzić", ale w środku dalej są tak samo brudni. Do ludzi bardzo religijnych Jezus powiedział:

> Biada wam, nauczyciele Prawa i faryzeusze, obłudnicy, bo czyścicie od zewnątrz kubek i misę, wewnątrz zaś są pełne chciwości i gwałtu! Ślepy faryzeuszu, oczyść najpierw wnętrze kubka, aby i na zewnątrz stal się czysty. Biada wam, nauczyciele Prawa i faryzeusze, obłudnicy, bo podobni jesteście do pobielonych grobów, które na zewnątrz wyglądają pięknie, wewnątrz jednak są pełne kości umarłych i gnijących szczątków! Tak i wy na zewnątrz wydajecie się ludziom sprawiedliwi, ale wewnątrz pełno w was obłudy i bezprawia (Mt 23,25-28).

Te słowa trafnie określają tych ludzi religijnych, którzy nigdy nie doświadczyli narodzenia z Ducha Świętego. Nowe narodzenie oczyszcza ludzi wewnętrznie a nie tylko na zewnątrz.

Co się dzieje z duszą, kiedy odradza się duch?

Początkowo dusza człowieka w zasadzie pozostaje nietknięta (poza faktem, że podjął w swym umyśle decyzję pójścia za Jezusem). Bóg jednak chce, byśmy z chwilą stania się Jego dzieckiem coś zrobili ze swoją duszą. Nasza dusza (umysł) winna zostać odnowiona dzięki Bożemu Słowu, abyśmy myśleli tak, jak Bóg tego pragnie. Poprzez nieustanne odnawianie naszego umysłu następuje w naszym życiu również zewnętrzna transformacja, co sprawia, że stajemy się coraz bardziej podobni do Jezusa:

> Nie dostosowujcie się do tego świata, ale *dajcie się przemienić przez odnowienie myśli*, abyście potrafili rozpoznać, co jest wolą Boga, co jest dobre, co Mu się podoba i co jest doskonałe (Rz 12,2).

O tym samym procesie w życiu chrześcijanina pisał Jakub:

> … z łagodnością przyjmijcie zaszczepione w was Słowo, które ma moc zbawić wasze dusze (Jk 1,21b).

Zauważmy, że Jakub pisał do wierzących, których duch był już odrodzony. Ale potrzebowali zbawienia swojej duszy, a to mogło się stać tylko wtedy, gdy z łagodnością przyjmowali „zaszczepione w nich Słowo". Dlatego właśnie narodzonych na nowo wierzących należy nauczać Bożego Słowa.

Pozostałości starej natury

Po nowonarodzeniu wierzący szybko odkrywają, że są ludźmi o podwójnej naturze, przeżywającymi coś, co Paweł nazywa walką pomiędzy „duchem a ciałem":

> Ciało bowiem pożąda na przekór duchowi, a duch natomiast przeciwko ciału. A tak są sobie przeciwne, że czynicie to, czego nie chcecie (Ga 5,17).

Tkwiące w nas pozostałości starej, grzesznej natury Paweł nazywa „ciałem". Te dwie natury rodzą w nas odmienne pragnienia; jeśli ulegniemy „ciału", będzie nas ciągnęło do przeciwnego postępowania i stylu życia niż wskazuje nam Duch. Zwróćmy uwagę, jak Paweł przeciwstawia sobie „uczynki ciała" oraz „owoc Ducha":

> Znane są uczynki, jakie rodzą się z ciała. Są nimi: cudzołóstwo, nieczystość, wyuzdanie, bałwochwalstwo, magia, nienawiść, spór, zawiść, gniew, intrygi, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. O nich wam mówię, tak jak już wcześniej powiedziałem, że ci, którzy takie czyny popełniają, nie odziedziczą Królestwa Boga. Owocem zaś Ducha jest miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Prawo nie jest przeciwko temu (Ga 5,19-23).

Najwyraźniej jest możliwe, by wierzący ulegali ciału, inaczej Paweł by ich nie ostrzegał, że jeśli będą w tym trwać, nie odziedziczą Królestwa Bożego. Także w swoim liście do Rzymian Paweł napisał o podwójnej naturze każdego chrześcijanina i ostrzegł przed konsekwencjami ulegania ciału:

> Jeśli zaś Chrystus jest w was, to chociaż ciało podlega śmierci z powodu grzechu, to jednak Duch daje życie dzięki usprawiedliwieniu… Nie jesteśmy więc, bracia, dłużnikami ciała, tak, aby żyć według ciała. *Jeśli bowiem według ciała żyjecie, umrzecie*, jeśli zaś przy pomocy Ducha uśmiercacie uczynki ciała, będziecie żyć. Ci, którzy dają się prowadzić Duchowi Boga, są synami Boga (Rz 8,10.12-14).

Bezsprzecznie jest to ostrzeżenie dla wierzących. Życie według ciała, czyli regularne uleganie mu, prowadzi do śmierci. Paweł ostrzegał przed śmiercią duchową, ponieważ fizycznie wszyscy umieramy, nawet chrześcijanie, którzy „uśmiercają uczynki ciała".

Może się zdarzyć, że chrześcijanin *tymczasowo* popadnie w któryś z wymienionych przez Pawła grzechów, ale kiedy wierzący zgrzeszy i poczuje się winny, musi się opamiętać. Każdy, kto wyznaje swój grzech i prosi Boga o przebaczenie, zostanie, oczywiście, oczyszczony (zob. 1J 1,9).

Kiedy chrześcijanin zgrzeszy, to nie znaczy, że zerwał *więź* z Bogiem – zerwana zostaje *bliskość* z Nim. Nadal jest Bożym dzieckiem, ale nieposłusznym. Jeśli grzechu nie wyzna, naraża się na karcenie Pańskie.

Walka

Jeśli stwierdzasz, że pragniesz tego co złe, to doświadczasz „pożądliwości ciała". Niewątpliwie, gdy przez ciało jesteś kuszony do złego, czujesz, że w twoim wnętrzu coś opiera się tej pokusie. To jest „pragnienie Ducha". Jeśli masz świadomość winy, która się pojawia, gdy ulegasz pokusie, znaczy to, że rozpoznajesz głos swego ducha, który nazywamy „sumieniem". Bóg dobrze wiedział, że nasze cielesne pragnienia będą nas kusić do złego. Nie jest to jednak wymówka, która usprawiedliwia uleganie pożądliwościom ciała. Bóg nadal oczekuje, że będziemy posłuszni i święci, przezwyciężając naturę ciała:

Polecam więc: Postępujcie według ducha, a nie spełnicie pożądania ciała (Ga 5,16).

Nie istnieje żadna magiczna sztuczka pozwalająca przezwyciężyć zachcianki ciała. Paweł mówił po prostu, byśmy „postępowali według ducha", a „nie będziemy spełniać pożądliwości ciała". W tej dziedzinie żaden wierzący nie ma przewagi nad innymi. Postępowanie według Ducha wymaga decyzji każdego z nas, a nasze oddanie Panu możemy mierzyć stopniem, w jakim nie ulegamy pożądliwościom ciała.

Paweł po prostu napisał:

> Ci, którzy należą do Chrystusa, ukrzyżowali ciało wraz z namiętnościami i pożądliwościami (Ga 5,24).

Zauważmy, że według Pawła ci, którzy należą do Chrystusa, *ukrzyżowali* (czas przeszły) ciało. To się stało, kiedy pokutowaliśmy i uwierzyliśmy w Pana Jezusa Chrystusa. Ukrzyżowaliśmy grzeszną naturę, postanawiając być posłuszni Bogu i opierać się grzechowi. Teraz nie jest to więc kwestia ukrzyżowania ciała, ale utrzymywania go w tym stanie.

Nie zawsze ławo utrzymywać ciało w stanie ukrzyżowania, ale to możliwe. Jeśli będziemy się kierować pobudkami wewnętrznego człowieka i nie ulegać impulsom ciała, będziemy manifestować życie Chrystusa i chodzić przed Nim w świętości.

Natura odrodzonego ducha

Słowem, które najlepiej oddaje naturę naszego odrodzonego ducha, jest *Chrystus*. Dzięki Duchowi Świętemu, który ma taką samą naturę co Jezus, faktycznie zamieszkuje w nas natura Chrystusa. Paweł napisał: „I już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Ga 2,20).

Ponieważ mamy w sobie Jego moc i naturę, posiadamy wspaniały potencjał, by żyć jak Chrystus. Tak naprawdę to nie potrzebujemy *więcej* miłości, cierpliwości czy opanowania – bo zamieszkuje w nas najbardziej kochająca, cierpliwa i opanowana Osoba! Wystarczy, jeśli Jej pozwolimy okazywać swoje życie przez nas.

Wszyscy jednak mamy jednego głównego wroga, który walczy przeciwko naturze Jezusa, nie pozwalając jej przejawiać się w nas. To nasze ciało. Nic dziwnego, że Paweł stwierdził, iż ciało musimy *ukrzyżować*. Naszym obowiązkiem jest coś z tym ciałem zrobić, więc prosić Boga, by coś z tym uczynił, jest stratą czasu. Sam Paweł miał kłopoty ze swoją cielesną naturą, ale stanął na wysokości zadania i ją pokonał:

> … opanowuję własne ciało i traktuję jak niewolnika, abym innym głosząc naukę, sam nie został odrzucony (1Kor 9,27).

Jeśli chcemy chodzić przed Panem w świętości, każdy z nas musi uczynić swoje ciało niewolnikiem ducha. To jest możliwe!

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział jedenasty
Chrzest w Duchu Świętym

Czytając Dzieje Apostolskie na każdej stronie widzimy wyraźne działanie Ducha Świętego w pierwszym Kościele. Gdyby usunąć Jego wpływ z księgi Dziejów, to praktycznie nic by nie zostało. On rzeczywiście uzdolnił pierwszych uczniów do tego, by „przewrócili cały świat do góry nogami" (zob. Dz 17,6).

Obecnie najszybciej Kościół rozwija się tam, gdzie naśladowcy Jezusa są wyposażeni w moc Ducha Świętego i się Jemu poddają. To nie powinno nikogo dziwić. Duch Święty w ciągu 10 sekund może dokonać więcej niż my własnymi wysiłkami przez tysiąc lat. Jest niezmiernie istotne, aby pozyskujący uczniów sługa Boży zrozumiał, czego Biblia naucza na temat działania Ducha Świętego w życiu i służbie ludzi wierzących.

Dzieje Apostolskie dostarczają wiele przykładów tego, jak wierzący byli chrzczeni w Duchu Świętym oraz jak On ich wyposażał do służby. Warto ten temat przestudiować, abyśmy mogli doświadczać tego sami, i tak jak oni oglądać cudowne wsparcie ze strony Ducha Świętego. Niektórzy twierdzą, iż to cudowne działanie Ducha Świętego było ograniczone do okresu pierwszych apostołów, jednak dla takiej opinii nie znajduję żadnego potwierdzenia, ani biblijnego, ani historycznego, ani też logicznego. Jest to teoria zrodzona z niewiary. Ci, którzy wierzą temu, co obiecuje Boże Słowo, będą doświadczać obiecanych przez Boga błogosławieństw. Jak niewierzący Izraelici, którzy nie weszli do Ziemi Obiecanej, tak i ci, którzy dzisiaj nie wierzą Bożym obietnicom, nie skorzystają z wszystkiego, co Bóg dla nich przygotował. W jakiej grupie się znajdujesz? Ja jestem wśród wierzących.

Dwa rodzaje działania Ducha Świętego

Każdy, kto szczerze uwierzył w Pana Jezusa, doświadczył działania Ducha Świętego w swoim życiu. Jego duch, czyli wewnętrzny człowiek został przez Niego odrodzony (zob. Tt 3,5) i teraz Duch Święty w nim mieszka (zob. Rz 8,9; 1Kor 6,19). Człowiek ten został „zrodzony z Ducha" (J 3,5).

Wielu charyzmatyków i zielonoświątkowców, nie rozumiejąc tego, błędnie wmawia wierzącym, że nie posiadają Ducha Świętego, dopóki nie zostaną w Nim ochrzczeni i nie mówią językami. Ale Biblia i doświadczenie potwierdzają, iż to oczywisty błąd. Wielu niecharyzmatycznych wierzących wykazuje o wiele więcej oznak zamieszkującego w nich Ducha niż niektórzy charyzmatycy! W znaczni większym stopniu przejawiają owoce Ducha wymienione w Ga 5,22-23, co byłoby niemożliwe, gdyby nie działał w nich Duch Święty.

Ale samo *narodzenie* z Ducha nie oznacza jeszcze, iż ktoś został *ochrzczony* w Duchu Świętym. Zgodnie z Biblią narodzenie z Ducha oraz chrzest w Duchu Świętym to zwykle dwa oddzielne przeżycia.

Rozważmy najpierw to, co Jezus powiedział nienawróconej Samarytance przy studni:

> Gdybyś znała dar Boga i wiedziała, kim jest Ten, który do ciebie mówi: Daj mi pić, ty prosiłabyś Go, a dałby ci wodę żywą… Każdy, kto pije tę wodę, znowu będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nigdy więcej nie będzie pragnął, ale woda, którą mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu (J4,10.13-14).

Wydaje się, iż dał do zrozumienia, że owa nie wyczerpująca się żywa woda przestawia Ducha Świętego, który zamieszkuje w tych, którzy wierzą. Później w Ewangelii Jana Jezus użył tego samego określenia, „woda żywa", a tam bez wątpienia mówił o Duchu Świętym:

> W ostatnim zaś, najważniejszym dniu święta, Jezus stanął i zawołał: Jeśli ktoś pragnie, niech przyjdzie do Mnie i niech pije. Kto wierzy we Mnie, jak mówi Pismo, strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza. A powiedział to o Duchu, którego mieli otrzymać ci, którzy uwierzyli w Niego. Duch bowiem dotychczas nie był dany, gdyż Jezus nie został jeszcze uwielbiony (J7,37-39).

W tym przypadku Jezus nie mówił o żywej wodzie „stającej się źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu". Tym razem ta żywa woda staje się rzekami wypływającymi z wnętrza człowieka.

Te dwa podobne do siebie urywki Ewangelii Jana dobitnie ilustrują różnicę pomiędzy narodzeniem z Ducha a chrztem w Duchu Świętym. Narodzenie z Ducha przynosi głównie korzyść temu, kto rodzi się na nowo, aby mógł cieszyć się życiem wiecznym. Człowiek zrodzony na nowo z Ducha posiada w sobie zasób Ducha, dający mu wieczne życie.

Natomiast chrzest w Duchu Świętym przynosi przede wszystkim korzyść innym, ponieważ wyposaża wierzących do służby w mocy Ducha Świętego. Z ich wnętrza popłyną „strumienie wody żywej", niosąc innym Boże błogosławieństwo dzięki mocy Ducha.

Dlaczego chrzest w Duchu Świętym jest potrzebny

Jakże rozpaczliwie potrzebujemy pomocy Ducha, aby posługiwać ludziom! Bez Jego pomocy nie możemy mieć nadziei na „czynienie uczniów wśród wszystkich narodów". Właśnie dlatego Jezus obiecał chrzcić wierzących w Duchu Świętym, aby świat usłyszał ewangelię. Do uczniów powiedział:

> Oto Ja posyłam wam Obietnicę Mojego Ojca. Dlatego pozostańcie w mieście dopóki nie *przyjmiecie mocy* z wysokości (Łk 24,49).

Łukasz zapisał też inne słowa Jezusa:

> Nie wasza to rzecz poznać dni i godziny, które Ojciec ustanowił swoją mocą, ale gdy Duch Święty zstąpi na was, weźmiecie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jeruzalem i w całej Judei, w Samarii i aż po krańce ziemi (Dz 1,7-8).

Jezus polecił uczniom nie opuszczać Jerozolimy, dopóki nie zostaną „przyobleczeni mocą z wysoka" (BT). Wiedział, że bez tego przeżycia będą właściwie bezsilni, niezdolni do wykonania zleconego im zadania. A kiedy zostali ochrzczeni w Duchu Świętym, Bóg zaczął przez nich działać w sposób nadnaturalny, by mogli szerzyć ewangelię.

Miliony chrześcijan na całym świecie po przeżyciu chrztu w Duchu Świętym doświadczają nowego wymiaru mocy, zwłaszcza kiedy świadczą niezbawionym. Stwierdzają, że mówią w sposób bardziej przekonujący i czasem cytują wersety, których znajomości nie byli świadomi. Niektórzy odczuli powołanie i konkretne uzdolnienie do jakiejś posługi, jak na przykład ewangelizowanie. Inni odkrywają, że Bóg używa ich tak jak chce, by przez nich przejawiać różne nadnaturalne dary Ducha. Ich doświadczenia są zupełnie biblijne. Ludzie sprzeciwiający się tym przeżyciom nie mają ku temu żadnych podstaw biblijnych. Właściwie walczą przeciwko samemu Bogu.

Nie powinno nas dziwić, że nasze powołanie do naśladowania Chrystusa obejmuje też powołanie do naśladowania Jego osobistych przeżyć z Duchem Świętym. Narodził się, oczywiście, z Ducha po tym, jak począł się w łonie Marii (zob. Mt 1,20). A następnie, podczas inauguracji swojej służby, został ochrzczony w Duchu Świętym (zob. Mt 3,16). Jeśli Jezus potrzebował chrztu w Duchu Świętym, by Ten uzdolnił Go do posługiwania, o ileż bardziej my tego potrzebujemy?

Początkowe potwierdzenie chrztu w Duchu Świętym

Kiedy wierzący zostaje ochrzczony w Duchu Świętym, początkowym potwierdzeniem tego przeżycia będzie mówienie nowym językiem, co Pismo nazywa „nowymi językami" lub „innymi językami". Potwierdzają to liczne teksty biblijne. Rozważmy je.

Po pierwsze, w ostatnich chwilach przed wniebowstąpieniem Jezus powiedział, że jednym ze znaków, które będą towarzyszyć wierzącym, będzie mówienie językami:

> Idźcie na cały świat i głoście ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i zostanie ochrzczony, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, zostanie potępiony. *Tym, którzy uwierzą, będą towarzyszyć takie znaki*: w Moje imię będą wyrzucać złe duchy, *będą mówić innymi językami*… (Mk 16,15-17)

Niektórzy komentatorzy twierdzą, że te wersety nie powinny się znaleźć w Biblii, ponieważ nie wszystkie starożytne rękopisy Nowego Testamentu je zawierają. W wielu jednakże się znajdują i żadne z licznych angielskich tłumaczeń, jakie czytałem, ich nie pomija. Poza tym, słowa Jezusa w tych wersetach doskonale odpowiadają doświadczeniu pierwszego Kościoła, o czym czytamy w księdze Dziejów.

Dzieje Apostolskie opisują pięć przypadków, kiedy to wierzący po raz pierwszy przeżywali chrzest w Duchu Świętym. Rozważmy je wszystkie, zadając za każdym razem dwa pytania: (1) Czy chrzest w Duchu Świętym był przeżyciem następującym po przeżyciu zbawienia? oraz: (2) Czy przeżywające to osoby mówiły nowymi językami? To pomoże nam zrozumieć Bożą wolę wobec wierzących żyjących w dobie obecnej.

Jerozolima

Pierwszą wzmiankę znajdujemy w 2. rozdziale. Wówczas, w dniu Pięćdziesiątnicy, ochrzczonych w Duchu Świętym zostało 120 uczniów:

> Kiedy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle powstał z nieba szum, jakby wiejącego silnego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzielały i na każdym z nich spoczął jeden. Wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić (Dz 2,1-4).

Nie ma wątpliwości co do tego, że wszyscy oni byli już zbawieni i narodzeni na nowo, zatem chrztu w Duchu Świętym doświadczyli już jako ludzie wierzący. Wcześniej nie mogli tego przeżyć, bo Duch Święty nie był jeszcze Kościołowi dany.

Znakiem towarzyszącym było, oczywiście, mówienie językami.

Samaria

Drugą wzmiankę znajdujemy w 8. rozdziale, kiedy to Filip udał się do miasta Samarii i głosił tam ewangelię:

> Gdy jednak uwierzyli Filipowi, który głosił Dobrą Nowinę o Królestwie Boga oraz o imieniu Jezusa Chrystusa, dali się ochrzcić zarówno mężczyźni, jaki kobiety… Kiedy apostołowie w Jerozolimie dowiedzieli się, że Samaria przyjęła Słowo Boga, wysłali do nich Piotra i Jana. Oni przyszli i pomodlili się za nich, aby otrzymali Ducha Świętego. Na żadnego z nich bowiem jeszcze nie zstąpił. Byli jedynie ochrzczeni w imię Pana Jezusa (Dz 8,12.14-16).

Wierzący w Samarii doświadczyli chrztu w Duchu Świętym jako kolejnego przeżycia, po nawróceniu. Biblia wyraźnie mówi, iż zanim pojawili się Piotr i Jan, Samarytanie już „przyjęli Słowo Boga", uwierzyli ewangelii i zostali ochrzczeni w wodzie. Potem jednak przyszli Piotr i Jan, aby się za nich modlić, Pismo mówi, że po to, „aby otrzymali Ducha Świętego". Czyż nie jest to jasne?

Czy wierzący w Samarii mówili nowymi językami, kiedy zostali ochrzczeni w Duchu Świętym? Biblia tego nie podaje, ale stwierdza, że stało się z nimi coś niezwykłego. Kiedy niejaki Szymon widział, co się dzieje, kiedy Piotr i Jan nakładali ręce na wierzących Samarytan, próbował kupić od nich tę samą zdolność udzielania Ducha Świętego:

> Wtedy więc wkładali na nich ręce, a oni otrzymywali Ducha Świętego. Gdy Szymon zobaczył,, że apostołowie przez nakładanie rąk udzielali Ducha, przyniósł im pieniądze i powiedział: Dajcie i mnie tę władzę, aby ten, na kogo nałożę ręce, otrzymał Ducha Świętego (Dz 8,17-19).

Co Szymon zobaczył, że tak go to zaintrygowało? A widział już wiele cudów, takich jak uwalnianie ludzi od demonów czy uzdrawianie sparaliżowanych i chromych (zob. Dz 8,6-7). On sam uprzednio zajmował się magią, wprawiając w zdumienie lud Samarii (zob. Dz 8,9-10). Wobec tego to, co widział, kiedy Piotr z Janem się modlili, musiało być bardzo spektakularne. I choć nie można tego powiedzieć z całą pewnością, to jednak jest bardzo prawdopodobne, że oglądał te same zjawiska, które miały miejsce za każdym razem, gdy w Dziejach Apostolskich chrześcijanie przyjmowali Ducha Świętego: widział i słyszał, jak mówią innymi językami.

Saul w Damaszku

Trzecia wzmianka w księdze Dziejów o otrzymaniu Ducha Świętego dotyczy przypadku Szawła z Tarsu, znanego później jako apostoł Paweł. Nawrócił się na drodze do Damaszku, gdzie został czasowo oślepiony. Trzy dni po nawróceniu Bóg posłał do niego niejakiego Ananiasza:

> Wtedy Ananiasz poszedł, wszedł do domu, położył na nim ręce i powiedział: Szawle, *bracie*, Pan Jezus, który ukazał ci się w drodze, którą szedłeś, przysłał mnie, abyś przejrzał i został napełniony Duchem Świętym. Wtedy natychmiast jakby łuski spadły z jego oczu, odzyskał wzrok, wstał i został ochrzczony (Dz 9,17-18).

Zanim przybył Ananiasz, aby się za niego modlić, Szaweł bez wątpienia był narodzony na nowo. Zawierzył Panu Jezusowi na drodze do Damaszku i od razu posłuchał wskazówek swego nowego Pana. Kiedy Ananiasz zobaczył Szawła, bez wahania nazwał go „*bratem* Szawłem". I powiedział, że przyszedł, aby ten przejrzał *i* został napełniony Duchem Świętym. W przypadku Szawła napełnienie, czy jak też mówimy chrzest w Duchu Świętym nastąpił trzy dni po nawróceniu.

Dzieje nie opisują faktycznego chrztu Szawła w Duchu Świętym, ale musiał on nastąpić wkrótce po przybyciu Ananiasza. Nie ma wątpliwości, że Szaweł w jakimś momencie przemówił językami, ponieważ później stwierdził: „Dziękuję Bogu, że mówię językami więcej od was wszystkich" (1Kor 14,18).

Cezarea

Czwartą wzmiankę znajdujemy w rozdziale 10. Apostoł Piotr w sposób cudowny został wysłany, by głosić ewangelię w domu Korneliusza w Cezarei. Kiedy wyjawił im, że zbawienie otrzymuje się przez wiarę w Jezusa, wszyscy ci pogańscy słuchacze zareagowali z wiarą i zstąpił na nich Duch Święty:

> Kiedy jeszcze Piotr mówił te słowa, Duch Święty zstąpił na wszystkich, którzy słuchali nauki. Zdumieli się wówczas wierni pochodzenia żydowskiego, którzy przybyli z Piotrem, że dar Ducha Świętego został wylany także na pogan. Słyszeli bowiem, że mówią językami i wielbią Boga. Wtedy Piotr powiedział: Czy może ktoś odmówić chrztu tym, którzy otrzymali Ducha Świętego tak, jak my? I rozkazał ich ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa (Dz 10,44-48a).

W tym wypadku członkowie domu Korneliusza, pierwsi poganie wierzący w Jezusa, narodzili się na nowo i zostali ochrzczeni w Duchu Świętym jednocześnie.

Jeśli przestudiujemy biblijny oraz historyczny kontekst tego wydarzenia, staje się jasne, dlaczego Bóg nie czekał, aż Piotr oraz jego wierzący towarzysze nałożą ręce na wierzących pogan, aby ci otrzymali Ducha Świętego. Tak Piotr jak i pozostali wierzący Żydzi nie potrafili uwierzyć, że poganie mogą dostąpić zbawienia, a co dopiero chrztu w Duchu Świętym! Przypuszczalnie nawet by się nie modlili, żeby domownicy Korneliusza przyjęli chrzest w Duchu Świętym, dlatego tu Bóg zadziałał suwerennie. Nauczył Piotra i jego przyjaciół, że Jego łaska obejmuje również pogan.

Co przekonało Piotra i pozostałych żydowskich wierzących, że rodzina Korneliusza prawdziwie otrzymała Ducha Świętego? Łukasz napisał: „Słyszeli bowiem, że mówią językami" (w. 46). Piotr stwierdził, że poganie otrzymali Ducha Świętego tak samo jak owych 120 osób w dzień Pięćdziesiątnicy (zob. w. 47).

Efez

Piątą wzmiankę znajdujemy w rozdziale 19. Podróżując przez Efez apostoł Paweł spotkał pewnych uczniów i zadał im pytanie: „Czy otrzymaliście Ducha Świętego, gdy przyjęliście wiarę?" (Dz 19,2)

Paweł, autor większości Listów Nowego Testamentu, najwyraźniej wierzył, że można uwierzyć w Jezusa, a w pewnym sensie nie otrzymać Ducha Świętego. Inaczej takiego pytania by nie zadał.

Tamci odrzekli, że nigdy nie słyszeli o Duchu Świętym, a jedynie o nadchodzącym Mesjaszu z ust Jana Chrzciciela, który ich ochrzcił. Paweł niezwłocznie ponownie ochrzcił ich w wodzie. Tym razem był to prawdziwy chrzest chrześcijański. Wreszcie nałożył na nich ręce, aby przyjęli Ducha Świętego:

> Gdy to usłyszeli, zostali ochrzczeni w imię Pana Jezusa. Następnie Paweł włożył na nich ręce i Duch Święty zstąpił na nich. Mówili też językami i prorokowali. Wszystkich ich było koło dwunastu mężczyzn (Dz 19,5-7).

I tym razem że chrzest w Duchu Świętym, w przypadku tych dwunastu, nastąpił po nawróceniu, niezależnie od tego, czy byli oni narodzeni na nowo, zanim spotkali się z Pawłem. Tutaj ponownie znakiem towarzyszącym temu przeżyciu było mówienie językami (a także prorokowanie).

Werdykt

Dokonajmy przeglądu owych pięciu przykładów. W co najmniej czterech chrzest w Duchu Świętym był przeżyciem mającym miejsce po nawróceniu.

W trzech Pismo wyraźnie podaje, iż osoby te mówiły innymi językami. Ponadto, choć chrzest Pawła w Duchu Świętym, podczas spotkania z Ananiaszem, nie jest opisany, to wiemy, że potem mówił językami. To przypadek czwarty.

W ostatnim przypadku zdarzyło się coś nadnaturalnego, kiedy wierzący w Samarii otrzymywali Ducha Świętego, ponieważ Szymon próbował zdolność tę kupić.

Dowody są zatem jasne. W pierwszym Kościele nowonarodzeni wierzący doznawali drugiego przeżycia z Duchem Świętym, a przy tym mówili innymi językami. To nie powinno dziwić, gdyż Jezus powiedział, że ci, którzy w Niego uwierzą, będą mówić nowymi językami.

Mamy więc mocny dowód na to, że każdy, kto rodzi się na nowo, powinien także przeżyć inne działanie Ducha Świętego – chrzest w Duchu Świętym. Więcej, każdy wierzący powinien oczekiwać, że kiedy otrzyma chrzest w Duchu Świętym, będzie mówił innymi językami.

Jak otrzymać chrzest w Duchu Świętym

Ducha Świętego, podobnie jak wszystkie Boże dary, przyjmuje się wiarą (zob. Ga 3,5). Aby mieć wiarę potrzebną do przyjęcia tego daru, wierzący musi być przekonany, że chrzest w Duchu Świętym jest dla niego zgodny z Bożą wolą. Jeśli się zastanawia albo powątpiewa, nie otrzyma go (zob. Jk 1,6-7).

Żaden wierzący nie ma podstaw, by nie wierzyć, że przyjęcie przez niego Ducha Świętego jest zgodne z Bożą wolą, ponieważ Jezus jasno to wyraził:

> Jeśli więc wy, choć źli jesteście, potraficie dawać dobre dary swoim dzieciom, to tym bardziej Ojciec z nieba udzieli Ducha Świętego tym, którzy Go proszą (Łk 11,13).

Obietnica ta, wypowiedziana przez samego Jezusa, powinna przekonać każde Boże dziecko, że otrzymanie Ducha Świętego jest Bożą wolą.

Werset ten potwierdza także prawdę, iż chrzest w Duchu Świętym następuje po nawróceniu, ponieważ Jezus obiecał to Bożym dzieciom (jedynym ludziom, dla których Bóg jest „niebiańskim Ojcem"). Bóg da im Ducha Świętego, jeśli o Niego poproszą. To oczywiste, że gdyby jedynym przeżyciem związanym z Duchem Świętym było narodzenie się na nowo w chwili nawrócenia, to Jezusowa obietnica nie miałaby sensu. W odróżnieniu od niektórych współczesnych teologów Jezus wierzył, że jest czymś zupełnie normalnym, aby ludzie nowonarodzeni prosili Boga o Ducha Świętego.

Według Jezusa, aby otrzymać Ducha Świętego, trzeba spełnić tylko dwa warunki. Po pierwsze, Bóg musi być naszym Ojcem, co jest faktem, jeśli jesteśmy zrodzeni na nowo. Po drugie, o Ducha Świętego trzeba poprosić.

Chociaż przyjęcie Ducha Świętego poprzez nałożenie rąk jest biblijne (zob. Dz 8,17; 19,6), nie jest to nieodzowne. Każdy chrześcijanin może sam otrzymać Ducha Świętego w swojej modlitewnej „komórce". Niech tylko poprosi, przyjmie Go wiarą i zacznie mówić językami, jak Duch mu poddaje.

Powszechne obawy

Niektórzy się boją, że prosząc o Ducha Świętego mogą otworzyć się na jakiegoś demona. Nie istnieją jednak żadne podstawy dla takich obaw. Jezus obiecał:

> Czy jest wśród was taki ojciec, który, gdy syn poprosi go o rybę, poda mu węża albo skorpiona, gdy ten prosi o jajko? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, potraficie dawać dobre dary swoim dzieciom, to tym bardziej Ojciec z nieba udzieli Ducha Świętego tym, którzy Go proszą (Łk 11,11-13).

Jeśli prosimy o Ducha Świętego, Bóg nam Go da i nie musimy się bać, że otrzymamy cokolwiek innego.

Niektórzy się obawiają, że mówienie innymi językami może być tylko bezsensowną paplaniną pochodząca od ich samych, a nie żaden nadnaturalny język, otrzymany od Ducha Świętego. Gdybyśmy jednak spróbowali stworzyć jakiś wiarygodny język przed chrztem w Duchu Świętym, stwierdzimy, że to niemożliwe. Z drugiej strony, jeśli mamy mówić innymi językami, musimy świadomie uruchomić język i usta, oraz swoje struny głosowe. Duch Święty nie mówi za nas, On poddaje nam tylko słowa do wypowiedzenia. Jest naszym *pomocnikiem*, a nie *wykonawcą*. To my musimy mówić, tak jak naucza Biblia:

> *Wszyscy* zostali napełnieni Duchem Świętym i zaczęli mówić innymi językami, tak *jak im Duch pozwalał mówić* (Dz 2,4).

> Następnie Paweł włożył na nich ręce i Duch Święty zstąpił na nich. *Mówili* też językami i prorokowali (Dz 19,6).

Kiedy wierzący poprosi o dar Ducha Świętego, powinien wierzyć i spodziewać się mówienia innymi językami. Ponieważ Ducha Świętego przyjmuje się wiarą, nie powinno się oczekiwać jakichś szczególnych odczuć czy fizycznych objawów. Należy po prostu otworzyć usta i zacząć wymawiać nowe dźwięki i sylaby, które złożą się na język, jaki Duch nam podaje. Zanim nie zaczniemy *mówić z wiarą*, żadna wypowiedź nie wyjdzie z naszych ust. *My* tylko otwórzmy usta, a Duch Święty będzie poddawał nam słowa.

Źródło wypowiedzi

Według Pawła, kiedy wierzący modli się w językach, czynny jest jego duch a nie umysł:

> Jeśli przecież modlę się mówiąc językami, to modli się mój duch, ale umysł jest bezczynny. Cóż więc pozostaje? Będę się modlił duchem, będę się modlił też i umysłem. Będę śpiewał duchem, będę śpiewał też i umysłem (1Kor 14,14-15).

Paweł stwierdził, że kiedy modlił się w językach, jego umysł był bezczynny. To znaczy, że umysł nie brał w tym udziału i nie rozumiał, o co się modli. Dlatego zamiast modlić się cały czas w językach, bez rozumienia tego, co mówi, Paweł modlił się również umysłem, w swoim języku. Śpiewał w językach, ale też śpiewał w języku zrozumiałym. Jest miejsce na oba rodzaje modlitwy oraz śpiewu i dobrze zrobimy idąc za zrównoważonym przykładem Pawła.

Zauważmy, że mówienie językami było tak samo poddane jego woli jak mówienie językiem zrozumiałym. Powiedział: „*Będę* się modlił duchem, *będę* się modlił też i umysłem". Krytycy twierdzą, że gdyby mówienie językami współczesnymi było prawdziwie darem Ducha, to mówiący nie miałby nad tym kontroli, bo inaczej byłby winny sterowania Bogiem. Ale taka teza jest bezpodstawna. Mówienie zarówno językami współczesnymi jak i martwymi pozostaje pod kontrolą mówiącego, jak to Bóg zaplanował. To tak jakby powiedzieć, że ludzie, posiadający ręce *stworzone* przez Boga, nie mają nad nimi żadnej kontroli, a ci, którzy używają rąk świadomie, usiłują Bogiem kierować.

Kiedy zostaliśmy ochrzczeni w Duchu Świętym, możemy łatwo się przekonać, że wypowiedzi w językach pochodzą z naszego ducha a nie umysłu. Po pierwsze, spróbujmy prowadzić z kimś rozmowę podczas czytania tej książki. Stwierdzimy, że nie da się robić tych rzeczy jednocześnie. Jednakże odkryjemy, że językami możemy mówić nieprzerwanie, ciągle czytając książkę. A to dlatego, że do mówienia językami nie używamy umysłu, wypowiedzi te wypływają z naszego ducha. Możemy więc uruchomić swojego ducha do modlitwy, a umysł do czytania ze zrozumieniem.

A co po chrzcie w Duchu Świętym?

Pamiętajmy, w jakim celu Bóg dał nam chrzest w Duchu Świętym: jest to wyposażenie w moc po to, by być Jego świadkami poprzez manifestowanie owocu oraz darów Ducha (Pr. 1Kor 12,4-11; Ga 5,22-23). Jeśli prowadzimy życie podobne do Chrystusowego, przejawiamy Jego miłość i radość wobec świata oraz nadnaturalne dary Ducha, Bóg się nami posłuży, aby przyciągać do siebie innych. Umiejętność mówienia językami jest jednym ze „strumieni wody żywej", które będą płynąć z naszego wnętrza.

Pamiętajmy, Bóg dał nam Ducha Świętego, abyśmy dotarli z ewangelią do *wszystkich* ludzi na ziemi (zob. Dz 1,8). Kiedy mówimy innymi językami, powinniśmy wiedzieć, że dany język może być językiem jakiegoś zagubionego plemienia lub obcego narodu. Za każdym razem, gdy modlimy się w językach, pamiętajmy, że Bóg chce, aby ludy wszystkich języków usłyszały o Jezusie. Pytajmy Pana, jak się zaangażować w wypełnianie Wielkiego Polecenia Misyjnego.

Językami powinniśmy mówić jak najwięcej. Paweł, duchowy tytan, napisał: „Dziękuję Bogu, że mówię językami więcej od was wszystkich" (1Kor 14,18). Słowa te kierował do kościoła, w którym dużo mówiło się językami (choć zwykle w niewłaściwych momentach). Jeśli więc Paweł ich w tym przewyższał, to musiał mówić językami naprawdę dużo. Modlitwa w językach pomaga nam utrzymywać świadomość obecności Ducha Świętego, który w nas zamieszkuje i pomaga „modlić się nieustannie", jak nauczał Paweł w 1Tes 5,17.

Uczył też, że mówienie innymi językami buduje człowieka wierzącego (zob. 1Kor 14,4), czyli wzmacnia nas duchowo. Modląc się w językach posilamy naszego wewnętrznego człowieka w sposób, jakiego nie w pełni rozumiemy. Mówienie językami powinno codzienne ubogacać duchowe życie każdego wierzącego. To nie ma być tylko jednorazowe przeżycie, występujące podczas pierwszego napełnienia Duchem Świętym.

Po przeżyciu chrztu w Duchu Świętym zachęcam, byś codziennie poświęcał czas na modlitwę do Boga w swoim nowym języku. To ogromnie spotęguje wzrost twego życia duchowego.

Odpowiedzi na kilka powszechnych pytań

Czy można powiedzieć, że ci, którzy nigdy nie mówili językami, nie zostali ochrzczeni w Duchu Świętym? Osobiście tak nie uważam.

Zawsze, kiedy się modlę z ludźmi o chrzest w Duchu Świętym, zachęcam ich, aby oczekiwali mówienia językami, i chyba 95% z nich zaczyna mówić w ciągu kilku sekund po mojej modlitwie. W przeciągu lat nazbierały się tysiące takich ludzi.

Jednakże nie śmiałbym powiedzieć, że chrześcijanin, który się pomodlił o chrzest w Duchu Świętym, a nie przemówił językami, nie jest ochrzczony w Duchu Świętym, ponieważ chrzest w Duchu Świętym przyjmuje się wiarą, a mówienie językami jest dobrowolne. Jeśli mam jednak sposobność rozmawiać z wierzącym, który się pomodlił o chrzest w Duchu Świętym ale nie mówi językami, pokazuję mu najpierw wszystkie urywki z księgi Dziejów na ten temat. Wskazuję też, że Paweł napisał, iż sam panuje nad tym, kiedy mówi, a kiedy nie mówi językami. Ja również mogę mówić językami kiedy tylko zechcę, i mogę też postanowić, że już więcej nie przemówię w językach. Skoro tak, to hipotetycznie mógłbym zostać ochrzczony w Duchu Świętym i nigdy nie przemówić w językach, odmawiając współpracy z pobudkami Ducha.

A zatem, kiedy mam sposobność rozmawiać z wierzącym, który się pomodlił z wiarą o chrzest w Duchu Świętym lecz nigdy nie mówił językami, nie mówię mu (ani też nie uważam), że nie został ochrzczony w Duchu Świętym. Po prostu mu wyjaśniam, że mówienie językami nie jest czymś, co Duch Święty robi niezależnie od nas. Duch Święty poddaje nam słowa, ale to my musimy mówić, tak jak to robimy we własnym języku. Następnie go zachęcam, by we współpracy z Duchem Świętym zaczął mówić językami. I prawie wszyscy bez wyjątku niebawem to robią.

Czy Paweł nie napisał, że nie wszyscy mówią językami?

Na retoryczne pytanie Pawła: „Czy wszyscy mówią językami?" (1Kor 12,30), oczywista odpowiedź brzmi: – Nie. – Spójrzmy na to przez pryzmat całego Nowego Testamentu. Pytanie to znajduje się w kontekście wskazówek dotyczących duchowych darów które manifestują się tylko tak jak chce Duch (zob. 1Kor 12,11). Konkretnie Paweł pisał tu o duchowym darze „różnego rodzaju języków", (1Kor 12,10), któremu, według Pawła, powinien zawsze towarzyszyć duchowy dar tłumaczenia języków. Koryntianie nie zawsze przejawiali ten właśnie dar w swoim kościele, publicznie mówili w językach bez ich tłumaczenia. Należałoby zapytać: – *Dlaczego Duch Święty miałby udzielać w zgromadzeniu daru języków bez dania komuś daru tłumaczenia?* – Odpowiedź brzmi: – Nie zrobiłby tego. – Inaczej Duch Święty promowałby coś, co nie jest Bożą wolą.

Koryntianie na nabożeństwach musieli *modlić się* na głos w językach bez żadnego tłumaczenia. Dowiadujemy się zatem, że są dwa różne sposoby korzystania z daru mówienia językami. Jeden to modlitwa w językach, co według Pawła należy robić na osobności. I ten sposób korzystania z mówienia językami nie wymaga tłumaczenia, bo jak napisał apostoł: „… modli się mój duch, ale umysł jest bezczynny" (1Kor 14,14). Najwyraźniej Paweł nie zawsze wiedział, co mówi modląc się w językach, ani tego rozumiał, ani nie otrzymywał tłumaczenia.

Można też korzystać z daru języków publicznie, na zgromadzeniu kościoła, czemu zawsze towarzyszy dar tłumaczenia języków. Wówczas Duch Święty według swego uznania pobudza kogoś, podsuwając mu ten dar. Osoba taka mówi na głos publicznie, a następnie podawane jest tłumaczenie. Bóg jednak nie posługuje się w ten sposób wszystkimi wierzącymi. Dlatego Paweł napisał, że nie wszyscy mówią językami. Nie wszyscy są używani przez Boga do manifestowania spontanicznego daru języków, tak samo, jak nie wszyscy są używani do tłumaczenia języków. Tylko w ten sposób można pogodzić z całością nauki Pisma Świętego retoryczne pytanie Pawła: – Czy wszyscy mówią językami?

Mogę mówić językami kiedy tylko zapragnę, tak jak Paweł. Ani więc Paweł ani ja nie powiedzielibyśmy, że mówimy językami „tylko tak jak Duch chce". Odbywa się to tak, jak my chcemy. A zatem to, co robimy według *własnej* woli, *nie może* być owym darem mówienia językami, który się przejawia „tak jak Duch chce". Ponadto Paweł, tak jak ja, mówił językami prywatnie, nie rozumiejąc tego, co wypowiada, a więc to *nie może* być ów dar języków, o którym napisał w 14. rozdziale 1. Listu do Koryntian, któremu zawsze powinien towarzyszyć dar tłumaczenia języków.

Ja sam bardzo rzadko mówię językami na publicznym zgromadzeniu. Tylko wtedy, kiedy czuję pobudzenie Ducha Świętego, chociaż mógłbym (jak to robili Koryntianie), kiedy zechcę, modlić się w kościele na głos w językach bez ich tłumaczenia. Lecz zawsze, kiedy czułem, jak Duch Święty pobudza mnie do publicznego użycia tego daru, następowało po nim tłumaczenie, budujące zgromadzonych.

Na koniec chcę powiedzieć, że Biblię musimy interpretować całościowo. Ci, którzy na podstawie retorycznego pytania Pawła z 1Kor 12,30 dochodzą do wniosku, że nie wszyscy wierzący mówią innymi językami, pomijają inne teksty, które nie zgadzają się z ich interpretacją. Szkoda, że z powodu swego błędu rozmijają się z wielkim błogosławieństwem Bożym.

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział dwunasty

Kobiety w służbie

Skoro powszechnie wiadomo, że kobiety stanowią ponad połowę członków Kościoła Pana Jezusa Chrystusa, ważne jest zrozumienie wyznaczonej im przez Boga roli w tym ciele. Większość kościołów i organizacji chrześcijańskich uważa kobiety za wartościowych pracowników, jako że często wykonują one wiele posług.

Nie ma jednak zgody co do roli kobiet. Odsuwa się je od tych służb, które wiążą się z przemawianiem oraz przywództwem. Niektóre kościoły dopuszczają pastorów płci żeńskiej, wiele nie. Jedne pozwalają im nauczać, inne nie. Są takie, które zabraniają kobietom w ogóle się odzywać podczas nabożeństw.

Większość z tych ograniczeń wypływa z odmiennych interpretacji słów Pawła na temat roli kobiet, zapisanych w 1Kor 14,34-35 oraz 1Tm 2,11 – 3,7. Teksty te będą przedmiotem naszych rozważań, zwłaszcza pod koniec rozdziału.

Od początku

Zacznijmy od tego, co Pismo od początku mówi na temat kobiet. Kobiety, podobnie jak mężczyźni, są stworzone na obraz Boga:

> Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył; stworzył mężczyznę i niewiastę (Rdz 1,27).

Wiemy, oczywiście, że Adama Bóg stworzył wcześniej niż Ewę, i według Pawła ma to istotne znaczenie duchowe (por. 1Tm 2,3). Znaczenie tej kolejności stworzenia rozważymy nieco później, ale wystarczy powiedzieć, że to nie dowodzi wyższości mężczyzny nad kobietą. Wiemy, że Bóg przed ludźmi stworzył zwierzęta (por. Rdz 1,24-28), i nikt nie będzie się upierał, że zwierzęta mają wyższą pozycję od ludzi.[1]

Kobieta została stworzona, aby być pomocą dla mężczyzny (por. Rdz 2,18). To także nie dowodzi jej niższego statusu, tylko ukazuje jej rolę w małżeństwie. Duch Święty został nam dany jako Pomocnik, ale na pewno nie jest od nas niższy rangą, a wręcz odwrotnie! Z powodzeniem można powiedzieć, że stworzenie kobiety jako pomocnicy męża dowodzi, iż mężczyzna potrzebował pomocy! Sam Bóg stwierdził, że nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam (por. Rdz

1. Należy też zauważyć, iż każdy mężczyzna od Adama jest stworzony przez Boga, a rodzi się z kobiety, stworzonej *wcześniej* przez Boga. Każdy mężczyzna po Adamie wyszedł z kobiety, o czym przypomina Paweł w 1Kor 11,11-12. Ale z pewnością nikt nie będzie utrzymywał, iż ten boski porządek dowodzi niższości mężczyzn wobec ich matek.

2,18). Ta prawda sprawdziła się nieskończoną ilość razy w historii ludzkości, kiedy to mężczyźni pozostawali bez pomocy żon.

Wreszcie już na pierwszych kartach księgi Rodzaju zauważamy, że pierwsza kobieta została uformowana z ciała pierwszego mężczyzny. Została wzięta *z niego*, co wskazuje, że bez niej czegoś mu brakuje, bo na początku oboje byli jednym. To co Bóg rozdzielił, miało zgodnie z Jego intencją ponownie stać się jednością poprzez zjednoczenie seksualne, będące nie tylko środkiem prokreacji ale również wyrażania miłości i doznawania obopólnej przyjemności, co do której oboje są od siebie uzależnieni.

Wszystkie te fakty stoją w sprzeczności z poglądem, jakoby jedna płeć była wyższa od drugiej, albo jedna miała prawo dominować nad drugą. To, że Bóg wyznaczył dla kobiet inne role, tak w małżeństwie jak i w służbie, nie ma nic wspólnego z ich równością w Chrystusie wobec mężczyzn, bo w Nim „nie ma mężczyzny ani kobiety" (Ga 3,28).

Służba kobiet w Starym Testamencie

Przyjrzyjmy się teraz kobietom, które Bóg używał do osiągnięcia swych celów w Starym Testamencie. Jest oczywiste, że w czasach starotestamentowych, podobnie jak i w Nowym Testamencie, Bóg powoływał do publicznej służby głównie mężczyzn. Karty Starego Testamentu wypełniają życiorysy takich mężczyzn jak Józef, Mojżesz, Aaron, Jozue, Samuel i Dawid.
Wyróżniało się jednak wiele kobiet, co jest dowodem na to, że Bóg może powołać i użyć do służby kogo zechce, a kobiety wyposażone przez Boga mogą się podjąć każdego zadania, jakie im wyznaczy.

Zanim przyjrzymy się którejś z nich, zauważmy, że każdy wielki starotestamentowy Boży bohater został urodzony i wychowany przez kobietę. Nie byłoby Mojżesza bez niejakiej Jokebed (por. Wj 6,20), a także innych wielkich mężów Bożych, gdyby nie ich matki. Bóg nałożył na kobiety wielką odpowiedzialność oraz dał im zaszczytną służbę wychowywania dzieci w Panu (por. 2Tm 1,5).

Jokebed była matką nie tylko dwóch powołanych przez Boga mężczyzn, Mojżesza i Aarona, ale też powołanej przez Boga kobiety, ich siostry, prorokini i liderki uwielbiania imieniem Miriam (por. Wj 15,20). W księdze Micheasza 6,4 Bóg umieścił Miriam, razem z Mojżeszem i Aaronem, w gronie przywódców Izraela:

> Otom cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli wybawiłem ciebie i posłałem przed obliczem twoim Mojżesza, Aarona i Miriam.

To oczywiste, że przywódcza rola Miriam w Izraelu nie była taka jak Mojżesza, ale jako prorokini przemawiała w imieniu Boga i sądzę, że można przyjąć, iż Boże przesłanie skierowane przez nią było adresowane nie tylko do kobiet, ale także do mężczyzn, Izraelitów.

Sędzina nad Izraelem

Inną kobietą, którą Bóg wyniósł do roli przywódcy Izraela, była Debora, żyjąca w czasach izraelskich sędziów. Ona również była prorokinią i sędzią nad Izraelem takim samym jak Gedeon, Jefte i Samson. Czytamy, że do niej „przybywali Izraelici, aby rozsądzać swoje sprawy" (Sdz 4,5). Rozstrzygała więc sprawy nie tylko kobiet, ale i mężczyzn. Tu nie ma żadnej pomyłki: *Kobieta mówiła mężczyznom, co mają robić, a do tego namaścił ją Bóg*.

Podobnie jak w przypadku większości kobiet, które Bóg powołuje do przywództwa, Debora też miała do czynienia z mężczyzną, któremu z trudem przychodziło przyjmowanie Bożego słowa z ust kobiety. Nazywał się Barak, a ponieważ był sceptyczny wobec proroczego polecenia Debory, aby wyruszył na wojnę przeciwko kanaańskiemu generałowi Siserze, powiadomiła go, iż zaszczyt zabicia Sisery przypadnie kobiecie. Miała rację, niejaka Jael przebiła palikiem od namiotu głowę śpiącego Sisery (por. Sdz 4). Historia kończy się tym, że Barak śpiewa w duecie z Deborą! Niektóre wersy pieśni są pełne pochwał dla Debory i Jael (por. Sdz 5), a zatem wreszcie Barak chyba uwierzył w „służbę kobiet".

Trzecia prorokini

Trzecią kobietą, którą Stary Testament przedstawia jako uznaną prorokinię jest Chulda. Bóg użył ją, by udzielić prorockich wskazówek zaniepokojonemu królowi Judy, Jozjaszowi (por. 2Krl 22). Bóg znowu posłużył się kobietą, by poinstruować mężczyznę. Najwyraźniej Chulda była Bożym narzędziem w tej służbie dość regularnie, inaczej Jozjasz nie wykazałby takiej wiary w to, co mu powiedziała.

Dlaczego Bóg powołał Miriam, Deborę i Chuldę na prorokinie? Czy nie mógł powołać mężczyzn? Z pewnością mógł, i wykonaliby to zadanie dokładnie tak samo. Ale tego nie zrobił. I nie wiadomo dlaczego. Powinniśmy wyciągnąć z tego wniosek, że lepiej nie ograniczać Boga ramkami, jeśli chodzi o powoływanie kogoś do służby. Choć normalnie w Starym Testamencie do zadań przywódczych wybierał mężczyzn, czasem powoływał kobiety.

Należy zauważyć, iż te wszystkie trzy wybitne kobiety były prorokiniami. W tamtych czasach do niektórych służb kobiety nie były powoływane. Na przykład żadna kobieta nie była kapłanką. A zatem Bóg rezerwował niektóre służby wyłącznie dla mężczyzn.

Służba kobiet w Nowym Testamencie

Ciekawe, że i w Nowym Testamencie spotykamy kobietę powołaną przez Boga na prorokinię. Kiedy Jezus był kilkudniowym niemowlęciem, rozpoznała Go Anna i ogłosiła Mesjaszem:

> Była tam też *prorokini* Anna, córka Manuela z pokolenia Asera, bardzo już sędziwa. Od swego panieństwa żyła z mężem tylko przez siedem lat. Teraz, jako licząca osiemdziesiąt cztery lata wdowa, dniem i nocą nie opuszczała świątyni. Służyła Bogu postami i modlitwami. Podeszła w tej właśnie chwili, wychwalała Boga i opowiadała o Dziecku wszystkim, którzy oczekiwali wyzwolenia Jeruzalem (Łk 2,36-38).

Zauważmy, iż Anna opowiadała o Jezusie *wszystkim*, „którzy oczekiwali wyzwolenia Jeruzalem". Wśród nich byli też, oczywiście, mężczyźni. Można zatem powiedzieć, że Anna nauczała mężczyzn o Chrystusie.

Są też inne kobiety, które z inspiracji Boga przejawiały dar prorokowania. W tej grupie znajduje się Maria, matka Jezusa (por. Łk 1,46-55). Za każdym razem, kiedy prorocze słowa Marii są odczytywane na nabożeństwie, można powiedzieć, że kobieta naucza kościół. (Bóg bezsprzecznie uhonorował cały rodzaj kobiecy, posyłając swego Syna na świat za pośrednictwem kobiety, a przecież mógł to uczynić w inny sposób.)

W Dz 12,8-9 czytamy o czterech córkach Filipa, które były prorokiniami. Paweł pisał o kobietach prorokujących na zgromadzeniach kościoła (por. 1Kor 11,5). Z kontekstu jasno wynika, że byli tam też obecni mężczyźni.

W świetle wszystkich biblijnych przykładów kobiet, które prorokowały, nie mamy wystarczających podstaw, by zamykać przed kobietami możliwości posługiwania, skoro sam Bóg się nimi posłużył! Ponadto nic nie wskazuje na to, by kobiety nie mogły prorokować do mężczyzn w Bożym imieniu.

Kobiety jako pastorki?

A co z kobietami w roli pastora? Wydaje się jasne, że urząd pastora/starszego/przełożonego Bóg przeznaczył mężczyznom:

> Jeśli ktoś zabiega o urząd biskupa (przełożonego), pragnie tego, co dobre. Trzeba więc, aby biskup (przełożony) był bez zarzutu, *mężem* jednej żony… (1Tm 3,1-2).
>
> Zostawiłem cię na Krecie, abyś uporządkował to, co zostało do zrobienia i ustanowił w każdym mieście starszych, zgodnie z tym, co ci poleciłem. Może to być ktoś, kto jest nienaganny, jest *mężem* jednej żony… (Tt 1,5-6).

Paweł nie mówi wyraźnie, że zabrania kobietom pełnić ten urząd, należałoby więc zachować nieco ostrożności w wyciąganiu ostatecznych wniosków. Obecnie w bardzo wielu miejscach na świecie rolę pastorów/starszych/przełożonych skutecznie pełnią kobiety, zwłaszcza w krajach rozwijających się. Jednak stanowią one znikomą mniejszość. Być może Bóg sporadycznie powołuje do tej funkcji kobiety, kiedy to służy Jego przemyślanym celom, albo też kiedy brakuje wśród mężczyzn wykwalifikowanych przywódców. Możliwe, że obecnie wiele kobiet-pastorów jest powołanych do innej służby, biblijnie usankcjonowanej dla kobiet, jak prorokinie, ale struktura kościoła pozwala im funkcjonować tylko w roli pastorów.

Dlaczego urząd pastora/starszego/przełożonego jest zarezerwowany dla mężczyzn? Zrozumienie funkcji tego urzędu rzuci nam światło na to zagadnienie. Oto jeden z biblijnych wymogów dotyczących pastora/starszego/przełożonego:

> Powinien dobrze kierować swoim domem, mieć dzieci posłuszne i pełne szacunku. Jeśli bowiem ktoś nie umie kierować własnym domem, jak będzie dbał o Kościół Boga? (1Tm 3,4-5)

Wymóg ten nabiera sensu, kiedy sobie uświadomimy, że nowotestamentowy starszy miał pod swoją pieczą mały kościół domowy. Jego rola była podobna do roli ojca dbającego o dom. To tłumaczy, dlaczego urząd pastorski powinien być sprawowany przez mężczyznę: ponieważ bardzo przypomina sytuację rodzinną. A rodzina zgodnie z Bożym zamierzeniem powinna być kierowana przez mężczyznę a nie kobietę. Wrócimy do tego nieco później.

Kobiety w roli apostołów?

Ustaliliśmy, że kobiety mogą pełnić służbę prorokiń (jeśli są do niej przez Boga powołane). A co z innymi służbami? Nieco światła rzucają pawłowe pozdrowienia w Rz 16, gdzie chwali on szereg kobiet, pełniących posługi na rzecz Bożego Królestwa. Jedną mógł nawet wymienić jako apostoła.

W trzech poniższych cytatach wyróżniłem kursywą imiona kobiet:

> Polecam *Febę*, naszą siostrę, która jest diakonisą kościoła w Kenchrach. Przyjmijcie ją w Panu w sposób godny świętych i wesprzyjcie w każdej potrzebie. Wielu bowiem objęła swoją opieką, także i mnie samego (Rz 16,1-2).

Jakiż to list polecający! Dokładnie nie wiemy, jaką służbę pełniła Feba, ale Paweł nazwał ją „diakonisą [ang. służebnicą] kościoła w Kenchrach" oraz dodał, iż „wielu bowiem objęła swoją opieką", także jego samego. Cokolwiek robiła dla Pana, musiało to być dość znaczące, bo zasłużyła na wyróżnienie wobec całego kościoła w Rzymie.

Dalej czytamy o Pryscylli, która wraz z mężem, Akwilą wykonywała tak ważną służbę, że doceniały ich wszystkie kościoły powstałe wśród pogan:

> Pozdrówcie *Pryscyllę* i Akwilę, moich współpracowników w Chrystusie Jezusie, którzy za moje życie nadstawiali swoją głowę, a którym nie tylko ja dziękuję, ale także wszystkie kościoły z pogan. Pozdrówcie także kościół, który gromadzi się w ich domu. Pozdrówcie Epeneta, mojego umiłowanego, który jest pierwszym owocem Azji dla Chrystusa. Pozdrówcie *Marię*, która się wiele natrudziła dla was. Pozdrówcie Andronika i Juniasa [*Junię*, zob. przypis w BT], moich rodaków i współwięźniów, którzy się cieszą wielkim poważaniem u apostołów, a którzy przede mną uwierzyli w Chrystusa (Rz 16,3-7).

Jeśli chodzi o osobę imieniem Junias, wydaje się logiczne, że ktoś „cieszący się wielkim poważaniem u apostołów" mógł być tylko apostołem. Jeśli właściwym tłumaczeniem jest *Junia*, to ta kobieta mogła być apostołem. Dla Pana pracowały *Pryscylla* i *Maria*.

> Pozdrówcie Ampliata, mojego umiłowanego w Panu. Pozdrówcie Urbana, naszego współpracownika w Chrystusie, i mojego umiłowanego Stachyra. Pozdrówcie Apellesa, doświadczonego w Chrystusie. Pozdrówcie tych, którzy są z domu Arystobula. Pozdrówcie Herodiona, mojego rodaka. Pozdrówcie tych, którzy są z domu Narcyza, a należą do Pana. Pozdrówcie *Tryfenę* i *Tryfozę*, które trudzą się w Panu. Pozdrówcie umiłowaną *Persydę*, która w Panu zniosła wielkie trudy. Pozdrówcie Rufusa, wybranego w Panu, oraz *matkę jego i moją*.

> Pozdrówcie Asynkryta, Flegonta, Hermesa, Patrobę, Hermasa oraz braci, którzy są z nimi. Pozdrówcie Filologa i *Julię*. Nereusza i *jego siostrę*, Olimpasa i wszystkich świętych, którzy są z nimi (Rz 16,8-15).

Najwyraźniej kobiety mogą być „pracownikami" w Bożej służbie.

Kobiety jako nauczyciele Pisma Świętego?

A co z kobietami prowadzącymi nauczanie? Nowy Testament o żadnej takiej nie wspomina. Oczywiście, nie wymienia też żadnych mężczyzn powołanych do służby nauczania. Pryscylla, żona Akwili była zaangażowana w nauczanie, przynajmniej na niewielką skalę. Kiedy w Efezie wraz z Akwilą usłyszeli, jak Apollos głosi niepełną ewangelię, „zabrali go z sobą i wyłożyli mu dokładniej Drogę Boga" (Dz 18,26). Nikt nie może zaprzeczyć, że Pryscylla pomagała mężowi nauczać Apollosa, mężczyznę. Poza tym Paweł dwukrotnie wymienia i Pryscyllę i Akwilę, pisząc o „kościele, który gromadzi się w ich domu" (zob. Rz 16,3-5; 1Kor 16,19), a w Liście do Rzymian *oboje* nazywa „współpracownikami w Chrystusie". Bez wątpienia Pryscylla pełniła aktywną rolę u boku męża.

Kiedy Jezus *nakazał* kobietom instruować mężczyzn

Zanim ustosunkujemy się do słów Pawła, nakazujących kobietom milczeć w kościele, a także zakazujących im nauczania mężczyzn, rozważmy dla równowagi jeszcze inny urywek.

Po zmartwychwstaniu Jezusa anioł posłał co najmniej trzy kobiety z poleceniem poinstruowania Jego uczniów. Miały im powiedzieć, że Jezus powstał z martwych i ukaże się im w Galilei. To nie wszystko. Później sam Jezus ukazał się tym kobietom i nakazał, aby poleciły uczniom udać się do Galilei (zob. Mt 28,1-10; Mk 16,1-7).

Po pierwsze, jest dla mnie znaczące, że Jezus najpierw ukazał się kobietom, a później mężczyznom. Po drugie, gdyby nauczanie mężczyzn przez kobiety było czymś fundamentalnie niewłaściwym, Jezus nie kazałby kobietom przekazać wieść o Jego zmartwychwstaniu mężczyznom. To nie było jakąś mało znaczącą informacją; mógł ją przecież przekazać osobiście (co faktycznie później uczynił). Tego faktu nie można podważyć: Pan Jezus polecił kobietom przekazać istotną prawdę oraz pewne duchowe wskazówki grupie mężczyzn.

Teksty kontrowersyjne

Gdy już nieco wiemy, co Biblia mówi o roli kobiet w kościelnej służbie, możemy lepiej zinterpretować „teksty problematyczne" w pismach Pawła. Przyjrzyjmy się najpierw jego słowom nakazującym kobietom w kościele milczeć:

> … kobiety niech w czasie zgromadzeń milczą. Nie pozwala się bowiem im mówić, ale niech będą podporządkowane, jak nakazuje to również Prawo. A jeśli chcą się czegoś nauczyć, niech w domu pytają swoich mężów. Nie wypada przecież kobiecie przemawiać na zgromadzeniu (1Kor 14,34-35).

Niektórzy zastanawiają się, czy były to faktyczne wskazówki Pawła, czy też po prostu przytoczenie słów Koryntian. W drugiej części listu staje się jasne, że Paweł odpowiadał na pytania, jakie sami mu zadali w przesłanym do niego liście (zob. 1Kor 7,1.25; 8,1; 12,1; 16,1.12).

Co więcej, słowa Pawła w następnym wersecie można traktować jako reakcję na generalną politykę Koryntian, by kobietom zamykać usta w kościołach:

> Czy Słowo Boga wyszło od was, czy tylko do was dotarło? (1Kor 14,36)

Paweł oczywiście zadaje tu pytanie retoryczne. Odpowiedź brzmi: – Nie. – Koryntianie nie byli autorami Bożego Słowa, ani nie dotarło ono tylko do nich. Pytanie to jest najwyraźniej naganą dla ich pychy. Jeśli taka jest jego reakcja na dwa poprzedzające wiersze, to nabiera ona następującego znaczenia: – Kimże wy jesteście? Od kiedy decydujecie, kim Bóg może się posłużyć do

przekazywania swego Słowa? Jeśli chce, może użyć kobiet, a wy postępujecie głupio zamykając im usta.

Taka interpretacja wydaje się logiczna, kiedy weźmie się pod uwagę, że Paweł już wcześniej w tym samym liście napisał, jaki jest właściwy sposób prorokowania kobiet w kościele (zob. 1Kor 11,5), czego *nie* można pogodzić z nakazem milczenia. Ponadto, zaledwie kilka wersetów dalej Paweł wzywa wszystkich Koryntian[2], z kobietami włącznie, aby „zabiegali o dar prorokowania" (1Kor 14,39). Zatem wyraźnie przeczyłby sobie, gdyby w 1Kor 14,34-35 nakładał na kobiety bezwarunkowy wymóg milczenia na zgromadzeniach kościoła.

Inne możliwości

Ale przypuśćmy, że powyższe słowa rzeczywiście pochodzą od Pawła i że *nakazuje* on kobietom milczeć. Jak więc zinterpretować to, co mówi?

Trzeba by się znów zastanowić, dlaczego wydał kobietom generalny nakaz milczenia na nabożeństwach, podczas gdy w tym samym liście stwierdził, iż mogą publicznie się modlić i prorokować.

Co więcej, Paweł na pewno znał owe przykłady biblijne, jakie rozważyliśmy, kiedy to Bóg posłużył się kobietami, aby publicznie wypowiadały Jego Słowo, nawet do mężczyzn. Dlaczego zamykał usta tym, które Bóg często namaszczał do mówienia?

Zdrowy rozsądek podpowiada, iż Paweł na pewno nie miał na myśli tego, by kobiety *całkowicie* milczały podczas zgromadzeń kościoła. Pamiętajmy, że członkowie pierwszego Kościoła spotykali się w domach i wspólnie spożywali posiłki. Czy mamy sądzić, że kobiety absolutnie nic nie mówiły od chwili przestąpienia progu domu aż do jego opuszczenia? Czy nie odzywały się przygotowując lub spożywając wspólny posiłek? Czy przez ten cały czas nic nie mówiły swoim dzieciom? Taka myśl wydaje się absurdalna.

Skoro tam, gdzie „dwóch albo trzech się gromadzi" w imię Jezusa, On jest pośród nich (zob. Mt 18,20), i to na pewno stanowi zgromadzenie kościoła, to czy jeśli dwie kobiety zbierały się w imię Jezusa, nie mogły ze sobą rozmawiać?

Jeżeli 1Kor 14,34-35 jest faktycznie pawłową wskazówką, odnosi się ona raczej do problemu zwykłego porządku w kościołach. Niektóre kobiety w jakimś stopniu nie przestrzegały porządku i zadawały zbędne pytania. Pawłowi nie chodziło o to, by kobiety zupełnie milczały podczas całego zgromadzenia. Tak samo, jak podając podobne wskazówki co do proroków kilka wersetów wyżej, na pewno nie chciał, aby przez całe nabożeństwo milczeli:

> A gdyby ktoś [jakiś prorok] z siedzących tam otrzymał objawienie, *ten pierwszy niech milczy* (1Kor 14,30).

W tym przypadku słowa „niech milczy" oznaczają „chwilowo powstrzyma się od mówienia".

Tym zaś, którzy mówią językami, polecał aby milczeli, jeśli nie ma na nabożeństwie tłumacza:

> A jeśli nie byłoby tłumacza, *niech milczy na zgromadzeniu*, niech mówi sobie i samemu Bogu (1Kor 14,28).

Czy nakazywał im *całkowicie* milczeć przez *całe* nabożeństwo? Nie, po prostu kazał im milczeć i nie mówić językami publiczne, kiedy nikt nie tłumaczy. Zauważmy, że powiedział: „niech milczy na zgromadzeniu", dosłownie to samo co nakazał kobietom w 1Kor 14,34-35. Dlaczego więc mielibyśmy jego słowa dotyczące milczenia kobiet w kościele rozumieć tak: „niech milczą przez całe zgromadzenie", natomiast te skierowane do niesubordynowanych „językomówców" jako: „niech powstrzymają się od mówienia w konkretnych momentach podczas nabożeństwa"?

2. Napomnienie Pawła jest skierowane do „braci" (ang. brethren – „braterstwo"). Termin ten występuje w tym liście 27 razy i dotyczy wszystkich członków Ciała Chrystusowego, nie tylko mężczyzn.

Zauważmy wreszcie, że w rozważanym urywku Paweł nie kieruje swych słów do *wszystkich* kobiet, a tylko do mężatek, ponieważ je poucza, by „w domu pytały swoich mężów", jeśli mają jakieś pytania.[3] Może problem polegał na tym, iż kobiety zamężne zadawały pytania innym mężczyznom, a nie *swoim* mężom. Coś takiego z pewnością mogło być niestosowne, ujawniało brak szacunku i uległości wobec własnych mężów. Jeśli Paweł ustosunkowywał się do takiego problemu, to wyjaśnia, dlaczego swoją argumentację podpiera faktem, iż kobiety powinny być podporządkowane (swoim mężom), jak też od pierwszych kart księgi Rodzaju w różnoraki sposób mówiło o tym Prawo (zob. 1Kor 14,34).

Podsumowując, jeśli w 1Kor 14,34-35 Paweł rzeczywiście nakazuje kobietom milczenie, to dotyczy to tylko mężatek zadających pytania w nieodpowiednich momentach albo w sposób pozbawiony szacunku wobec mężów. Poza tym mogą prorokować, modlić się i przemawiać.

Drugi kontrowersyjny tekst

W końcu przechodzimy do drugiego problematycznego tekstu, zapisanego w Liście Pawła do Tymoteusza:

> Kobieta niech się uczy w cichości, w pełnej uległości. Nie pozwalam też kobiecie nauczać ani górować nad mężczyzną, lecz ma trwać w cichości. Pierwszy bowiem został stworzony Adam, potem Ewa. I nie Adam został zwiedziony, lecz zwiedziona kobieta pogrążyła się w grzechu (1Tm 2,11-14).

Paweł z pewnością wiedział o Miriam, Deborze, Chuldzie i Annie, czterech prorokiniach, które przemawiały w imieniu Boga do mężczyzn i kobiet, skutecznie nauczając i przekazując im Bożą wolę. Na pewno wiedział, że Debora, jako sędzia nad Izraelem sprawowała władzę nad mężczyznami i kobietami. Wiedział, iż Bóg w dniu Pięćdziesiątnicy wylał Ducha Świętego, co było początkiem spełniania się proroctwa Joela, zapowiadającego wylanie przez Boga w dniach ostatecznych Jego Ducha na wszelkie ciało, tak że synowie i *córki* będą prorokować. Wiedział też o kobietach, którym Jezus polecił zanieść wiadomość do apostołów. Pewnie pamiętał własne słowa aprobaty, napisane do kościoła w Koryncie, a dotyczące modlitwy i prorokowania kobiet na zgromadzeniach kościoła. Powiedział Koryntianom, iż w kościele każdy może otrzymać od Ducha Świętego dar nauczania, aby się nim dzielić z pozostałymi (zob. 1Kor 14,26). Co zatem chciał przekazać, pisząc do Tymoteusza powyższe słowa?

Zauważmy, że powołuje się na dwa powiązane z sobą fakty z księgi Rodzaju: (1) Adam został stworzony przed Ewą; (2), to nie Adam, lecz Ewa została zwiedziona i pogrążyła się w grzechu. Fakt pierwszy ustala właściwą relację pomiędzy mężem i żoną. Zgodnie z porządkiem stworzenia mąż ma być głową, czego Paweł naucza w innych miejscach (zob. 1Kor 11,3; Ef 5,23-24).

Drugi wspomniany przez Pawła fakt nie ma pokazać, że kobietę łatwiej zwieść niż mężczyznę, bo tak nie jest. Ponieważ w ciele Chrystusa jest więcej kobiet niż mężczyzn, można by twierdzić, iż to mężczyzn łatwiej zwieść niż kobiety. Drugi fakt mówi raczej, że kiedy Boży porządek w rodzinie zostanie zignorowany, szatan może uzyskać dostęp. Cały problem ludzkości miał początek w raju, gdzie relacja pomiędzy mężem i żoną została zakłócona: żona Adama nie była mu podporządkowana. Adam musiał jej przekazać Boże wskazówki odnośnie do zakazanego owocu (zob. Rdz 2,16-17; 3,2-3). Ona jednak się ich nie trzymała. W pewnym sensie wykazała nad nim władzę, dając mu do zjedzenia zakazany owoc (zob. Rdz 3,6). W tym przypadku to nie Adam prowadził Ewę, ale Ewa Adama, a skutek okazał się katastrofalny.

3. Należy zauważyć, że w grece to samo słowo oznacza *kobietę* i *żonę* oraz jedno słowo – *mężczyznę* i *męża*. Musimy zatem wnioskować z kontekstu, czy autor mówi o mężczyznach i kobietach, czy o mężach i żonach. W rozważanym urywku Paweł zwraca się do żon, jako że w domu tylko one mogły o cokolwiek pytać mężów.

Kościół jako wzorzec rodziny

Zamierzony przez Boga porządek w rodzinie powinien być demonstrowany w Kościele. Pamiętajmy, iż przez pierwszych 300 lat historii Kościoła, kościoły lokalne były małe. Spotykały się w domach. Pastorzy/starsi/przełożeni byli jakby ojcami rodzin. Ta ustanowiona przez Boga struktura Kościoła tak bardzo przypominała rodzinę, i faktycznie była rodziną duchową, że kobiece przywództwo nad nią byłoby niewłaściwym sygnałem dla wszystkich rodzin i w Kościele i poza nim. Wyobraźmy sobie, że kobieta jako pastor/starszy/przełożony regularnie naucza w kościele, podczas gdy jej mąż posłusznie siedzi i słucha jej nauki, podporządkowując się jej autorytetowi. Byłoby to sprzeczne z Bożym porządkiem w rodzinie i złym przykładem.

Właśnie do takiej sytuacji odnoszą się słowa Pawła. Zauważmy, iż są zapisane w bliskim kontekście wymogów stawianych starszym [biskupom –*przekład ekumeniczny*] (zob. 1Tm 3,1-7), z których jeden określa, że mają to być mężczyźni. Zauważmy, iż starsi mieli regularnie nauczać w kościele (zob. 1Tm 5,17). Słowa Pawła mówiące o tym, że kobiety winny przyjmować nauczanie w milczeniu, bo nie wolno im nauczać ani górować nad mężczyznami są oczywiście związane z utrzymaniem porządku podczas nabożeństwa. Według niego niewłaściwą rzeczą jest, by kobieta, nawet w niewielkim stopniu spełniała rolę pastora/starszego/przełożonego.

Nie znaczy to, że podporządkowana mężowi kobieta/żona nie mogła modlić się, prorokować, otrzymać od Boga jakiejś nauki do przekazania całej grupie czy w ogóle zabierać głosu na zgromadzeniach. Wszystko to mogła robić w kościele nie naruszając Bożego porządku, mogła też robić to wszystko w domu, nie naruszając Bożego porządku. W kościele zakazane jej było tylko to, czego nie wolno jej było w domu – górować nad mężem.

W dalszych wersetach czytamy, że kobiety mogły pełnić funkcję diakona, tak samo jak mężczyźni (zob. 1Tm 3,11). Posługiwanie w kościele w roli diakona, czyli dosłownie *sługi*, nie wymaga wykroczenia poza Boży porządek dotyczący relacji męża i żony.

Tylko tak potrafię pogodzić słowa Pawła z 1Tm 2,11-14 z całością nauki Pisma Świętego. Każdy inny biblijny przypadek, jaki rozważyliśmy, kiedy Bóg posługiwał się kobietami, nie stanowi wzorca dla rodziny tak jak Kościół, zatem nie narusza ustanowionego przez Boga porządku. Nigdzie nie znajdziemy przykładu żony górującej nad mężem w rodzinie. Wyobraźmy sobie małe zgromadzenie kilku rodzin w czyimś domu, gdzie rządzi żona, nauczając i nadzorując zgromadzenie, podczas gdy jej mąż biernie siedzi i poddaje się jej przywództwu. Nie tego pragnie Bóg i jest to sprzeczne z Jego porządkiem w rodzinie.

A to, że Debora sprawowała urząd sędziego w Izraelu, Anna mówiła mężczyznom o Chrystusie, Maria i jej towarzyszki powiadomiły apostołów o zmartwychwstaniu Jezusa – to nie są niewłaściwe przykłady, bo w żaden sposób nie wykrzywiają Bożego wzorca dotyczącego porządku w rodzinie. Regularne zgromadzenia kościoła są sytuacją wyjątkową, tu występuje niebezpieczeństwo wysyłania niewłaściwych sygnałów, jeśli kobiety / żony regularnie nauczają mężczyzn / mężów i górują nad nimi autorytetem.

Na zakończenie

Gdybyśmy zadali pytanie: – Co może być fundamentalnie złego w tym, że kobiety są zaangażowane w służbę, służą udzielonymi im przez Boga darami lub posługują innym sercem pełnym współczucia? Jaką moralną czy etyczną zasadę mogłoby to naruszać? – Jedynym możliwym naruszeniem tej zasady byłaby sytuacja, gdy służba kobiety w jakiś sposób narusza Boży porządek w relacji mężczyzna – kobieta, mąż – żona. W obydwu „problematycznych urywkach", jakie rozważyliśmy, Paweł odwołuje się do boskiego porządku w małżeństwie jako podstawy swojej troski.

Widzimy zatem, iż kobiety podlegają ograniczeniom w służbie kościelnej w bardzo niewielkim stopniu. Bóg chce się nimi posługiwać dla swojej chwały i czyni to od tysięcy lat w wieloraki sposób. Biblia mówi o ogromnym pozytywnym wkładzie kobiet w Boże Królestwo; niektóre przykłady rozważaliśmy. Nie zapominajmy, iż wśród osób najbliższych Jezusowi były kobiety (zob. J 11,5), one też wspierały finansowo Jego służbę (zob. Łk 8,1-3), czego nie czytamy o żadnym mężczyźnie. Samarytanka przy studni opowiedziała o Chrystusie mężczyznom ze swego miasteczka i wielu w Niego uwierzyło (zob. J 4,28-30.39). Niejaka uczennica imieniem Tabita „czyniła dużo dobrego i dawała hojne jałmużny" (Dz 9,36). Również kobieta namaściła Jezusa na Jego pogrzeb, a On ją za to pochwalił, choć niektórzy mężczyźni szemrali (zob. Mk 14,3-9). Kobiety w końcu płakały nad Jezusem, kiedy niósł swój krzyż ulicami Jerozolimy, czego nie czytamy o żadnym mężczyźnie. Te oraz inne przykłady powinny zachęcić kobiety do tego, by zechciały pełnić wyznaczone im przez Boga posługi. Potrzebujemy je wszystkie!

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział trzynasty

Rozwód i ponowne małżeństwo

Rozwód i ponowne małżeństwo jest często tematem dyskusji wśród chrześcijan. Podstawą tego sporu są dwa pytania: (1) Kiedy, i czy w ogóle, Bóg dopuszcza rozwód? Oraz: (2) Kiedy, i czy w ogóle, Bóg dopuszcza ponowne małżeństwo? Większość denominacji oraz kościołów niezależnych zajmuje w tym względzie określone oficjalne stanowisko doktrynalne, w oparciu o ich własną interpretację Biblii. Należy wszystkich ich szanować za ich przekonania, o ile są one motywowane miłością do Boga. Na pewno byłoby najlepiej, gdybyśmy wszyscy posiadali przekonania stuprocentowo biblijne. Pozyskujący uczniów Boży sługa nie chce nauczać czegoś, co nie jest zgodne z Bożymi zamiarami, ani nakładać na ludzi brzemion, jakich Bóg dla nich nie przewidział. Mając to na uwadze postaram się jak najrzetelniej zinterpretować stanowisko Biblii na ten kontrowersyjny temat i pozostawić czytelnikowi decyzję, czy się z nim zgadza.

Na początku chcę powiedzieć, że podobnie jak wy, jestem zasmucony taką powszechnością rozwodów na świecie, zwłaszcza boli mnie fakt, iż rozwodzi się tak wiele osób uznających się za chrześcijan, ze sługami ewangelii włącznie. To ogromna tragedia. Starajmy się ze wszystkich sił zapobiegać wzrostowi tej tendencji, a najlepszym rozwiązaniem problemu rozwodów jest głoszenie ewangelii i wzywanie ludzi do opamiętania. Kiedy dwoje małżonków prawdziwie rodzi się na nowo i oboje podążają za Chrystusem, nigdy się nie rozwiodą. Boży sługa, który pozyskuje uczniów, robi wszystko, co w jego mocy, aby wzmacniać własne małżeństwo wiedząc, iż przykład jest najskuteczniejszą metodą nauczania.

Pozwolę sobie dodać, że od ponad 25 lat żyję w szczęśliwym małżeństwie i wcześniej nie byłem żonaty. Nie mogę sobie wyobrazić własnego rozwodu. Nie muszę więc ze względów osobistych „rozwadniać" trudnych tekstów dotyczących rozwodu. Mam jednak dużo serca dla ludzi rozwiedzionych wiedząc, że sam jako młodzieniec mogłem dokonać błędnego wyboru, żeniąc się z kimś, z kim później, niestety, chciałbym się rozwieść, na przykład z osobą mniej wyrozumiałą wobec mnie niż ta cudowna kobieta, która została moją żoną. Innymi słowy mogłem się rozwieść, ale dzięki łasce Bożej tak się nie stało. Sądzę, że większość osób będących w związkach potrafi się z tym utożsamić, a zatem powstrzymajmy się przed obrzucaniem rozwiedzionych kamieniami. Kimże jesteśmy, żyjąc we w miarę zgodnych małżeństwach, by potępiać rozwiedzionych, nie mając pojęcia, przez co przeszli? Może Bóg ich uważa za bardziej sprawiedliwych od nas, bo wie, że my w podobnych okolicznościach rozwiedlibyśmy się jeszcze wcześniej.

Nikt, kto się pobiera, nie zakłada rozwodu i sądzę, że najbardziej nienawidzą go ci, którzy to przeżyli. Starajmy się zatem wspierać małżeństwa, zaś rozwiedzionym pomagajmy znaleźć łaskę, jaką Bóg może im zaoferować. I w takim duchu o tym piszę.

Postaram się jak najlepiej zinterpretować Biblię Biblią. Zauważyłem, że teksty na ten temat są często interpretowane tak, że stoją w sprzeczności z innymi wersetami, co wskazuje, że co najmniej częściowo zostały źle zrozumiane.

Fundament

Zacznijmy od fundamentalnej prawdy, co do której wszyscy możemy się zgodzić. Bezsprzecznie Pismo potwierdza, iż w zasadzie Bóg wyraźnie sprzeciwia się rozwodom. W czasach, kiedy Izraelici rozwodzili się z żonami, ogłosił ustami proroka Malachiasza:

> Bo on ma w nienawiści opuszczenie żony… przeto że taki okrywa okrucieństwo płaszczem jego… a tak strzeżcie ducha waszego, a nie obchodźcie się zdradliwie (Ml 2,16).

To nie powinno dziwić kogoś, kto cokolwiek wie o pełnym miłości i sprawiedliwym charakterze Boga, albo tego, kto wie, jak rozwód niszczy mężów, żony i dzieci. Należałoby zakwestionować moralność każdego, kto z zasady popiera rozwody. Bóg jest miłością (zob. 1J 4,8), dlatego nienawidzi rozwodów.

Faryzeusze zapytali kiedyś Jezusa o prawomocność rozwodu „z byle przyczyny". Jego odpowiedź ujawnia całkowitą dezaprobatę dla rozwodów. W rzeczywistości w swoich zamiarach wobec człowieka nigdy nie przewidywał rozwodu:

> Wtedy przyszli do Niego faryzeusze i chcąc wystawić Go na próbę, pytali: Czy wolno mężczyźnie rozwieść się z żoną z jakiegokolwiek powodu? On odpowiedział: Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku uczynił ich jako mężczyznę i kobietę? I oznajmił: Dlatego mężczyzna opuści ojca i matkę i połączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. Tak więc już nie są dwoje, lecz stanowią jedno. Co zatem Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela (Mt 19,3-6).

Z perspektywy historycznej wiemy, iż za czasów Jezusa wśród żydowskich liderów religijnych istniały dwie szkoły. Później zbadamy obie bardziej szczegółowo, na razie powiemy, że jedna była konserwatywna, a druga liberalna. Konserwatyści uważali, że mężczyźnie wolno opuścić żonę tylko z bardzo poważnych powodów natury moralnej, liberałowie zaś, że można się rozwieść z byle powodu, jak chociażby poznanie bardziej atrakcyjnej kobiety. Te sprzeczne przekonania stanowiły podstawę pytania faryzeuszy.

Jezus odwołał się do tekstów Pisma z pierwszych kart księgi Rodzaju, które ukazują, iż Boży plan przewidywał *permanentne* a nie tymczasowe złączenie się mężczyzny z kobietą. Mojżesz stwierdził, iż Bóg stworzył osobników obojga płci, mając na myśli małżeństwo i więź małżeńska jest dla człowieka pierwszorzędną. Kiedy zaistnieje, staje się ważniejsza od więzi z rodzicami. Mężczyzna *opuszcza* rodziców, aby *połączyć się* ze swoją żoną.

Ponadto więź seksualna pomiędzy mężem i żoną wskazuje na ich jedność ustanowioną przez Boga. Oczywiście, ta więź, której owocem były dzieci, miała być zgodnie z planem Boga nie tymczasowa, lecz trwała. Podejrzewam, iż ton wypowiedzi Jezusa wskazywał na Jego głębokie rozczarowanie tym, że takie pytanie w ogóle padło. Bóg *z pewnością* nie chciał, by mężczyźni opuszczali swoje żony „z byle powodu".

Nie chciał, aby ktoś grzeszył w taki czy inny sposób, niemniej wszyscy jesteśmy winni. Na szczęście Bóg znalazł wyjście, by wyratować nas z niewoli grzechu. Jednakże *po tym*, jak staliśmy się Mu nieposłuszni, ma nam coś do powiedzenia. Podobnie Jego zamiarem nie było, aby ktokolwiek się rozwodził. Jednak wśród ludzi nieposłusznych Bogu rozwód stał się czymś nieuniknionym. Boga nie zaskoczył ani pierwszy rozwód ani miliony następnych. Zatem On nie tylko deklaruje, że rozwodów nienawidzi, ale ma coś w tym względzie do powiedzenia ludziom rozwiedzionym.

Na początku

Teraz zastanówmy się bardziej szczegółowo, co Bóg powiedział odnośnie do rozwodu i ponownego małżeństwa. Ponieważ najbardziej kontrowersyjne opinie na ten temat wyraził Jezus zwracając się do swoich ziomków, przestudiujmy, co Bóg mówił na ten temat do Izraelitów żyjących setki lat wcześniej. Jeśli stwierdzimy, że Jego przesłanie przekazane przez Mojżesza jest sprzeczne ze słowami Jezusa, to możemy być pewni, że albo zmieniło się Boże Prawo albo źle zinterpretowaliśmy wypowiedzi Mojżesza bądź Jezusa. Zacznijmy więc od Bożego objawienia co do rozwodu i ponownego małżeństwa.

Wspomniałem już o urywku z Księgi Rodzaju 2, który według Jezusa odnosi się do tematu rozwodów. Tym razem przeczytajmy jego zapis starotestamentowy:

> Po czym Pan Bóg z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę. A gdy ją przyprowadził do mężczyzny, mężczyzna powiedział: Ta dopiero jest kością z kości moich i ciałem z mego ciała! Ta będzie się zwała niewiastą, bo ta z mężczyzny została wzięta. Dlatego mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem (Rdz 2,22-24).

Jest tu mowa o początkach małżeństwa. Bóg uczynił pierwszą kobietę *z* pierwszego mężczyzny i *dla* pierwszego mężczyzny, i *osobiście* przyprowadził ją do niego. Jezus to wyraził: „*Bóg*… ich złączył" (Mt 19,6). Pierwsze powołane przez Boga małżeństwo wyznacza wzorzec dla wszystkich kolejnych. Bóg powołuje do życia mniej więcej taką samą liczbę kobiet co mężczyzn, i stwarza ich w taki sposób, że pociąga ich płeć przeciwna. Można więc powiedzieć, że Bóg nadal „działa w tym biznesie", na wielką skalę aranżując małżeństwa (chociaż teraz dla każdego jest o wiele więcej potencjalnych partnerów niż w przypadku Adama i Ewy). Dlatego, jak wskazał Jezus, żaden *człowiek* nie powinien rozdzielać tego, co łączy *Bóg*. On nie chciał, aby pierwsza para żyła oddzielnie. Mieli znaleźć szczęście we wspólnym życiu, opartym na współzależności. Złamanie wyraźnie objawionej Bożej woli jest grzechem. A zatem już drugi rozdział Biblii ustala fakt, iż rozwód nie był Bożym zamiarem dla żadnego małżeństwa.

Boże prawo zapisane w sercach

Chcę powiedzieć, że nawet ci, którzy nie czytali przywołanego wyżej tekstu, instynktownie wiedzą, iż rozwód jest czymś złym, jako że przymierze dozgonnego małżeństwa jest praktykowane w wielu kulturach pogańskich, gdzie ludzie nie posiadają żadnej wiedzy biblijnej. Jak napisał Paweł do Rzymian:

> Jeśli bowiem poganie nie mając Prawa, z natury czynią to, co Prawo nakazuje, to chociaż go nie mają, sami dla siebie są Prawem. Wykazują, że czyn zgodny z Prawem jest wpisany w ich serca, bo ich sumienie jawi się równocześnie jako świadek, między jednymi a drugimi myślami, które oskarżają lub bronią (Rz 2,14-15).

Boży kodeks etyczny jest zapisany w sercu każdego człowieka. W istocie ów kodeks wyrażający się głosem sumienia jest jedynym prawem, jakie Bóg dał *człowiekowi* od czasów Adama aż do Jezusa, z wyjątkiem ludu izraelskiego. *Każdy*, kto choćby rozważa ewentualność rozwodu, musi się zmierzyć ze swoim sumieniem, a jedynym sposobem, by je uspokoić, to znaleźć solidne uzasadnienie dla rozwodu. Jeśli się rozwiedzie bez takiego uzasadnienia, sumienie będzie go oskarżać, dopóki nie zostanie stłumione.

O ile wiemy, przez 27 generacji od Adama aż do czasu nadania Izraelowi Prawa przez Mojżesza około 1440 roku przed Chrystusem, prawo sumienia, również w kwestii rozwodu i ponownego małżeństwa, było jedynym objawieniem danym ludziom przez Boga, także Izraelitom. Bóg uznał to za wystarczające. (Pamiętajmy, że Mojżesz zapisał relację o stworzeniu człowieka dopiero w czasach wyjścia Izraelitów z Egiptu.) Należy sądzić, że zanim zostało nadane Prawo Mojżeszowe, w okresie życia tych 27 pokoleń, który obejmował też potop za Noego, niektóre małżeństwa na przestrzeni owych setek lat kończyły się rozwodem. Chyba rozsądnym będzie wnioskować, iż niezmienny Bóg gotów był przebaczać tym, którzy ściągnęli na siebie winę z powodu rozwodu, jeśli tylko swój grzech wyznali i się opamiętali. Jestem pewien, że ludzie mogli dostąpić usprawiedliwienia, nawet przed nadaniem Prawa Mojżeszowego, jak tego dostąpił Abraham dzięki swej wierze (zob. Rz 4,1-12). Jeśli od Adama do Mojżesza ludzie mogli być usprawiedliwiani na podstawie swej wiary, to mogli uzyskiwać przebaczenie za wszystko, także za grzech rozwodu. Kiedy zaczynamy się wgłębiać w temat rozwodu i ponownego małżeństwa, zastanawiam się: *Czy ludzi, którzy przed nadaniem Prawa Mojżeszowego ściągnęli na siebie grzech z powodu rozwodu, a następnie uzyskali od Boga przebaczenie, mogło oskarżać sumienie (ponieważ nie było żadnego prawa spisanego), że ściągną na siebie grzech żeniąc się ponownie?* Tylko stawiam takie pytanie.

A co z *ofiarami* rozwodów, które nie zgrzeszyły, a rozwód spotkał je nie z własnej winy, ale z powodu egoistycznych żądań współmałżonka? Czy ich sumienie nie zezwalałoby im na ponowne małżeństwo? Raczej wydaje się to nieprawdopodobne. Skoro mężczyzna zostawiał żonę dla innej, co skłaniałoby porzuconą do wniosku, że nie ma prawa ponownie wyjść za mąż? Została wszakże rozwódką nie z własnej winy.

Prawo Mojżeszowe

Dopiero trzecia księga Biblii mówi konkretnie o rozwodzie i ponownym małżeństwie. Prawo Mojżeszowe zabraniało kapłanom żenić się z rozwiedzionymi kobietami:

> Nie wezmą za żonę nierządnicy lub kobiety pohańbionej. Nie wezmą kobiety wypędzonej przez męża, bo kapłan jest poświęcony Bogu (Kpł 21,7).

Nigdzie w Prawie Mojżeszowym taki zakaz nie dotyczy izraelskich mężczyzn w ogólności. Co więcej, powyższy werset sugeruje, że (1) w Izraelu były rozwiedzione kobiety oraz (2) nie było niczym niewłaściwym, aby Izraelita, który nie był kapłanem, ożenił się z kobietą wcześniej zamężną. Cytowany wyżej wymóg dotyczy tylko kapłanów oraz rozwiedzionych kobiet zamierzających wyjść za mąż za kapłanów. Zgodnie z Prawem Mojżeszowym każda rozwiedziona kobieta mogła wyjść ponownie za mąż, byle nie za kapłana. Każdy mężczyzna, z wyjątkiem kapłanów, mógł się ożenić z rozwiedziona kobietą.

Najwyższy kapłan (pewnie jako najdoskonalszy typ Chrystusa) musiał żyć według jeszcze surowszych standardów niż zwykli kapłani. Jemu nie wolno było nawet ożenić się z *wdową*. Kilka wersetów poniżej w księdze Kapłańskiej czytamy:

> Nie weźmie za żonę ani wdowy ani rozwódki, ani pohańbionej, ani nierządnicy: żadnej z takich nie weźmie, ale weźmie dziewicę spośród swych krewnych (Kpł 21,14).

Czy ten werset dowodzi, iż dla *przeciętnego* Izraelity było czymś grzesznym ponownie się ożenić albo ożenić się z wdową? Stanowczo nie. Sugeruje wyraźnie, że dla wdowy nie byłoby grzechem wyjść za mąż za *kogokolwiek* oprócz najwyższego kapłana, zaś dla każdego innego mężczyzny ożenić się z wdową. Inne teksty potwierdzają całkowitą legalność zawierania ponownego małżeństwa przez wdowy (zob. Rz 7,2-3; 1Tm 5,14).

Werset ten, wraz z rozważanym poprzednio (Kpł 21,7) sugeruje też, że nie było zabronione, by Izraelita (oprócz najwyższego kapłana) ożenił się z rozwódką, a nawet kobietą, która nie była dziewicą, „pohańbioną przez nierząd". Zatem, zgodnie z Prawem Mojżeszowym, kobieta rozwiedziona mogła ponownie wyjść za mąż, a także „pohańbiona przez nierząd" mogła wstąpić w związek małżeński, byle nie z kapłanem. Bóg w swojej łaskawości dał i rozwódkom i nierządnicom kolejną szansę, chociaż był wyraźnie przeciwny zarówno nierządowi jak i rozwodom.

Drugi konkretny zakaz ponownego ożenku

Ile „kolejnych szans" dał Bóg kobietom rozwiedzionym? Czy należałoby wyciągnąć wniosek, że zgodnie z Prawem Mojżeszowym Bóg dał rozwódkom tylko *jedną* nową szansę, zezwalając na jeden ponowny związek? Byłby to wniosek błędny. Dalej w Prawie Mojżeszowym czytamy:
Jeśli mężczyzna poślubi kobietę i zostanie jej mężem, lecz nie będzie jej darzył życzliwością, gdyż znalazł u niej coś odrażającego, napisze jej list rozwodowy, wręczy go jej, potem odeśle ją od siebie. Jeśli ona wyszedłszy z jego domu, pójdzie i zostanie żoną innego, a ten drugi też ją znienawidzi, wręczy jej list rozwodowy i usunie ją z domu, albo jeśli ten drugi mąż, który ją poślubił, umrze, nie będzie mógł pierwszy jej mąż, który ją odesłał, wziąć jej powtórnie za żonę jako splugawionej. To bowiem budzi odrazę u Pana, a ty nie możesz dopuścić do takiej nieprawości w kraju, który ci daje w posiadanie Pan (Pwt 24,1-4).

Zauważmy, że powyższe wersety zabraniają powrotu do pierwszego męża jedynie kobiecie dwukrotnie rozwiedzionej (lub raz rozwiedzionej i owdowiałej). Nie ma mowy o obwinianiu jej za wyjście za mąż po raz drugi, natomiast po drugim rozwodzie (lub po śmierci drugiego męża) nie wolno jej było *wracać* do pierwszego męża. Wynika z tego wyraźnie, że mogła ponownie wyjść za mąż *za każdego innego mężczyznę* (który chciałby zaryzykować). Gdyby wyjście za mąż za kogokolwiek innego było grzechem, Bóg by nie podał tego rodzaju szczegółowych wskazówek. Wystarczyłoby, aby powiedział: – Osobom rozwiedzionym nie wolno ponownie wchodzić w związki małżeńskie.

Ponadto, jeśli Bóg pozwalał takiej kobiecie wyjść za mąż po raz drugi, to mężczyznę, który ją poślubiał po jej pierwszym rozwodzie nie można było obwiniać. A jeśli wolno było jej wyjść za mąż po raz trzeci, to żaden mężczyzna, poślubiający ją po jej dwóch rozwodach, nie grzeszył (chyba że był jej pierwszym mężem). A zatem Bóg nienawidzący rozwodów kochał ludzi rozwiedzionych i łaskawie dawał im ponowną szansę.

Podsumowanie

Chciałbym podsumować to, co dotychczas odkryliśmy: *Chociaż Bóg ogłosił, że nienawidzi rozwodów, nie podał żadnej wskazówki, że ponowne małżeństwo jest grzechem, z dwoma wyjątkami: (1) powrotu kobiety dwukrotnie rozwiedzionej lub rozwiedzionej, a następnie owdowiałej, do pierwszego męża oraz (2) małżeństwa kobiety rozwiedzionej z kapłanem. Ponadto nic nie wskazuje na to, by małżeństwo z osobą rozwiedzioną było grzechem, pominąwszy oczywiście kapłanów.*

Stoi to w wyraźnej sprzeczności ze stwierdzeniem Jezusa co do ponownego małżeństwa ludzi rozwiedzionych lub wiązania się z osobami rozwiedzionymi. Według Niego tacy popełniają cudzołóstwo (zob. Mt 5,32). A zatem, albo źle rozumiemy Jezusa albo Mojżesza, albo też Bóg zmienił swoje prawo. Podejrzewam, że pewnie niewłaściwie interpretujemy naukę Jezusa, ponieważ byłoby dziwnym, gdyby Bóg nagle uznał za grzeszne coś, co przez 1500 lat było moralnie do przyjęcia i zgodne z Prawem, jakie *On sam* dał Izraelowi.

Zanim zajmiemy się szerzej tą sprzecznością, pozwolę sobie zauważyć, iż Boże zezwolenie na ponowne małżeństwo, w ramach starego przymierza, nie było uwarunkowane ani przyczyną rozwodu ani stopniem winy danej osoby za rozwód. Bóg nigdzie nie powiedział, iż niektórzy rozwiedzeni nie są uprawnieni do ponownego małżeństwa, ponieważ powody ich rozwodu były nieuzasadnione. Nie powiedział też, że niektórzy zasłużyli na prawo do zawarcia ponownego związku z powodu uzasadnionego rozwodu. A jednak takie opinie są często wydawane przez współczesnych duchownych w oparciu o jednostronne świadectwo którejś ze stron. Na przykład rozwiedziona kobieta próbuje przekonać pastora, że powinna uzyskać zgodę na ponowne małżeństwo, bo jest ofiarą rozwodu, ponieważ to nie ona odeszła, ale były mąż ją opuścił. Jednak

gdyby ów pastor usłyszał relację byłego męża, może byłby skłonny stanąć po jego stronie. Może ona była potworem i jest współwinna.

Znałem małżonków, z których każde, aby uniknąć oskarżenia o wystąpienie o rozwód, prowokowało drugiego do złożenia pozwu rozwodowego. Wszystko po to, aby móc potem powiedzieć, że to partner chciał rozwodu, dzięki czemu miało otwartą drogę do ponownego małżeństwa. Ludzi możemy oszukać, Boga nie. Co na przykład sądzi On o kobiecie, która wbrew Bożemu Słowu stale pozbawia męża kontaktów seksualnych, a potem się z nim rozwodzi z powodu jego niewierności? Czyż nie jest po części odpowiedzialna za rozwód?

Przypadek kobiety dwukrotnie rozwiedzionej z Pwt 24 nic nie mówi o zasadności obu rozwodów. Jej pierwszy mąż znalazł w niej coś „odrażającego". Gdyby to było cudzołóstwo, to zgodnie z Prawem Mojżeszowym, które nakazywało cudzołożników kamienować, zasługiwałaby na śmierć (zob. Kpł 20,10). Gdyby cudzołóstwo było jedyną prawnie usankcjonowaną przyczyną rozwodu, to pierwszy mąż *nie* miałby uzasadnionego powodu, by się z nią rozwieść. Z drugiej strony, być może popełniła cudzołóstwo, a on, będąc człowiekiem prawym jak Józef, mąż Marii, „zamierzał oddalić ją potajemnie" (Mt 1,19). Jest wiele możliwych scenariuszy.

O jej drugim mężu czytamy, że po prostu „ją znienawidził". Znowu nie wiemy, po czyjej stronie leżała wina, a może była obopólna. Ale to nie ma znaczenia. Dzięki Bożej łasce mogła wyjść za każdego, wyjąwszy jej pierwszego męża, kto chciałby się ożenić z kobietą po dwóch rozwodach.

Zastrzeżenie

Często słyszymy: - A co będzie, jeśli powiemy ludziom, że po rozwodzie z byle powodu mogą ponownie zawrzeć związek małżeński? Czy nie zachęci ich to do rozwodzenia się z nieuzasadnionych powodów? – Myślę, że *może* tak być w przypadku ludzi religijnych, którzy tak naprawdę nie starają się Bogu podobać. Ale powstrzymywanie przed grzechem tych, którzy i tak nie są Bogu oddani, jest działaniem bezużytecznym. Osoby oddane Bogu całym sercem nie szukają sposobów, by zgrzeszyć. Starają się Jemu podobać i tacy ludzie zwykle żyją w stabilnych małżeństwach. W ramach starego przymierza Bóg nie przejmował się zbytnio tym, że z powodu dość liberalnych praw dotyczących ponownego małżeństwa ludzie będą się rozwodzili z nieuzasadnionych powodów, ponieważ sam ustanowił w Izraelu takie liberalne przepisy.

Czy po to, aby ludzi nie zachęcać do grzeszenia, mamy im nie mówić, że Bóg jest gotów wybaczyć im każdy grzech, ponieważ będą świadomi dostępności przebaczenia? W takim razie należałoby przestać głosić ewangelię. I znów wszystko sprowadza się do stanu ludzkich serc. Kochający Boga chcą być Mu posłuszni. Wiem, że mógłbym skorzystać z Bożego przebaczenia, gdybym o nie poprosił, bez względu na to, jaki grzech bym popełnił. Ale to wcale nie motywuje mnie do popełnienia grzechu, ponieważ kocham Boga i narodziłem się na nowo. Boża łaska mnie przekształciła, więc chcę się Jemu podobać.

Bóg wie, że do licznych negatywnych konsekwencji rozwodu nie ma potrzeby dodawać dodatkowej, w nadziei, że to umotywuje ludzi do pozostania razem. Mówienie komuś przeżywającemu trudności małżeńskie, żeby się nie rozwodził, bo nie będzie mu wolno wejść w nowy związek, jest marną motywacją dla ratowania małżeństwa. Nawet jeśli nam uwierzy, to perspektywa życia w stanie wolnym w porównaniu z nieustającą udręką, wydaje się osobie nieszczęśliwie ożenionej niebem.

Paweł na temat ponownego małżeństwa

Zanim zastanowimy się, jak słowa Jezusa na ten temat zharmonizować z mojżeszowymi, musimy uwzględnić jeszcze jednego autora ksiąg biblijnych, który się zgadza z Mojżeszem – apostoła Pawła. Wyraźnie napisał, że ponowne małżeństwo rozwiedzionych nie jest grzechem, dokładnie tak, jak mówi Prawo Mojżeszowe:

> Co do osób dziewiczych natomiast, nie mam nakazu Pańskiego, ale daję wskazanie jako ten, który wskutek doznanego od Pana miłosierdzia zasługuje na wiarę. Sądzę więc, że przy obecnych utrapieniach dobrze jest tak pozostać, dobrze dla człowieka tak żyć. Jesteś związany z żoną? Nie próbuj odłączyć się od niej. Nie jesteś związany z żoną? [… rozwiązanyś od żony? - BG] Nie szukaj żony. *A jeśli się ożenisz, nie zgrzeszysz*, i jeśli panna wyjdzie za mąż, nie zgrzeszy. Tacy jednak będą mieli utrapienia w tym życiu, a ja chciałbym ich wam oszczędzić (1Kor 7,25-28).

Nie ma wątpliwości, że Paweł zwracał się w tym urywku do ludzi rozwiedzionych. Radził, aby żonaci/zamężne, kawalerowie/panny oraz osoby rozwiedzione pozostały w dotychczasowym stanie cywilnym ze względu na ówczesne prześladowania dotykające chrześcijan. Wyraźnie jednak stwierdził, że rozwiedzeni i panny nie zgrzeszą, jeśli wstąpią w związek małżeński.

Zauważmy, że Paweł nie poddawał ocenie zasadności ponownego małżeństwa rozwiedzionych. Nie mówił, iż na ponowne małżeństwo zezwala się tylko osobie, która nie ponosi winy za rozwód. (A jakiż człowiek ma prawo osądzać takie sprawy oprócz Boga?) Nie powiedział, że na ponowny związek zezwala się jedynie tym, którzy rozwiedli się przed nawróceniem. Po prostu stwierdził, że ponowne małżeństwo osób rozwiedzionych nie jest grzechem.

Czy Paweł pobłażał rozwodom?

Czy dlatego, że prezentował umiarkowane stanowisko w kwestii ponownego małżeństwa, był pobłażliwy wobec rozwodów? Nie, Paweł z zasady wyraźnie sprzeciwiał się rozwodom. W tym samym rozdziale sformułował prawo dotyczące rozwodów, zgodne z Bożą do nich nienawiścią:

> Tym natomiast, którzy trwają w związku małżeńskim, nakazuję nie ja, lecz Pan: Żona niech nie odchodzi od męża! A jeśliby odeszła, winna pozostać niezamężna albo pojednać się z mężem. Mąż również niech nie rozwodzi się z żoną. Wreszcie pozostałym mówię ja, nie Pan: Jeśli któryś z braci ma żonę niewierzącą, a ta chce z nim żyć, nich się z nią nie rozwodzi. I jeśli jakaś żona ma niewierzącego męża, a ten chce z nią żyć, niech się nie rozwodzi z mężem. Mąż niewierzący bowiem jest uświęcony przez swoją żonę i niewierząca żona jest uświęcona przez tego brata. Inaczej dzieci wasze byłyby nieczyste, teraz zaś są święte. Jeżeli natomiast niewierzący chce odejść, niech odejdzie. W takich przypadkach nie jest skrępowany niewolniczo ani brat, ani siostra. Do życia w pokoju przecież powołał was Bóg. Skąd bowiem wiesz, żono, czy zbawisz męża? Albo skąd wiesz, mężu, czy zbawisz żonę? Zresztą, niech każdy postępuje tak, jak mu wyznaczył Pan, zgodnie z tym, do czego powołał go Bóg. Taką zasadę ustanawiam we wszystkich Kościołach (1Kor 7,10-17).

Zauważmy, że najpierw zwrócił się do wierzących, będących w związku małżeńskim z wierzącymi. Nie powinni się, oczywiście, rozwodzić i stwierdza, że nie jest to jego wskazanie, ale Pańskie. I to jest zgodne ze wszystkim, co dotychczas na podstawie Biblii rozważyliśmy.

Ale teraz sprawa zaczyna wyglądać interesująco. Paweł był najwyraźniej realistą, świadomym tego, iż bywają rzadkie przypadki, kiedy nawet wierzący muszą się rozwieść. Jeśli taka sytuacja ma miejsce, to osoba opuszczająca współmałżonka powinna pozostać w stanie wolnym lub się z nim pojednać. (Chociaż Paweł te konkretne wskazówki kieruje do żon, zakładam, że te same zasady dotyczą mężów.)

Słowa Pawła nas nie zaskakują. Najpierw sformułował Boże prawo dotyczące rozwodu, ale jest na tyle rozsądny, by wiedzieć, iż nie zawsze może być ono przestrzegane. Jeśli jednak w małżeństwie ludzi wierzących wystąpi grzech rozwodu, osoba opuszczająca współmałżonka powinna pozostać w stanie wolnym lub się z nim pojednać. W przypadku rozwodu ludzi wierzących to niewątpliwie byłoby najlepszym rozwiązaniem. Jak długo pozostają wolni, istnieje nadzieja na pojednanie, i to byłoby najlepsze. Oczywiście, jeśli któreś z nich wejdzie w nowy związek, kładzie tym samym kres nadziei na możliwość pojednania. (Gdyby rozwód był

równoznaczny z popełnieniem grzechu niewybaczalnego, nie byłoby sensu, aby Paweł radził im pozostać w stanie wolnym lub zejść się ponownie.)

Myślę, że Paweł był na tyle inteligentny by wiedzieć, iż jego drugie zalecenie dla rozwiedzionych wierzących nie zawsze mogło być przestrzegane. Być może nie podał żadnych dalszych poleceń, bo spodziewał się, że prawdziwi wierzący przejmą się jego pierwszym zaleceniem, by się nie rozwodzić. Zatem to drugie polecenie będzie potrzebne tylko w wyjątkowych przypadkach. Na pewno prawdziwi naśladowcy Chrystusa, którzy mają problemy małżeńskie, zrobią wszystko co możliwe, żeby małżeństwo utrzymać. A jeśli po wszelkich próbach ratowania małżeństwa stwierdzą, iż jedynym wyjściem jest rozwód, to z poczucia wstydu i chęci uhonorowania Chrystusa nie będą brali pod uwagę wiązania się z kimś innym, mając nadal nadzieję na pojednanie. Wydaje mi się, że prawdziwym problemem współczesnego Kościoła w kwestii rozwodu jest fakt, iż znajduje się w nim tak duży odsetek fałszywych wierzących, ludzi którzy nigdy prawdziwie nie uwierzyli, a zatem nie poddali się Panu Jezusowi.

Ze słów Pawła w 7. rozdziale Listu do Koryntian wyraźnie wynika, że Bóg od ludzi wierzących, posiadających Ducha Świętego, oczekuje czegoś więcej, niż od niewierzących. Czytamy, że wierzący nie powinni opuszczać swoich niewierzących współmałżonków, jeśli tamci zgadzają się z nimi żyć. I znów ten nakaz nas nie dziwi, bo pozostaje w pełnej zgodności ze wszystkim, co Biblia mówi na ten temat. Bóg jest przeciwny rozwodom. Jednak Paweł mówi dalej, że jeśli strona niewierząca chce rozwodu, wierzący powinien się na to zgodzić. Paweł nie oczekuje od człowieka niepoddanego Bogu tego samego, co od wierzącego. Pozwolę sobie dodać, że jeżeli osoba niewierząca zgadza się żyć z wierzącym współmałżonkiem, to może to znaczyć, że albo osoba niewierząca jest otwarta na ewangelię, albo to wierzący jest odstępcą lub udaje chrześcijanina.

A kto śmie twierdzić, że osoba wierząca opuszczona przez stronę niewierzącą nie ma prawa do ponownego małżeństwa? Paweł czegoś takiego *nigdy* nie powiedział, *podobnie jak w przypadku dwojga rozwiedzionych wierzących*. Należałoby się zastanawiać, dlaczego Bóg miałby się sprzeciwiać ponownemu małżeństwu wierzącego, którego opuściła strona niewierząca. Czemu miałoby to służyć? Jednak takie przyzwolenie wyraźnie stoi w sprzeczności do słów Jezusa na ten temat: „… kto oddaloną poślubia, cudzołoży" (Mt 5,32). Podejrzewam, że niewłaściwie zinterpretowaliśmy to, co Jezus chciał przekazać.

Dylemat

Zarówno Jezus, jak Mojżesz i Paweł zgadzają się, iż rozwód wskazuje na grzech jednej lub obu stron konfliktu. W zasadzie oni wszyscy konsekwentnie są przeciwnikami rozwodów. Mamy jednak dylemat: Jak pogodzić stanowisko Mojżesza i Pawła co do ponownego małżeństwa ze słowami Jezusa? Należałoby oczekiwać, że powinni być zgodni, skoro wszyscy wypowiadali się pod natchnieniem Bożym.

Przyjrzyjmy się dokładnie temu, co powiedział Jezus, biorąc pod uwagę, do kogo to mówił. W Ewangelii Mateusza dwukrotnie wypowiada się na temat rozwodu i ponownego małżeństwa, raz w Kazaniu na górze, a drugi w odpowiedzi na pytanie faryzeuszów. Zacznijmy od Jego rozmowy z faryzeuszami:

> Wtedy przyszli do Niego faryzeusze i chcąc wystawić Go na próbę, pytali: Czy wolno mężczyźnie rozwieść się z żoną z jakiegokolwiek powodu? On odpowiedział: Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku uczynił ich jako mężczyznę i kobietę? Oznajmił: Dlatego mężczyzna opuści ojca i matkę i połączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. Tak więc już nie są dwoje, lecz stanowią jedno. Co zatem Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela. Oni jednak zapytali: To dlaczego Mojżesz pozwolił [polecił – BT] dać żonie list rozwodowy i się rozwieść? Odpowiedział im: Mojżesz pozwolił wam na rozwód z powodu zatwardziałości waszych serc. Na początku jednak tak nie było. Mówię wam, kto oddaliłby swoją żonę z innego powodu niż nierząd i poślubił inną, cudzołoży (Mt 19,3-9).

W tej rozmowie faryzeusze nawiązali do urywka z Prawa Mojżeszowego, o którym wspomniałem wcześniej, Pwt 24,1-4. Było tam napisane: „Jeśli mężczyzna poślubi kobietę i zostanie jej mężem, lecz nie będzie jej darzył życzliwością, gdyż znalazł u niej coś odrażającego, napisze jej list rozwodowy, wręczy go jej, potem odeśle ją od siebie…" (Pwt 24,1).

W czasach Jezusa istniały dwie szkoły interpretacji słowa „odraza". Jakieś dwadzieścia lat wcześniej rabin Hillel nauczał, iż chodzi tu o jakąś różnicę, której nie da się pominąć. Kiedy Jezus prowadził dyskusję z faryzeuszami, interpretacja Hillela stała się jeszcze bardziej liberalna, zezwalano na rozwód właściwie „z byle powodu", co było słychać w pytaniu faryzeuszy. Z żoną można się było rozwieść, jeśli przypaliła obiad, przesoliła potrawę, tańczyła w miejscu publicznym tak, że widać jej było kolana, spuściła włosy, porozmawiała z innym mężczyzną, powiedziała coś nieprzyjemnego o teściowej albo była bezpłodna. Mąż mógł nawet rozwieść się, jeśli zobaczył bardziej atrakcyjną kobietę , bo to czyniło jego żonę „odrażającą".

Inny znany rabin, Szamaj, żyjący przed Hillelem, nauczał że „odraza" dotyczy tylko czegoś wyraźnie niemoralnego, jak cudzołóstwo. Jak można się było spodziewać, wśród faryzeuszy w czasach Jezusa liberalna interpretacja Hillela była popularniejsza niż Szamajego. Faryzeusze nauczali, że rozwód jest uprawniony z każdego powodu, i sami też tak żyli, stąd rozwody się mnożyły. A żeby „nie złamać Prawa Mojżeszowego", w typowy dla siebie sposób podkreślali wagę wręczenia żonie listu rozwodowego.

Pamiętajmy, że Jezus rozmawiał z faryzeuszami

Mając na uwadze to tło lepiej zrozumiemy, z kim Jezus miał do czynienia. Stała przed Nim grupa obłudnych nauczycieli religijnych, z których wielu, jeśli nie wszyscy, było przynajmniej po jednym rozwodzie, i zapewne dlatego, że znaleźli bardziej atrakcyjne partnerki. (Uważam, że nieprzypadkowo słowa Jezusa na temat rozwodu w Kazaniu na górze następują bezpośrednio po ostrzeżeniu przed pożądliwością jako formą cudzołóstwa.) Usprawiedliwiali się jednak twierdząc, iż zachowują Prawo Mojżeszowe.

Już samo pytanie ujawnia ich poglądy. Wierzyli, że żonę można odprawić z jakiegokolwiek powodu. Jezus skonfrontował ich wyraźnie błędne zrozumienie Bożych intencji, odwołując się do słów Mojżesza na temat małżeństwa z 2. rozdziału Księgi Rodzaju. W Bożych zamiarach nie było *żadnych* rozwodów, nie mówiąc już o rozwodach „z byle powodu", to jednak nie przeszkadzało przywódcom Izraela rozwodzić się z żonami, zachowując się jak nastolatki, którzy zrywają ze swoimi sympatiami!

Podejrzewam, że faryzeusze znali stanowisko Jezusa w sprawie rozwodów, bo wyraził je publicznie już wcześniej, dlatego mieli przygotowaną replikę: „To dlaczego Mojżesz pozwolił dać żonie list rozwodowy i się rozwieść?" (Mt 19,7).

To pytanie także ujawnia ich poglądy. Jest tak sformułowane, że sprawia wrażenie, jakoby Mojżesz nakazywał mężczyznom odprawianie żon, jeśli odkryją „coś odrażającego", do czego uprawniał odpowiedni list rozwodowy. Ale jak wiemy z lektury Pwt 24,1-4, Mojżesz wcale tego nie powiedział. Podał jedynie regulację prawną dotyczącą trzeciego małżeństwa kobiety, zabraniając jej powrotu do pierwszego męża.

Skoro Mojżesz mówił o rozwodzie, musiał on być z jakiegoś powodu dozwolony. Zauważmy, jak użyty przez Jezusa czasownik *pozwolił*, kontrastuje z wybranym przez faryzeuszy słowem: *polecił*. Mojżesz *zezwolił* na rozwód, ale nigdy go nie *polecał*. Zezwolił z powodu zatwardziałości serc Izraelitów. Z uwagi na ludzką grzeszność Bóg dopuścił rozwody jako miłosierne ustępstwo. Wiedział, że z powodu niemoralności ludzie będą niewierni swoim współmałżonkom. Wiedział, że będą złamane ludzkie serca. Dlatego dopuścił rozwody. Nie zaplanował tego, ale z powodu grzechu stało się to konieczne.

Następnie Jezus przypomniał faryzeuszom Boże prawo, przy okazji definiując słowo „odraza": „kto oddaliłby swoją żonę z innego powodu niż *nierząd* [ang. *niemoralność*] i poślubił inną, cudzołoży" (Mt 19,9). W Bożych oczach niemoralność jest jedynym uzasadnionym powodem rozwodu, i to jest zrozumiałe. Co gorszego można uczynić współmałżonkowi? Kiedy popełnia się cudzołóstwo albo wplątuje się w romans, wysyła się partnerowi brutalny sygnał. Mówiąc o niemoralności, Jezus na pewno miał na myśli nie tylko cudzołóstwo. Namiętne całowanie i pieszczenie kogoś innego niż współmałżonka, jak też oglądanie pornografii czy inne seksualne perwersje, są obraźliwym aktem niemoralności. Pamiętajmy, że w Kazaniu na górze Jezus zrównał pożądanie z cudzołóstwem.

Nie zapominajmy, z kim Jezus rozmawiał – z faryzeuszami, którzy rozwodzili się ze swoimi żonami z byle powodu i szybko żenili się ponownie, ale *nigdy* nie popełniali cudzołóstwa, aby broń Boże, nie złamać siódmego przykazania. Jezus im uświadomił, że oszukują samych siebie. Ich postępowanie nie różniło się niczym od cudzołóstwa. Każdy trzeźwo myślący dostrzeże, iż człowiek opuszczający żonę, aby ożenić się z inną, robi to co cudzołożnik, tylko pod pozorem legalności.

Rozwiązanie

Oto klucz do pogodzenia Jezusa z Mojżeszem i Pawłem. Jezus po prostu wykazywał obłudę faryzeuszy. Nie formułował prawa zabraniającego ponownych związków, bo inaczej pozostawałby w sprzeczności z Mojżeszem i Pawłem, powodując zamieszanie u milionów ludzi rozwiedzionych i ponownie ożenionych. Jeśli Jezus sformułował tutaj prawo dotyczące zawierania małżeństwa po rozwodzie, to co powiedzieć tym, którzy to uczynili zanim się dowiedzieli o Jezusowym prawie? Czy powiedzieć im, że żyją w cudzołożnym związku, bo Biblia ostrzega, iż cudzołożnicy nie odziedziczą Bożego Królestwa (zob. 1Kor 6,9-10) i kazać im rozwieść się jeszcze raz? *Ale czyż Bóg nie ma rozwodów w nienawiści?*

Czy powiedzieć im, by nie sypiali ze sobą aż do śmierci poprzedniego współmałżonka, aby uniknąć regularnego popełniania cudzołóstwa? *Ale czyż Paweł nie radzi, aby nie stronić od uprawiania seksu?* Czy takie polecenie nie prowadziłoby do pokus seksualnych i nie budziło pragnienia śmierci byłego współmałżonka?

Czy mamy takim ludziom powiedzieć, żeby się rozwiedli z aktualnym partnerem i wrócili do pierwszego (co niektórzy zalecają), choć Prawo Mojżeszowe w Pwt 24,1-4 tego zabraniało?

A co z rozwiedzionymi pozostającymi w stanie wolnym? Jeśli wolno im znowu wejść w związek małżeński pod warunkiem, że ich poprzedni partner dopuścił się jakiejś niemoralności, to kto podejmie się stwierdzenia, że coś takiego faktycznie miało miejsce? Czy, żeby ponownie się ożenić, niektórzy będą musieli udowodnić, że ich eks-małżonek był tylko winien pożądania, zaś inni będą musieli przedstawić świadków romansów ich byłego współmałżonka?

A co z przypadkami, jak wspominałem wcześniej, kiedy były współmałżonek popełnił cudzołóstwo po części z winy partnera, który odmawiał współżycia? Czy to słuszne, by ów partner mógł ponownie zawrzeć małżeństwo, zaś ten winien cudzołóstwa nie miałby do tego prawa?

A co z osobą, która uprawiała seks przedmałżeński? Czy nie jest to akt niewierności wobec przyszłego współmałżonka? Czy grzech tej osoby nie byłby równoznaczny z cudzołóstwem, gdyby ona sama albo jej partner był w związku małżeńskim, kiedy ten grzech popełniali? Dlaczego więc ktoś taki miałby prawo zawrzeć małżeństwo?

A co z ludźmi żyjącymi razem bez ślubu, którzy następnie zrywają ze sobą? Czemu po takim zerwaniu wolno im związać się z kimś innym tylko dlatego, że nie mieli oficjalnego ślubu? Czymże się różnią od tych, którzy się rozwodzą i pobierają z kimś innym?

A co z faktem, że kiedy ktoś się nawraca, „stare rzeczy przemijają" a „wszystko staje się nowe" (zob. 2Kor 5,17)? Czy to znaczy, że zostaje przebaczony każdy grzech oprócz *grzechu* nieuprawnionego rozwodu?

Można zadawać jeszcze wiele innych pytań[1], które stanowią silny argument, że Jezus nie formułował nowego prawa dotyczącego zawierania ponownych małżeństw. Na pewno był na tyle rozsądny, by zrozumieć ewentualne konsekwencje swego nowego prawa, jeśli faktycznie ono takim było. Już samo to chyba wystarczy, by nam podpowiedzieć, iż chciał jedynie ujawnić hipokryzję faryzeuszy – ludzi religijnych, lubieżnych i obłudnych, którzy rozwodzili się ze swoimi żonami „z jakiejkolwiek przyczyny", by pobrać się z kimś innym.

Jezus nie powiedział po prostu, że robią coś złego, ale stwierdził, że „popełniają cudzołóstwo". Chciał, żeby zrozumieli, iż rozwód z byle przyczyny, a następnie nowy związek tak naprawdę nie jest niczym innym tylko cudzołóstwem, do czego nigdy by się nie przyznali. Czy mamy wyciągnąć wniosek, że Jezusowi chodziło tylko o seksualny aspekt ponownego małżeństwa? Czy mógłby je zaaprobować, gdyby wchodziło w grę powstrzymywanie się od seksu? Oczywiście, że nie. Nie wkładajmy zatem w Jego usta czegoś, czego powiedzieć nie zamierzał.

Wymowne porównanie

Wyobraźmy sobie dwoje ludzi. Jeden to mężczyzna żonaty i religijny. Twierdzi, że kocha Boga całym sercem, ale zaczyna pożądać młodszej sąsiadki. Wkrótce rozwodzi się z żoną i żeni z dziewczyną swoich marzeń.

Drugi mężczyzna nie jest religijny. Nie słyszał ewangelii i prowadzi grzeszny tryb życia, co doprowadza do rozbicia małżeństwa. Po latach, jako nieżonaty, słyszy ewangelię, opamiętuje się i szczerym sercem zaczyna iść za Jezusem. Po trzech latach zakochuje się w bardzo oddanej chrześcijance, którą poznaje w kościele. Oboje gorliwie szukają woli Pana i porady u wierzących i w końcu postanawiają się pobrać. Biorą ślub, służą Bogu i są sobie wierni aż do śmierci.

Przypuśćmy, że obaj mężczyźni zgrzeszyli żeniąc się ponownie. Czyj grzech jest większy? Oczywiście, pierwszego, bo nie jest lepszy od cudzołożnika.

Ale co z tym drugim? Czy naprawdę zgrzeszył? Czy można powiedzieć, że niczym *się nie różni* od cudzołożnika, tak jak ten pierwszy? Nie sądzę. Czy powiemy mu, co Jezus mówił o tych rozwodnikach, którzy żenią się z kimś innym? Czy poinformujemy go, iż teraz żyje z kobietą, z którą Bóg go nie złączył, ponieważ nadal uznaje jego pierwsze małżeństwo? Czy mu powiemy, że żyje w cudzołóstwie?

Odpowiedzi są oczywiste. Cudzołóstwo popełniają żonaci mężczyźni i zamężne kobiety, którym spodoba się ktoś inny. A zatem odprawienie współmałżonka dlatego, że znalazło się kogoś bardziej atrakcyjnego, jest tym samym co cudzołóstwo. Osoba nie zaślubiona *nie może* popełnić cudzołóstwa, bo nie ma współmałżonka, z tego samego powodu cudzołóstwa nie może też popełnić ktoś rozwiedziony. Kiedy pojmiemy biblijny oraz historyczny kontekst wypowiedzi Jezusa, nie będziemy wyciągać bezsensownych wniosków, które są sprzeczne z całością Biblii.

Uczniowie słysząc, jak Jezus odpowiedział na pytanie faryzeuszy, zareagowali pytaniem: „Jeśli tak przedstawia się sprawa między mężem a żoną, to nie warto się żenić" (Mt 19,10). Pamiętajmy, że wychowali się na nauce faryzeuszy i byli pod ich wpływem. Nigdy nie brali pod uwagę faktu, że małżeństwo ma być trwałe. Aż do tej chwili pewnie też sądzili, że mężczyzna może legalnie rozwieść się z żoną z jakiegokolwiek powodu. Dlatego od razu stwierdzili, że lepiej w ogóle unikać małżeństwa, aby nie ryzykować popełnienia rozwodu i cudzołóstwa.

1. Zastanówmy się dla przykładu nad słowami pewnego pastora, którego wyłączono z Ciała Chrystusowego po tym, jak się ponownie ożenił. „Byłoby lepiej, gdybym żonę zamordował niż się z nią rozwiódł. Wówczas mógłbym się opamiętać, otrzymać przebaczenie, legalnie znów się ożenić i pozostać aktywny w służbie."

Jezus odrzekł:

> Nie wszyscy to rozumieją, ale tylko ci, którym jest dane. Są bowiem od urodzenia niezdolni do małżeństwa, są też niezdolni do małżeństwa, ponieważ takimi uczynili ich ludzie, są i tacy, którzy nie zawierają związku małżeńskiego ze względu na Królestwo Niebios. Kto może to zrozumieć, niech zrozumie (Mt 19,11-12).

To znaczy, że nasza umiejętność panowania nad pociągiem seksualnym stanowi czynnik rozstrzygający. Nawet Paweł powiedział: „Lepiej jest bowiem zawrzeć małżeństwo niż płonąć" (1Kor 7,9). Ci, którzy albo urodzili się eunuchami, albo takimi ich uczyniono (jak to się działo w przypadku mężczyzn, których potrzebowano do pilnowania haremów), nie mają pragnień seksualnych. Natomiast tacy, którzy uczynili się eunuchami dobrowolnie, „ze względu na Królestwo Niebios", to zapewne ludzie obdarowani przez Boga wyjątkową samodyscypliną, dlatego „nie wszyscy to rozumieją, ale tylko ci, którym jest dane" (Mt 19,11).

Kazanie na górze

Tłum słuchaczy Jezusowego Kazania na górze składał się także z ludzi pozostających przez całe życie pod wpływem obłudnych faryzeuszy, przywódców i nauczycieli Izraela. Jak widzieliśmy wcześniej, Jezus właściwie korygował błędne nauczanie faryzeuszy, słuchaczom powiedział, że nie wejdą do nieba, jeśli ich sprawiedliwość nie będzie doskonalsza niż nauczycieli Prawa i faryzeuszy (zob. Mt 5,20), co właściwie oznaczało, iż nauczyciele Prawa i faryzeusze zdążają do piekła. Na koniec kazania ludzie byli zdumieni, bo Jezus nie nauczał „tak jak nauczyciele Prawa" (Mt 7,29).

Na początku kazania Jezus wykazał obłudę tych, którzy twierdzili, iż nigdy nie popełnili cudzołóstwa, choć pożądają lub się rozwodzą, aby znowu się ożenić. Poszerzył więc znaczenie cudzołóstwa. Jego słowa były oczywiste dla każdego, który choć trochę się nad nimi zastanowił. Pamiętajmy, że wcześniej większość ludzi słuchających Kazania na górze sądziła, że rozwód z „jakiegokolwiek powodu" jest zgodny z prawem. Jezus chciał, aby Jego naśladowcy i wszyscy inni wiedzieli, że od samego początku Bóg wyznaczył standard o wiele wyższy.

> Wiecie, że powiedziano: *Nie będziesz łamał wierności małżeńskiej*. A Ja wam mówię: Każdy, kto patrzy na kobietę i pragnie ją mieć, już w swoim sercu złamał wierność małżeńską. Jeśli więc twoje prawe oko jest przyczyną twojego upadku, wyłup je i wyrzuć. Lepiej bowiem będzie dla ciebie, gdy stracisz jedną część ciała, niż gdybyś cały został wrzucony do Gehenny. Jeśli twoja prawa ręka jest powodem twojego upadku, odetnij ją i wyrzuć. Lepiej bowiem będzie dla ciebie, gdy stracisz jedną część ciała, niż gdybyś miał cały zginąć w Gehennie. Powiedziano także: Kto chce oddalić swoją żonę, niech jej wręczy list rozwodowy. A Ja wam mówię: Każdy, kto oddala swoją żonę, poza przypadkiem nierządu, naraża ją na cudzołóstwo, a kto oddaloną poślubia, cudzołoży (Mt 5,27-32).

Najpierw zauważmy, że słowa Jezusa na temat rozwodów i ponownych małżeństw nie tylko następują bezpośrednio po ostrzeżeniu przed pożądliwością. Jezus wkładając je do tej samej kategorii zrównał *jedno i drugie* z cudzołóstwem. Widzimy wspólny wątek przewijający się przez ten cały urywek Pisma. Jezus próbował pomóc swoim naśladowcom zrozumieć, co właściwie oznacza przestrzeganie siódmego przykazania. Nie należy ani ulegać pożądliwości, ani się rozwodzić, by zawrzeć ponowny związek.

Wszyscy Jego żydowscy słuchacze słyszeli, jak odczytywano siódme przykazanie w synagogach (wtedy nikt nie posiadał własnej Biblii), oraz słyszeli jego interpretację, obserwowali również, jak stosowali je w życiu ich nauczyciele Prawa i faryzeusze. Wtedy Jezus dodał: „a Ja wam mówię", lecz nie zamierzał dokładać nowych przepisów. Chciał tylko pokazać Boży oryginalny zamiar.

Po pierwsze, dziesiąte przykazanie wyraźnie zabrania pożądać, ale nawet bez niego każdy myślący doszedłby do wniosku, że nie wolno pragnąć czegoś, co Bóg potępia.

Po drugie, od pierwszych rozdziałów Biblii Bóg jasno dał do zrozumienia, że małżeństwo ma być dozgonnym zobowiązaniem. Co więcej, jeśli się nad tym zastanowić, dojdzie się do wniosku, że rozwód i kolejne małżeństwo jest czymś takim jak cudzołóstwo, *zwłaszcza* jeśli ktoś się rozwodzi z zamiarem zawarcia nowego związku.

Wyraźnie widać, że w swoim kazaniu Jezus pomagał ludziom dostrzec tę prawdę. Nie formułował żadnego nowego prawa dotyczącego ponownego małżeństwa, którego nie byłoby w dotychczasowym „kodeksie".

Chyba niewielu chrześcijan słowa Jezusa o wydłubaniu oka czy obcięciu ręki pojmuje dosłownie, jako że takie idee zupełnie nie przystają do całości Biblii. Służą temu, by mocniej podkreślić wagę unikania pokus seksualnych. A tymczasem wielu wierzących próbuje interpretować dosłownie słowa Jezusa dotyczące tego, że ktoś żeniąc się ponownie, popełnia cudzołóstwo, chociaż taka dosłowna interpretacja jest wyraźnie sprzeczna z pozostałym tekstem Pisma Świętego. Jezus chciał, aby Jego słuchacze poznali prawdę z nadzieją, że spadnie liczba rozwodów. Gdyby Jego naśladowcy wzięli sobie do serca to, co powiedział o pożądaniu, zniknęłaby pośród nich niemoralność, a co za tym idzie, przestałyby istnieć uzasadnione podstawy do rozwodów, które zapewne by zniknęły, tak jak Bóg zamierzał na początku.

Jak mężczyzna naraża swoją żonę na cudzołóstwo?

Zauważmy, że Jezus powiedział: „Każdy, kto oddala swoją żonę, poza przypadkiem nierządu, *naraża ją na cudzołóstwo*". To każe nam wierzyć, że nie formułował nowego prawa o ponownym zawieraniu małżeństwa, tylko objawiał prawdę o grzechu człowieka, który rozwodzi się z żoną bez przyczyny. „Naraża ją na cudzołóstwo." Niektórzy twierdzą, że tym samym Jezus zabrania jej wejścia w nowy związek, bo uznaje to za cudzołóstwo. Ale to absurdalne. Nacisk jest położony na rozwodzącego się mężczyznę. Z powodu *jego* działania, żona nie ma innego wyjścia jak ponownie wyjść za mąż, jednak dla niej to nie jest grzechem, gdyż w oczach Bożych jest tylko ofiarą mężowskiego egoizmu. Ponieważ mąż nie zostawił żonie innego wyjścia jak tylko ponowne małżeństwo, postąpił tak jak gdyby wepchnął ją do łóżka innego mężczyzny. I choć taki ktoś uważa, że *nie* popełnił cudzołóstwa, de facto jest winien *podwójnego* cudzołóstwa: swojego i żony.

Jezus nie mógł powiedzieć, że Bóg obwinia pokrzywdzoną żonę za cudzołóstwo, bo to byłoby całkowicie niesprawiedliwe, a gdyby ona nie wyszła ponownie za mąż, właściwie zupełnie pozbawione znaczenia. Jeśli pozostała w stanie wolnym, czy Bóg mógł powiedzieć, że jest cudzołożnicą? To nie miałoby najmniejszego sensu. Zatem wyraźnie widać, że Bóg obwinia mężczyznę i za jego własne cudzołóstwo i za „cudzołóstwo" żony, choć dla niej samej nie jest to żadnym cudzołóstwem i uprawnia do ponownego małżeństwa.

A co z następnym stwierdzeniem Jezusa, że „kto oddaloną poślubia, cudzołoży"? Są tylko dwie sensowne możliwości. Albo Jezus przypisywał mężowi trzecie cudzołóstwo, chociaż ten uważa, że cudzołóstwa nie popełnił (z podobnego powodu co drugie), albo mówił o kimś, kto zachęca kobietę do rozwodu z mężem, aby ją pojąć, unikając „cudzołóstwa". Gdyby Jezus powiedział, że każdy człowiek na ziemi, który poślubia rozwiedzioną, popełnia cudzołóstwo, to w ciągu minionych setek lat cudzołożyłby każdy Izraelita, który w zgodzie z Prawem Mojżesza poślubił rozwiedzioną kobietę. Właściwie każdy mężczyzna, wśród słuchaczy Jezusa, ożeniony z rozwódką zgodnie z Prawem Mojżeszowym, nagle stałby się winnym czegoś, czego nie był winien przed minutą, a Jezus w tamtej chwili musiałby zmienić Boże prawo. Ponadto każdy, kto od tamtego czasu związał się z osobą rozwiedzioną, wierząc słowom Pawła do Koryntian, że nie jest to grzechem, w rzeczywistości zgrzeszyłby popełniając cudzołóstwo.

Duch całej Biblii każe mi podziwiać każdego, kto ożenił się z kobietą rozwiedzioną. Jeśli była niewinną ofiarą egoizmu swego poprzedniego męża, podziwiałbym go tak samo jak tego, kto poślubia wdowę, biorąc ją pod swoją opiekę. Jeśli ponosi ona jakąś winę za rozwód, podziwiałbym go za naśladowanie Chrystusa w tym sensie, że wierzy w to, co w niej najlepsze i podejmując

ryzyko, jest gotów zapomnieć o przeszłości. Na jakiej podstawie ktoś, kto czyta Biblię i w kim zamieszkuje Duch Święty, wnioskuje, że Jezus zabronił małżeństwa z osobą rozwiedzioną? Czy taki pogląd pasuje do Bożej sprawiedliwości, która nie pozwala karać ofiary, w tym przypadku kobiety rozwiedzionej nie z własnej winy? Czy taki pogląd pasuje do przesłania ewangelii, oferującej przebaczenie i nową szansę dla pokutujących grzeszników?

Podsumowanie

Biblia konsekwentnie przyznaje, że rozwód jest zawsze związany z winą jednej lub obu stron. Bóg nie chce, by ktokolwiek się rozwodził, ale łaskawie dopuścił możliwość rozwodu w przypadku niemoralności, a także zawarcia ponownego małżeństwa przez rozwiedzionych.

Gdyby nie wypowiedź Jezusa na temat ponownego małżeństwa, żaden czytelnik Biblii nigdy by nie pomyślał, że to jest grzechem (z wyjątkiem dwóch bardzo rzadkich przypadków w ramach starego przymierza i jednego rzadko występującego w ramach przymierza nowego, mianowicie ponownego małżeństwa osoby wierzącej, która rozwiodła się z wierzącym partnerem). Znaleźliśmy jednak sposób na spójne pogodzenie wypowiedzi Jezusa na temat ponownego małżeństwa z całościową nauką Biblii. Jezus nie wprowadzał w miejsce dotychczasowego Bożego prawa surowszych przepisów, które zabraniałyby zawierania nowych związków w każdym przypadku, co byłoby niemożliwe do spełnienia przez ludzi już rozwiedzionych i żyjących w nowych małżeństwach (to tak jakby z jajecznicy próbować znów zrobić całe jajka). To spowodowałoby nieobliczalne zamieszanie i kazało ludziom złamać inne Boże prawa. Jezus raczej chciał, aby ludzie dostrzegli swoją obłudę, aby ci, którzy uważają, że nie popełnili cudzołóstwa, zrozumieli, iż je popełniają. Przyjmując liberalną postawę wobec rozwodów, dają upust swoim żądzom.

Biblia naucza, iż przebaczenie jest dostępne dla wszystkich pokutujących grzeszników niezależnie od ich grzechu. Grzesznicy, w tym ludzie rozwiedzeni, otrzymują drugą i trzecią szansę. W ramach nowego przymierza ponowny ożenek nie jest grzechem, z wyjątkiem sytuacji, kiedy osoba wierząca rozwiodła się z wierzącym partnerem, co nigdy nie powinno mieć miejsca. Prawdziwi wierzący nie żyją niemoralnie, nie mają zatem podstawy do rozwodu. Jeśli jednak taki przypadek się zdarzy, oboje powinni pozostać w stanie wolnym albo zejść się ponownie.

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział czternasty

Podstawy wiary

> Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu, bo trzeba, aby ten, kto zbliża się do Boga uwierzył, że On jest, i że nagradza tych, którzy Go szukają (Hbr 11,6).

Fundamentem naszej wiary jest prawda, że Bóg istnieje i że inaczej traktuje tych, którzy Go szukają, od tych, którzy tego nie robią. Kiedy prawdziwie uwierzymy w te dwie rzeczy, zaczynamy podobać się Bogu, bo natychmiast zaczynamy Go szukać. Szukanie Boga obejmuje (1) poznawanie Jego woli, (2) okazywanie Mu posłuszeństwa oraz (3) zaufanie Jego obietnicom. W naszym codziennym życiu powinny występować wszystkie te trzy składniki.

W tym rozdziale skupimy się na „chodzeniu w wierze". Przykro, że wielu akcentuje wiarę ewidentnie przekraczając jej biblijne ramy, zwłaszcza w dziedzinie materialnego powodzenia. Z tego powodu niektórzy wręcz niechętnie w ogóle ten temat podejmują. Ale czy dlatego, że niektórzy toną w rzekach, mamy przestać pić wodę? Można zachować równowagę i wierność Biblii. A ma ona wiele do powiedzenia na nasz temat i Bóg chce, byśmy podeszli z wiarą do wielu Jego obietnic.

Jezus posiadał wiarę w Boga i chciał, by uczniowie poszli za Jego przykładem. Podobnie i pozyskujący uczniów sługa Boży stara się dawać przykład zaufania Bogu i naucza swych uczniów wierzyć w Boże obietnice. To niezmiernie istotne. Bez wiary nie tylko nie można podobać się Bogu, ale również otrzymywać odpowiedzi na modlitwy (zob. Mt 21,22; Jk 1,5-8). Czytamy wyraźnie, że wątpiący pozbawiają się błogosławieństw otrzymywanych przez wierzących. Jezus Powiedział: „Wszystko jest możliwe dla wierzącego" (Mk 9,23).

Definicja wiary

Znajdujemy ją w Hbr 11,1:

> A wiara jest pewnością tego, czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy (BW).

Definicja ta podaje kilka cech wiary. Po pierwsze osoba posiadająca wiarę ma *pewność*, czyli przekonanie. To coś innego niż nadzieja, gdyż wiara jest „pewnością tego, czego się *spodziewamy*". Nadzieja zawsze zostawia margines wątpliwości. Zawsze mówi „być może". Na przykład mogę powiedzieć: – Spodziewam się, że dzisiaj będzie padać i ogród zostanie dobrze nawodniony. – Pragnę deszczu, ale nie mam pewności, czy spadnie. Wiara natomiast jest zawsze „pewna tego, czego się spodziewamy".

To, co ludzie nazywają *wiarą*, nie zawsze jest wiarą według biblijnej definicji. Spoglądają na ciemne chmury na niebie i powiadają: – Wierzę, że dzisiaj popada. – Nie są jednak tego pewni, tylko sądzą, że istnieje duże *prawdopodobieństwo* opadów. To nie jest wiara biblijna, bo ta nie zawiera elementu wątpliwości, nie pozostawia miejsca na nic innego poza tym, co Bóg obiecał.

Wiara jest przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy

Jeśli coś widzimy lub postrzegamy innymi zmysłami, nie potrzebujemy wiary.

Przypuśćmy, że ktoś nam mówi: – Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu wierzę, że masz w ręku książkę. – Pomyślelibyśmy oczywiście, że coś z nim jest nie tak. – Odrzeklibyśmy: – Nie musisz *wierzyć*, że ją mam, bo wyraźnie *widzisz*, że ją trzymam.

Wiara dotyczy sfery niewidzialnej. Na przykład pisząc te słowa wierzę, że obok mnie stoi anioł. Jestem tego pewien. A skąd ta pewność? Czy go widzę? Nie. Czy usłyszałem, albo odczułem, że jakiś przelatuje? Nie. Gdybym go zobaczył, usłyszał lub odczuł, to nie musiałbym wierzyć, że jest w pobliżu – *wiedział*bym to.

Co zatem daje mi pewność obecności anioła? Wypływa ona z jednej z Bożych obietnic. W Psalmie 34,8 obiecał: „Anioł Pana rozbija obóz wokół bojących się Go i ratuje ich". Nie mam żadnego dowodu na poparcie swojej wiary oprócz Bożego Słowa. To jest prawdziwa wiara biblijna – „przeświadczenie o tym, czego nie widzimy". Ludzie tego świata często powtarzają: – Jak zobaczę to uwierzę. – Natomiast w Bożym Królestwie prawdziwa jest odwrotność: – Uwierzę to zobaczę.

Kiedy uwierzymy w jakąś Bożą obietnicę, często napotykamy na okoliczności, które każą nam zwątpić. Może przeżywamy jakiś dłuższy okres, kiedy pozornie Bóg nie dotrzymuje obietnicy, bo wokół nas nic się nie zmienia. W takich przypadkach, aby wytrwać w wierze, musimy dać odpór zwątpieniu, i zachować w sercu przekonanie, że Bóg zawsze dotrzymuje słowa. On nie może kłamać (zob. Tt 1,2).

Jak uzyskać wiarę?

Ponieważ wiara opiera się wyłącznie na Bożych obietnicach, jest tylko jedno źródło biblijnej wiary – Boże Słowo. W Liście do Rzymian 10,17 czytamy: „Wiara przecież rodzi się ze słuchania, ze słuchania Słowa Chrystusa". Boże Słowo objawia Jego wolę. Tylko wtedy, kiedy ją znamy, możemy jej wierzyć.

Jeśli więc chcemy mieć wiarę, musimy słyszeć (lub czytać) Boże obietnice. Wiara nie rodzi się jako skutek modlitwy, postu ani nie można jej przekazać przez nałożenie rąk. Jej jedynym źródłem jest słuchanie Bożego Słowa, a kiedy je usłyszymy, musimy postanowić, że będziemy mu wierzyć.

Uzyskawszy wiarę należy dbać o jej rozwój. Biblia mówi o kilku poziomach wiary, od niewielkiej do tej przenoszącej góry. Wiara się umacnia, kiedy jest karmiona i używana, tak jak ludzkie mięśnie. Należy stale ją karmić, rozmyślając nad Bożym Słowem. I trzeba jej używać, reagując na napotykane sytuacje i działając w oparciu o Boże Słowo. To obejmuje również te chwile, kiedy zmagamy się z problemami, kłopotami i troskami. Bóg nie chce, by Jego dzieci o cokolwiek się martwiły, lecz aby Jemu ufały w każdych okolicznościach (zob. Mt 6,25-34, Flp 4,6-8; 1P 5,7). Odrzucenie trosk to jeden ze sposobów stosowania naszej wiary.

Jeśli prawdziwie wierzymy w to, co Bóg powiedział, będziemy postępować i wypowiadać się tak, jakby to było prawdą. Jeśli wierzymy, że Jezus jest Synem Bożym, będziemy się wypowiadać i działać tak, jak osoba w to wierząca. Jeśli wierzymy, że Bóg zaspokoi wszystkie nasze potrzeby, będziemy zgodnie z tym się wypowiadać i postępować. Biblia jest pełna przykładów ludzi, którzy pośród nieprzyjaznych okoliczności działali w oparciu o wiarę w Boga i w efekcie doświadczali cudów. Kilka z nich rozważymy w dalszej części tego rozdziału oraz w następnym, dotyczącym uzdrawiania. (Dobre przykłady znajdziemy w 1Krl 4,1-7; Mk 5,25-34; Łk 19,1-10 oraz Dz 14,7-10).

Wiara wypływa z serca

Biblijna wiara nie gnieździ się w naszych umysłach, ale w sercach. Paweł napisał: „sercem bowiem wierzy się…" (Rz 10,10a). Jezus powiedział:

> … kto powie tej górze: Unieś się i wrzuć w morze, a nie zwątpi w swoim sercu, lecz będzie wierzył, że to, co mówi stanie się, to tak będzie (Mk 11,23).

Jest całkiem możliwe mieć w myślach wątpliwości, a w sercu jednak wiarę i otrzymać to, co Bóg obiecał. W rzeczywistości często, kiedy staramy się uwierzyć Bożym obietnicom, nasz umysł, narażony na wpływ fizycznych zmysłów i kłamstw szatana, będzie atakowany wątpliwościami. Wtedy wątpiące myśli trzeba zastąpić Bożymi obietnicami i mocno, bez wahania, uchwycić się ich wiarą.

Powszechne błędy dotyczące wiary

Czasem, kiedy próbujemy „uruchomić" wiarę w Boga, nie otrzymujemy tego, co pragniemy, bo nie działamy zgodnie z Bożym Słowem. Jeden z powszechnych błędów polega na tym, że próbujemy uwierzyć w coś, czego Bóg nam nie obiecał.

Na przykład dla małżeństw jest czymś biblijnym ufać Bogu w sprawie potomstwa, gdyż Boże Słowo zawiera obietnicę, na której mogą się oprzeć. Znam pary, którym lekarze nie dawali żadnych nadziei na urodzenie dzieci. Postanowili jednak uwierzyć Bogu, oparli się na poniższych obietnicach i dzisiaj są rodzicami zdrowych maluchów:

> Będziecie oddawać cześć Panu, Bogu waszemu, gdyż pobłogosławi twój chleb i twoją wodę. Oddalę od ciebie wszelką chorobę. Żadna kobieta w twoim kraju nie będzie miała przedwczesnego porodu i żadna nie będzie bezdzietna. Liczbę dni twojego życia uczynię pełną (Wj 23,25-26).
>
> Obfitsze błogosławieństwo otrzymasz niż inne narody. Pomiędzy ludźmi i pomiędzy trzodami twoimi nie będzie niepłodnego ani niepłodnej (Pwt 7,14).

Obietnice te powinny być zachętą dla bezdzietnych par! Czym innym jest natomiast konkretna wiara, że urodzi się chłopiec albo dziewczynka. Biblia nie zawiera żadnych wyraźnych obietnic mówiących, że możemy wybrać płeć naszych przyszłych dzieci. Jeśli nasza wiara ma być skuteczna, musimy pozostawać w granicach wyznaczonych przez Pismo. Możemy zaufać Bogu tylko w tych sprawach, jakie nam obiecał.

Rozważmy jedną obietnicę i zdecydujmy, w co możemy na jej podstawie uwierzyć:

> … gdyż na wezwanie Boga, na głos archanioła i dźwięk trąby, sam Pan zstąpi z nieba i najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie (1Tes 4,16).

W oparciu o tę obietnicę możemy niezachwianie ufać, że Jezus powróci.

Czy jednak możemy się modlić z wiarą, aby powrócił jutro? Nie, ponieważ ani ten tekst ani żaden inny tego nie obiecuje. W rzeczywistości Jezus powiedział, że nikt nie zna dnia ani godziny jego powrotu.

Możemy, oczywiście, się modlić z *nadzieją*, że nastąpi to jutro, ale nie mamy takiej gwarancji. Kiedy modlimy się z wiarą, jesteśmy pewni, że nasza prośba się spełni, bo taka jest Boża obietnica.

W oparciu o ten sam tekst możemy mieć ufność, iż ciała wierzących, którzy umarli, powstaną w dniu przyjścia Jezusa. Ale czy możemy wierzyć, że ci z nas, którzy będą żywi podczas powrotu Chrystusa, otrzymają zmartwychwstałe ciała w tej samej chwili co „umarli w Chrystusie", a może nawet wcześniej? Nie, gdyż ten werset obiecuje coś wręcz przeciwnego: „… najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie". A zaraz następny mówi: „Potem my, którzy pozostaniemy jeszcze przy życiu, razem z nimi zostaniemy porwani na obłokach" (1Tes 4,17). Nie ma zatem takiej możliwości, by podczas powrotu Jezusa „umarli w Chrystusie" nie otrzymali najpierw zmartwychwstałych ciał. Obiecuje to Boże Słowo.

Jeśli mamy zaufać Bogu w jakiejś sprawie, musimy być pewni, że Bożą wolą jest, abyśmy otrzymali to, czego pragniemy. A to możemy określić badając Jego obietnice zapisane w Biblii.

Tak samo wiara funkcjonuje w sferze naturalnej. Byłoby nierozsądne, gdybyście myśleli, że was odwiedzę jutro w południe, o ile bym wcześniej wam tego nie obiecał.

Wiara nie oparta na obietnicy nie jest wiarą, jest głupotą. Zanim więc o coś Boga poprosimy, najpierw zadajmy sobie pytanie: – Jaki tekst biblijny obiecuje mi to, czego pragnę? – Bez obietnicy nie mamy podstawy, by wierzyć.

Drugi powszechny błąd

Często chrześcijanie próbują zaufać Bogu, że spełni w ich życiu którąś ze swoich obietnic, ale nie dotrzymują wszystkich warunków towarzyszących tej obietnicy. Na przykład, słyszałem jak cytowano Psalm 37 z komentarzem: – Biblia mówi, że Bóg da mi pragnienia mojego serca. I właśnie w to wierzę.

Jednakże nie tylko to tam czytamy. Oto co faktycznie jest tam napisane:

> Nie unoś się gniewem z powodu złoczyńców, nie zazdrość czyniącym nieprawość, bo oni uschną szybko jak trawa i zwiędną jak bujna zieleń. Ufaj Panu i czyń dobrze, mieszkaj w swej ziemi i bądź jej wierny. Zaufaj Panu, a On spełni pragnienia twego serca. Powierz swoją drogę Panu, zaufaj Mu, a On już uczyni, co należy (Ps 37,1-5).

Aby Bóg spełnił pragnienia naszego serca, musi zostać spełnionych kilka warunków. Doliczyłem się ich co najmniej ośmiu. Jeśli ich nie spełnimy, nie mamy prawa otrzymać obiecanego błogosławieństwa. Nasza wiara nie ma podstaw.

Wierzący chętnie też cytują obietnicę z Flp 4,19: „Mój Bóg natomiast zaspokoi wszelkie wasze potrzeby według swojego bogactwa w chwale…" Ale czy obietnicy tej dotyczą jakieś warunki? Zdecydowanie tak.

Badając kontekst powyższej obietnicy odkryjemy, że nie odnosi się ona do wszystkich chrześcijan, tylko dla tych, którzy sami są ofiarni. Paweł wiedział, że Bóg zaspokoi wszelkie potrzeby Filipian, gdyż właśnie przysłali mu ofiarę. Ponieważ najpierw, jak nakazał Jezus, szukali Bożego Królestwa, Bóg zaspokoi wszelkie ich potrzeby, jak Jezus obiecał (zob. Mt 6,33). Wiele biblijnych obietnic, dotyczących zaspokajania przez Boga naszych materialnych potrzeb, pociąga za sobą warunek: sami mamy być ofiarni.

Nie mamy żadnego prawa sądzić, że możemy Bogu zaufać w sprawie zaspokojenia naszych potrzeb, jeśli nie słuchamy Jego przykazań dotyczących pieniędzy. W ramach starego przymierza Bóg powiedział swemu ludowi, że są przeklęci, bo zatrzymują sobie dziesięcinę, natomiast będzie ich błogosławił, jeśli posłusznie będą oddawać dziesięciny i ofiary (zob. Ml 3,8-12).

Wiele błogosławieństw obiecanych w Biblii jest uzależnionych od naszego posłuszeństwa Bogu. Dlatego zanim spróbujemy Mu zaufać, że coś uczyni, najpierw musimy się zapytać: – Czy spełniam wszystkie warunki towarzyszące tej obietnicy?

Trzeci powszechny błąd

W Nowym Testamencie Jezus sformułował warunek, który nas dotyczy, ilekroć w modlitwie o coś prosimy:

> Miejcie wiarę w Boga. Zapewniam was, że ktokolwiek powie tej górze: Unieś się i wrzuć w morze, a nie zwątpi w swoim sercu, lecz będzie wierzył, że to, co mówi się stanie, to tak będzie. Dlatego mówię wam: *Wierzcie, że otrzymacie* [ang. otrzymaliście] *wszystko, o co się modlicie i prosicie, a spełni się wam* (Mk 11,22-24).

Warunek, jaki Jezus postawił wymaga, abyśmy w modlitwie wierzyli, że otrzymaliśmy. Wielu chrześcijan błędnie próbuje wierzyć, że otrzymali, kiedy *zobaczą* odpowiedź na modlitwę. Wierzą, że *otrzymają*, a nie że *otrzymali*.

Kiedy Boga prosimy o coś, co nam obiecał, musimy wierzyć, że *kiedy się modlimy*, otrzymujemy odpowiedź, i już wtedy zaczynajmy Bogu za nią dziękować. Musimy wierzyć, że mamy odpowiedź, *zanim* ją zobaczymy, a nie wtedy, *gdy ją widzimy*. Nasze prośby do Boga winniśmy zanosić z dziękczynieniem, jak napisał Paweł:

> O nic się nie troszczcie, ale w każdej modlitwie i błaganiu powierzajcie z dziękczynieniem wasze pragnienia Bogu (Flp 4,6).

Jak wcześniej stwierdziłem, jeśli mamy wiarę w sercu, nasze słowa i czyny w sposób naturalny będą zgodne z tym, w co wierzymy. Jezus powiedział: „Usta mówią przecież to, co przepełnia serce" (Mt 12,34).

Niektórzy chrześcijanie popełniają błąd polegający na wielokrotnym powtarzaniu tej samej prośby, co pokazuje, że jeszcze nie uwierzyli, iż otrzymali. Jeśli w modlitwie uwierzymy, że otrzymaliśmy, to nie ma potrzeby powtarzać tej samej prośby. To oznacza, że wątpimy, iż Bóg nas usłyszał za pierwszym razem.

Czyż Jezus nie powtarzał tej samej prośby kilkakrotnie?

Oczywiście, podczas modlitwy w Getsemane Jezus trzy razy prosił o to samo (zob. Mt 26,39-44). Ale pamiętajmy, że nie modlił się z wiarą, zgodnie z objawiona Bożą wolą. Właściwie prosił trzykrotnie o uniknięcie ukrzyżowania, gdyby to było możliwe. Wiedział, iż Jego prośba jest sprzeczna z Bożą wolą. Dlatego trzykrotnie w tej samej modlitwie poddał się Jego woli.

Wierzący często błędnie powołują się właśnie na tę modlitwę jako na wzorzec modlitwy *w ogóle*, ponieważ niektórzy nauczają, iż każdą modlitwę należy za przykładem Jezusa kończyć słowami: – Jeśli taka jest Twoja wola – lub: Wszak nie moja, ale Twoja wola niech się stanie.

Przypominam, że prośba Jezusa, o czym sam wiedział, nie była zgodna z wolą Boga. Iść za tym Jego przykładem, kiedy modlimy się zgodnie z wolą Bożą, byłoby błędem i wskazywało na brak wiary. Na przykład modlitwa: – Panie, wyznaję ci swoje grzechy i proszę o przebaczenie, jeśli taka jest Twoja wola – sugerowałaby, że Bóg może nie chce przebaczyć komuś grzechów. Oczywiście, Biblia obiecuje, że jeśli wyznamy grzechy, Bóg nam je przebaczy (zob. 1J 1,9). Taka modlitwa ujawniałaby brak wiary w Bożą objawioną wolę.

Jezus nie kończył każdej modlitwy słowami: „Wszakże nie Moja, ale Twoja wola niech się stanie”. To jest jedyny przykład, kiedy modlił się w taki sposób, wtedy oddawał siebie woli Ojca, ze świadomością, jakie w związku z tym będzie musiał znosić cierpienia.

Z drugiej strony, jeśli w jakiejś sytuacji nie znamy Bożej woli, bo nam tego nie objawił, to właściwym jest kończenie modlitwy słowami: – Jeśli taka jest Twoja wola. – Jakub napisał:

> Posłuchajcie teraz wy, którzy mówicie: Dziś albo jutro udamy się do tego oto miasta, spędzimy tam rok, będziemy handlować i osiągniemy zyski, a nie macie pojęcia, co przyniesie w waszym życiu dzień jutrzejszy. Jesteście bowiem jak para, która pojawia się na krótko i następnie znika. Zamiast tego mówcie: Jeśli Pan zechce i będziemy żyli, to uczynimy to czy tamto. Teraz zaś przechwalacie się w swojej pysze. Wszelkie takie przechwalanie się jest złe (Jk 4,13-16).

Co należy robić, kiedy wyrazimy swoje prośby, oparte na Bożej obietnicy i spełniamy wszystkie warunki? Nieustannie dziękujmy Bogu za odpowiedź, co do której wierzymy, że ją otrzymaliśmy, aż się spełni. Boże obietnice dziedziczymy przez wiarę i cierpliwość (Hbr 6,12). Szatan na pewno będzie chciał nas pokonać zasiewając wątpliwości, a pamiętajmy, że nasz umysł jest polem walki. Kiedy atakują go myśli wątpiące, musimy je zastąpić myślami opartymi na Bożych obietnicach i wypowiadać z wiarą Boże Słowo. Wtedy szatan ucieknie (zob. Jk 4,7; 1P 5,8-9).

Przykład wiary w działaniu

Klasycznym bliblijnym przykładem wiary w działaniu jest historia chodzenia Piotra po wodzie. Przeczytajmy o tym zdarzeniu i zobaczmy, czego możemy się z niego nauczyć.

> Zaraz też wymógł na uczniach, aby wsiedli do łodzi i jako pierwsi przeprawili się na drugi brzeg, zanim On oddali tłumy. Gdy już je oddalił, wszedł na górę, aby się modlić w samotności. Kiedy zapadł wieczór, był tam zupełnie sam. Łódź tymczasem odpłynęła już daleko od brzegu, rzucana przez fale, bo wiatr był przeciwny. O czwartej straży nocnej przyszedł do nich, idąc po jeziorze. Gdy uczniowie spostrzegli Go idącego po jeziorze, przerazili się, myśląc, że to zjawa i ze strachu krzyknęli. Jezus jednak natychmiast odezwał się do nich: Odwagi, Ja jestem! Nie bójcie się! Na to Piotr zawołał: Panie, jeśli to Ty, każ mi przyjść do siebie po wodzie. On zaś odpowiedział: Przyjdź! Piotr wyszedł z łodzi i zbliżył się do Jezusa. Lecz widząc wichurę, przeraził się, a kiedy zaczął tonąć, zawołał: Panie, ratuj mnie! Jezus natychmiast wyciągnął rękę, chwycił go i powiedział: Człowieku małej wiary, dlaczego zwątpiłeś? Gdy weszli do łodzi, wiatr się uciszył. Ci zaś, którzy byli w łodzi, oddali Mu hołd i powiedzieli: Naprawdę jesteś Synem Bożym (Mt 14,22-33).

Wiemy, że uczniowie nieco wcześniej przeżyli inną gwałtowną burzę, płynąc po Morzu Galilejskim (zob. Mt 8,23-27). Jezus był wówczas z nimi i uciszył sztorm, zgromiwszy go, potem zgromił także uczniów za brak wiary. Zanim weszli do łodzi, powiedział, że chce, aby się przeprawili na drugi brzeg jeziora (zob. Mk 4,35). Kiedy jednak zerwała się burza, przejęli się okolicznościami i w pewnej chwili sądzili, że wszyscy zginą. Jezus oczekiwał od nich przynajmniej tego, że nie będą się bać.

Tym razem Jezus wysłał ich, by sami przeprawili się przez Morze Galilejskie. Z pewnością uczynił to za sprawą Ducha Świętego. Na pewno Bóg wiedział, że tej nocy zerwie się przeciwny wiatr. Tej nocy Pan pozwolił im stanąć wobec pewnego wyzwania dla ich wiary. Z powodu przeciwnych wiatrów przeprawa, która normalnie trwałaby kilka godzin, zabrała im całą noc. Trzeba pochwalić uczniów za wytrwałość, ale ciekawe, czy któryś z nich gotów był uwierzyć, że wiatry mogą ucichnąć, czego byli świadkami zaledwie kilka dni wcześniej. Co ciekawe, Marek w swojej Ewangelii relacjonuje, że kiedy Jezus przyszedł do nich po wodzie, „Zamierzał ich minąć” (Mk 6,48). Chciał ich zostawić samych z ich problemem, podczas gdy sam cudownie przechodził obok! To chyba wskazuje, że oni po prostu ani się nie modlili ani nie oczekiwali Bożej pomocy.

Ciekaw jestem, ile razy Cudotwórca przechodzi obok nas, podczas gdy my męczymy się przy wiosłach życia, walcząc z wiatrami kłopotów.

Zasady wiary

Na odważną propozycję Piotra Jezus odpowiedział jednym słowem: – Chodź. – Gdyby Piotr próbował iść po wodzie, zanim padło to słowo, natychmiast by utonął, bo nie miał jeszcze obietnicy, na której mógł oprzeć swoją wiarę. Wyszedłby z łodzi na podstawie własnej zarozumiałości a nie wiary. A nawet *po tym* zaproszeniu Jezusa, gdyby jakiś inny uczeń próbował iść po wodzie, natychmiast by utonął, gdyż Jezus dał obietnicę tylko Piotrowi. Tak samo jest z nami, kiedy próbujemy zaufać jakiejś Bożej obietnicy, musimy się upewnić, czy odnosi się ona do nas i czy spełniamy jej warunki.

Piotr szedł po wodzie. To była chwila, kiedy ufał, choć niewątpliwie kilka sekund wcześniej krzyknął ze strachu przed duchem i może teraz też miał jakieś wątpliwości, stawiając pierwszy krok. Ale by doznać cudu, musiał działać w oparciu o wiarę. Gdyby trzymał się masztu i wysunął za burtę stopę, aby stwierdzić, czy woda utrzyma jego ciężar, nie doświadczyłby cudu. My także, zanim doznamy cudu, musimy w jakimś momencie zawierzyć Bożej obietnicy, a następnie działać na podstawie wiary. Wtedy zawsze przychodzi chwila próby naszej wiary. Czasem trwa krótko, czasem dłużej. Ale przychodzi czas, kiedy nie możemy kierować się swoimi zmysłami, lecz działać na podstawie Bożego słowa.

Na początku Piotrowi szło dobrze. Kiedy jednak dostrzegł, że robi coś niemożliwego, zwrócił uwagę na wiatr i fale, i przeląkł się. Może przestał iść, bojąc się zrobić kolejny krok. Doświadczywszy cudu, zaczął tonąć. Kiedy zaczniemy działać w oparciu o wiarę, nie możemy przestawać. Idźmy do przodu.

Piotr tonął, bo zwątpił. Ludzie nie lubią brać na siebie winy za brak wiary. Wolą obwiniać Boga. Jak, waszym zdaniem, zareagowałby Jezus, gdyby Piotr, siedząc już bezpiecznie w łodzi, powiedział do pozostałych uczniów: – Tak naprawdę Bóg chyba chciał, żebym przeszedł tylko kawałek.

Piotrowi nie do końca się udało, bo się przeląkł i stracił wiarę. Takie są nagie fakty. Jezus go nie potępił, ale natychmiast wyciągnął rękę, by Piotr się Go uchwycił. Ale zaraz zapytał, dlaczego zwątpił. Piotr nie miał powodu, by wątpić, gdyż słowo Bożego Syna jest pewniejsze niż wszystko inne. *Nikt z nas nie ma powodu wątpić w Boże Słowo, ani się bać czy martwić.*

Biblia jest pełna opisów zwycięstw odniesionych dzięki wierze oraz porażek będących wynikiem zwątpienia. Jozue i Kaleb dzięki wierze posiedli ziemię obiecaną, podczas gdy ich rówieśnicy z powodu wątpliwości poginęli na pustyni (zob. Lb 14,26-30). Potrzeby uczniów Jezusa były zaspokajane, kiedy dwójkami wędrowali głosząc ewangelię (zob. Łk 22,35), ale kiedyś z powodu swej niewiary nie potrafili wypędzić demona (zob. Mt 17,19-20). Wielu otrzymało uzdrowienie z rąk Chrystusa, natomiast większość chorych w Jego rodzinnym Nazarecie nie, z powodu swej niewiary (zob. Mk 6,5-6).

Sam też doświadczyłem i zwycięstw i porażek, zgodnie z moją wiarą lub zwątpieniem. Ale z powodu tych ostatnich nie będę się załamywał ani obwiniał Boga. Nie chcę się usprawiedliwiać, oskarżając Go. Nie będę się również doszukiwał jakiegoś wymyślnego teologicznego wytłumaczenia, które na nowo odkrywałoby wyraźnie objawioną Bożą wolę. Wiem, że Bóg nie może kłamać. Kiedy więc nie udaje mi się, po prostu wyznaję swoją niewiarę i ponownie zaczynam iść po wodzie. Zauważyłem, że Jezus zawsze mi przebacza i ratuje przed utonięciem!

Werdykt został uzgodniony: wierzący otrzymują błogosławieństwo, wątpiący - nie! Pozyskujący uczniów Boży sługa podąża za przykładem Jezusa, który sam jest pełen wiary i wzywa swych uczniów: „Miejcie wiarę w Boga!” (Mk 11,22)

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział piętnasty
Cudowne uzdrowienie

Chociaż temat cudownego uzdrowienia jest nieco kontrowersyjny, na pewno nie jest w Biblii niejasny. Właściwie jedna czwarta tekstu czterech ewangelii dotyczy uzdrowieńczej służby Jezusa. Obietnice uzdrowienia znajdujemy w Starym Testamencie, w ewangeliach oraz w nowotestamentowych listach. Osoby chore mogą znaleźć wielką zachętę w bogactwie tekstów budujących wiarę.

Zaobserwowałem, że wszędzie tam, gdzie kościoły są pełne prawdziwie oddanych wierzących (uczniów), cudowne uzdrowienia są bardziej powszechne, natomiast w kościołach letnich i wyniosłych zdarzają się rzadko.[1] Nie powinno to nas dziwić, ponieważ Jezus powiedział, że jednym ze znaków towarzyszących *wierzącym* będzie uzdrawianie chorych na skutek nałożenia rąk przez tychże wierzących (zob. Mk 16,18). Gdyby oceniać kościoły na podstawie znaków, które zgodnie ze słowami Jezusa mają towarzyszyć wierzącym, należałoby stwierdzić, że w wielu kościołach nie ma wcale ludzi wierzących:

> Idźcie na cały świat i głoście ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i zostanie ochrzczony, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, zostanie potępiony. Tym, którzy uwierzą, będą towarzyszyć takie znaki: w Moje imię będą wyrzucać złe duchy, będą mówić innymi językami, węże będą brać do rąk, a jeśliby wypili coś zatrutego, nie zaszkodzi im. Na chorych będą kłaść ręce i odzyskają zdrowie (Mk 16,15-18).

Pozyskujący uczniów Boży sługa, naśladując doskonałą służbę Chrystusa, na pewno będzie korzystać z otrzymanych od Niego darów, by promować cudowne uzdrowienie w kręgu swojego oddziaływania. Wie, że cudowne uzdrowienie rozszerza Boże Królestwo na co najmniej dwa sposoby. Po pierwsze, takie cuda wspaniale reklamują ewangelię, co zrozumie nawet dziecko czytające Ewangelie lub Dzieje Apostolskie (a czego najwyraźniej nie pojmuje wielu utytułowanych duchownych). Po drugie, uczniom korzystającym z uzdrowienia choroby nie przeszkadzają w służbie.

Pozyskujący uczniów sługa Boży musi też być wrażliwy na tych członków ciała Chrystusa, którzy pragną uzdrowienia, ale nie potrafią go przyjąć. Często potrzebują właściwego nauczania i delikatnej zachęty, zwłaszcza jeżeli zrazili się do przesłania o uzdrawianiu. Wtedy Boży sługa stoi przed wyborem: unikać nauczania na ten temat, a wtedy nikt się nie zrazi, lecz nikt nie będzie

1. W niektórych kościołach w Ameryce Północnej pastor wiele by ryzykował, gdyby na ten temat nauczał, z uwagi na silny opór ze strony tak zwanych wierzących. Jezus też czasami spotykał się z oporem oraz niewiarą, co blokowało Jego posługę uzdrowieńczą (zob. Mk 6,1-6).

uzdrowiony; albo może z miłością na ten temat nauczać, ryzykując, że niektórym się narazi, ale jednocześnie pomoże tym, którzy pragną doświadczyć uzdrowienia. Osobiście optuję za wyjściem drugim wierząc, że jest to naśladowanie Jezusa.

Uzdrowienie wyjednane na krzyżu

Studium na temat uzdrawiania dobrze jest zacząć od 53. rozdziału księgi Izajasza, powszechnie uważanego za proroctwo mesjańskie. Duch Święty ustami Izajasza obrazowo opisał śmierć oraz dzieło Mesjasza na krzyżu:

> Lecz On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści, a myśmy Go za skazańca uznali, chłostanego przez Boga i zdeptanego. Lecz On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie. Wszyscy pobłądzili jak owce, każdy z nas się obrócił ku własnej drodze, a Pan zwalił na Niego winy nas wszystkich (Iz 53,4-6).

Pod natchnieniem Ducha Świętego Izajasz ogłosił, iż Jezus dźwigał nasze *cierpienie* i *boleści*. Wierniejsze tłumaczenie hebrajskiego oryginału mówi, iż Jezus niósł nasze *choroby* i bóle, jak podaje to w przypisach wiele dobrych tłumaczeń.

Hebrajskie słowo przetłumaczone jako *cierpienie* w Iz 53,4 brzmi *choli*, znajdujemy je także w Pwt. 7,15; 28,61; 1Krl 17,17; 2Krl 1,2; 8,8; oraz 2Krn 16,22; 21,15. We wszystkich tych przypadkach jest przetłumaczone jako *choroba* albo *niemoc*.

Wobec powyższego, dokładniejsze tłumaczenie Iz 53,4 będzie brzmieć: „Prawdziwie On dźwigał na sobie nasze *choroby* i niósł nasze *boleści*". Potwierdza to cytat tego wersetu w Ewangelii Mateusza: „On wziął na siebie nasze słabości [niemoce – BW], i poniósł nasze grzechy" (Mt 8,17).

Nie mogąc zignorować tych faktów, niektórzy próbują nas przekonać, że Izajasz mówił tu o naszych rzekomych „duchowych chorobach" i „niemocach". Jednakże mateuszowy cytat z Iz 53,4 nie pozostawia wątpliwości, że prorok mówił o dosłownych *fizycznych* chorobach. Przeczytajmy to w kontekście:

> Wieczorem przyprowadzono do Niego wielu owładniętych przez demony. Jezus wypędził demony słowem i uzdrowił wszystkich chorych. W ten sposób spełniła się zapowiedź proroka Izajasza: On wziął na siebie nasze słabości, i poniósł nasze grzechy (Mt 8,17).

Mateusz wyraźnie stwierdził, że fizyczne uzdrowienia dokonywane przez Jezusa były wypełnieniem Izajasza 53,4. Nie ma więc wątpliwości, iż Izajasz mówił o tym, że Chrystus dźwigał nasze fizyczne słabości i choroby.[2] *Tak jak* Pismo mówi, że Jezus *niósł* nasze nieprawości (zob. Iz 53,11), tak samo mówi, że *niósł* nasze słabości i choroby. Wiadomość ta powinna ucieszyć każdego chorego. Swoją odkupieńczą ofiarą Jezus wyjednał dla nas zbawienie *oraz* uzdrowienie.

Pytanie

Jeśli to prawda – pytają niektórzy – to dlaczego nie wszyscy bywają uzdrowieni? Najlepiej odpowiedzieć innym pytaniem: – Dlaczego nie wszyscy rodzą się na nowo? – Ponieważ albo nie usłyszeli ewangelii albo jej nie uwierzyli. Tak samo każdy człowiek musi wiarą przyjąć własne uzdrowienie. Wielu jeszcze nie słyszało cudownej prawdy, że Jezus niósł ich choroby; inni słyszeli ale ją odrzucili.

2. Chwytając się czegokolwiek, aby trwać w niewierze, niektórzy próbują nas przekonać, iż Jezus *całkowicie* wypełnił proroctwo z Iz 53,4 uzdrawiając tego wieczoru ludzi w Kafarnaum. Izajasz jednak mówi, że Jezus dźwigał nasze *boleści*, a także został zdruzgotany za nasze *grzechy* (por. Iz 53,4 oraz 5). Jezus poniósł choroby tych samych ludzi, za których grzechy został „zmiażdżony". Mateusz wskazuje zatem, iż uzdrowieńcza posługa Jezusa w Kafarnaum jedynie potwierdziła Jego Mesjańskość, o czym pisał Izajasz w 53. rozdziale: miał On dźwigać zarówno nasze nieprawości jak i choroby.

Postawę Boga Ojca wobec choroby wyraźnie objawia służba Jego umiłowanego Syna, który tak o sobie oświadczył:

> Zapewniam, zapewniam was, Syn nie mógłby nic uczynić sam od siebie, jeśli nie widziałby, jak czyni to Ojciec. Co bowiem On czyni, to i Syn czyni podobnie (J 5,19).

W Liście do Hebrajczyków czytamy, iż Jezus był „odbiciem Jego [Ojca] istoty" (Hbr 1,3). Nie ma wątpliwości, że postawa Jezusa wobec choroby była taka sama jak Jego Ojca.

Jaka była postawa Jezusa? *Ani razu* nie odprawił *nikogo*, kto do Niego przyszedł prosząc o uzdrowienie. *Ani razu* nie powiedział choremu, który pragnął wyzdrowieć: – Nie, nie jest Bożą wolą, abyś został uzdrowiony, musisz więc pozostać chory. – Jezus *zawsze* uzdrawiał chorych, którzy do Niego przychodzili, a kiedy zostawali uzdrowieni, często im mówił, że stało się to za sprawą ich wiary. Co więcej, Biblia deklaruje, iż Bóg nigdy się nie zmienia (zob. Mt 3,6), a Jezus Chrystus jest „wczoraj i dziś, Ten sam i na wieki" (Hbr 13,8).

Ogłoszenie uzdrowienia

Niestety, obecnie zbawienie zostało właściwie zredukowane do przebaczenia grzechów. Ale grecki termin tłumaczony jako „zbawienie" sugeruje nie tylko przebaczenie, ale też zupełne uwolnienie i uzdrowienie.[3] Przyjrzyjmy się biblijnej historii człowieka, który doświadczył zbawienia w tym szerszym sensie. Dzięki wierze został uzdrowiony słuchając kazania Pawła w swoim mieście.

> … uciekli do miast Likaonii, do Listry i Derbe oraz w ich okolice. Tam też głosili Dobrą Nowinę. W Listrze mieszkał pewien człowiek o bezwładnych nogach, chromy od urodzenia, który nigdy nie chodził. Słuchał on przemawiającego Pawła, który spojrzał na niego uważnie i gdy zobaczył, że ma wiarę potrzebną do uzdrowienia, zawołał głośno: Stań prosto na nogach! A on poderwał się i chodził (Dz 14,6-10).

Zauważmy, że chociaż Paweł głosił ewangelię (dobrą nowinę), człowiek ten usłyszał coś, co wzbudziło w jego sercu wiarę, by przyjąć uzdrowienie fizyczne. Musiał usłyszeć, jak Paweł mówiąc o służbie Jezusa, stwierdził, że uzdrawiał On wszystkich, którzy z wiarą prosili o uzdrowienie. Paweł mógł też wspomnieć o proroctwie Izajasza, że Jezus miał ponieść nasze choroby i słabości. Tego nie wiemy, ale skoro „wiara rodzi się ze słuchania" (Rz 10,17), sparaliżowany musiał usłyszeć coś, co obudziło w jego sercu wiarę w uzdrowienie. Coś, co przekonało go, że Bóg nie chce, by pozostał sparaliżowany.

Sam Paweł musiał wierzyć, że Bóg chce uzdrowić tego człowieka, inaczej jego słowa nie przekonałyby chorego, by uwierzył w uzdrowienie, ani nie kazałby mu powstać. Co by się stało, gdyby Paweł powiedział to, co mówi wielu współczesnych kaznodziejów? Gdyby głosił: – Nie jest Bożą wolą, aby wszyscy zostali uzdrowieni. – Człowiek ten nie miałby wiary, że wyzdrowieje. Może dlatego tak wielu pozostaje dzisiaj nieuzdrowionych. Kaznodzieje, którzy powinni inspirować ludzi do wiary, niszczą ją.

Zauważmy, iż został on uzdrowiony dzięki swej *wierze*. Gdyby nie uwierzył, pozostałby sparaliżowany, chociaż najwyraźniej Bożą wolą wobec niego było uzdrowienie. Co więcej, tego dnia wśród słuchaczy byli zapewne też inni chorzy, ale nie czytamy, by ktokolwiek jeszcze został uzdrowiony. Jeśli tak, to dlaczego? Z tego samego powodu, dla którego wielu niezbawionych słuchaczy nie nawróciło się tego dnia, bo nie uwierzyli słowom Pawła.

---

3. Na przykład kobiecie uzdrowionej z wewnętrznego krwotoku Jezus powiedział: „Córko, twoja wiara cię uzdrowiła" (Mk 5,34). Grecki czasownik (*sozo*) jest w tym wersecie oraz w dziesięciu innych miejscach Nowego Testamentu przetłumaczony jako „uzdrowić", zaś w ponad 80 innych przypadkach jest oddany słowem „zbawić". Na przykład w Ef 2,5: „Łaską przecież jesteście *zbawieni*!" Widzimy zatem, że znaczenie tego greckiego słowa, najczęściej tłumaczonego jako „zbawić", obejmuje również uzdrowienie.

Nie wolno zakładać, że niektórzy nigdy nie dostępują uzdrowienia, bo nie jest Bożą wolą uzdrawiać wszystkich. To tak samo jakby stwierdzić, że niektórzy nigdy się nie nawrócą, bo nie jest Bożą wolą, aby wszyscy zostali zbawieni. Każdy musi sam uwierzyć ewangelii, jeśli ma zostać zbawiony, i każdy też musi sam uwierzyć, jeśli ma zostać uzdrowiony.

Kolejny dowód Bożej woli dotyczącej uzdrowienia

Dawne przymierze zawarte przez Boga z Izraelem obejmowało też uzdrowienie fizyczne. Zaledwie kilka dni po wyjściu z Egiptu Bóg dał im obietnicę:

> Jeśli wiernie będziesz słuchał głosu Pana, twego Boga, i będziesz wykonywał to, co jest słuszne w Jego oczach; jeśli będziesz dawał posłuch Jego przykazaniom i strzegł wszystkich Jego praw, to nie ukarzę cię żadną z tych plag, jakie zesłałem na Egipt, bo Ja, Pan, chcę być twym lekarzem (Wj 15,26).

Każdy podchodzący do tematu uczciwie musi się zgodzić, że w ramach przymierza z Izraelem Bóg zapewnił swemu ludowi uzdrowienie, uzależnione wszak od ich posłuszeństwa. (Ciekawe, że w 1Kor 11,27-31 Paweł jasno stwierdza, iż w nowym przymierzu zdrowie fizyczne jest również uzależnione od posłuszeństwa.)

Bóg obiecał też Izraelitom:

> Będziecie oddawać cześć Panu, Bogu waszemu, gdyż pobłogosławi twój chleb i twoją wodę. *Oddalę od ciebie wszelką chorobę*. Żadna kobieta w twoim kraju nie będzie miała przedwczesnego porodu i żadna nie będzie bezdzietna. Liczbę dni twojego życia uczynię pełną (Wj 23,25-26).
>
> Obfitsze błogosławieństwo otrzymasz niż inne narody. Pomiędzy ludźmi i pomiędzy trzodami twoimi nie będzie niepłodnego ani niepłodnej. *Pan oddali od ciebie wszelką chorobę*, nie ześle na ciebie żadnej ze zgubnych plag egipskich, których byłeś świadkiem, a ześle je na wszystkich, którzy cię nienawidzą (Pwt 7,14-15).

Jeśli dawne przymierze obejmowało uzdrowienie, trzeba by się zastanowić, dlaczego nie miałoby funkcjonować i w nowym przymierzu, skoro nowe przymierze jest lepsze od dawnego, jak mówi Pismo:

> Teraz zaś o tyle wznioślejszą otrzymał [Jezus] służbę, o ile jest pośrednikiem *lepszego Przymierza, które jest oparte na lepszych obietnicach* (Hbr 8,6).

Kolejny dowód

Biblia zawiera wiele wersetów, stanowiących niepodważalny dowód, iż Bożą wolą jest uzdrowienie dla każdego. Przytoczę trzy najlepsze:

> Błogosław, duszo moja, Pana, całym moim wnętrzem Jego święte imię! Błogosław, duszo moja, Pana, nie zapominaj Jego dobrodziejstw! On odpuszcza wszystkie twoje winy i leczy wszystkie twoje choroby (Ps 103,1-3).

Który chrześcijanin chciałby polemizować z deklaracją Dawida, iż Bóg chce przebaczać *wszystkie* nasze winy? Dawid też wierzył, że Bóg pragnie uzdrawiać wszystkie nasze choroby.

> Zważaj, synu, na moje słowa, do uwag mych nakłoń swe ucho; niech one nie schodzą ci z oczu, przechowuj je pilnie w swym sercu; bo życiem są dla tych, co je otrzymali, *lekarstwem [ang. zdrowiem] całego ich ciała* (Prz 4,20-22).
>
> Choruje ktoś między wami? Niech przywoła starszych zboru i niech się modlą nad nim, namaściwszy go oliwą w imieniu Pańskim. A modlitwa płynąca z wiary uzdrowi chorego i Pan go podźwignie; jeżeli zaś dopuścił się grzechów, będą mu odpuszczone (Jk 5,14-15; BW).

Zauważmy, że ta ostatnia obietnica odnosi się do *każdego, kto choruje,* i to nie olejek ani starsi przynoszą uzdrowienie lecz „modlitwa wiary".

Czy chodzi o wiarę starszych czy chorego? Wszystkich. Wiara chorego przynajmniej po części wyraża się w tym, że przywołuje starszych (prezbiterów) kościoła. Jego niewiara zniweczyłaby efekt modlitwy starszych. Taka modlitwa jest świetnym przykładem „modlitwy uzgodnionej", o której Jezus wspomina w Mt 18,19. Obie strony zaangażowane w tego rodzaju modlitwę muszą się „zgodzić". Jeśli jeden wierzy a drugi nie, nie ma między nimi zgody.

Wiemy też, że w kilku urywkach Biblia składa odpowiedzialność za chorobę na szatana (zob. Hi 2,7; Łk 13,16; Dz 10,38; 1Kor 5,5). Można zatem rozumieć, że Bóg sprzeciwia się dziełu szatana w ciele Jego dzieci. Nasz Ojciec kocha nas o wiele bardziej niż jakikolwiek ziemski ojciec swoje dzieci (zob. Mt 7,11), a nigdy jeszcze nie spotkałem ojca, który by chciał, żeby jego dzieci chorowały.

Każde uzdrowienie dokonane przez Jezusa podczas Jego ziemskiej posługi oraz każde uzdrowienie zapisane w Dziejach Apostolskich powinno nas zachęcać do wiary, że Bóg chce, byśmy byli zdrowi. Jezus często uzdrawiał tych, którzy przychodzili do Niego po uzdrowienie, a doznany przez nich cud przypisywał ich wierze. To dowodzi, że nie wybierał ludzi, nie chciał uzdrowić tylko niektórych wyjątkowych. Każdy chory mógł przyjść do Niego z wiarą i wyzdrowieć. Chciał uzdrawiać wszystkich, ale wymagał z ich strony wiary.

Odpowiedzi na kilka powszechnych zarzutów

Chyba najpowszechniejszym ze wszystkich jest zarzut oparty nie na Bożym Słowie, ale na ludzkim doświadczeniu. Brzmi on mniej więcej tak: – Znałem wspaniałą chrześcijankę, która modliła się o uzdrowienie z raka, ale umarła. To dowodzi, że nie jest Bożą wolą uzdrawiać wszystkich.

Nie powinniśmy nigdy precyzować Bożej woli w oparciu o cokolwiek innego niż Jego Słowo. Na przykład, gdybyśmy cofnęli się w czasie i obserwowali Izraelitów wędrujących przez 40 lat po pustyni, podczas gdy ziemia płynąca mlekiem i miodem czekała tuż za Jordanem, można by przypuszczać, że nie było Bożą wolą, aby weszli do Ziemi Obiecanej. Lecz jeśli znamy Biblię, wiemy, że było inaczej. Bezsprzecznie Bóg *chciał*, by Izrael wszedł do Ziemi Obiecanej, ale nie weszli z powodu niewiary (zob. Hbr 3,19).

A co z tymi wszystkimi, którzy są teraz w piekle? Bóg chciał, by znaleźli się w niebie, ale nie spełnili warunków, nie opamiętali się i nie uwierzyli w Pana Jezusa. Podobnie, widząc chorych nie możemy określać Bożej woli odnośnie ich uzdrowienia. To, że wierzący modli się o uzdrowienie i go nie otrzymuje, nie jest dowodem, iż Bóg nie chce go w ogóle uzdrowić. Gdyby spełnił Boże warunki, zostałby uzdrowiony, inaczej Bóg jest kłamcą. Kiedy nie otrzymujemy uzdrowienia obwiniamy za to Boga tłumacząc, że to nie było Jego wolą, niczym się nie różnimy od niewierzących Izraelitów, którzy poginęli na pustymi twierdząc, że Bóg nie chciał, aby weszli do Ziemi Obiecanej. Lepiej zrezygnować z własnej dumy i przyznać się do winy.

Jak stwierdziłem w poprzednim rozdziale, wielu wierzących niewłaściwie kończy swoje modlitwy o uzdrowienie, niszczącym wiarę zwrotem: – Jeśli to jest Twoją wolą. – Jasno widać, że nie modlą się z wiarą, bo nie są pewni Bożej woli. Jeśli chodzi o uzdrowienie, Jego wola, jak widzieliśmy, jest bardzo prosta. Jeżeli wiemy, że Bóg chce nas uzdrowić, nie ma powodu dodawać do modlitwy o uzdrowienie końcówki: – Jeśli taka jest Twoja wola. – To jakby powiedzieć Bogu: – Panie, wiem, że obiecałeś mnie uzdrowić, ale na wypadek, gdybyś kłamał, proszę, byś mnie uzdrowił tylko wtedy, jeśli rzeczywiście jest to Twoją wolą.

Jest też prawdą, że Bóg może dyscyplinować nieposłusznych wierzących, zezwalając na to, by dotknęła ich choroba, a w niektórych przypadkach nawet przedwczesna śmierć. Tacy wierzący muszą oczywiście się opamiętać, zanim będą mogli przyjąć uzdrowienie (zob. 1Kor 11,27-32). Są

inni, którzy nie troszczą się o własne ciało, ci sami dają przystęp chorobie. Chrześcijanie powinni być na tyle rozsądni, by zachowywać zdrową dietę, regularnie ćwiczyć i dbać o odpowiedni odpoczynek.

Drugi powszechny zarzut

Często słyszymy: – Paweł miał cierń w ciele, a Bóg go nie uzdrowił.

Koncepcja, że pawłowym cierniem była choroba, jest po prostu kiepska teologicznie, ponieważ sam Paweł powiedział dokładnie, co to było – anioł szatana:

> … szczególnie z powodu nadzwyczajnych objawień. Po to, abym nie wynosił się zbytnio, został mi dany cierń dla ciała, wysłannik szatana, żeby mnie policzkował, abym się zbytnio nie wynosił. Trzykrotnie prosiłem Pana, aby go oddalił ode mnie, lecz powiedział mi: Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem osiąga swój cel w słabości. Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa (2Kor 12,7-9).

Słowo przetłumaczone jako *wysłannik* to greckie „aggelos", przetłumaczone w ponad 160 przypadkach w Nowym Testamencie jako *anioł*. Cierniem w ciele Pawła był anioł szatana, wysłany aby go policzkował; nie była to choroba.

Zauważmy, że nie ma wzmianki, by modlił się o uzdrowienie, ani też nic nie wskazuje na to, by Bóg go nie wysłuchał. Trzykrotnie Paweł po prostu prosił Pana, aby oddalił od niego owego policzkującego anioła, ale Bóg stwierdził, że powinna mu wystarczyć Jego łaska.

Kto był sprawcą tego ciernia u Pawła? Niektórzy uważają, że szatan, skoro był nazwany „aniołem szatana", a inni, że Bóg, po to, aby trzymać w ryzach dumę Pawła. On sam powiedział: „Abym się zbytnio nie wynosił".

Warte podkreślenia jest słowo „zbytnio". Bóg najwyraźniej nie jest przeciwny naszemu wysokiemu poczuciu własnej wartości. Właściwie obiecuje, że jeśli się uniżymy, On nas wywyższy. Jest zatem całkiem możliwe, iż Bóg go wyniósł, a szatan próbował temu przeszkodzić, wysyłając policzkującego anioła, aby wywoływał kłopoty, gdziekolwiek Paweł się udawał. Bóg jednak obiecał wykorzystać te okoliczności dla swojej chwały. I rzeczywiście w wyniku słabości Pawła Boża moc tym wydatniej objawiała się w życiu apostoła.

Tak czy owak twierdzenie, że Paweł był chory, bo Bóg nie chciał go uzdrowić, jest poważnym wykrzywieniem przekazu biblijnego. W urywku mówiącym o cierniu w ciele Paweł nie wspomina o żadnej chorobie i nic nie wskazuje na to, by Bóg odmówił mu uzdrowienia z rzekomej choroby. Przeglądając uczciwie wykaz wszystkich pawłowych przeciwności w 2Kor 11,23-30, nie znajdziemy tam nawet wzmianki o chorobie.

Rozwinięcie tego tematu

Niektórzy wyrażają zastrzeżenie co do mojego wyjaśnienia ciernia Pawła: – Czyż sam Paweł nie napisał do Galatów, że był chory, kiedy pierwszy raz głosił im ewangelię? Czy nie chodziło mu właśnie o w cierń w ciele?

Oto słowa samego Pawła:

> Wiecie przecież, że zatrzymany przez chorobę głosiłem wam pierwszy raz Dobrą Nowinę, i nie zlekceważyliście ani nie odrzuciliście waszego doświadczenia spowodowanego moją chorobą, ale przyjęliście mnie jak anioła Boga, jak Chrystusa Jezusa (Ga 4,13-14).

Słowo *asthenia*, przetłumaczone tu jako *choroba*, dosłownie oznacza „słabość". *Może* to być słabość wywołana chorobą, ale niekoniecznie.

Na przykład Paweł napisał: „… to co *słabe* u Boga, jest mocniejsze niż ludzie" (1Kor 1,25). Tutaj w oryginale też występuje słowo *asthenia*. Nie miałoby sensu, gdyby je przetłumaczyć: „… to co chore u Boga, jest mocniejsze niż ludzie". (zob. także Mt 26,41 oraz 1P 3,7, gdzie to słowo zostało przetłumaczone jako *słabość* i nie pasowałby tu termin choroba.)

Kiedy Paweł odwiedził Galację, o czym czytamy w Dziejach Apostolskich, nie znajdujemy tam wzmianki o tym, by był chory. Jest owszem napisane o tym, że został ukamienowany i porzucony na śmierć, po czym cudownie odżył albo został wskrzeszony (zob. Dz 14,5-7. 19-20). Na pewno ciało Pawła po czymś takim było w opłakanym stanie, pełne ran i siniaków.

Paweł w Galacji nie cierpiał z powodu choroby, która byłaby dla jego słuchaczy doświadczeniem. Raczej był słaby po niedawnym kamienowaniu. Najprawdopodobniej nadal nosił na sobie pozostałości owych prześladowań w Galacji, kiedy pisał list do jej mieszkańców, bo zakończył go słowami:

> Odtąd niech nikt już nie sprawia mi przykrości! Ja bowiem na swoim ciele noszę znamiona Jezusa (Ga 6,17).

Kolejny zarzut – Cierpię dla chwały Bożej

Odwołują się do niego ci, którzy oparli się na jednym wersecie z relacji o wskrzeszeniu Łazarza, na podstawie którego twierdzą, że znoszą chorobę dla Bożej chwały. O Łazarzu Jezus powiedział:

> Choroba ta nie prowadzi do śmierci, lecz jest na chwałę Boga, aby przez nią został uwielbiony Syn Boży (J 11,4).

Jezus nie mówił, że Bóg zostanie uwielbiony w wyniku choroby Łazarza, ale wtedy, kiedy Łazarz zostanie wzbudzony z martwych. Innymi słowy, ostatecznym skutkiem choroby nie będzie śmierć, ale uwielbienie Boga. Bóg nie bywa uwielbiony w chorobie, ale w uzdrowieniu. (zob. także Mt 9,8; 15,31; Łk 7,16; 13,13 oraz 17,15, gdzie uzdrowienie przysporzyło Bogu chwały.)

Inne zastrzeżenie: – Paweł powiedział, że zostawił Trofima chorego w Milecie

To zdanie piszę przebywając w pewnym mieście w Niemczech. Kiedy tydzień temu wyjeżdżałem z mojej miejscowości, zostawiłem tam wielu chorych, *szpitale* pełne pacjentów. Ale to nie znaczy, że nie jest Bożą wolą ich wszystkich uzdrowić. To, że Paweł zostawił jednego chorego w odwiedzanym przez siebie mieście, nie dowodzi, że Bóg nie chciał go uzdrowić. A co z rzeszami niezbawionych, których Paweł też zostawił? Czy to dowodzi, że Bóg nie chciał ich zbawić? Absolutnie nie.

Kolejne zastrzeżenie: – Jest ze mną tak jak z Hiobem

Chwała Bogu! Jeśli doszedłeś do końca opowieści o Hiobie, wiesz, że został uzdrowiony. Nie było Bożą wolą, aby pozostał chory, i nie jest też Jego wolą, byś ty pozostał chory. Przeżycia Hioba potwierdzają, że Bóg zawsze chce uzdrawiać.

Inne zastrzeżenie: – Porada Pawła dotycząca żołądkowych dolegliwości Tymoteusza

Wiemy, że Paweł poradził Tymoteuszowi używać nieco wina ze względu na żołądek i jego częste niedomagania (zob. 1Tm 5,23).

Faktycznie, Paweł kazał Tymoteuszowi *przestać pić wodę* i używać nieco wina ze względu na częste niedomagania jego żołądka. To może wskazywać, że z wodą było coś nie tak. Zrozumiałe, że jeśli się pije zanieczyszczoną wodę, należy przestać i pić coś innego, bo się można nabawić kłopotów żołądkowych, jak Tymoteusz.

Inne zastrzeżenie: – Jezus uzdrawiał tylko po to, by dowieść swego bóstwa

Niektórzy chcą nas przekonać, że Jezus uzdrawiał tylko po to, by dowieść, że jest Bogiem. Teraz, kiedy już o tym wiadomo, rzekomo przestał uzdrawiać.

Jest to całkowicie błędne. To prawda, że cuda Jezusa potwierdzały Jego bóstwo, ale nie tylko z tego powodu ludzi uzdrawiał. Uzdrowionym wielokrotnie zabraniał o tym opowiadać (zob. Mt 8,4; 9,6.30; 12,13-16; Mk 5,43; 7,36; 8,26). Gdyby uzdrawiał ich tylko po to, by dowieść swego bóstwa, kazałby im wszystkim o tym rozpowiadać.

Co motywowało Jezusa do uzdrawiania? Wielokrotnie czytamy w Piśmie, że „litował się nad ludźmi" (zob. Mt 9,35-36; 14,14; 20,34; Mk 1,41; 5,19; Łk 7,13). Uzdrawiał, bo ludzi kochał i użalał się nad nimi. Czy po skończeniu swej ziemskiej posługi Jezus ma teraz mniej współczucia? Czy Jego miłość osłabła? Absolutnie nie!

Kolejne zastrzeżenie: – Z jakiegoś powodu Bóg chce, żebym chorował

W świetle wszystkich tekstów Pisma, jakie rozważyliśmy, jest to niemożliwe. Jeśli trwałeś w nieposłuszeństwie, może rzeczywiście Bóg dopuścił twoją chorobę, aby cię przyprowadzić do opamiętania. Ale nadal nie jest Jego wolą, byś pozostał chory. Chce, abyś się opamiętał i został uzdrowiony.

A tak na marginesie, jeżeli sądzisz, że Bóg chce, abyś chorował, to dlaczego chodzisz do lekarza i bierzesz lekarstwa z nadzieją na wyzdrowienie? Czy próbujesz ominąć „Bożą wolę"?

Ostatnie zastrzeżenie: – Jeśli nie zachorujemy, to jak umrzemy?

Biblia naucza, że nasze fizyczne ciała ulegają zniszczeniu (zob. 2Kor 4,16). Nic nie poradzimy na to, że siwieją nam włosy i ciała się starzeją. W końcu nasz wzrok i słuch nie są tak sprawne jak w młodości. Nie potrafimy tak szybko biegać. Nasze serce nie jest tak mocne jak dawniej. Powoli się zużywamy.

Ale to nie znaczy, że musimy umrzeć z powodu choroby. Nasze ciało może po prostu zużyć się do końca, a wtedy Bóg wezwie nas do niebiańskiego domu i nasz duch opuści ciało. W ten sposób umarło wielu wierzących. Czemu z tobą nie miałoby być tak samo?

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział szesnasty
Uzdrowieńcza służba Jezusa

Sądzimy, że ponieważ Jezus był Synem Bożym, mógł dokonać cudu lub kogoś uzdrowić, kiedy tylko chciał. Jednak uważniej przyglądając się Pismu widzimy, że chociaż rzeczywiście był Bogiem, to w swojej ziemskiej służbie dobrowolnie był ograniczony. Kiedyś powiedział: „Syn nie mógłby nic uczynić sam od siebie, jeśli nie widziałby, jak czyni to Ojciec. Co bowiem On czyni, to i Syn czyni podobnie" (J 5,19).

Według Pawła, kiedy Jezus stał się człowiekiem, „ogołocił samego siebie" z pewnych rzeczy, które przedtem jako Bóg posiadał:

> To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie. On istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być Bogiem, lecz *ogołocił samego siebie*, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi (Flp 2,5-7).

Z czego Jezus „się ogołocił"? Nie z boskości. Nie ze świętości. Nie z miłości. Najpewniej ze swojej nadnaturalnej mocy. Bezsprzecznie nie był już wszechobecny, ani wszechwiedzący, ani wszechmocny. Stał się człowiekiem. W służbie funkcjonował jak człowiek namaszczony przez Ducha Świętego. Wynika to bardzo jasno z lektury czterech ewangelii.

Można by zapytać: – *Skoro Jezus był Synem Bożym, dlaczego u progu swej posługi w wieku 30 lat musiał zostać ochrzczony w Duchu Świętym*? Dlaczego *Bóg* potrzebował zanurzenia w *Bogu*?

Aby zostać namaszczony do służby, Jezus najwyraźniej potrzebował chrztu w Duchu Świętym. Dlatego niedługo po chrzcie wygłasza następujące słowa: „Duch Pana nade mną, dlatego namaścił mnie, abym zwiastował… abym głosił… abym wypuścił na wolność…" (Łk 4,18).

Z tego też powodu Piotr głosił: „Wiecie… że *Bóg namaścił Jezusa z Nazaretu Duchem Świętym i mocą*. Przeszedł On dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła, ponieważ Bóg był z nim" (Dz 10,37-38).

Dlatego też Jezus nie uczynił żadnego cudu, dopóki nie został ochrzczony w Duchu Świętym w wieku 30 lat. Czy był Bożym Synem mając 25 lat? Na pewno. To dlaczego nie czynił cudów przed ukończeniem 30. roku życia? Po prostu dlatego, że ogołocił samego siebie z boskiej nadnaturalnej mocy i musiał czekać na chwilę, kiedy przez Ducha będzie napełniony mocą.

Kolejny dowód, że Jezus posługiwał jak człowiek namaszczony przez Ducha

Czytając Ewangelie zauważamy, iż czasami Jezus posiadał nadnaturalną wiedzę, a kiedy indziej nie. W rzeczywistości często zadawał pytania, aby uzyskać jakąś informację.

Na przykład Samarytance przy studni powiedział, że miała pięciu mężów i aktualnie mieszka z mężczyzną bez ślubu (zob. J 4,17-18). Skąd to wiedział? Czy dlatego, że był Bogiem, który wie wszystko? Nie, bo wtedy stale wykazywałby tę zdolność. Chociaż był Bogiem, a Bóg wie wszystko, Jezus ogołocił siebie z własnej wszechwiedzy stając się człowiekiem. Znał małżeńską przeszłość tej kobiety, bo w tym momencie Duch Święty udzielił Mu daru „słowa wiedzy" (1Kor 12,8), czyli nadnaturalnej wiedzy o czymś z teraźniejszości lub przeszłości. (W następnym rozdziale będziemy bardziej szczegółowo omawiać temat darów Ducha.)

Czy Jezus stale wszystko wiedział? Nie. Kiedy kobieta cierpiąca na krwotok dotknęła skraju Jego płaszcza, odczuł, jak wychodzi z Niego moc uzdrawiająca, więc zapytał: „Kto dotknął Mojego płaszcza?" (Mk 5,30b) Kiedy zobaczył z oddali drzewo figowe, „podszedł z zamiarem znalezienia czegoś na nim" (Mk 11,13).

Dlaczego Jezus nie wiedział, kto Go dotknął? Dlaczego nie wiedział, że na drzewie figowym nie ma owoców? Ponieważ funkcjonował tylko jako człowiek namaszczony przez Ducha Świętego, obdarowany Jego darami. Dary Ducha przejawiają się tak, jak chce Duch (zob. 1Kor 12,11; Hbr 2,4). Jezus nie posiadał nadnaturalnej wiedzy, o ile Duch Święty nie zechciał udzielić Mu daru „słowa wiedzy".

To samo odnosi się do uzdrowieńczej służby Jezusa. Pismo wyraźnie mówi, że Jezus nie mógł uzdrowić każdego w każdym czasie. Na przykład w Ewangelii Marka czytamy, że kiedy Jezus odwiedził swoje rodzinne miasto Nazaret, nie potrafił tam dokonać wszystkiego, co chciał.

> Jezus wyruszył stamtąd i przyszedł w swoje rodzinne strony, a razem z Nim Jego uczniowie. Gdy nadszedł szabat, zaczął nauczać w synagodze. Wielu zaś przysłuchując się, pytało ze zdumieniem: Skąd On to ma? Co to za mądrość została Mu dana i jakie cuda stają się przez Jego ręce? Czy nie jest to ten cieśla, syn Marii, brat Jakuba, Józefa, Judy i Szymona? Czy Jego siostry nie mieszkają wśród nas? I pogorszyli się z Jego powodu. A Jezus powiedział im: Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu prorok nie znajduje uznania. I *nie mógł uczynić tam żadnego cudu*, jedynie na kilku chorych położył ręce i uzdrowił ich. I dziwił się z powodu ich niedowiarstwa (Mk 6,1-6).

Zauważmy, iż Marek nie powiedział, że Jezus *nie chciał* uczynić żadnego cudu, ale że *nie mógł*. Dlaczego? Bo mieszkańcy Nazaretu byli niewierzący. Nie przyjęli Jezusa jako namaszczonego Syna Bożego ale jako syna miejscowego cieśli. I Jezus tak to skomentował: „Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu prorok nie znajduje uznania" (Mk 6,4). W efekcie mógł tylko uzdrowić kilka osób z drobnych dolegliwości (jak podaje jedno z tłumaczeń). A przecież na pewno w mieście, w którym przeżył większość życia, Jezus chciał czynić cuda i uzdrawiać ludzi. Jednak czytamy, że nie mógł tego zrobić.

Głębszy wgląd Łukasza

Jezus uzdrawiał stosując głównie dwie metody: (1) nauczał Bożego Słowa, by wzbudzić w chorych wiarę w uzdrowienie oraz (2) przejawiał „dary uzdrawiania", tak jak tego chciał Duch Święty. Dlatego w posłudze uzdrawiania ograniczały Go dwa czynniki: (1) niewiara chorych oraz (2) wola Ducha Świętego, by się przejawiały „dary uzdrawiania".

Większość mieszkańców rodzinnego miasta Jezusa najwyraźniej nie wierzyła w Niego. Chociaż słyszeli, że uzdrawia w innych miastach, nie wierzyli, że ma moc uzdrawiania i w konsekwencji nie mógł ich uzdrowić. Co więcej, nie wiadomo z jakiego powodu, Duch Święty najwyraźniej nie udzielił Mu w Nazarecie żadnego „daru uzdrawiania".

Łukasz bardziej szczegółowo niż Marek opisuje to, co się działo, kiedy Jezus odwiedził Nazaret:

> Przyszedł też do Nazaretu, gdzie się wychował. Zgodnie ze swym zwyczajem wszedł w dzień szabatu do synagogi i powstał, aby czytać. Podano Mu zwój proroka Izajasza. Gdy go rozwinął, znalazł miejsce, gdzie było napisane: Duch Pana nade mną, dlatego namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę. Posłał mnie, abym głosił więźniom uwolnienie i niewidomym przejrzenie, abym wziętych do niewoli wypuścił na wolność i ogłosił rok miłosierdzia Pana. Następnie zwinął zwój, podał go słudze i usiadł, a wszyscy w synagodze utkwili w Nim wzrok. Wtedy zaczął do nich mówić: Dzisiaj wypełniło się proroctwo Pisma, które usłyszeliście. Wszyscy przytakiwali Mu i dziwili się słowom łaski, które wypowiadał, a także pytali: Czy nie jest to syn Józefa? (Łk 4,16-22).

Jezus chciał, aby Jego słuchacze uwierzyli, iż jest owym obiecanym *Pomazańcem* z proroctwa Izajasza. Miał nadzieję, że uwierzą i przyjmą wszystkie dobrodziejstwa Jego namaszczenia, które według Izajasza obejmowały uwolnienie z niewoli oraz ucisku, a także przywrócenie wzroku ślepym.[1] I chociaż byli pod wrażeniem Jego umiejętności przemawiania, nie uwierzyli, że syn Józefa może być kimś wyjątkowym. Na ich sceptycyzm Jezus tak odpowiedział:

> Zapewne przytoczycie Mi przysłowie: Lekarzu, lecz samego siebie. Dokonaj i tu, w swojej ojczyźnie tego, co miało miejsce, jak słyszeliśmy, w Kafarnaum. I dodał: Zapewniam was, że żaden prorok nie znajduje uznania w swojej ojczyźnie (Łk 4,23-24).

Mieszkańcy rodzinnego miasta Jezusa chcieli zobaczyć, czy uczyni to samo, co według krążących wieści uczynił w Kafarnaum. Nie cechowała ich wiara pełna nadziei, ale sceptycyzm. Swoim brakiem wiary uniemożliwili Mu dokonanie jakichkolwiek cudów czy poważniejszych uzdrowień.

Jeszcze inne ograniczenie w Nazarecie

Kolejne słowa Jezusa do słuchaczy w Nazarecie ujawniają, że ograniczała go także wola Ducha Świętego:

> Mówię wam otwarcie: Za dni Eliasza, kiedy przez trzy i pół roku zamknięte było niebo, a całą ziemię dotknął wielki głód, wiele wdów było w Izraelu, ale do żadnej z nich nie został posłany Eliasz, tylko do wdowy z Sarepty koło Sydonu. I wielu było trędowatych w Izraelu za czasów proroka Elizeusza, ale żaden nie doznał oczyszczenia, tylko Naaman Syryjczyk (Łk 4,25-27).

Jezusowi chodziło o to, że podczas trzyletniego głodu w Izraelu Eliasz nie mógł według swego uznania rozmnożyć oliwę i mąkę, aby zachować przy życiu każdą wdowę (zob. 1Krl 17,9-16). Chociaż w Izraelu było wówczas wiele cierpiących wdów, Duch namaścił Eliasza, by zachować jedną, która nawet nie była Izraelitką. Podobnie Elizeusz nie mógł uzdrowić z trądu każdego, kogo *sam* chciał. Dowodzi tego fakt, że kiedy został oczyszczony Naaman, w Izraelu trędowatych było wielu. Gdyby to zależało od decyzji Elizeusza, wpierw uzdrowiłby zapewne trędowatych współziomków, a dopiero potem Naamana, czciciela bałwanów (zob. 2 Krl 5,1-14).

Zarówno Eliasz jak i Elizeusz byli prorokami, namaszczonymi przez Ducha Świętego, którzy posługiwali różnymi darami Ducha, tak jak On chciał. Dlaczego Bóg nie posłał Eliasza do jakiejś innej wdowy? Nie wiem. Dlaczego Bóg nie posłużył się Elizeuszem, by uzdrowić jakiegoś innego trędowatego? Nie wiem. Nikt nie wie, oprócz Boga.

Te dwa znane starotestamentowe wydarzenia nie dowodzą jednak, że nie było Bożą wolą zatroszczyć się o każdą wdowę czy uzdrowić każdego trędowatego. Izraelici mogli położyć kres głodowi za dni Eliasza, gdyby sami wraz ze swym złym królem Achabem opamiętali się z grzechów. A głód był formą sądu Bożego. Także wszyscy trędowaci w Izraelu mogli doznać

1. Wszystko to może odnosić się do uzdrowienia fizycznego. Chorobę bezsprzecznie można uznać za demoniczne dręczenie, jako że Pismo mówi: „Bóg namaścił Jezusa z Nazaretu Duchem Świętym i mocą. Przeszedł On dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą [ang. byli dręczeni przez] diabła" (Dz 10,38).

uzdrowienia, gdyby okazali posłuszeństwo i uwierzyli słowom Bożego przymierza, które także obejmowało uzdrowienie fizyczne.

Jezus wyjawił swym słuchaczom w Nazarecie, że podlega takim samym ograniczeniom, co Eliasz i Elizeusz. Z jakiegoś powodu Duch Święty nie udzielił Jezusowi żadnych „darów uzdrowienia" w Nazarecie. Fakt ten, wraz z niewiarą mieszkańców miasta sprawił, że na swojej rodzimej ziemi Jezus nie dokonał żadnych wielkich cudów.

Spojrzenie na jedno uzdrowienie dokonane przez Jezusa

Studiując ewangeliczne relacje o różnych uzdrowieniach dokonanych przez Jezusa, stwierdzamy, że większość ludzi uzyskało uzdrowienie nie dzięki „darom uzdrawiania" ale własnej wierze. Rozważmy różnice pomiędzy tymi dwoma rodzajami uzdrowienia na podstawie konkretnych przykładów. Najpierw przestudiujemy przypadek sparaliżowanego przy sadzawce Betezda, uzdrowionego nie dzięki swej wierze, ale „darowi uzdrowienia", który przejawił się przez Jezusa.

> W Jerozolimie zaś przy bramie owczej jest sadzawka z pięcioma krużgankami, zwana po hebrajsku Betezda. W krużgankach leżało wielu chorych: ślepych, chromych, sparaliżowanych. [Czekali oni na poruszenie wody. Anioł bowiem zstępował co pewien czas i poruszał wodę. Kto pierwszy wstąpił do poruszonej wody, odzyskiwał zdrowie niezależnie od tego, jaka chorobą był dotknięty.] Był tam też pewien człowiek od trzydziestu ośmiu lat złożony chorobą. Kiedy Jezus zobaczył go leżącego i poznał, że od wielu lat czeka na uzdrowienie, zapytał: Czy chcesz być zdrowy? Chory Mu odpowiedział: Panie, nie mam człowieka, aby sprowadził mnie do sadzawki, gdy się poruszy woda. W tym czasie, gdy ja idę, ktoś inny schodzi przede mną. Powiedział mu Jezus: Wstań, zabierz swoją matę i chodź! I natychmiast człowiek ten wyzdrowiał, zabrał swoją matę i chodził (J 5,2-9).

Skąd wiemy, że człowiek ten odzyskał zdrowie nie dzięki swej wierze, ale „darowi uzdrowienia"? Oto kilka wskazówek.

Po pierwsze zauważmy, że człowiek ten nie szukał Jezusa. To Jezus znalazł go przy sadzawce. Gdyby szukał Jezusa, wskazywałoby to na jego wiarę.

Po drugie, Jezus mu nie powiedział, że uzdrowiła go jego wiara, co często mówił innym uzdrowionym.

Po trzecie, kiedy później Żydzi wypytywali uzdrowionego, kto mu kazał „wstać i chodzić", odpowiedział, że nawet nie zna tego Człowieka. A zatem definitywnie to nie wiara w Jezusa przyczyniła się do jego uzdrowienia. Jest to klasyczny przypadek osoby uzdrowionej poprzez „dar uzdrawiania", który się przejawił zgodnie z wolą Ducha.

Zauważmy też, że choć cały tłum czekał na poruszenie wody, Jezus uzdrowił tylko jednego, a resztę pozostawił w ich chorobie. Dlaczego? Nie wiem. Przypadek ten jednak nie dowodzi, że Bożą wolą jest, aby ktoś pozostawał chory. Każdy z tych chorych mógł być uzdrowiony dzięki wierze w Jezusa. A może to właśnie było powodem. Może ten jeden został nadnaturalnie uzdrowiony, aby zwrócić uwagę reszty chorych na Jezusa, na tego, który mógł i chciał ich uzdrowić, gdyby tylko uwierzyli.

„Dary uzdrawiania" zaliczamy do kategorii „znaków i cudów", czyli nadnaturalnych zdarzeń, których celem jest zwrócenie uwagi na Jezusa. Z tego powodu wielu nowotestamentowych ewangelistów, jak na przykład Filip, przejawiało „dary uzdrawiania", ponieważ dokonywane przez nich cuda przyciągały ludzi do głoszonej przez nich ewangelii (zob. Dz 8,5-8).

Chorzy chrześcijanie nie powinni czekać, aż pojawi się ktoś z „darami uzdrawiania" i ich uzdrowi, bo ani taka osoba ani taki dar mogą się nigdy nie pojawić. Uzdrowienie jest dostępne dzięki wierze w Jezusa. I choć nie wszyscy zostaną uzdrowieni dzięki darom uzdrawiania, każdy może zostać uzdrowiony dzięki własnej wierze. Dary uzdrawiania są dane Kościołowi przede

wszystkim po to, aby niewierzący mogli zostać uzdrowieni, a uwaga ludzi była zwrócona na ewangelię. To nie znaczy, że wierzący nigdy nie będą uzdrowieni dzięki darom uzdrawiania. Bóg jednak oczekuje, by Jego dzieci przyjmowały uzdrowienie wiarą.

Przykład osoby uzdrowionej dzięki własnej wierze

Bartymeusz był niewidomym, który doznał uzdrowienia dzięki własnej wierze w Jezusa. Przeczytajmy o nim w Ewangelii Marka.

> I przyszli do Jerycha. Kiedy razem z uczniami i liczną grupą ludzi wychodził z Jerycha, przy drodze siedział niewidomy żebrak, syn Tymeusza, Bartymeusz. Gdy usłyszał, że to jest Jezus z Nazaretu, zaczął krzyczeć: Synu Dawida, Jezusie, zlituj się nade mną! Wielu nakazywało mu, żeby zamilkł, On jednak tym głośniej krzyczał: Synu Dawida, zlituj się nade mną! Wtedy Jezus przystanął i polecił: Zawołajcie go! I zawołali niewidomego i powiedzieli do niego: Zaufaj, wstań, woła cię! On zaś zrzucił swój płaszcz, zerwał się i przyszedł do Jezusa. A Jezus zapytał go: Co chcesz, abym zrobił dla ciebie? Niewidomy zaś odpowiedział: Rabbuni, żebym widział! Wówczas Jezus powiedział do niego: Idź! Twoja wiara cię ocaliła. Natychmiast też odzyskał wzrok i poszedł za Nim drogą (Mk 10,46-52).

Po pierwsze zauważmy, że Jezus nie szukał Bartymeusza. (Odwrotnie niż w przypadku chorego przy sadzawce Betezda.) Tak naprawdę gdyby Bartymeusz nie zawołał, Jezus poszedłby dalej, a on nie zostałby uzdrowiony.

Zastanówmy się nad tym. Co by było, gdyby Bartymeusz tylko sobie tam siedział i myślał: – Cóż, jeśli Jezus chce mnie uzdrowić, to przyjdzie i mnie uzdrowi. – Co by się stało? Może nigdy nie doznałby uzdrowienia? Chociaż ta historia wyraźnie wskazuje, że wolą Jezusa było go uzdrowić. Pierwszą oznaką wiary Bartymeusza było jego wołanie do Jezusa.

Po drugie, Bartymeusz nie dał się zniechęcić tym, którzy próbowali go uciszyć. Kiedy to robili, on „tym głośniej krzyczał” (Mk 10,48). To wskazuje na jego wiarę.

Po trzecie zobaczmy, że Jezus nie od razu zareagował na jego wołanie. Może go nie usłyszał, ale jeśli tak, to nie od razu zareagował. Innymi słowy, poddał jego wiarę próbie.

Gdyby Bartymeusz krzyknął tylko raz i dał za wygraną, nie doznałby uzdrowienia. My też musimy być czasem wytrwali w wierze. Często wygląda to tak, jak gdyby nasza modlitwa nie była wysłuchana. Właśnie wtedy nasza wiara jest poddawana próbie. Bądźmy więc wytrwali, nie poddając się przeciwnościom.

Dalsze dowody wiary Bartymeusza

Kiedy w końcu Jezus go zawołał, Bartymeusz „zrzucił swój płaszcz”. Wedle mojego zrozumienia niewidomi w czasach Jezusa nosili szczególnego rodzaju płaszcze, które odróżniały ich od reszty. Jeśli to prawda, to może Bartymeusz zrzucił swój płaszcz, ponieważ wierzył, iż nie będzie mu już dłużej potrzebny jako niewidomemu. W takim wypadku znowu uwidoczniła się jego wiara.

Więcej, kiedy zrzucił swój płaszcz, czytamy, że „zerwał się”. Był to znak ekscytującego oczekiwania, że wydarzy się z nim coś dobrego. Ludzie mający wiarę w uzdrowienie, gdy proszą o nie Boga, są przejęci, bo oczekują, że je otrzymają.

Zauważmy, że Jezus jeszcze raz przetestował wiarę Bartymeusza. Kiedy ten stanął przed Nim, zapytał go, czego pragnie. Z odpowiedzi niewidomego wynika, że wierzył, iż Jezus może i zechce przywrócić mu wzrok.

W końcu Jezus powiedział, że ocaliła go jego wiara. Jeśli Bartymeusz został uzdrowiony przez wiarę, to może tego doświadczyć każdy inny człowiek, bo Bóg „nie ma względu na osobę”.

Do dalszego studiowania

Poniżej wymieniłem 21 konkretnych przypadków uzdrowienia dokonanych przez Jezusa, a opisanych w czterech Ewangeliach. Jezus, oczywiście, uzdrowił o wiele więcej osób, ale w tych przypadkach znane są jakieś szczegóły osoby chorej oraz to, jak została uzdrowiona.

Podzieliłem ten wykaz na dwie główne kategorie. Pierwsza dotyczy tych, którzy zostali uzdrowieni dzięki wierze, zaś druga tych, którzy tego doznali dzięki darom uzdrawiania. Zauważyłem, że kilku osobom, uzdrowionym dzięki własnej wierze, Jezus zakazał rozpowiadać o ich uzdrowieniu. To kolejna wskazówka, że nie był to przejaw „darów uzdrawiania", bo chorzy nie zostali uleczeni, by promować Jezusa czy ewangelię.

Przypadki, gdzie przyczyną uzdrowienia była wiara:

1. Sługa (albo „syn") setnika: Mt 8,5-13; Łk 7,2-10 „Niech ci się stanie, jak uwierzyłeś."

2. Sparaliżowany spuszczony przez otwór w dachu: Mt 9,2-8; Mk 2,3-11; Łk 5,18-26 „Gdy zobaczył ich wiarę, powiedział… idź do domu!."

3. Córka Jaira: Mt 9,18-26; Mk 5,22-43; Łk 8,41-56 „Nie bój się, tylko wierz!… Nakazał im jednak stanowczo, aby nikt się o tym nie dowiedział."

4. Kobieta cierpiąca na krwotok: Mt 9,20-22; Mk 5,25-34; Łk 8,43-48 „Twoja wiara cię uzdrowiła."

5. Dwóch niewidomych: Mt 9,27-31 „Skoro wierzycie, to niech się tak stanie… Uważajcie, niech się nikt o tym nie dowie!"

6. Niewidomy Bartymeusz: Mk 10,46-52; Łk 18,35-43 „Twoja wiara cię ocaliła."

7. Dziesięciu trędowatych: Łk 17,12-19 „Twoja wiara cię ocaliła."

8. Syn urzędnika królewskiego: J 4,46-53 „Człowiek ten uwierzył słowu, które powiedział mu Jezus."

W następnych czterech przypadkach nie ma konkretnej wzmianki o wierze chorego, ale na podstawie jego słów lub czynów można się domyślać, że ją posiadał. Na przykład dwaj niewidomi (pozycja 10) wołali do przechodzącego Jezusa, tak jak Bartymeusz. Wszyscy ci chorzy szukali Jezusa, co wyraźnie wskazuje na ich wiarę. W trzech spośród czterech przypadków Jezus nakazał uzdrowionym, by nikomu o tym nie mówili, co potwierdza, że nie były to „dary uzdrawiania".

9. Trędowaty, który nie znał Bożej woli: Mt 8,2-4; Mk 1,40-45; Łk 5,12-14 „Nikomu nic nie mów."

10. Dwaj niewidomi (przypuszczalnie jednym z nich był Bartymeusz): Mt 20,30-34 „Krzyczeli: Zlituj się nad nami, Panie!"

11. Głuchy i niemy: Mk 7,32-36 „Nakazał im, żeby nikomu o tym nie mówili."

12. Niewidomy: Mk 8,22-26 „Nie wstępuj do wsi!"

W ostatnich dwóch przypadkach ludzie uzdrowieni dzięki wierze właściwie zostali uwolnieni od demonów. Ale Jezus przypisał to uwolnienie ich wierze.

13. Epileptyk: Mt 17,14-18; Mk 9,17-27; Łk 9,38-42 „Jezus mu odpowiedział: Wszystko jest możliwe dla wierzącego. Wtedy ojciec chłopca natychmiast zawołał: Wierzę, ratuj mnie w mojej niewierze!"

14. Córka Kananejki: Mt 15,22-28; Mk 7,25-30 „O kobieto, wielka jest twoja wiara. Niech ci się stanie, jak chcesz.”

Przypadki uzdrowionych dzięki „darom uzdrawiania”:

Ostatnie siedem przypadków dotyczy ludzi uzdrowionych dzięki darom uzdrawiania. Jednak w trzech pierwszych potrzebne było posłuszeństwo konkretnemu nakazowi Jezusa. W żadnym z tych przypadków Jezus nie zakazał uzdrowionemu opowiadać o tym. I żadna z tych osób nie szukała Jezusa.

15. Człowiek z bezwładną ręką: Mt 12,9-13; Mk 3,1-5; Łk 6,6-10 „Wyjdź na środek!… Wyciągnij rękę!”

16. Chory przy sadzawce Betezda: J 5,2-9 „Wstań, zabierz swoją matę i chodź!”

17. Niewidomy od urodzenia: J 9,1-38 „Idź i obmyj się w sadzawce Siloam.”

18. Teściowa Piotra: Mt 8,14-15; Mk 1,30-31; Łk 4,38-39

19. Kobieta zgięta w pół: Łk 13,11-16

20. Chory na wodną puchlinę: Łk 14,2-4

21. Sługa arcykapłana: Łk 22,50-51

Zauważmy, że we wszystkich powyższych przykładach żadna osoba dorosła nie została uzdrowiona *wyłącznie* dzięki wierze innej dorosłej osoby, najwyżej dziecko uzdrowione za sprawą wiary rodziców (zob. przykłady 1, 3, 8, 13 i 14).

Jedynymi wyjątkami mogłyby być przykłady nr 1 i 2, czyli sługa setnika oraz sparaliżowany spuszczony przez otwór w dachu. W pierwszym przypadku greckie słowo oznaczające *sługę* brzmi *pais*, i można je też przetłumaczyć jako *chłopiec*, jak w Mt 17,18: „Od tej godziny chłopiec był zdrowy”.

Jeśli to był faktycznie sługa setnika, a nie jego syn, musiał być młodym chłopcem. Dlatego setnik, jako prawny opiekun, był za niego odpowiedzialny, mógł więc uwierzyć w jego imieniu, tak jak mógł to zrobić dla własnego dziecka każdy rodzic.

W przypadku sparaliżowanego spuszczonego przez otwór w dachu zauważmy, że on sam też musiał mieć wiarę, bo inaczej nie pozwoliłby na to przyjaciołom. A zatem nie został uzdrowiony *wyłącznie* dzięki wierze przyjaciół.

Wszystko to wskazuje, że wiara dorosłej osoby niekoniecznie przyczynia się do uzdrowienia innej dorosłej osoby, która jest chora, jeśli ów chory sam nie ma wiary. Owszem, ktoś dorosły może się modlić z człowiekiem potrzebującym uzdrowienia, ale niewiara chorego może potencjalnie zniweczyć działanie wiary modlącego się.

Natomiast dzieci do pewnego wieku mogą zostać uzdrowione dzięki naszej wierze. Kiedy jednak nieco dorosną, Bóg będzie chciał, by własną wiarą sięgali po Jego dary.

Zachęcam do dokładnego przestudiowania każdego wyżej wymienionego przykładu, w celu wzmocnienia naszej wiary w uzdrawiającą moc Pana Jezusa.

Uzdrawiające namaszczenie

Należy też wiedzieć, że podczas swojej ziemskiej służby Jezus był namaszczony odczuwalną uzdrawiającą mocą. To znaczy, że faktycznie odczuwał, jak uzdrawiające namaszczenie opuszcza Jego ciało, a w niektórych przypadkach uzdrawiany czuł, jak to namaszczenie przenika do jego

ciała. Na przykład w Łk 6,19 czytamy: „A każdy starał się Go dotknąć, ponieważ moc wychodziła z Niego i uzdrawiała wszystkich.”

Najwyraźniej tym uzdrawiającym namaszczeniem były przesiąknięte nawet Jego szaty, tak że gdy chory z wiarą ich dotknął, uzdrawiające namaszczenie przepływało do jego ciała. W innym miejscu czytamy:

> A gdy wchodzili do wsi, miast czy osad, kładli chorych na placach i prosili Go, aby mogli dotknąć choćby skraju Jego szaty. Ci zaś, którzy Go dotknęli, odzyskiwali zdrowie (Mk 6,56).

Kobieta cierpiąca na krwotok (zob. Mk 5,25-34) została uzdrowiona, gdy zaledwie dotknęła skraju szaty Jezusa, bo oczekiwała z wiarą, iż zostanie uzdrowiona.

Nie tylko Jezus był namaszczony odczuwalną mocą uzdrawiającą, ale też Paweł w późniejszych latach swej posługi:

> Bóg czynił też niezwykłe cuda przez ręce Pawła, dlatego nawet chusty i przepaski z jego ciała kładziono na chorych, a choroby ustępowały i wychodziły złe duchy (Dz 19,11-12).

Odczuwalne uzdrawiające namaszczenie przesycało każdą tkaninę, która dotykała ciała Pawła. Widocznie tkanina jest dobrym przewodnikiem uzdrawiającej mocy!

Bóg się nie zmienił od czasów Jezusa czy Pawła, nie dziwmy się więc, jeśli Bóg i dziś namaszcza któregoś ze swych sług takim samym uzdrawiającym namaszczeniem, jak niegdyś Jezusa i Pawła. Dary te nie są jednak udzielane nowonawróconym, ale tylko tym, którzy przez dłuższy czas okazywali się wiernymi uczniami, pozbawionymi egoizmu.

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział siedemnasty
Dary Ducha

Biblia mówi o wielu przypadkach mężczyzn i kobiet, którzy otrzymywali nadnaturalne uzdolnienia od Ducha Świętego. W Nowym Testamencie nazywają się one „darami Ducha". Są darami w tym sensie, że nie można na nie zapracować. Pamiętajmy jednak, iż Bóg „promuje" tych, którzy są godni Jego zaufania. Jezus stwierdził: „Kto jest wierny w najmniejszym, i w wielkim jest wierny, a kto jest nieuczciwy w najmniejszym, ten jest nieuczciwy i w wielkim" (Łk 16,10). Należałoby zatem oczekiwać, że dary Ducha będą otrzymywać ci, którzy dowiedli przed Bogiem, iż są godni zaufania. Ważne, by byli poświęceni i oddani Duchowi Świętemu, gdyż raczej takich Bóg używa w sposób nadnaturalny. Z drugiej strony, Bóg posłużył się kiedyś oślicą, aby prorokowała, może zatem używać kogo zechce. Gdyby musiał czekać, aż będziemy doskonali, nie mógłby posłużyć się żadnym z nas!

Nowotestamentowe dary Ducha są wymienione w 1 Liście do Koryntian 12, a jest ich dziewięć:

> Temu bowiem przez Ducha jest dany dar mądrości słowa, innemu natomiast, według tego samego Ducha, umiejętność poznania; jednemu dar wiary w tym samym Duchu, drugiemu zaś łaska uzdrawiania w tym jednym Duchu; innemu dar czynienia cudów, innemu prorokowania, jeszcze innemu rozpoznawania duchów; jednemu różne rodzaje języków, drugiemu natomiast dar tłumaczenia języków (w. 8-10).

Umiejętność zdefiniowania poszczególnych darów nie jest konieczna, by Bóg się nami posługiwał w dziedzinie darów duchowych. Starotestamentowi prorocy, kapłani i królowie, a także duchowni w Kościele nowotestamentowym służyli darami Ducha, nie potrafiąc ich zaszeregować ani zdefiniować. Niemniej, ponieważ w Nowym Testamencie zostały one uszeregowane, pewnie Bóg chce, abyśmy coś z tego porządku zrozumieli. Paweł przecież napisał: „A co do darów duchowych, bracia, nie chciałbym, abyście trwali w niewiedzy" (1Kor 12,1).

Klasyfikacja dziewięciu darów

Owe dziewięć darów Ducha zostało w czasach współczesnych podzielone na trzy grupy: (1) dary mowy, a mianowicie: różne rodzaje języków, tłumaczenie języków oraz prorokowanie; (2) dary objawienia: słowo mądrości, umiejętność poznania oraz dar rozpoznawania duchów; (3) dary mocy: czynienie cudów, szczególna wiara oraz dary uzdrawiania.

Pierwsze trzy coś nam *przekazują*, następne trzy coś *objawiają*, a ostatnie coś z nami *czynią*. Wszystkie one, za wyjątkiem różnych rodzajów języków oraz ich tłumaczenia, przejawiały się także w okresie dawnego przymierza. Zaś pozostałe dwa są wyróżniające dla nowego przymierza. Nowy Testament nie podaje żadnych wskazówek co do właściwego używania „darów mocy" oraz niewiele wskazówek co do właściwego używania „darów objawienia". Jednakże Paweł podaje wyczerpujące instrukcje dotyczące właściwego używania „darów mowy", a to przypuszczalnie z dwojakiego powodu.

Po pierwsze, na zgromadzeniach kościoła najczęściej przejawiają się dary mowy, natomiast dary objawienia rzadziej, a dary mocy najrzadziej. Potrzebujemy zatem więcej wskazówek co do darów używanych najczęściej.

Po drugie, dary mowy wymagają ludzkiego współdziałania, dlatego mogą być niewłaściwie używane. O wiele łatwiej jest dodać coś od siebie i zniszczyć dar prorokowania niż podrobić dar uzdrawiania.

Jak chce Duch

Należy pamiętać, iż dary Ducha są rozdzielanie tak, jak tego chce Duch a nie my. Biblia mówi o tym całkiem jasno:

> Wszystko to zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu z osobna *tak, jak chce* (1Kor 12,11).
>
> Bóg zaś poświadczył je przez znaki i cuda, różne dzieła mocy i przez udzielanie Ducha Świętego *według swej woli* (Hbr 2,4).

Duchowe dary można przejawiać, nawet często, ale nie można ich *posiadać*. Jednorazowe namaszczenie, aby uczynić cud nie oznacza, że możemy czynić cuda, kiedy tylko chcemy; nie jest też gwarancją, że ponownie ten dar przez nas się przejawi.

Pokrótce przestudiujemy każdy dar oraz rozważymy biblijne przykłady jego użycia. Pamiętajmy jednak, iż Bóg może objawić swoją łaskę i moc na nieskończoną ilość sposobów, nie można więc dokładnie przewidzieć, jak dany dar się przejawi za każdym razem. Co więcej, Biblia nie podaje żadnych definicji dziewięciu darów duchowych, mamy tylko ich nazwy. Dlatego możemy tylko szukać w Biblii przykładów i próbować określić, jaką „etykietkę" każdemu z nich przypisać należy, rozróżniając je na podstawie widocznych różnic. Ponieważ Duch Święty może się przejawiać poprzez nadnaturalne dary na tak wiele sposobów, nierozsądne jest formułowanie zbyt sztywnych definicji. Niektóre dary mogą w być istocie kombinacją kilku darów. W związku z tym Paweł napisał:

> *Różne* są dary łaski, ale ten sam Duch, *różne* są też posługi, ale ten sam Pan. *Różne* są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich. W każdym jednak Duch objawia się dla wspólnego dobra (1Kor 12,4-7).

Dary mocy

1) Dary uzdrawiania: dotyczą one oczywiście przywracania do zdrowia ludzi chorych. Są często określane jako nagłe nadnaturalne uzdolnienia do fizycznego uzdrawiania chorych. Nie widzę powodu, by to podważać. W poprzednim rozdziale rozważaliśmy jeden przykład daru uzdrawiania przejawionego przez Jezusa, kiedy to uzdrowił chromego przy sadzawce Betesda (zob. J 5,2-17).

Bóg posłużył się Elizeuszem, aby uzdrowić trędowatego Syryjczyka Naamana, choć ten był bałwochwalcą (zob. 2 Krl 5,1-14). Jak się dowiedzieliśmy ze słów Jezusa z Łk 4,27 dotyczących tamtego uzdrowienia, Elizeusz nie mógł uzdrowić każdego trędowatego, kiedy tylko zapragnął. Nagle został nadnaturalnie zainspirowany i polecił Naamanowi siedmiokrotne zanurzyć się w Jordanie, i kiedy tamten wreszcie posłuchał, został oczyszczony z trądu.

Bóg użył Piotra, aby za pośrednictwem daru uzdrawiania ocalić chromego przy bramie Pięknej (Dz 3,1-10). Mało, że ów człowiek został uzdrowiony, to jeszcze ten nadnaturalny znak przyciągnął wielu do słuchania ewangelii, i tego dnia zostało dodanych do kościoła około pięć tysięcy ludzi. Dary uzdrawiania często służą podwójnemu celowi: uzdrowieniu chorych *oraz* przyciągnięciu niezbawionych do Chrystusa.

Przemawiając tego dnia Piotr powiedział:

> Izraelici, dlaczego się temu dziwicie? Dlaczego też patrzycie na nas, jakbyśmy własną mocą lub pobożnością sprawili, że on chodzi? (Dz 3,12)

Piotr wiedział, że to nie dzięki jego własnej mocy ani świętości Bóg go użył do uzdrowienia chromego. Pamiętajmy, iż zaledwie dwa miesiące przed tym cudem Piotr wyparł się Jezusa. Sam fakt, iż na samym początku Dziejów Apostolskich Bóg posłużył się Piotrem w tak nadnaturalny sposób, powinien podbudować naszą pewność, że Bóg użyje także nas, w taki sposób, w jaki będzie chciał.

Kiedy Piotr wyjaśniał, jak dokonało się uzdrowienie, z pewnością nie określiłby tego mianem „daru uzdrawiania". Wiedział jedno: kiedy wraz z Janem przechodzili obok chromego, nagle stwierdził w sobie namaszczenie wiarą ku uzdrowieniu owego człowieka. Nakazał mu więc, by w imieniu Jezusa wstał i zaczął chodzić. Chwycił go za prawą rękę i podniósł, a chromy zaczął „chodzić, skakać i wielbić Boga". Piotr wyjaśnił to w następujący sposób:

> Właśnie z powodu wiary w Jego imię, temu, którego widzicie i którego znacie, to Imię przywróciło siły. Wiara w Niego dała mu tę pełnię sił, którą wszyscy widzicie (Dz 3,16).

Potrzeba nie lada wiary, by chwycić za rękę ułomnego, podnieść go i kazać mu chodzić! Wraz z tym konkretnym darem uzdrawiania potrzebne było też udzielenie Piotrowi wiary, aby cud się dokonał.

Niektórzy sugerują, że nazwa tego daru występuje w liczbie mnogiej („dary" uzdrawiania) dlatego, że występują różne dary, które uzdrawiają różne rodzaje chorób. Osoby często posługujące darami uzdrawiania stwierdzają, iż na skutek ich posługi częściej są uzdrawiani chorzy cierpiący na jakieś konkretne choroby niż na inne schorzenia. Na przykład ewangelista Filip wydawał się wyraźnie skuteczny w uzdrawianiu ludzi sparaliżowanych i kalekich (Dz 8,7). Niektórzy ewangeliści ubiegłego wieku byli bardziej skuteczni w przypadku ślepoty, głuchoty, chorób serca czy innych, w zależności od tego, jakie dary uzdrawiania przejawiały się przez nich najczęściej.

2) Dar wiary oraz czynienia cudów: wydają się do siebie bardzo podobne. Tak w przypadku pierwszego jak i drugiego daru, namaszczona osoba niespodziewanie otrzymuje wiarę, by uczynić coś niemożliwego. Różnicę między nimi określa się często następująco: w przypadku daru wiary osoba namaszczona otrzymuje wiarę, aby *przyjąć* ten cud dla siebie, natomiast w przypadku daru czynienia cudów wiara jest dana, aby *sprawić* cud dla kogoś innego.

Dar wiary nazywa się też „szczególną wiarą", gdyż jest to nagłe udzielenie wiary wykraczającej poza wiarę *zwyczajną*. Ta druga rodzi się przez słuchanie Bożej obietnicy, zaś wiara szczególna jest udzielana niespodziewanie przez Ducha Świętego. Ci, którzy doświadczają tego daru relacjonują, iż rzeczy niemożliwe nagle stają się możliwe, a oni sami stwierdzają, że w tym przypadku *zwątpienie jest niemożliwe*. To samo odnosi się do daru czynienia cudów.

Historia trzech przyjaciół Daniela, Szadraka, Meszaka i Abed-Nega stanowi doskonały przykład tego, że „szczególna wiara" wyklucza zwątpienie. Kiedy zostali wrzuceni do ognistego pieca za to, że nie pokłonili się bożkowi, wszyscy otrzymali dar szczególnej wiary. Aby przeżyć w płomieniach, potrzebna była wiara nadzwyczajna! Spójrzmy, jaką wiarę ci trzej młodzieńcy okazali przed królem:

> Szadrak, Meszak i Abed-Nego odpowiedzieli, zwracając się do króla Nabuchodonozora: Nie musimy tobie, królu, odpowiadać w tej sprawie. Jeżeli nasz Bóg, któremu służymy, zechce nas wybawić z rozpalonego pieca, *może nas wyratować z twej ręki*, królu! Jeśli zaś nie, wiedz, królu, że nie będziemy czcić twego boga, ani oddawać pokłonu złotemu posągowi, który wzniosłeś (Dn 3,16-18).

Zauważmy, że dar funkcjonował jeszcze zanim zostali wrzuceni do pieca. W ich myślach nie było wątpliwości, czy Bóg ich wybawi.

Eliasz działał w oparciu o dar szczególnej wiary, kiedy był codziennie karmiony przez kruki podczas trwającego trzy i pół roku głodu, za panowania złego króla Achaba (zob. 2Krl 17,1-6). Potrzeba nadzwyczajnej wiary, by zaufać Bogu, że będzie przysyłał nam ptaki z pożywieniem przez wiele ranków i wieczorów. Chociaż w swoim Słowie Bóg nie obiecał nam, że codziennie będą nas karmić kruki, możemy na podstawie zwyczajnej wiary ufać Bogu, że zatroszczy się o nasze potrzeby, bo sam to obiecał (zob. Mt 6,25-34).

Czynienie cudów było powszechnym elementem posługi Mojżesza. Dar ten objawił się, kiedy rozdzielił Morze Czerwone (zob. Wj 14,13-31) oraz wcześniej, gdy poszczególne plagi dotykały Egipt.

Jezus uczynił cud karmiąc 5000 osób dzięki rozmnożeniu kilku rybek i chlebów (zob. Mt 14,15-21).

Kiedy Paweł sprawił, że mag Elimas, który sprzeciwiał się jego posłudze na Cyprze, na jakiś czas oślepł, był to też przykład czynienia cudów (zob. Dz 13,4-12).

Dary objawienia

1) Słowo wiedzy i mowa mądrości: Pierwszy z tych darów określa się jako nagłe nadnaturalne udzielenie jakiejś informacji, dotyczącej przeszłości lub przyszłości. Wszechwiedzący Bóg czasem udziela ułamka tej wiedzy, pewnie dlatego nazywa się to *słowem* wiedzy. Słowo to fragment zdania, czyli słowo wiedzy byłoby cząstką wiedzy Bożej.

Mowa mądrości, bardzo podobna do słowa wiedzy, jest określana jako nagłe nadnaturalne udzielenie informacji dotyczącej *przyszłych* wydarzeń. Pojęcie *mądrości* zwykle obejmuje coś z przyszłości. Także tutaj nasze definicje są poniekąd domyślne.

Spójrzmy na przykład przejawu słowa wiedzy w Starym Testamencie. Po tym, jak Elizeusz sprawił, że Syryjczyk Naaman został oczyszczony z trądu, ten ostatni z wdzięczności za uzdrowienie zaoferował prorokowi dużo pieniędzy. Elizeusz odmówił przyjęcia daru, aby nikt nie pomyślał, że zostało ono kupione, a nie łaskawie darowane przez Boga. Jednak sługa proroka, Gechazi, dostrzegł sposobność wzbogacenia się i potajemnie przyjął część oferowanej przez Naamana zapłaty. Ukrył zdobyte podstępem srebro i przyszedł do Elizeusza. Czytamy:

> Elizeusz zapytał go: – Skąd ty idziesz, Gechazi? – Odparł: – Sługa twój nigdzie nie chodził. – Lecz on powiedział do niego: – Nie, serce moje ci towarzyszyło, kiedy ktoś odwrócił się na wozie swoim na twoje spotkanie (2Krl 5,25b-26a).

Bóg, który dobrze wiedział o nieczystym postępku Gechaziego, w sposób nadnaturalny objawił to Elizeuszowi. Historia ta wyraźnie pokazuje, iż prorok nie „posiadał" daru słowa wiedzy, to znaczy nie zawsze wiedział wszystko o wszystkich. Gdyby tak było, Gechaziemu nie przyszłoby do głowy, że może ukryć swój grzech. Elizeusz posiadał nadnaturalną wiedzę tylko wtedy, gdy Bóg od czasu do czasu mu ją objawił. Dar funkcjonował tak, jak chciał Duch.

Jezus przejawił słowo wiedzy, kiedy powiedział Samarytance przy studni, że miała pięciu mężów (zob. J 4,17-18).

Piotr posłużył się tym darem, kiedy w sposób nadnaturalny wiedział, iż Ananiasz i Safira skłamali przed zgromadzeniem mówiąc, że oddali kościołowi wszystko, co dostali za sprzedaną właśnie ziemię (zob. Dz 5,1-11).

Co do daru mowy mądrości, widzimy jego częste przejawy u wszystkich starotestamentowych proroków za każdym razem, kiedy przepowiadali przyszłe wydarzenia. Również Jezus często otrzymywał ten dar. Przepowiedział zniszczenie Jerozolimy, własne ukrzyżowanie oraz zdarzenia, jakie spotkają świat przed Jego ponownym przyjściem (zob. Łk 17,22-36; 21,6-28).

Dar ten przejawił się u apostoła Jana, kiedy zostały mu objawione kary okresu ucisku. Zapisał je nam w księdze Apokalipsy.

2) Dar rozróżniania duchów: jest definiowany jako nagła nadnaturalna zdolność ujrzenia lub rozpoznania w inny sposób tego, co się rozgrywa w sferze duchowej.

Taką wizję, dostrzeganą oczami lub umysłem wierzącego, możemy określić mianem daru rozpoznawania lub rozróżniania duchów. Pozwala on widzieć anioły, demony, a nawet samego Jezusa, czego doświadczył kilkakrotnie Paweł (zob. Dz 18,9-10; 22,17-21; 23,11).

Kiedy armia syryjska ścigała Elizeusza i jego sługę, zostali oni otoczeni w mieście Dotan. Kiedy sługa wyjrzał poza mury miasta, zobaczył zastępy żołnierzy i poważnie się przeląkł:

> [Elizeusz] odpowiedział: – Nie lękaj się, bo liczniejsi są ci, co są z nami, aniżeli ci, co są z nimi. – Potem Elizeusz pomodlił się tymi słowami: – Panie! Racz otworzyć oczy jego, aby widział. – Pan otworzył oczy sługi, a on zobaczył: oto góra pełna była ognistych rumaków i rydwanów otaczających Elizeusza (2Krl 6,16-17).

Czy wiedziałeś, że aniołowie jeżdżą na koniach i rydwanach? Kiedyś zobaczysz je w niebie, ale sługa Elizeusza otrzymał zdolność ujrzenia ich na ziemi.

Ten dar pozwala wierzącemu rozpoznać złego ducha dręczącego jakąś osobę i uzyskać zdolność rozróżnienia, jakiego rodzaju jest to duch.

Dar ten pozwala nie tylko rozpoznawać sferę duchową, ale też mieć inny rodzaj wglądu w tę sferę. Może na przykład umożliwiać usłyszenie głosu samego Boga.

Chcę wreszcie zaznaczyć, że nie jest to „dar rozpoznawania", jak niektórzy sądzą. Niektórzy, rzekomo posiadający ten dar, uważają, iż potrafią rozpoznawać motywy innych osób, ale taki dar należałoby raczej nazwać „darem krytyki i osądzania". Prawda jest taka, że pewnie mieli ten „dar" przed nawróceniem, a teraz Bóg chce ich od niego na zawsze uwolnić!

Dary mowy

1) Dar prorokowania: to nagła nadnaturalna umiejętność przemawiania w ojczystym języku z boskiej inspiracji. Może zaczynać się od słów: – Tak mówi Pan.

Ten dar nie jest zwiastowaniem czy nauczaniem. Natchnione zwiastowanie i nauczanie zawiera jakiś *element* prorokowania, gdyż jest namaszczone przez Ducha, ale to nie prorokowanie w ścisłym znaczeniu tego słowa. Namaszczony kaznodzieja lub nauczyciel może pod nagłą inspiracją powiedzieć coś, czego nie planował mówić, ale nie jest to prawdziwe prorokowanie, chociaż można by to uważać za wypowiedź *prorocką*.

Dar prorokowania jako taki służy do zbudowania, zachęty i pocieszenia:

> Ten natomiast, kto prorokuje, mówi do ludzi ku zbudowaniu i zachęcie, i pocieszeniu (1Kor 14,3).

Nie zawiera zatem żadnego objawienia, czyli nie wyjawia niczego o przeszłości, teraźniejszości czy przyszłości, tak jak mowa mądrości czy słowo wiedzy. Jak stwierdziłem wcześniej, dary Ducha mogą funkcjonować w powiązaniu z sobą nawzajem, zatem mowa mądrości czy słowo wiedzy mogą zostać przekazane jako proroctwo.

Kiedy na zgromadzeniu ktoś wypowiada proroctwo przepowiadające przyszłe wydarzenia, to nie słyszymy *tylko* proroctwa; słyszymy mowę mądrości przekazywaną za pośrednictwem daru prorokowania. Sam dar prorokowania będzie brzmieć tak jakby ktoś czytał teksty biblijne: – Bądźcie mocni w Panu i w sile Jego mocy – albo: – Nie zostawię cię ani cię nie opuszczę.

Niektórzy są przekonani, iż nowotestamentowe proroctwo nie powinno zawierać niczego „negatywnego", bo nie będzie wtedy „zbudowania, zachęty i pocieszenia". Ale to nieprawda. Ograniczanie Bożego przesłania jedynie do tego, co sami uważamy za „pozytywne", choć

zasługujemy na naganę, jest wynoszeniem się ponad Boga. Skarcenie może zdecydowanie mieścić się w kategoriach i *zbudowania* i *zachęty* [w innych tłum. *napomnienia*]. Przecież zapisane w Apokalipsie listy Pana do siedmiu kościołów w Azji niewątpliwie zawierają element nagany. Czy mamy je zatem odrzucić? Nie sądzę.

2) Dar różnych rodzajów języków oraz ich tłumaczenia: pierwszy dar to niespodziewana nadnaturalna zdolność mówienia w języku nieznanym mówiącemu. Towarzyszy mu zwykle dar tłumaczenia języków, czyli niespodziewana nadnaturalna zdolność przełożenia tego, co zostało wypowiedziane w nieznanym języku.

W angielskim tłumaczeniu Biblii nazywa się to *interpretacją* języków. Nie należy zatem oczekiwać dosłownego tłumaczenia owego przesłania w językach. Dlatego też możliwa jest krótka „wypowiedź w językach" oraz dłuższa jej interpretacja, i na odwrót.

Dar tłumaczenia języków jest bardzo podobny do prorokowania, ponieważ sam w sobie także nie zawiera żadnego objawienia i zwykle służy do zbudowania, zachęty i pocieszenia. Możemy nieomal powiedzieć, że zgodnie z 1Kor 14,5 języki plus tłumaczenie równa się prorokowanie:

> Większy jest bowiem ten, kto prorokuje, niż ten, kto mówi językami, chyba, że tłumaczy je, aby Kościół był zbudowany.

Jak już powiedziałem, Biblia nie podaje żadnych wskazówek, jak używać darów mocy, niewiele mówi o tym, jak mają funkcjonować dary objawienia, natomiast dużo uczy, jak stosować dary mowy. Z powodu pewnego nieporządku w korynckim kościele, spowodowanego nieprawidłowym funkcjonowaniem darów mowy, Paweł poświęcił temu zagadnieniu prawie cały 14. rozdział Pierwszego Listu do Koryntian.

Najpilniejszy problem dotyczył właściwego używania innych języków, ponieważ jak już się dowiedzieliśmy w rozdziale poświęconym Duchowi Świętemu, każdy wierzący ochrzczony w Duchu Świętym posiada zdolność modlenia się w językach, kiedy tylko chce. Koryntianie na swych nabożeństwach wiele mówili językami, ale nie zachowywali w tym porządku.

Różne sposoby używania innych języków

Jest niezmiernie ważne, byśmy zrozumieli różnicę pomiędzy publicznym a prywatnym mówieniem innymi językami. Chociaż napełniony Duchem wierzący może zawsze mówić językami, nie znaczy to, iż Bóg chce się nim posłużyć do publicznego przejawienia tego daru. Wierzący mówi językami *przede wszystkim* prywatnie, w celu budowania samego siebie. Natomiast Koryntianie spotykali się i mówili językami bez żadnego tłumaczenia i oczywiście nikt nie był tym zbudowany ani posilony (zob. 1Kor 14,6-12.16-19.23.26-28).

Można by się pokusić o rozróżnienie pomiędzy publicznym a prywatnym użyciem języków, określając to pierwsze *mówieniem* zaś drugie *modlitwą* w językach. Paweł mówi o obu w 14. rozdziale Pierwszego Listu do Koryntian. Na czym polega różnica?

Kiedy *modlimy* się w językach, nasz duch modli się *do* Boga (zob. w. 2.14). Natomiast kiedy ktoś zostaje niespodziewanie namaszczony darem różnych rodzajów języków, to jest to przesłanie *od* Boga *do* zgromadzenia (zob. w. 5) i staje się zrozumiałe, kiedy zostaje przetłumaczone.

Według Pisma możemy modlić się w językach, kiedy tylko *chcemy* (zob. w. 15), ale dar różnego rodzaju języków przejawia się tylko wtedy, kiedy tego chce *Duch Święty* (zob. 1Kor 12,11).

Darowi różnego rodzaju języków normalnie towarzyszy dar ich tłumaczenia. Prywatna modlitwa w językach nie bywa zwykle tłumaczona. Paweł stwierdził, że wtedy umysł jest bezczynny (zob. 1Kor 14,14).

Osoba modląca się językami buduje się sama (zob. 1Kor 14,4), zaś kiedy zostaje przejawiony dar różnego rodzaju języków wraz z towarzyszącym mu darem ich tłumaczenia, buduje się *całe zgromadzenie* (zob. 1Kor 14,4b-5).

Każdy wierzący powinien codziennie modlić się w językach w czasie osobistego „czasu z Bogiem". W przypadku modlitwy w językach wspaniałe jest to, że nie wymaga ona użycia umysłu. To znaczy, że można modlić się w językach, kiedy nasz umysł jest zajęty pracą czy innymi rzeczami. Paweł powiedział do Koryntian: „Dziękuję Bogu, że mówię językami *więcej od was wszystkich*" (1Kor 14,18). Musiał poświęcać temu sporo czasu, aby wyprzedzić cały kościół w Koryncie!

Napisał też, że modląc się językami czasem „błogosławimy Bogu" (1Kor 14,16-17). Trzykrotnie zdarzyło mi się, że ktoś słuchający mojej modlitwy zrozumiał mój „język modlitewny", bo go znał. Za każdym razem modliłem się po japońsku. Raz mówiłem: – Jesteś tak dobry. – Kiedy indziej: – Bardzo Ci dziękuję. – I wreszcie: – Przyjdź prędko, przyjdź prędko; czekam. – Czyż to nie zadziwiające? Nie znam ani słowa po japońsku, a co najmniej trzy razy „błogosławiłem Pana" w tym języku!

Wskazówki Pawła dotyczące mówienia językami

Były bardzo konkretne. Liczba osób dopuszczonych do publicznego mówienia językami na danym zgromadzeniu była ograniczona do dwóch lub trzech. Nie powinni mówić wszyscy naraz, ale czekać i przemawiać po kolei (zob. 1Kor 14,27).

Pawłowi nie chodziło o to, że dozwolone były tylko trzy „przekazy w językach", ale że na danym nabożeństwie nie więcej niż trzy osoby powinny wygłaszać przesłania w językach. Niektórzy uważają, że jeśli było więcej ludzi często posługujących darem różnych rodzajów języków, to każdy z nich mógł otworzyć się na Ducha i wygłosić „słowo w językach", jakie Duch chciał przekazać kościołowi. Wobec tego wskazówki Pawła w istocie ograniczały Ducha Świętego, limitując liczbę przekazów w językach, jakie mogłyby się przejawić na danym spotkaniu. Gdyby Duch Święty nie inspirował na zgromadzeniu więcej niż trzy osoby do posługiwania darem języków, Paweł nie musiałby podawać takich wskazówek.

To samo odnosi się do tłumaczenia języków. Uważa się, iż zapewne więcej niż jedna osoba na zgromadzeniu potrafiła się poddać Duchowi i wygłosić tłumaczenie „wypowiedzi w językach". Prawdopodobnie wierzący, przejawiający często dar tłumaczenia języków, byli uznawani za „tłumaczy" (zob. 1Kor 14,28). Jeśli tak było, to pewnie do nich odnosiło się wskazanie Pawła: „jeden niech tłumaczy" (w. 27). Nie chodziło mu pewnie o to, by tylko jedna osoba tłumaczyła wszystkie przesłania w językach; ostrzegał raczej przed „konkurencyjnymi tłumaczeniami" tego samego przesłania. Jeśli ktoś jeden tłumaczył wypowiedź w językach, innemu tłumaczowi nie było wolno tłumaczyć tego samego przesłania, nawet jeśli uważał, że zrobi to lepiej.

Zasadniczo wszystko na zgromadzeniach kościoła powinno się dziać „z godnością i we właściwym porządku", nie może być zgiełku jednoczesnych, tworzących zamęt a nawet konkurencyjnych wypowiedzi. Poza tym wierzący powinni być uwrażliwieni na obecnych na spotkaniu niewierzących, tak jak to ujął Paweł:

> Jeśli więc zgromadziłby się cały Kościół w jednym miejscu i wszyscy mówiliby językami, a wejdą podczas tego ludzie prości bądź niewierzący, czy nie powiedzą, że szalejecie? (1Kor 14,23)

Taki właśnie problem istniał w Koryncie: wszyscy jednocześnie mówili językami i często bez tłumaczenia.

Kilka wskazówek dotyczących darów objawienia

Paweł przedstawił je w odniesieniu do przejawów tych darów u proroków:

> Prorocy natomiast, dwóch albo trzech, niech mówią, a inni niech to rozpoznają. A gdyby ktoś z siedzących tam otrzymał objawienie, ten pierwszy niech milczy. Możecie bowiem wszyscy, jeden po drugim prorokować, aby wszyscy uczyli się i doznawali zachęty. Także natchnienia proroków są podporządkowane prorokom. Bóg bowiem nie jest Bogiem nieładu, ale pokoju. Tak jak we wszystkich zgromadzeniach świętych (1Kor 14,29-33).

Podobnie, jak niektórzy członkowie kościoła w Koryncie, często posługujący darem tłumaczenia języków, byli znani jako „tłumacze", tak samo inni, często posługujący darami prorokowania i objawienia, byli uważani za „proroków". Nie byli to prorocy tej miary co prorocy starotestamentowi, ani nawet jak Agabos w Nowym Testamencie (zob. Dz 11,28; 21,10). Ich posługa ograniczała się raczej do lokalnej społeczności.

Chociaż na zgromadzeniu mogło być więcej takich proroków, Paweł znów nakłada restrykcje, ograniczając liczbę posługujących proroków do „dwóch lub trzech". To ponownie sugeruje, że kiedy Duch udzielał tego daru na zgromadzeniu, więcej osób mogło się otworzyć na jego przyjęcie. Gdyby tak nie było, pouczenia Pawła mogły sprawić, że zgromadzeni nie mogliby skorzystać z darów Ducha, bo została ograniczona liczba proroków mogących przemówić.

Gdyby było obecnych więcej niż trzech proroków, pozostali choć powstrzymani przed mówieniem, mogli pomóc w rozsądzaniu danej wypowiedzi. W ten sposób objawiłaby się też ich zdolność rozeznania, co mówi Duch. I pewnie byłby to sygnał, że i oni mogą się otworzyć na działanie Ducha, posługując darami manifestowanymi przez innych proroków. Inaczej mogli tylko osądzać proroctwa i objawienia jedynie w sposób ogólny, by stwierdzić, czy zgadzają się z przekazanym już wcześniej od Boga objawieniem (takim jak Biblia), co mógł robić każdy dojrzały chrześcijanin.

Paweł powiedział, iż wszyscy ci prorocy mogą prorokować kolejno (zob. 1Kor 14,31), bo „natchnienia proroków są podporządkowane prorokom" (1Kor 14,29-33). Wskazał, iż każdy prorok, nawet jeśli otrzyma proroctwo lub objawienie od Ducha dla zgromadzenia może powstrzymać siebie, by nie przeszkadzać innemu. To pokazuje, że Duch może udzielać darów w tym samym czasie kilku prorokom obecnym na zgromadzeniu, ale każdy prorok może i powinien kontrolować, kiedy się podzielić swoimi objawieniami czy proroctwami z kościołem.

Dotyczy to każdego daru mowy, jaki może się przejawić przez każdego wierzącego. Jeśli ktoś na zgromadzeniu otrzyma od Pana przesłanie w językach lub proroctwo, może spokojnie z tym poczekać na właściwy moment. Byłoby niewłaściwe przeszkodzić komuś w prorokowaniu lub nauczaniu, żeby przekazać swoje proroctwo.

Należy pamiętać, że słowa: „możecie wszyscy, jeden po drugim prorokować (1Kor 14,31) Paweł wypowiedział do proroków, którzy otrzymali proroctwo. Niektórzy wyrywają te słowa z kontekstu twierdząc, że *każdy* wierzący może prorokować na *każdym* nabożeństwie. Dar prorokowania jest udzielany tak, jak chce Duch.

Obecnie, tak jak zawsze, Kościół potrzebuje wsparcia, mocy, obecności i darów Ducha Świętego. Paweł zachęcał wierzących w Koryncie, by „zabiegali o dary duchowe, a szczególnie o to, by prorokować" (1Kor 14,1). To wskazuje, że poziom naszego pragnienia ma coś wspólnego z przejawianiem się darów duchowych, inaczej Paweł takiej wskazówki by nie podał. Pozyskujący uczniów Boży sługa, który pragnie być używany dla Bożej chwały będzie gorliwie zabiegać o dary duchowe i tego samego będzie nauczał swych uczniów.

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział osiemnasty

Dary posługiwania

> Każdemu też z nas została dana łaska według miary daru Chrystusa… To On uczynił jednych *apostołami*, innych *prorokami*, innych głosicielami Dobrej Nowiny [*ewangelistami*], jeszcze innych *pasterzami* i *nauczycielami*, aby uzdolnić świętych do wykonywania dzieła służby, do budowania Ciała Chrystusa, aż wszyscy dojdziemy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do człowieka doskonałego, do miary doskonałości wynikającej z pełni Chrystusa (Ef 4,7.11-13).
>
> I tak Bóg ustanowił w Kościele najpierw *apostołów*, po drugie *proroków*, po trzecie *nauczycieli*, następnie tych, co mają *dar czynienia cudów, dar uzdrawiania, niesienia pomocy, rządzenia oraz mówienia językami* (1Kor 12,28).

Dary posługiwania, jak się je często nazywa, to powołania oraz różnorakie uzdolnienia udzielane pewnym wierzącym, które pozwalają im pełnić funkcję apostoła, proroka, ewangelisty, pasterza lub nauczyciela. Nikt nie może wprowadzić sam siebie na żaden z tych urzędów. Trzeba zostać powołanym i uzdolnionym przez Boga.

Ta sama osoba może pełnić więcej niż jedną z tych pięciu funkcji, ale tylko niektóre „połączenia" są realistyczne. Na przykład wierzący może być powołany na pastora i nauczyciela, albo proroka i nauczyciela. Byłoby jednak czymś niecodziennym, aby ktoś pełnił funkcje i pastora i ewangelisty, jako że pastorowanie wymaga pozostawania w jednym miejscu, aby służyć miejscowej „trzódce", a zatem osoba ta nie mogłaby wypełniać powołania ewangelisty, który musi często podróżować.

Chociaż przedstawiciele owych pięciu służb są inaczej obdarowani, bo wypełniają inne zadania, wszyscy zostali dani Kościołowi w jednym celu: aby „uzdolnić świętych do wykonywania dzieła służby" (Ef 4,12).[1] Celem *każdego sługi powinno być przygotowanie świętych do wykonywania służby*. Jednakże zbyt często owi pełniący posługę zachowują się tak, jakby nie byli powołani do przygotowania świętych do służby, lecz do zabawiania ludzi cielesnych, siedzących na nabożeństwach. Każdy powołany do jednej z tych posług powinien stale oceniać swój wkład w „przygotowanie świętych do wykonywania dzieła służby". Gdyby każdy duchowny to robił, wielu porzuciłoby liczne działania błędnie uważane za „służbę".

1. Innymi słowy: „do 'formowania' uczniów Jezusa Chrystusa".

Czy niektóre dary posługiwania były przeznaczone tylko dla pierwszego Kościoła?

Jak długo te dary posługiwania będą darowane Kościołowi? Jezus będzie ich udzielał tak długo, jak długo Jego święci będą potrzebowali przygotowania do służby, czyli co najmniej do Jego powrotu. Kościół nieustannie wchłania nowonawróconych, którzy potrzebują wzrostu, my zaś pozostali ciągle musimy dojrzewać duchowo.

Niektórzy stwierdzili, niestety, że obecnie istnieją tylko dwie posługi: pastora i ewangelisty, jak gdyby Bóg zmienił swój zamiar. Przeciwnie, tak samo jak pierwszy Kościół, ciągle potrzebujemy apostołów, proroków i nauczycieli. W większości kościołów na świecie nie widzimy przykładów tych darów z tego prostego powodu, że Jezus je daje *swojemu* Kościołowi, a nie kościołowi „udawanemu", nieświętemu, głoszącemu fałszywą ewangelię. W kościele fałszywym można znaleźć tylko tych, którzy czynią niezdarne próby, by wypełniać role wyznaczone tylko przez niektóre dary posługiwania (w większości pastorów i ewentualnie ewangelistów). Ale daleko im do powołanych i namaszczonych przez Boga posługujących, których Jezus chce dać *swojemu* Kościołowi. Z pewnością nie przygotowują świętych do wykonywania dzieła służby, ponieważ głoszona przez nich ewangelia nie prowadzi do świętości, a jedynie mami ludzi, żeby myśleli, że dostąpili przebaczenia. Ludzie ci z kolei wcale nie pragną być przygotowani do „dzieła służby", bo nie mają najmniejszego zamiaru wyprzeć się samych siebie i brać swego krzyża.

Skąd wiemy, że jesteśmy powołani?

Skąd wiadomo, że jest się powołanym do jednej z tych posług? Po pierwsze czujemy Boże powołanie. Spoczywa na nas „brzemię", by wykonać określone zadanie. To coś o wiele więcej niż tylko dostrzeganie potrzeby, której należy wyjść naprzeciw. To dany przez Boga głód wewnętrzny, *popychający* nas w kierunku pewnej służby. Jeśli ktoś jest powołany przez Boga, nie znajdzie zaspokojenia, dopóki nie zacznie wypełniać swojego powołania. Nie ma to nic wspólnego z otrzymaniem nominacji od człowieka czy jakiejś organizacji. Powołuje nas sam Bóg.

Po drugie, osoba prawdziwie powołana stwierdza, że jest wyposażona przez Boga do wykonania zleconego przez Niego zadania. Każda z pięciu posług niesie ze sobą nadnaturalne namaszczenie, umożliwiające wykonanie tego, do czego Bóg nas powołuje. Wraz z powołaniem otrzymujemy namaszczenie. *Bez namaszczenia nie ma powołania*. Można aspirować do tego, by pełnić jakąś posługę, uczęszczać przez cztery lata do szkoły biblijnej ucząc się i przygotowując do tej posługi, ale bez Bożego namaszczenia nie ma szans na prawdziwe powodzenie.

Po trzecie, okazuje się, że Bóg otwiera nam drzwi sposobności, by naszego daru używać. W ten sposób możemy dowieść swojej wierności, a z czasem zostaną nam powierzone większe zadania, możliwości i dary.

Jeśli nie czujemy wewnętrznego przymusu i powołania do któregoś z pięciu darów posługiwania, albo nie czujemy jakiegoś szczególnego namaszczenia do wypełnienia zleconego przez Boga zadania, lub też nie pojawiła się sposobność do używania darów, jakie naszym zdaniem posiadamy, nie powinniśmy próbować robić czegoś, do czego Bóg nas nie powołał. Starajmy się raczej być błogosławieństwem w lokalnej wspólnocie kościelnej, w naszym sąsiedztwie i w miejscu pracy. Nawet nie będąc powołani do żadnej z owych pięciu posług, mamy służyć używając otrzymanych od Boga darów i starać się okazać wiernymi.

Chociaż Pismo wymienia pięć darów posługiwania, nie znaczy to, iż służba każdego, kto sprawuje daną funkcję, będzie identyczna. Paweł napisał, iż istnieją „różne posługi" (1Kor 12,5), dlatego możliwa jest różnorodność wśród posługujących pełniących tę samą funkcję. Co więcej, występuje u nich różne natężenie namaszczenia. A zatem w ramach danej funkcji możemy dokonać dalszego rozróżnienia w zależności od poziomu namaszczenia. Na przykład niektórzy nauczyciele wydają się bardziej namaszczeni niż inni. To samo dotyczy innych posług. Osobiście uważam, iż

każdy posługujący może zrobić coś, co się przyczyni do większego namaszczenia jego służby, choćby wykazać się przez dłuższy okres wiernością oraz całkowicie poświęcić się Bogu.

Bliższe spojrzenie na funkcję apostoła

Greckie słowo *apostolos* znaczy „posłany". Prawdziwy nowotestamentowy apostoł to wierzący wysłany przez Boga do pewnego miejsca (lub miejsc), by zakładać kościoły. Zakłada tam duchowy fundament Bożej „budowli". Można go porównać do „generalnego wykonawcy", jak napisał Paweł, będący sam apostołem:

> Jesteśmy bowiem współpracownikami Boga. Wy jesteście uprawną rola Boga, Jego budowlą. Zgodnie z udzieloną mi łaską Boga niczym umiejętny *architekt* [ang. mistrz budowlany] położyłem fundament, inny natomiast na nim buduje (1Kor 3,9-10a).

Mistrz budowlany czy generalny wykonawca nadzoruje cały proces budowy, ma w głowie gotowy produkt. Nie jest specjalistą, jak cieśla czy murarz. *Może* potrafiłby wykonać ich pracę, ale pewnie nie zrobi tego tak dobrze jak oni. Podobnie i apostoł może wykonywać pracę ewangelisty lub pastora, ale tylko przez określony czas, kiedy zakłada kościół. (Apostoł Paweł zwykle pozostawał w jednym miejscu od sześciu miesięcy do trzech lat.)

Funkcją apostoła jest zakładanie kościołów, a następnie ich nadzorowanie, by nie zboczyły z Bożej drogi. Apostoł jest odpowiedzialny za ustanowienie starszych/pastorów/przełożonych, którzy mają się troszczyć o zgromadzenie, jakie zakłada (zob. Dz 14,21-23; Tt 1,5).

Prawdziwi i fałszywi apostołowie

Wydaje się, że obecnie niektórzy duchowni, pragnąc sprawować władzę nad kościołami, pochopnie ogłaszają swoje rzekome powołanie apostolskie. Większość z nich ma wielki kłopot, bo nie założyli kościołów (może jeden czy dwa) i nie posiadają darów oraz namaszczenia biblijnego apostoła. Muszą zatem znaleźć naiwnych pastorów, którzy im zezwolą na sprawowanie władzy nad swoimi zborami. Jeśli jesteś pastorem, nie daj się oszukać tym zadufanym, żądnym władzy fałszywym apostołom. To są zwykle wilki w owczej skórze. Często chodzi im o pieniądze. Pismo przestrzega przed fałszywymi apostołami (zob. 2Kor 11,13; Ap 2,2). Jeśli muszą cię przekonywać, że są apostołami, to najwyraźniej wskazuje, że nimi nie są. Ich owoce powinny mówić same za siebie.

Pastor, który zakłada własny zbór i pozostaje w nim przez lata, nie jest apostołem. *Można* go nazwać „pastorem apostolskim", gdyż zaczął pracę od zera. Jednak nie pełni funkcji apostoła, gdyż ten ostatni zakłada kościoły stale.

Funkcję apostoła pełnią prawdziwi, posłani przez Boga i namaszczeni „misjonarze", jak często są obecnie nazywani, których głównym powołaniem jest zakładanie kościołów. Z drugiej strony, misjonarze, którzy zajmują się zakładaniem szkół biblijnych lub szkoleniem pastorów, nie są apostołami lecz nauczycielami.

Posługa prawdziwego apostoła charakteryzuje się nadnaturalnymi znakami i cudami, które pomagają mu w zakładaniu kościołów. Paweł napisał:

> Niczego bowiem mi nie brakuje w porównaniu z wielkimi apostołami, jeśli nawet jestem niczym. To, co rzeczywiście charakteryzuje apostoła, dokonało się wśród was z wielką wytrwałością zarówno przez znaki, jak też cuda i przejawy mocy (2Kor 12,11b-12).

Jeśli czyjejś służbie nie towarzyszą znaki i cuda, nie jest apostołem. Oczywiście, prawdziwi apostołowie zdarzają się rzadko i nie funkcjonują w kościołach „udawanych", nieświętych, głoszących fałszywą ewangelię. Znajduję ich głównie w tych miejscach na ziemi, gdzie są białe plamy, jeśli chodzi o ewangelię.

Wysoka ranga apostoła

W obydwu nowotestamentowych wykazach darów posługi funkcja apostoła jest wymieniona na pierwszym miejscu, co wskazuje, iż jest to powołanie najwyższe (zob. Ef 4,11; 1Kor 12,28).

Nikt nie zaczyna posługiwania jako apostoł. Można *kiedyś* zostać powołanym na apostoła, ale nikt nie zaczyna od tej funkcji. Najpierw w przeciągu kilku lat musi okazać się wierny w zwiastowaniu i nauczaniu, aby w końcu sprawować funkcję, jaką Bóg mu przeznaczył. Paweł już w łonie matki został powołany na apostoła, ale spędził wiele lat w służbie, zanim otrzymał ten zaszczyt (zob. Ga 1,15 – 2,1). Zaczął jako nauczyciel i prorok (zob. Dz 13,1-2), a później, będąc wysłany przez Ducha Świętego, otrzymał promocję na apostoła (zob. Dz 14,14).

Oto wzmianki o innych apostołach oprócz dwunastu oraz Pawła w Dz 1,15-26; 14,14; Rz 16,7; 2Kor 8,23; Ga 1,17-19; Flp 2,25 oraz 1Tes 1,1 i 2,6. (Słowo *wysłannik* w 2Kor 8,23 oraz Flp 2,25 [BW] to po grecku *apostolos*.) To burzy teorię, jakoby funkcja apostoła była ograniczona tylko do dwunastu.

Jednakże tylko dwunastu apostołów można nazwać „apostołami Baranka" i jedynie owych dwunastu zajmie szczególne miejsce w tysiącletnim królestwie Chrystusa (zob. Mt 19,28; Ap 21,14). Nie potrzebujemy już apostołów takich jak Piotr, Jakub i Jan, którzy byli szczególnie natchnieni, by napisać księgi biblijne, ponieważ objawienie Biblii jest zakończone. Jednak potrzebujemy nadal apostołów, którzy dzięki mocy Ducha Świętego zakładają kościoły, tak jak to czynił Paweł oraz inni apostołowie, o których czytamy w Dziejach.

Funkcja proroka

Prorok to ktoś, kto otrzymuje nadnaturalne objawienie i przemawia z Bożej inspiracji. Przejawia często duchowy dar prorokowania, a także dary objawienia: mowę mądrości, słowo wiedzy oraz rozpoznawania duchów.

Każdy wierzący może posługiwać darem prorokowania, jak chce Duch, ale to nie czyni z niego proroka. Prorok to przede wszystkim sługa Boży, który potrafi zwiastować lub nauczać z namaszczeniem. Ponieważ funkcja proroka jawi się jako drugie co do ważności powołanie (zob. kolejność podaną w 1Kor 12,28), nawet czynny duchowny nie otrzyma funkcji proroka, jeśli nie będzie miał za sobą kilku lat służby. Jeśli zostanie prorokiem, otrzyma nadnaturalne, potrzebne do tego „wyposażenie".

Nowy Testament wymienia dwóch proroków: Judę i Sylasa. W Dz 15,32 czytamy, że regularnie prorokowali w kościele w Antiochii:

> Juda i Sylas, którzy byli również prorokami, przez liczne nauki zachęcili i umocnili braci.

Innym nowotestamentowym prorokiem był Agabos. W Dz 11,27-28 czytamy:

> W tym właśnie czasie jacyś prorocy przybyli z Jerozolimy do Antiochii. Jeden z nich, o imieniu Agabos, powstał i przepowiedział z natchnienia Ducha, że na całej ziemi nastanie wielki głód. Nastał on za Klaudiusza.

Zauważmy, iż Agabos otrzymał mowę mądrości, zostało mu objawione coś z przyszłości. Oczywiście, Agabos nie wiedział o wszystkim, co się wydarzy w przyszłości, wiedział tylko to, co zechciał mu objawić Duch Święty.

W Dz 21,10-11 znajdujemy kolejny przykład mowy mądrości przejawionej w służbie Agabosa. Tym razem dotyczyło to jednej osoby, Pawła:

> Kiedy mieszkaliśmy tam przez dłuższy czas, przyszedł z Judei pewien prorok o imieniu Agabos. Przybył do nas, wziął pas Pawła, związał sobie ręce i nogi i powiedział: To mówi

> Duch Święty: Męża, do którego należy ten pas, tak związą Żydzi w Jeruzalem i wydadzą w ręce pogan.

Czy w nowym przymierzu jest rzeczą biblijną zwracać się do proroków o poradę dotyczącą tego, jak mamy postąpić? Nie. Ponieważ wszyscy wierzący mają w sobie Ducha Świętego i to On ich prowadzi. Prorok powinien tylko potwierdzać to, co już wiemy w swoim duchu odnośnie do Bożego kierownictwa. Na przykład, kiedy Agabos prorokował Pawłowi, nie dał mu żadnej rady, co powinien zrobić; potwierdził tylko to, o czym Paweł wiedział od pewnego czasu.

Jak stwierdziliśmy wyżej, Paweł pełnił funkcję proroka (i nauczyciela), zanim został powołany do posługi apostolskiej (zob. Dz 13,1). Na podstawie Ga 1,11-12 wiemy, że otrzymywał objawienia od Pana, miał też szereg wizji (zob. Dz 9,1-9; 18,9-10; 22,17-21; 23,11; 2Kor 12,1-4).

Prawdziwych proroków, podobnie jak i apostołów, nie znajdziemy w fałszywym kościele. Taki zamyka się przed Silasami, Judami czy Agabosami, ponieważ prawdziwi prorocy objawiają Bożą dezaprobatę wobec ich nieposłuszeństwa (jak to uczynił Jan w stosunku do większości kościołów Małej Azji w rozdziałach 2 – 3 Księgi Apokalipsy). Fałszywy kościół nie jest otwarty na coś takiego.

Funkcja nauczyciela

Na liście z 1Kor 12,28 nauczyciel zajmuje trzecią pozycję. To ktoś nadnaturalnie namaszczony do nauczania Bożego Słowa. Nie każdy nauczający prawd biblijnych musi być nowotestamentowym nauczycielem. Niektórzy nauczają, bo to lubią albo czują się do tego zobowiązani, natomiast ktoś sprawujący funkcję nauczyciela jest do tego nadnaturalnie uzdolniony. Zazwyczaj otrzymuje nadnaturalnie objawienie znaczenia Bożego Słowa i potrafi wyjaśniać Biblię w sposób pozwalający ją rozumieć i stosować.

Nowotestamentowym przykładem sprawowania takiej funkcji jest Apollos. Paweł porównał własną służbę apostolską z posługą nauczania Apollosa takimi słowy:

> Ja zasadziłem, *Apollos podlewał*, ale Bóg dawał wzrost… położyłem fundament, *inny natomiast na nim buduje* (1Kor 3,6.10b).

Apollos, nauczyciel, nie zajął się wstępnym sadzeniem czy położeniem fundamentu. Ale podlewał młode kiełki Bożym Słowem i wznosił mury na już istniejącym fundamencie.

O Apollosie czytamy też w Dz 18,27-28:

> Ponieważ [Apollos] chciał wyruszyć do Achai, bracia zachęcili go i napisali do uczniów, aby go przyjęli. Gdy przybył, pomagał bardzo tym, którzy dzięki łasce Bożej uwierzyli. Dzielnie bowiem obalał twierdzenia Żydów, wykazując publicznie z Pism, że Jezus jest Mesjaszem.

Zauważmy, iż Apollos „pomagał bardzo" tym, którzy już byli nawróceni, a jego nauczanie jest określone jako „dzielne" [ang. potężne]. Namaszczone nauczanie zawsze jest pełne mocy.

Dla Kościoła służba nauczania jest ważniejsza niż czynienie cudów lub dary uzdrawiania, dlatego została wymieniona w 1Kor 12,28 przed tymi darami:

> I tak Bóg ustanowił w Kościele *najpierw* apostołów, *po drugie* proroków, *po trzecie* nauczycieli, *następnie* tych, co mają dar czynienia cudów, dar uzdrawiania…

Niestety, wierzących bardziej pociąga oglądanie uzdrowień niż słuchanie jasnego wykładu Słowa, które prowadzi do świętości oraz duchowego wzrostu w ich życiu.

Biblia mówi i o zwiastowaniu i o nauczaniu. To drugie ma aspekt bardziej myślowy i szkoleniowy, zaś zwiastowanie bardziej inspiruje i motywuje. Ewangeliści zasadniczo zwiastują. Nauczyciele i pastorzy nauczają. Apostołowie zwiastują i nauczają. Szkoda, że niektórzy wierzący

nie dostrzegają wartości nauczania. Niektórym się nawet wydaje, że mówca jest namaszczony tylko wtedy, gdy przemawia głośno i szybko! Ale tak nie jest.

Najlepszym przykładem namaszczonego nauczyciela jest Jezus. Nauczanie stanowiło tak znaczącą część jego służby, że wielu nazywało Go „Nauczycielem" (Mt 8,19; Mk 5,35; J11,28).

Na temat nauczycieli i nauczania zobacz: Dz 2,42; 5,21.25.28.42; 11,22-26; 13,1; 15,35; 18,11; 20,18-20; 28,30-31; Rz 12,6-7; 1Kor 4,17; Ga 6,6; Kol 1,28; 1Tm 4,11-16; 5,17; 6,2; 2Tm 1,11; 2,2 oraz Jk 3,1. Ostatni odnośnik stwierdza, iż nauczyciele podlegają surowszemu osądowi, zatem powinni bardzo uważać na to, czego nauczają. Powinni uczyć tylko Słowa.

Funkcja ewangelisty

To ktoś namaszczony do zwiastowania ewangelii. Jego kazania mają prowadzić ludzi do opamiętania i wiary w Pana Jezusa Chrystusa. Towarzyszą im cuda, które przyciągają uwagę niewierzących i przekonują ich o prawdziwości jego słów.

W pierwszym Kościele niewątpliwie było wielu ewangelistów, ale Dzieje Apostolskie wymieniają tylko jednego, Filipa: „Weszliśmy do domu *Filipa ewangelisty*, który był jednym z Siedmiu, i zamieszkaliśmy u niego" (Dz 21,8).

Zaczął on swoje posługiwanie jako sługa (a raczej „diakon") obsługujący stoły (zob. Dz 6,1-6). Został wyniesiony do godności ewangelisty w okresie prześladowania Kościoła, które wybuchło w związku z męczeństwem Szczepana. Najpierw zwiastował ewangelię w Samarii:

> Filip przybył do miasta Samarii i głosił im Chrystusa. A tłumy przyjmowały uważnie i zgodnie to, co Filip mówił, ponieważ słyszały o znakach, które czynił i je widziały. Z wielu opętanych bowiem wychodziły z donośnym krzykiem duchy nieczyste. Wielu sparaliżowanych i chromych zostało uzdrowionych. Wielka więc radość zapanowała w tym mieście (Dz 8,5-8).

Zauważmy, że Filip mówił na jeden temat: o Chrystusie. Jego celem było pozyskiwanie uczniów, czyli posłusznych naśladowców Chrystusa. Zwiastował Chrystusa jako czyniciela cudów, Syna Bożego, Pana, Zbawiciela oraz nadchodzącego wkrótce Sędziego. Wzywał ludzi do opamiętania i naśladowania jego Pana.

Zauważmy też, iż Filip był uzdolniony do czynienia nadnaturalnych znaków i cudów, potwierdzających jego kazanie. Każdy pełniący funkcję ewangelisty jest namaszczony darami uzdrawiania oraz innymi darami duchowymi. Fałszywy kościół ma tylko fałszywych ewangelistów, głoszących fałszywa ewangelię. Obecnie świat jest pełen takich ewangelistów i wyraźnie widać, że Bóg nie potwierdza ich słów cudami i uzdrowieniami. A to dlatego, że nie głoszą Jego ewangelii. Tak naprawdę nie zwiastują Chrystusa. Zwykle mówią o potrzebach ludzi i o tym, że Chrystus może im dać obfite życie. Albo też przedstawiają przepis na zbawienie, który nie obejmuje opamiętania. Prowadzą ludzi do fałszywych nawróceń, które uśmierzają ich poczucie winy, ale ich nie zbawiają. W efekcie takiego zwiastowania ludzie mają mniejsze szanse narodzić się na nowo, ponieważ nie widzą potrzeby przyjęcia czegoś, co rzekomo już mają. Tacy ewangeliści pomagają budować królestwo szatana.

Funkcja ewangelisty nie jest wymieniona wśród innych darów posługiwania w 1Kor 12,28, ale występuje w Ef 4,11. Przypuszczam jednak, że wzmianka o „cudach i darach uzdrawiania" odnosi się do ewangelistów, gdyż właśnie one charakteryzowały służbę Filipa ewangelisty, i w sposób oczywisty stanowią nadnaturalne potwierdzenie służby każdego ewangelisty.

Jest wielu takich, którzy podróżują od kościoła do kościoła, nazywają siebie ewangelistami, ale tak naprawdę nimi nie są, ponieważ głoszą tylko w budynkach kościelnych, i to do wierzących, nie będąc zarazem wyposażeni ani w dary uzdrawiania ani czynienia cudów. (Niektórzy udają, że takie dary posiadają, ale mogą oszukać tylko naiwnych. Ich największe cuda to upadanie ludzi na skutek

popchnięcia przez nich.) Tacy podróżujący duchowni mogą być kaznodziejami, mogą nauczać czy napominać (zob. Rz 12,8), ale nie pełnią funkcji ewangelisty. Jest jednak możliwe, iż Bóg najpierw zleci komuś posługę upominania lub zwiastowania, a później wyniesie go do funkcji ewangelisty.

Więcej na temat posługi ewangelisty znajdziemy w Dz 8,4-40, tekście opisującym służbę Filipa. Zwróćmy tam uwagę na współzależność darów posługiwania (zob. zwłaszcza w. 14-25) oraz na to, że Filip nie tylko głosił ewangelię do tłumów, ale był też prowadzony przez Boga do posługiwania pojedynczym osobom (zob. Dz 8,25-39).

Wydaje się, że ewangeliści mają polecenie chrzczenia swoich „konwertytów", ale niekoniecznie muszą usługiwać modlitwą o przyjęcie przez nowonawróconych chrztu w Duchu Świętym. To jest przede wszystkim obowiązek apostołów lub pastorów/starszych/przełożonych.

Funkcja pastora

W dwóch poprzednich rozdziałach porównywałem rolę pastora biblijnego z rolą przeciętnego pastora instytucjonalnego. Jednakże nie wyczerpuje to tematu służby pastorskiej.

Aby w pełni zrozumieć, czego Pismo naucza o funkcji pastora, należy zrozumieć trzy kluczowe słowa greckie: (1) *poimen*, (2) *presbyteros* oraz (3)*episkopos*. Są one tłumaczone odpowiednio jako: (1) *pasterz* lub *pastor*, (2) *starszy* oraz (3) *przełożony* lub *biskup*.

Słowo *poimen* występuje w Nowym Testamencie 18 razy, w wersji angielskiej jest przetłumaczone 17 razy jako *pasterz* i raz jako *pastor*. Forma czasownikowa, *poimaino*, występuje 11 razy i najczęściej jest tłumaczona jako *pasterz*.

Presbyteros występuje w Nowym Testamencie 66 razy. 60 razy zostało przetłumaczone jako *starszy* lub *starsi*.

Wreszcie *episkopos* występuje w Nowym Testamencie 5 razy i 4 razy zostało przetłumaczone jako *przełożony* [*nadzorca*], a w angielskiej Biblii Króla Jakuba (oraz w tłumaczeniach polskich) jako *biskup*.

Wszystkie te słowa odnoszą się do tej samej funkcji w Kościele i są używane zamiennie. Gdziekolwiek apostoł Paweł zakładał kościoły, wyznaczał tam starszych (*presbyteros*), aby troszczyli się o miejscowe wspólnoty (zob. Dz 14,23; Tt 1,5). Ich zadaniem było pełnić rolę przełożonych [nadzorców] (*episkopos*) i paść (*poimaino*) swoją trzodę. Na przykład w Dz 20,17 czytamy:

> Z Miletu posłał do Efezu i wezwał *starszych* [presbyteros] Kościoła.

I co im Paweł powiedział?

> Uważajcie na samych siebie i na całą trzodę, w której Duch Święty ustanowił was *biskupami* (*przełożonymi*) [episkopos], abyście *paśli* [poimaino] Kościół Boga, który On nabył własną krwią (Dz 20,28).

Zauważmy zamienne użycie owych trzech greckich słów. Czyli nie chodzi tu o trzy różne funkcje. Paweł powiedział *starszym*, iż są *przełożonymi*, którzy mają działać jak *pasterze*.
Piotr w swoim Pierwszym Liście 5,1-4 napisał:

> *Starszych* [presbyteros] więc, którzy są wśród was, ja również starszy, a także świadek cierpień Chrystusa i uczestnik chwały, która ma się objawić, zachęcam: *Paście* [poimaino] trzodę Boga, która jest wśród was, troszcząc się o nią nie pod przymusem, ale z ochotą, zgodnie z wolą Boga, nie dla marnego zysku, lecz z oddaniem, nie jak ci, którzy mają władzę nad powierzonymi sobie, ale jak ci, którzy stają się wzorem dla trzody. A gdy się objawi Arcypasterz, otrzymacie niewiędnący wieniec chwały.

Piotr nakazał *starszym paść* trzodę. Użyty tu czasownik *paść* występuje w Ef 4,11 w postaci rzeczownikowej jako *pastor*:

> To On [Jezus] uczynił jednych apostołami, innych prorokami, innych głosicielami Dobrej Nowiny [ewangelistami], jeszcze innych *pasterzami* [ang. *pastorami*] i nauczycielami.

Nasuwa się wniosek, iż starsi i pastorzy to to samo.

Paweł w Tt 1,5-7 także użył zamiennie słów starszy i przełożony:

> Zostawiłem cię na Krecie, abyś uporządkował to, co zostało do zrobienia i ustanowił w każdym mieście *starszych*, zgodnie z tym, co ci poleciłem… Trzeba bowiem, aby *biskup (przełożony)*… był nienaganny.

Nie można zatem rozsądnie dowieść, że funkcja pastora, starszego i przełożonego (biskupa) to nie to samo. Dlatego wszystko, co w Nowym Testamencie zostało napisane do przełożonych i starszych, odnosi się do pastorów.

Kierowanie kościołem

Z wyżej cytowanych wersetów wynika, że pastorzy/starsi/przełożeni nie tylko mają sprawować duchowy nadzór nad kościołem, ale otrzymali też autorytet, upoważnienie do sprawowania tej władzy. Krótko mówiąc, pastorzy/starsi/przełożeni kierują, a członkowie kościoła powinni być im ulegli:

> Swoim przełożonym bądźcie posłuszni i ulegli, gdyż oni czuwają nad wami, ponieważ z tego mają zdać sprawę (Hbr 13,17).

Oczywiście, żaden wierzący nie powinien być uległy pastorowi, którzy sam nie jest uległy Bogu, ale też powinien rozumieć, że żaden pastor nie jest doskonały.

Pastorzy/starsi/przełożeni mają władzę nad swoimi kościołami, tak jak ojciec ma władzę nad własną rodziną:

> Trzeba więc, aby biskup [pastor/starszy/przełożony] był bez zarzutu… Powinien dobrze kierować swoim domem, mieć dzieci posłuszne i pełne szacunku. Jeśli bowiem ktoś nie umie kierować własnym domem, *jak będzie dbał o Kościół Boga*? (1Tm 3,2-5)

Paweł kontynuuje:

> Prezbiterzy [pastorzy/starsi/przełożeni], *którzy dobrze sprawują swój urząd*, powinni doznawać podwójnego szacunku, najbardziej zaś ci, którzy się trudzą głoszeniem Słowa i nauczaniem (1Tm 5,17).

Widać więc, że to starsi mają sprawować władzę nad kościołem.

Niebiblijni starsi

Wiele kościołów uważa, że ich struktura organizacyjna jest biblijna, ponieważ na ich czele stoi grupa starszych. Problem w tym, że ich koncepcja starszych jest nieprawidłowa. Starsi są u nich wybierani cyklicznie spośród członków wspólnoty. Zwykle nazywani są „radą starszych". Ale tacy ludzie nie są starszymi zgodnie z definicją biblijną. Wystarczy przeanalizować wymagania stawiane kandydatom na starszych, wymienione przez Pawła. Według niego starszy obejmuje stanowisko pełnoetatowe, a zatem jest opłacany i zajmuje się w kościele nauczaniem/głoszeniem oraz kierowaniem (zob. 1 Tm 3,4-5; 5,17-18; Tt 1,9). Bardzo niewielu z tych, którzy zasiadają w kościelnych „radach starszych" spełnia te kwalifikacje. Nie są opłacani; nie są tymi, którzy głoszą lub nauczają; nie pracują w kościele w pełnym wymiarze i niewiele wiedzą, jak zarządzać kościołem.

Niebiblijna struktura zarządzania, bardziej niż cokolwiek innego, może stanowić przyczynę problemów w kościele. Jeśli kościołem rządzą ludzie niewłaściwi, można się spodziewać kłopotów. Mogą występować niesnaski, pójście na kompromis oraz zupełny rozkład kościoła. Niebiblijna struktura kierowania kościołem to jak powitalny dywan dla diabła.

Jestem świadom, że zwracam się do pastorów kościołów instytucjonalnych, a także domowych. Niektórzy pastorzy tych pierwszych zapewne posługują w kościołach o niebiblijnej strukturze zarządzania, gdzie starsi są wybierani spośród zgromadzenia. Takich struktur zwykle nie da się zmienić bez wywołania spięć.

Takim pastorom radzę, by zrobili, co się da, i z Bożą pomocą zmienili strukturę kierowania kościołem. Niech przetrzymają chwilowy konflikt, bo jeśli nie zrobią niczego, pojawienie się poważnego konfliktu w przyszłości jest nieuniknione. Jeśli się uda przetrwać początkowe niesnaski, uniknie się problemów na przyszłość. A jeśli nie, zawsze można rozpocząć pracę w nowym kościele i od początku zorganizować go w sposób biblijny.

Choć to bolesne, na dłuższą metę może przynieść więcej owocu dla Bożego Królestwa. Jeśli ci, którzy aktualnie zarządzają kościołem, są prawdziwymi uczniami Chrystusa, pastor ma szansę przekonać ich do zmiany struktury, z szacunkiem przedstawiając im na podstawie Pisma konieczne do przeprowadzenia zmiany.

Kolegialny zarząd starszych?

Niektórzy wskazują, iż Biblia mówi wszędzie o starszych w liczbie mnogiej, sugerując w ten sposób, że to niebiblijne, by pojedynczy starszy/pastor/przełożony prowadził trzodę. Jednakże w mojej opinii nie jest to przekonujący dowód. Biblia faktycznie mówi, że w pewnych miastach pieczę nad kościołem sprawował nie tylko jeden starszy, ale to nie znaczy, iż ci starsi byli współzarządcami jednej wspólnoty. Kiedy na przykład Paweł zgromadził starszych z Efezu (zob. Dz 20,17), jest oczywiste, iż w tamtym mieście były tysiące, a może i dziesiątki tysięcy wiernych (zob. Dz 19,19). A zatem musiało tam być wiele wspólnot i całkiem możliwe, że każdy starszy stał na czele oddzielnego kościoła domowego.

W Biblii nie znajdujemy żadnego przykładu, by do wykonania jakiegoś zadania Bóg powoływał komitet. Kiedy chciał wyzwolić Izraela z Egiptu, powołał na lidera jednego mężczyznę, Mojżesza. Inni mieli mu pomagać, ale wszyscy byli mu podlegli, choć każdy z nich, podobnie jak Mojżesz, był osobiście odpowiedzialny za jakąś grupę ludzi. Wzorzec ten stale powtarza się w Piśmie. Kiedy Bóg wyznacza zadanie, do jego wykonania powołuje jednego człowieka, zaś wzywa innych, by mu pomogli.

Wydaje się zatem nieprawdopodobne, by Bóg powoływał komitet starszych, posiadających taki sam zakres władzy, do sprawowania pieczy nad niewielkim, 20-osobowym kościołem domowym. To wygląda na zaproszenie do kłótni.

Nie chcę przez to powiedzieć, iż każdy kościół domowy powinien pozostawać pod pieczą tylko jednego starszego. Chodzi mi jednak o to, że jeśli w kościele jest więcej niż jeden starszy, ci młodsi wiekiem i mniej duchowo dojrzali starsi powinni podlegać najstarszemu i najbardziej duchowo dojrzałemu z nich. Zgodnie Biblią, to kościoły, a nie seminaria powinny być poligonem szkoleniowym dla młodych wiekiem starszych/pastorów/przełożonych. A zatem jest możliwe, a nawet wskazane, aby w kościele domowym było kilku starszych/pastorów/przełożonych, z których młodsi byliby szkoleni przez starszego wiekiem.

Takie zjawisko zaobserwowałem nawet w kościołach rzekomo prowadzonych przez „równych sobie" starszych. Zawsze jest jeden bardziej poważany przez pozostałych. Albo też jeden jest dominujący, podczas gdy inni są bardziej bierni. Inaczej dochodzi do sporów. Przecież nawet komitety zawsze wybierają jednego przewodniczącego. Kiedy grupa równych sobie zabiera się do jakiegoś zadania, rozumieją, że jeden musi być liderem. Tak samo jest w kościele.

Co więcej, w 1Tm 3,4-5 Paweł przyrównuje odpowiedzialność starszych do odpowiedzialności ojców. Starsi muszą dobrze kierować swoim domem, aby potrafili kierować kościołem. Ale jak dwóch równoważnych ojców mogłoby kierować rodziną? Podejrzewam, że byłyby problemy.

Starsi/pastorzy/przełożeni powinni być wzajemnie powiązani w większe lokalne ciało, aby mogli się wzajemnie przed sobą rozliczać (ze swego życia) oraz w razie potrzeby uzyskiwać pomoc. Paweł pisał o „kolegium prezbiterów (starszych)" [BT], które najpewniej składało się z *presbyteros* (starszych) oraz innych osób posiadających dary posługiwania. Jeśli w miejscowej wspólnocie jest apostoł-założyciel, on także może służyć pomocą w przypadku problemów wynikających z błędów jakiegoś starszego. Kiedy błądzą pastorzy instytucjonalni, to taka sytuacja, ze względu na strukturę kościoła, zawsze powoduje duże trudności. Trzeba utrzymać budynek i realizować programy. Natomiast kościoły domowe mogą się natychmiast rozwiązać, gdyby pastor zbłądził. Wtedy członkowie mogą po prostu dołączyć do innej wspólnoty.

Autorytet do służby

Choć Bóg udziela pastorowi duchowego autorytetu do kierowania kościołem, nie daje mu to prawa do dominowania nad trzodą. Nie on jest panem, tylko Jezus. Wierni nie są jego trzodą, ale Bożą.

> Paście trzodę Boga, która jest wśród was, troszcząc się o nią nie pod przymusem, ale z ochotą, zgodnie z wolą Boga, nie dla marnego zysku, lecz z oddaniem, *nie jak ci, którzy mają władzę nad powierzonymi sobie, ale jak ci, którzy stają się wzorem dla trzody*. A gdy się objawi Arcypasterz, otrzymacie niewiędnący wieniec chwały (1P 5,2-4).

Każdy pastor zostanie kiedyś rozliczony ze swojej służby przed sędziowskim tronem Chrystusa. Poza tym w sprawach finansowych samodzielny starszy/pastor/przełożony nie powinien działać sam. Jeśli regularnie bądź sporadycznie są zbierane pieniądze na jakiś cel, to inni ze wspólnoty powinni się zająć ich rozliczeniem, aby nie powstały żadne podejrzenia co do dysponowania funduszami (zob. 2Kor 8,18-23). Powinna to być grupa wybierana lub wyznaczana.

Opłacanie starszych

Biblia mówi wyraźnie, że starsi/pastorzy/przełożeni mają być opłacani, gdyż są pełnoetatowymi pracownikami kościoła. Paweł napisał:

> Prezbiterzy [pastorzy/starsi/przełożeni], *którzy dobrze sprawują swój urząd*, powinni doznawać podwójnego szacunku, najbardziej zaś ci, którzy się trudzą głoszeniem Słowa i nauczaniem. Pismo bowiem mówi: Nie zawiążesz pyska młócącemu wołowi, oraz: Zasługuje robotnik na swoją zapłatę (1Tm 5,17-18).

Temat jest jasny: Paweł używa nawet słowa *zapłata*. Jego wcześniejsze, bardziej mgliste zdanie o zasługiwaniu na podwójny szacunek łatwo zrozumieć, gdy uwzględni się kontekst. W poprzedzających wersetach napisał o obowiązku utrzymywania przez kościół wdów, które inaczej pozostałyby bez środków do życia. Tamten urywek zaczął podobnie: „Okazuj szacunek wdowom, które naprawdę są wdowami" (zob. 1Tm 5,3-16). Tak więc w tym kontekście „szacunek" oznacza wsparcie finansowe. Starsi, którzy się dobrze wywiązują, są godni podwójnego szacunku, czyli mogą otrzymywać co najmniej dwa razy tyle co wdowy, a więcej, jeśli mają na utrzymaniu dzieci. Kościół instytucjonalny na całym świecie w zasadzie utrzymuje swoich pastorów (nawet w krajach ubogich), natomiast wiele kościołów domowych, zwłaszcza na Zachodzie, tego nie robi. Wynika to, jak sądzę, po części z faktu, że wiele ludzi w świecie zachodnim przyłącza się do kościołów domowych dlatego, że w głębi serca są buntownikami; szukają i znajdują najmniej obciążającą ich formę chrześcijaństwa. Powiadają, że są w kościele domowym, bo chcieli uciec od niewoli kościoła instytucjonalnego, ale tak naprawdę chcieli uciec od jakichkolwiek zobowiązań wobec Chrystusa. Znaleźli kościoły, które nie wymagają żadnych finansowych obciążeń, co stoi w wyraźniej sprzeczności z tym, czego Chrystus oczekuje od swoich uczniów. Ci, których bogiem jest pieniądz i którzy tego dowodzą gromadząc skarby na ziemi, a nie w niebie, nie są prawdziwymi uczniami

Chrystusa (zob. Mt 6,19-24; Łk 14,33). Jeśli nasze chrześcijaństwo nie ma wpływu na sposób rozporządzania naszymi pieniędzmi, nie jesteśmy w ogóle chrześcijanami.

Kościoły domowe aspirujące do biblijnych wzorców powinny utrzymywać swoich pastorów, troszczyć się o biednych oraz wspierać misje. W ofiarności i we wszystkich sprawach finansowych powinny daleko wyprzedzać kościoły instytucjonalne, jako że nie muszą utrzymywać budynków ani opłacać personelu realizującego różne programy. Aby utrzymać pastora wystarczy tylko dziesięć osób, które nie robią nic więcej oprócz płacenia dziesięciny. Dziesięć osób, oddających 20% ze swych dochodów może utrzymać i pastora i misjonarza, zapewniając mu życie na takim samym poziomie jak pastor.

Czym zajmują się pastorzy?

Przypuśćmy, że spytamy przeciętnego wiernego: – Do czyich obowiązków należy robienie następujących rzeczy: dzielenie się ewangelią z ludźmi niezbawionymi; prowadzenie świętego życia; upominanie, zachęcanie i pomaganie innym wierzącym; odwiedzanie chorych; nakładanie na nich rąk, by wyzdrowieli; noszenie brzemion innych; służenie swymi darami całej wspólnocie; zapieranie się samego siebie, ponoszenie ofiary dla Bożego Królestwa; pozyskiwanie, chrzczenie i nauczanie uczniów, by przestrzegali przykazań Chrystusa?

Wiele osób chodzących do kościoła odpowiedziałoby bez zastanowienia: – To wszystko należy do obowiązków pastora. – Ale czy rzeczywiście?

Zgodnie z Biblią każdy wierzący ma dzielić się ewangelią z niezbawionymi:

> Pana zaś, Chrystusa, uświęćcie w waszych sercach, gotowi zawsze do obrony wobec każdego, kto od was żąda słowa o tej nadziei, która jest w was. Czyńcie to jednak łagodnie i z bojaźnią… (1P 3,15-16a).

Każdy wierzący ma prowadzić święte życie:

> Ale za przykładem Świętego, Tego, który was powołał, sami też bądźcie święci w swoim postępowaniu. Zostało przecież napisane: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty (1P 1,15-16).

Każdy wierzący ma się modlić:

> Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie… (1Tes 6,16-17).

Od każdego wierzącego oczekuje się, że będzie upominał, zachęcał i pomagał innym wierzącym:

> Prosimy was, *bracia*, abyście napominali niesfornych, pocieszali bojaźliwych, umacniali słabych, wszystkim okazywali cierpliwość (1Tes 5,14).

Każdy wierzący ma odwiedzać chorych:

> … byłem nagi i ubraliście Mnie, byłem chory i odwiedziliście Mnie, byłem w więzieniu i przyszliście do Mnie (Mt 25,36).

Dalsze obowiązki

Ale to nie wszystko. Każdy wierzący ma nakładać ręce na chorych i ich uzdrawiać:

> *Tym, którzy uwierzą*, będą towarzyszyć takie znaki: w Moje imię będą wyrzucać złe duchy, będą mówić nowymi językami, węże będą brać do rąk, a jeśliby wypili coś zatrutego, nie zaszkodzi im. *Na chorych będą kłaść ręce i odzyskają zdrowie* (Mk 16,17-18).

Każdy wierzący ma nosić brzemiona innych wierzących:

> Jedni drugich ciężary noście, i tak wypełnicie prawo Chrystusa (Ga 6,2).

Od każdego wierzącego oczekuje się, że będzie posługiwał swoimi darami dla dobra innych:

> Jeśli więc mamy różne dary, według udzielonej nam łaski, to jeśli ktoś ma dar prorokowania – niech go używa zgodnie z wiarą, jeśli dar służby – niech służy, jeśli dar nauczania- niech naucza, jeśli dar napominania – niech napomina, jeśli dar wspomagania – niech to robi z

> hojnością, jeśli ktoś jest przełożonym – niech działa z gorliwością, a kto okazuje miłosierdzie – niech czyni to z radością (Rz 12,6-8).

Każdy wierzący ma się zaprzeć samego siebie i ponosić ofiary dla Bożego Królestwa:

> Następnie przywołał do siebie tłum wraz ze swoimi uczniami i powiedział: Jeśli *ktoś* chce pójść za Mną, *niech się zaprze samego siebie*, niech weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje. Kto bowiem chce swoje życie zachować, utraci je, a kto utraci swoje życie z Mojego powodu i dla Ewangelii, ten je ocali (Mk 8,34-35).

Od każdego wierzącego oczekuje się, że będzie pozyskiwać, chrzcić i nauczać uczniów przestrzegania przykazań Chrystusa:

> Kto by unieważnił jedno, choćby najmniejsze przykazanie i tak by nauczał, będzie najmniejszy w Królestwie Niebios. Kto jednak będzie posłuszny Prawu i *będzie tak nauczał*, zostanie nazwany wielkim w Królestwie Niebios (Mt 5,19).
>
> Idźcie więc i czyńcie uczniów wśród wszystkich narodów, chrzcząc ich w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie ich zachowywać wszystko, co wam nakazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do końca świata (Mt 28,19-20).[2]

Wszystkie te obowiązki zostały nałożone na każdego wierzącego, a jednak większość członków kościoła uważa, że dotyczą tylko pastorów! To chyba wynika z tego, że sami pastorzy sądzą, iż wyłącznie oni są odpowiedzialni za spełnianie tych zadań.

Co zatem pastorzy mają do roboty?

Jeśli wszystkie te obowiązki zostały nałożone na każdego wierzącego, co zatem mają do roboty pastorzy? *Mówiąc krótko, są powołani, by przygotować wierzących do wykonywania tego wszystkiego* (zob. Ef 4,11-12). *Mają nauczać wierzących przestrzegania wszystkich przykazań Chrystusa* (zob. Mt 28,19-20) *słowem oraz swoim przykładem* (zob. 1Tm 3,2; 4,12-13; 5,17; 2Tm 2,2; 3,16 - 4,4; 1P 5,1-4).

Już jaśniej nie można tego wyrazić. Biblijna rola pastora nie polega na tym, by gromadzić jak najwięcej ludzi na niedzielne nabożeństwa, ale na tym, żeby „każdego człowieka ukazać doskonałym w Chrystusie" (Kol 1,28). Biblijni pastorzy nie „łechcą" ludzkich uszu (zob. 2Tm 4,3 BW); oni nauczają, wychowują, napominają, ganią, karcą i gromią, a wszystko to w oparciu o Boże Słowo (zob. 2Tm 3,16 - 4,4).

W swoim liście do Tymoteusza Paweł wymienił niektóre kwalifikacje kandydata do funkcji pastora. Czternaście spośród piętnastu dotyczą jego charakteru, co wskazuje na to, że najważniejszy jest przykład jego życia:

> Jeśli ktoś zabiega o urząd biskupa (przełożonego), pragnie tego, co dobre. Trzeba więc, aby biskup (przełożony) był bez zarzutu, mężem jednej żony, trzeźwy, rozsądny, uprzejmy, gościnny i dobry jako nauczyciel i wychowawca. Nie powinien nadużywać wina, być porywczy, ale łagodny, nastawiony pokojowo i nie przywiązujący wagi do pieniędzy. Powinien dobrze kierować swoim domem, mieć dzieci posłuszne i pełne szacunku. Jeśli bowiem ktoś nie umie kierować własnym domem, jak będzie dbał o Kościół Boga? Nie powinien to być ktoś nowo nawrócony, aby nie opanowała go pycha i przez to nie wpadł w potępienie, jak diabeł. Powinien też mieć dobrą opinię wśród niewierzących, aby nie doznawał zniewag i nie wpadł w sidła diabła (1Tm 3,1-7).

2. Jeśli uczniowie Jezusa mieli nauczać swoich uczniów przestrzegać wszystkiego, co im nakazał, to w konsekwencji nauczaliby też swoich uczniów pozyskiwać dalszych uczniów, chrzcząc oraz nauczając ich przestrzegać wszystkiego, co Chrystus im nakazał. I tak pozyskiwanie, chrzczenie i nauczanie uczniów byłoby nieustannym nakazem, obowiązującym każdego kolejnego ucznia.

Porównanie powyższych wymogów z tymi, jakie często publikują kościoły instytucjonalne, poszukujące nowego pastora, wyjawia najpoważniejszy problem wielu kościołów. Szukają pracownika w charakterze menadżera/artysty rozrywkowego/zwięźle wypowiadającego się mówcy/administratora/psychologa/dyrektora różnych programów/pozyskiwacza funduszy/przyjaciela wszystkich/konia pociągowego. Chcą kogoś do „prowadzenia służby w kościele". Jednakże biblijny przełożony musi być nade wszystko człowiekiem wielkiego charakteru, głęboko oddanym Chrystusowi, prawdziwym sługą, ponieważ jego celem jest „reprodukcja" samego siebie. Musi szczerze powiedzieć wiernym: „Stańcie się moimi naśladowcami, jak i ja stałem się naśladowcą Chrystusa" (1Kor 11,1).

W celu dalszego przestudiowania tego tematu (funkcja pastora) zobacz także Dz 20,28-31; 1Tm 5,17-20 oraz Tt 1:5-9.

Funkcja diakona

Na zakończenie wspomnę pokrótce o diakonach. Jest to druga funkcja sprawowana tylko w lokalnym kościele, a nie wymieniona wśród pięciu darów posługiwania. Diakoni, w odróżnieniu od starszych, nie posiadają żadnej władzy w kościele. W języku greckim termin ten brzmi *diakonos* i dosłownie znaczy „sługa".

Za pierwszych diakonów uważa się siedmiu mężczyzn wyznaczonych do codziennego karmienia wdów w jerozolimskim kościele (zob. Dz 6,1-6). Zostali wybrani przez zgromadzenie i wysłani do służby przez apostołów. Co najmniej dwaj, Filip i Szczepan, zostali później wyniesieni przez Boga do roli pełnych mocy ewangelistów.

O diakonach czytamy też w 1Tm 3,8-13 oraz Flp 1,1. Najwyraźniej funkcję tę mogą pełnić mężczyźni lub kobiety (zob. 1Tm 3,11).

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział dziewiętnasty
Co mamy w Chrystusie

W nowotestamentowych Listach wielokrotnie znajdujemy wyrażenia takie jak: „w Chrystusie", „z Chrystusem", „przez Chrystusa" oraz „w Nim". Często są powiązane z jakimś dobrodziejstwem, które jest udziałem nas, wierzących dzięki temu, czego Jezus dla nas dokonał. Jeśli będziemy patrzeć na siebie tak, jak widzi nas Bóg, „w Chrystusie", pomoże to nam żyć tak, jak chciałby Bóg. Pozyskujący uczniów Boży sługa chce nauczać swoich uczniów, kim są w Chrystusie, aby mogli dorastać do pełnej duchowej dojrzałości.

Po pierwsze, co to znaczy być „w Chrystusie"?

Rodząc się na nowo zostajemy włączeni w ciało Chrystusa i duchowo stajemy się jedno z Nim. Spójrzmy na kilka przykładowych wersetów z apostolskich Listów, które to potwierdzają:

> … tak chociaż liczni, jesteśmy jednym ciałem *w Chrystusie* (Rz 12,5).
>
> Kto natomiast łączy się z Panem, jest *z Nim* jednym duchem (1Kor 6,17).
>
> Wy zaś jesteście *Ciałem Chrystusa, a z osobna członkami* (1Kor 12,27).

My, którzy uwierzyliśmy w Pana Jezusa Chrystusa, powinniśmy widzieć siebie jako złączonych z Nim, członków Jego ciała, którzy mają z Nim jednego ducha. On jest w nas, a my w Nim.

Oto werset mówiący o niektórych korzyściach, jakie mamy dzięki pozostawaniu w Chrystusie:

> To dzięki Niemu jesteście *w Chrystusie Jezusie*, który stał się dla nas mądrością od Boga, i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem (1Kor 1,30).

W Chrystusie staliśmy się sprawiedliwi (uznani za „niewinnych", czyniący teraz to co słuszne), uświęceni (odłączeni dla Bożych świętych celów) oraz odkupieni (wykupieni z niewoli). Nie *czekamy*, aby kiedyś w przyszłości stać się sprawiedliwymi, uświęconymi czy odkupionymi. Wszystkie te błogosławieństwa są już teraz naszym udziałem, ponieważ jesteśmy w Chrystusie.

> W Nim zostały nam przebaczone wszystkie poprzednie grzechy: On nas wybawił z mocy ciemności i przeniósł do Królestwa swego umiłowanego Syna, *w którym* mamy odkupienie, *uwolnienie od* [BW *odpuszczenie*] *grzechów* (Kol 1,13-14).

Zauważmy, iż tekst ten również stwierdza, że nie pozostajemy już w królestwie szatana, w krainie ciemności, ale jesteśmy w królestwie światła, Królestwie Jezusa.

> Dlatego jeśli ktoś pozostaje *w Chrystusie*, jest nowym stworzeniem. To, co dawne, przeminęło, a nastało nowe (2Kor 5,17).

Dzięki Bogu, że jako naśladowcy Chrystusa jesteśmy „nowymi stworzeniami", jak poczwarka zamieniona w motyla! Nasz duch otrzymał nową naturę. Poprzednio w swoim duchu posiadaliśmy samolubną naturę szatana, ale teraz cała nasza przeszłość „przeminęła".

Dalsze błogosławieństwa w Chrystusie

Wszyscy bowiem dzięki wierze w Chrystusa Jezusa jesteście synami Boga (Ga 3,26).

Czyż to nie wspaniała świadomość, że jesteśmy faktycznie synami samego Boga, zrodzonymi z Jego Ducha? Kiedy przychodzimy do Niego w modlitwie, to nie tylko jako do Boga, ale także do swego Ojca!

> Przez niego bowiem zostaliśmy stworzeni *w Chrystusie* Jezusie do dobrych uczynków, które Bóg wcześniej przygotował, abyśmy w nich postępowali (Ef 2,10).

Bóg nas nie tylko stworzył, ale też stworzył na nowo *w Chrystusie*. Więcej, Bóg dla każdego z nas ma służbę do wykonania: „dobre uczynki, które wcześniej przygotował". Dla każdego z nas jest przewidziane indywidualne boskie przeznaczenie.

> On to dla nas Tego, który nie znał grzechu, uczynił grzechem, abyśmy *w Nim* stali się sprawiedliwością Bożą (2Kor 5,21).

Nasza sprawiedliwość w Chrystusie jest w rzeczywistości sprawiedliwością samego Boga. A to dzięki temu, że Bóg w nas zamieszkał i przemienił przez Ducha Świętego. Nasze dobre uczynki to faktycznie Boże dobre uczynki dokonywane przez nas.

Ale w tym wszystkim w pełni zwyciężamy *przez Tego*, który nas umiłował (Rz 8,37).

Co Paweł miał na myśli, pisząc o „tym wszystkim"? Wersety poprzedzające mówią o próbach i cierpieniach doświadczanych przez wierzących. Nawet w męczeństwie jesteśmy zwycięzcami, choć świat może nas uznać za ofiary. W pełni zwyciężamy przez Chrystusa, bo kiedy umieramy, idziemy do nieba!

> Wszystko mogę *w Tym*, który mnie umacnia (Flp 4,13).

Dzięki Chrystusowi nie ma dla nas rzeczy niemożliwych, bo Bóg daje nam zdolności i siłę. Możemy wykonać każde zadanie, jakie nam zleca.

> Mój Bóg natomiast zaspokoi wszelkie wasze potrzeby według swojego bogactwa w chwale, *w Chrystusie Jezusie* (Flp 4,19).

Możemy oczekiwać, iż Bóg zaspokoi wszystkie nasze rzeczywiste potrzeby, jeśli będziemy szukać Jego Królestwa. Pan jest naszym pasterzem i troszczy się o swoje owce!

Zgadzanie się z tym, co mówi Bóg

Niestety, niektórzy z nas nie wierzą temu, co Boże Słowo mówi na nasz temat. Zdradzają to nasze stwierdzenia, przeczące Biblii. Zamiast twierdzić: – Wszystko mogę w Chrystusie, który mnie posila – mówimy: – Chyba nie dam rady.

Takie wypowiedzi Biblia nazywa „złymi wiadomościami", gdyż nie zgadzają się z tym, co mówi Bóg (zob. Lb 13,32). Jeśli jednak nasze serca są pełne Bożego Słowa, będziemy też pełni wiary, z ufnością wypowiadając tylko to, co jest zgodne z Pismem.

Niektóre deklaracje biblijne

Powinniśmy wierzyć i mówić, że jesteśmy tacy, jak mówi o nas Bóg.

Powinniśmy wierzyć i mówić, że robimy to, co według Boga leży w naszych możliwościach. Powinniśmy wierzyć i mówić, że Bóg jest takim, jak o sobie mówi.

Powinniśmy wierzyć i mówić, że Bóg uczyni to, co deklaruje.

Oto kilka biblijnych stwierdzeń, jakie wszyscy wierzący mogą śmiało wypowiadać. Może nie wszystkie akurat dotyczą tego, co mamy w Chrystusie, ale wszystkie, zgodnie z Pismem, są prawdziwe.

W Chrystusie jestem odkupiony, uświęcony, i usprawiedliwiony (zob. 1Kor 1,30).

Zostałem przeniesiony z królestwa ciemności do Królestwa Syna Bożego, królestwa światłości (zob. Kol 1,13-14).

W Chrystusie otrzymałem przebaczenie wszystkich grzechów (zob. Ef 1,7).

Jestem nowym stworzeniem w Chrystusie, moje stare życie przeminęło (zob. 2Kor 5,17).

Bóg przygotował dla mnie dobre uczynki, abym w nich postępował (zob. Ef 2,10).

Stałem się sprawiedliwością Bożą w Chrystusie (zob. 2Kor 5,21).

Zwyciężam we wszystkim przez Chrystusa, który mnie umiłował (zob. Rz 8,37).

Wszystko mogę dzięki Chrystusowi, który mnie umacnia (zob. Flp 4,13).

Mój Bóg zaspokaja wszelkie moje potrzeby według swojego bogactwa w chwale w Chrystusie (zob. Flp 4,19).

Jestem powołany, aby być święty (zob. 1Kor 1,2).

Jestem Bożym dzieckiem (zob. J 1,12; 1J 3,1-2).

Moje ciało jest świątynią Ducha Świętego (zob. 1Kor 6,19).

Już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus (zob. Ga 2,20).

Zostałem wyzwolony spod władzy szatana (zob. Dz 26,18).

Boża miłość jest wylana w moim sercu przez Ducha Świętego (zob. Rz 5,5).

Większy jest Ten, który jest we mnie, niż ten (szatan), który jest na świecie (zob. 1J 4,4).

Otrzymałem pełnię duchowych błogosławieństw na wyżynach niebiańskich w Chrystusie (zob. Ef 1,3).

Zostałem posadzony z Chrystusem na wyżynach niebiańskich, wysoko ponad wszelkie duchowe moce szatana (zob. Ef 2,4-6).

Ponieważ miłuję Boga i jestem powołany według Jego postanowienia, On sprawia, że wszystko służy ku dobremu (zob. Rz 8,28).

Jeśli Bóg jest ze mną, kto może być przeciwko mnie? (zob. Rz 8,31)

Nic nie odłączy mnie od miłości Chrystusowej (zob. Rz 8,35-39).

Wszystko jest dla mnie możliwe, bo jestem wierzący (zob. Mk 9,23).

Jestem kapłanem Boga (zob. Ap 1,6).

Ponieważ Jestem Bożym dzieckiem, Jego Duch mnie prowadzi (zob. Rz 8,14).

Kiedy idę za Panem, ścieżka mojego życia staje się coraz jaśniejsza (zob. Prz 4,18).

Bóg obdarzył mnie szczególnym darem, by go używać w służbie dla Niego (zob. 1P 4,10-11).

Mogę wyganiać złe duchy i kłaść ręce na chorych, aby wyzdrowieli (zob. Mk 16,17-18).

Bóg w Chrystusie zawsze mnie wiedzie w pochodzie triumfalnym (zob. 2Kor 2,14).

Jestem ambasadorem (posłańcem) Chrystusa (zob. 2Kor 5,20).

Posiadam życie wieczne (zob. J 3,16).

Otrzymuję wszystko, o co w modlitwie proszę z wiarą (zob. Mt 21,22).

Ranami Jezusa zostałem uleczony (zob. 1P 2,24).

Jestem solą ziemi i światłem świata (zob. Mt 5,13-14).

Jestem dziedzicem Boga i współdziedzicem z Chrystusem (zob. Rz 8,17).

Należę do potomstwa wybranego, królewskiego kapłaństwa, narodu świętego, ludu należącego do Boga (zob. 1P 2,9).

Jestem członkiem ciała Chrystusa (zob. 1Kor 12,27).

Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego (zob. Ps 23,1).

Pan jest obrońcą mojego życia, kogo miałbym się obawiać? (zob. Ps 27,1)

Pan obdarzy mnie długim życiem (zob. Ps 91,16).

Chrystus dźwigał moje choroby i niósł mój ból (zob. Iz 53,4-5).

Pan jest tym, który mnie wspomaga, nie będę się lękał (zob. Hbr 13,6).

Zrzucam na Pana każdą moją troskę, ponieważ On troszczy się o mnie (zob. 1P 5,7).

Daję odpór diabłu i ten ucieka ode mnie (zob. Jk 4,7).
Odnajduję swoje życie, tracąc je dla Jezusa (zob. Mt 16,25).
Jestem niewolnikiem Pana (zob. 1Kor 7,22).
Dla mnie życiem jest Chrystus, a śmierć zyskiem (zob. Flp 1,21).
Moja ojczyzna jest w niebie (zob. Flp 3,20).
Bóg doprowadzi do końca dobre dzieło, jakie we mnie rozpoczął (zob. Flp 1,6).
Bóg sprawia, że działam według Jego upodobania (zob. Flp 2,13).

To tylko mała próbka pozytywnych deklaracji, jakie możemy wypowiadać w oparciu o Boże Słowo. Byłoby dobrze powtarzać je regularnie, aż wyrażone w nich prawdy głęboko się zakorzenią w naszych sercach. Sprawdzajmy każde słowo wychodzące z naszych ust, aby przypadkiem nie opowiedzieć się przeciwko temu, co powiedział Bóg.

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział dwudziesty
Uwielbianie

> Kobieta Mu [Jezusowi] powiedziała: Panie, widzę, że jesteś prorokiem. Nasi ojcowie na tej górze czcili Boga, ale wy mówicie, że w Jerozolimie jest miejsce, gdzie należy Go czcić. Jezus powiedział do niej: Wierz mi, kobieto, że zbliża się godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będzie się już więcej oddawać czci Ojcu. Wy czcicie Tego, którego nie znacie, my czcimy tego, którego znamy, gdyż zbawienie wywodzi się od Żydów. Ale zbliża się godzina, i teraz już jest, gdy prawdziwi czciciele będą czcić Ojca w Duchu i prawdzie. Takich bowiem czcicieli szuka Ojciec. Bóg jest Duchem i Jego czciciele powinni Go czcić w Duchu i prawdzie (J 4,19-24).

Słowa te, wypowiedziane przez Jezusa, są fundamentem dla lepszego zrozumienia najważniejszych aspektów uwielbiania. On mówił o „prawdziwych czcicielach" i określił ich kwalifikacje. To wskazuje, że nie wszyscy czciciele są *prawdziwymi* czcicielami. Uważają, że czczą Boga, ale tak nie jest, ponieważ nie spełniają Jego wymogów.

Jezus powiedział, co charakteryzuje prawdziwych czcicieli: oddają cześć „w duchu i prawdzie". Co oznaczają te dwa określenia? Spójrzmy najpierw na oddawanie czci „w duchu". Zauważmy, że kontekst przeciwstawia prawdziwych czcicieli tym, którzy ograniczają oddawanie czci do pewnych miejsc geograficznych, takich jak świątynia jerozolimska czy jakaś góra. Jezus tu mówi, że prawdziwi czciciele nie ograniczają oddawania czci do jakiegoś miejsca, ponieważ uwielbienie wypływa z ich ducha, z ich „wewnętrznej świątyni".

A co z „oddawaniem czci w prawdzie"? Znowu Jezus przeciwstawia prawdziwych czcicieli tym, którzy czczą Boga w niewiedzy. Samarytanie czcili Tego, którego nie znali, natomiast Żydzi czcili Boga, którego rzeczywiście znali. Bóg pragnie czcicieli, którzy Go znają i chwalą za to, kim naprawdę jest. Bogu nie sprawia przyjemności uwielbianie ze strony tych, którym jest obcy.

Prawdziwe uwielbianie Boga może wypływać tylko z serca, które Go kocha. Zatem uwielbianie to nie tylko czynność, jaką wykonujemy, kiedy zgromadza się kościół. To jest coś, co robimy w każdej chwili swego życia, przestrzegając przykazań Chrystusa. Zadziwiające, że kobieta pięciokrotnie zamężna, aktualnie żyjąca z kolejnym mężczyzną, chciała dyskutować z Jezusem, gdzie należy Bogu oddawać cześć! Jakże jest reprezentatywna dla wielu ludzi religijnych, którzy chodzą na nabożeństwa, a na co dzień żyją jak wrogowie Boga. Na pewno nie są prawdziwymi czcicielami.

Kiedyś Jezus zganił faryzeuszy i nauczycieli Prawa za powierzchowne oddawanie czci Bogu:

> Obłudnicy! Słusznie prorokował o was Izajasz: *Lud ten czci mnie wargami, lecz swoim sercem daleko jest ode mnie*. Daremnie jednak cześć Mi oddają, ucząc zasad, które są wymysłem ludzi (Mt 15,7-9).

Choć i Żydzi i Samarytanie w czasach Jezusa najwyraźniej przykładali dużą wagę do tego, gdzie się czci Boga, Jezus stwierdził, że nie miejsce jest ważne. Liczy się raczej stan serca człowieka i jego nastawienie do Boga, to decyduje o jakości jego uwielbiania.

To, co dzisiaj w kościołach nazywamy „uwielbieniem", bywa niczym więcej jak tylko martwym rytuałem, odgrywanym przez martwych czcicieli. Ludzie bezmyślnie powtarzają czyjeś słowa o Bogu śpiewając „pieśni uwielbiające", zaś ich uwielbienie jest puste, bo ich życie zdradza, co naprawdę noszą w sercu.

Bóg wolałby usłyszeć zwykłe, płynące z serca „kocham Cię" z ust któregoś ze swych posłusznych dzieci, niż znosić bezduszne buczenie tysiąca niedzielnych chrześcijan śpiewających „Jak wielkimś Ty".

Oddawanie czci w Duchu

Niektórzy twierdzą, że to oznacza modlitwę i śpiew w innych językach. W świetle słów Jezusa wydaje się to interpretacją naciąganą. Powiedział, że „zbliża się godzina, i *teraz już jest*, gdy prawdziwi czciciele będą czcić Ojca w Duchu i prawdzie", sugerując, że *już* byli tacy, którzy spełniali warunki oddawania czci „w duchu". Oczywiście, nikt nie mówił językami aż do dnia Pięćdziesiątnicy. Zatem każdy wierzący, obojętnie czy mówi językami czy nie, może wielbić Boga w duchu i prawdzie. Modlitwa i śpiew w językach na pewno mogą pomagać w uwielbianiu, ale nawet modlitwa w językach może być bezdusznym rytuałem.

Ciekawy wgląd w to, jak oddawano cześć w pierwszym Kościele, znajdujemy w Dz 13,1-2:

> W Antiochii, w tamtejszym Kościele, prorokami i nauczycielami byli: Barnaba i Szymon, zwany Niger, Lucjusz Cyrenejczyk i Manaen, który się wychowywał razem z Herodem Tetrarchą, oraz Szaweł. Gdy *pełnili służbę Panu* i pościli, Duch Święty powiedział: Wyznaczcie już Mi Barnabę i Szawła do dzieła, do którego ich powołałem.

Zauważmy, że urywek ten mówi, iż „pełnili służbę Panu". Z uwagi na kontekst może to oznaczać, że oddawali Mu cześć, jak oddają to niektóre tłumaczenia angielskie. Dowiadujemy się zatem, że prawdziwe uwielbianie jest faktycznie służbą dla Pana. A to jest prawdziwe tylko wtedy, gdy to On jest obiektem naszej miłości.

Sposoby uwielbiania

Księga Psalmów, którą można nazwać śpiewnikiem Izraela, wzywa nas do uwielbiania Boga na szereg różnych sposobów. Na przykład w Psalmie 32 czytamy:

• • • wszyscy prawego serca, *wykrzykujcie* radośnie! (w. 11b)

Chociaż spokojne, pełne czci uwielbianie ma swoje miejsce, podobnie jest z radosnym wykrzykiwaniem.

> Sprawiedliwi! Radujcie się w Panu! Prawym przystoi pieśń chwały [ang. *śpiewajcie radośnie*]. Wysławiajcie Pana na cytrze, grajcie Mu na harfie o dziesięciu strunach! Śpiewajcie Mu nową pieśń, śpiewajcie pięknie z radosnym okrzykiem (Ps 33,1-3).

Podczas uwielbiania powinniśmy, oczywiście śpiewać Panu, ale nasz śpiew ma być *radosny*, co jest kolejną zewnętrzną oznaką stanu naszego serca. Możemy też sobie akompaniować na różnych instrumentach. Muszę jednak wspomnieć, że na wielu zgromadzeniach kościelnych instrumenty elektryczne są tak głośne, że całkowicie zagłuszają śpiew. Należałoby je ściszyć lub wyłączyć. Psalmista nie miał tego problemu!

> Będę Cię błogosławił przez całe moje życie i w twoje imię będę *wznosił ręce* (Ps 63,5).

Na znak oddania i zbożnej czci możemy podnosić do Boga ręce.

> Wykrzykuj radośnie Bogu, cała ziemio, opiewajcie chwałę Jego imienia, wyśpiewajcie Mu hymn pochwalny! Powiedzcie Bogu: *Jak cudowne są Twoje dzieła!* Nawet Twoi wrogowie schlebiają Twojej mocy. Niech cała ziemia odda Ci pokłon, niech śpiewa Tobie, niech śpiewa Twojemu imieniu! (Ps 66,1-4)

Powinniśmy mówić Panu, jak jest wspaniały i wielbić Go za wiele cudownych Jego atrybutów. W Psalmach bardzo łatwo znaleźć odpowiednie słowa uwielbiające Boga. Wyjdźmy poza nieustanne powtarzanie: – Chwalę Cię, Panie! – Przecież można powiedzieć Mu o wiele więcej.

> Chodźcie, kłaniajmy się kornie, klęknijmy przed Panem, naszym stwórcą (Ps 95,6).

Nawet naszą postawą fizyczną możemy wyrażać Mu chwałę, czy to stojąc, klęcząc czy kłaniając się.

> Niech się pobożni radują w chwale, niech cieszą się *na swoich łożach* (Ps 149,5).

Podczas uwielbiania nie trzeba koniecznie stać czy klęczeć, możemy nawet leżeć w łóżku.

> Z dziękczynieniem wchodźcie w Jego bramy, z pieśnią pochwalną na Jego podwórza! Wysławiajcie Go, błogosławcie Jego imię (Ps 100,4).

Dziękczynienie powinno być niewątpliwie częścią naszego uwielbiania.

> Niech Jego imię chwalą *tańcem* (Ps 149,3).

Boga możemy chwalić nawet tańcem. Ale nie powinien to być taniec cielesny, zmysłowy czy tylko rozrywkowy.

> Chwalcie Go dźwiękiem trąby, chwalcie Go harfą i cytrą, chwalcie Go bębnem i tańcem, chwalcie Go na strunach i flecie, chwalcie Go na dźwięcznych cymbałach, chwalcie Go na głośnych cymbałach! Wszystko, co żyje, niech chwali Pana! (Ps 150,3-6)

Dzięki Bogu za ludzi uzdolnionych muzycznie. Ich zdolności służą uwielbianiu Boga, jeśli ich gra wypływa z serca pełnego miłości.

Pieśni duchowe

> Śpiewajcie Panu Pieśń nową, bo dokonał cudów! (Ps 98,1a)

Śpiewanie starych pieśni nie jest niczym złym, o ile nie staje się to rytuałem. Wtedy potrzebujemy pieśni nowej, wypływającej z serca. W Nowym Testamencie dowiadujemy się, że Duch Święty pomaga nam komponować nowe pieśni:

> Słowo Chrystusa niech mieszka w was obficie. Z wszelką mądrością nauczajcie i napominajcie jedni drugich psalmami, hymnami i pieśniami natchnionymi [ang. duchowymi], z wdzięcznością śpiewając w waszych sercach Bogu (Kol 3,16).

> Nie upijajcie się winem, w którym jest rozwiązłość, ale pozwólcie się napełniać Duchem. Mówcie do siebie psalmami, hymnami i pieśniami natchnionymi [ang. duchowymi]. Śpiewajcie i grajcie waszym sercem Panu. Zawsze dziękujcie za wszystko Bogu i Ojcu w imię naszego Pana Jezusa Chrystusa (Ef 5,18-20).

Paweł radzi, abyśmy śpiewali „psalmy, hymny i pieśni duchowe", a zatem muszą się one od siebie odróżniać. Studiowanie oryginalnych greckich słów niewiele tu wnosi, ale może śpiewanie „psalmów" to śpiewanie psalmów tych zapisanych w Biblii, wraz z akompaniamentem instrumentów muzycznych. „Hymny" natomiast mogły być pieśniami dziękczynnymi, komponowanymi przez różnych wierzących. „Pieśni duchowe, natchnione" były pewnie spontanicznymi pieśniami darowanymi przez Ducha Świętego, podobnymi do daru prorokowania, tyle że ich tekst śpiewano.

Uwielbiamy Boga nie tylko wtedy, kiedy się zgromadzamy, to powinno być częścią naszego codziennego życia. Przez cały dzień możemy w ten sposób służyć Panu i doświadczać Jego bliskości.

Uwielbianie – wiara w działaniu

Uwielbianie jest normalnym wyrazem wiary w Boga. Jeśli naprawdę wierzymy obietnicom Bożego Słowa, to będziemy ludźmi radosnymi, pełnymi chwały dla Boga. Aby mury runęły, Jozue wraz z ludem *najpierw* musieli wykrzyknąć. Biblia nakazuje, byśmy „radowali się w Panu zawsze" (Flp 4,4) oraz „w każdym położeniu dziękowali" (1Tes 5,18a BT).

Chyba najwyraźniejszy przykład mocy uwielbiania znajdujemy w 2 Księdze Kronik 20, kiedy Judę najechały wojska Moabitów i Ammonitów. W odpowiedzi na modlitwę króla Jozafata, Bóg dał wskazówki Izraelowi:

> Nie bójcie się i nie lękajcie tego wielkiego mnóstwa, albowiem nie wy będziecie walczyć, lecz Bóg. Jutro zejdźcie przeciwko nim… Nie wy będziecie tam walczyć. Jednakże stawcie się, zajmijcie stanowisko, a zobaczycie ocalenie dla was od Pana, o Judo i Jerozolimo! (w. 15b-17)

Dalej czytamy:

> Wczesnym rankiem powstali i ruszyli ku pustyni Tekoa. Gdy ruszali, stanął Jozafat i rzekł: Mieszkańcy Judy i Jerozolimy, posłuchajcie mnie: Zaufajcie Panu, Bogu waszemu, a ostaniecie się, zaufajcie Jego prorokom, a będzie się wam powodziło. Potem, poradziwszy się ludu, ustanowił śpiewaków dla Pana, by idąc w świętych szatach przed zbrojnymi wysławiali Go śpiewając: Wysławiajcie Pana, albowiem na wieki jest jego łaskawość. W czasie, kiedy rozpoczęli wznosić okrzyki radości i uwielbienia, Pan zastawił zasadzkę na Ammonitów, Moabitów i mieszkańców góry Seir, wkraczających przeciw Judzie, tak iż się wzajemnie pobili. Powstali wówczas Ammonici i Moabici przeciwko mieszkańcom góry Seir, aby ich obłożyć klątwą i wytępić. Gdy zaś tego dokonali z mieszkańcami Seiru, jeden drugiemu pomagał do zguby. Gdy mieszkańcy Judy doszli do miejsca, skąd widać już pustynię, i spojrzeli na to mnóstwo, oto [zobaczyli] trupy leżące na ziemi: nikt nie uszedł z życiem. Przystąpił więc Jozafat i jego lud, aby pobrać z nich łupy. Znaleźli wtedy przy nich mnóstwo zdobyczy: bydła, dobytku, szat i kosztownych naczyń. Zdobyli takie łupy, iż nie mogli tego udźwignąć. Trzy dni im zeszły na zbieraniu łupu, był on bowiem wielki (w. 20-25).

Pełne wiary uwielbianie przynosi ochronę i zaopatrzenie!

Więcej na temat mocy uwielbiania zob. Flp 4,6-7 (przynosi pokój), 2Krn 5,1-14 (przynosi Bożą obecność), Dz 13,1-2 (rozjaśnia Boże zamierzenia i plany) oraz Dz 16,22-26 (przynosi Bożą ochronę i wolność).

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział dwudziesty pierwszy
Chrześcijańska rodzina

Oczywiście to u Boga zrodził się pomysł na rodzinę. Wydaje się więc rozsądne, że to On może nam dać pewien wgląd, jak rodziny powinny funkcjonować oraz ostrzec przed pułapkami, które rodziny niszczą. Istotnie, w swoim Słowie podał nam wiele zasad regulujących strukturę rodziny oraz role pełnione przez poszczególnych jej członków. Jeśli te biblijne wskazówki będą przestrzegane, rodziny będą się cieszyć wszelkimi błogosławieństwami, jakie Bóg dla nich przewidział. Kiedy są łamane, skutkuje to bólem i spustoszeniem.

Role męża i żony

Bóg zaplanował, aby chrześcijańska rodzina wzorowała się na konkretnej strukturze. Ponieważ jej ramy zapewniają stabilność życia rodzinnego, szatan usilnie działa, by wykrzywić ten Boży wzorzec.

Po pierwsze, Bóg postanowił, że to mąż będzie głową rodzinnej komórki. Co wszak nie daje mu prawa do egoistycznej dominacji nad żoną i dziećmi. Według Bożego planu mąż jako głowa ma kochać, chronić, utrzymywać i prowadzić swoją rodzinę. Żona zaś ma być uległa przywództwu męża. Pismo przedstawia to jasno:

> Żony niech będą poddane swoim mężom jak Panu, bo mąż jest głową żony, tak jak głową Kościoła jest Chrystus, On – Zbawiciel Ciała. Jak więc Kościół jest poddany Chrystusowi, tak też żony niech będą poddane mężom we wszystkim (Ef 5,22-24).

Mąż nie jest *duchową* głową żony – tę rolę pełni Jezus, który jest duchową głową Kościoła. Wierząca żona jest tak samo członkiem Kościoła jak jej mąż, jednak w rodzinie to mąż jest głową żony i dzieci, a ci powinni poddać się jego władzy, udzielonej mu przez Boga.

W jakim stopniu żona powinna być uległa mężowi? We *wszystkim*, jak stwierdził Paweł. Jedynym dopuszczalnym odstępstwem od tej reguły byłaby sytuacja, gdyby mąż oczekiwał od niej nieposłuszeństwa Bożemu Słowu albo zrobienia czegoś wbrew jej sumieniu. Oczywiście, żaden chrześcijański mąż tego nie zrobi. Nie jest przecież panem swojej żony, to miejsce w jej życiu zajmuje tylko Jezus. Jeśli miałaby wybrać, kogo posłuchać, powinna wybrać Jezusa.

Mężowie powinni pamiętać, że Bóg niekoniecznie jest zawsze „po stronie męża". Kiedyś Bóg powiedział Abrahamowi, by zrobił to, co mu kazała żona, Sara (zob. Rdz 21,10-12). Pismo podaje też, że Abigail nie posłuchała swojego głupiego męża, Nabala i zapobiegła nieszczęściu (zob. 1Sm 25,2-38).

Boże Słowo do mężów

> Mężowie, miłujcie żony, tak jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie… Tak też mężowie powinni miłować swoje żony, jak swoje ciało. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje. Nikt przecież nie miał w nienawiści swojego ciała, ale je karmi i pielęgnuje, tak jak Chrystus Kościół. Jesteśmy przecież członkami Jego Ciała… Niech więc każdy z was miłuje swoją żonę jak siebie samego, a żona niech okazuje szacunek mężowi (Ef 5,25.28-30.33).

Biblia nakazuje mężom kochać żony, tak jak Chrystus umiłował Kościół. To niebłaha odpowiedzialność! Każda żona chętnie podda się temu, kto kocha ją tak bardzo jak Jezus, który oddał własne życie w ofiarnej miłości. Tak jak Chrystus kocha swoje ciało, Kościół, tak też mąż powinien kochać żonę, z którą jest „jednym ciałem" (Ef 5,31). Wierzący mąż, należycie kochający żonę będzie ją utrzymywał, troszczył się o nią, szanował, pomagał, zachęcał i z nią przebywał. Jeśli nie będzie żony kochał, naraża się na to, że jego modlitwy nie będą wysłuchane:

> Podobnie wy, mężowie, żyjąc wspólnie z żonami, traktujcie je z wyrozumiałością, ponieważ jako kobiety są słabsze. *Okazujcie im szacunek jako tym, które współdziedziczą łaskę życia, aby nic nie powstrzymało waszych modlitw* (1P 3,7).

Oczywiście, żadne małżeństwo nie jest wolne od konfliktów i nieporozumień. Jednakże dzięki wzajemnemu oddaniu i pielęgnowaniu owocu Ducha, mężowie i żony mogą się nauczyć żyć zgodnie i doświadczać coraz większego błogosławieństwa, jakie jest udziałem chrześcijańskiego małżeństwa. Nieuniknione problemy występujące w każdym małżeństwie mogą pomóc każdemu z partnerów dorastać do większej dojrzałości w Chrystusie.

Więcej na temat obowiązków męża i żony zob. Rdz 2,15-25; Prz 19,13; 21,9. 19; 27,15-16; 31,10-31; 1Kor 11,3; 13,1-8; Kol 3,18-19; 1Tm 3,4-5; Tt 2,3-5; 1P 3,1-7.

Seks w małżeństwie

Bóg wymyślił seks, zarówno dla prokreacji jak i przyjemności. Niemniej Biblia wyraźnie stwierdza, że więzią seksualną mogą się cieszyć tylko ci, których łączy dozgonne przymierze małżeńskie.

Poza małżeństwem jest ona uznawana za rozwiązłość albo cudzołóstwo. Apostoł Paweł powiedział, że ci, którzy takie rzeczy czynią, nie odziedziczą Królestwa Bożego (zob. 1Kor 6,9-11). Chrześcijanin, który ulegnie pokusie i dopuści się takiego czynu, będzie odczuwał w swym duchu ogromną winę, skłaniającą go do opamiętania. I powinien się opamiętać!

Paweł podał też konkretne wskazówki dotyczące seksualnych powinności męża i żony:

> Z powodu jednak niebezpieczeństwa rozpusty niech każdy ma swoją żonę, i każda niech ma własnego męża. Mąż niech oddaje powinność żonie, podobnie i żona mężowi. Żona nie jest panią własnego ciała, ale mąż. Podobnie i mąż nie jest panem swego ciała, lecz żona. Nie strońcie jedno od drugiego, chyba że obopólną zgodą i na pewien czas, abyście mogli oddać się modlitwie. Potem znowu bądźcie razem, aby szatan nie kusił was z powodu waszego nieopanowania (1Kor 7,2-5).

Wersety te wyraźnie mówią, iż ani mąż ani żona nie może się posługiwać seksem jako „nagrodą", ponieważ żadne z nich nie ma władzy nad swoim ciałem.

Co więcej, seks jako dar od Boga nie jest niczym nieczystym ani grzesznym, o ile pozostaje w granicach małżeństwa. Paweł zachęcał chrześcijańskie małżeństwa, by nie stroniły od seksu. Więcej, w Księdze Przysłów znajdujemy taką oto radę dla wierzących mężów:

> … niech źródło twoje świętym zostanie, znajduj radość w żonie młodości. Przemiła to łania i wdzięczna kozica, jej piersią upajaj się zawsze, w miłości jej stale czuj rozkosz! (Prz 5,18-19).[1]

Aby chrześcijańskie pary mogły cieszyć się wzajemnie zadowalającym życiem seksualnym, mężowie i żony powinni zrozumieć, że pomiędzy seksualną naturą mężczyzn i kobiet istnieje ogromna różnica. U mężczyzn jest to bardziej sprawa fizyczności, natomiast u kobiet nade wszystko uczuciowości. Mężczyźni podniecają się seksualnie poprzez stymulację wizualną (zob. Mt 5,28), natomiast kobiety podnieca bliskość i dotyk (zob. 1Kor 7,1). Mężczyzn zwykle pociągają kobiety, które „wpadną im w oko", natomiast dla kobiet atrakcyjnymi są mężczyźni zwracający uwagę nie tylko swoim wyglądem. Dlatego mądre żony, chcąc się mężom podobać, starają się zawsze wyglądać jak najlepiej. Mądrzy mężowie natomiast okazują swoim żonom czułość bliskością i dobrocią, nie oczekując, że żona wieczorem nagle się w łóżku „rozpali".

Natężenie pragnień seksualnych u mężczyzny wydaje się narastać wraz z gromadzeniem się nasienia, natomiast u kobiety zmienia się w zależności od cyklu menstruacyjnego. Mężczyźni potrafią się podniecić i doznać szczytowania w ciągu kilku minut, a nawet sekund; u kobiet trwa to o wiele dłużej. Mężowi wystarczy parę sekund, aby być gotowym do współżycia, natomiast ciało żony może się rozgrzewać nawet pół godziny. Dlatego mądry mąż nie śpieszy się podczas gry wstępnej, głaszcze, całuje oraz stymuluje dłońmi wrażliwe obszary ciała żony, aż będzie gotowa do zbliżenia. Jeśli nie wie, jakie to obszary, powinien ją zapytać. Poza tym powinien wiedzieć, że kiedy on sam posiada zdolność osiągnięcia tylko jednego szczytowania, żona może ich mieć więcej. Powinien zatem starać się dostarczać jej tego, czego ona pragnie.

Ważne, by wierzący mężowie i żony mówili otwarcie o swych wzajemnych potrzebach i poznawali swoje różnice. Po miesiącach i latach takiej komunikacji, poznawania wzajemnie swoich ciał i praktyki, współżycie seksualne męża i żony może się stać źródłem coraz większej rozkoszy.

Dzieci w chrześcijańskiej rodzinie

Dzieci należy nauczać uległości i posłuszeństwa wierzącym rodzicom, bo takich dotyczy obietnica długiego życia oraz innych błogosławieństw:

> Dzieci, bądźcie posłuszne w Panu waszym rodzicom, bo jest to sprawiedliwe. Czcij swego ojca i matkę – to jest pierwsze przykazanie z obietnicą: aby ci się dobrze powodziło i abyś długo żył na ziemi (Ef 6,1-3).

Na wierzących ojcach, jako głowach rodziny spoczywa główny obowiązek ich wychowywania:

> A wy, ojcowie, nie doprowadzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je w karności i nauce Pana (Ef 6,4).

Zauważmy, że odpowiedzialność ojca jest podwójna: wychowywać je w *karności* i *nauce* Pana. Rozważmy najpierw potrzebę karcenia.

Karcenie dzieci

Dziecko nigdy nie skarcone wyrośnie na człowieka samolubnego i zbuntowanego. Dzieci należy karcić za każdym razem, kiedy *uparcie* łamią rozsądne reguły, ustalone wcześniej przez rodziców. Nie należy ich karać za błędy lub dziecięcą nieodpowiedzialność. Trzeba im jednak uświadamiać konsekwencje ich błędów i nieodpowiedzialności, aby je przygotować do dorosłego życia.

1. Co do dalszych dowodów tego, że Bóg nie jest pruderyjny, zob. PnP 7,1-9 oraz Kpł 18,1-23.

Małe dzieci, należy karcić klapsami, jak poucza Boże Słowo. Nie dotyczy to, oczywiście, niemowląt, co nie znaczy, że należy im na wszystko pozwalać. Właściwie już od dnia urodzin powinny wiedzieć, że w domu rządzą mama i tata. Już w bardzo młodym wieku można je uczyć, co znaczy słowo „nie", zwyczajnie nie pozwalać im robić tego, czego nie powinny. A jeśli będą nieposłuszne, lekkie uderzenie w pupę pomoże im jeszcze lepiej rozumieć. Takie konsekwentne postępowanie pozwoli dzieciom nauczyć się posłuszeństwa w bardzo młodym wieku.

Rodzice mogą też wzmocnić swój autorytet, nie utrwalając niepożądanego zachowania swoich dzieci, na przykład nie dając im natychmiast tego, czego domagają się płaczem. Inaczej nauczą się, że płacząc mogą uzyskać wszystko, czego pragną. Jeśli rodzice ulegają żądaniom dzieci, kiedy te się złoszczą lub marudzą, w rzeczywistości sami zachęcają je do takich niepożądanych zachowań. Mądrzy rodzice nagradzają tylko właściwe zachowanie swoich dzieci.

Klapsy nie mogą powodować uszkodzeń ciała, ale winny być na tyle bolesne, by nieposłuszne dziecko w jakiś sposób to odczuło. Wówczas będzie kojarzyło nieposłuszeństwo z bólem. Potwierdza to Biblia:

> Nie kocha syna, kto rózgi żałuje, kto kocha go – w porę go karci… W sercu chłopięcym głupota się mieści, rózga karności wypędzi ją stamtąd… Karcenia chłopcu nie żałuj, gdy rózgą uderzysz – nie umrze. Ty go uderzysz rózgą, a od Szeolu zachowasz mu duszę… Rózga i karcenie udziela mądrości; chłopiec pozostawiony sobie jest wstydem dla matki (Prz 13,24; 22,15; 23,13-14; 29,15).

Kiedy rodzice egzekwują ustalone reguły, nie muszą dzieci zmuszać do posłuszeństwa groźbami. Jeśli dziecko uparcie się buntuje, należy je zbić. Jeśli rodzic ogranicza się tylko do *gróźb*, tym samym wzmacnia upór swego nieposłusznego dziecka. W efekcie dziecko uczy się go lekceważyć, dopóki słowne groźby rodziców nie staną się odpowiednio głośne.

Po wymierzeniu klapsów rodzice powinni dziecko przytulić i upewnić o swojej miłości.

Wychowuj dziecko

Wierzący rodzice muszą zrozumieć, że spoczywa na nich odpowiedzialność za wychowanie dzieci, jak to czytamy w Księdze Przysłów 22,6: „*Wychowuj* chłopca odpowiednio do drogi, którą ma iść, a nie zejdzie z niej nawet w starości".

Wychowywanie to nie tylko wymierzanie kar za nieposłuszeństwo, ale też nagradzanie za dobre zachowanie. Rodzice powinni konsekwentnie dzieci chwalić, by wzmacniać ich dobre cechy i pożądane zachowania. Niech je często upewniają, że są kochane, akceptowane i doceniane. Miłość można okazywać pochwałami, przytulaniem i poświęcaniem dzieciom czasu.

„Wychowywać" znaczy „uczyć posłuszeństwa". Chrześcijańscy rodzice nie powinni zatem pozostawiać dzieciom wyboru, czy pójdą do kościoła, czy będą się codziennie modlić, itd. One nie są wystarczająco odpowiedzialne, by wiedzieć, co jest dla nich najlepsze: dlatego Bóg dał im rodziców. Rodzicom, którzy podejmują ten wysiłek i wkładają dużo energii, by je dobrze wychować, Bóg obiecuje, że ich dzieci w wieku dorosłym nie zboczą z właściwej drogi, jak czytamy w Prz 22,6.

W miarę, jak dzieci dorastają, należy na nie nakładać coraz większą odpowiedzialność. Celem skutecznego wychowania jest stopniowe przygotowanie ich do pełnej odpowiedzialności w życiu dorosłym. Dziecko powinno otrzymywać coraz więcej wolności w podejmowaniu decyzji. Nastolatek powinien już rozumieć, że jest odpowiedzialny za konsekwencje swoich wyborów, że rodzice nie zawsze będą pod ręką, by go wyciągnąć z kłopotów.

Obowiązek nauczania dzieci

Jak czytamy w Ef 6,4, ojcowie mają nie tylko obowiązek karcenia dzieci, ale też „wychowywania ich w *nauce* Pana". To nie kościół ma obowiązek je nauczyć biblijnej moralności, chrześcijańskiego charakteru czy poznania Boga – to zadanie ojca. Rodzice, którzy odpowiedzialność za nauczanie dzieci o Bogu przenoszą na nauczyciela szkoły niedzielnej, popełniają poważny błąd. Bóg nakazał Izraelowi przez Mojżesza:

> Niech pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci dziś nakazuję. *Wpoisz je twoim synom*, będziesz o nich mówił przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu (Pwt 6,6-7).

Wierzący rodzice powinni mówić swym dzieciom o Bogu od ich najmłodszych lat, o tym, kim jest i jak bardzo je kocha. Powinny poznać historię narodzenia, życia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Wiele dzieci rozumie przesłanie ewangelii już w wieku 5 czy 6 lat i jest w stanie podjąć decyzję służenia Panu. Za niedługo mogą otrzymać chrzest w Duchu Świętym z mówieniem językami jako potwierdzeniem. Oczywiście, nie można tu narzucać żadnych sztywnych reguł, gdyż każde dziecko jest inne. Chodzi o to, że dla wierzących rodziców duchowe wychowanie dzieci powinno być najwyższym priorytetem tu na ziemi.

Zasady okazywania dzieciom miłości

1) Nie doprowadzajmy do gniewu naszych dzieci (zob. Ef 6,4). Nie można oczekiwać, że będą zachowywały się jak dorośli. Jeśli oczekujemy od nich zbyt wiele, przestaną w ogóle się starać nam przypodobać wiedząc, że to niemożliwe.

2) Nie porównujmy swoich dzieci z innymi. Niech wiedzą, jak bardzo doceniamy ich wyjątkowe cechy i dane im przez Boga talenty.

3) Powierzajmy im obowiązki domowe, aby wiedziały, że stanowią ważną cząstkę rodziny. Wszelkie osiągnięcia to cegiełki budujące ich zdrową samoocenę.

4) Poświęcajmy im czas. Wtedy wiedzą, że są dla nas kimś ważnym. Dawanie im rzeczy nie zastąpi dawania im samych siebie. Przecież największy wpływ na dzieci mają ci, którzy spędzają z nimi najwięcej czasu.

5) Jeśli musimy powiedzieć coś negatywnego, starajmy się to zrobić w sposób jak najbardziej pozytywny. Nigdy nie mówiłem swoim dzieciom, że są „złe", kiedy mnie nie słuchały. Mówiłem raczej: – Jesteś dobrym chłopcem, a dobrzy chłopcy nie robią tego, co teraz zrobiłeś. – (I wtedy dawałem mu klapsa.)

6) Pamiętajmy, że słowo „nie" oznacza „zależy mi na tobie". Jeśli dzieci zawsze stawiają na swoim, intuicyjnie wiedzą, że nie zależy nam na nich na tyle, by je ograniczać.

7) Niech dzieci nas naśladują. One się uczą na przykładzie rodziców. Mądry rodzic nie powie dziecku: – Rób to, co mówię, nie to, co robię.

8) Nie ułatwiajmy dzieciom życia, wyciągając ich z kłopotów. Usuwajmy im spod nóg tylko głazy zagradzające drogę, ale pozostawiajmy kamienie umożliwiające przekraczanie strumieni.

9) Służmy Bogu całym sercem. Zauważyłem, że dzieci rodziców letnich duchowo, rzadko pozostają przy Bogu, gdy dorosną. Wierzące dzieci rodziców niezbawionych oraz dzieci oddanych chrześcijan zwykle służą Bogu od samej młodości.

10) Uczmy dzieci Bożego Słowa. Rodzice często dbają o wykształcenie swych pociech, a zaniedbują najważniejszą edukację w życiu, znajomość Biblii.

Priorytety dotyczące chrześcijańskiej służby, małżeństwa i rodziny

Najpowszechniejszym bodaj błędem popełnianym przez chrześcijańskich liderów jest zaniedbywanie swoich małżeństw oraz rodzin z powodu zaangażowania w służbę. Tłumaczą, że poświęcają się „pracy dla Pana".

Błąd ten można naprawić, kiedy pozyskujący uczniów sługa Boży uświadomi sobie, że *prawdziwym* odzwierciedleniem jego posłuszeństwa i oddania Bogu jest jego więź z żoną i dziećmi. Duchowny nie może twierdzić, że jest Bogu oddany, jeśli nie kocha żony tak, jak Chrystus kocha Kościół, lub jeśli nie poświęca dość czasu na wychowywanie dzieci w karności i nauce Pana.
Ponadto zaniedbywanie żony oraz dzieci w imię „służby" jest zwykle wyraźnym znakiem, że służba ta jest cielesna, wykonywana ludzką siłą. Przykładem tego jest wielu pastorów instytucjonalnych, dźwigających duży ciężar obowiązków. Tracą siły i zdrowie, aby zrealizować wszystkie kościelne programy.

Jezus obiecał, że Jego brzemię jest lekkie, a jarzmo miłe (zob. Mt 11,30). Nie każe żadnemu swojemu słudze poświęcać się kościołowi czy ewangelizowaniu świata kosztem własnej rodziny. W istocie, jedną z kwalifikacji starszego jest umiejętność dobrego kierowania swoim domem (zob. 1Tm 3,4). To relacja z własną rodziną jest testem jego przydatności do służby.

Ci, którzy są powołani do posługi objazdowej i muszą często wyjeżdżać, powinni wtedy, kiedy są w domu, przeznaczać dla rodziny dużo czasu. Członkowie ciała Chrystusa powinni uczynić wszystko, co w ich mocy, aby to umożliwić. Pozyskujący uczniów sługa Boży jest świadomy, że jego dzieci są najważniejszymi uczniami. Jeśli w tej dziedzinie zawiedzie, nie ma prawa pozyskiwać innych uczniów.

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział dwudziesty drugi

Jak dać się prowadzić Duchowi Świętemu

Ewangelia Jana zawiera szereg obietnic Jezusa dotyczących roli Ducha Świętego w życiu wierzących. Oto kilka z nich:

> A Ja poproszę Ojca i da wam innego Orędownika, aby był z wami na wieki. Ducha Prawdy, którego świat przyjąć nie może, ponieważ Go nie widzi i nie zna. Wy Go znacie, bo przebywa z wami i w was będzie (J 14,16-17).
>
> Orędownik zaś, Duch Święty, którego Ojciec pośle w moim imieniu, On nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem (J 14,26).
>
> Ale Ja mówię wam prawdę: Lepiej jest dla was, abym odszedł. Jeśli bowiem nie odejdę, Orędownik do was nie przyjdzie, jeśli zaś odejdę, poślę Go do was… Jeszcze mam wiele wam do powiedzenia, ale teraz nie możecie temu podołać. Kiedy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Nie będzie bowiem mówił od siebie, ale będzie mówił, co usłyszy, i objawi wam to, co ma nastąpić. On mnie uwielbi, bo z Mojego weźmie i wam objawi. Wszystko, co ma Ojciec, jest Moje. Dlatego powiedziałem, że z Mojego weźmie i wam objawi (J 16,7.12-15).

Jezus obiecał uczniom, że Duch Święty w nich zamieszka. Będzie też im pomagał, nauczał, prowadził i pokazywał rzeczy przyszłe. Jako współcześni uczniowie Chrystusa nie mamy powodu uważać, że Duch Święty będzie dla nas czynił nieco mniej.

Zadziwiające, Jezus powiedział uczniom, że dla nich będzie lepiej, jeśli On odejdzie, bo inaczej Duch Święty nie przyjdzie! To im mówiło, że ich więź z Duchem Świętym może być tak samo ścisła, jak gdyby fizycznie Jezus nadal z nimi był. W przeciwnym razie nie byłoby to dla nich korzystne. Dzięki Duchowi Świętemu Jezus jest zawsze z nami i w nas.

W jaki sposób możemy oczekiwać kierownictwa Ducha Świętego?

Samo imię, Duch *Święty*, wskazuje, iż Jego pierwszorzędna rola, jeśli chodzi o prowadzenie nas, polega na pomaganiu nam w dojściu do świętości i posłuszeństwa Bogu. Zatem kierownictwo Ducha Świętego dotyczy wszystkiego, co wiąże się ze świętością i wypełnianiem Bożej woli na ziemi. Będzie nas prowadził do posłuszeństwa wszystkim ogólnym przykazaniom Chrystusa, a także konkretnym, dotyczącym właśnie tej służby, do jakiej Bóg nas powołał. Jeśli więc oczekujemy kierownictwa Ducha odnośnie do naszej konkretnej służby, musimy się poddać Jego kierownictwu w sferze świętości. Nie można mieć jednego bez drugiego. Zbyt wielu sług Bożych

chce, aby Duch Święty „aranżował" spektakularne wydarzenia i cuda w ich służbie, ale nie chcą się przejmować „drobniejszymi" aspektami świętości. To wielki błąd. Jak Jezus prowadził swych uczniów? Po pierwsze, udzielał im ogólnych wskazówek dotyczących świętości. Jego konkretne polecenia co do ich posługi były stosunkowo nieznaczne. Tak samo jest z mieszkającym w nas Duchem Świętym. Jeśli chcemy być prowadzeni przez Ducha, musimy przede wszystkim podążać Jego drogą ku świętości.

Apostoł Paweł napisał: „Ci, którzy dają się prowadzić Duchowi Boga, są synami Boga" (Rz 8,14). To właśnie kierownictwo Ducha wyróżnia nas jako Boże dzieci. A zatem wszystkie Boże dzieci są prowadzone przez Ducha. To od nas, posiadających wolną wolę, zależy, czy będziemy posłuszni Jego prowadzeniu.

Wobec tego żaden chrześcijanin nie musi się uczyć, jak dać się prowadzić Duchowi Świętemu, bo On i tak prowadzi każdego wierzącego. Z drugiej strony szatan stara się sprowadzać Boże dzieci na manowce, bo nadal posiadamy w sobie starą, cielesną naturę, która próbuje nas prowadzić wbrew Bożej woli. Wierzący muszą się więc nauczyć odróżniać, czy prowadzi ich Duch, czy też są pod innym wpływem. Ten proces prowadzi do dojrzałości. Ale fakt podstawowy jest następujący: Duch zawsze poprowadzi nas zgodnie z Bożym Słowem pisanym, i zawsze do tego, co jest słuszne i miłe Bogu, co przyniesie Mu chwałę (zob. J 16,14).

Głos Ducha Świętego

Chociaż Pismo stwierdza, że Duch Święty czasem może prowadzić nas w sposób dość spektakularny – przez wizje, proroctwo czy słyszalny głos Boga – to zwykle komunikuje się z nami w naszym duchu, poprzez „wrażenia". To znaczy, że jeśli chce, byśmy coś zrobili, będzie nas w naszym duchu do tego „popychał", i odczujemy Jego „prowadzenie", by podążać w jakimś kierunku.

Ten głos naszego ducha można nazwać „sumieniem". Wszyscy wierzący ten głos znają. Jeśli jesteśmy kuszeni, nie słyszymy wyraźnego głosu: – Nie ulegaj tej pokusie. – Czujemy raczej, że coś wewnątrz *opiera się* tej pokusie. A jeśli jej ulegniemy i popełnimy grzech, nie słyszymy wyraźnego głosu: – Zgrzeszyłeś! Zgrzeszyłeś! – Po prostu odczuwamy wewnętrzne przekonanie, które prowadzi nas do opamiętania i wyznania grzechu.

W podobny sposób Duch nas uczy i prowadzi do prawdy oraz zrozumienia. Może udzielić niespodziewanego wewnętrznego objawienia (zawsze zgodnego z Biblią). Opisanie komuś takiego objawienia może nam zabrać 10 minut, ale od Ducha Świętego przychodzi ono w ciągu kilku sekund.

Podobnie Duch Święty prowadzi nas w sprawach posługi. Trzeba tylko podjąć świadomy wysiłek, by nadstawić ucha na te wewnętrzne wskazówki i wrażenia, a powoli nauczymy się, metodą prób i błędów, podążać za Duchem w sprawach dotyczących służby. Natomiast jeśli pozwalamy naszej głowie (racjonalnemu lub nieracjonalnemu myśleniu) wtrącić się w sferę serca (gdzie Duch nas prowadzi), popełniamy błędy odnośnie do Bożej woli.

Jak Duch prowadził Jezusa

Jezus był prowadzony przez Ducha poprzez wewnętrzne wrażenia. Na przykład ewangelista Marek opisuje, co się zdarzyło po Jego chrzcie w Duchu Świętym, tuż po tym, jak Jan ochrzcił go w wodzie:

> Następnie Duch *zaprowadził* Go [ang. *nakłonił* Go, by poszedł] na pustynię (Mk 1,12).

Jezus nie słyszał żadnego głosu ani nie miał wizji, która by Go poprowadziła na pustynię, został po prostu *nakłoniony*. Tak właśnie Duch Święty zwykle nas prowadzi. Odczuwamy wewnętrzne jasne przekonanie, pobudkę, by coś zrobić.

Kiedy Jezus powiedział sparaliżowanemu, spuszczonemu przez dach, że są mu przebaczone grzechy, wiedział, że obecni tam nauczyciele Prawa myślą, iż bluźni. Skąd wiedział, co myślą? Czytamy:

> Jezus *poznał zaraz w swym duchu*, że tak myślą i rzekł do nich: Czemu nurtują te myśli w waszych sercach? (Mk 2,8 BT)

Jezus rozpoznał w swym duchu, co myślą. Jeśli będziemy wrażliwi na głos swego ducha, także będziemy wiedzieć, jak odpowiadać tym, którzy sprzeciwiają się dziełu Bożemu.

Prowadzenie Ducha w służbie Pawła

Po co najmniej 20 latach posługiwania Paweł dobrze się nauczył poddawać prowadzeniu Ducha Świętego. W pewnym stopniu Duch pokazywał mu „rzeczy przyszłe", odnoszące się do czekającej go służby. Na przykład kiedy posługiwał w Efezie, miał pewne rozeznanie, jakim torem potoczy się jego życie i służba w ciągu następnych trzech lat:

> Po tych wydarzeniach Paweł postanowił [postanowił Paweł w duchu – BG] udać się do Jerozolimy przez Macedonię i Achaję. Powiedział: Potem, gdy już tam będę, muszę i Rzym zobaczyć (Dz 19,21).

Zauważmy, że Paweł nie obrał zamierzonego kierunku w swym *umyśle* ale w *duchu*. A więc to Duch Święty prowadził go w duchu, by najpierw udał się do Macedonii i Achai (obydwie prowincje położone w dzisiejszej Grecji), następnie do Jerozolimy, a w końcu do Rzymu. I taką dokładnie drogę przebył. Jeśli mamy w swojej Biblii mapę pokazującą trzecią podróż misyjną Pawła oraz jego drogę do Rzymu, możemy tę trasę prześledzić.

Paweł podróżował przez Macedonię i Achaję następnie wrócił do Macedonii, opływając wybrzeże Morza Egejskiego, a potem przemierzał wybrzeże Egejskie Azji Mniejszej. W tej podróży zatrzymał się w Milecie, wezwał starszych z pobliskiego Efezu i wygłosił do nich pożegnalną mowę, w której powiedział:

> Teraz natomiast przynaglany Duchem [*będąc związany duchem* – BG] udaję się do Jeruzalem. Nie wiem, co mnie tam spotka oprócz tego, że czekają mnie więzy i utrapienia, o czym zapewnia mnie Duch Święty w każdym mieście (Dz 20,22-23).

Paweł mówił, że był „związany duchem", co oznacza, że miał w swym duchu przekonanie, które prowadziło go do Jerozolimy. Nie miał pełnego obrazu, co go tam spotka, ale stwierdził, że w każdym mieście, gdzie się w swej podróży zatrzymywał, Duch Święty poświadczał, że czekają go więzy i utrapienia. Jak Duch Święty mu poświadczał, że w Jerozolimie czekają go więzy i utrapienia?

Dwa przykłady

W 21. rozdziale Dziejów Apostolskich są zapisane dwa incydenty, które dają odpowiedź na to pytanie. Pierwszy wydarzył się, kiedy Paweł wylądował w Tyrze, portowym mieście nad Morzem Śródziemnym:

> Odszukaliśmy uczniów i pozostaliśmy u nich siedem dni. Pod wpływem Ducha mówili oni Pawłowi, żeby nie szedł do Jerozolimy (w. 4).

W oparciu o ten werset niektórzy komentatorzy wysnuwają wniosek, że Paweł, kontynuując swą podróż do Jerozolimy, był Bogu nieposłuszny. Jednakże biorąc pod uwagę pozostałe informacje podane w księdze Dziejów nie ma wystarczających podstaw, by tak wnioskować. Prześledźmy tę historię do końca.

Najwyraźniej uczniowie w Tyrze, wrażliwi duchowo, otrzymali rozeznanie, jakie kłopoty czekają Pawła w Jerozolimie. Próbowali go więc przekonać, by tam nie szedł. Tłumaczenie William'a to uwypukla, oddając ten werset następująco: „Z powodu wrażeń otrzymanych od Ducha ostrzegali Pawła, by nie wchodził do Jerozolimy."

Nic jednak nie wskórali, wbrew ich ostrzeżeniom Paweł i tak ruszył w drogę do Jerozolimy.

To nas uczy, by nie dodawać własnej interpretacji do objawień, jakie otrzymujemy w duchu. Paweł dobrze wiedział, jakie trudności czekają go w Jerozolimie, ale wiedział też, że mimo to Bożą wolą jest, aby tam poszedł. Jeśli Bóg coś nam objawia przez Ducha Świętego, to wcale nie oznacza, że mamy iść i to rozpowiadać. Uważajmy też, by nie dodawać czegoś od siebie do tego, co objawił Duch.

Przystanek w Cezarei

Kolejnym przystankiem w podróży Pawła do Jerozolimy było portowe miasto Cezarea:

> Kiedy mieszkaliśmy tam przez dłuższy czas, przyszedł z Judei pewien prorok o imieniu Agabos. Przybył do nas, wziął pas Pawła, związał sobie ręce i nogi i powiedział: To mówi Duch Święty: Męża, do którego należy ten pas, tak związą Żydzi w Jeruzalem i wydadzą w ręce pogan (w. 10-11).

Oto kolejny przykład świadectwa Ducha Świętego, skierowanego do Pawła, iż w Jerozolimie czekają go „więzy i utrapienia". Zauważmy jednak, że Agabos nie powiedział: – Dlatego nie idź do Jerozolimy, mówi Pan. – Przeciwnie, to Bóg tam Pawła prowadził, a za pośrednictwem proroctwa Agabosa po prostu przygotował go na czekające go tam kłopoty. Zauważmy, że proroctwo tylko potwierdziło to, o czym Paweł wiedział w swoim duchu już wiele miesięcy wcześniej. Nie powinniśmy nigdy kierować się proroctwem; jeśli nie potwierdza tego, co już wiemy, wtedy nie należy za nim podążać.

Proroctwo Agabosa można by nazwać „prowadzeniem spektakularnym", ponieważ wykraczało poza wewnętrzne wrażenie w duchu Pawła. Bóg zwykle je daje w postaci wizji lub słyszalnego głosu wtedy, kiedy chce nam powiedzieć, że nasza droga nie będzie łatwa. Wie, że będziemy potrzebowali takiej dodatkowej pewności, dlatego prowadzi nas w sposób tak spektakularny. Paweł, przed podróżą do Rzymu w charakterze więźnia, miał nieomal zostać zabity przez tłum i spędzić kilka lat w więzieniu. Jednak dzięki owemu spektakularnemu prowadzeniu, jakie otrzymał, potrafił zachować w tym wszystkim spokój wiedząc, że wszystko zakończy się dobrze.

Nie martw się, jeśli nie doświadczasz takiego prowadzenia, w razie potrzeby Bóg się o nie postara. Należy jednak zawsze się wsłuchiwać w świadectwo wewnętrzne i nim się kierować.

W kajdanach, acz zgodnie z Bożą wolą

Kiedy Paweł przybył do Jerozolimy, został pojmany i uwięziony. Jeszcze raz otrzymał spektakularne prowadzenie w formie wizji samego Jezusa:

> Następnej nocy ukazał mu się Pan i powiedział: Odwagi, jak bowiem dałeś o Mnie świadectwo w Jeruzalem, tak trzeba dać świadectwo i w Rzymie (Dz 23,11).

Jezus nie zapytał: – Co tutaj robisz, Pawle? Czyż nie próbowałem cię ostrzec, byś nie przybywał do Jerozolimy! – Właściwie potwierdził to, co apostoł wyczuł w swoim duchu przed miesiącami. Paweł znajdował się w centrum Bożych zamierzeń, aby w Jerozolimie świadczyć o Jezusie. Później miał też głosić Chrystusa w Rzymie.

Trzeba pamiętać, że Paweł został powołany do tego, by świadczyć nie tylko Żydom i poganom, ale również królom (zob. Dz 9,15). W trakcie swego uwięzienia w Jerozolimie, a później w Cezarei miał sposobność dawać świadectwo przed namiestnikiem Feliksem, Porcjuszem Festusem i królem

Agryppą, którego „prawie przekonał” (Dz 26,28) do wiary w Jezusa. W końcu został odesłany do Rzymu, aby dał świadectwo przed samym cesarzem Neronem.

W drodze na spotkanie z Neronem

Na pokładzie statku wiozącego go do Italii Paweł jeszcze raz otrzymał Boże kierownictwo dzięki wsłuchiwaniu się w swego ducha. Kiedy kapitan i właściciel statku zastanawiali się, w którym porcie na Krecie przezimować, Paweł otrzymał objawienie:

Gdy upłynęło wiele czasu i żegluga stała się niebezpieczna, bo minął już post, Paweł przestrzegł ich:

> Mężowie, *widzę* [*przewiduję* – BW], że dalsza żegluga będzie związana z niebezpieczeństwem i wielką szkodą nie tylko dla ładunku i statku, ale i dla naszego życia (Dz 27,9-10).

Paweł *przewidział*, co się stanie. Z pewnością stało się to za sprawą wrażenia otrzymanego od Ducha Świętego.

Niestety, kapitan nie posłuchał Pawła i skierował się do innej przystani. W efekcie statek przez dwa tygodnie zmagał się z potężnym sztormem. Sytuacja była tak niebezpieczna, że drugiego dnia załoga wyrzuciła cały ładunek, a trzeciego pozbyła się nawet olinowania. Jakiś czas później Paweł otrzymał dalsze prowadzenie:

> Kiedy przez wiele dni nie pokazało się ani słońce, ani gwiazdy, a wichura szalała z nie mniejszą siłą, w końcu zaczęła znikać wszelka nadzieja naszego ocalenia. A gdy ludzie nie chcieli już nawet jeść, wtedy Paweł stanął pośrodku nich i powiedział: Trzeba było, mężowie, posłuchać mnie i nie odpływać z Krety. Uniknęlibyście tej niedoli i szkody. Mimo to wzywam was teraz, abyście byli dobrej myśli, bo nikt z was nie zginie, tylko statek. Tej nocy ukazał mi się bowiem anioł Boga, do którego należę i któremu służę, i powiedział: Nie bój się, Pawle. Musisz stanąć przed Cezarem, dlatego Bóg podarował ci wszystkich, którzy płyną razem z tobą. Bądźcie więc dobrej myśli, mężowie, bo ufam Bogu, że będzie tak, jak mi powiedziano. Musimy przecież dopłynąć do jakiejś wyspy (Dz 27,20-26).

Chyba to jasne, dlaczego w świetle tamtej sytuacji Bóg pozwolił Pawłowi otrzymać dalsze „spektakularne prowadzenie”. Po tamtej mordędze Paweł już wkrótce miał przeżyć rozbicie się statku i zostać ukąszony przez jadowitego węża (zob. Dz 27,41 – 28,5). I czy nie jest miło, kiedy anioł powie nam wcześniej, że wszystko zakończy się dobrze!

Rada praktyczna

Zacznijmy doszukiwać się w swoim duchu owych wrażeń, które są prowadzeniem Ducha Świętego. Pewnie na początku popełnimy jakieś błędy sądząc, że to On nas dokądś prowadzi, a jednak tak nie będzie. Ale to normalne. Nie załamujmy się i nie rezygnujmy.

Pomocne też są „chwile we własnej komorze”: czytanie Biblii oraz modlitwa w językach. Bowiem wtedy modli się nasz duch i w sposób naturalny stajemy się wrażliwsi na sygnały płynące z ducha. Czytając Boże Słowo i rozmyślając nad nim stajemy się na nie bardziej wrażliwi, bo Boże Słowo jest duchowym pokarmem.

Kiedy Bóg daje nam swoje prowadzenie, jest ono konsekwentne. To znaczy, że w sprawie ważnych decyzji należy przez jakiś czas trwać w modlitwach, aby się upewnić, że to *Bóg* nas prowadzi, a nie nasze własne pomysły czy emocje. Jeśli podczas modlitwy nie mamy w sercu pokoju, by podążać w jakimś kierunku, nie idźmy tam, dopóki nie otrzymamy Bożego pokoju.

Jeżeli otrzymamy jakieś spektakularne prowadzenie, to dobrze, ale nie wysilajmy się, żeby koniecznie zobaczyć wizję albo usłyszeć głos. Bóg nie obiecał, że będzie nas prowadzić w ten

sposób (chociaż czasem zgodnie ze swą suwerenną wolą to robi). Jednak zawsze możemy ufać, że nas poprowadzi dając nam wewnętrzne świadectwo.

I wreszcie, nie dodawajmy nic do tego, co nam Bóg mówi. Może wyjawić, że przygotował dla nas jakąś służbę w przyszłości. Nie zakładajmy, że to się spełni za kilka tygodni, bo w rzeczywistości może jeszcze upłynąć wiele lat. Znam to z doświadczenia. Nie zakładajmy niczego. Paweł nieco wiedział, co go czeka w przyszłości, ale nie znał wszystkiego, bo Bóg mu tego nie objawił. Bóg chce, abyśmy zawsze kroczyli wiarą.

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział dwudziesty trzeci

Sakramenty

Jezus zostawił Kościołowi tylko dwa sakramenty: chrzest wodny (zob. Mt 28,19) oraz Wieczerzę Pańską (zob. 1Kor 11,23-26). Najpierw rozważymy chrzest wodny.

W ramach nowego przymierza każdy wierzący powinien przeżyć trzy różne chrzty. Są to: zanurzenie (chrzest) w Ciało Chrystusa, chrzest w wodzie i chrzest w Duchu Świętym.

Rodząc się na nowo jesteśmy automatycznie zanurzani w Ciało Chrystusa. Stajemy się członkami Chrystusowego ciała, czyli Kościoła:

> Bo też w jednym Duchu wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało (1Kor 12,13 BW; zob. też Rz 6,3; Ef 1,22-23; Kol 1,18.24).

Chrzest w Duchu Świętym jest przeżyciem mającym miejsce po nawróceniu, i chrzest ten mogą i powinni przeżyć wszyscy wierzący.

Także każdy wierzący, kiedy się opamięta i uwierzy w Pana Jezusa, powinien być jak najszybciej ochrzczony w wodzie. To jest pierwszy akt posłuszeństwa człowieka nowonawróconego.

> I powiedział do nich: Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i zostanie ochrzczony, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, zostanie potępiony (Mk 16,15-16).

Pierwszy Kościół traktował nakaz Jezusa dotyczący chrztu bardzo poważnie. Prawie wszyscy bez wyjątku byli chrzczeni natychmiast po nawróceniu (zob. Dz 2,37-41; 8,12-16.36-39; 9,17-19; 10,44-48; 16,31-33; 18,5-8; 19,1-5).

Niektóre przypadki niebiblijnego pojmowania chrztu

Niektórzy chrzczą nowonawróconych pokrapiając ich kilkoma kroplami wody. Czy to jest właściwe? Czasownik chrzcić w Nowym Testamencie został przetłumaczony z greckiego *baptizo*, oznaczającego dosłownie „zanurzyć". Zatem osoby chrzczone w wodzie powinny być w niej zanurzone, a nie tylko nią pokropione. Symbolika chrześcijańskiego chrztu, którą rozważymy za chwilę, także przemawia za zanurzeniem.

Niektórzy praktykują chrzest niemowląt, chociaż w Biblii brak na to przykładów. Ta praktyka wywodzi się z fałszywej doktryny „odrodzenia przez chrzest", koncepcji iż człowiek rodzi się na

nowo w chwili chrztu. Pismo wyraźnie uczy, że przed chrztem trzeba najpierw uwierzyć w Jezusa. Do chrztu kwalifikują się zatem tylko dzieci na tyle duże, by mogły same się opamiętać i pójść za Jezusem, ale nigdy niemowlęta czy małe dzieci.

Niektórzy uczą, że chociaż ktoś uwierzy w Jezusa, nie jest zbawiony, dopóki nie zostanie ochrzczony w wodzie. Według Pisma jest to błędne. W Dz 10,44-48 oraz 11,17 czytamy, że członkowie domu Korneliusza zostali zbawieni i ochrzczeni w Duchu Świętym, *zanim* ktokolwiek z nich był ochrzczony w wodzie. Niemożliwe, żeby ktoś został ochrzczony w Duchu Świętym, jeśli nie jest zbawiony (zob. J 14,17).

Inni nauczają, że jeżeli nie zostanie się ochrzczonym zgodnie z ich konkretnym wzorcem, nie jest się zbawionym. Biblia nie podaje żadnego konkretnego rytuału jako wzorca chrztu. Inni na przykład mówią, że wierzący nie jest zbawiony, jeśli został ochrzczony „w imię Ojca, i Syna i Ducha Świętego" (Mt 28,19) zamiast „w imię Jezusa" (Dz 8,16). Tacy ludzie przejawiają takiego samego ducha, jaki kierował faryzeuszami, którzy przecedzali komara, a połykali wielbłąda. To tragiczne, że chrześcijanie dyskutują nad właściwą formułką wypowiadaną podczas chrztu, kiedy cały świat czeka, by usłyszeć ewangelię.

Biblijna symbolika chrztu

Chrzest w wodzie symbolizuje kilka spraw, jakie już się dokonały w życiu osoby nowonawróconej. W sposób oczywisty przedstawia fakt, że nasze grzechy zostały zmyte i teraz stoimy przed Bogiem oczyszczeni. Kiedy Ananiasz został posłany do Szawła (Pawła) tuż po jego nawróceniu, powiedział mu:

> Dlaczego teraz zwlekasz? Ochrzcij się i obmyj ze swoich grzechów, wzywając Jego imienia (Dz 22,16).

Po drugie, symbolizuje nasze utożsamienie się z Chrystusem w Jego śmierci, pogrzebie i zmartwychwstaniu. Od chwili, gdy narodziliśmy się na nowo i zostaliśmy włączeni w ciało Chrystusa, Bóg nas widzi „w Chrystusie", czyli umarliśmy, zostaliśmy pogrzebani i wzbudzeni do życia jako nowy człowiek:

> Czy nie wiecie, że my wszyscy, którzy zostaliśmy zanurzeni w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zostaliśmy więc pogrzebani z Nim przez zanurzenie w śmierć, abyśmy tak, jak Chrystus został wskrzeszony z martwych dzięki chwale Ojca, i my prowadzili nowe życie (Rz 6,3-4).
>
> … gdy zostaliście pogrzebani razem z Nim w chrzcie, w którym również razem zostaliście wskrzeszeni dzięki wierze w działanie Boga, który wskrzesił Go z martwych (Kol 2,12).

Każdy nowonawrócony, przystępując do chrztu w wodzie, powinien poznać te ważne prawdy i zostać ochrzczony jak najszybciej po tym, kiedy uwierzył w Jezusa.

Wieczerza Pańska

Ma swe korzenie w starotestamentowej uczcie paschalnej. W noc, kiedy Bóg wyzwolił Izrael z egipskiej niewoli, nakazał, aby w każdym domu zabito rocznego baranka i pokropiono jego krwią nadproże oraz odrzwia domu. Kiedy tej nocy „anioł śmierci" przechodził przez kraj i zabijał pierworodnych w Egipcie, widząc krew na domach Izraelitów, omijał je.

Poza tym Izraelici mieli świętować; tego wieczoru spożywali paschalnego baranka, a przez siedem następnych dni jedli przaśny chleb. Miał to być w Izraelu stały obrzęd, obchodzony co roku o tej samej porze (zob. Wj 12,1-28). Paschalny baranek przedstawiał Chrystusa, który w 1Kor 5,7 został nazwany „naszą Paschą".

Kiedy Jezus ustanawiał Wieczerzę Pańską, tego dnia świętował Paschę wraz z uczniami. Podczas święta Paschy został też ukrzyżowany, prawdziwie wypełniając swe powołanie jako „Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata" (J 1,29).

Chleb, jaki spożywamy jest symbolem ciała Jezusa, które dla nas zostało złamane, a sok, jaki pijemy, to symbol Jego krwi, wylanej na odpuszczenie naszych grzechów:

> A gdy oni jedli, Jezus wziął chleb, pobłogosławił, połamał go i dał uczniom, mówiąc: Bierzcie i jedzcie, to jest Moje ciało. Potem wziął kielich i po dziękczynieniu podał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy, to jest bowiem Moja krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów. Mówię wam: Odtąd nie będę już pił z tego owocu winnego krzewu, aż do dnia, kiedy z wami ponownie będę pił z niego w Królestwie Mojego Ojca (Mt 26,26-29).

Apostoł Paweł tak to opowiedział:

> Ja bowiem otrzymałem od Pana to, co też wam przekazałem, że Pan Jezus tej nocy, której został wydany, wziął chleb i po dziękczynieniu połamał i powiedział: To jest Moje ciało za was wydane. To czyńcie na moją pamiątkę. Podobnie po wieczerzy wziął także kielich, mówiąc: Ten kielich jest Nowym Przymierzem w Mojej krwi. To czyńcie, ile razy będziecie pić, na moją pamiątkę. Ile razy bowiem spożywacie ten chleb i pijecie kielich, śmierć Pana głosicie, aż przyjdzie (1Kor 11,23-26).

Kiedy i jak

Biblia nie podaje, jak często należy uczestniczyć w Wieczerzy Pańskiej, ale w pierwszym Kościele odbywało się to regularnie podczas normalnego posiłku na spotkaniach kościołów domowych (zob. 1Kor 11,20-34). Ponieważ Wieczerza ma swoje korzenie w wieczerzy paschalnej, Jezus ją ustanawiał jako element normalnej wieczerzy. I tak była ona spożywana w pierwszym Kościele. Czy nie powinno być tak i dzisiaj? W Kościele wciąż w dużym stopniu pielęgnuje się „tradycje ludzkie".

Do Wieczerzy Pańskiej należy podchodzić z bojaźnią. Paweł nauczał, że uczestniczenie w niej w sposób niegodny jest poważnym przestępstwem:

> Dlatego też, kto spożywa chleb i pije kielich Pana niegodnie, dopuszcza się grzechu przeciw Ciału i Krwi Pana. Niech więc człowiek bada samego siebie i wtedy spożywa z tego chleba i pije z tego kielicha. Kto bowiem spożywa i pije nie zważając na Ciało, spożywa i pije własne potępienie. Dlatego to wśród was wielu jest słabych i chorych, i liczni umierają. Jeśli natomiast sami siebie osądzimy, nie będziemy sądzeni. Jeśli zaś jesteśmy sądzeni przez Pana, jesteśmy karceni, abyśmy nie zostali potępieni wraz ze światem (1Kor 11,27-32).

Mamy tu napomnienie, aby przed uczestniczeniem w Wieczerzy Pańskiej sami siebie badać i osądzać, a jeśli odkryjemy jakiś grzech, musimy się opamiętać i go wyznać. Inaczej możemy być winni „grzechu przeciw Ciału i Krwi Pana".

Ponieważ Jezus umarł i wylał swą krew, aby nas uwolnić od grzechu, na pewno nie będziemy wyciągać ręki po elementy reprezentujące Jego ciało i krew, świadomi jakiegoś niewyznanego grzechu. Inaczej jedząc i pijąc możemy ściągnąć na siebie sąd w postaci choroby i przedwczesnej śmierci, jak to było wśród wierzących w Koryncie. Aby uniknąć Bożego karcenia, musimy sami się „osądzić", czyli przyznać do grzechu i odwrócić się od niego.

Największym grzechem Koryntian był brak miłości; kłócili i sprzeczali się ze sobą. To ich niezważanie na drugich przejawiało się nawet podczas Wieczerzy Pańskiej, bo jedni się najadali, inni odchodzili głodni, a jeszcze inni nawet się upijali (zob. 1Kor 11,20-22).

Spożywany przez nas chleb przedstawia ciało Chrystusa, którym obecnie jest Kościół. Jemy z tego samego bochenka, co symbolizuje jedność ciała (zob. 1Kor 10,17). Jakaż to zbrodnia

uczestniczyć w spożywaniu czegoś, co przedstawia ciało Chrystusa, a w tym samym czasie kłócić się i żyć w niezgodzie z innymi członkami tegoż Ciała! Zanim przystąpimy do Wieczerzy Pańskiej, upewnijmy się, czy nasze relacje z braćmi i siostrami w Chrystusie są poprawne.

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział dwudziesty czwarty

Konfrontowanie, wybaczanie i pojednanie

Kiedy rozważaliśmy wcześniej Kazanie na górze, widzieliśmy, jak ważne jest wybaczanie naszym winowajcom. Jeśli tego nie robimy, Jezus uroczyście oświadczył, że i nam Bóg nie przebaczy (zob. Mt 6,14-15).

Co to znaczy wybaczyć? Zobaczmy, czego naucza Pismo.

Jezus porównał wybaczenie do unieważnienia długu (zob. Mt 18,23-35). Przypuśćmy, że ktoś jest nam winien pieniądze, a my zwalniamy go z obowiązku ich zwrotu. Niszczymy rewers. Nie oczekujemy już spłaty i nie gniewamy się na dłużnika. Teraz patrzymy na niego inaczej niż wtedy, kiedy był nam winien.

Lepiej rozumiemy, co znaczy wybaczanie, jeśli rozważymy, co to znaczy otrzymać przebaczenie od Boga. Kiedy nam wybacza grzech, przestaje obarczać nas odpowiedzialnością za czyn, którym Go zasmuciliśmy. Już się na nas z powodu tego grzechu nie gniewa. Nie karci ani nie karze nas za to, co zrobiliśmy. Jesteśmy z Nim pojednani.

Podobnie, gdy komuś prawdziwie wybaczam, w swoim sercu daję mu wolność, przezwyciężam pragnienie zemsty czy dochodzenia sprawiedliwości, poprzez okazanie miłosierdzia. Już się nie gniewam na tego, kto wobec mnie zgrzeszył. *Jesteśmy pojednani. Jeśli chowam przeciwko komuś gniew lub urazę, to znaczy, że mu nie przebaczyłem.*

Chrześcijanie często się w tym względzie oszukują. Mówią, że komuś wybaczyli, bo się tego od nich oczekuje, ale gdzieś głęboko wciąż chowają do winowajcy urazę. Unikają z nim spotkań, bo wtedy ich stłumiony gniew wyszedłby na powierzchnię. Wiem, o czym mówię, bo robiłem dokładnie to samo. Nie oszukujmy się. Pamiętajmy, że Jezus nie chce, abyśmy gniewali się na brata (zob. Mt 5,22).

Zadam pytanie: – Komu łatwiej przebaczyć? Winowajcy który prosi o wybaczenie, czy temu, który o to nie prosi? Oczywiście, o wiele łatwiej wybaczyć temu, który przyznaje się do winy i prosi o wybaczenie. Wybaczenie komuś, kto o to nie prosi, wydaje się praktycznie niemożliwe.

Spójrzmy na to z innej perspektywy. Jeśli odmowa wybaczenia winowajcy, który okazuje skruchę, jest czymś złym, a także odmowa wybaczenia temu, który skruchy *nie* okazuje, również jest złem, to który z tych grzechów jest większy? Chyba wszyscy się zgodzimy, że skoro i jedno i drugie jest złem, to niewybaczenie winowajcy, który okazuje skruchę, będzie czymś gorszym.

Niespodzianka wyłaniająca się z kart Biblii

Nasuwa się kolejne pytanie: – Czy Bóg chce, abyśmy wybaczali każdemu, kto przeciwko nam zgrzeszy, nawet tym, którzy się nie ukorzą, nie przyznają do grzechu i nie poproszą o przebaczenie?

Studiując Biblię dokładnie odkryjemy, że odpowiedź brzmi: – Nie. – Ku zaskoczeniu wielu Pismo wyraźnie stwierdza, że choć mamy wszystkich miłować, *z wrogami włącznie*, nie mamy obowiązku wszystkim przebaczać.

Na przykład, czy Jezus oczekuje, że wybaczymy współbratu, który przeciw nam zgrzeszy? Wcale nie. Inaczej nie kazałby nam kierować się czterema krokami pojednania, które sam wytyczył w Mt 18,15-17. Zgodnie z nimi winowajca, jeśli się nie opamięta, ma zostać ekskomunikowany:

> Jeśli twój brat zawiniłby wobec ciebie, idź i upomnij go w cztery oczy. Gdy cię usłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłuchałby, weź z sobą jeszcze jednego lub dwóch świadków, aby na zeznaniu dwóch albo trzech świadków oparła się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, powiedz Kościołowi. A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech będzie dla ciebie jak poganin i celnik.

Oczywiście, w przypadku dojścia do czwartego kroku (ekskomuniki), winowajcy nie okazuje się przebaczenia, co wynika z ekskomuniki. Byłoby dziwne usłyszeć: – Wybaczyliśmy mu, a potem go wyłączyliśmy – ponieważ przebaczenie skutkuje pojednaniem, a nie oddzieleniem. (Co byśmy pomyśleli, gdyby Bóg powiedział: – Przebaczam ci, ale od tej chwili nie chcę mieć z tobą nic wspólnego?) Jezus każe traktować ekskomunikowanego „jak poganina i celnika". A z tymi dwiema grupami społecznymi Żydzi nie mieli żadnych związków i właściwie traktowali ich z obrzydzeniem.

W tym czterostopniowym wzorcu Jezusa, jeśli winowajca się nie opamięta, nie okazuje się przebaczenia po pierwszym ani po drugim, a nawet po trzecim kroku. Jeśli nie wyrazi skruchy za pierwszym razem, podejmuje się następny krok, ciągle traktując go jak zatwardziałego winowajcę. Dopiero kiedy „cię usłucha" (czyli się opamięta), można powiedzieć, że „pozyskałeś swego brata", a więc nastąpiło pojednanie.

Celem konfrontacji jest możliwość okazania przebaczenia. Jednak zależy ono od skruchy winowajcy. Zatem (1) konfrontujemy z nadzieją, że winowajca (2) się opamięta, abyśmy mogli (3) mu wybaczyć.

Wobec powyższego możemy z całą pewnością powiedzieć, że Bóg nie spodziewa się, że wybaczymy wierzącym braciom, którzy wobec nas zgrzeszyli, jeśli po konfrontacji nadal są zatwardziali. To, oczywiście, nie daje nam prawa nienawidzić wierzącego, który zawinił. Przeciwnie, konfrontujemy go, bo go miłujemy i chcemy mu wybaczyć i się z nim pojednać.

Jednak po wyczerpaniu wszelkich środków, po przejściu trzech pierwszych kroków wytyczonych przez Jezusa, czwarty krok, jako wyraz posłuszeństwa Chrystusowi, jest zerwaniem więzi.[1] Tak jak nie powinniśmy utrzymywać kontaktów z tak zwanymi chrześcijanami, którzy są cudzołożnikami, pijakami, homoseksualistami itp. (zob. 1Kor 5,11), tak samo nie możemy utrzymywać kontaktów z tak zwanymi chrześcijanami, którzy nie chcą się opamiętać na prośbę całej wspólnoty. Tacy dowodzą, że nie są prawdziwymi naśladowcami Chrystusa i przynoszą hańbę Jego Kościołowi.

Boży przykład

Rozważając naszą odpowiedzialność za wybaczanie innym, zastanówmy się, dlaczego Bóg miałby od nas oczekiwać czegoś, czego On sam nie czyni. Bezsprzecznie Bóg kocha ludzi winnych

1. Wydaje się rozsądne, że gdyby wyłączona osoba po jakimś czasie się opamiętała, Jezus oczekiwałby, iż zostanie jej okazane przebaczenie.

i wyciąga swe miłosierne dłonie, oferując im przebaczenie. Powstrzymuje gniew i daje im czas na opamiętanie. Ale przebaczenie zależy od tego, czy się opamiętają. *Bóg nie przebacza ludziom winnym, którzy nie chcą się opamiętać*. Dlaczego mielibyśmy sądzić, że od nas oczekuje czegoś więcej?

Wobec powyższego czy nie jest możliwe, że grzech nieprzebaczenia, tak poważny w Bożych oczach, to konkretnie grzech nieprzebaczenia tym, którzy o nie proszą? Ciekawe, że zaraz po tym, jak Jezus sformułował cztery kroki dyscypliny kościelnej, Piotr zapytał:

> Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat zawini wobec mnie? Czy aż siedem razy? Jezus mu odpowiedział: Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy [ang. siedemdziesiąt razy siedem] (Mt 18,21-22).

Czy Piotr sądził, iż Jezus spodziewa się, że Jego uczeń będzie wybaczał *nieskruszonemu* bratu setki razy za setki grzechów, skoro Jezus dopiero co powiedział, by *nieskruszonego* brata traktować jak poganina czy celnika z powodu *jednego* grzechu? Wydaje się to nieprawdopodobne. Przecież nie czujemy odrazy do kogoś, komu wybaczyliśmy.

Kolejne pytanie, które powinno nas zmusić do myślenia, brzmi: – Jeżeli Jezus oczekuje, że będziemy wybaczać wierzącemu setki razy za setki grzechów, których nie wyznaje, bo dzięki temu ciągle pozostajemy z nim w kontakcie, to dlaczego pozwala zerwać więź małżeńską tylko z powodu jednego grzechu cudzołóstwa, jeśli współmałżonek nie wyrazi skruchy (zob. Mt 5,32)?[2] Wydaje się to dość niekonsekwentne.

Rozwinięcie

Zaraz po tym, jak Jezus kazał Piotrowi wybaczać bratu 490 razy, opowiedział przypowieść, aby Piotr lepiej zrozumiał, co ma na myśli:

> Dlatego też Królestwo Niebios podobne jest do pewnego króla, który chciał się rozliczyć ze swoimi sługami. Kiedy zaczął się rozliczać, przyprowadzono do niego pewnego dłużnika, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ nie miał z czego oddać, pan kazał go sprzedać razem z żoną, dziećmi i całym jego dobytkiem, aby dług odzyskać. Wtedy sługa upadł mu do nóg, kłaniał się i prosił: Okaż mi cierpliwość, a wszystko ci oddam. Jego pan ulitował się nad nim, uwolnił go i dług mu darował. Lecz gdy ów sługa wyszedł, spotkał innego współsługę, który był mu winien sto denarów. Dopadł go, dusił i wołał: Oddaj, coś winien! Wówczas tamten padł mu do nóg i błagał: Okaż mi cierpliwość, a oddam ci. On jednak nie chciał czekać, lecz odszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki nie odda długu. Gdy inni współsłudzy to zobaczyli, zasmucili się bardzo. Poszli i opowiedzieli swemu panu o wszystkim, co się stało. Wtedy jego pan wezwał go i powiedział: Sługo zły, darowałem ci cały dług, ponieważ mnie o to poprosiłeś. Czy więc i ty nie powinieneś ulitować się nad swoim współsługą, jak ja zlitowałem się nad tobą! I rozgniewał się jego pan, oddał go katom, dopóki nie zwróci całego długu. Tak mój Ojciec, który jest w niebie, postąpi z wami, jeśli każdy z was nie przebaczy z serca swojemu bratu (Mt 18,23-35).

Zauważmy, że pierwszemu słudze dług został darowany, bo o to prosił. Drugi sługa też poprosił pierwszego o darowanie długu. Pierwszy nie postąpił z drugim tak, jak postąpiono z nim, i właśnie to tak rozgniewało jego pana. Czy wobec tego Piotr miał myśleć, że Jezus oczekuje od niego, by również wybaczał zatwardziałemu bratu, choć ten nie prosi o wybaczenie, czego w ogóle nie ilustruje Jezusowa przypowieść? Wydaje się to nieprawdopodobne, zwłaszcza wobec faktu, iż Jezus właśnie powiedział, jak traktować nieskruszonego brata, kiedy już zostanie prawidłowo skonfrontowany: jak poganina i celnika.

2. Jeśli cudzołożny współmałżonek jest wierzący, przed wszczęciem sprawy rozwodowej należy go przeprowadzić przez trzy stopnie pojednania, nakreślone przez Jezusa. Jeśli się opamięta, powinniśmy, zgodnie z nakazem Jezusa, okazać mu przebaczenie.

Wydaje się jeszcze mniej prawdopodobne, by Piotr uważał, że powinien wybaczyć opornemu bratu, biorąc pod uwagę karę, jaką Jezus zapowiedział, gdy nie przebaczymy z serca naszym braciom. Zostanie nam wówczas przypisany cały uprzednio darowany dług, a my zostaniemy oddani katom, aż spłacimy to, czego nie będziemy w stanie spłacić. Czy byłaby to sprawiedliwa kara dla wierzącego, który nie wybacza *bratu, któremu Bóg również nie przebacza?* Jeśli brat grzeszy przeciwko mnie, grzeszy też przeciwko Bogu, a Bóg mu nie wybaczy, jeśli się nie opamięta. Czy Bóg może mnie słusznie ukarać, bo nie wybaczyłem komuś, komu On sam nie wybacza?

Podsumowanie

To, czego Jezus oczekuje od nas w kwestii wybaczania współbraciom zawierają Jego słowa zapisane w Łk 17,3-4:

> Uważajcie na siebie. Jeżeli twój brat zawini, upomnij go, *a jeśli się opamięta*, przebacz mu. Gdyby nawet siedmiokrotnie w ciągu dnia zawinił wobec ciebie, mówiąc: *Zmieniam swoje postępowanie* [*Żałuję tego* – BT] – przebacz mu.

Czyż wymaga to wyjaśnień? Jezus oczekuje, że będziemy wybaczali innym wierzącym, jeśli się opamiętają. Gdy się modlimy: „Przebacz nam nasze winy, tak jak i my przebaczamy tym, którzy przeciw nam zawinili", *prosimy* Boga, by postąpił z nami tak, jak my postępujemy z innymi. Sami nie oczekiwalibyśmy od Niego przebaczenia, gdybyśmy o to nie *poprosili*. Dlaczego więc mielibyśmy sądzić, iż oczekuje od nas, że wybaczymy tym, którzy nas o to *nie* proszą?

Jednak nie daje nam to prawa chować urazy przeciwko bratu czy siostrze w Chrystusie, którzy przeciw nam zgrzeszyli. Mamy nakaz miłować siebie nawzajem, dlatego też brata, którzy przeciwko nam zgrzeszy, powinniśmy skonfrontować, abyśmy mogli się z nim pojednać, i tym samym żeby on mógł się pojednać z Bogiem, przeciw któremu także zgrzeszył. *Tak postępuje miłość*. Niestety, chrześcijanie zbyt często mówią, że wybaczają winnemu współbratu, ale robią to tylko po to, by uniknąć konfrontacji. W rzeczywistości nie wybaczają, co widać na podstawie ich czynów. Za wszelka cenę unikają winowajcy i stale mówią o wyrządzonej im szkodzie, bo zabrakło pojednania.

Kiedy grzeszymy, Bóg nas wewnętrznie konfrontuje głosem Ducha Świętego, gdyż nas kocha i chce nam przebaczyć. Powinniśmy Go naśladować, konfrontując z miłością współbraci, którzy przeciw nam grzeszą, aby nastąpiło opamiętanie, przebaczenie i pojednanie.

Bóg zawsze oczekiwał, że członkowie Jego ludu będą okazywać sobie nawzajem szczerą miłość, która dopuszcza napomnienie, ale nie chowanie urazy. W Prawie Mojżeszowym zapisane jest przykazanie:

> Nie będziesz żywił w sercu nienawiści do brata. *Będziesz upominał bliźniego*, aby nie zaciągnąć winy z jego powodu. Nie będziesz szukał pomsty, *nie będziesz żywił urazy* do synów twego ludu, ale *będziesz miłował bliźniego jak siebie samego*. Ja jestem Pan (Kpł 19,17-18).

Zastrzeżenie

Ale jak zrozumieć słowa Jezusa z Ewangelii Marka 11,25-26? Czy wskazują, że musimy każdemu wszystko wybaczać, bez względu na to, czy poprosi o wybaczenie?

> Kiedy zaś stoicie modląc się, przebaczcie, jeśli macie coś przeciwko komuś, aby i wasz Ojciec, który jest w niebie, przebaczył wam wasze przewinienia. A jeśli wy nie przebaczycie, to i wasz Ojciec, który jest w niebie, nie przebaczy wam waszych przewinień.

Ten jeden tekst nie unieważnia wszystkich pozostałych jakie już na ten temat, rozważyliśmy. Wiemy, że Boga boli, jeśli odmawiamy wybaczenia komuś, kto nas o to prosi. Zatem ten werset możemy zinterpretować w świetle owego niepodważalnego faktu. Jezus podkreśla tylko, że chcąc otrzymać Boże przebaczenie, musimy wybaczać innym. Nie przedstawia jakichś szczegółowych „mechanizmów" przebaczania, na przykład co robić, aby je otrzymać.

Nie mówi też, że musimy prosić Boga o przebaczenie, aby je nam dał. Czy mamy zatem zignorować całą pozostałą naukę Pisma, zgodnie z którą Boże przebaczenie jest uzależnione od tego, czy Boga o nie poprosimy (zob. Mt 6,12; 1J 1,9)? Czy mamy założyć, że kiedy zgrzeszymy, nie potrzebujemy prosić Boga o przebaczenie, ponieważ Jezus w tym miejscu o tym nie mówi? Byłoby to niemądre w świetle tego, co mówi nam Pismo. Równie niemądre jest ignorowanie pozostałej nauki Pisma, zgodnie z którą mamy wybaczać tym, którzy o to poproszą.

Kolejne zastrzeżenie

Czyż Jezus nie modlił się o żołnierzy dzielących się Jego szatami: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią" (Łk 23,34)? Czy to nam nie mówi, że Bóg przebacza ludziom, nawet wtedy gdy o to nie proszą?

Owszem, ale tylko do pewnego stopnia. Pokazuje, że ludziom nieświadomym Bóg okazuje pewną miarę przebaczenia. Ponieważ jest doskonale sprawiedliwy, rozlicza tylko tych ludzi, którzy wiedzą, że grzeszą.

Modlitwa Jezusa o żołnierzy nie gwarantowała im pójścia do nieba. Zapewniała tylko to, że nie będą odpowiadać za podział szat Bożego Syna, i tylko dlatego, że nie wiedzieli, kim On jest. Widzieli w Nim jedynie kolejnego przestępcę skazanego na egzekucję. Bóg zatem okazał miłosierdzie za czyn, za który należałaby się kara, gdyby wiedzieli, co faktycznie robią.

Ale czy Jezus prosił o Boże przebaczenie dla wszystkich pozostałych, odpowiedzialnych w jakiś sposób za Jego cierpienie? Wcale nie. Na przykład w przypadku Judasza Jezus stwierdził, że byłoby lepiej, gdyby się nigdy nie urodził (zob. Mt 26,24). Jezus bez wątpienia nie prosił Ojca, aby przebaczył Judaszowi. *Wręcz przeciwnie*, jeśli Psalmy 69 i 109 potraktujemy jak prorocze modlitwy Jezusa, co też uczynił Piotr (zob. Dz 1,15-20). Jest tam prośba, aby na Judasza spadła kara, bo był świadomym winowajcą.

Jako naśladowcy Chrystusa powinniśmy okazywać miłosierdzie tym, którzy nie są świadomi tego, że wyrządzają nam krzywdę, tak jak to było w przypadku żołnierzy pod krzyżem. Bóg chce, byśmy niewierzącym okazywali wyjątkowe miłosierdzie, żebyśmy miłowali wrogów, dobrze czynili tym, którzy nas nienawidzą, błogosławili tym, którzy nas przeklinają i modlili się o tych, którzy nas znieważają (zob. Łk 6,27-28). Powinniśmy „rozbrajać" ich nienawiść swoją miłością, przezwyciężając zło dobrem. Ta koncepcja została zapisana już w Prawie Mojżeszowym:

> Jeśli spotkasz wołu twego wroga, albo jego osła błąkającego się, odprowadź je do niego. Jeśli ujrzysz, że osioł twego wroga upadł pod swoim ciężarem, nie ominiesz go, ale razem z nim przyjdziesz mu z pomocą (Wj 23,4-5).
>
> Gdy wróg twój łaknie, nakarm go chlebem, gdy pragnie, napój go wodą – żar ognia zgromadzisz na nim, a Pan ci za to zapłaci (Prz 25,21-22).

To ciekawe, że chociaż Jezus nakazał, byśmy miłowali wrogów, dobrze czynili tym, którzy nas nienawidzą, błogosławili tym, którzy nas przeklinają i modlili się o tych, którzy nas znieważają (zob. Łk 6,27-28), nigdzie nie każe nam im wybaczać. Można ludzi miłować nie przebaczając im, tak jak Bóg kocha ludzi, choć im nie przebacza. Nie tylko *możemy*, ale *powinniśmy* ich miłować, bo tak nam każe Bóg. I tę miłość powinny uwidaczniać nasze czyny.

Sam fakt, że Jezus prosił Ojca, by przebaczył żołnierzom pod krzyżem, nie dowodzi, że Bóg chce, byśmy zapomnieli o całej pozostałej nauce Pisma na ten temat i wybaczali wszystkim, którzy

przeciwko nam zawinią. Uczy nas tylko tego, byśmy automatycznie wybaczali ludziom nieświadomym swego grzechu i okazywali nadzwyczajną łaskę niewierzącym.

A co z Józefem?

Józef, który łaskawie przebaczył braciom, którzy sprzedali go do niewoli, jest podawany jako przykład tego, że powinniśmy wybaczać każdemu, kto przeciw nam zawini, niezależnie od tego, czy prosi o nasze wybaczenie. Ale czy tego uczy historia Józefa?

Wcale nie.

Józef, aby doprowadzić braci do opamiętania przez co najmniej rok poddawał ich kolejnym próbom. Nawet jednego z nich trzymał przez wiele miesięcy w egipskim więzieniu (zob. Rdz 42,24). Wreszcie kiedy bracia byli w stanie przyznać się do swej winy (zob. Rdz 42,21; 44,16), a jeden z nich oferował się posłużyć jako okup za najmłodszego, najbardziej ukochanego przez ojca (zob. Rdz 44,33), Józef wiedział, że teraz nie są to już tacy sami zazdrośni i samolubni ludzie, którzy kiedyś sprzedali go do niewoli. Dopiero wtedy Józef wyjawił im swoją tożsamość i odezwał się łagodnymi słowami do braci, swych winowajców. Gdyby Józef „przebaczył" im natychmiast, nigdy by się nie opamiętali. I na tym polega błąd głoszonej tu i ówdzie nauki o „niezwłocznym wybaczaniu wszystkim". Przebaczanie braciom, którzy przeciw nam zawinili, bez konfrontowania ich prowadzi do dwóch rzeczy: (1) nieszczerego przebaczenia, które nie przynosi pojednania oraz (2) braku opamiętania ze strony winowajców, którzy przez to nie rozwijają się duchowo.

Praktykowanie Mt 18,15-17

Chociaż podane przez Jezusa cztery kroki prowadzące do pojednania są zrozumiałe, to wprowadzenie ich w czyn nie zawsze okazuje się łatwe. Nakreślając je Jezus zakładał sytuację, że brat A jest słusznie przekonany, iż brat B przeciwko niemu zawinił. Jednak w rzeczywistości brat A może się mylić. Rozważmy więc hipotetycznie każdy możliwy scenariusz.

Jeśli brat A jest przekonany, że brat B zawinił przeciw niemu, powinien najpierw sprawdzić, czy nie jest aby przesadnie krytyczny, doszukując się źdźbła w jego oku. Wiele drobnych win należy po prostu pominąć i okazać miłosierdzie (zob. Mt 7-3-5). Jeśli jednak brat A czuje urazę wobec brata B z powodu jakiejś poważnej krzywdy, powinien z tym przyjść do niego.

Najpierw prywatnie, zgodnie z nakazem Jezusa, okazując tym samym miłość do brata B. Powinien kierować się miłością, a jego celem winno być pojednanie. Nie powinien jednak o tym rozpowiadać. „Miłość zakrywa wiele grzechów" (1P 4,8). Jeśli kogoś kochamy, nie będziemy opowiadać o jego grzechach; zakryjemy je.

Taka konfrontacja powinna być łagodna, wyrażać miłość. Mógłby powiedzieć coś takiego: – Bracie B, bardzo cenię naszą relację. Ale wydarzyło się coś, co zbudowało w moim sercu mur odgradzający mnie od ciebie. Nie chcę tego, dlatego muszę ci powiedzieć, dlaczego czuję, że przeciwko mnie zawiniłeś, abyśmy mogli się pojednać. A jeśli ja zrobiłem coś, co przyczyniło się do powstania tego problemu, powiedz mi. – Następnie powinien łagodnie powiedzieć, co go boli.

W większości przypadków brat B nie jest nawet świadom, że uraził brata A, i kiedy tylko się o tym dowie, poprosi o wybaczenie. W takim wypadku brat A powinien od razu mu wybaczyć. I następuje pojednanie.

Drugi możliwy scenariusz zakłada, że brat B będzie próbował się usprawiedliwić mówiąc, że to była jego reakcja na wcześniejsze przewinienie brata A wobec niego. W takim wypadku brat B powinien był już wcześniej skonfrontować brata A. Ale przynajmniej teraz doszło wreszcie do jakiegoś dialogu i szansy na pojednanie.

Urażone strony powinny przedyskutować to, co zaszło, przyznać się do winy, a następnie zaoferować oraz przyjąć przebaczenie od siebie nawzajem. I następuje pojednanie.

W trzecim scenariuszu strony A i B nie potrafią się pojednać. Potrzebują zatem pomocy i wtedy należy przejść do kroku drugiego.

Krok drugi

Byłoby najlepiej, gdyby bracia A i B zgodzili się co do tego, kto miałby im pomóc dojść do pojednania. Byłoby idealnie, gdyby znaleźli się bracia C i D, znający i miłujący obu braci A i B, co gwarantowałoby bezstronność. Z miłości i szacunku dla skonfliktowanych tylko bracia C i D powinni zostać poinformowani o nieporozumieniu pomiędzy A i B.

Jeśli na tym etapie brat B nie jest otwarty na współpracę, to brat A powinien zwrócić się o pomoc do C lub C i D.

Jeśli bracia C i D są mądrzy, nie wydadzą osądu, zanim nie wysłuchają zdania obydwóch A i B. Kiedy C i D wydadzą werdykt, A i B powinni uznać ich decyzję i dokonać przeprosin oraz zadośćuczynienia zaleconych jednemu lub obu z nich.

Bracia C i D nie powinni pozorować bezstronności i unikać osobistego ryzyka, zalecając skruchę obydwu braciom A i B, jeśli w rzeczywistości tylko jeden jest winien. Powinni wiedzieć, że jeśli A lub B odrzuci ich osąd, sprawa stanie przed całym kościołem i wtedy ich „tchórzliwy" osąd stanie się jawny wobec wszystkich. Pokusa dotycząca C lub D, by naginając prawdę zachować przyjaźń zarówno A jak i B, jest słusznym wyjaśnieniem, dlaczego lepszych jest dwóch arbitrów niż jeden, jako że mogą wspierać jeden drugiego w dochodzeniu do prawdy. Co więcej, ich decyzja będzie miała większą wagę dla A i B.

Krok trzeci

Jeśli A lub B odrzuci decyzję C i D, sprawę należy przedłożyć Kościołowi. Tego trzeciego kroku nigdy nie praktykuje się w kościołach instytucjonalnych, a to z uzasadnionego powodu: nieuchronnie prowadziłoby to do rozłamów wynikających z odmiennych opinii. Jezus nie przewidywał, by kościoły lokalne były większe niż liczba osób mogąca pomieścić się w domu. Taka niewielka chrześcijańska rodzina, gdzie wszyscy znają i troszczą się o A i B, jest według Biblii odpowiednim środowiskiem do załatwienia kroku trzeciego. W kościołach instytucjonalnych powinno się to odbywać w ramach małej grupy, złożonej z ludzi, którzy znają i miłują obydwu, A i B. Jeśli są oni członkami różnych wspólnot lokalnych, to jako ciało decyzyjne powinno służyć po kilku najodpowiedniejszych członków z obu wspólnot.

Kiedy kościół wyda osąd, bracia A i B winni mu się podporządkować, znając konsekwencje jego odrzucenia. Powinni się przeprosić, wybaczyć sobie i się pojednać.

Jeśli A lub B odmówi przeproszenia brata, powinien zostać wykluczony z kościoła i nikt z członków nie powinien utrzymywać z nim kontaktów. Często taka krnąbrna osoba z własnej woli i tak będzie znajdowała się poza wspólnotą, i nie zmieni zdania, dopóki na którymś etapie tego procesu nie uzyska przychylnej dla siebie decyzji. Wyjawia to jedynie jej brak szczerego pragnienia, by miłować swą duchową rodzinę.

Powszechny problem

W kościołach instytucjonalnych jest normą, że ludzie rozwiązują swe nieporozumienia odchodząc od kościoła i przyłączając się do innego. Do takiego, gdzie pastor chce budować swoje królestwo za wszelką cenę i nie zależy mu na szczerych relacjach z innymi pastorami. Dlatego przyjmuje takich ludzi i bierze ich stronę, kiedy opowiadają mu swoje bolesne historie. Taki

wzorzec podważa kroki prowadzące do pojednania, nakazane przez Chrystusa. Zwykle jest to kwestia miesięcy czy lat, kiedy osoba urażona, przyjęta przez owego pastora do kościoła, odchodzi do kolejnego, znowu obrażona.

Jezus oczekiwał, że kościoły będą na tyle małe, iż pomieszczą się w domach, a miejscowi pastorzy/starsi/przełożeni będą ze sobą współpracować jako członkowie jednego ciała. Wyłączenie członka z jednego kościoła byłoby w istocie wyłączeniem go ze wszystkich kościołów. Obowiązkiem każdego pastora/starszego/przełożonego jest zapytać wierzących, przyłączających się do jego kościoła, o ich związki z poprzednim kościołem, a następnie skontaktować się z jego przywódcami, by stwierdzić, czy tych ludzi należy przyjąć.

Boży zamiar wobec świętego Kościoła

Kolejny powszechny problem w kościołach instytucjonalnych polega na tym, że często składają się z ludzi, którzy przychodzą tylko na „przedstawienie". Nie podlegają niczyjemu nadzorowi, bo ich relacje z innymi członkami kościoła mają charakter czysto towarzyski. Zatem nikt, a zwłaszcza pastor nie ma pojęcia, jak wygląda ich życie. Ludzie nieświęci plamią wizerunek kościoła, do którego uczęszczają. Osoby z zewnątrz widzą, że ludzie podający się za chrześcijan niczym nie różnią się od niewierzących.

Już samo to powinno być wystarczającym dowodem, że struktura kościołów instytucjonalnych nie pokrywa się z Bożym zamiarem wobec Jego świętego Kościoła. Ludzie nieświęci i obłudni zawsze zdołają się ukryć w wielkich kościołach instytucjonalnych, przynosząc ujmę Chrystusowi. A z tego, co przeczytaliśmy w Mt 18,15-17 jasno wynika, że Jezus chciał, by Jego Kościół składał się z ludzi świętych, z samo-oczyszczającego się ciała. Świat patrząc na Kościół miał widzieć Jego czystą oblubienicę. Jednak dzisiaj widzą nierządnicę, niewierną swojemu mężowi.

Ten zamierzony przez Boga aspekt samo-oczyszczania się Kościoła widać wyraźnie w słowach Pawła, dotyczących krytycznej sytuacji w korynckim kościele. Tam członek wspólnoty żył w cudzołożnym związku ze swoją macochą:

> Powszechnie słyszy się o rozpuście między wami, i to o takiej rozpuście, której nie ma nawet wśród pogan, o tym, że ktoś żyje z żoną ojca. A wy wbiliście się w pychę, zamiast raczej tak boleć nad tym, aby został usunięty spośród was ten, kto się dopuścił takiego czynu. Ja chociaż nieobecny ciałem, ale obecny duchem, jak osoba obecna wydałem wyrok przeciwko temu, kto się dopuścił takiego czynu. W imię naszego Pana Jezusa, łącząc się, wy i mój duch, z mocą naszego Pana Jezusa, wydajcie takiego szatanowi dla wyniszczenia ciała, aby duch został zbawiony w dniu Pana… Napisałem wam w liście, abyście nie utrzymywali kontaktów z rozpustnikami, ale nie z rozpustnikami tego świata lub chciwcami, złodziejami czy bałwochwalcami, ponieważ musielibyście opuścić ten świat. Teraz jednak wam napisałem, abyście nie utrzymywali kontaktów z kimś, kto jest nazywany bratem, a jest rozpustnikiem, chciwcem, bałwochwalcą, oszczercą, pijakiem lub zdziercą. Z takim nawet nie jedzcie razem. Po co mi bowiem osądzać tych z zewnątrz? Czy wy nie osądzacie tych, którzy są wewnątrz? Tych, którzy są na zewnątrz, osądzi Bóg. Usuńcie złego spośród was samych (1Kor 5,1-5.9-13).

Tamtego człowieka nie trzeba było prowadzić poszczególnymi krokami do pojednania, bo najwyraźniej nie był szczerym wierzącym. Według Pawła był on tylko „nazywany bratem" oraz „zły". Ponadto kilka wersetów poniżej Paweł pisze:

> Czy nie wiecie, że niesprawiedliwi nie odziedziczą Królestwa Boga? Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy, ani rozwięźli, ani ci, którzy współżyją z mężczyznami, ani złodzieje, ani chciwcy, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdziercy nie odziedziczą Królestwa Boga (1 Kor 6,9-10).

Najwyraźniej Paweł słusznie był przekonany, że ludzie niemoralni, jak ów członek kościoła w Koryncie, zdradzają fałszywość swej wiary. Takich nie należy traktować jak braci i nie ma potrzeby przeprowadzać ich przez cztery kroki do pojednania. Trzeba ich wyłączyć, „oddać szatanowi", aby kościół nie wzmacniał ich samo-oszukiwania się, w nadziei, że dostrzegą potrzebę opamiętania się, aby „zostać zbawionymi w dniu Pana" (1Kor 5,5).

W dużych kościołach na całym świecie bywają setki ludzi pozujących na chrześcijan, którzy według biblijnych kryteriów są niewierzący i powinni zostać wyłączeni. Pismo wyraźnie pokazuje, że kościół ma obowiązek usuwania ze swoich szeregów zatwardziałych rozpustników, cudzołożników, homoseksualistów, pijaków, itd. A jednak tacy ludzie pod sztandarem „łaski" są umieszczani w kościelnych grupach wsparcia, gdzie mogą doznawać otuchy od innych „wierzących" z podobnymi problemami. Jest to obraza wobec przemieniającej życie mocy ewangelii Jezusa Chrystusa.

Upadli liderzy

I na koniec, czy skruszony lider powinien zostać natychmiast przywrócony do swej poprzedniej pozycji, jeśli popadł w poważny grzech (jak cudzołóstwo)? Chociaż Bóg niezwłocznie mu przebaczy (i podobnie powinien postąpić kościół), jednak traci on zaufanie tych, którym posługuje. *Na zaufanie trzeba zasłużyć*. Dlatego liderzy po upadku powinni dobrowolnie zrezygnować z przywódczych stanowisk i poddać się duchowemu nadzorowi, aż dowiodą, że są godni zaufania. Muszą zaczynać od zera. Ci, którzy nie zechcą pokornie służyć na mniej eksponowanym stanowisku, aby w ten sposób odzyskać zaufanie, nie powinni być w kościele uznawani za liderów.

Podsumowanie

Jako pozyskujący uczniów pracownicy kościoła, powołani, by „upominać, pouczać i zachęcać z całą cierpliwością" (2Tm 4,2), nie uchylajmy się od swego powołania. Nauczajmy swych uczniów prawdziwie się miłować, okazując zawsze miłosierdzie znosząc jedni drugich, stosując, kiedy trzeba, łagodną konfrontację, a w razie konieczności konfrontację z pomocą innych, oraz przebaczając tym, którzy o to poproszą. To o wiele lepsze niż fałszywe przebaczenie, nie przynoszące żadnego uzdrowienia zerwanych więzi. I bądźmy Panu posłuszni w każdym aspekcie, aby Jego Kościół pozostawał czysty i święty, przynosząc zaszczyt Jego imieniu!

Do dalszego studiowania tematu dotyczącego konfrontowania oraz dyscypliny kościelnej zobacz także: Rz 16,17-18; 2Kor 13,1-3; Ga 2,11-14; 2Tes 3,6.14-15; 1Tm 1,19-20; 5,19-20; Tt 3,10-11; Jk 5,19-20; 2J 10-11.

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział dwudziesty piąty

Boże karcenie

> Pomyślcie więc o Tym, który tak wielką wrogość wycierpiał od grzeszników, abyście się nie zniechęcili, złamani na duchu. Jeszcze bowiem nie stawiliście oporu grzechowi, walcząc aż do krwi, a już zapomnieliście o napomnieniu, które jest skierowane do was, jak do synów: Synu mój, nie lekceważ karcenia Pana, ani nie załamuj się, gdy On napomina. Pan bowiem karci tego, kogo kocha, chłoszcze zaś każdego, którego przyjmuje za syna. Trwajcie, gdy jesteście karceni. Bóg traktuje was jak synów. Jaki to bowiem syn, którego ojciec nie karci? Jeśli zaś nie jesteście karceni tak, jak wszyscy, jesteście bękartami, a nie synami. Poza tym, karcili nas ziemscy ojcowie, a ich szanowaliśmy. Czy więc o wiele bardziej nie podporządkujemy się Ojcu duchów, abyśmy żyli? Tamci bowiem tylko przez krótki czas nas karcili tak, jak chcieli, Ten zaś dla naszego dobra, abyśmy mieli udział w Jego świętości. Żadne też karcenie w danej chwili nie wydaje się przyjemne, ale bolesne. Później jednak przynosi pokojowy owoc sprawiedliwości tym, którzy zostali przez nie doświadczeni. Dlatego wyprostujcie opadłe ręce i omdlałe kolana. Kroczcie prostymi ścieżkami, aby to, co kuleje, nie zeszło z drogi, ale nade wszystko zostało uleczone (Hbr 12,3-13).

Według natchnionego autora Listu do Hebrajczyków nasz Ojciec niebiański karci wszystkie swoje dzieci. Jeśli nigdy tego nie doświadczamy, to znaczy, że nie jesteśmy Jego dziećmi. Bądźmy więc świadomi oraz wrażliwi na Jego karcenie. Niektórzy nominalni chrześcijanie, którzy skupiają się tylko na Bożych błogosławieństwach i dobroci, traktują wszelkie negatywne okoliczności jako ataki diabła, pozbawione jakiegokolwiek Bożego celu. To może być wielkim błędem, skoro to Bóg próbuje swoim karceniem doprowadzić ich do opamiętania.

Dobrzy rodzice karcą dzieci w nadziei, że one wreszcie się czegoś nauczą, dojrzeją i przygotują się do odpowiedzialnej dorosłości. Bóg też nas karci, abyśmy wzrastali duchowo, stawali się bardziej użyteczni w Jego służbie i byli przygotowani stanąć przed Jego sędziowskim tronem. Karci nas, bo nas kocha i chce, byśmy mieli udział w Jego świętości. Naszemu kochającemu Ojcu niebiańskiemu zależy na naszym wzroście duchowym. Pismo mówi: „Ten, kto rozpoczął w was dobre dzieło, doprowadzi je do końca, aż do dnia Chrystusa Jezusa” (Flp 1,6).

Żadnemu dziecku nie podobają się rodzicielskie klapsy. Przeżycie Bożego karcenia też nie jest „przyjemne, ale bolesne” jak czytaliśmy. Jednak w końcu jest pożyteczne, bo przynosi „pokojowy owoc sprawiedliwości”.

Kiedy i jak Bóg nas karci?

Podobnie jak każdy dobry ojciec, Bóg karci swoje dzieci tylko wtedy, gdy są nieposłuszne. Za każdym razem, gdy Go nie posłuchamy, możemy być poddani Jego karceniu. Pan jest jednak miłosierny i zwykle daje nam sporo czasu na opamiętanie się. Karcenie zwykle nas dotyka po Jego wielu ostrzeżeniach, gdy już wielokrotnie byliśmy nieposłuszni.

Jak Bóg nas karci? Jak się dowiedzieliśmy wcześniej, Bóg może dopuścić słabość, chorobę a nawet przedwczesną śmierć:

> Dlatego to wśród was wielu jest słabych i chorych, i liczni umierają. Jeśli natomiast sami siebie osądzimy, nie będziemy sądzeni. Jeśli zaś jesteśmy sądzeni przez Pana, jesteśmy karceni, abyśmy nie zostali potępieni ze światem (1Kor 11,30-32).

Nie należy wyciągać pochopnych wniosków, że wszelka choroba jest wynikiem Bożego karcenia (przypadek Hioba temu zaprzecza). Jeśli jednak uderzy w nas choroba, mądrze jest dokonać duchowej analizy, czy przypadkiem nieposłuszeństwem nie otworzyliśmy drzwi dla Bożego karcenia.

Możemy uniknąć Bożego sądu, jeśli sami się osądzamy, czyli przyznajemy do grzechu i się opamiętujemy. Logicznym byłby wniosek, iż po opamiętaniu się jesteśmy kandydatami do uzdrowienia, jeśli nasza choroba wynika z Bożego karcenia.

Dzięki sądowi Bożemu, mówi Paweł, unikamy potępienia ze światem. Co to znaczy? Chyba jedynie to, że Boże karcenie skłania nas do opamiętania, abyśmy ostatecznie nie poszli do piekła wraz ze światem. Jest to trudne do zaakceptowania przez tych, którzy sądzą, że dla zmierzających do nieba wierzących świętość jest czymś nieobowiązkowym. Ale po przeczytaniu Kazania na górze wiemy, że tylko ci, którzy są posłuszni Bożej woli, wejdą do Jego Królestwa (zob. Mt 7,21). Jeśli zatem trwamy w grzechu i nie odwracamy się od niego, ryzykujemy utratę wiecznego życia. Dzięki Bogu za Jego karcenie, ono prowadzi nas do opamiętania i ratuje przed piekłem!

Szatan jako narzędzie Bożych sądów

Z szeregu biblijnych urywków jasno wynika, że Bóg, aby nas dyscyplinować, może posłużyć się szatanem. Na przykład w podobieństwie o słudze, który nie wybaczył innemu, w Mt 18, Jezus stwierdził, że pan „się rozgniewał", kiedy dowiedział się, że zwolniony z długu sługa nie odpuścił swojemu współsłudze. W efekcie „oddał go katom, dopóki nie zwróci całego długu" (Mt 18,34). To podobieństwo Jezus zakończył ważnymi słowami:

> Tak mój Ojciec, który jest w niebie, postąpi z wami, jeśli każdy z was nie przebaczy z serca swojemu bratu (w. 35).

Kim są owi „kaci"? Wydaje się prawdopodobne, że to diabeł i jego demony. Bóg może oddać swoje nieposłuszne dziecko w ręce diabła, aby je skłonić do opamiętania się. A jeśli i wówczas się nie opamięta, odda mu je na wieczność. Trudności i tragedie potrafią przyprowadzić ludzi do skruchy, tak jak syna marnotrawnego (zob. Łk 15,14-19).

W Starym Testamencie znajdujemy przykłady, jak Bóg posługiwał się szatanem czy złymi duchami, aby wykonać karę lub sądy nad ludźmi, którzy zasłużyli na Jego gniew. Przykład tego znajdziemy w Księdze Sędziów, gdzie czytamy, że „Bóg zesłał ducha niezgody [ducha złego - BG] między Abimelekiem a możnymi z Sychem" (Sdz 9,23), aby wykonać nad nimi sąd za ich niecne czyny przeciwko synom Gedeona.

Biblia mówi też, że króla Saula „opętał duch zły, zesłany przez Pana", aby go przywieść do opamiętania (1Sm 16,14). Saul jednak się nie opamiętał i z powodu swego buntu w końcu zginął w bitwie.

W obydwu tych starotestamentowych przykładach Pismo stwierdza, że złe duchy zostały „posłane od Boga". To nie znaczy, że Bóg ma w niebie złe duchy, które tylko czekają, by Mu służyć. Jest bardziej prawdopodobne, że Bóg zezwala złym duchom szatana, by w sposób ograniczony wykonywali swe złe dzieło, mając nadzieję, że grzesznicy dotknięci takim utrapieniem opamiętają się.

Inne środki Bożej dyscypliny

W starym przymierzu Bóg często karcił swój lud dopuszczając także tragedie, jak głód czy najazd obcych wrogów. W końcu Izraelici postanawiali się ukorzyć, a Bóg wybawiał ich od wrogów. Kiedy po latach udręki i ostrzeżeń i tak nie chcieli się opamiętać, Bóg w ostateczności zezwolił obcym mocarstwom ich zniewolić i deportować z kraju jako wygnańców.

W ramach nowego przymierza jest bezsprzecznie możliwe, iż Bóg także może karcić swoje nieposłuszne dzieci dopuszczając w ich życiu kłopoty lub zezwalając, by dręczyli ich wrogowie. Na przykład cytowany na początku tego rozdziału urywek o Bożym karceniu (Hbr 12,3-13) znajduje się w kontekście mówiącym o hebrajskich wierzących prześladowanych za wiarę. Jednak nie każde prześladowanie jest Bożym dopustem za nieposłuszeństwo. Każdy przypadek trzeba oceniać indywidualnie.

Właściwa reakcja na Boże karcenie

Zgodnie z napomnieniem przytoczonym na początku tego rozdziału na Boże karcenie można reagować niewłaściwie w dwojaki sposób: „lekceważąc karcenie Pana" lub „załamując się, gdy On napomina" (Hbr 12,5). Jeśli lekceważymy Boże karcenie, znaczy to, że go nie rozpoznajemy lub ignorujemy ostrzeżenie, które w ten sposób wyraził. Załamywanie się pod wpływem Bożego dyscyplinowania to rezygnowanie z wysiłków, aby się Jemu podobać, ponieważ uważamy, że traktuje się nas zbyt surowo. Obydwie reakcje są błędne. Powinniśmy pamiętać, że Bóg nas kocha i dyscyplinuje dla naszego dobra. Kiedy rozpoznamy, że karci nas Jego kochająca ręka, opamiętajmy się i przyjmijmy Jego przebaczenie.

Kiedy to uczynimy, możemy oczekiwać, że Boże karcenie ustanie. Nie powinniśmy jednak koniecznie oczekiwać zwolnienia nas z nieuchronnych konsekwencji naszego grzechu, choć oczywiście możemy prosić Pana o miłosierdzie i pomoc. Bóg reaguje na pokornego i skruszonego ducha (zob. Iz 66,2). Biblia obiecuje: „… bo Jego gniew trwa tylko przez chwilę, a Jego łaska przez całe życie. Choćby wieczorem przyszedł płacz, ranek przyniesie radość" (Ps 30,6).

Po tym, jak Boże sądy spadły na Izraelitów, On obiecał:

> Na krótką chwilę porzuciłem ciebie, ale z ogromną miłością cię przygarnę. W przystępie gniewu ukryłem przed tobą na krótko swe oblicze, ale w miłości wieczystej nad tobą się ulitowałem (Iz 54,7-8).

Bóg jest dobry i miłosierny!

Do dalszego studiowania tematu Bożej dyscypliny zobacz także: 2Krn 6,24-31. 36-39; 7,13-14; Ps 73,14; 94,12-13; 106,40-46; 118,18; 119,67.71; Jer 2,29-30; 5,23-25; 14,12; 30,11; Ag 1,2-13; 2,17; Dz 5,1-11; Ap 3,19.

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział dwudziesty szósty

Post

Post to dobrowolne powstrzymanie się na jakiś czas od spożywania żywności oraz/lub płynów.

Biblia podaje wiele takich przykładów. Niektórzy przez okres postu rezygnowali z jedzenia czegokolwiek, inni ze spożywania tylko niektórych produktów żywnościowych. Przykładem tego ostatniego jest trzytygodniowy post Daniela, kiedy to nie jadł „wybornych potraw… mięsa ani wina" (Dn 10,3).

Znajdujemy też kilka przykładów ludzi, którzy nie przyjmowali ani jedzenia ani wody, ale ten rodzaj postu występuje rzadko i należy go traktować jako niezwykły, jeśli trwa ponad trzy dni. Kiedy na przykład Mojżesz pościł w ten sposób przez czterdzieści dni, gdy przebywał w obecności samego Boga, jego twarz jaśniała (zob. Wj 34,28-29). Niedługo potem powtórzył ten 40-dniowy post (zob. Pwt 9,9.18). Były to dwa zupełnie nadnaturalne posty i nikt nie powinien w tym względzie naśladować Mojżesza. Jest rzeczą niemożliwą, aby bez nadzwyczajnej pomocy Boga, przeżyć bez wody dłużej niż kilka dni. Odwodnienie prowadzi do śmierci. Natomiast większość zdrowych ludzi może przeżyć sporo tygodni bez jedzenia.

Po co pościć?

Pierwszorzędnym celem postu są korzyści płynące ze spędzenia dodatkowego czasu na modlitwie i szukaniu Pana. W Biblii nie ma prawie żadnej wzmianki o poście, który by się nie łączył z modlitwą, co sugeruje, że post bez modlitwy nie ma sensu. Na przykład obydwie wzmianki o poście w Dziejach Apostolskich mówią o modlitwie. W pierwszym przypadku (zob. Dz 13,1-3) prorocy i nauczyciele w Antiochii zwyczajnie „pełnili służbę Panu i pościli". Wtedy otrzymali prorockie objawienie i w konsekwencji wysłali Pawła i Barnabę w ich pierwszą podróż misyjną. W drugim przypadku Paweł i Barnaba wyznaczali starszych w nowych kościołach w Galacji. Czytamy:

> Kiedy w każdym kościele wśród modlitw i postów, przez włożenie rąk ustanowili im starszych, polecili ich Panu, w którego uwierzyli (Dz 14,23),

Może tutaj Paweł i Barnaba naśladowali przykład Jezusa, który spędził całą noc na modlitwie, zanim wybrał dwunastu (zob. Łk 6,12). Ważne decyzje, jak ustanawianie duchowych liderów, muszą być „przemodlone", aż będziemy pewni, jakie jest prowadzenie Pana. Dzięki postowi możemy mieć więcej czasu na modlitwę w tej sprawie. Skoro Nowy Testament zaleca małżonkom

chwilową abstynencję seksualną, aby mogli się bardziej oddać modlitwie (zob. 1Kor 7,5), to łatwo zrozumieć, iż chwilowe powstrzymanie się od jedzenia może służyć temu samemu celowi.[1]

Kiedy zatem potrzebujemy się modlić o Boże kierownictwo w sprawie ważnych duchowych decyzji, post się przydaje. O wiele innych potrzeb można się modlić stosunkowo krótko. Nie trzeba na przykład pościć, aby się pomodlić Modlitwą Pańską. Modlitwy o Boże kierownictwo trwają dłużej ze względu na trudności w „rozróżnieniu Bożego głosu w naszych sercach", jako że „konkurują" z nim nasze niewłaściwe pragnienia czy motywacje, albo zwyczajnie brak nam pełnego oddania się Bogu. Uzyskanie pewności co do Jego kierownictwa może wymagać dłuższego okresu modlitwy i w takim przypadku post jest korzystny.

Oczywiście, samo poświęcanie czasu na modlitwę o jakikolwiek dobry cel jest duchowo korzystne. Dlatego post należy uważać za cudowny środek dający duchową siłę i skuteczność, o ile jest powiązany z modlitwą. Czytamy, że pierwsi apostołowie oddawali się „modlitwie i posłudze Słowa" (Dz 6,4). To z pewnością po części wyjaśnia sekret ich duchowej mocy i skuteczności.

Post niewłaściwy

Ustaliwszy niektóre biblijne powody postu w ramach Nowego Przymierza rozważmy też powody *niebiblijne*.

Niektórzy poszczą w nadziei, że dzięki temu Bóg szybciej odpowie na ich prośby. Jednak Jezus powiedział, iż odpowiedź na modlitwę zapewnia przede wszystkim wiara, a nie post (zob. Mt 21,22). Post nie jest narzędziem „przymusu wobec Boga" lub sposobem zakomunikowania Mu: – Lepiej mi odpowiedz, bo zagłodzę się na śmierć! – To nie jest post biblijny, ale strajk głodowy! Pamiętamy, jak Dawid pościł i modlił się przez kilka dni o to, by jego dziecko urodzone z Batszeby przeżyło. Jednak umarło, gdyż Bóg karcił Dawida. Post nie zmienił sytuacji. Dawid nie modlił się z wiarą, bo nie miał żadnej obietnicy, na której mógłby się oprzeć. Końcowy efekt pokazał, że właściwie modlił się i pościł wbrew Bożej woli.

Post nie jest też warunkiem przebudzenia. Nie czytamy w Nowym Testamencie, aby ktoś pościł w intencji przebudzenia. Apostołowie, posłuszni Jezusowi, zwyczajnie głosili ewangelię. Jeśli jakieś miasto ich nie przyjmowało, posłuszni Jezusowi, strzepywali kurz ze swoich stóp i szli do następnego (zob. Łk 9,5; Dz 13,49-51). Nie pozostawali na miejscu i nie pościli, próbując „zburzyć duchowe warownie" w oczekiwaniu na przebudzenie. Muszę wszak dodać, iż post połączony z modlitwą z pewnością może przynieść korzyść sługom ewangelii, czyniąc ich skuteczniejszymi nosicielami przebudzenia. Wielu z duchowych gigantów, o których czytamy w historii Kościoła, miało w zwyczaju modlić się i pościć.

Post nie jest środkiem „ujarzmiania ciała", jako że chęć jedzenia jest pragnieniem uprawnionym i nie grzesznym, w odróżnieniu od oczywistych „żądz ciała", wymienionych w Ga 5,19-21. Z drugiej strony post *jest* ćwiczeniem w opanowaniu ciała, a ta cnota jest potrzebna do chodzenia według Ducha a nie według ciała.

Poszczenie w celu udowodnienia swojej duchowości czy pokazania oddania Bogu to strata czasu i oznaka obłudy. Właśnie dlatego pościli faryzeusze i Jezus ich za to potępił (zob. Mt 6,16; 23,5).

Niektórzy poszczą, aby zdobyć zwycięstwo nad szatanem. Ale to niebiblijne. Pismo obiecuje, że jeśli odeprzemy szatana wiarą w Boże Słowo, ucieknie od nas (zob. Jk 4,7; 1P 5,8-9). Post nie jest konieczny.

Ale czyż Jezus nie powiedział, że niektóre demony można wypędzić tylko przez „modlitwę i post"?

1. Angielskie tłumaczenie *Króla Jakuba* [a także polska *Biblia Gdańska*] zalecają obopólną zgodę małżonków na powstrzymanie się od fizycznego współżycia, aby oddać się „postowi i modlitwie". Współczesne tłumaczenia w większości mówią tylko o modlitwie.

Kiedy Jezus usłyszał wiadomość, że uczniowie nie potrafią uwolnić chłopca z władzy demona, najpierw ubolewał nad ich brakiem wiary (zob. Mt 17,17). Gdy uczniowie Go zapytali, dlaczego zawiedli, odpowiedział, że właśnie z powodu ich małej wiary (zob. Mt 17,20). Mógł też na marginesie dodać: „Tego rodzaju demonów nie można wypędzić inaczej, jak tylko przez modlitwę i post" (Mt 17,21). Powiedziałem, że *mógł* te słowa dodać na marginesie, gdyż są dowody, iż tego zdania nie było w *oryginalnej* Ewangelii Mateusza (zob. przekład ekumeniczny Nowego Testamentu), co oznacza, że Jezus mógł wcale tych słów nie powiedzieć.

Marek, relacjonując to samo wydarzenie, przytacza takie oto słowa Jezusa: „Tego rodzaju nie można wypędzić żadną inną mocą, jak tylko przez modlitwę" (Mk 9,29), a przypisy przekładu ekumenicznego podają, że w wielu rękopisach zostały w tym miejscu dodane słowa „i post".

Gdyby Jezus faktycznie te słowa wypowiedział, to konkluzja, iż post jest konieczny do tego, by skutecznie wypędzać demony, i tak byłaby niewłaściwa. Jeśli Jezus komuś udziela władzy nad demonami, jak w przypadku dwunastu apostołów (zob. Mt 10,1), to ta osoba tę władzę ma, zaś post nie może jej wzmocnić. Oczywiście, post może dać nam więcej czasu na modlitwę, co potęguje duchową wrażliwość i wiarę w udzielone nam przez Boga pełnomocnictwo.

Pamiętajmy też, że jeśli Jezus faktycznie wypowiedział tamto zdanie, dotyczyło ono tylko *jednego* rodzaju demona. Chociaż uczniowie tym razem nie potrafili wypędzić tego konkretnego demona, to skutecznie wypędzili wiele innych demonów (zob. Łk 10,17).

Chodzi o to, że nie musimy pościć, żeby odnieść zwycięstwo nad szatańskimi atakami skierowanymi przeciw nam.

Nadmierne podkreślanie znaczenia postu

Niestety, niektórzy wierzący uczynili z postu religię, umieszczając go na pierwszorzędnym miejscu w swoim chrześcijańskim życiu. Natomiast w nowotestamentowych Listach nie ma ani jednej wzmianki o poście.[2] Nie ma żadnych wskazówek, skierowanych do wierzących, jak lub kiedy pościć. Nie ma też zachęty do poszczenia. To wskazuje, że post nie jest głównym wymogiem w naśladowaniu Jezusa.

O poście częściej wspomina Stary Testament. Zwykle był powiązany albo ze smutkiem po śmierci bliskiej osoby czy w czasie pokuty, albo z żarliwą modlitwą w okresach narodowego lub osobistego kryzysu (zob. Sdz 20,24-28; 1 Sm 1,7-8; 7,1-6; 31,11-13; 2 Sm 1,12; 12,15-23; 1Krl 21,20-29; 2Krn 20,1-3; Ezd 8,21-23; 10,1-6; Ne 1,1-4; 9,1-2; Est 4,1-3.15-17; Ps 35,13-14; 69,11; Iz 58,1-7; Dn 6,16-18; 9,1-3; Jl 1,13-14; 2,12-17; Jon 3,4-10; Za 7,4-5). Uważam, że nadal są to uzasadnione powody postu.

Stary Testament naucza, że oddawanie się postowi wówczas, gdy zaniedbuje się ważniejsze przykazania, jak troszczenie się o ubogich, jest pozbawione równowagi (zob. Iz 58,1-12; Za 7,1-4).

Z pewnością nie można Jezusa oskarżyć o nadmierne promowanie postu. Faryzeusze krytykowali Go za to, że go nie praktykuje (zob. Mt 9,14-15). Zganił ich za to, że przedkładali post nad ważniejsze sprawy duchowe (zob. Mt 23,23; Łk 18,9-12).

Z drugiej strony Jezus w Kazaniu na górze mówił swoim naśladowcom o poście. Pouczał, by pościli z właściwych pobudek, i wyraził oczekiwanie, iż będą od czasu do czasu pościć. Obiecał im, iż Bóg wynagrodzi ich post. Sam też do pewnego stopnia praktykował post (zob. Mt 17,21). I zapowiedział, że nadejdzie czas, gdy uczniowie będą pościć, kiedy zostanie od nich zabrany (zob. Łk 5,34-35).

2. Jedynym wyjątkiem byłaby pawłowa wzmianka o poście małżonków w 1Kor 7,5, ale znajdujemy ją tylko w angielskiej Biblii *Króla Jakuba* [oraz w polskiej *Biblii Gdańskiej*]. O wymuszonym poście czytamy w Dz 27,21.33-34; 1Kor 4,11 oraz 2Kor 6,5; 11,27. Nie były to jednak posty mające jakiś duchowy cel, ale spowodowane trudnymi okolicznościami lub brakiem pożywienia.

Jak długo należy pościć?

Jak wspomniałem wcześniej, wszystkie 40-dniowe posty opisane w Biblii można sklasyfikować jako nadnaturalne. Rozważaliśmy dwa posty Mojżesza, odbywane w obecności Boga. Eliasz również pościł przez czterdzieści dni, ale wcześniej był karmiony przez anioła (zob. 1Krl 19,5-8). Czterdziestodniowy post Jezusa był również wyraźnie nadnaturalny. Został poprowadzony przez Ducha Świętego na pustynię. Tam pod koniec postu doświadczał nadnaturalnych pokus ze strony szatana. Wreszcie odwiedzili go aniołowie (zob. Mt 4,1-11). Posty 40-dniowe nie są biblijną normą.

Jeśli ktoś dobrowolnie powstrzymuje się od spożycia posiłku, aby poświęcić czas na szukanie Pana, to wtedy pości. Pomysł, żeby post trwał po kilka dni, jest błędny.

Oba posty wspomniane w Dziejach Apostolskich, o jakich mówiliśmy (zob. Dz 13,1-3; 14,23), najwyraźniej nie były bardzo długie. Mogły polegać na rezygnacji z jednego posiłku.

Ponieważ post służy głównie szukaniu Pana, zalecałbym, aby pościć tak długo, aż uzyskamy to, czego pragniemy od Boga.

Pamiętajmy, post nie jest po to, by zmuszać Boga do odpowiedzi. Może tylko poprawić naszą wrażliwość na Ducha Świętego. Bóg do nas mówi niezależnie od tego, czy pościmy czy nie. Trudność polega na tym, by odróżnić Jego kierownictwo od własnych pragnień.

Kilka rad praktycznych

Post wpływa na nasze ciało w różnoraki sposób. Możemy odczuwać osłabienie, zmęczenie, bóle głowy, nudności, oszołomienie, skurcze żołądka, itd. Jeśli ktoś ma nawyk picia kawy, herbaty lub innych napojów z kofeiną, niektóre z tych objawów można wytłumaczyć odstawieniem kofeiny. W takich wypadkach dobrze jest wyeliminować te napoje ze swojej diety na kilka dni przed postem. Jeśli ktoś pości w miarę regularnie, odkryje, że każdy kolejny post znosi łatwiej, chociaż zwykle odczuje osłabienie przez pierwszy tydzień lub dwa.

Podczas postu trzeba pić dużo czystej wody, aby się nie odwodnić.

Post należy przerywać ostrożnie i powoli, zwłaszcza jeśli był długotrwały. Gdy nasz żołądek nie trawił stałego pożywienia przez trzy dni, byłoby nierozsądne nagle zjeść coś ciężkostrawnego. Lepiej zacząć od soków i potraw lekkostrawnych. Po dłuższym poście układ trawienny potrzebuje dłuższego czasu do przystosowania się, żeby jeść normalnie. Zrezygnowanie z jednego czy dwóch posiłków nie wymaga okresu przejściowego.

Niektórzy są przekonani, że ostrożne i umiarkowane poszczenie wpływa pozytywnie na nasze zdrowie, i ja podzielam ten pogląd. Wysłuchałem świadectw wielu ludzi chorych, którzy podczas postu wyzdrowieli. Uważa się, że post to sposób na odpoczynek dla organizmu i jego oczyszczenie. Z tego powodu pierwszy post może być najtrudniejszy. Taka osoba najbardziej potrzebuje oczyszczenia swych organów wewnętrznych.

Odczucie fizycznego głodu zwykle ustaje po okresie dwóch do czterech dni postu. Kiedy powraca (zwykle po kilku tygodniach), jest to znak, aby ostrożnie post kończyć, jako że zaczyna się faza głodzenia organizmu, który po wykorzystaniu całego nagromadzonego tłuszczu zaczyna spalać żywotne komórki. Czytamy, że Jezus poczuł głód po 40 dniach postu i wtedy go zakończył (zob. Mt 4,2).

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział dwudziesty siódmy

Życie pozagrobowe

Większość chrześcijan wie, że po śmierci ludzie idą albo do nieba albo do piekła. Nie wszyscy jednak rozumieją, że niebo nie jest ostatecznym miejscem zamieszkania sprawiedliwych, a *Hades* nie jest ostatecznym miejscem zamieszkania niesprawiedliwych.

Kiedy umierają naśladowcy Jezusa Chrystusa, ich duch/dusza natychmiast idzie do nieba, gdzie mieszka Bóg (zob. 2Kor 5,6-8; Flp 1,21-23; 1Tes 4,14). Kiedyś w przyszłości Bóg stworzy nowe niebo i nową ziemię. Wówczas Nowe Jeruzalem zstąpi z nieba na ziemię (zob. 2P 3,13; Ap 21,1-2) i sprawiedliwi zamieszkają tam na zawsze.

Niesprawiedliwi po śmierci natychmiast idą do *Hadesu*, miejsca, gdzie tymczasowo oczekują na zmartwychwstanie ciał. Owego dnia staną przed Bożym tronem sędziowskim, a następnie zostaną wrzuceni do jeziora płonącego ogniem i siarką, nazywanego w Biblii *Gehenną*. Przyjrzymy się temu wszystkiemu bliżej w oparciu o Biblię.

Kiedy umierają niesprawiedliwi

Aby lepiej zrozumieć los niesprawiedliwych po śmierci, musimy przestudiować jedno hebrajskie słowo ze Starego Testamentu oraz trzy greckie z Nowego. Chociaż te trzy słowa określają trzy różne miejsca, często są tłumaczone w różnych wersjach Biblii jako piekło, co może być dla czytelników mylące.

Przyjrzyjmy się najpierw hebrajskiemu słowu Szeol. Występuje ono w Starym Testamencie ponad 60 razy. Najwyraźniej dotyczy miejsca przebywania niesprawiedliwych po śmierci. Kiedy na przykład Korach oraz jego zwolennicy zbuntowali się przeciw Mojżeszowi na pustyni, Bóg ich pokarał w ten sposób, że rozstąpiła się ziemia i ich pochłonęła wraz z dobytkiem. Pismo mówi, że wpadli do Szeolu:

> Wpadli razem ze wszystkim, co do nich należało, żywcem do Szeolu, a ziemia zamknęła się nad nimi. Tak zniknęli spośród społeczności (Lb 16,33).

Później Bóg ostrzegł Izraelitów, że Jego gniew rozpalił ogień, który płonie w Szeolu:

> Zapłonął żar mego gniewu, co sięga do głębin Szeolu, pożera ziemię z plonami, podwaliny gór zapala (Pwt 32,22).

Król Dawid tak się wyraził:

> Niech wrócą bezbożni do Szeolu, wszystkie narody, które zapomniały o Bogu (Ps 9,18).

W sprawie niesprawiedliwych się modlił:

> Niech śmierć na nich spadnie, niech żywcem wpadną do Szeolu, bo w ich domach i pomiędzy nimi panuje przewrotność! (Ps 55,16).

Ostrzegając młodzieńców przed sztuczkami nierządnicy mądry Salomon napisał:

> Dom jej drogą jest do Szeol, co w podwoje śmierci prowadzi… Nie myśli się o tym, że tam bawią zmarli, jej zaproszeni – w głębinach Szeol (Prz 7,27; 9,18).

Napisał też inne przysłowia, które utwierdzają nas w przekonaniu, że w Szeolu na pewno nie znajdą się sprawiedliwi:

> Dla mądrego droga życia – w górę, by uniknąć Szeolu, co w dole (15,24).
>
> Ty go uderzysz rózgą, a od Szeolu zachowasz mu duszę (23,14).

I wreszcie, zapowiadając Jezusowy opis piekła, Izajasz proroczo mówił o królu Babilonu, który się wywyższył, ale miał zostać strącony do Szeolu:

> Podziemny *Szeol* poruszył się przez ciebie, na zapowiedź twego przybycia; dla ciebie obudził cienie zmarłych, dla wszystkich wielmożów ziemi; kazał powstać z tronów wszystkim królom narodów. Wszyscy oni zabierają głos, by ci powiedzieć: „Ty również padłeś bezsilny jak i my, stałeś się do nas podobny! Do *Szeolu* strącony twój przepych i dźwięk twoich harf. Robactwo jest twoim posłaniem, robactwo też twoim przykryciem. Jakże spadłeś z niebios, Jaśniejący, Synu Jutrzenki? Jakże runąłeś na ziemię, ty, który podbijałeś narody? Ty, który mówiłeś w swym sercu: Wstąpię na niebiosa; powyżej gwiazd Bożych postawię swój tron. Zasiądę na Górze Obrad, na krańcach północy. Wstąpię na szczyty obłoków, podobny będę do Najwyższego. Jak to? Strąconyś do *Szeolu* na samo dno Otchłani!" Którzy cię ujrzą, utkwią wzrok w tobie, zastanowią się nad tobą: „Czyż to nie ten, który trząsł ziemią, który obalał królestwa, który świat cały zamieniał w pustynię, a miasta jego obracał w perzynę, który swych jeńców nie zwalniał do domu?" (Iz 14,9-17)

Te i podobne teksty przekonują nas, że Szeol zawsze był i nadal jest miejscem męki, gdzie są uwięzieni niesprawiedliwi po śmierci. A dowodów jest więcej.

Hades

Jest jasne, że greckie słowo *Hades* oznacza to samo miejsce co hebrajskie słowo *Szeol*. Na dowód tego wystarczy porównać Ps 16,10 z Dz 2,27, gdzie jest cytowany:

> Bo nie opuścisz mej duszy w *Szeolu* i nie skażesz wiernego na zagładę [ang. - nie dopuścisz, aby Twój Święty doznał skażenia] (Ps 16,10).
>
> … nie zostawisz Mojej duszy w otchłani (gr. w *Hadesie*) ani nie dopuścisz, aby Twój Święty doznał skażenia (Dz 2,27).

Ciekawe, że we wszystkich dziesięciu przypadkach występowania słowa *Hades* w Nowym Testamencie, zawsze oznacza ono coś negatywnego, miejsce udręk, gdzie niesprawiedliwi są więzieni po śmierci (zob. Mt 11,23; 16,18; Łk 10,15; 16,23; Dz 2,27; 2,31; Ap 1,18; 6,8; 20,13-14). Wszystko to wskazuje, że Szeol/Hades był i jest miejscem przebywania niesprawiedliwych po śmierci, miejscem udręk.[1]

1. Niektórzy tezę, iż Szeol był miejscem, do którego trafiali po śmierci *sprawiedliwi*, próbują udowodnić w oparciu o kilka tekstów, takich jak Rdz 37,35; Hi 14,13, Ps 89,49; Koh (Kzn) 9,10 oraz Iz 38,9-10. Biblijny materiał dowodowy nie jest tu zbyt przekonujący. Jeśli do Szeolu trafiali po śmierci i niesprawiedliwi i sprawiedliwi, to musiał się składać z dwóch oddzielnych przedziałów: nieba i raju. I to właśnie twierdzą propagatorzy tej koncepcji.

Czy Jezus zstąpił do Szeolu/Hadesu?

Wróćmy do Psalmu 61,10 oraz Dz 2,27, gdzie Piotr cytuje ten tekst; oba wersety wskazują, iż Szeol i Hades są tym samym miejscem. W swoim kazaniu w dzień Pięćdziesiątnicy Piotr stwierdził, że w Ps 61,10 Dawid nie mówi o sobie, ale proroczo o Chrystusie, gdyż ciało Dawida, inaczej niż Chrystusa, uległo skażeniu (zob. Dz 2,29-31). Wobec tego rozumiemy, że w Ps 61,10 to faktycznie Jezus zwraca się do Ojca, wyrażając przekonanie, że Ojciec nie opuści Jego duszy w Szeolu ani nie pozwoli, by Jego ciało doznało skażenia.

Niektórzy tę wypowiedź Jezusa interpretują jako dowód na to, iż Jego dusza zstąpiła do Szeolu/Hadesu podczas trzech dni pomiędzy śmiercią a zmartwychwstaniem. Ale właściwie nic na to nie wskazuje. Jeszcze raz zauważmy, co dokładnie Jezus mówi do Ojca:

> Bo nie opuścisz mej duszy w *Szeolu* i nie skażesz wiernego na zagładę [ang - nie dopuścisz, aby Twój Święty doznał skażenia] (Ps 16,10).

Jezus nie mówił Ojcu: – Wiem, iż moja dusza spędzi kilka dni w Szeolu/Hadesie, ale wierzę, że mnie tam nie opuścisz. – Mówił raczej: – Wierzę, że kiedy umrę, nie zostanę potraktowany jak niesprawiedliwi, moja dusza nie zostanie opuszczona w Szeolu/Hadesie. Nie spędzę tam nawet minuty. Wiem, że zamierzasz mnie wzbudzić w ciągu trzech dni i nie pozwolisz na skażenie mojego ciała.

Taka interpretacja jest z pewnością uzasadniona. Kiedy Jezus mówił: „Nie dopuścisz, aby Twój Święty doznał skażenia", to rozumiemy, że przez te trzy dni ciało Jezusa nie ulegało stopniowemu rozkładowi, by podczas zmartwychwstania zostać odnowione. Raczej chodzi o to, że ono nie podlegało *żadnemu skażeniu*, od chwili śmierci aż do zmartwychwstania.

Podobnie stwierdzenie, że Jego dusza nie zostanie opuszczona w Szeolu/Hadesie, nie trzeba interpretować, jakoby przez kilka dni pozostawał w Szeolu/Hadesie, ale ostatecznie nie został tam opuszczony.[2] Chyba raczej to znaczy, że Jego dusza nie miała zostać potraktowana tak jak dusze niesprawiedliwych, opuszczone w Szeolu/Hadesie. Nie miała tam spędzić ani minuty.

Gdzie Jezus przebywał w ciągu tych trzech dni?

Pamiętajmy, że Jezus powiedział uczniom, iż spędzi trzy dni i noce w głębi ziemi (zob. Mt 12,40). Nie wydaje się, że chodzi tu o przebywanie Jego ciała przez trzy dni w grobie, jako że grób trudno uważać za „głębię ziemi". Musiał raczej mówić o tym, że Jego duch/dusza będzie głęboko w ziemi. Możemy zatem wywnioskować, iż Jego duch/dusza od śmierci do zmartwychwstania nie była w niebie. Jezus potwierdził to po zmartwychwstaniu, mówiąc do Marii, że jeszcze nie wstąpił do Ojca (zob. J 20,17).

Wiemy też, że skruszonemu złoczyńcy na krzyżu obiecał, że ten znajdzie się z Nim tego samego dnia w raju (zob. Łk 23,43). Biorąc pod uwagę wszystkie te fakty wiemy, że duch /dusza Jezusa spędził(a) trzy dni i noce w głębi ziemi. Przynajmniej przez część tego okresu przebywał w miejscu zwanym „rajem", którego nazwa nie wydaje się być właściwym synonimem Szeolu/Hadesu, miejsca udręki!

---

2. Osoby podpisujące się pod tą właśnie interpretacją muszą zatem zgodzić się z jedną z dwóch innych teorii. Jedna zakłada, że Szeol/Hades był nazwą miejsca, gdzie przebywali po śmierci zarówno niesprawiedliwi *jak i* sprawiedliwi, podzielonego na dwa przedziały – miejsce mąk oraz raj, do którego poszedł Jezus. Według drugiej teorii Jezus przez trzy dni i noce znosił udręki potępionych w płomieniach Szeolu/Hadesu, cierpiąc w całej rozciągłości karę za grzech w zastępstwie za nas. Trudno obie teorie udowodnić na podstawie Pisma, a poza tym żadna z nich nie jest potrzebna, jeśli Jezus w ogóle w Szeolu/Hadesie nie przebywał. A to właśnie oznacza Jego stwierdzenie. W odniesieniu do drugiej teorii, Jezus przez trzy dni i noce od śmierci do zmartwychwstania nie cierpiał udręk ludzi potępionych, ponieważ nasze odkupienie zostało wyjednane Jego cierpieniem na krzyżu (zob. Kol 1,22), a nie Jego rzekomymi udrękami w Szeolu/Hadesie.

Wszystko to nasuwa wniosek, że w głębi ziemi, obok Szeolu/Hadesu, musi być miejsce zwane *rajem*. Tę ideę bezsprzecznie podpiera opowiedziana przez Jezusa historia o dwóch ludziach, którzy umarli, o niesprawiedliwym bogaczu i sprawiedliwym Łazarzu. Przeczytajmy ją:

> Był pewien bogacz, który ubierał się w purpurę i bisior i każdego dnia wystawnie ucztował. Przed jego bramą leżał pewien owrzodziały żebrak imieniem Łazarz, który pragnął zaspokoić głód tym, co spadało ze stołu bogacza. Lecz tylko psy przychodziły i lizały jego wrzody. I umarł biedak, i został zaniesiony przez aniołów w objęcia Abrahama. Umarł też bogacz i został pogrzebany. A gdy cierpiąc męki w krainie umarłych, podniósł oczy, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza w jego objęciach. Wtedy zawołał: Ojcze Abrahamie! Zmiłuj się nade mną i poślij Łazarza, żeby umoczył koniec palca w wodzie i zwilżył mi język, ponieważ bardzo cierpię w tym płomieniu. Abraham jednak powiedział: Dziecko, przypomnij sobie, że za życia odebrałeś swoje dobro, podobnie jak Łazarz zło. Teraz on tu doznaje pociechy, a ty męki. Poza tym pomiędzy nami a wami rozpościera się tak wielka przepaść, że nikt, choćby chciał, nie może wejść stąd do was ani stamtąd przedostać się do nas (Łk 16,19-26).

To jasne, że i Łazarz i bogacz nie pozostali w swych ciałach po śmierci, ale dotarli każdy do swojego miejsca jako duch/dusza.

Gdzie był Łazarz?

Zauważmy, że bogacz znalazł się w Hadesie, ale widział Łazarza w *innym miejscu*, wraz z Abrahamem. W istocie czytamy, że Łazarz był w „objęciach Abrahama", co nie oznacza jakiegoś miejsca ale przypuszczalnie odnosi się do pociechy, jaką otrzymywał od Abrahama po przybyciu na to miejsce.

Jaka odległość dzieliła bogacza od Łazarza po ich śmierci?

Dowiadujemy się, że bogacz ujrzał Łazarza „z daleka", a między nimi „rozpościera się wielka przepaść". A zatem określenie odległości jest sprawą spekulacji. Wydaje się jednak, że dzieliła ich odległość mniejsza niż pomiędzy głębią ziemi a niebem. Inaczej bogacz nie mógłby widzieć Łazarza (bez nadnaturalnej pomocy) i nie byłoby potrzeby wspominać o „rozpościerającej się wielkiej przepaści" pomiędzy tymi dwoma miejscami, aby nie dopuścić do przejścia z jednego do drugiego. Ponadto bogacz „zawołał" na Abrahama, a ten mu odpowiedział. Należałoby więc domniemywać, że byli wystarczająco blisko siebie, by rozmawiać przez „wielką przepaść".

Wobec powyższego uważam, że Łazarz nie znajdował się w miejscu, które nazywamy niebem, ale w oddzielnym „przedziale" wewnątrz ziemi.[3] Musiało to być miejsce, które Jezus, zwracając się do skruszonego złoczyńcy, nazwał *rajem*. To do tego raju w głębi ziemi szli po śmierci starotestamentowi sprawiedliwi. Poszedł tam Łazarz, a także Jezus i skruszony złoczyńca.

Tam też najwyraźniej poszedł po śmierci prorok Samuel. W 1Sm 28 czytamy, że gdy Bóg zezwolił duchowi zmarłego Samuela pojawić się i rozmawiać proroczo z Saulem, wróżka z Endor opisała Samuela jako „istotę pozaziemską, *wyłaniającą się z ziemi*" (1Sm 28,13). Sam Samuel spytał Saula: „Dlaczego nie dajesz mi spokoju i *wywołujesz mnie* [ang. każesz mi wstępować]?" (1Sm 28,15). Najwyraźniej duch/dusza Samuela przebywał(a) w raju w ziemi.

Pismo wydaje się potwierdzać, iż w momencie zmartwychwstania Chrystusa raj został opróżniony i starotestamentowi sprawiedliwi, którzy zmarli, zostali wzięci z Jezusem do nieba. Czytamy, że kiedy Jezus wstąpił do nieba z najniższych obszarów ziemi, „powiódł za sobą jeńców"

3. Zauważmy, że zarówno Łazarz jak i bogacz, choć oddzieleni od ciała, byli świadomi i posiadali nadal swoje funkcje, jak wzrok, dotyk i słuch. Doświadczali bólu i pociechy oraz pamiętali swoje wcześniejsze przeżycia. To zaprzecza teorii o „śnie duszy", jakoby ludzie po śmierci przechodzili w stan braku świadomości, oczekując jej odzyskania w chwili zmartwychwstania ciał.

(Ef 4,8-9 BW; Ps 68,19). Przypuszczam, że tymi więźniami byli wszyscy mieszkańcy raju. Jezus na pewno nie uwolnił nikogo z Szeolu/Hadesu![4]

Jezus głosił uwięzionym duchom

Czytamy też, że w jakimś momencie pomiędzy swoją śmiercią a zmartwychwstaniem Jezus zwiastował grupie bezcielesnych duchów:

> Przecież i Chrystus raz cierpiał za grzechy, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby przyprowadzić was do Boga. Zabity wprawdzie w ciele, przez Ducha jednak został ożywiony. W Nim też poszedł i ogłosił ocalenie duchom zamkniętym w więzieniu, nieposłusznym wówczas, gdy Bóg wyczekiwał cierpliwie za dni Noego, kiedy była budowana arka. W niej tylko niewielu, to jest osiem dusz, zostało uratowanych przez wodę (1P 3,18-20).

Ten urywek Pisma na pewno nasuwa pytania, na które nie znam odpowiedzi. Dlaczego Jezus miałby głosić garstce nieposłusznych ludzi, którzy zginęli podczas potopu? Co im mówił?

Tak czy owak tekst ten wydaje się potwierdzać, iż Jezus nie spędził wszystkich trzech dni i nocy od śmierci do zmartwychwstania w raju.

Gehenna

Kiedy obecnie umiera ciało sprawiedliwych, ich duch/dusza idzie od razu do nieba (zob. 2Kor 5,6-8; Flp 1,21-23; 1Tes 4,14).

Niesprawiedliwi nadal idą do Szeolu/Hadesu, gdzie cierpią udręki i oczekują zmartwychwstania swych ciał, ostatecznego sądu i wtrącenia do „ognistego jeziora", miejsca innego niż Szeol/Hades.

To ogniste jezioro jest określane trzecim greckim słowem, *gehenna*, czasem także tłumaczonym jako piekło. Gehenna to wysypisko śmieci za murami Jerozolimy w dolinie Hinnom. Było to gnijące składowisko, pełne robactwa, którego część nieustannie dymiła i paliła się ogniem.

Mówiąc o gehennie Jezus miał na myśli miejsce, dokąd zostaną wtrąceni ludzie *w ciele*. Powiedział na przykład:

Jeśli twoja prawa ręka jest powodem twojego upadku, odetnij ją i wyrzuć. Lepiej bowiem będzie dla ciebie, gdy stracisz jedną część ciała, niż gdybyś miał cały [ang. twoje całe *ciało*] zginąć w Gehennie… Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej tego, który duszę i *ciało* może zatracić w Gehennie (Mt 5,30; 10,28).

Gehenna i Hades nie mogą być tym samym miejscem, gdyż Biblia powiada, że niesprawiedliwi idą do Hadesu jako duchy/dusze bez ciał. Dopiero po tysiącletnim panowaniu Chrystusa ciała niesprawiedliwych zostaną wzbudzone i staną przed Bożym sądem, a następnie zostaną wtrącone do „ognistego jeziora" czyli Gehenny (zob. Ap 20,5.11-15). Co więcej, kiedyś sam Hades zostanie wtrącony do tego jeziora ognistego (zob. Ap 20,14), musi być więc miejscem innym niż ogniste jezioro.

Taratar

Czwartym greckim słowem często tłumaczonym w Biblii jako piekło jest *taratros*. W Nowym Testamencie występuje tylko raz:

> Jeśli bowiem Bóg nie oszczędził aniołów, którzy zgrzeszyli, lecz strącił ich do Tarataru i wydał więzom mroku, aby byli strzeżeni na sąd… (2P 2,4).

4. Niektórzy uważają, i pewnie słusznie, iż więźniowie, o których mowa w Ef 4,8-9, to my wszyscy, będący niegdyś w niewoli grzechu, a teraz uwolnieni dzięki zmartwychwstaniu Chrystusa.

Taratar jest uważany za specjalne więzienie dla niektórych aniołów którzy zgrzeszyli. Dlatego nie jest to ani Szeol/Hades ani Gehenna. Juda także napisał o uwięzionych aniołach:

> Aniołów, którzy nie zachowali swojego pierwotnego stanu, lecz opuścili własne mieszkanie, trzyma w ciemnościach do wielkiego dnia sądu, związanych nierozerwalnymi więzami (Jud 6).

Okropności piekła

Kiedy umiera osoba niepojednana z Bogiem, nie ma już możliwości opamiętania się. Jej los jest przypieczętowany. Czytamy: „I tak jak zostało postanowione w stosunku do ludzi, że raz umrą, a potem będzie sąd…" (Hbr 9,27).

Piekło jest wieczne i ci, którzy tam trafiają, nie mają żadnej nadziei na ucieczkę. Mówiąc o potępieniu czekającym niesprawiedliwych, Jezus powiedział: „I pójdą ci na karę *wieczną*, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego" (Mt 25,46). Kara dla niesprawiedliwych w piekle jest tak samo wieczna, jak wieczne życie dla sprawiedliwych.

Podobnie pisał Paweł:

> Jest bowiem sprawiedliwe u Boga odpłacać uciskiem tym, którzy was uciskają, a wam uciskanym, i nam, dać ulgę, gdy Pan Jezus objawi się z nieba z aniołami Jego mocy w płomieniach ognia i ukarze tych, którzy nie uznają Boga i nie są posłuszni Ewangelii naszego Pana Jezusa. Karą dla nich będzie wieczna zagłada z dala od oblicza Pana i od chwały Jego mocy (2Tes 1,6-9).

Piekło to miejsce nieopisanej agonii, *niekończącej się nigdy* kary. Uwięzieni tam na zawsze niesprawiedliwi będą na wieki odczuwać własną winę i cierpieć w nieugaszonym ogniu z powodu Bożego gniewu.

Jezus nazwał piekło „ciemnościami na zewnątrz", gdzie będzie „płacz i zgrzytanie zębów", miejscem, „gdzie robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie" (Mt 22,13; Mk 9,44). Jakżeż powinniśmy ostrzegać ludzi przed tym miejscem i opowiadać im o zbawieniu dostępnym jedynie w Chrystusie!

Jedna denominacja naucza o czyśćcu, gdzie wierzący będą przez jakiś czas cierpieć, aby się oczyścić z grzechów i zasłużyć na niebo, jednak Biblia nic o tym nie mówi.

Sprawiedliwi po śmierci

Kiedy umiera wierzący, jego duch natychmiast idzie do nieba, by przebywać z Panem. Paweł przedstawił to bardzo jasno, kiedy pisał o własnej śmierci:

> Dla mnie bowiem życie to Chrystus, a *śmierć to zysk*. Jeśli jednak żyć w ciele oznacza dla mnie owocnie pracować – to nie wiem, co wybrać. Obydwie możliwości są przede mną: chciałbym *umrzeć i być z Chrystusem*, bo to znacznie lepsze… (Flp 1-21-23).

Paweł pragnął odejść, by po śmierci być z Chrystusem. Jego duch nie przeszedłby w jakiś stan nieświadomości czekając na zmartwychwstanie (jak niektórzy, niestety, uważają).

Zauważmy też, że dla Pawła byłby to *zysk*. Stwierdzenie takie byłoby prawdziwe tylko wtedy, gdyby po śmierci poszedł do nieba.

Powiedział też, że duch wierzącego po wyjściu z ciała „zamieszkuje z Panem":

> Zawsze więc mamy ufność i wiemy, że jak długo pozostajemy w ciele, tak długo jesteśmy z daleka od Pana… chcemy raczej opuścić nasze ciało i zamieszkać z Panem (2Kor 6,8).

Potwierdzają to inne jego słowa:

> Nie chcemy też, bracia, abyście pozostawali w niewiedzy co do tych, którzy umierają i się smucili, jak ci, którzy nie mają nadziei. Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, to i tych, którzy umarli w Jezusie, Bóg poprowadzi razem z Nim (1Tes 4,13-14).

W chwili powrotu Jezus przyprowadzi ze sobą z nieba „tych, którzy umarli", a zatem teraz muszą być z Nim w niebie.

Przebłysk nieba

Jakie jest niebo? Swoim ograniczonym umysłem nie jesteśmy w stanie w pełni pojąć całej chwały, jaka nas tam czeka, a Biblia podaje nam tylko jej przebłysk. Najwspanialszym faktem dla wierzących jest to, że w niebie ujrzymy twarzą w twarz naszego Pana i Zbawiciela, Jezusa oraz Boga, naszego Ojca. Zamieszkamy w „domu Ojca":

> W domu Mojego Ojca jest wiele mieszkań. Jeśliby tak nie było, to czy powiedziałbym wam, że idę przygotować wam miejsce? Gdy pójdę i przygotuję wam miejsce, znowu przyjdę i zabiorę was do siebie, abyście tam, gdzie Ja jestem i wy byli (J 14,2-3).

Gdy się tam znajdziemy, zrozumiemy wiele tajemnic, których teraz nie potrafimy pojąć. Paweł pisał:

> Teraz bowiem widzimy niejasno, jakby w zwierciadle, kiedyś ujrzymy twarzą w twarz. Teraz poznaję cząstkowo, ale kiedyś poznam tak, jak zostałem poznany (1Kor 13,12).

Najpełniejszy obraz nieba podaje nam księga Apokalipsy. Przedstawione jako miejsce aktywnej działalności, cudownego piękna, nieograniczonej różnorodności oraz niewymownej radości. Niebo nie jest miejscem, gdzie ludzie tylko siedzą na chmurach i cały dzień brzdąkają na harfach!

Jan, otrzymawszy wizję nieba, najpierw zauważył tron Boga, ośrodek wszechświata:

> Zaraz doznałem zachwycenia w duchu: oto tron stał w niebie, a na tronie Ktoś siedział. Ten, który siedział z wyglądu podobny był do kamienia jaspisu i krwawnika, a dookoła tronu była tęcza podobna do szmaragdu. Wokół tronu były dwadzieścia cztery trony. Na tronach siedziało dwudziestu czterech Starszych, którzy byli odziani w białe szaty, a na głowach mieli złote wieńce. Od tronu wychodziły błyskawice, głosy i gromy, a przed tronem paliło się siedem lamp ognistych, które są siedmioma Duchami Boga. Przed tronem też znajdowało się jakby szklane morze podobne do kryształu. Pośrodku tronu natomiast i wokół tronu były cztery istoty żyjące, pełne oczu z przodu i z tyłu. Pierwsza istota żyjąca podobna była do lwa, druga podobna do wołu, trzecia miała twarz jakby ludzką, a czwarta podobna była do orła w locie. Każda zaś z czterech istot żyjących miała po sześć skrzydeł, dookoła i wewnątrz były pełne oczu. I bez odpoczynku, dniem i nocą mówią: Święty, Święty, Święty. Pan, Bóg, Wszechmogący, Ten, który był i który jest, i który przychodzi. A kiedy istoty żyjące oddadzą chwałę, cześć i dziękczynienie Siedzącemu na tronie i Żyjącemu na wieki wieków, wtedy dwudziestu czterech Starszych upada przed Siedzącym na tronie, oddaje pokłon Żyjącemu na wieki wieków i rzuca swoje wieńce przed tronem, mówiąc: Jesteś godny, nasz Panie i Boże, wziąć chwałę i cześć, i moc, ponieważ Ty wszystko stworzyłeś, i z Twojej woli to było, i zostało stworzone (Ap 4,2-11).

Jan, używając ziemskich pojęć, opisał tak jak potrafił to, czego nie da się porównać do czegokolwiek na ziemi. Oczywiście, w żaden sposób nie pojmiemy wszystkiego, co zobaczył, dopóki nie ujrzymy tego sami. Ale bezsprzecznie czytanie o tym jest inspirujące.

Najbardziej frapujące urywki o niebie znajdujemy w rozdziałach 21 i 22 Apokalipsy, gdzie Jan opisał Nowe Jeruzalem, które obecnie jest w niebie, ale zstąpi na ziemię po tysiącletnim panowaniu Chrystusa:

> I przeniósł mnie w duchu na górę wielką i wysoką, i pokazał mi miasto Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, mające chwałę od Boga. Jego blask był podobny do blasku drogocennego kamienia, jakby jaspisu, przezroczystego jak kryształ. Miało mur wielki i wysoki, miało dwanaście bram, a na bramach dwunastu aniołów… Ten, który mówił ze mną miał miarę, trzcinę złotą, by zmierzyć miasto, jego bramy i mur. A miasto ma kształt czworoboku, i jego długość jest taka sama, jak i szerokość. I zmierzył miasto trzciną. Jego długość, szerokość i wysokość są równe… A jego mur jest zbudowany z jaspisu, a miasto z czystego złota, podobnego do przezroczystego szkła… A dwanaście bram to dwanaście pereł. Każda z bram jest z jednej perły. A główna ulica miasta jest z czystego złota, przezroczystego jak szkło. Ale świątyni w nim nie zobaczyłem, bo jego świątynią jest Pan, Bóg Wszechmogący i Baranek. I miasto nie potrzebuje słońca ani księżyca, aby mu świeciły, bo oświetliła je chwała Boga, a jego lampą jest Baranek… I pokazał mi rzekę wody życia, lśniącą jak kryształ, wypływającą spod tronu Boga i Baranka. Pomiędzy główną ulicą miasta a rzeką, i stamtąd, jest drzewo życia, które rodzi dwanaście owoców, wydając owoc w każdym miesiącu. A liście tego drzewa służą do leczenia narodów. I nic już nie będzie obłożone klątwą. A w mieście będzie tron Boga i Baranka, i Jego słudzy będą Mu służyć. I będą oglądali Jego oblicze, i Jego imię będą mieli na czołach. I nocy już nie będzie, i nie będą już potrzebowali światła lampy i światła słońca, bo Pan, Bóg, będzie im świecił i będą królować na wieki wieków (Ap 21,10 – 22,5).

Każdy naśladowca Jezusa może oczekiwać tych wszystkich cudowności, jeśli wytrwa w wierze. Niewątpliwie przez pierwsze kilka dni w niebie będziemy mówić do siebie: – O, właśnie to Jan próbował opisać w księdze Apokalipsy!

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział dwudziesty ósmy

Boży odwieczny plan

Po co Bóg nas stworzył? Czy od samego początku miał na uwadze jakiś cel? Czyż nie wiedział, że wszyscy przeciw Niemu się zbuntują? Czy nie przewidział konsekwencji naszego buntu, całego cierpienia i smutku, jakie są udziałem ludzkości? To dlaczego stworzył człowieka?

Biblia daje odpowiedzi na te pytania. Stwierdza, że jeszcze przed stworzeniem Adama i Ewy Bóg wiedział, iż najpierw oni, a potem wszyscy inni zgrzeszą. I już wtedy stworzył plan odkupienia upadłej ludzkości przez Jezusa. Tak o tym przedwiecznym planie pisał Paweł:

> On [Bóg] nas wybawił i powołał świętym powołaniem, nie na podstawie naszych uczynków, ale *zgodnie ze swoim postanowieniem i łaską, daną nam odwiecznie w Chrystusie Jezusie* (2Tm 1,9).

Boża łaska została nam dana w Chrystusie *przed* wiecznymi czasami [BT], nie tylko *po* wieczne czasy. To pokazuje, że zastępczą śmierć Jezusa Bóg postanowił przed stworzeniem człowieka.

Podobnie pisał Paweł do Efezjan:

> … zgodnie z zamiarem podjętym przed wiekami w Chrystusie Jezusie, naszym Panu (Ef 3,11).

Śmierć Jezusa na krzyżu nie była skutkiem Bożego zreflektowania się, jakiegoś pośpiesznie opracowanego planu naprawienia czegoś, czego Bóg nie przewidział.

Bóg od wieczności nie tylko zamierzał udzielić nam swojej łaski, ale też z góry wiedział, którzy tę łaskę przyjmą, bo nawet ich imiona zapisał w księdze:

> I oddadzą jej [apokaliptycznej bestii] pokłon wszyscy mieszkańcy ziemi, każdy, *którego imię nie jest zapisane od założenia świata w księdze życia* zabitego Baranka [Jezusa] (Ap 13,8).

Boga nie zaskoczył upadek Adama, ani twój czy mój upadek. Bóg wiedział, że zgrzeszymy, wiedział też, kto z ludzi się opamięta i uwierzy w imię Pana Jezusa.

Kolejne pytanie

Jeśli Bóg wcześniej wiedział, że niektórzy uwierzą w Jezusa, a inni Go odrzucą, to dlaczego stworzył ludzi wiedząc, że Go nie przyjmą. Dlaczego po prostu nie stworzył tylko tych, o których widział, że się opamiętają i uwierzą w Jezusa?

Odpowiedź na to pytanie jest nieco trudniejsza, ale nie jest niemożliwa.

Po pierwsze, Bóg stwarzając nas dał nam wolną wolę. To znaczy, że każdy z nas ma przywilej zdecydowania, czy będzie służył Bogu czy nie. Nasze wybory, czy okazać posłuszeństwo czy nie, opamiętać się lub nie – nie są z góry postanowione przez Boga. To są nasze decyzje.

Wobec tego każdy musi zostać sprawdzony. Bóg, oczywiście, zawczasu wie, co zrobimy, ale *w jakimś momencie musimy zrobić coś, aby mógł to „przewidzieć”*.

Na przykład Bóg zna wynik każdego meczu, zanim jeszcze zostanie rozegrany, ale mecze muszą być rozgrywane, jeśli Bóg ma zawczasu znać ich wyniki. Bóg nie zna (i nie może znać) wyników meczów, które się nie odbywają, bo wtedy nie ma czego znać zawczasu.

Podobnie Bóg tylko wtedy może znać zawczasu decyzje posiadających wolną wolę ludzi, jeśli ci mają możliwość dokonywania wyborów i ich dokonują. Muszą zostać sprawdzeni. I dlatego Bóg nie stworzył (i nie mógł stworzyć) jedynie takich ludzi, o których widział, że się opamiętają i uwierzą w Jezusa.

Pytanie następne

Można by też zapytać: – Jeśli Bóg chce mieć tylko ludzi posłusznych, to dlaczego dał nam wolną wolę? Czemu nie stworzył rasy wiecznie posłusznych robotów?

Ponieważ Bóg jest Ojcem. Chce mieć z nami taką więź jak ojciec z dziećmi, a w przypadku robotów jest to niemożliwe. Bóg pragnie mieć na wieki rodzinę złożoną z dzieci, które z własnej wolnej woli postanowiły Go kochać. Według Biblii taki był Jego przedwieczny plan:

> … w miłości … Według postanowienia swojej woli przeznaczył nas, abyśmy przez Jezusa Chrystusa *stali się Jego synami* (Ef 1,4b-5).

Jeśli chcemy mieć pojęcie, ile przyjemności dałyby Bogu roboty, weźmy w rękę pacynkę i niech ona nam powie, że nas kocha. Najprawdopodobniej nie rozgrzeje naszego serca, bo mówi tylko to, co wkładamy jej w usta. Tak naprawdę nas nie kocha.

Miłość jest wyjątkowa, gdyż wypływa z czyjejś woli. Pacynki i roboty nic o miłości nie wiedzą, bo o sobie nie decydują.

Ponieważ Bóg pragnął mieć dzieci, które kochałyby Go *z wyboru* i służyły Mu szczerym sercem, *musiał* stworzyć istoty obdarzone wolną wolą. Decyzja ta oznaczała podjęcie ryzyka, że niektóre z tych istot postanowią *nie* kochać Go i Mu *nie* służyć. Wiedział, że niektórzy ludzie, obdarzeni wolną wolą przez Boga, który się im objawia i przywołuje do siebie poprzez dzieło stworzenia, ich sumienie oraz zew ewangelii, będą mimo to przez całe życie Mu się opierać. Tacy muszą ponieść słuszną karę, bo dowodzą, że są godni Bożego gniewu.

Nikt w piekle nie będzie mieć prawa oskarżyć Boga, gdyż każdemu wskazał drogę ucieczki przed karą za grzechy. Bóg chce, aby wszyscy byli zbawieni (zob. 1Tm 2,4; 2P 3,9), ale każdy musi zadecydować za siebie.

Biblijna predestynacja

Jak zatem rozumieć te urywki Nowego Testamentu, które mówią, że Bóg nas wybrał przed założeniem świata?

Niestety, niektórzy uważają, iż Bóg wybrał do zbawienia konkretnych ludzi, a innych przeznaczył na potępienie bez względu na to, co uczynili. Koncepcja ta oczywiście wyklucza wolną wolę i bezsprzecznie nie ma potwierdzenia w Biblii. Zobaczmy, czego Biblia uczy o predestynacji.

Istotnie, czytamy, że Bóg nas wybrał, ale ten fakt wymaga sprecyzowania. Bóg od założenia świata postanowił odkupić ludzi, o których wiedział, że w odpowiedzi na Jego zew, dokonując *własnego wyboru*, opamiętają się i uwierzą ewangelii. Czytajmy, co mówi Paweł o wybranych przez Boga ludziach:

> Bóg nie odrzucił swojego ludu, który wcześniej poznał. Czy nie wiecie, co mówi Pismo o Eliaszu? Jak skarży się przed Bogiem na Izraela: Panie, pozabijali Twoich proroków, zburzyli Twoje ołtarze, mnie samego pozostawili i nastają na moje życie? Co jednak mówi mu głos Boży? Pozostawiłem sobie siedem tysięcy mężów, którzy nie zgięli kolan przed Baalem. Podobnie i teraz pozostała reszta dzięki wybraniu przez łaskę (Rz 11,2-5).

Zauważmy, że Bóg powiedział Eliaszowi, że „pozostawił sobie siedem tysięcy mężów". Jednak tych siedem tysięcy podjęło decyzję, by nie „zginać kolan przed Baalem". Dalej Paweł mówi, że podobnie i teraz, *dzięki Bożemu wybraniu*, pozostała reszta wierzących Żydów. Możemy zatem powiedzieć, że owszem, Bóg nas wybrał, ale wybrał tych, którzy najpierw sami dokonali właściwego wyboru. Bóg postanowił zbawić wszystkich, którzy wierzą w Jezusa; taki był Jego plan jeszcze przed stworzeniem świata.

Boża „przedwiedza"

Podążając tym tokiem myślenia Biblia naucza, że Bóg przewidział, kto dokona właściwego wyboru. Czytamy na przykład:

> … do przybyszów wśród rozproszenia… którzy wybrani zostali według tego, co przewidział Bóg Ojciec) 1P 1,1-2a BT).

Zostaliśmy wybrani zgodnie z Bożą „przedwiedzą". Paweł również pisał o wierzących, których Bóg znał w swoim przedwiecznym planie:

> Tych bowiem, których od wieków poznał [nas], tych też przeznaczył na to, by się stali na wzór obrazu Jego Syna, aby On [Jezus] był pierworodnym między wielu braćmi. Tych zaś, których przeznaczył, tych też powołał, a których powołał – tych też usprawiedliwił, a których usprawiedliwił – tych też obdarzył chwałą (Rz 8,29-30 BT).

Bóg z góry znał tych z nas, którzy zdecydują się uwierzyć w Jezusa. Postanowił, że staniemy się podobni do obrazu Jego Syna, odrodzonymi dziećmi Boga w Jego wielkiej rodzinie. Zgodnie z tym odwiecznym planem wezwał nas dzięki ewangelii, usprawiedliwił i kiedyś w swym przyszłym królestwie obdarzy nas chwałą.

W innym liście Paweł pisał:

> Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec naszego Pana Jezusa Chrystusa, który na wyżynach niebiańskich udzielił nam w Chrystusie pełni duchowych błogosławieństw. *W Nim przecież wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy stanęli przed Nim w miłości, święci i nieskazitelni. Według postanowienia swojej woli przeznaczył nas, abyśmy przez Jezusa Chrystusa stali się Jego synami*, dla uwielbienia chwały Jego łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym (Ef 1,3-6).

Tutaj przedstawiona jest ta sama prawda: Bóg przeznaczył nas (wiedząc, że się opamiętamy i uwierzymy) przed założeniem świata, abyśmy przez Jezusa Chrystusa stali się Jego świętymi synami.

Jak już wspomniałem, niektórzy przekręcają znaczenie takich urywków, pomijając całą pozostałą naukę Biblii. Twierdzą, że tak naprawdę nie my decydujemy o swoim zbawieniu, bo całego wyboru dokonał już za nas Bóg. Doktrynę tę nazywają „bezwarunkowym wybraniem". Ale czy ktokolwiek słyszał o wybraniu bezwarunkowym, czyli takim, jakiego dokonuje się niezależnie od spełnienia pewnych warunków? W krajach wolnych wybieramy politycznych przedstawicieli w oparciu o warunki, jakie według nas spełniają. Tak samo wybieramy współmałżonków, w oparciu o cechy,

które czynią ich godnymi pożądania. A jednak niektórzy teolodzy chcą, abyśmy uwierzyli, że Boża decyzja odnośnie do tego, kto nie jest, a kto jest zbawiony, to „bezwarunkowe wybranie", które nie opiera się na spełnieniu żadnych warunków! Zatem zbawienie ludzi to sprawa *czystego przypadku*, zachcianka okrutnego, niesprawiedliwego, obłudnego i nierozsądnego potwora nazywanego Bogiem! Samo określenie „bezwarunkowe wybranie" stanowi wewnętrzną sprzeczność, jako że już słowo *wybranie* sugeruje uwarunkowanie. Jeśli to jest „bezwarunkowe wybranie", to nie jest ono żadnym wybraniem tylko ślepym losem.

Pełny obraz

Mamy już pełny obraz. Bóg wiedział, że wszyscy zgrzeszymy, ale stworzył plan naszego odkupienia, zanim się jeszcze urodziliśmy. Ten plan miał ujawnić Jego niesamowitą miłość i sprawiedliwość, bo zakładał, iż Jego bezgrzeszny Syn umrze za nasze grzechy jako ofiara zastępcza. Bóg nie tylko postanowił, że my, którzy się opamiętamy i uwierzymy, otrzymamy przebaczenie, ale staniemy się takimi jak Jego Syn Jezus, jak powiedział Paweł: „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Ga 2,20).

Jako narodzone na nowo dzieci Boga, otrzymamy kiedyś nieskazitelne ciała i będziemy żyć w idealnym społeczeństwie z naszym cudownym niebiańskim Ojcem, służąc Mu i Go miłując! Zamieszkamy na nowej ziemi i w Nowym Jeruzalem. Wszystko to stało się możliwe dzięki przebłagalnej śmierci Jezusa! Dzięki niech będą Bogu za Jego przedwieczny plan.

Życie obecne

Kiedy pojmiemy ten odwieczny plan Boga, pełniej zrozumiemy, czym jest obecne życie. Przede wszystkim jest ono sprawdzianem dla każdego człowieka. Wybór każdego z nas zdecyduje o tym, czy skorzystamy z błogosławionego przywileju stania się jednym z dzieci samego Boga, żyjącymi z Nim przez całą wieczność. Ci, którzy się ukorzą, odpowiedzą na Boże wołanie, a następnie się opamiętają i uwierzą, zostaną wywyższeni (zob. Łk 18,14). *Nasze obecne życie decyduje o życiu przyszłym*.

To pomaga nam również zrozumieć niektóre tajemnice okrywające doczesne życie. Wielu na przykład się zastanawia: – Dlaczego szatan i jego demony mają prawo ludzi kusić? – Lub: – Gdy szatan został strącony z nieba, dlaczego otrzymał prawo dostępu do ziemi?

Widzimy, że nawet szatan pełni istotną rolę w Bożym planie. Po pierwsze, stanowi alternatywę dla drogi człowieka. Gdyby można było wybrać tylko służbę Jezusowi, wszyscy dokonaliby takiego wyboru, czy tego chcą czy nie.

Byłoby to podobne do wyborów, na których każdy musi oddać swój głos, ale jest tylko jeden kandydat. Zostałby jednomyślnie wybrany, ale nie miałby pewności, czy jest kochany albo chociaż lubiany przez kogoś ze swojego elektoratu! Ludzie nie mieli innego wyjścia jak tylko głosować na niego! Bóg znalazłby się w podobnej sytuacji, gdyby nie było innego konkurenta zabiegającego wraz z Nim o pozyskanie ludzkich serc.

Spójrzmy na to z takiej perspektywy: Przypuśćmy, że Bóg umieścił Adama i Ewę w ogrodzie i pozbawił wszelkich zakazów. Wówczas byliby w tym środowisku robotami. Nie mogliby powiedzieć: – Postanowiliśmy być posłuszni Bogu – bo nie mieliby sposobności postąpić inaczej.

Co ważniejsze, Bóg nie mógłby powiedzieć: – Wiem, że Adam i Ewa mnie kochają. – Przecież nie mieliby szansy dzięki posłuszeństwu dowieść swojej miłości do Boga. *Bóg musi dać istotom posiadającym wolną wolę możliwość nieposłuszeństwa, aby stwierdzić, czy chcą Go słuchać*. Bóg nikogo nie kusi (zob. Jk 1,13), ale wszystkich próbuje, doświadcza (zob. Ps 11,5; Prz 17,3). Między innymi dopuszcza, by kusił ich szatan, który w ten sposób pełni istotną rolę w Bożym planie.

Doskonały przykład

W Starym Testamencie czytamy:

> Jeśli powstanie u ciebie prorok, lub wyjaśniacz snów, i zapowie znak lub cud, i spełni się znak albo cud, jak ci zapowiedział, a potem ci powie: Chodźmy do bogów obcych – których nie znałeś – i służmy im, nie usłuchasz słów tego proroka, albo wyjaśniacza snów. Gdyż Pan, Bóg twój, doświadcza cię, chcąc poznać, czy miłujesz Pana, Boga swego, z całego swego serca i z całej duszy (Pwt 13,2-4).

Nasuwa się logiczny wniosek, że to nie Bóg udzielał fałszywemu prorokowi nadnaturalnej zdolności uczynienia znaku lub cudu, to musiał być szatan. Bóg jednak do tego dopuścił i wykorzystał pokusę szatańską, by sprawdzić, co jest w sercach Jego ludu.

Ta sama zasada jest też zilustrowana w Sdz 2,21 – 3,8, kiedy Bóg dopuścił, by okoliczne narody kusiły Izraelitów. Chciał sprawdzić, czy Go posłuchają. Także Jezus został zaprowadzony przez Ducha na pustynię, aby kusił Go diabeł (zob. Mt 4,1). To również było w Bożych oczach sprawdzianem. Jezus musiał dowieść swojej bezgrzeszności, a jedynym testem była próba pokuszenia.

Nie wszystkiemu jest winien szatan

Szatan zwiódł już mnóstwo ludzi na świecie, zamykając ich umysły przed prawdą ewangelii, ale musimy pamiętać, że on nie może tego czynić samowolnie. Może zwodzić tylko tych, którzy mu na to zezwalają, którzy odrzucają prawdę.

Paweł stwierdził, iż niewierzący mają „przyćmiony umysł" (Ef 4,18 BW) i trwają w niewiedzy. Ujawnił też tego przyczynę:

> … abyście już nie postępowali tak, jak poganie w ich próżnym myśleniu. Ciemności ogarnęły ich rozum, a życie Boże stało się dla nich czymś odległym z powodu panującej w nich niewiedzy, *na skutek zatwardziałości ich serca*. Ponieważ *stali się nieczuli*, oddali się rozpuście, aby bez żadnych oporów postępować bezwstydnie (Ef 4,17b-19).

Niezbawieni to nie są po prostu ludzie nieszczęśliwi, którzy stali się ofiarami sztuczek szatana. To raczej zbuntowani grzesznicy, świadomie trwający w niewiedzy. Wolą być oszukiwani, bo ich serca są zatwardziałe.

Nikt nie musi trwać w zwiedzeniu, czego dowodem jest twoje życie! Szatan już dłużej nie mógł cię w nim trzymać, bo twoje serce rozgrzało się dla Boga.

Ostatecznie, podczas tysiącletniego królowania Chrystusa zostanie związany i nie będzie wywierał wpływu na nikogo:

> I [anioł] schwycił Smoka, Węża starodawnego, którym jest diabeł i szatan, i związał go na tysiąc lat. I wrzucił go do otchłani, i zamknął ją, i opieczętował, aby już nie zwodził narodów, dopóki nie dopełni się tysiąc lat. Potem na krótki czas ma być wypuszczony (Ap 20,2-3).

Zauważmy, że przed uwięzieniem szatan „zwodził narody", lecz po związaniu nie będzie już tego czynił. Kiedy jednak zostanie wypuszczony, znowu zwiedzie narody:

> A gdy się dopełni tysiąc lat, szatan zostanie uwolniony ze swojego więzienia. I wyjdzie, aby *zwieść narody* z czterech krańców ziemi… i aby zgromadzić je do boju… I wyszli oni na powierzchnię ziemi, i otoczyli obóz świętych i miasto umiłowane, lecz zstąpił ogień z nieba i pochłonął ich (Ap 20,7-9).

Po co Bóg uwolni szatana na ów krótki czas? Po to, aby ujawnili się wszyscy ci, którzy w sercu nienawidzą Chrystusa, choć podczas Jego panowania udawali posłuszeństwo. Wówczas zostaną sprawiedliwie osądzeni. To będzie ich ostatni test.

Teraz z tego samego powodu szatanowi wolno działać na ziemi, aby ujawnili się i kiedyś zostali osądzeni ci, którzy nienawidzą Chrystusa. Gdy szatan nie będzie już Bogu potrzebny do spełniania Jego zamierzeń, zwodziciel zostanie wrzucony do ognistego jeziora, i tam będzie dręczony na wieki (zob. Ap 20,10).

Przygotowanie do przyszłego świata

Jeśli się opamiętałeś i uwierzyłeś ewangelii, przeszedłeś pierwszą, najważniejszą próbę swojego życia. Pamiętaj jednak, że będziesz poddawany dalszym próbom. Bóg chce się przekonać, czy jesteś Mu prawdziwie oddany i wierny. Tylko ci, którzy „wytrwają w wierze" staną przed Bogiem jako „święci i nienaganni" (Kol 1,22-23).

Poza tym, zgodnie z Pismem, wszyscy kiedyś staniemy przed Bożym sądem i wtedy każdy z nas otrzyma nagrodę zgodnie z tym, czy byliśmy na ziemi posłuszni. A zatem Bóg ciągle nas doświadcza, aby sprawdzić, na ile jesteśmy godni owych szczególnych nagród w Jego Królestwie. Paweł pisał:

> Dlaczego więc ty osądzasz swojego brata? Albo dlaczego gardzisz swoim bratem? *Wszyscy przecież staniemy przed trybunałem Boga*. Napisano bowiem: Na Moje życie, mówi Pan, przede Mną zegnie się wszelkie kolano. I każdy język będzie wyznawał Boga. Tak więc *każdy za siebie samego odpowie przed Bogiem* (Rz 14,10-12).
>
> Wszyscy bowiem musimy stawić się przed trybunałem Chrystusa, aby każdy odebrał to, co będąc w ciele zdziałał – dobro lub zło (2Kor 5,10).
>
> Dlatego też nie osądzajcie niczego przed czasem, dopóki nie przyjdzie Pan, który i rzuci światło na to, co ukryte w ciemnościach, i *wyjawi zamiary serc. Wtedy każdy otrzyma pochwałę od Boga* (1Kor 4,5).

Jakie to będą nagrody?

Jakie dokładnie nagrody otrzymają ci, którzy dowiodą swojej miłości i oddania Jezusowi?

Pismo mówi o przynajmniej dwóch różnych nagrodach: pochwale od Boga oraz dalszej możliwości służenia Mu. O obydwu mówi Jezus w podobieństwie o pewnym dostojniku:

> Powiedział: Pewien człowiek ze znakomitego rodu udał się do dalekiego kraju, aby objąć królestwo, a potem wrócić. Wcześniej jednak przywołał dziesięciu swoich sług, dał im dziesięć min i powiedział do nich: Obracajcie nimi, dopóki nie przyjdę. Lecz obywatele tego kraju nienawidzili go. Wysłali za nim poselstwo z zawiadomieniem, że nie chcą, aby nad nimi królował. Gdy jednak po otrzymaniu królestwa powrócił, rozkazał przywołać swoje sługi, którym powierzył pieniądze, żeby się dowiedzieć, jak każdy z nich nimi obracał. Przybył pierwszy i powiedział: Panie, twoja mina zarobiła dziesięć min. Odpowiedział mu: Znakomicie, sługo dobry, ponieważ byłeś sumienny w tym, co drobne, otrzymasz władzę nad dziesięcioma miastami. Przyszedł drugi i oświadczył: Panie, twoja mina przysporzyła pięć min. Temu więc odpowiedział: Ty władaj pięcioma miastami. Następny przyszedł i powiedział: Panie, oto twoja mina, którą przechowywałem w chuście. Bałem się bowiem ciebie, ponieważ jesteś człowiekiem wymagającym. Bierzesz, czego nie położyłeś, i zbierasz, czego nie posiałeś. Odpowiedział mu: Sługo gnuśny, osądzę cię na podstawie twoich słów. Wiedziałeś, że jestem człowiekiem wymagającym, że biorę, czego nie położyłeś, że zbieram, czego nie posiałem. Dlaczego więc nie dałeś moich pieniędzy do banku, abym po powrocie odebrał je z zyskiem? I polecił tym, którzy stali obok: Odbierzcie mu minę i dajcie temu, który ma dziesięć. Oni zaś powiedzieli: Panie, przecież ma już dziesięć min. Mówię wam: Każdemu, kto ma, będzie dodane, temu zaś, kto nie ma, zostanie odebrane i to, co ma.

> Ponadto przyprowadźcie tutaj moich wrogów, tych, którzy nie chcieli, abym nad nimi panował, i pozabijajcie ich w mojej obecności (Łk 19,12-27).

Bezsprzecznie powrót nieobecnego dostojnika przedstawia przyjście Jezusa. Kiedy to nastąpi, będziemy musieli zdać sprawę z tego, co zrobiliśmy z talentami, zdolnościami, posługami i sposobnościami, jakie nam dał, co w podobieństwie symbolizuje jedna mina wręczona każdemu słudze. Jeśli okażemy się wierni, zostaniemy wynagrodzeni przez Niego pochwałą oraz otrzymamy władzę, aby wraz z Nim rządzić i panować nad ziemią (zob. 2Tm 2,12; Ap 2,26-27; 5,10; 20,6). W podobieństwie symbolizuje to przekazanie wiernym sługom zarządu nad miastami.

Słuszność oczekującego nas sądu

Inne podobieństwo ilustruje niepodważalną słuszność przyszłego sądu:

> Królestwo niebios jest bowiem podobne do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby wynająć robotników do swojej winnicy. Uzgodnił z robotnikami zapłatę jednego denara za dzień i posłał ich do winnicy. Około godziny trzeciej wyszedł ponownie i zobaczył innych, stojących na rynku bezczynnie. Im również powiedział: Idźcie i wy do winnicy, a i was sprawiedliwie wynagrodzę. Wtedy oni poszli. Około godziny szóstej i dziewiątej wyszedł znowu i postąpił tak samo. Gdy wyszedł jeszcze około godziny jedenastej, napotkał innych, którzy tam stali i zapytał: Dlaczego tu stoicie przez cały dzień i nie pracujecie? Oni odpowiedzieli: Bo nas nikt nie najął. Powiedział im: Idźcie i wy do winnicy. A kiedy nastał wieczór, pan winnicy polecił swojemu zarządcy: Zwołaj robotników i wypłać im należność, zaczynając od ostatnich, a kończąc na pierwszych. Gdy przyszli najęci około godziny jedenastej, otrzymali po denarze. Kiedy więc podeszli pierwsi, spodziewali się, że dostaną więcej, ale i oni otrzymali po denarze. Wzięli zapłatę, ale narzekali na gospodarza: Ci ostatni tylko godzinę przepracowali, a zrównałeś ich z nami, choć my znosiliśmy trudy dnia i spiekotę. Wtedy on odpowiedział: jednemu z nich: Przyjacielu, nie krzywdzę cię. Czyż nie zgodziłeś się za denara za dniówkę? Zabierz, co twoje i odejdź. Chcę bowiem tego ostatniego wynagrodzić tak samo jak ciebie. Czy z tym, co moje, nie wolno mi uczynić, co zechcę? Dlaczego zawistnym okiem patrzysz na to, że jestem dobry? Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi (Mt 20,1-16).

Jezus nie mówi, że wszyscy słudzy Boga otrzymają na końcu tę samą nagrodę, to byłoby niesprawiedliwe oraz sprzeczne z wieloma innymi tekstami (zob. na przykład Łk 19,12-27; 1Kor 3,8).

Jezus raczej pokazuje, że każdy Boży sługa zostanie nagrodzony za to, co w miarę swoich możliwości, dla Niego zrobił. „Jednogodzinni" robotnicy w podobieństwie Chrystusa pracowaliby cały dzień, gdyby mieli taką możliwość. Ale wykorzystali swoją szansę i zostali nagrodzeni na równi z tymi, którzy pracowali cały dzień.

Bóg daje swoim sługom różne sposobności. Niektórzy mają ogromne możliwości, służą otrzymanymi od Niego cudownymi darami i są błogosławieństwem dla tysięcy ludzi. Inni mają mniejsze możliwości i dary, jednak w końcu otrzymają taką samą nagrodę, jeśli tylko będą wierni w tym, co im Bóg powierzył.[1]

Zakończenie

1. Przypowieść ta nie uczy też, że ci, którzy nawracają się w młodym wieku i wiernie przez wiele lat pracują, otrzymają taką samą nagrodę jak ci, którzy się opamiętali w ostatnim roku swego życia i wiernie służą Bogu tylko przez rok. Byłoby to niesprawiedliwe, i nie opierałoby się na zasadzie równych szans, jako że Bóg przez całe życie daje człowiekowi możliwość opamiętania się. Zatem ci, którzy pracowali dłużej, otrzymają większą nagrodę niż ci, którzy pracowali krócej.

Nic nie jest ważniejsze od posłuszeństwa Bogu, i kiedyś wszyscy się o tym przekonają. Ludzie mądrzy już teraz to wiedzą i zgodnie z tym postępują!

> Koniec mowy. Wszystkiego tego wysłuchawszy: Boga się bój i przykazań Jego przestrzegaj, bo cały w tym człowiek! Bóg bowiem każdą sprawę wezwie na sąd, wszystko, choć ukryte: czy dobre było czy złe (Kzn [Koh] 12,13-14).

Pozyskujący uczniów sługa Boga jest Mu posłuszny całym sercem i robi wszystko, co w jego mocy, aby do tego samego umotywować swych uczniów!

Do dalszego studiowania tego ważnego tematu przyszłego sądu zob. Mt 6,1-6.16-18; 10,41-42; 12,36-37; 19,28-29; 25,14-30; Łk 12,2-3; 14,12-14; 16,10-13; 1Kor 3,5-15; 2Tm 2,12; 1P 1,17; Ap 2,26-27; 5,10; 20,6.

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Pochwycenie i koniec wieków

Kiedy Jezus w ludzkiej postaci chodził po ziemi, wyraźnie mówił uczniom, że odejdzie, ale kiedyś tu powróci. Wówczas zabierze ich ze sobą do nieba (obecnie chrześcijanie nazywają to „pochwyceniem"). Na przykład w wieczór poprzedzający ukrzyżowanie powiedział jedenastu wiernym apostołom:

> Niech się nie trwoży wasze serce. Wierzycie w Boga i we Mnie wierzcie. W domu Mojego Ojca jest wiele mieszkań. Jeśliby tak nie było, to czy powiedziałbym wam, że idę przygotować wam miejsce? Gdy pójdę i przygotuję wam miejsce, *znowu przyjdę i zabiorę was do siebie*, abyście tam, gdzie Ja jestem i wy byli (J 14,1-3).

Słowa Jezusa wyraźnie sugerowały możliwość Jego powrotu za ich życia. Kiedy to usłyszeli, mogli zwyczajnie przypuszczać, że tak się stanie.

Jezus wielokrotnie mówił uczniom, żeby byli *gotowi* na Jego powrót, sugerując tym samym możliwość swego powrotu za ich życia (zob. na przykład Mt 24,42-44).

Rychły powrót Jezusa w Listach apostolskich

Autorzy nowotestamentowych Listów bezsprzecznie potwierdzali swoje przekonanie, iż Jezus może powrócić za życia ich czytelników w pierwszym stuleciu naszej ery. Jakub na przykład pisał:

> Bądźcie więc cierpliwi, bracia, aż do przyjścia Pana. Robotnik cierpliwie czeka na cenny owoc ziemi, dopóki nie spadnie deszcz jesienny i deszcz wiosenny. I wy bądźcie cierpliwi! Umocnijcie wasze serca, *bo przyjście Pana jest bliskie* (Jk 5,7-8).

Nie byłoby sensu, żeby Jakub wzywał swych czytelników do cierpliwego oczekiwania na coś, co nie mogłoby się wydarzyć za ich życia. Wierzył, że przyjście Pana „jest bliskie". Jakub pisał do chrześcijan cierpiących prześladowania (zob. Jk 1,2-4), którzy naturalnie tęsknili za powrotem Pana.

Podobnie Paweł z pewnością wierzył, że Jezus powróci za życia wielu jemu współczesnych:

> Nie chcemy też, bracia, abyście pozostawali w niewiedzy co do tych, którzy umierają i się smucili, jak ci, którzy nie mają nadziei. Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, to i tych, którzy umarli w Jezusie, Bóg poprowadzi razem z Nim. To wam

> ogłaszamy jako Słowo Pana, *że my, którzy żyjemy i jesteśmy pozostawieni do przyjścia Pana*, nie wyprzedzimy tych, którzy umarli, gdyż na wezwanie Boga, na głos archanioła i dźwięk trąby, sam Pan zstąpi z nieba i najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie. *Potem my, którzy pozostaniemy jeszcze przy życiu, razem z nimi zostaniemy porwani na obłokach, w powietrze*, na spotkanie z Panem i odtąd już na zawsze będziemy z Panem. Pocieszajcie się więc nawzajem tymi słowami (1Tes 4,13-18).[1]

Dowiadujemy się tu, że kiedy Jezus powróci z nieba, ciała umarłych wierzących zostaną wskrzeszone i wraz z wierzącymi, żyjącymi w chwili Jego przyjścia, zostaną „porwani w powietrze na spotkanie z Panem" (nastąpi pochwycenie). Ponieważ Paweł stwierdził, iż Jezus przywiedzie z sobą z nieba tych, którzy umarli „w Nim", możemy wyciągnąć wniosek, że przy pochwyceniu duchy wierzących z nieba połączą się ze swoimi, wskrzeszonymi właśnie ciałami.

Piotr także wierzył w bliskie przyjście Chrystusa, pisał bowiem:

> Dlatego pobudźcie wasze umysły i bądźcie trzeźwi, miejcie doskonałą nadzieję na łaskę, która została wam dana przy objawieniu się Jezusa Chrystusa… Zbliża się zaś koniec wszystkiego. Bądźcie więc roztropni i trzeźwi, abyście mogli się modlić… ale ponieważ jesteście współuczestnikami cierpień Chrystusa, cieszcie się, abyście, gdy objawi się Jego chwała, cieszyli się i radowali (1P 1,3;4,7.13).[2]

Wreszcie, kiedy Jan pisał listy do kościołów, on również wierzył, że koniec jest bliski, a współcześni mu czytelnicy mogą być świadkami powrotu Jezusa:

> Dzieci, *jest już ostatnia godzina* i tak, jak słyszeliście, antychryst nadchodzi, a nawet wielu antychrystów już się pojawiło. Po tym właśnie *poznajemy, że jest ostatnia godzina*… Teraz właśnie, dzieci, pozostańcie z Nim, *abyśmy mieli odwagę i nie zostali zawstydzeni przez Niego, gdy się objawi w swoim przyjściu*… Umiłowani, teraz jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, kim będziemy. *Wiemy, że kiedy On się objawi, będziemy do Niego podobni, ponieważ ujrzymy Go* takim, jakim jest. Każdy, kto pokłada w Nim tę nadzieję, uświęca się, podobnie jak On jest święty (1J 2,18.28; 3,2-3).

Jezus zwleka

Patrząc wstecz na ostatnie 2000 lat stwierdzamy, że Jezus nie powrócił tak szybko, jak się tego spodziewali apostołowie. Już w ich czasach byli tacy, którzy zaczynali wątpić, czy Jezus *w ogóle* powróci, z uwagi na czas, jaki upłynął od Jego odejścia. Kiedy na przykład ziemskie życie Piotra dobiegało kresu (zob. 2P 1,13-14), a Jezus ciągle nie powracał, apostoł w swoim ostatnim liście zwrócił się do wątpiących:

> Przede wszystkim to wiedzcie, że w dniach ostatecznych przyjdą szydzący szydercy, którzy będą postępować według własnych żądz i mówić: Gdzie jest obietnica Jego przyjścia? Odkąd bowiem zasnęli ojcowie, wszystko tak trwa, jak od początku stworzenia. Tym, którzy tak uważają, umyka, że od dawna były niebiosa i ziemia, która z wody i wśród wody powstała dzięki Słowu Boga. Przez te wody też ówczesny świat zginął zalany wodą. Obecnie zaś niebiosa i ziemia dzięki temu samemu Słowu są zachowane dla ognia, strzeżone na dzień sądu i zagłady bezbożnych ludzi. Niech to jedno, umiłowani, nie uchodzi waszej uwagi, że jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień. Pan nie zwleka z wypełnieniem obietnicy – chociaż niektórzy uważają, że zwleka – ale jest cierpliwy względem was, gdyż nie chce, aby ktokolwiek zginął, lecz aby wszyscy się nawrócili. A dzień Pana przyjdzie jak

1. Oto kilka innych tekstów wyrażających przekonanie Pawła, iż Jezus może powrócić za życia jego pokolenia: Flp 3,20; 1Tes 3,13; 5,23; 2Tes 2,1-5; 1Tm 6,14-15; Tt 2,11-13; Hbr 9,28.

2. Inne teksty, wyrażające przekonanie Piotra, iż Jezus może powrócić za życia jego pokolenia, to 2P 1,15-19; 3,3-15.

> złodziej. Wówczas niebiosa z hukiem przeminą, żywioły zaś zostaną zniszczone w ogniu, i ziemia, i te dzieła, które na niej zostaną znalezione (2P 3,3-10).

Piotr potwierdził, że ociąganie się Jezusa wypływa z Jego miłości i miłosierdzia: chce dać ludziom więcej czasu na opamiętanie się. Potwierdził też, że nie ma cienia wątpliwości co do tego, że Jezus powróci. A przybędzie z wielkim gniewem.

Pismo mówi też wyraźnie, jak zaraz zobaczymy, że powrót Chrystusa będzie poprzedzony latami bezprecedensowego globalnego ucisku oraz wylania Bożego gniewu na bezbożnych. Księga Apokalipsy poświęca temu okresowi bardzo dużo miejsca. Jak się później dowiemy w naszych rozważaniach, Biblia zapowiada nadejście siedmioletniego ucisku. Nie ma wątpliwości, że pochwycenie Kościoła nastąpi w jakimś momencie w ciągu lub bardzo blisko tego okresu siedmiu lat.

Kiedy dokładnie nastąpi pochwycenie?

Pytanie, które często poróżnia chrześcijan dotyczy dokładnego momentu pochwycenia. Niektórzy twierdzą, że nastąpi tuż przed siedmioletnim uciskiem, a zatem może nastąpić w każdej chwili. Inni uważają, że nastąpi dokładnie w połowie ucisku, a jeszcze inni, że w jakimś momencie od połowy do końca ucisku. A są tacy, którzy twierdzą, że pochwycenie nastąpi w chwili powrotu Jezusa jako sędziego na zakończenie ucisku.

Na pewno nie warto się z tego powodu kłócić, wystarczy, że wszystkie cztery obozy uznają, iż pochwycenie nastąpi w jakimś momencie w ciągu lub w pobliżu tego siedmioletniego okresu. Jest to dość mały przedział czasu w dziejach liczących tysiące lat. Zatem zamiast tworzyć podziały z powodu *nieporozumień* lepiej się cieszyć ze wspólnego *zrozumienia*! A niezależnie od tego, w co każdy z nas wierzy, nie zmieni to wydarzenia, które nastąpi.

Wobec powyższego muszę się przyznać, że przez pierwsze 25 lat swego chrześcijańskiego życia uważałem, iż pochwycenie nastąpi przed siedmioletnim okresem ucisku. Po prostu tak mnie nauczono, a ja nie wgłębiałem się specjalnie w to, o czym czytałem w księdze Apokalipsy! Kiedy jednak zabrałem się do studiowania Biblii, mój pogląd się zmienił. Spójrzmy zatem na to, co mówi Biblia i zobaczmy, jakie wnioski można z tego wyciągnąć. A nawet gdybym cię nie przekonał, nadal musimy się miłować!

Przemowa na Górze Oliwnej

Zacznijmy od rozważenia 24. rozdziału Ewangelii Mateusza, podstawowego urywka Pisma dotyczącego wydarzeń końca czasów i powrotu Jezusa. Wraz z rozdziałem 25. stanowią tak zwaną p*rzemowę na Górze Oliwnej* i są zapisem kazania, jakie Jezus wygłosił tam kilku swoim najbliższym uczniom.[3] Czytając je dowiemy się o wielu przyszłych wydarzeniach i zobaczymy, jak ów moment pochwycenia mogli zrozumieć uczniowie, do których te słowa skierował:

> Gdy Jezus opuścił świątynię, podeszli do Niego uczniowie, aby pokazać Mu zabudowania świątyni. Wówczas powiedział do nich: Widzicie to wszystko? Zapewniam was: nie pozostanie tu kamień na kamieniu, który nie byłby zwalony. Gdy siedział na Górze Oliwnej, podeszli do Niego uczniowie i pytali na osobności: Powiedz nam, kiedy to nastąpi i co będzie znakiem Twojego przyjścia i końca świata? (Mt 24,1-3).

Uczniowie chcieli dowiedzieć się o przyszłości, a konkretnie kiedy zostaną zniszczone zabudowania świątyni (co Jezus właśnie przepowiedział) i jaki będzie znak Jego przyjścia i końca dziejów.

3. Mk 13,3 podaje imiona czterech z obecnych: Piotr, Jakub, Jan i Andrzej. Zapis przemowy na Górze Oliwnej znajdujemy też w Mk 13,1-37 oraz Łk 21,5-36. Również Łk 17,22-37 zawiera podobną treść.

Patrząc na to z perspektywy historycznej wiemy, że świątynia została całkowicie zburzona w roku 70. przez rzymskie wojsko pod wodzą generała Tytusa. Wiemy też, że Jezus jeszcze nie powrócił, aby zabrać Kościół do siebie, zatem te dwa wydarzenia nie są jednoczesne.

Jezus odpowiada na pytania uczniów

Wydaje się, że Mateusz nie zapisał odpowiedzi Jezusa na pytanie dotyczące zburzenia świątyni, uczynił to natomiast Łukasz (zob. Łk 21,12-24). U Mateusza Jezus od razu przeszedł do znaków poprzedzających Jego powrót przy końcu wieków:

> Wtedy Jezus im odpowiedział: Uważajcie, aby ktoś was nie zwiódł. Liczni bowiem przyjdą pod moim imieniem i powiedzą: Ja jestem Mesjaszem. I wielu zwiodą. Będziecie słyszeć o wojnach i odgłosy bitew. Uważajcie*, nie dajcie się* zastraszyć. Tak bowiem musi się stać, ale to jeszcze nie koniec. Powstanie naród przeciwko narodowi i królestwo przeciwko królestwu. Zapanuje głód, a miejscami wystąpią trzęsienia ziemi. To wszystko, to dopiero początek boleści (Mt 24,4-8).

Od samego początku tego kazania jest jasne, że Jezus wierzył, iż Jego uczniowie, żyjący w I wieku, mogą być świadkami wydarzeń poprzedzających Jego powrót. Zauważmy, jak często zwraca się do słuchaczy w drugiej osobie. W samym 24. rozdziale co najmniej 20 razy, aby wszyscy Jego słuchacze wierzyli, że dożyją tego, co przepowiedział.

Wiemy oczywiście, iż wszyscy uczniowie słuchający Jezusa tamtego dnia, dawno umarli. Nie możemy jednak sądzić, iż Jezus ich oszukiwał, ponieważ sam nie znał dokładnego czasu swego powrotu (zob. Mt 24,36). Było zatem całkiem możliwe, że Jego słuchacze z Góry Oliwnej dożyją Jego powrotu.

Najważniejszą troską Jezusa było to, aby uczniowie nie dali się zwieść fałszywym Chrystusom, których tak wielu ma się pojawić w czasach ostatecznych. Wiemy, że sam antychryst będzie fałszywym Chrystusem i zwiedzie większą część świata, podając się za cudownego zbawcę.

Jezus zapowiedział wojny, głody i trzęsienia ziemi, ale zaznaczył, iż *nie* będą to znaki Jego powrotu, tylko „początek boleści [ang. porodowych]". Można bezpiecznie powiedzieć, że te znaki pojawiały się przez ostatnie dwa tysiące lat. Dalej jednak Jezus mówi o czymś, co jeszcze nie nastąpiło.

Zaczyna się globalny ucisk

> Wówczas będą *was* dręczyć i zabijać. *Będziecie* znienawidzeni przez wszystkie narody ze względu na Moje imię. I wtedy wielu się załamie, będą się wzajemnie wydawać i jedni drugich znienawidzą. Pojawią się liczni fałszywi prorocy i wielu zwiodą. A ponieważ nasili się bezprawie, u wielu oziębnie miłość. Kto jednak wytrwa do końca, ten będzie zbawiony. A ta Dobra Nowina o Królestwie będzie głoszona po całej ziemi dla wszystkich narodów. I wówczas nadejdzie koniec (Mt 24,9-14).

I znowu, gdyby zapytać tych, którzy słuchali Jezusa tamtego dnia: – Czy spodziewacie się dożyć tych wydarzeń? – z pewnością odpowiedzieliby twierdząco. Jezus ciągle się do nich zwracał w drugiej osobie.

Jak przeczytaliśmy, po „bólach porodowych" nadejdzie wydarzenie, które z pewnością jeszcze nie zaistniało, czyli okres bezprecedensowego globalnego prześladowania chrześcijan na całym świecie. Będziemy znienawidzeni przez „*wszystkie* narody", a raczej dosłownie przez „*wszystkie* grupy etniczne i plemiona". Jezus zapowiedział pewien konkretny czas, kiedy to nastąpi, ale nie jest to jakiś okres trwający setki lat, gdyż zaraz w następnym zdaniu stwierdził: „I *wtedy* wielu się załamie, będą się wzajemnie wydawać i jedni drugich znienawidzą."

To oznacza oczywiście, że niektórzy wierzący się załamią i znienawidzą innych wierzących. Niewierzący nie mogą się „załamać", oni już się wzajemnie nienawidzą. Początek globalnego prześladowania spowoduje ogromne odstępstwo tych, którzy się podają za naśladowców Chrystusa. Czy będą to szczerzy czy fałszywi wierzący, owce czy kozły, *wielu* odpadnie. Ujawnią też prześladującym władzom tożsamość innych wierzących, których niegdyś miłowali a teraz znienawidzili. Efektem będzie oczyszczenie Kościoła na całym świecie.

Powstaną też fałszywi prorocy. Najważniejszy z nich jest przedstawiony w księdze Apokalipsy jako wspólnik antychrysta (zob. Ap 13,11-18; 19,20; 20,10). Bezprawie nasili się w takim stopniu, że ludzie stracą resztki tego, co im w sercu pozostało, zaś grzesznicy staną się osobnikami zupełnie pozbawionymi serca.

Męczennicy i ocaleni

Chociaż Jezus przepowiedział, że wierzący stracą życie (zob. w. 9), to chyba nie wszyscy, bo obiecał, że kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony (zob. w. 13). To znaczy, że jeśli nie dadzą się zwieść fałszywym Chrystusom lub prorokom, zdołają się oprzeć pokusie porzucenia wiary i nie odpadną, zostaną zbawieni, ocaleni przez samego Chrystusa, kiedy powróci, by ich zgromadzić na niebiosach. Ten przyszły okres ucisku oraz ocalenia został również objawiony prorokowi Danielowi:

> Wtedy nastąpi okres ucisku, jakiego nie było, odkąd narody powstały, aż do chwili obecnej. W tym czasie naród twój dostąpi zbawienia: ci wszyscy, którzy zapisani są w księdze. Wielu zaś, co posnęli w prochu ziemi, zbudzi się: jedni do wiecznego życia (Dn 12,1b-2).

Nawet w owych dniach będzie oferowane zbawienie, gdyż Jezus obiecał, że ewangelia będzie głoszona wszystkim narodom („grupom etnicznym i plemionom"), aby mieli ostatnią sposobność opamiętania się, a wtedy nadejdzie koniec.[4] Ciekawe, że w księdze Apokalipsy czytamy o czymś, co może być spełnieniem obietnicy Jezusa:

> I zobaczyłem innego anioła, który leciał przez środek nieba i miał ogłosić odwieczną Dobrą Nowinę mieszkańcom ziemi, *wszystkim narodom, pokoleniom, językom i ludom*. Mówił donośnym głosem: Ulęknijcie się Boga i oddajcie Mu chwałę, *bo przyszła godzina Jego sądu*, i oddajcie pokłon temu, który stworzył niebo i ziemię, i morze, i źródła wód (Ap 14,6-7).

Niektórzy uważają, że wówczas ewangelię będzie głosił anioł, ponieważ w tamtym czasie, podczas siedmioletniego ucisku, będzie już po pochwyceniu i wszyscy wierzący zostaną zabrani. Ale jest to, oczywiście, spekulacja.

Antychryst

Prorok Daniel wyjawił, że w połowie siedmioletniego ucisku antychryst zasiądzie w odbudowanej świątyni w Jerozolimie i ogłosi się bogiem (zob. Dn 9,27 – tekst ten przestudiujemy później). To właśnie wydarzenie miał Jezus na myśli, kontynuując swe kazanie na Górze Oliwnej:

> Gdy więc ujrzycie ohydę spustoszenia zapowiedzianą przez proroka Daniela, umieszczona w miejscu świętym – kto czyta, niech stara się pojąć – wtedy mieszkańcy Judei niech uciekają w góry. Kto będzie na dachu, niech nie schodzi, by zabrać rzeczy ze swojego domu, a kto będzie na polu, niech nie wraca, żeby wziąć swój płaszcz. W tych dniach najtrudniej będzie kobietom ciężarnym i karmiącym. Módlcie się, abyście nie musieli uciekać w zimie ani w dzień szabatu. Nastanie bowiem wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, ani

4. Tę obietnicę często wyrywa się z kontekstu twierdząc, że zanim Jezus powróci, musimy dokończyć dzieło ewangelizacji świata. Ale zgodnie z kontekstem obietnica ta mówi o ostatecznym zwiastowaniu ewangelii całemu światu tuż przed końcem wieków.

> nigdy więcej nie będzie.[5] Gdyby te dni nie zostały skrócone, nikt by nie ocalał. Ze względu jednak na wybranych dni te będą skrócone (Mt 24,15-22).

Jest to konkretniejsze i szersze przedstawienie ucisku, o którym Jezus wspomniał wcześniej (zob. w. 9). Kiedy antychryst ogłosi się bogiem w jerozolimskiej świątyni, wybuchnie niewyobrażalne prześladowanie wierzących w Jezusa. Antychryst będzie chciał, aby wszyscy uznali jego bóstwo. Wtedy też wszyscy prawdziwi naśladowcy Chrystusa natychmiast staną się oficjalnymi wrogami państwa, których należy tropić i zabijać. Dlatego Jezus powiedział, że mieszkańcy Judei powinni niezwłocznie uciekać w góry modląc się, aby nic im nie przeszkodziło w ucieczce.

Uważam, że wierzący na całym świecie powinni uciekać do ukrytych miejsc, kiedy to wydarzenie nastąpi, gdyż przypuszczalnie będzie ono pokazywane w telewizji na całym globie. Biblia mówi, że antychryst, podając się za Chrystusa, zwiedzie cały świat i wszyscy okażą mu uległość. Uwierzą, że jest bogiem i będą go czcić. Wypowiadając bluźnierstwa przeciwko Bogu prawdziwemu, Bogu chrześcijan, skłoni cały zwiedziony świat, by nienawidzić tych, którzy odmówią mu czci (zob. Ap 13,1-8).

Jezus obiecał ostateczne wyzwolenie swego ludu przez „skrócenie" tych dni ucisku, bo inaczej „nikt by nie ocalał" (w. 22). To „skrócenie" dni „ze względu na wybranych" musi się odnosić do ich wyswobodzenia, kiedy się pojawi i zgromadzi ich na niebiosach. Jednak tutaj Jezus nie mówi, kiedy po ogłoszeniu antychrysta bogiem to uwolnienie nastąpi.

Zauważamy ponownie, iż Jezus wywołał w swoich ówczesnych słuchaczach wrażenie, że dożyją dnia, gdy antychryst ogłosi swoje bóstwo i wypowie wojnę chrześcijanom. Jest to sprzeczne ze stanowiskiem tych, którzy twierdzą, że wierzący zostaną pochwyceni przed tym wydarzeniem. Gdyby zapytać Piotra, Jakuba i Jana, czy Jezus powróci, by ich wybawić, zanim antychryst ogłosi swą boskość, odpowiedzieliby: – Najwyraźniej nie.

Wojna przeciwko świętym

Biblia w innych urywkach zapowiada prześladowanie wierzących przez antychrysta. Na przykład takie objawienie otrzymał Jan:

> I dano jej [bestii czyli antychrystowi] usta, które mówiły rzeczy wielkie i bluźnierstwa, i dano jej moc, aby działała przez czterdzieści dwa miesiące. I otworzyła swoją paszczę, żeby bluźnić przeciwko Bogu, znieważać Jego imię i Jego namiot, i tych, którzy w niebie rozbijają namioty. *I pozwolono jej walczyć ze świętymi i ich zwyciężyć*. I została jej dana władza nad każdym pokoleniem, ludem, językiem i narodem (Ap 13,5-7).

Zauważmy, że antychryst otrzyma „moc, aby działać" przez czterdzieści dwa miesiące, czyli dokładnie trzy i pół roku. Ciekawe, że to stanowi akurat połowę okresu siedmioletniego ucisku. Wydaje się rozsądne uważać, że antychryst otrzyma tę władzę na końcowe czterdzieści dwa miesiące ucisku, ponieważ będzie mu ona na pewno odebrana, kiedy pod koniec ucisku powróci Chrystus, by stoczyć wojnę przeciwko niemu i jego wojskom.

Oczywiście, ta „moc, aby działać" przez czterdzieści dwa miesiące oznacza pewną *szczególną* moc. Antychryst, kiedy dojdzie do władzy, otrzyma od Boga *jakąś* moc. Ta szczególna „moc, aby działać" może dotyczyć okresu, jaki będzie miał na zwalczanie świętych, czytamy bowiem u Daniela:

> Patrzałem i róg ten [antychryst] rozpoczął wojnę ze świętymi, i zwyciężał ich, aż przybył Przedwieczny [Bóg] i sąd zasiadł, a władzę dano świętym Najwyższego, i aż nadszedł czas, by święci otrzymali królestwo… Będzie wypowiadał [antychryst] słowa przeciw

5. Jeśli pochwycenie Kościoła nastąpi w tym dokładnie momencie podczas siedmioletniego ucisku, jak twierdzą niektórzy, to Jezus nie musiałby pouczać wierzących, by ratowali się ucieczką, gdyż wszyscy byliby pochwyceni.

> Najwyższemu i wytracał świętych Najwyższego, będzie zamierzał zmienić czasy i Prawo, a (święci) *będą wydani w jego ręce aż do czasu, czasów i połowy czasu* (Dn 7,21-22.25).

Daniel przepowiedział, że święci będą wydani w ręce antychrysta do „czasu, czasów i połowy czasu". To tajemne określenie można interpretować jako *trzy i pół roku*, przez porównanie z Ap 12, w. 6 i 14. W Ap 12,6 czytamy, że jakaś symboliczna kobieta znajdzie miejsce schronienia na pustkowiu, aby tam ją „żywiono" przez 1260 dni, co się równa okresowi trzech i pół lat, przyjmując że rok liczy 360 dni. A zaraz osiem wersetów poniżej znów jest mowa o tym, że w pewnym miejscu na pustkowiu ma być „żywiona" przez „czas, czasy i połowę czasu". Zatem jest to odpowiednik 1260 dni czyli trzech i pół lat.

Zatem słowo „czas" w tym kontekście oznacza *rok*, „czasy" – *dwa lata*, a „połowa czasu" – *pół roku*. To dziwne określenie z Ap 12,14 musi oznaczać to samo, co w Dn 7,21. Zatem teraz wiemy, że święci zostaną oddani w ręce antychrysta na trzy i pół roku, na taki sam okres, o jakim mówi Ap 13,5, kiedy to antychryst otrzyma „moc, aby działać".

Nie trzeba dodawać, iż oba te 42-miesięczne okresy będą identyczne. Jeśli się rozpoczną od ogłoszenia się antychrysta bóstwem w połowie siedmioletniego ucisku, to święci zostaną oddani w jego ręce na trzy i pół roku, zaś Jezus ich wyzwoli, kiedy pojawi się na niebiosach i zabierze ich do siebie na końcu lub przy końcu siedmioletniego ucisku. Gdyby jednak owe 42 miesiące zaczynały się w jakimś innym momencie w ciągu siedmioletniego ucisku, to moglibyśmy wyciągnąć wniosek, że pochwycenie nastąpi w jakimś czasie przed końcem ucisku.

Ta druga możliwość nasuwa pewną trudność, mianowicie święci zostaną oddani w ręce antychrysta, *zanim* ten ogłosi się bogiem, czyli *zanim* znajdą się w niebezpieczeństwie i będą musieli uciekać w góry. To wydaje się nielogiczne.

Natomiast pierwsza z tych możliwości oznacza, iż święci wciąż będą na ziemi podczas gdy Bóg będzie zsyłał na cały świat wiele kataklizmów i kar, o których czytamy w księdze Apokalipsy. Tę trudność rozważymy później.

Teraz powróćmy do przemowy na Górze Oliwnej.

Fałszywi mesjasze

W dalszej części Jezus uzmysłowił uczniom, jak ważne jest, aby nie dać się zwieść pogłoskom o fałszywych mesjaszach:

> Jeśli ktoś wam wtedy powie: Mesjasz jest tutaj; albo: Jest tam, nie wierzcie. Pojawią się bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i będą dokonywać wielkich znaków i cudów, żeby, o ile to możliwe, zwieść nawet wybranych. To właśnie wam przepowiedziałem. Jeśli więc powiedzą wam: Oto jest na pustyni, nie idźcie tam; Oto jest w domu, nie wierzcie. Jak bowiem błyskawica pojawia się na wschodzie i jaśnieje aż na zachodzie, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Gdzie jest padlina, tam zlecą się sępy (Mt 24,23-28).

Zauważmy znowu, jak często Jezus używa czasowników w drugiej osobie. Jego słuchacze mogli oczekiwać pojawienia się fałszywych mesjaszy i fałszywych proroków, czyniących wielkie cuda. Ale też mogli się spodziewać, że zobaczą, jak Jezus powraca na niebiosach jak błyskawica.

Oczywiście, niebezpieczeństwo załamania się i odpadnięcia wierzących będzie wówczas bardzo duże, bo tak okropne będą prześladowania chrześcijan. Natomiast fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy będą niesłychanie przekonujący ze względu na dokonywane cuda. Dlatego Jezus wielokrotnie zapowiadał uczniom, co nastąpi tuż przed Jego powrotem. Nie chciał, by dali się zwieść, jak wielu innych. Prawdziwi i wytrwali wierzący będą oczekiwać na przyjście Jezusa, który się pojawi jak błyskawica. Pozostali zostaną pociągnięci przez fałszywych mesjaszy jak padlina na pustyni przyciąga sępy.

Znaki na niebie

> Zaraz też po ucisku tych dni słońce się zaćmi i księżyc straci swój blask. Gwiazdy będą spadać z nieba, a moce niebios zostaną poruszone. Wtedy na niebie ukaże się znak Syna Człowieczego i trwoga ogarnie wszystkie ludy na ziemi. I ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach z nieba z mocą i wielką chwałą. Pośle On swoich aniołów, którzy donośnie zatrąbią i zgromadzą jego wybranych z czterech stron świata, od jednego krańca nieba aż po drugi (Mt 24,29-31).

Obrazy przytoczone przez Jezusa w tym fragmencie były znane ówczesnym Żydom, jako że pochodzą wprost od Izajasza i Joela, którzy zapowiadają ostateczny sąd Boży przy końcu świata, nazywany często „dniem Pańskim", kiedy to zaćmi się słońce i księżyc (zob. Iz 13,10-11; Jl 2,31). Wtedy wszyscy mieszkańcy ziemi zobaczą Jezusa powracającego w chwale i będą ubolewać. Wówczas aniołowie Jezusa „zgromadzą jego wybranych z czterech stron świata, od jednego krańca nieba aż po drugi", co wskazuje na to, że wierzący zostaną rzeczywiście porwani i zgromadzeni na spotkanie Jezusa na powietrzu, a stanie się to na dźwięk „donośnej trąby".

I znowu, gdyby po tym fragmencie przemowy zapytać Piotra, Jakuba i Jana, czy Jezus powróci po nich przed czy po okresie władzy antychrysta i po wielkim ucisku, na pewno odpowiedzieliby: – Po nim.

Powrót i pochwycenie

Ten fragment przemowy na Górze Oliwnej brzmi bardzo podobnie do słów Pawła odnoszących się niewątpliwie do pochwycenia Kościoła, które według wielu komentatorów nastąpi *przed* nastaniem ucisku. Przyjrzyjmy się urywkowi, który rozważaliśmy już wcześniej w niniejszym rozdziale:

> Nie chcemy też, bracia, abyście pozostawali w niewiedzy co do tych, którzy umierają i się smucili, jak ci, którzy nie mają nadziei. Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, to i tych, którzy umarli w Jezusie, Bóg poprowadzi razem z Nim. To wam ogłaszamy jako Słowo Pana, *że my, którzy żyjemy i jesteśmy pozostawieni do przyjścia Pana*, nie wyprzedzimy tych, którzy umarli, gdyż na wezwanie Boga, na głos archanioła i dźwięk trąby, sam Pan zstąpi z nieba i najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie. *Potem my, którzy pozostaniemy jeszcze przy życiu, razem z nimi zostaniemy porwani na obłokach, w powietrze*, na spotkanie z Panem i odtąd już na zawsze będziemy z Panem. Pocieszajcie się więc nawzajem tymi słowami. Nie ma potrzeby, bracia, pisać wam o dniach o godzinach. Sami bowiem dokładnie wiecie, że dzień Pana nadejdzie jak złodziej w nocy. Gdy będą mówić: pokój i bezpieczeństwo, wtedy niespodziewanie, jak bóle porodowe na kobietę ciężarną, przyjdzie na nich zagłada i nie uciekną (1Tes 4,13 – 5,3).

Paweł napisał, że Jezus przyjdzie z nieba na odgłos trąby Bożej i wierzący zostaną porwani „na obłokach, w powietrze, na spotkanie z Panem". To dokładnie przypomina słowa Jezusa z Mt 24,30-31, kiedy mówił, co się dokładnie wydarzy po nadejściu antychrysta i po ucisku.

Co więcej, pisząc o powrocie Chrystusa, poruszył też sprawę czasu, kiedy to może nastąpić, „o dniach o godzinach" i przypomniał czytelnikom, że dobrze wiedzą iż „dzień Pana nadejdzie jak złodziej w nocy". Paweł wierzył, że przyjście Chrystusa i pochwycenie wierzących nastąpią w „dniu Pańskim", w dniu, kiedy okropny gniew i zagłada dotkną tych, którzy oczekują „pokoju i bezpieczeństwa". Kiedy Chrystus powróci, by zabrać swój Kościół, na świat spadnie Jego gniew.

To dokładnie się zgadza ze słowami Pawła w następnym Liście do Tesaloniczan o powrocie Chrystusa:

> Jest bowiem sprawiedliwe u Boga odpłacać uciskiem tym, którzy was uciskają, a wam uciskanym, i nam, dać ulgę, *gdy Pan Jezus objawi się z nieba* z aniołami Jego mocy w płomieniach ognia i ukarze tych, którzy nie uznają Boga i nie są posłuszni Ewangelii naszego

> Pana Jezusa. Karą dla nich będzie wieczna zagłada z dala od oblicza Pana i od chwały Jego mocy, gdy przyjdzie w owym dniu, aby być uwielbiony w swoich świętych i podziwiany przez wszystkich, którzy uwierzyli. Uwierzyliście bowiem naszemu świadectwu (2Tes 1,6-10).

Paweł stwierdził, że kiedy Jezus powróci, aby ulżyć prześladowanym wierzącym w Tesalonikach (zob. 1Tes 1,4-5), pojawi się „z aniołami Jego mocy w płomieniach ognia", aby ukarać tych, którzy ich dręczą, wymierzając sprawiedliwą odpłatę. Nie wydaje się to zgadzać z tym, co wielu określa jako „pochwycenie przed uciskiem", kiedy to Kościół ma rzekomo zostać zabrany przez Chrystusa, zanim się rozpocznie siedmioletni ucisk, i co jest nazywane *tajemnym* objawieniem się Chrystusa i *cichym* zabraniem Kościoła. Przeciwnie, zgadza się to dokładnie ze słowami Jezusa z Mt 24,30-31 o Jego powrocie przy końcu ucisku, gdy wierzących zabierze, a na niewierzących wyleje swój gniew.

Dzień Pański

W tym samym liście Paweł później napisał:

> *Gdy zaś chodzi o przyjście naszego Pana Jezusa Chrystusa i nasze zgromadzenie się przy Nim*, prosimy was, bracia, abyście się nie dali zbyt łatwo zachwiać w waszym przekonaniu i zastraszyć ani przez ducha, ani przez słowa, ani przez list rzekomo przez nas napisany, że już nadszedł *dzień Pana* (2Tes 2,1-2).

Po pierwsze zauważmy, że tematem Pawła był powrót Chrystusa i pochwycenie. Pisał o naszym „zgromadzeniu się" przy Nim, używając identycznych słów, jakie użył Jezus w Mt 24,31, mówiąc o aniołach, którzy „zgromadzą jego wybranych od jednego krańca nieba aż po drugi".

Po drugie, Paweł utożsamił te wydarzenia z „dniem Pańskim", tak jak w 1Tes 4,13 – 5,2. Jest to bardzo wyraźne.

Paweł pisał dalej:

> Niech nikt w żaden sposób was nie zwodzi. Nie nastanie to bowiem, dopóki nie przyjdzie odstępstwo i nie pojawi się człowiek nieprawości, syn zatracenia. On jest przeciwnikiem i wynosi się ponad wszystko, co dotyczy Boga lub Jego czci. Zasiądzie nawet w świątyni Boga, przedstawiając siebie samego jako Boga (2Tes 2,3-4).

Wierzący w Tesalonikach byli wprowadzeni w błąd, jakoby już nastał dzień Pański, który według Pawła musi rozpocząć się z chwilą pochwycenia i powrotu Chrystusa. Paweł jednak jasno stwierdził, iż ten dzień nie nastanie, *dopóki* nie przyjdzie odstępstwo (owo wielkie załamanie, o którym Jezus mówił w Mt 24,10) i *dopóki* antychryst nie ogłosi się bogiem w jerozolimskiej świątyni. A zatem wyraźnie powiedział wierzącym, że aż do owego dnia nie powinni oczekiwać powrotu Chrystusa, pochwycenia czy dnia Pańskiego.[6]

Następnie Paweł opisuje powrót Chrystusa, który zniszczy antychrysta:

> Czy nie pamiętacie, że mówiłem wam o tym, gdy jeszcze byłem u was? Wy wiecie, co go teraz powstrzymuje w tym, żeby się pojawił w swoim czasie. Tajemnica nieprawości bowiem już działa. Jedynie ten, który właśnie ją powstrzymuje, musi ustąpić miejsca. Wówczas pojawi się Nieprawy, którego Pan Jezus zgładzi tchnieniem swoich ust i unicestwi objawieniem swojego przyjścia. Przyjście zaś Nieprawego jest działaniem szatana – z całą mocą wśród znaków i fałszywych cudów, wśród całego zwodzenia nieprawości – wobec tych, którzy dają się wygubić, ponieważ nie przyjęli prawdy miłości, by zostali zbawieni (2Tes 2,5-10).

6. Słowa te rozwiewają teorię, jakoby przemowa na Górze Oliwnej dotyczyła tylko wierzących Żydów, którzy narodzą się na nowo w czasie ucisku, ponieważ wszyscy narodzeni na nowo przed uciskiem będą już rzekomo pochwyceni. Przeciwnie, Paweł mówi nawróconym poganom w Tesalonikach, iż ich pochwycenie oraz powrót Chrystusa nastąpią dopiero po tym, jak antychryst ogłosi się bogiem, a to się stanie w połowie siedmioletniego ucisku.

Paweł stwierdził, że antychryst zostanie unicestwiony „objawieniem Jego przyjścia". Jeśli chodzi o to samo „objawienie" co przy pochwyceniu, o czym mówi w. 1 tego rozdziału, to antychryst zostanie zgładzony w tym samym czasie, kiedy Kościół zostanie zgromadzony, by spotkać się z Panem na powietrzu. Potwierdza to zapis w księdze Apokalipsy r. 19. i 20. Czytamy tam o powrocie Chrystusa (zob. 19,11-16), zniszczeniu antychrysta i jego wojsk (zob. 19,17-21), związaniu szatana (zob. 20,1-3) oraz o „pierwszym zmartwychwstaniu" (zob. 20,4-6), kiedy wierzący zamęczeni podczas siedmioletniego ucisku powstaną do życia. Jeśli jest to prawdziwie *pierwsze* zmartwychwstanie, w sensie pierwszego ogólnego zmartwychwstania sprawiedliwych, to pozostaje mniej wątpliwości, iż pochwycenie i powrót Chrystusa jako sędziego nastąpi w tym samym czasie co zgładzenie antychrysta, ponieważ Pismo jasno nam mówi, że wszyscy, którzy umarli w Chrystusie, podczas pochwycenia zostaną wzbudzeni w nowych ciałach (zob. 1Tes 4,15-17).[7]

Gotowość

Powróćmy ponownie do przemowy na Górze Oliwnej.

> Uczcie się na przykładzie drzewa figowego: Kiedy jego gałęzie stają się miękkie i wypuszczają liście, poznajecie, że lato blisko. Tak samo i wy, gdy zobaczycie to wszystko, wiedzcie, że jest blisko, już u drzwi. Zapewniam was, że nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie.[8] Niebo i ziemia przeminą, ale Moje słowa nie przeminą (Mt 24,32-35).

Jezus nie chciał, by uczniowie zostali zaskoczeni, i to jest główną myślą przemowy. Mieli być świadomi, że jest „już u drzwi", gdy zaczną widzieć „to wszystko": powszechny ucisk, odstępstwo, pojawienie się wielu fałszywych proroków i mesjaszy, ogłoszenie się antychrysta bogiem, a potem, jeszcze bliżej chwili Jego powrotu, zaćmienie słońca i księżyca oraz spadanie gwiazd.

Niemniej, zaraz po zapowiedzi owych znaków, które poprzedzą Jego przyjście za kilka lat, miesięcy czy dni, poinformował też, iż *dokładny* moment Jego powrotu pozostanie tajemnicą:

> Nikt jednak nie wie, kiedy nadejdzie ten dzień i godzina, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko sam Ojciec (Mt 24,26).

Jakże często ten urywek jest wyrywany z kontekstu! Zazwyczaj służy potwierdzeniu koncepcji, iż nie mamy pojęcia, kiedy Jezus powróci, ponieważ w każdej chwili może przyjść i pochwycić Kościół. Ale kontekst wcale tego nie sugeruje. Jezus bardzo dobitnie powiedział uczniom, aby byli gotowi na Jego przyjście, wymieniając wiele znaków, które wcześniej nastąpią. A teraz zwyczajnie im mówi, że nie będą znać ani dnia ani godziny. Ponadto najwyraźniej nie mówił w tym urywku o swym rzekomym *pierwszym* powrocie, przed nastaniem siedmioletniego ucisku, kiedy to Kościół miałby zostać potajemnie pochwycony, ale o powrocie przy końcu ucisku. Jest to nie do podważenia, jeśli uczciwie spojrzymy na kontekst.

Jego powrót – kompletnym zaskoczeniem?

Przeciwko koncepcji, iż pochwycenie nastąpi pod koniec ucisku, wysuwa się argument, że takie przyjście nie byłoby zaskoczeniem, co (rzekomo) Jezus zapowiedział, ponieważ wskazują na nie wydarzenia w okresie ucisku. Twierdzą, że pochwycenie musi nastąpić przed uciskiem, bo inaczej

7. Według niektórych zmartwychwstanie opisane w Ap 20,4-6 to w rzeczywistości *druga* część *pierwszego* zmartwychwstania, jakie nastąpiło wraz z *pierwszym* powrotem Chrystusa przy pochwyceniu wierzących. Nie wiadomo, na czym taka interpretacja się opiera. Jeśli zmartwychwstanie z Ap 20,4-6 jest rzeczywiście „drugim zmartwychwstaniem", to dlaczego nie zostało tak nazwane?

8. Chociaż słuchający Jezusa mogli myśleć, że to ich pokolenie będzie świadkiem tych wszystkich rzeczy, to wiemy, że tak się nie stało. Musimy zatem słowa Jezusa z Mt 24,34 rozumieć, iż albo wszystko to wydarzy się za życia jednego pokolenia, albo *rasa* (jak nierzadko jest tłumaczone słowo *pokolenie*) chrześcijan (lub Żydów) nie przeminie, aż się to wszystko stanie.

wierzący nie musieliby być gotowi i czuwać, do czego wzywa Biblia. W przeciwnym wypadku będą wiedzieć, że do powrotu Jezusa mają jeszcze siedem lat.

Przeciw temu zastrzeżeniu przemawia jednak fakt, że w kazaniu na Górze Oliwnej Jezus chciał uczniów uczulić, by byli gotowi na Jego przyjście pod koniec ucisku, które poprzedzą liczne znaki, jakie im wyjawił. Dlaczego zatem Jego mowa jest usiana tak wieloma wezwaniami do gotowości i czuwania, chociaż Jezus wiedział, że Jego przyjście nastąpi co najmniej za siedem lat? *Widocznie Jezus uważał, iż chrześcijanie muszą być gotowi i czuwać, choćby nawet Jego przyjście miało nastąpić za szereg lat*. Apostołowie, którzy w swych listach wzywali wierzących do gotowości na przyjście Jezusa, mówili to samo.

Ci, którzy uważają, że jedynie pochwycenie przed uciskiem uzasadnia wezwania do gotowości, stają przed jeszcze innym problemem. Według nich powrót Chrystusa nastąpi siedem lat przed końcem ucisku. Zatem Jego rzekomy pierwszy powrót nie może nastąpić w *każdej* chwili, ale siedem lat przed końcem ucisku. Wobec tego nie ma potrzeby oczekiwać na przyjście Jezusa, dopóki wydarzenia na świecie nie doprowadzą do początku ucisku, które to wydarzenia można z pewnością przewidzieć i stwierdzić.

Większość osób opowiadających się za pochwyceniem przed uciskiem potwierdzi, że wie, iż Jezus nie powróci dzisiaj albo jutro, z uwagi na polityczną sytuację na świecie. Muszą jeszcze nastąpić pewne wydarzenia, zapowiedziane w proroctwach, zanim zacznie się siedmioletni ucisk. Na przykład, jak się dowiadujemy z księgi Daniela, antychryst zawrze z Izraelem przymierze na siedem lat, co będzie wyznaczało początek ucisku. Zatem jeśli pochwycenie ma nastąpić siedem lat przed końcem ucisku, musi przypaść na czas, kiedy antychryst będzie owo przymierze z Izraelem zawierał. Zanim na politycznym horyzoncie nie pojawi się coś, co umożliwi taki scenariusz, nie ma potrzeby, żeby wyznawcy teorii pochwycenia przed uciskiem oczekiwali na powrót Jezusa.

Co więcej, dla tych zwolenników poglądu pochwycenia przed uciskiem, którzy wierzą, że Jezus powróci również pod *koniec* ucisku, oznacza to, że można dokładnie obliczyć dzień rzekomego drugiego powrotu Jezusa. Od pochwycenia, którego termin, według słów Jezusa, zna tylko Ojciec, wystarczy tylko policzyć siedem lat.

Z tego, co Jezus faktycznie powiedział, wynika, że nie chciał, by Jego powrót był kompletnym zaskoczeniem. W rzeczywistości *chciał*, aby poprzedziły go pewne wydarzenia w okresie ucisku. Mówiąc krótko, Jezus nie chciał, aby uczniowie zostali zaskoczeni, tak jak świat. Mówił im dalej:

> Jak bowiem było za dni Noego, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Jak w dniach przed potopem jedli, pili, żenili się i za mąż wychodziły aż do dnia, w którym Noe wszedł do arki, i nie poznali, aż przyszedł potop i pochłonął wszystkich, tak będzie również z przyjściem Syna Człowieczego. Wówczas dwóch będzie na polu, jeden zostanie zabrany, a drugi zostawiony. Dwie będą mleć na żarnach, jedna zostanie zabrana, a druga zostawiona.[9] Czuwajcie więc, bo nie wiecie, którego dnia wasz Pan przyjdzie. To zaś zrozumiejcie: Gdyby gospodarz wiedział, o jakiej porze nocy złodziej przyjdzie, na pewno by czuwał i nie pozwolił włamać się do swego domu. Dlatego i wy czuwajcie, gdyż Syn Człowieczy przyjdzie o godzinie, której się nie spodziewacie (Mt 24,37-44).

Tutaj znowu widać, że Jezusowi zależało na tym, żeby uczniowie byli gotowi na Jego powrót. Właściwie głównie temu poświęcił swoją przemowę na Górze Oliwnej. *Liczne wezwania do gotowości i czuwania nie tyle wskazują na to, że Jego powrót będzie zupełnym zaskoczeniem, ale że trudno będzie zachować gotowość i czujność w obliczu przeciwności*. Wobec tego osoby, które sądzą, że są bardziej gotowe od innych chrześcijan, bo oczekują na pochwycenie o każdym czasie przed uciskiem, w rzeczywistości mogą *nie* być gotowe na to, co je spotka. Jeśli nie spodziewają się

9. Tak naprawdę w tych przykładach nie ma znaczenia, czy osoba zabrana czy pozostawiona będzie znosić Boże sądy, a o to właśnie toczą się spory. Rzecz w tym, że jedni będą gotowi na powrót Chrystusa, a inni nie. O ich wiecznym losie zadecyduje gotowość.

ucisku, a znajdą się w ogniu globalnego prześladowania pod rządami antychrysta, pokusa by odejść od wiary, może ich przemóc. Lepiej się przygotować na to, co faktycznie zapowiada Biblia.

I znów, gdyby zapytać Piotra, Jakuba i Jana, kiedy oczekiwaliby powrotu Jezusa, powiedzieliby o wszystkich znakach zapowiadających Jego powrót. *Nie* spodziewaliby się Go ujrzeć przed okresem ucisku czy pojawieniem się antychrysta.

Złodziej w nocy

Zauważmy, że nawet przytoczone przez Jezusa porównanie do „złodzieja w nocy" znajduje się w kontekście wielu znaków, dzięki którym uczniowie nie będą zaskoczeni Jego powrotem. Zatem porównanie do „złodzieja w nocy" nie może być uprawnionym dowodem na to, że nikt nie może mieć *żadnego* pojęcia, kiedy Jezus powróci.

I Paweł i Piotr posłużyli się tym porównaniem do „złodzieja w nocy" pisząc o „dniu Pańskim" (zob. 1Tes 5,2-4; 2P 3,10). Byli przekonani, że odnosi się ono do powrotu Jezusa jako Sędziego pod koniec siedmioletniego ucisku. Ale ciekawe, że Paweł pisał: „Wy, bracia, jednak nie przebywacie w ciemnościach, aby ten dzień zaskoczył was jak złodziej" (1Tes 5,2-4). Poprawnie zinterpretował analogię Jezusa, świadom, że ci, którzy baczą na znaki i posłusznie idą za Jezusem, nie pozostają w ciemności i przyjście Chrystusa w ogóle ich nie zaskoczy. Dla nich Jezus *nie* przyjdzie jak złodziej w nocy. Tylko ludzie pozostający w ciemności będą zaskoczeni, i właśnie to Jezus chciał przekazać. (zob. także użycie przez Jezusa wyrażenia „złodziej w nocy" w Ap 3,3 oraz 16,15, gdzie to mówi w odniesieniu do swego przybycia na bitwę pod Harmagedon).

Od tego momentu Jezus wielokrotnie napomina uczniów, by byli gotowi na Jego powrót. Jednocześnie mówi, jak mogą zachować gotowość, przytaczając przypowieści o niewiernym słudze, dziesięciu pannach oraz o talentach. Następnie przepowiada sąd nad owcami i kozłami (warto wszystko to przeczytać). W każdym niemal przypadku ostrzega, że na tych, którzy nie będą gotowi na Jego powrót, czeka piekło (zob. Mt 24,50-51; 25,30.41-46). Aby być gotowym, trzeba w chwili Jego powrotu spełniać Bożą wolę.[10]

Kolejne zastrzeżenie

Niektórzy wysuwają zastrzeżenia wobec koncepcji pochwycenia pod koniec ucisku na tej podstawie, że według Biblii sprawiedliwi nigdy nie są karani wraz z niesprawiedliwymi, czego dowodem są Noe, Lot oraz Izraelici w Egipcie.

Faktycznie, mamy uzasadnione powody, by wierzyć, że sprawiedliwi nie będą cierpieć z powodu Bożego gniewu podczas ucisku, gdyż to byłoby sprzeczne z wieloma biblijnymi precedensami i obietnicami (zob. na przykład 1Tes 1,9-10; 5,8).

Jezus jednak przepowiedział wielkie prześladowanie, jakie w tym czasie będą znosić sprawiedliwi. I to nie z ręki Boga, ale z rąk ludzi niesprawiedliwych. Chrześcijanie nie są zwolnieni z prześladowań – one są im *obiecane*. W czasie siedmioletniego ucisku wielu wierzących straci życie (zob. Mt 24,9; Ap 6,9-11; 13,15; 16,5-6; 17,6; 18,24; 19,2). Wielu zostanie ściętych (zob. Ap 20,4).

Jeśli zatem każdy wierzący w jakimś narodzie będzie męczennikiem, nic nie powstrzyma Bożego gniewu wobec wszystkich członków danego narodu. A jeśli wśród tego narodu będą wierzący, Bóg na pewno potrafi ich ochronić przed swoimi sądami, jakie spadną na bezbożnych. Podczas plag nękających Egipt za czasów Mojżesza, Bóg udowodnił, że nawet pies nie zaszczekał

10. Skoro Jezus upominał swych najbliższych uczniów, by byli gotowi na Jego powrót, to znaczy, że mogliby nie być gotowi. Jeśli ich ostrzegał przed karą wiecznego zatracenia za brak gotowości z powodu grzechu, to znaczy, że mogli właśnie przez grzech utracić zbawienie. Jakże to powinno nam uświadomić wagę świętości oraz głupotę tych, którzy twierdzą, że wierzący nie mogą zbawienia utracić.

przeciwko Izraelicie, zaś na mieszkających obok Egipcjan spadała kara za karą (zob. Wj 11,7). Podobnie w księdze Apokalipsy czytamy o żądlącej szarańczy, która zostanie wypuszczona, by przez pięć miesięcy dręczyć na ziemi nikczemnych ludzi, ale nie wolno jej dręczyć 144 tysięcy żydowskich sług, którzy będą opieczętowani szczególnym znakiem na czole (zob. Ap 9,1-11).

Pochwycenie w księdze Apokalipsy

W księdze Apokalipsy nigdzie nie czytamy o pochwyceniu Kościoła, ani o żadnym innym pojawieniu się Chrystusa, za wyjątkiem jednej wzmianki w r. 19, kiedy przyjdzie, aby zgładzić antychrysta oraz jego wojska w bitwie pod Harmagedon. Nawet wtedy nie czytamy o pochwyceniu. Jest jednak mowa o zmartwychwstaniu w owym czasie męczenników z okresu ucisku (zob. 20,4). Ponieważ Paweł pisał, iż umarli w Chrystusie powstaną w chwili Jego powrotu, co zbiega się w czasie z pochwyceniem Kościoła, urywek ten, wraz z innymi już rozważanymi, prowadzi nas do przekonania, że pochwycenie nie nastąpi przed końcem siedmioletniego ucisku, opisanego w księdze Apokalipsy, w rozdziałach 19 i 20.

Są też inne opinie.

Niektórzy jednak dopatrują się pochwycenia w księdze Apokalipsy, rozdziały 6 i 7. W Ap 6,12-13 czytamy, że słońce stało się „czarne jak wór włosiany", a z nieba spadały gwiazdy. Są to dwa znaki, jakie według słów Jezusa będą bezpośrednio poprzedzać Jego pojawienie się i zgromadzenie wybranych (zob. Mt 24,29-31). Nieco dalej, w rozdziale 7. czytamy o wielkim tłumie w niebie, złożonym z ludzi wszystkich narodów, plemion i języków, którzy „przychodzą z wielkiego ucisku" (7,14). Nie czytamy, aby byli męczennikami, jak w przypadku innej grupy, wspomnianej w rozdziale poprzednim (zob. 6,9-11), co pozwala nam spekulować, że zostali raczej pochwyceni niż zamęczeni, czyli że są to wierzący *wyratowani* z wielkiego ucisku.

Z pewnością słuszne jest przypuszczenie, iż pochwycenie nastąpi wkrótce po kosmicznych wydarzeniach przedstawionych w Ap 6,12-13, ponieważ w Mt 24,29-31 Jezus powiedział coś podobnego. Nie mamy jednak wyraźnej wskazówki, w którym momencie ucisku owe apokaliptyczne zdarzenia będą mieć miejsce. Jeśli w Ap 6,1-13 są opisane wydarzenia następujące po sobie, i jeśli pochwycenie nastąpi zaraz po 6,13, mamy podstawę sądzić, iż pochwycenie nastąpi *dopiero po*: dojściu antychrysta do władzy (zob. 6,1-2), globalnej wojnie (zob. 6,3-4), głodach (zob. 6,5-6), wyginięciu jednej czwartej mieszkańców ziemi z powodu wojny, głodu, zarazy i pożarcia przez dzikie zwierzęta (zob. 6,7-8) oraz męczeństwie wielu wierzących (zob. 6,9-11). Na pewno wszystkie te wydarzenia mogą nastąpić *przed* końcem ucisku, ale mogą też trwać przez całe siedem lat, co umieszcza pochwycenie na samym końcu ucisku.

Koncepcji pochwycenia *przed* końcem owych siedmiu lat nadaje pewnej wagi fakt, iż po 8. rozdziale Apokalipsy są opisane dwie z siedmiu serii sądów: „sądy trąb" oraz „sądy czaszy". Te ostatnie mają zakończyć wylewanie się Bożego gniewu (zob. 15,1). Zanim jednak rozpoczną się sądy czaszy, Jan widzi „tych którzy zwyciężają Bestię i jej obraz, i liczbę jej imienia, jak [stoją] nad szklanym morzem" (15,2). Ci zwycięscy święci *mogli* zostać pochwyceni. Lecz mogli też zostać zamęczeni. Biblia nam tego nie mówi. Co więcej, nie wiemy, czy werset 15,2 pozostaje w jakimś chronologicznym związku z obrazami opisanymi w jego sąsiedztwie.

Kolejny fakt, nadający pewnej wagi koncepcji pochwycenia *przed* końcem siedmiu lat, jest następujący: W opisie piątego „sądu trąb" (Ap 9,1-12) czytamy, że żądląca szarańcza będzie miała prawo szkodzić tylko tym, którzy „nie mają pieczęci Boga na czołach" (w. 4). Jedynymi, którzy tę pieczęć będą mieć, to 144 tysiące potomków Izraela (zob. Ap 7,3-8). Wydaje się zatem, że wszyscy pozostali wierzący będą musieli zostać pochwyceni przed tym piątym „sądem trąb". Inaczej byliby narażeni na działanie żądlącej szarańczy. Co więcej, ponieważ szarańcza będzie szkodzić ludziom przez 5 miesięcy (9,5.10), uważa się, iż pochwycenie musi nastąpić co najmniej pięć miesięcy przed końcem ucisku.

Można, oczywiście, ten wywód podważać. Może są też inni zapieczętowani, o których zwięzła relacja Apokalipsy nie wspomina. W każdym razie, jeśli powyższe dowodzi, że pochwycenie nastąpi przed piątym „sądem trąb", to wskazuje również na to, iż jedna grupa nie zostanie pochwycona przed wypuszczeniem żądlącej szarańczy – owych 144 tysięcy szczególnie oznaczonych potomków Izraela. Będą jednak chronieni przed działaniem Bożego sądu, i żądląca szarańcza ich nie dotknie.

Jaki stąd wniosek? Mogę tylko stwierdzić, iż pochwycenie nastąpi albo *blisko* końca albo *na* sam koniec siedmioletniego ucisku. Wierzący nie muszą się bać cierpienia z powodu Bożego gniewu, jednak muszą być przygotowani na ciężkie prześladowania i ewentualne męczeństwo.

Okres ucisku

Przyjrzyjmy się nieco bliżej temu, co Biblia mówi o ucisku. Skąd wiemy, że będzie trwać siedem lat? Musimy przestudiować księgę Daniela, która obok Apokalipsy, wyjawia najwięcej na temat czasów ostatecznych.

W 9. rozdziale Daniel, uprowadzony do Babilonu wraz z pozostałymi Żydami, studiując proroctwo Jeremiasza odkrył, że babilońska niewola Żydów będzie trwać siedemdziesiąt lat (zob. Dn 9,2; Jr 25,11-12). Kiedy stwierdził, że ten okres już prawie upłynął, zaczął się modlić, wyznając grzechy swego ludu i prosząc o miłosierdzie. W odpowiedzi na jego modlitwę przybył do niego anioł Gabriel i wyjawił mu przyszłość Izraela od czasu ucisku do powrotu Chrystusa. Proroctwo zawarte w Dn 9,24-27 jest jednym z najbardziej zdumiewających w Biblii. Cytuję je poniżej wraz z własnymi uwagami w nawiasach:

Ustalono siedemdziesiąt tygodni [jak zobaczymy, są to oczywiście tygodnie lat, czyli w sumie 490 lat] nad twoim narodem [Izraelem] i twoim świętym miastem [Jerozolimą], aby położyć kres nieprawości [*możliwie* kulminacyjny akt związany z grzechami Izraela – ukrzyżowanie ich własnego Mesjasza], grzech obłożyć pieczęcią [ang. „położyć kres grzechowi" – *przypuszczalnie* odniesienie do odkupieńczego dzieła Chrystusa na krzyżu] i odpokutować występek [*niewątpliwie* odniesienie do odkupieńczego dzieła Jezusa na krzyżu], a wprowadzić wieczną sprawiedliwość [początek królowania Jezusa na ziemi], przypieczętować widzenie proroka [*być może* odniesienie do zakończenia kanonu Pisma Świętego lub wypełnienia wszystkich przed-milenijnych proroctw] i namaścić to, co najświętsze [*możliwie* odniesienie do ustanowienia milenijnej świątyni]. Ty zaś wiedz i rozumiej: Od chwili, kiedy wypowiedziano słowo, że nastąpi powrót i zostanie odbudowana Jerozolima [dekret ten został wydany przez króla Artakserksesa w r. 445 p.n.e.], do Władcy-Pomazańca [Pana Jezusa Chrystusa] – siedem tygodni i sześćdziesiąt dwa tygodnie [w sumie 69 tygodni, czyli 483 lata]; zostaną odbudowane dziedziniec i wał, w czasach jednak pełnych ucisku [odbudowa Jerozolimy zniszczonej przez Babilończyków]. A po sześćdziesięciu dwóch tygodniach [czyli po 444 latach od dekretu z r. 445 p.n.e.] Pomazaniec zostanie zgładzony i nie będzie dla niego… [Jezus zostanie ukrzyżowany w r. 32 n.e., jeśli liczyć według żydowskiego kalendarza, czyli po 360 dni w roku]. Miasto zaś i świątynia zginie [odniesienie do zburzenia Jerozolimy w r. 70 n.e. przez Tytusa i rzymskie legiony] wraz z wodzem, który nadejdzie [antychrystem]. Koniec jego nastąpi wśród powodzi, i do końca wojny potrwają zamierzone spustoszenia. Utrwali on [wódz, który nadejdzie – antychryst] przymierze dla wielu [dla Izraela] *przez jeden tydzień* [czyli siedem lat – jest to czas trwania ucisku]. A około połowy tygodnia [po trzech i pół latach] ustanie ofiara krwawa i ofiara z pokarmów. Na skrzydle zaś świątyni będzie ohyda [kiedy antychryst zasiądzie w żydowskiej świątyni w Jerozolimie, nazywając się bogiem; zob. 2Tes 2,1-4] ziejąca pustką [ang. „przyjdzie ten, który uczyni spustoszenie" – powróci Jezus] i przetrwa aż do końca, do czasu ustalonego na spustoszenie [pokonanie antychrysta przez Jezusa].

490 szczególnych lat

Od wydania dekretu przez króla Artakserksesa w r. 445 p.n.e., by Jerozolima została odbudowana, Bóg wyznaczył w historii 490 szczególnych lat. Ale ów okres 490 lat nie jest niepodzielny: chodzi o dwa okresy, 483 oraz 7 lat. Kiedy upłynęły pierwsze 483 lata (w roku ukrzyżowania Jezusa), zegar się zatrzymał. Daniel pewnie nie wyobrażał sobie, że zegar zatrzyma się na prawie 2 tysiące lat, jakie już upłynęły. W którymś momencie w przyszłości zegar ten znowu ruszy na ostatnie siedem lat. Okres ten jest nazywany „uciskiem", lecz także „siedemdziesiątym tygodniem Daniela".

Owe siedem lat dzielą się na dwa trzy i pół- roczne okresy. W ich połowie, jak przeczytaliśmy w proroctwie Daniela, antychryst zerwie przymierze z Izraelem i wtedy „ustanie ofiara krwawa i ofiara z pokarmów". Wówczas, jak zapowiedział Paweł, sam zasiądzie w jerozolimskiej świątyni i ogłosi, że jest bogiem.[11] To o tej „ohydzie spustoszenia" mówił Jezus (Mt 24,15). Dlatego wierzący w Judei powinni „uciekać w góry" (Mt 24,16), gdyż będzie to początkiem najgorszego ucisku na ziemi (zob. Mt 24,21).

Możliwe, że ową „judejską ucieczkę" ujrzał symbolicznie w swojej wizji Jan, o czym napisał w dwunastym rozdziale księgi Apokalipsy. Jeśli tak, to judejscy wierzący znajdą dla siebie na pustkowiu szczególne miejsce bezpieczeństwa, gdzie będą „karmieni" dokładnie przez trzy i pół roku, czyli przez całą drugą połowę siedmioletniego ucisku (zob. Ap 12,6.13-17). Jan zobaczył w swej wizji wściekłość szatana z powodu ich ucieczki oraz jego wojnę z pozostałymi, którzy „przestrzegają przykazań Boga i mają świadectwo Jezusa" (Ap 12,17). Dlatego uważam, że byłoby dobrze, aby wierzący na całym świecie ukryli się w odległych miejscach, kiedy antychryst ogłosi w Jerozolimie swoje bóstwo.

Ostatnie objawienie Jana

W ostatnich trzynastu wersetach niesamowitej księgi Daniela znajdujemy inny ciekawy urywek, którego nie rozważaliśmy. Cytuję go poniżej wraz z własnymi uwagami w nawiasach:

> W owych czasach wystąpi Michał [anioł], wielki książę, który jest opiekunem dzieci twojego narodu. Wtedy nastąpi okres ucisku, jakiego nie było, odkąd narody powstały, aż do chwili obecnej [ten sam ucisk, o jakim mówił Jezus w Mt 24,21]. W tym czasie naród twój dostąpi zbawienia: ci wszyscy, którzy zapisani są w księdze [może to być odniesienie do ucieczki Judejczyków lub uratowania wierzących podczas pochwycenia]. Wielu zaś, co posnęli w prochu ziemi, zbudzi się: jedni do wiecznego życia, drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrazie [zmartwychwstanie sprawiedliwych oraz bezbożnych]. Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości, jak gwiazdy przez wieki i na zawsze. [Sprawiedliwi po zmartwychwstaniu otrzymają nowe ciała, jaśniejące Bożą chwałą.] Ty jednak, Danielu, ukryj słowa i zapieczętuj księgę aż do czasów ostatecznych. Wielu będzie dociekało, by pomnożyła się wiedza. [Niesamowity postęp w przeciągu ostatniego stulecia w dziedzinie transportu i wiedzy wydaje się być spełnieniem tej przepowiedni.]
>
> Wtedy ja, Daniel, ujrzałem, jak dwóch innych (ludzi) stało, jeden na brzegu po jednej stronie rzeki, drugi na brzegu po tamtej stronie rzeki. Powiedziałem do męża ubranego w lniane szaty i znajdującego się nad wodami rzeki: Jak długo jeszcze do końca tych przedziwnych rzeczy? I usłyszałem męża ubranego w lniane szaty i znajdującego się nad wodami rzeki. Podniósł on prawą i lewą rękę do nieba i przysiągł na Wiecznie Żyjącego: Do czasów, czasu i połowy (czasu) [trzy i pół roku, zgodnie z rozszyfrowaniem objawienia z Ap 12,6 oraz 12,14]. To wszystko dokona się, kiedy dobiegnie końca moc niszczyciela świętego narodu. [Tak jak Dn 7,25 podaje, iż święci na trzy i pół roku zostaną oddani w ręce antychrysta, tutaj wydaje się oczywiste, iż będą to ostatnie trzy lata i pół siedmioletniego ucisku. Dokonanie się

11. To nam mówi, oczywiście, że świątynia jerozolimska musi zostać odbudowana, gdyż na razie w Jerozolimie świątyni nie ma (w roku 2005, kiedy tę książkę piszę).

> wszystkiego, o czym mówił anioł, nastąpi, kiedy zostanie „zniszczona moc świętego narodu" – wg. wersji ang.]. Ja wprawdzie usłyszałem, lecz nie zrozumiałem; powiedziałem więc: Panie, jaki będzie ostateczny koniec tego? On zaś odpowiedział: Idź, Danielu, bo słowa zostały ukryte i obłożone pieczęciami aż do końca czasu. Wielu ulegnie oczyszczeniu, wybieleniu, wypróbowaniu [niewątpliwie przez ucisk], ale przewrotni będą postępować przewrotnie i żaden z przewrotnych nie zrozumie tego, lecz roztropni zrozumieją. A od czasu, gdy zostanie zniesiona codzienna ofiara, zapanuje ohyda ziejąca pustką, (upłynie) tysiąc dwieście dziewięćdziesiąt dni. [Nie można tego interpretować jako okresu pomiędzy tymi dwoma wydarzeniami, ponieważ oba następują w połowie siedmioletniego okresu. Należy raczej uważać, że od chwili, kiedy oba te wydarzenia nastąpią, będzie 1290 dni do wydarzenia się *czegoś* bardzo ważnego na końcu. 1290 dni to o 30 więcej niż trzy i pół roku 360-dniowego, który to odcinek czasu jest wielokrotnie wspomniany w prorockim tekście Daniela i Apokalipsy. Można spekulować, dlaczego te 30 dni zostały dodane. Aby tajemnicę jeszcze pogłębić anioł mówi teraz Danielowi:] Szczęśliwy ten, który wytrwa i doczeka tysiąca trzystu trzydziestu pięciu dni. [Mamy zatem dalsze tajemnicze 45 dni.] Ty zaś idź i zażywaj spoczynku, a powstaniesz [obiecane zmartwychwstanie Daniela], by (otrzymać) swój los przy końcu dni (Dn 12,1-13).

Najwyraźniej na końcu owych dodatkowych 75 dni wydarzy się coś niezmiernie cudownego! Musimy poczekać, a zobaczymy.

Z ostatnich rozdziałów księgi Apokalipsy wiemy, że tuż po powrocie Chrystusa ma mieć miejsce wiele wydarzeń, między innymi weselna uczta Baranka, o której anioł powiedział Janowi: „Szczęśliwi ci, którzy zostali zaproszeni na ucztę weselną Baranka" (Ap 19,9). Być może o tej samej szczęśliwości [ang. błogosławieństwie] mówił anioł rozmawiający z Danielem. W takim wypadku owa chwalebna uczta nastąpi około dwa i pół miesiąca po powrocie Jezusa.

A może te 75 dni wypełnią inne sprawy, o których wiemy z ostatnich rozdziałów księgi Apokalipsy, jak wtrącenie antychrysta i fałszywego proroka do ognistego jeziora, związanie szatana oraz ustanowienie władzy w Chrystusowym globalnym królestwie (zob. Ap 19,20 – 20,4).

Tysiąclecie

Jest to termin odnoszący się do okresu, kiedy Jezus będzie osobiście panował nad całą ziemią przez tysiąc lat (zob. Ap 20,3.5.7), co nastąpi po siedmiu latach ucisku. Prawie trzy tysiące lat temu przewidział to Izajasz:

> Albowiem Dziecię się nam narodziło, Syn został nam dany, *na Jego barkach spoczęła władza*. Nazwano Go imieniem… Książę Pokoju. *Wielkie będzie Jego panowanie w pokoju bez granic* na tronie Dawida i nad Jego królestwem, które On utwierdzi i umocni prawem i sprawiedliwością odtąd i na wieki (Iz 9,5-6).

Podobne słowa, o wiecznym panowaniu jej syna, wypowiedział do Marii anioł Gabriel:

> Wtedy anioł powiedział: Nie bój się, Mario, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i urodzisz syna, i nadasz Mu imię Jezus. Będzie On wielki i zostanie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca Dawida. *Będzie królował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca* (Łk 1,30-33).[12]

12. Ten tekst ilustruje, jak łatwo jest o błędne przypuszczenia co do czasu spełnienia się wydarzeń prorockich poprzez niewłaściwe odczytanie tego, co mówi Pismo. Maria mogła logicznie przypuszczać, iż jej wyjątkowy Syn za kilka dekad zasiądzie na tronie Dawida. Gabriel powiedział jej, że urodzi syna, który będzie panować nad domem Jakuba, co mogło się wydawać, że narodziny Jezusa oraz Jego panowanie to dwa nierozłączne wydarzenia. Maria nigdy by nie pomyślała, że rozdzieli je co najmniej 2000 lat. My też powinniśmy być ostrożni z wysuwaniem podobnych przypuszczeń, interpretując teksty prorockie.

W czasie trwania tysiącletniego królestwa Jezus będzie osobiście panował z góry Syjon w Jerozolimie, która podniesie się jeszcze wyżej. Jego władanie będzie się opierało na doskonałej sprawiedliwości dla wszystkich narodów, a na całej ziemi zapanuje pokój:

> Stanie się na końcu czasów, że góra świątyni Pańskiej stanie mocno na wierzchu gór i wystrzeli ponad pagórki. Wszystkie narody do niej popłyną, mnogie ludy pójdą i rzekną: Chodźcie, wstąpmy na Górę Pańską do świątyni Boga Jakubowego! Niech nas nauczy dróg swoich, byśmy kroczyli Jego ścieżkami. Bo prawo wyjdzie z Syjonu i słowo Pańskie – z Jeruzalem. On będzie rozjemcą pomiędzy ludami i wyda wyroki dla licznych narodów. Wtedy swe miecze przekują na lemiesze, a swoje włócznie na sierpy. Naród przeciw narodowi nie podniesie miecza, nie będą się więcej zaprawiać do wojny (Iz 2,2-4).

Podobnie przepowiedział Zachariasz:

> Tak mówi Pan Zastępów. Zazdrosna miłość moja obejmuje Syjon i broni go mój gniew potężny. Bo mówi Pan: Powrócę znowu na Syjon i zamieszkam znowu w Jeruzalem. I znowu nazwą Jeruzalem Miastem Wiernym, a Górę Pana Zastępów - Górą Świętą… Tak mówi Pan Zastępów: W przyszłości przyjdą ludy i mieszkańcy wielu miast. Mieszkańcy jednego miasta, idąc do drugiego, będą mówili: Pójdźmy zjednać przychylność Pana i szukać Pana Zastępów! – i ja idę także. I tak liczne ludy i mnogie narody przychodzić będą, aby szukać Pana Zastępów w Jeruzalem i zjednać sobie przychylność Pana. Tak mówi Pan Zastępów: W owych dniach dziesięciu mężów ze wszystkich narodów i języków uchwyci się skraju płaszcza człowieka z Judy, mówiąc: Chcemy iść z wami, albowiem zrozumieliśmy, że z wami jest Bóg (Za 8,2-3.20-23).

Biblia naucza, że podczas owego tysiąclecia wierzący będą faktycznie rządzić i panować z Chrystusem. Zakres ich odpowiedzialności w Jego Królestwie będzie zależał od ich obecnej wierności (zob. Dn 7,27; Łk 19,12-27; 1Kor 6,1-3; Ap 2,26-27; 5,9-10; 22,3-5).

Będziemy chodzić w zmartwychwstałych ciałach, ale wtedy najwyraźniej będą zaludniać ziemię ludzie naturalni, żyjący w śmiertelnych ciałach. Ponadto wydaje się, że zostanie przywrócona długowieczność patriarchów, a dzikie zwierzęta przestaną być groźne:

> Rozweselę się z Jerozolimy i rozraduję się z jej ludu. Już się nie usłyszy w niej odgłosów płaczu ni krzyku narzekania. Nie będzie już w niej niemowlęcia, mającego żyć tylko kilka dni, ani starca, który by nie dopełnił swych lat; bo najmłodszy umrze jako stuletni, a nie osiągnąć stu lat będzie znakiem klątwy… Wilk i baranek paść się będą razem; lew też będzie jadał słomę jak wół; a wąż będzie miał proch ziemi jako pokarm. Zła czynić nie będą ani zgubnie działać na całej świętej mej górze – mówi Pan (Iz 65,19-20.25; zob. także Iz 11,6-9).

W Biblii, zwłaszcza w Starym Testamencie, jest wiele odniesień do przyszłego tysiącletniego królestwa. W celu dalszego studiowania zob. Iz 11,6-16; 25,1-12; 35,1-10; Jr 23,1-5; Jl 2,30-3,21; Am 9,11-15; Mi 4,1-7; So 3,14-20; Za 14,9-21; oraz Ap 20,1-6.

Także wiele Psalmów proroczo mówi o Tysiącleciu. Na przykład ten urywek z Psalmu 48:

> Wielki jest Pan i godny wielkiej chwały *w mieście naszego Boga na swej świętej górze. Piękne wzgórze, góra Syjon, na krańcach północy, miasto naszego króla, jest radością całej ziemi. Bóg w swoich pałacach okazał się warownią*, bo sprzymierzyli się królowie i razem natarli. Ale kiedy zobaczyli, tak się przerazili, że uciekli w popłochu. Tam ogarnęła ich trwoga, potężna jak ból rodzącej kobiety… (w. 2-7)

Kiedy Jezus ustanowi swoje rządy w Jerozolimie na początku Tysiąclecia, najwyraźniej wielu władców na ziemi, którzy przeżyją ucisk usłyszy wieści o panowaniu Jezusa i przybędą, aby zobaczyć to na własne oczy! Ten widok ich zaszokuje![13]

13. Z innych tekstów Pisma wynika, iż na początku Tysiąclecia ziemię będą zamieszkiwać nie tylko wierzący, ale też niewierzący (zob. Iz 2,1-5; 60,1-5; Dn 7,13-14).

Inne teksty w księdze Psalmów odnoszące się do tysiącletniego panowania Chrystusa: Ps 2,1-12; 24,1-10; 47,2-10; 66,1-7; 68,16-18; 99,1-9; 100,1-5.

Stan wieczności

Koniec Tysiąclecia wyznacza początek „stanu wieczności", jak go nazywają bibliści, którego początkiem będzie nowe niebo i nowa ziemia. Wówczas Jezus odda wszystko Ojcu, jak czytamy w 1Kor 15,24-28:

> Potem nastanie koniec, gdy [Jezus] przekaże królestwo Bogu i Ojcu, gdy pokona wszelką zwierzchność, władzę i moc. Trzeba bowiem, aby On królował, dopóki nie położy wszystkich wrogów pod swoje stopy [Ps 8,7]… Kiedy zaś się mówi, że wszystko zostało poddane, jest jasne, że oprócz Tego [Ojca], który Mu wszystko poddał. A gdy wszystko zostanie Mu poddane, wtedy i sam Syn będzie poddany Temu, który Synowi poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkich.

Szatan, związany na okres tysiąca lat, zostanie potem uwolniony. Zwiedzie wówczas tych, którzy w głębi serca są zbuntowani przeciw Jezusowi, bo tylko udawali posłuszeństwo (zob. Ps 66,3).

Aby mogli zostać sprawiedliwie osądzeni, Bóg zezwoli szatanowi ich zwieść, aby wyjawić prawdziwy stan ich serc. Pod wpływem tego zwiedzenia zgromadzą się, żeby zaatakować święte miasto Jerozolimę, z zamiarem obalenia rządów Jezusa. Bitwa nie potrwa długo, ponieważ z nieba zstąpi ogień, aby strawić oblegające wojska, a szatan zostanie na wieczność wrzucony do jeziora ognia i siarki (zob. Ap 20,7-10).

Owe przyszłe zgrupowanie przed bitwą jest przepowiedziane w Psalmie 2:

> Czemu narody się buntują, dlaczego ludy knują daremnie? Królowie ziemi powstają, a możni wchodzą w zmowę przeciw Panu i Jego Pomazańcowi [Chrystusowi]. Mówią: Zerwijmy ich pęta, zrzućmy z siebie ich jarzmo. Lecz Władca nieba śmieje się z nich, Pan z nich szydzi. Wtedy powie im zagniewany i swą zapalczywością ich przerazi: To Ja ustanowiłem króla Syjonu, Mojej świętej góry. [Teraz zabiera głos Jezus] Ogłaszam więc wolę Pana! Powiedział do mnie: Ty jesteś Moim synem, dziś ciebie zrodziłem. Zażądaj tylko, a dam ci w dziedzictwo narody i ziemie aż po jej kres na własność. Ujarzmisz je berłem żelaznym, skruszysz jak garnki gliniane. Zrozumcie więc królowie, nauczcie się ziemscy sędziowie! Służcie Panu w bojaźni, radujcie się w Nim, ale z drżeniem. Oddajcie Mu pokłon, by się nie rozgniewał i abyście nie zginęli w drodze, bowiem łatwo Go rozgniewać, a wtedy szczęśliwi, którzy Mu ufają.

Sąd ostateczny

Tuż przed nastaniem stanu wieczności odbędzie się ostatni sąd. Powstaną z martwych niesprawiedliwi wszystkich czasów, aby stanąć przed tronem Boga i zostać osądzeni według swych uczynków (zob. Ap 20,5.11-15). Wszyscy przebywający w Hadesie zostaną przyprowadzeni na ten „sąd przed wielkim białym tronem", a potem zostaną wrzuceni do gehenny, do ognistego jeziora. Określa się to „drugą śmiercią" (Ap 20,14).

Stan wieczności rozpoczyna się przeminięciem pierwszych niebios i ziemi, spełniając obietnice Jezusa sprzed 2 tysięcy lat: „Niebo i ziemia przeminą, ale Moje słowa nie przeminą" (Mt 24,35).

Wtedy Bóg stworzy nowe niebo i nową ziemię, jak przepowiedział Piotr w swoim drugim Liście:

> A dzień Pana przyjdzie jak złodziej. Wówczas niebiosa z hukiem przeminą, żywioły zaś zostaną zniszczone w ogniu, i ziemia, i te dzieła, które na niej zostaną znalezione. Skoro to wszystko zostanie zniszczone, to jacy wy powinniście być w świętym postępowaniu i pobożności, oczekując przyjścia dnia Boga i starając się je przyspieszyć. Z powodu tego dnia niebiosa płonąc, zostaną zniszczone, a żywioły rozpłyną się w ogniu. Ale my, zgodnie z Jego

> obietnicą, oczekujemy nowych niebios i nowej ziemi, w których mieszka sprawiedliwość. Dlatego, umiłowani, oczekując tego, postarajcie się, abyście zostali przez Niego znalezieni bez skazy i nienaganni, w pokoju (r. 3,10-14; zob. też Iz 65,17-18).

W końcu zstąpi z nieba na ziemię Nowe Jeruzalem (zob. Ap 21,1-2). Nasz umysł nie jest w stanie ogarnąć wspaniałości tego miasta, które zajmuje powierzchnię równą połowie Stanów Zjednoczonych (zob. Ap 21,16), oraz cudów tej nie kończącej się ery. Będziemy na wieki żyć w doskonałym społeczeństwie, pod panowaniem Boga, ku chwale Jezusa Chrystusa!

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział trzydziesty

Współczesne mity na temat walki duchowej, część 1

Temat walki duchowej stał się w ostatnich latach niezmiernie popularny w Kościele.

Niestety, wiele z tego, czego się naucza, jest sprzeczne z Pismem Świętym. W efekcie wielu duchownych na całym świecie uczy i praktykuje taki rodzaj walki duchowej, jakiego Biblia wcale nie propaguje. Istnieje, oczywiście, *biblijna* walka duchowa i tę powinni praktykować oraz nauczać pozyskujący uczniów Boży słudzy.

W tym oraz w następnym rozdziale odniosę się do najpowszechniejszych błędnych koncepcji dotyczących szatana oraz walki duchowej. Jest to skrót książki, jaką na ten temat napisałem, zatytułowanej *Modern Myths About Satan and Spiritual Warfare*. Można ją przeczytać w całości w języku angielskim na naszej stronie www.shepherdserve.org.

Mit 1: „Bóg od wieczności prowadzi z szatanem straszliwą wojnę. Ta kosmiczna walka pomiędzy nimi trwa nadal."

Ten mit jest sprzeczny z bodaj najbardziej ugruntowaną i fundamentalną prawdą o Bogu objawioną w Biblii: że jest On wszechpotężny, *wszechmocny*.

Jezus powiedział, że dla Boga *wszystko* jest możliwe (zob. Mt 19,26). Jeremiasz potwierdził, że dla Niego żadna rzecz nie jest niemożliwa (zob. Jr 32,17). Ani człowiek ani żadna siła nie może Go powstrzymać przed realizacją Jego planów (zob. 2Krn 20,6; Hi 41,10; 42,2). Ustami Jeremiasza Bóg pyta: „Kto jest do Mnie podobny… A kto… ostoi się wobec Mnie? (Jr 50,44). Odpowiedź brzmi: – Nikt, nawet szatan.

Jeśli Bóg jest naprawdę wszechmocny, co potwierdzają cytowane wyżej teksty, to twierdzenie, iż Bóg i szatan toczą ze sobą walkę sugeruje, że Bóg taki nie jest. Gdyby Bóg przegrał choćby jedną rundę, i tylko w minimalnym stopniu został zwyciężony przez szatana lub musiał się z nim zmagać choćby przez chwilę, to nie jest wszechpotężny, jak o sobie twierdzi.

Komentarz Chrystusa co do potęgi szatana

Kiedyś Jezus powiedział coś, co pomoże nam zrozumieć, jaką moc ma szatan w porównaniu z wszechpotężnym Bogiem:

> Wróciło siedemdziesięciu dwóch z radością i powiedziało: Panie, nawet złe duchy nam ulegają ze względu na Twoje imię. Na to odpowiedział im: Widziałem szatana, który spadł z nieba jak błyskawica (Łk 10,17-18).

Kiedy wszechmocny Bóg postanowił wyrzucić szatana z nieba, *ten nie mógł zaoponować*. Jezus posłużył się porównaniem – *jak błyskawica* – by podkreślić szybkość, z jaką szatan stamtąd wylatywał. Był w niebie i nagle w jednej sekundzie nie było tam już po nim śladu!

Jeśli Bóg potrafi z taką szybkością i łatwością wyrzucić samego szatana, to nie powinno dziwić, że wysłani przez Boga słudzy także potrafili szybko wypędzać demony. Podobnie jak pierwsi uczniowie Chrystusa, tak wielu współczesnych chrześcijan ma zbyt duży respekt przed mocą diabła. Jeszcze nie pojęli, iż Boża moc jest o wiele, wiele, *wiele* większa. Bóg to Stwórca, a szatan to tylko stworzenie. *Szatan nie umywa się do Boga.*

Wojna, która nigdy się nie toczyła

Choć może się to wydawać niektórym dziwne, powinniśmy zrozumieć, że *Bóg i szatan nie toczyli, nie toczą i nigdy nie będą toczyć ze sobą walki*. Owszem, mają odmienne cele i można powiedzieć, że pozostają w opozycji. Ale jeśli jedna ze stron jest nieporównywalnie silniejsza od drugiej, to ich konfliktów nie można uznać za walkę. Czy robak może walczyć ze słoniem? Szatan, jak robak podjął mizerną próbę przeciwstawienia się Komuś o wiele potężniejszemu. Jego bunt został szybko stłumiony i spadł z nieba „jak błyskawica". Nie było potyczki, tylko wygnanie.

Jeżeli Bóg jest wszechmocny, to szatan nie ma cienia szansy, by Mu przeszkodzić w Jego planach. A jeśli Bóg mu na coś przyzwala, to tylko po to, żeby zrealizować własną wolę. Ta prawda stanie się jasna, kiedy będziemy badać biblijne teksty na ten temat.

Boża nadrzędna władza nad szatanem była widoczna od wieczności, i taka też będzie w przyszłości. W księdze Apokalipsy czytamy, iż *pojedynczy anioł* zwiąże szatana i uwięzi na tysiąc lat (zob. Ap 20,1-3). Tego przyszłego wydarzenia, tak samo jak jego wyrzucenia z nieba, nie można traktować jako walki pomiędzy Bogiem i szatanem. Zauważmy również, że nie będzie mógł wydostać się ze swego więzienia o własnych siłach i zostanie wypuszczony dopiero wtedy, kiedy będzie to służyło Bożym celom (zob. Ap 20,7-9).

A co z zapowiedzianą „walką w niebie"?

Jeśli to prawda, że Bóg i szatan nie toczyli i nigdy nie będą toczyć ze sobą wojny, to dlaczego czytamy o walce w niebie z udziałem szatana (zob. Ap 12,7-9)? To dobre pytanie, ale i odpowiedź na nie jest prosta.

Zauważmy, że będą walczyć ze sobą *Michał i jego aniołowie* oraz *szatan i jego aniołowie*. Nie czytamy, żeby Bóg był w tę walkę zaangażowany. Inaczej trudno byłoby ten konflikt nazwać walką, gdyż wszechmocny Bóg mógłby łatwo w jednej chwili stłumić wszelką opozycję, jak już wcześniej tego dowiódł.

Aniołowie, z Michałem włącznie, nie są wszechmocni, dlatego ich konflikt z szatanem i jego aniołami można nazwać walką, bo przez jakiś czas będzie trwać między nimi jakaś potyczka. Ale mając za sobą większą siłę, pokonają szatana i jego hordy.

Dlaczego Bóg osobiście nie zaangażuje się w tę właśnie walkę, pozostawiając ją swym aniołom? Nie mam pojęcia. Z pewnością Bóg wie, że Jego aniołowie potrafią wygrać tę walkę, zatem stwierdza, że nie musi się angażować osobiście.

Nie mam wątpliwości, że Bóg mógł z łatwością unicestwić Kananejczyków za czasów Jozuego, ale wolał zlecić to zadanie Izraelitom. To, czego sam mógł dokonać w kilka sekund, kazał zrobić im, kosztem ogromnego wysiłku, trwającego miesiącami. Pewnie to bardziej podobało się Bogu,

ponieważ wymagało od Izraelitów wiary. Może z podobnego powodu nie zaangażuje się osobiście w tę walkę w niebie. Biblia jednak nam tego nie mówi.

Tylko dlatego, że kiedyś odbędzie się walka pomiędzy Michałem i jego aniołami oraz szatanem i jego aniołami (demonami), nie mamy powodu sądzić, że Bóg nie jest wszechmogący, tak samo jak walki Izraelitów w Kanaanie nie dają nam podstaw do takiej opinii.

Czy Jezus na krzyżu nie zwyciężył szatana?

I wreszcie, w związku z tym pierwszym mitem rzekomych walk między Bogiem i szatanem, chciałbym rozważyć powszechnie używane hasło: *Jezus zwyciężył szatana na krzyżu*. Właściwie Biblia nigdzie nie mówi, że Jezus *zwyciężył* szatana na krzyżu.

Mówiąc to sugerujemy, jakoby Jezus toczył walkę z szatanem, czyli że Bóg nie jest wszechmocny, a szatan wcześniej nie był poddany władzy Boga. Biblia na inne sposoby opisuje to, co się stało z szatanem, kiedy Jezus oddał życie na Golgocie. Na przykład czytamy, że dzięki swojej śmierci „pozbawił mocy" [wg ang.] tego, który ma władzę nad śmiercią" (zob. Hbr 2,14-15).

W jakim stopniu Jezus pozbawił szatana mocy? Oczywiście, szatan nie jest teraz całkowicie bezsilny, inaczej apostoł Jan by nie napisał: „Cały świat jest w *mocy* złego" (1J 5,19). Zgodnie z Hbr 2,14-15 szatan został pozbawiony mocy, jeśli chodzi o „*władzę nad śmiercią*". Co to oznacza?

Pismo mówi o trzech rodzajach śmierci: *duchowej, fizycznej oraz drugiej śmierci*.

Jeśli chodzi o *drugą śmierć* (lub *śmierć wieczną*), to czytamy w Ap 2,22; 20,6.14; 21,8, że niewierzący zostaną wtrąceni do ognistego jeziora.

Śmierć fizyczna następuje wtedy, kiedy duch człowieka opuszcza ciało, które przestaje wówczas funkcjonować.

Duchowa śmierć oznacza stan ludzkiego ducha, nieodrodzonego przez Ducha Świętego. Duch osoby martwej duchowo jest oddzielony od Boga, posiada grzeszną naturę i w jakimś stopniu jest związany z szatanem. Paweł podaje opis takiego człowieka:

> Byliście umarli wskutek waszych występków i grzechów, w których niegdyś żyliście, postępując według zasad tego świata, posłuszni władcy sił, które unoszą się w powietrzu, duchowi, który teraz działa w synach buntu. Wśród nich i my wszyscy kiedyś ulegaliśmy pożądaniom naszego ciała, spełniając wolę ciała i umysłu, i z natury byliśmy dziećmi gniewu, podobnie jak wszyscy inni (Ef 2,1-3).

Efescy wierzący byli *umarli* wskutek występków i grzechów. Oczywiście, nie chodzi tu o śmierć fizyczną, bo Paweł pisał do ludzi fizycznie żywych. Miał zatem na myśli ich *śmierć duchową*.

Co zabiło ich duchowo? „Występki i grzechy." Bóg powiedział Adamowi, że w dniu, kiedy okaże nieposłuszeństwo, umrze (zob. Rdz 2,17). Bogu nie chodziło o śmierć fizyczną ale duchową; przecież Adam nie umarł, kiedy zjadł zakazany owoc. Tego dnia umarł duchowo, zaś fizycznie dopiero po kilkuset latach.

Dalej Paweł pisze, iż Efezjanie, jako ludzie duchowo martwi, żyli w tych występkach i grzechach (czyli je wykonywali), postępując według „zasad tego świata" (robiąc to, co wszyscy pozostali) i byli posłuszni „władcy sił, które unoszą się w powietrzu".

Kim jest ten „władca sił, które unoszą się w powietrzu"? To szatan, który włada swoim królestwem ciemności jako naczelny wódz złych duchów, zamieszkujących atmosferę. Owe złe duchy są wymienione według ich rangi w dalszym rozdziale tego Listu (zob. Ef 6,12).

Paweł stwierdza, iż ten książę ciemności jest „duchem, który teraz działa w synach buntu". Wyrażenie „synowie buntu" jest kolejnym określeniem wszystkich niewierzących, co podkreśla ich grzeszną naturę. Dalej mówi, że „*z natury byli* dziećmi gniewu" (Ef 2,3). Stwierdza też, że działał *w* nich szatan.

Diabeł ojcem

Ludzie niezbawieni naśladują szatana i są poddanymi w jego królestwie ciemności, czy są tego świadomi czy nie. Ich martwy duch posiada jego złą, samolubną naturę. Szatan jest faktycznie ich duchowym panem i ojcem. Dlatego do niezbawionych przywódców religijnych Jezus kiedyś powiedział: „Waszym ojcem jest diabeł i chcecie spełniać żądze waszego ojca" (J 8,44).

Taki jest ponury obraz człowieka, który nie narodził się na nowo! Idzie przez życie duchowo martwy, posiada naturę szatana, zdąża do niechybnej śmierci fizycznej, której bardzo się boi; i czy o tym wie czy nie, kiedyś doświadczy śmierci najgorszej ze wszystkich – śmierci duchowej, kiedy zostanie wrzucony do jeziora ognistego.

To niezmiernie ważne, abyśmy zrozumieli, iż śmierć duchowa, fizyczna i wieczna to przejawy Bożego gniewu wobec grzesznej ludzkości i szatan odgrywa w tym wszystkim swoją rolę. Bóg zezwolił mu władać królestwem ciemności oraz tymi wszystkimi, którzy „umiłowali ciemność" (J 3,19). Bóg właściwie mu powiedział: – Możesz trzymać w niewoli tych, którzy nie poddali się Mnie. – Szatan stał się podległym narzędziem Bożego gniewu wobec zbuntowanych ludzi. Ponieważ wszyscy zgrzeszyli, wszyscy są poddani mocy szatana, posiadają w swym duchu jego naturę i są więźniami jego woli (zob. 2Tm 2,26).

Okup za niewolników

Bądźmy wdzięczni Bogu, że okazał ludzkości miłosierdzie, dzięki któremu nikt nie musi pozostawać w swoim żałosnym położeniu. Ponieważ zastępcza śmieć Jezusa zaspokoiła wymogi Bożej sprawiedliwości, wszyscy wierzący w Chrystusa mogą uciec od śmierci duchowej i szatańskiej niewoli, bo nie podlegają już Bożemu gniewowi. Kiedy zawierzamy Panu Jezusowi, Duch Święty wchodzi do naszego ducha i usuwa z niego naturę szatana, a nasz duch rodzi się na nowo (zob. J 3,1-16), czyniąc nas uczestnikami natury Boga (zob. 2P 1,4).

Wróćmy teraz do naszego pytania. Kiedy autor Listu do Hebrajczyków stwierdził, iż Jezus swoją śmiercią pozbawił mocy „tego, który ma władzę nad śmiercią, to jest diabła", tym samym powiedział, że władza śmierci *duchowej*, jaką szatan sprawuje nad każdym człowiekiem niezbawionym, została unicestwiona w przypadku tych wszystkich, którzy są „w Chrystusie". Ożyliśmy duchowo dzięki Chrystusowi, który spłacił karę za nasze grzechy.

Ponadto, ponieważ nie jesteśmy już duchowo martwi i nie podlegamy władzy szatana, nie musimy już się bać *śmierci fizycznej*, wiemy bowiem, co nas czeka – chwalebne wieczne dziedzictwo.

I wreszcie, dzięki Jezusowi zostaliśmy uwolnieni od *drugiej śmierci*, wrzucenia do ognistego jeziora.

Czy Jezus *zwyciężył* diabła na krzyżu? Nie, ponieważ nie odbyła się żadna walka pomiędzy Jezusem i szatanem. Niemniej Jezus pozbawił go mocy, jeśli chodzi o władzę szatana nad ludźmi martwymi duchowo, dzięki której trzyma ich w niewoli grzechu. Szatan nadal ma władzę nad ludźmi niezbawionymi co do ich śmierci duchowej, ale wobec tych, którzy są w Chrystusie, szatan jest bezsilny.

Rozbrojenie zwierzchności

Potwierdza to także inny tekst Pawła:

> I was, którzy umarliście w grzechach… Bóg ożywił razem z Nim, darując wam wszystkie grzechy, przekreślając zapis dłużny, który świadczył przeciwko nam, i usunął go, przybijając do krzyża. *Rozbrajając zwierzchności i władze, wystawił je na pokaz, gdy przez Niego odniósł triumf nad nimi* (Kol 2,13-15).

Paweł w tym urywku używa języka metaforycznego. Najpierw porównuje naszą winę do „zapisu dłużnego". To, czego nie mogliśmy spłacić, zapłacił za nas Chrystus na krzyżu.

Potem pisze, że podobnie jak starożytni władcy rozbrajali pokonanych wrogów i triumfalnie prowadzili ich przez ulice miast, tak śmierć Chrystusa była triumfem nad „zwierzchnościami i władzami", czyli nad demonami niższej rangi, które władają zbuntowanymi ludźmi, trzymając ich w niewoli.

Czy w oparciu o ten urywek nie można powiedzieć, że Chrystus *zwyciężył* szatana? Pewnie tak, ale z pewnym zastrzeżeniem. Trzeba pamiętać, że w tym tekście Paweł używa metafor. A w jakimś momencie każdej metafory podobieństwa zmieniają się w różnice, o czym mówiliśmy w rozdziale na temat interpretacji biblijnej.

Interpretując metafory Pawła w powyższym urywku musimy być ostrożni. Wiemy, że do krzyża nie został przybity żaden „list dłużny", na którym były spisane wszystkie nasze grzechy. Jest to tylko obraz tego, czego Jezus dokonał.

Podobnie demony władające niezbawionymi nie zostały dosłownie rozbrojone ze swoich mieczy i tarcz, a Jezus nie paradował, wiodąc ich ulicami. Paweł używa języka obrazowego, przedstawiając to, co osiągnął dla nas Jezus. Złe duchy trzymały nas w niewoli, jednak Jezus umierając za nas, uwolnił nas. Nie walczył dosłownie z tymi złymi duchami, ani one z Nim. Z Bożego przyzwolenia trzymały *nas* przez całe życie w swojej mocy. Ich „uzbrojenie" nie było skierowane przeciw Chrystusowi, lecz przeciwko nam. Ale Jezus je „rozbroił" i nie mogą już dłużej nas więzić.

Nie należy sądzić, że trwała jakaś odwieczna wojna między Jezusem a złymi duchami szatana, i Jezus wreszcie tę walkę wygrał na krzyżu. Jeśli mówimy, iż Jezus zwyciężył diabła, to rozumiemy przez to, że Jego zwycięstwo dotyczyło nas, nie zaś Jego samego.

Kiedyś przegoniłem z podwórka małego psa, którzy straszył moją córeczkę. Mógłbym powiedzieć, że go *zwyciężyłem*, ale mam nadzieję, że rozumiecie, iż ów pies wcale nie był zagrożeniem dla mnie tylko dla córki. Podobnie było z Jezusem i szatanem. Jezus odpędził od nas psa, który Jemu wcale nie szkodził.

A jak go przepędził? Biorąc na siebie karę za nasze grzechy, uwolnił nas w ten sposób od winy, od Bożego gniewu. Złe duchy, którym Bóg daje przyzwolenie, by zniewalały zbuntowanych ludzi, zostały pozbawione prawa, by nas więzić. Dzięki za to Bogu!

To nas prowadzi do przyjrzenia się drugiemu, podobnemu mitowi.

Mit 2: „W duchowej sferze odbywa się nieustanna walka pomiędzy aniołami Boga i aniołami szatana. Wynik tej walki zależy od tego, jak my prowadzimy walkę duchową."

Z księgi Apokalipsy wiemy, że kiedyś nastąpi wojna w niebie pomiędzy Michałem i jego aniołami z jednej, a szatanem i jego aniołami z drugiej strony. Poza tym Biblia, w dziesiątym rozdziale księgi Daniela, wspomina tylko o *jednej* innej walce toczonej przez anioła.[1]

1. Odpowiedź na dwa możliwe zastrzeżenia: (1) Juda mówi o sporze pomiędzy Michałem i szatanem o ciało Mojżesza, ale nie ma tam mowy o żadnej walce. W rzeczywistości Juda stwierdza, iż Michał „nie odważył się wypowiedzieć bluźnierczego osądu, lecz powiedział: 'Niech Pan cię skarci'" (Jud 1,9). (2) Kiedy Elizeusza i jego sługę otoczyły w mieście Dotan wojska syryjskie, prorok prosił Boga, by otworzył oczy sługi (2Krl 6,15-17). Wówczas ten ujrzał „ogniste konie oraz rydwany", na których przypuszczalnie jechali aniołowie tworzący duchową armię. Nie ma tu jednak wyraźnej wskazówki, że ci aniołowie byli albo mieli być zaangażowani w walkę z demonami. Czasem Bóg

Daniel mówi, że w trzecim roku panowania króla perskiego, Cyrusa, przez trzy tygodnie był zasmucony i wtedy pojawił mu się anioł na brzegiem rzeki Tygrys. Anioł przybył, aby odkryć Danielowi przyszłość Izraela. W poprzednim rozdziale pokrótce przestudiowaliśmy, co Daniel usłyszał na temat pochwycenia i czasów ostatecznych. Anioł powiedział mu wtedy:

> Nie bój się, Danielu, Od pierwszego bowiem dnia, kiedy starałeś się usilnie zrozumieć i upokorzyć przed Bogiem, słowa twoje zostały wysłuchane; ja zaś przybyłem z powodu twoich słów. Lecz *książę królestwa Persów* sprzeciwiał mi się przez dwadzieścia jeden dni. *Wtedy przybył mi z pomocą Michał*, *jeden z pierwszych książąt*. Pozostawiłem go tam przy królach Persów (Dn 10,12-13).

Daniel się dowiedział, że jego modlitwa została wysłuchana trzy tygodnie przed spotkaniem z aniołem. Jednak anioł potrzebował trzech tygodni, żeby do niego dotrzeć, ponieważ sprzeciwiał mu się „książę królestwa Persów". Przedarł się jednak, kiedy Michał, „jeden z pierwszych książąt" przybył mu z pomocą.

Odchodząc anioł powiedział:

> Jednak oznajmię tobie to, co zostało zapisane w Księdze Prawdy. Teraz muszę znów walczyć z księciem Persów, a gdy skończę, wówczas nadejdzie książę Jawanu. Nikt zaś nie może mi skutecznie pomóc przeciw nim z wyjątkiem waszego księcia Michała (Dn 10,20-21).

Z tego urywka można się dowiedzieć o kilku ciekawych faktach. Widzimy, że aniołowie Boży nie są wszechmocni i mogą się wikłać w walkę ze złymi aniołami.

Po drugie, niektórzy aniołowie, jak Michał, są potężniejsi od innych, na przykład od tego, który rozmawiał z Danielem.

Pytania, na które nie mamy odpowiedzi

Można zapytać: – Dlaczego Bóg od razu nie posłał *Michała* z wiadomością do Daniela, bez tego trzytygodniowego opóźnienia? – Biblia nie mówi, dlaczego Bóg posłał anioła, o którym niewątpliwie wiedział, że nie przejdzie obok „księcia Persów" bez pomocy Michała. Właściwie nie wiemy, dlaczego Bóg miałby posyłać *jakiegokolwiek* anioła, by komuś przekazać wiadomość! Dlaczego nie przyszedł osobiście, albo nie przemówił do Daniela, czy też nie sprowadził go na chwilę do nieba, aby mu o tym powiedzieć? Po prostu nie wiemy.

Ale czy ten urywek dowodzi, iż w sferze duchowej odbywa się nieustanna walka aniołów Bożych z aniołami szatana? Nie, dowodzi tylko tego, że kilka tysięcy lat temu miała miejsce trzytygodniowa potyczka pomiędzy jednym ze słabszych aniołów Boga z aniołem szatana, nazwanym „księciem Persów". Ta potyczka nigdy by się nie odbyła, gdyby taka nie była wola Boga. *Jedyna inna walka aniołów wspomniana w Biblii, to przyszła wojna, zapisana w księdze Apokalipsy*. To wszystko. *Może* odbyły się jakieś inne anielskie walki, ale taki wniosek byłby tylko przypuszczeniem.

Mit oparty na micie

Czy relacja o Danielu i księciu Persów dowodzi, iż nasza walka duchowa wpływa na wynik potyczek anielskich? Koncepcja ta *zakłada* (w oparciu o kilka urywków), że pomiędzy aniołami *odbywają się* regularne walki. Dokonajmy skoku w ciemno i powiedzmy, że się odbywają. Czy opowieść o Danielu dowodzi, że nasza walka duchowa może wpływać na wynik potyczek anielskich, które być może mają miejsce?

---

posługuje się aniołami, by wywrzeć swój gniew przeciwko ludziom niegodziwym, czego przykładem jest wybicie przez jednego anioła 185 tysięcy asyryjskich żołnierzy, o czym czytamy w 2Krl 19,35.

Zwolennicy tego mitu często zadają pytanie: – A co by się stało, gdyby Daniel zrezygnował po pierwszym dniu? – Odpowiedzi na to pytanie nikt oczywiście nie zna, gdyż Daniel nie przestał szukać Boga w modlitwie aż do przybycia nieznanego z imienia anioła. W tym pytaniu jest sugestia, mająca nas przekonać, że wytrwała walka duchowa Daniela była kluczem do przełomu w sferach niebiańskich. Gdyby Daniel zrezygnował z walki duchowej, przypuszczalnie anioł nie przedarłby się przez przeszkodę, jaką stanowił książę Persów. Chcą nas przekonać, że my, podobnie jak Daniel, musimy trwać w walce duchowej, bo inaczej jakiś zły anioł może pokonać jednego z aniołów Bożych.

Po pierwsze chciałbym zauważyć, że Daniel nie „prowadził walki duchowej" - on *modlił się do Boga*. Nie czytamy, by coś mówił do demonicznych aniołów, związywał ich czy z nimi „walczył". W rzeczywistości *nic nie wiedział, że trwa jakaś walka anielska, dopóki po trzech tygodniach nie przyszedł do niego anioł*. Przez te trzy tygodnie pościł i szukał Boga.

A zatem przeredagujmy pytanie: – Gdyby Daniel po jednym czy dwóch dniach przestał się modlić i szukać Boga, czy aniołowi nie udałoby się dotrzeć do niego z wiadomością od Boga? – Nie wiemy. Pozwolę sobie jednak zauważyć, że anioł nie powiedział: – Dobrze, że nie ustawałeś w modlitwie, bo inaczej moja misja by się nie udała. – Nie, pozytywny przełom anioł przypisał *Michałowi*. Oczywiście, to *Bóg* posłał jednego anioła, a *potem* Michała w odpowiedzi na prośbę Daniela, by otrzymać zrozumienie tego, co czeka Izrael w przyszłości.

Spekulowaniem byłoby uważać, że gdyby Daniel przestał pościć i szukać Boga, ten by powiedział: – Słuchajcie, wy dwaj aniołowie, Daniel przestał pościć i się modlić. Wprawdzie już pierwszego dnia jego modlitwy wysłałem jednego z was z wiadomością do niego, ale teraz o tym zapomnijcie; chyba nie powstanie ani jedenasty ani dwunasty rozdział księgi Daniela.

Daniel oczywiście wytrwał w *modlitwie* (nie w „walce duchowej") i Bóg odpowiedział, posyłając aniołów. My też powinniśmy być wytrwali w modlitwie, i jeśli Bóg zechce, wyśle do nas anioła z odpowiedzią. Ale nie zapominajmy o innych przykładach, kiedy aniołowie przynosili ważne wiadomości bohaterom biblijnym, choć nie ma tam wzmianki, by ktokolwiek z nich wzniósł choć jedną modlitwę, nie mówiąc już o modleniu się przez trzy tygodnie.[2] Trzeba zachować równowagę. W Biblii znajdujemy mnóstwo przypadków, kiedy aniołowie przekazywali ludziom wiadomości, a nie ma tam wzmianki, by po drodze z nieba musieli walczyć z aniołami szatana. *Może* aniołowie ci musieli pokonać złych aniołów, żeby przekazać te wiadomości, ale jeśli nawet tak było, nie wiemy o tym, bo Biblia nam tego nie mówi.

I tak przechodzimy do trzeciego mitu.

Mit 3: „Kiedy Adam upadł, szatan przejął od niego prawo do władania nad światem"

Co dokładnie stało się z szatanem z chwilą upadku człowieka? Niektórzy uważają, że wtedy szatan wiele zyskał. Powiadają, że początkowo Adam był „bogiem tego świata", lecz kiedy upadł, jego pozycję zajął *szatan*, co daje mu prawo robić na ziemi, co zechce. Od tej chwili nawet Bóg jest rzekomo bezsilny, by go powstrzymać. Ponieważ Adam miał „usankcjonowane prawo" oddać swoją pozycję szatanowi, Bóg musiał uznać swoją umowę z Adamem, która teraz przeszła na rzecz szatana. Obecnie szatan jest rzekomo w posiadaniu „adamowego prawa dzierżawy" i do chwili „wygaśnięcia terminu dzierżawy" Bóg nie może go powstrzymać.

Czy ta teoria jest słuszna? Czy w chwili upadku człowieka szatan przejął „adamowe prawo dzierżawy ziemi"?

Absolutnie nie. Szatan niczego nie zyskał, z wyjątkiem Bożego przekleństwa i obietnicy całkowitego zniszczenia.

2. Zobacz na przykład Mt 1,20; 2,13.19; 4,11; Łk 1,11-20.26-38.

Biblia nigdzie nie stwierdza, iż Adam był „pierwotnym bogiem tego świata". Po drugie, nie mówi, że Adam miał prawo oddać komuś innemu swoją rzekomą władzę nad światem. Po trzecie, nie czytamy, by Adam posiadał prawo dzierżawy, które kiedyś miałoby wygasnąć. Wszystkie te tezy są niebiblijne.

Jaką władzę posiadał początkowo Adam? W księdze Rodzaju czytamy, iż Bóg powiedział Adamowi i Ewie, by „byli płodni i rozmnażali się, aby zaludnili ziemię i *uczynili ją sobie poddaną; aby panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi [ang. poruszającymi się] po ziemi*" (Rdz 1,28).

Bóg nie wspomniał, że Adam ma być „bogiem" ziemi i ma panować nad *wszystkim*, na przykład nad pogodą czy nad wszystkimi ludźmi, którzy w przyszłości się urodzą. Po prostu pozwolił pierwszym ludziom panować nad rybami, ptactwem i zwierzętami oraz nakazał im zaludnić ziemię i ją sobie podporządkować.

Kiedy Bóg wydał na człowieka wyrok, nic nie wspomniał o tym, że Adam traci swoje rzekome stanowisko jako „bóg tego świata". Co więcej, nie powiedział Adamowi i Ewie, że stracą panowanie nad rybami, ptactwem i bydłem. Uważam, i to jest oczywiste, iż ludzie nadal panują nad rybami, ptakami i „wszystkim, co pełza". Rasa ludzka nadal zaludnia ziemię i ją sobie podporządkowuje. Adam w chwili upadku nie utracił niczego ze swej początkowej, danej mu przez Boga władzy.

Czyż szatan nie jest „bogiem tego świata"?

Ale czyż Paweł nie nazwał szatana „bogiem tego świata", a Jezus – „władcą tego świata"? Tak, to prawda, ale żaden z nich nie dał do zrozumienia, że to Adam był wcześniej „bogiem tego świata" albo że szatan uzyskał to prawo od Adama, kiedy ten upadł.

Ponadto, tytuł szatana jako „boga tego świata" nie dowodzi, że może on robić na ziemi co tylko chce lub że Bóg nie potrafi go powstrzymać. Jezus powiedział: „Została mi dana *wszelka* władza w niebie i *na ziemi*" (Mt 28,18). Jeśli Jezus ma *wszelką* władzę na ziemi, to szatan może działać tylko za *Jego* przyzwoleniem.

Kto dał Jezusowi wszelką władzę w niebie i na ziemi? Aby ją oddać Jezusowi, musiał to być ktoś kto sam ją posiadał, czyli Bóg Ojciec. Dlatego Jezus mówił o Ojcu jako „Panu nieba *i ziemi*" (Mt 11,25; Łk 10,21).

Bóg miał wszelką władzę nad ziemią od chwili jej stworzenia. Na początku dał nieco władzy ludziom i ludzie nigdy jej nie utracili.

Stwierdzenie, że szatan jest bogiem czy władcą tego świata, po prostu oznacza, że ludzie tego świata (nie narodzeni na nowo) idą za szatanem. To jemu służą, czy o tym wiedzą, czy nie. On jest ich bogiem.

Oferta własnościowa dla szatana?

Teoria o uzyskaniu przez szatana prawa do władzy na ziemi opiera się głównie na relacji o kuszeniu Jezusa przez szatana na pustyni, podanej przez Mateusza i Łukasza. Zobaczmy, czego można się dowiedzieć z wersji Łukasza:

> Potem diabeł wyprowadził Go [Jezusa] wysoko i w jednej chwili ukazał Mu wszystkie królestwa świata. Następnie powiedział: Tobie dam całą ich potęgę i chwałę, bo zostały mi przekazane i daję je, komu chcę. Jeśli więc złożysz mi pokłon, wszystko będzie Twoje. Lecz Jezus odpowiedział: Napisane jest: Panu, Bogu twemu będziesz składał pokłon i Jemu samemu będziesz służył (Łk 4,5-8).

Czy to wydarzenie dowodzi, że szatan ma władzę nad *wszystkim* na świecie, albo że Adam mu ją przekazał lub że Bóg jest bezsilny, by diabła powstrzymać? Nie, i to z kilku powodów.

Po pierwsze uważajmy, aby nie opierać swojej teologii na wypowiedzi kogoś, kogo Jezus nazwał „ojcem kłamstwa" (J 8,44). Szatan czasem mówi prawdę, ale tym razem nasze światełko ostrzegawcze powinno świecić bardzo wyraźnie, ponieważ jego słowa zdają się przeczyć temu, co powiedział Bóg.

W czwartym rozdziale księgi Daniela czytamy o upokorzeniu króla Nabuchodonozora. Ten dumny ze swej pozycji i osiągnięć władca usłyszał od Daniela, że otrzyma umysł zwierzęcia, dopóki nie uzna, że „*Najwyższy jest władcą nad królestwem ludzkim i powierza je, komu zechce*" (Dn 4,22). Deklaracja ta jest powtórzona w tym kontekście cztery razy, co podkreśla jej wagę (zob. Dn 4,14.22.29; 5,21).

Zauważmy, iż Daniel stwierdził: „*Najwyższy jest władcą nad królestwem ludzkim*". To chyba wskazuje, że Bóg ma coś do powiedzenia na ziemi.

Zauważmy też, że twierdzenie Daniela wydaje się być w bezpośredniej sprzeczności ze słowami szatana skierowanymi do Jezusa. Daniel mówi, że Bóg „powierza je, komu zechce", a diabeł: „daję je, komu chcę" (Łk 4,6).

Komu więc wierzyć? Osobiście będę wierzyć Danielowi.

Istnieje jednak możliwość, iż szatan mówił prawdę, jeśli spojrzeć na jego słowa z innej perspektywy.

Szatan jest „bogiem tego świata", co oznacza, że włada królestwem ciemności, które obejmuje ludzi w każdym narodzie, pozostających w stanie buntu przeciwko Bogu. Biblia mówi, iż „cały świat jest w mocy Złego" (1J 5,19). Twierdząc, że może dać władzę nad królestwami ziemi komu tylko zechce, szatan mógł równie dobrze mówić *tylko o swoim obszarze władzy, o królestwie ciemności*, które składa się z pod-królestw, z grubsza odpowiadających królestwom geopolitycznym. Dowiadujemy się z Biblii, że szatan dysponuje złymi duchami o różnej randze i za ich pomocą włada swoim królestwem (zob. Ef 6,12). Możemy przypuszczać, że to on wynosi i zrzuca duchy zajmujące różną rangę, bo jest ich szefem. W takim przypadku szatan w sposób uprawniony oferował Jezusowi stanowisko złego ducha numer dwa, zaraz po sobie, by mu pomagał władać królestwem ciemności. Wystarczyło, by Jezus upadł przed szatanem i oddał mu pokłon. Na szczęście Jezus zrezygnował ze sposobności „zrobienia takiej kariery".

Kto dał szatanowi władzę?

Jak zatem zrozumieć twierdzenie szatana, że władza nad tymi królestwami została mu „przekazana"?

Znów jest bardzo możliwe, że szatan kłamał. Ale przypuśćmy, że mówił prawdę.

Zauważmy, że nie powiedział, iż to *Adam* mu ją przekazał. Jak widzieliśmy, Adam nie mógł jej przekazać, bo nigdy jej nie miał. Adam panował nad rybami, ptactwem i bydłem, a nie nad królestwami. (W chwili upadku Adama nie było żadnych królestw, którymi można było władać.) Oprócz tego, jeśli szatan oferował Jezusowi władzę nad królestwem ciemności, składającym się ze wszystkich złych duchów i ludzi niezbawionych, to Adam w żaden sposób nie mógł takiej jurysdykcji przekazać szatanowi. *Ten przecież władał upadłymi aniołami, zanim Adam został stworzony.*

Szatan *mógł* mieć na myśli to, że wszyscy ludzie tego świata przekazali mu władzę nad sobą, gdyż nie poddając się Bogu, świadomie lub nie, podlegali jemu.

Jeszcze bardziej prawdopodobne jest to, że *Bóg* mu ją przekazał. Jest całkiem możliwe, w świetle Biblii, że Bóg powiedział szatanowi: – Ty i twoje złe duchy macie Moje przyzwolenie, by

władać każdym, kto nie poddaje się Mnie. – Może jest to trudne do przełknięcia, ale niebawem zobaczymy, iż jest to najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie twierdzenia szatana. Jeśli Bóg faktycznie jest „władcą nad królestwem ludzkim" (Dn 4,25), to wszelka władza szatana nad ludźmi *musiała* mu zostać przekazana przez Boga.

Szatan włada tylko królestwem ciemności, które można też nazwać „królestwem buntu". Panuje tam od chwili wyrzucenia z nieba, czyli przed upadkiem Adama. Do Adama królestwo ciemności składało się tylko ze zbuntowanych aniołów. Ale kiedy Adam zgrzeszył, dołączył do królestwa buntowników i od tamtej pory królestwo szatana obejmuje nie tylko zbuntowanych aniołów, ale też zbuntowanych ludzi.

Szatan władał swoim ciemnym królestwem, jeszcze zanim Adam został stworzony, nie sądźmy więc, że kiedy Adam upadł, szatan zdobył coś, co do tamtej pory posiadał Adam. Nie, kiedy Adam zgrzeszył, dołączył do królestwa buntu, które już istniało, rządzone przez szatana.

Czy upadek człowieka zaskoczył Boga?

Kolejną wadą teorii o „przejęciu władzy przez szatana" jest to, że Bóg jawi się w niej jako ktoś mało przewidujący, jak gdyby został zaskoczony wydarzeniami upadku i w efekcie znalazł się w przykrej sytuacji. Czy Bóg nie wiedział, że szatan skusi Adama i Ewę, co doprowadzi do upadku człowieka? Bóg, jako wszechwiedzący, musiał wiedzieć, co się wydarzy. Dlatego Biblia nas informuje, że poczynił plany odkupienia ludzkości zanim jeszcze człowieka stworzył (zob. Mt 25,34; Dz 2,2-23; 4,27-28; 1Kor 2,7-8; Ef 3,8-11; 2Tm 1,8-10; Ap 13,8).

Bóg stworzył diabła wiedząc, że upadnie. Tak samo było z Adamem i Ewą. Szatan w żaden sposób nie mógł Boga podejść i zyskać coś, czego Bóg nie chciałby mu dać.

Czy przez to mówię, iż Bóg chce, żeby szatan był „bogiem tego świata"? Tak, na ile służy to Jego boskim celom. Gdyby Bóg nie chciał, żeby szatan działał, po prostu by go powstrzymał, jak to czytamy w Ap 20,1-2. Kiedyś to zrobi.

Nie mówię jednak, że Bóg chce, aby *ktokolwiek* pozostawał pod panowaniem szatana. Chce raczej, żeby *każdy* został zbawiony i uciekł z królestwa ciemności (Dz 26,18; Kol 1,13; 1Tm 2,3-4; 2P 3,9). Pozwala jednak szatanowi władać każdym, kto miłuje ciemność (zob. J 3,19) – kto trwa w swoim buncie przeciwko Bogu.

Czy nie możemy zrobić czegoś, by pomóc ludziom uciec z królestwa ciemności szatana? Owszem, możemy się za nich modlić, by się opamiętali i uwierzyli ewangelii (jak nam nakazał Jezus). Jeśli to uczynią, zostaną wyzwoleni spod władzy szatana. Ale błędem jest uważać, że możemy „zniszczyć" złe duchy, które trzymają ludzi w swych szponach. Jeśli ktoś chce pozostać w ciemności, Bóg mu na to zezwala. Jezus powiedział uczniom, że jeśli mieszkańcy jakiegoś miasta nie przyjmą ich przesłania, powinni strząsnąć proch ze swoich nóg i iść do następnego (Mt 10,14). Nie kazał im pozostać i burzyć warowni miasta, aby ludzie stali się bardziej otwarci. Bóg pozwala złym duchom trzymać w niewoli tych, którzy nie chcą się opamiętać i zwrócić do Niego.

Kolejny dowód zwierzchniej władzy Boga nad szatanem

Także wiele innych tekstów dowodzi, że Bóg nie utracił kontroli nad szatanem po upadku człowieka. Biblia wielokrotnie potwierdza, że Bóg zawsze miał i będzie mieć pełną władzę nad szatanem. Może on robić tylko to, na co Bóg daje mu przyzwolenie. Przyjrzyjmy się najpierw kilku starotestamentowym ilustracjom.

Pierwsze dwa rozdziały księgi Hioba podają klasyczny przykład Bożej zwierzchności nad szatanem. Spotykamy tam szatana, oskarżającego Hioba przed Bożym tronem. Hiob był posłuszny Bogu bardziej, niż ktokolwiek inny na ziemi w owym czasie, zatem szatan, naturalnie, wybrał jego

za swój cel. Bóg wiedział, iż szatan „upatrzył sobie" Hioba i słuchał, jak szatan go oskarżał, że służy Bogu tylko ze względu na otrzymywane błogosławieństwa (zob. Hi 1,9-12).

Szatan powiedział, że Bóg „ogrodził zewsząd" Hioba, więc poprosił, by mu te błogosławieństwa odebrał. W efekcie Bóg pozwolił szatanowi dręczyć Hioba w ograniczonym stopniu. Początkowo szatan nie mógł tknąć jego ciała. Później jednak Bóg i na to zezwolił, ale zabronił szatanowi go zabić (Hi 2,5-6).

Ten jeden urywek Pisma jasno dowodzi, że szatan nie może robić wszystkiego, co chce. Nie mógł tknąć dóbr Hioba, zanim Bóg nie dał mu przyzwolenia. Nie mógł zabrać Hiobowi zdrowia, zanim Bóg mu nie pozwolił. Nie mógł też Hioba zabić, bo Bóg na to nie zezwolił.[3] Bóg ma władzę nad szatanem, nawet po upadku Adama.

Zły duch „od Boga" zesłany na Saula

W Starym Testamencie znajdujemy kilka przykładów na to, jak Bóg posłużył się złymi duchami jako wykonawcami swego gniewu. W 1Sm 16,14 czytamy: „Saula natomiast opuścił duch Pański, a opętał go zły duch, zesłany przez Pana." To oczywiście było Bożym karceniem nieposłusznego króla Saula.

Nasuwa się pytanie, co oznacza wyrażenie: „zły duch, zesłany przez Pana"? Czy Bóg zesłał złego ducha, który przebywał z Nim w niebie, czy też Bóg suwerennie zezwolił jednemu ze złych duchów szatana dręczyć Saula? Myślę, że w świetle całej nauki Biblii większość chrześcijan opowie się za tą drugą możliwością. Zły duch był „od Pana", ponieważ to dręczenie przez złego ducha było narzędziem boskiego karcenia Saula. Widzimy zatem, że złe duchy są podległe Bożej najwyższej władzy.

W księdze Sędziów 9,23 czytamy: „Następnie Bóg zesłał ducha niezgody [ang. złego ducha] między Abimelekiem a możnymi z Sychem", aby spadła na nich boska kara za niegodziwe czyny. I znów, ten zły duch nie pochodził od Boga z nieba, ale z królestwa szatana i otrzymał przyzwolenie, by knuć złe plany przeciwko niektórym ludziom na to zasługującym. Złe duchy nie mogą skutecznie realizować swoich podłych planów przeciwko komukolwiek bez Bożego przyzwolenia. Jeśli tak nie jest, to Bóg nie jest wszechmocny. Możemy zatem bezpiecznie stwierdzić, że kiedy Adam upadł, szatan nie uzyskał władzy, która by wykraczała poza Bożą kontrolę.

Nowotestamentowe przykłady Bożej władzy nad szatanem

Nowy Testament dostarcza dalszych dowodów podważających teorię o uzyskaniu władzy przez szatana.

Czytamy na przykład w Łk 9,1, że Jezus dał dwunastu uczniom „władzę nad wszystkimi demonami". Dodatkowo, w Łk 10,19 Jezus im powiedział: „Oto dałem wam władzę stąpać po wężach i skorpionach, i po *całej potędze wroga* tak, że nic wam nie zaszkodzi."

Skoro Jezus dał im władzę nad *całą potęgą* szatana, najpierw musiał ją mieć sam. Szatan podlega władzy Boga.

Dalej w Ewangelii Łukasza czytamy, jak Jezus mówi do Piotra: „Szymonie, Szymonie! Oto szatan domagał się [ang. *przyzwolenia*], aby was przesiać jak pszenicę" (22,31). Tekst sugeruje, że szatan nie mógł tego zrobić, zanim nie otrzymał przyzwolenia od Boga. Powtarzam, szatan podlega władzy Boga.[4]

---

3. Cały ten urywek jest także dowodem na to, iż Hiob nie „otworzył swoim lękiem drzwi szatanowi", co jest mitem przyjętym przez niektórych. Sam Bóg powiedział szatanowi o Hiobie w 2,3: „… trwa jeszcze w swej pobożności, chociaż ty mnie podburzyłeś, abym go *bez przyczyny* zgubił" [BW]. Bardziej szczegółowo omawiam to w mojej książce God's Tests, s. 175-178, którą można przeczytać po angielsku na naszej stronie (www.shepherdserve.org).

Tysiącletni wyrok więzienia dla szatana

Kiedy czytamy o związaniu szatana przez anioła w Ap 20, nie ma tam mowy o wygaśnięciu umowy dzierżawnej Adama. Powodem jego uwięzienia jest po prostu, „aby już nie zwodził narodów" (w. 3).

Co ciekawe, po tysiącletnim uwięzieniu szatan zostanie wypuszczony i „wyjdzie, aby zwieść narody z czterech krańców ziemi" (w. 8). Te zwiedzione narody zgromadzą następnie swoje wojska, by zaatakować Jerozolimę, którą będzie władał Jezus. Gdy otoczą miasto, zstąpi ogień z nieba i „pochłonie ich" (w. 9).

Czy znajdzie się ktoś na tyle nierozsądny, by twierdzić, że umowa dzierżawna Adama obejmowała ów krótki okres po tysiącleciu, zatem Bóg był z tego powodu zobligowany wypuścić szatana? Taki pomysł jest absurdalny.

Przeciwnie, z tego fragmentu Pisma dowiadujemy się, że Bóg ma całkowitą władzę nad diabłem i pozwala mu dokonywać dzieła zwodzenia tylko dla spełnienia własnych celów.

Podczas nadchodzącego tysiącletniego panowania Jezusa szatan będzie unieszkodliwiony, niezdolny kogokolwiek zwieść. Jednak na ziemi będą też ludzie tylko pozornie posłuszni władzy Chrystusa, w głębi serca pragnący widzieć Jego obalenie. Nie zdobędą się na przewrót wiedząc, że nie mają szans pozbawić władzy kogoś, kto będzie „rządził laską żelazną" (Ap 19,15).

Lecz kiedy szatan zostanie wypuszczony, zwiedzie tych, którzy w swych sercach nienawidzą Chrystusa, i nierozsądnie porwą się na coś niemożliwego. Szatan otrzyma przyzwolenie na zwodzenie potencjalnych buntowników, aby wyjawić stan ludzkich serc. Wówczas Bóg sprawiedliwie osądzi tych, którzy nie nadają się do życia w Jego Królestwie.

To jest, oczywiście, jeden z powodów, dla których Bóg zezwala szatanowi zwodzić ludzi i dzisiaj. Później rozpatrzymy Boże pełniejsze plany wobec szatana. Na razie wystarczy stwierdzić, iż Bóg nie chce, żeby ktokolwiek *został* zwiedziony, aczkolwiek chce wiedzieć, co się kryje w ludzkich sercach. Szatan nie może zwodzić tych, którzy znają prawdę i jej wierzą. Bóg pozwala mu jednak zwodzić tych, którzy z powodu zatwardziałego serca prawdę odrzucają.

Na temat czasów antychrysta Paweł pisał:

> Wówczas pojawi się Nieprawy, którego Pan Jezus zgładzi tchnieniem swoich ust i unicestwi objawieniem swojego przyjścia. Przyjście zaś Nieprawego jest działaniem szatana – z całą mocą wśród znaków i fałszywych cudów, *wśród całego zwodzenia nieprawości – wobec tych, którzy dają się wygubić, ponieważ nie przyjęli prawdy miłości, by zostali zbawieni. Dlatego Bóg zsyła im złudne działanie* [ostry obłęd - BW], *żeby uwierzyli kłamstwu, aby zostali osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, lecz upodobali sobie niesprawiedliwość* (2Tes 2,8-12).

Zauważmy, że to Bóg zsyła „ostry obłęd, żeby uwierzyli kłamstwu". Ale też ludzie, którzy popadną w ten obłęd, będą tymi, którzy „nie uwierzyli prawdzie", co wskazuje, że mieli taką sposobność, ale ewangelię odrzucili. Bóg pozwoli szatanowi uzdolnić antychrysta do czynienia znaków i fałszywych cudów, aby zwieść ludzi odrzucających Chrystusa, zaś Bożym celem ostatecznym jest to, „aby zostali osądzeni". Z tego samego powodu Bóg przyzwala szatanowi zwodzić ludzi obecnie.

Gdyby Bóg nie miał powodu, by pozwalać szatanowi działać na ziemi, to w momencie jego upadku szybko by go wygnał do jakiegoś innego miejsca we wszechświecie. W 2P 2,4 czytamy że niektórych grzesznych aniołów Bóg *już* wtrącił do piekła i wydał „więzom mroku, aby byli strzeżeni na sąd". Wszechmocny Bóg mógł to samo uczynić z szatanem i innymi jego aniołami,

4. Zobacz także 1Kor 10,13; werset ten wskazuje, iż Bóg ogranicza nasze pokusy, co znaczy, że ogranicza i kusiciela.

gdyby to odpowiadało Jego celom. Ale jeszcze przez jakiś czas Bóg ma powody, by zezwalać szatanowi oraz jego aniołom działać na ziemi.

Strach demonów przed udrękami

Kończąc rozważanie tego mitu warto rozważyć jeszcze jeden biblijny przykład, historię opętanych Gadareńczyków:

> Gdy przybył [Jezus] na drugi brzeg do krainy Gadareńczyków, wyszli Mu naprzeciw z grobowców dwaj opętani przez demony. Byli tak bardzo niebezpieczni, że nikt nie mógł przejść tamtą drogą. Zaczęli krzyczeć: Czego chcesz od nas, Synu Boga? *Za wcześnie przyszedłeś nas dręczyć!* (Mt 8,28-29)

Historię tę często wykorzystują zwolennicy teorii o uzyskaniu przez szatana władzy na ziemi. Powiadają: –Demony apelowały do Jezusa o sprawiedliwość. Wiedziały, że nie ma prawa ich dręczyć, dopóki nie wygaśnie adamowa umowa dzierżawna. Wtedy to one wraz z szatanem zostaną wrzucone do ognistego jeziora, aby dniem i nocą na wieki przeżywać udręki.

Ale prawda jest wręcz odwrotna. Wiedziały, że Jezus ma moc i wszelkie prawo, by je dręczyć, kiedy tylko zechce. Dlatego błagały Go o miłosierdzie. Najwyraźniej bały się, że Syn Boży o wiele wcześniej odeśle je na męki. Łukasz mówi, że Go prosiły, „żeby im nie nakazywał odejść do otchłani" (Łk 8,31). Gdyby Jezus nie miał do tego prawa z powodu jakichś rzekomych uprawnień diabła, wcale by się Nim nie przejmowały.

Demony wiedziały, że są całkowicie zdane na łaskę Jezusa, co ilustruje ich błaganie o to, by nie odsyłał ich z tej krainy (Mk 5,10) lecz pozwolił wejść w pobliskie stado świń (Mk 5,12). Nie chciały zostać wtrącone do otchłani (Łk 8,31) dlatego prosiły, by Chrystus nie dręczył ich „za wcześnie".

Mit 4: „Szatan, jako „bóg tego świata" ma całkowitą władzę na ziemi, włącznie z panowaniem nad rządami narodów, kataklizmami i pogodą."

W Biblii Paweł nazywa szatana „bogiem tego świata" (2Kor 4,4), a Jezus „władcą tego świata" (J 12,31; 14,30; 16,11). W oparciu o te tytuły wielu założyło, że szatan posiada pełną władzę nad ziemią. Chociaż rozważyliśmy już wiele tekstów Pisma, które uwidaczniają fałsz tego mitu, bardziej dogłębne studium pomoże nam pełniej zrozumieć, jak naprawdę ograniczona jest władza szatana. Uważajmy, by nasze pojęcie o szatanie nie opierało się tylko na tych czterech urywkach, które nazywają go bogiem albo władcą świata.

Zagłębiając się w Biblię odkrywamy, że Jezus wprawdzie nazwał szatana „władcą tego świata", ale swego niebiańskiego Ojca określił „Panem nieba i *ziemi*" (Mt 11,25; Łk 10,21). Paweł owszem, nazwał szatana „bogiem tego świata", lecz podobnie jak Jezus, o Bogu powiedział, że jest „Panem nieba i *ziemi*" (Dz 17,24). Dowodzi to, że ani Jezus ani Paweł nie sugerowali, iż szatan miał zupełną kontrolę nad ziemią. Władza szatana jest ograniczona.

Ciekawa różnica pomiędzy tymi porównywanymi tekstami kryje się w słowach *świat* i *ziemia*. Chociaż często używamy ich zamiennie, w oryginale greckim nie znaczą tego samego. Kiedy zrozumiemy, czym się różnią, nasze pojęcie o władzy Boga oraz szatana na ziemi znacząco się poszerzy.

Jezus nazwał Boga Ojca Panem *ziemi*. To greckie słowo *ge* oznacza fizyczną planetę, na której żyjemy i stanowi rdzeń słowa *geografia*.

O szatanie natomiast Jezus powiedział, że jest władcą *świata*. Użył greckiego słowa *kosmos*, które odnosi się przede wszystkim do porządku i układów. Mówi raczej o *ludziach* niż o fizycznej planecie. Dlatego chrześcijanie często nazywają szatana „bogiem *systemu* tego świata".

Obecnie Bóg nie ma pełnej władzy nad *światem*, bo nie ma pełnej władzy nad *ludźmi* na świecie dlatego, że dał wszystkim możliwość wyboru swego pana, i wielu wybrało szatana. Wolna wola człowieka mieści się, oczywiście, w Bożym planie.

Paweł pisząc o bogu tego *świata* użył innego greckiego słowa, *aion*, które można przetłumaczyć jako *wiek*, czyli określony odcinek czasu. Szatan jest bogiem obecnego wieku.

Co nam to mówi? *Ziemia* to fizyczna planeta, na której mieszkamy. *Świat* oznacza ludzi żyjących na ziemi, a konkretniej tych, którzy nie służą Jezusowi. Są sługami szatana, wciągniętymi w jego perwersyjny, grzeszny system. My, chrześcijanie jesteśmy „na świecie" ale nie „ze świata" (J 17,11.14). Żyjemy wśród obywateli królestwa ciemności, ale faktycznie jesteśmy w królestwie światła, królestwie Boga.

I oto mamy odpowiedź. Bóg suwerennie włada całą ziemią, szatan zaś, z Bożego przyzwolenia, ma władzę tylko nad „systemem tego świata", czyli nad tymi, którzy są obywatelami jego królestwa ciemności. Dlatego Jan napisał: „cały *świat* (nie cała *ziemia*) jest w mocy złego" (1J 5,19).

Co nie oznacza, że Bóg nie ma żadnej władzy nad *światem*, czyli *systemem* tego świata albo ludźmi tego świata. Jest On, jak stwierdził Daniel „władcą nad królestwem ludzkim i powierza je, komu zechce" (Dn 4,22). Wciąż może wywyższyć albo zdegradować kogo tylko chce. Jednakże jako najwyższy „władca nad królestwem ludzkim" suwerennie dał szatanowi przyzwolenie, by panował nad tą częścią ludzkości, która jest w stanie buntu przeciwko Niemu.

Rozważmy ofertę szatana

To rozróżnienie pomiędzy ziemią a światem pomaga też lepiej zrozumieć kuszenie Jezusa na pustyni. Tam szatan pokazał Jezusowi „w jednej chwili wszystkie królestwa *świata*". Nie mógł on zaoferować Jezusowi politycznej zwierzchności nad rządami narodów, stanowiska prezydenta czy premiera. To *nie* szatan wynosi i degraduje władców na ziemi, tylko Bóg.

Szatan musiał pokazać Jezusowi wszystkie państewka swego globalnego królestwa ciemności. Pokazał hierarchię złych duchów, które na swoich terytoriach rządzą królestwem ciemności, jak też zbuntowanych ludzi, którzy są ich poddanymi. Oferował Jezusowi kontrolę nad *swoim* królestwem, gdyby Jezus zechciał dołączyć do szatańskiej rebelii przeciw Bogu. Wówczas Jezus zajmowałby drugie co do ważności stanowisko w królestwie ciemności.

Boża władza nad ludzkimi rządami na ziemi

Określmy bardziej szczegółowo granice władzy szatana, biorąc najpierw pod uwagę teksty Pisma, które potwierdzają Bożą władzę nad ludzkimi rządami na ziemi. Szatan posiada tu *jakąś* władzę tylko dlatego, że ma pewną władzę nad ludźmi niezbawionymi, a rządy często są kontrolowane właśnie przez niezbawionych. Ostatecznie jednak to Bóg jest suwerennym zwierzchnikiem nad ludzkimi rządami, a szatan może tylko nimi manipulować na tyle, na ile Bóg zezwoli.

Rozważaliśmy już wypowiedź Daniela, skierowaną do króla Nabuchodonozora, ale ponieważ tak wiele wyjaśnia, przyjrzyjmy się jej jeszcze raz.

Wielki król Nabuchodonozor z uwagi na swą władzę i osiągnięcia wbił się w pychę, dlatego Bóg postanowił go zdegradować. Miał się nauczyć, że „Najwyższy jest władcą nad królestwem ludzkim. Może je dać, komu zechce, może ustanowić nad nimi najniższego z ludzi" (Dn 4,13). Niewątpliwie to Bóg był sprawcą wyniesienia Nabuchodonozora do politycznej wielkości. To dotyczy każdego lidera na ziemi. Apostoł Paweł, pisząc o ziemskich przywódcach stwierdził: „Nie ma bowiem władzy, która nie pochodziłaby od Boga. Te zaś, które są, ustanowione są przez Boga" (Rz 13,1).

Bóg jest początkiem i ukoronowaniem wszelkiej władzy we wszechświecie. Jeśli ktoś ma jakąś władzę, to tylko dlatego, że Bóg mu przekazał coś ze swojej władzy lub na to zezwolił.

Ale co ze złymi władcami? Czy Paweł uważał, że nawet oni są ustanowieni przez Boga? Owszem. Wcześniej w tym samym Liście pisał: „Pismo bowiem mówi do faraona: Po to cię wzbudziłem, abym mógł okazać na tobie Moją moc i aby zostało rozsławione Moje imię na całej ziemi" (Rz 9,17). Bóg wywyższył zatwardziałego faraona, aby sobie przysporzyć chwały. Pokazał swoją ogromną moc poprzez cuda, które doprowadziły do uwolnienia, a były możliwe dzięki upartemu człowiekowi, którego wywyższył.

A czyż ten fakt nie jest również widoczny w rozmowie Jezusa z Piłatem? Zaskoczony tym, że Jezus nie chce odpowiadać na jego pytania, Piłat mówi Jezusowi: „Nie chcesz ze mną rozmawiać? Czy nie wiesz, że mam władzę Cię uwolnić i mam też władzę Cię ukrzyżować?" (J 19,10).

Jezus odpowiada: „Nie miałbyś nada mną żadnej władzy, *gdyby nie dano ci jej z góry*" (w. 11). Znając tchórzliwy charakter Piłata, Bóg go wywyższył, aby się spełnił Jego przedwieczny plan śmierci Jezusa na krzyżu.

Nawet pobieżne czytanie starotestamentowych ksiąg historycznych wyjawia, że Bóg czasem posługuje się złymi władcami jako wykonawcami Jego kary wobec ludzi na nią zasługujących. Bóg posłużył się Nabuchodonozorem, aby sprowadzić swój sąd na wiele narodów.

W Biblii jest sporo przykładów władców, których Bóg wyniósł albo zrzucił. W Nowym Testamencie czytamy na przykład o Herodzie, który nie oddał chwały Bogu, gdy niektórzy z jego poddanych wołali w jego obecności: „To głos boga, a nie człowieka!" (Dz 12,22)

I co się stało? „Wtedy poraził go natychmiast anioł Pana… I wyzionął ducha stoczony przez robactwo" (w. 23).

Bezsprzecznie Herod był obywatelem królestwa szatana, ale nie był wyłączony spod Bożej jurysdykcji. Bóg gdyby chciał, mógłby też zdegradować każdego obecnego lidera ziemskiego.[5]

Osobiste świadectwo Boga

Przeczytajmy wreszcie, co sam Bóg kiedyś powiedział ustami proroka Jeremiasza w odniesieniu do swojej zwierzchności nad ziemskimi, ludzkimi królestwami.

> Czy nie mogę postąpić z wami, domu Izraela, jak ten garncarz? – wyrocznia Pana. Oto bowiem jak glina w ręku garncarza, tak jesteście wy, domu Izraela, w moim ręku. Raz postanawiam przeciw narodowi lub królestwu, że je wyplenię, obalę i zniszczę. Lecz jeśli ten naród, przeciw któremu orzekłem karę, nawróci się ze swej nieprawości, będę żałował nieszczęścia, jakie zamyślałem na niego zesłać. Innym razem postanawiam, by jakiś naród lub królestwo utwierdzić i rozkrzewić. Jeżeli jednak czyni wobec Mnie zło, nie słuchając mojego głosu, będę żałował pomyślności, jaką postanowiłem go obdarzyć (Jr 18,6-10).

Czy widzimy, że szatan, kusząc Jezusa na pustyni, nie mógł prawomocnie zaoferować Mu władzy nad ziemskimi, politycznymi królestwami? Jeśli mówił prawdę (a czasem to robi), to mógł Jezusowi oferować tylko kontrolę nad swoim królestwem ciemności.

Ale czy szatan ma *wpływ* na ludzkie rządy? Tak, ale tylko dlatego, że jest duchowym panem ludzi niezbawionych, a tacy są zaangażowani w organach władzy. Ma jednak tylko taki wpływ, na

5. Czy to oznacza, że nie powinniśmy się modlić o przywódców politycznych ani nie brać udziału w wyborach wiedząc, iż Bóg wynosi tego, kogo sam chce? Nie, gdyż Boży gniew jest właściwie wbudowany w demokrację. Dostajemy tego, na kogo głosujemy, a ludzie źli zwykle wybierają złych. Dlatego sprawiedliwi powinni wrzucać swe głosy. Co więcej, zarówno w Starym jak i w Nowym Testamencie jesteśmy pouczeni, aby się modlić za władze (Jr 29,7; 1Tm 2,1-4), co sugeruje, że możemy wpływać na decyzje Boga co do tego, kto obejmie urząd. Ponieważ czasem Boży gniew objawia się w postaci złych przywódców politycznych, a większość narodów zasługuje na karę, możemy Go prosić o nieco miłosierdzia i otrzymać je, aby naszego kraju nie spotkało *wszystko to*, na co zasługuje.

jaki Bóg mu zezwoli. Bóg, jeśli zechce, może zniweczyć każde szatańskie knowanie. Apostoł Jan nazwał Jezusa „władcą królów ziemi" (Ap 1,5).

Czy szatan powoduje kataklizmy i zaburzenia pogodowe?

Ponieważ szatan jest „bogiem tego świata", wielu przypuszcza, że kontroluje pogodę i wywołuje kataklizmy, jak susze, powodzie, huragany, trzęsienia ziemi itd. Ale czy tak uczy nas Biblia? I znowu musimy uważać, by nie opierać całej swojej teologii na jednym wersecie, który mówi, że „złodziej przychodzi tylko po to, aby ukraść, zabić i zniszczyć" (J 10,10). Jakże często ludzie cytowali to zdanie na dowód, że wszystko, co dotyczy kradzieży, zabijania i niszczenia, jest od szatana. Wystarczy jednak dokładniej wglądnąć w Biblię, by dowiedzieć się, że czasem sam Bóg zabija i niszczy. Oto kilka urywków spośród wielu możliwych przykładów:

> Jeden jest Prawodawca i Sędzia. Ten, który może zbawić i potępić [ang. *zniszczyć*] (Jk 4,12).
>
> Wskażę wam, kogo macie się bać. Bójcie się tego, który po *zabiciu* ma moc wtrącić do Gehenny. Tak, mówię wam: Jego się bójcie (Łk 12,5).
>
> Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej tego, który duszę i ciało może *zatracić* w Gehennie (Mt 10,28).

Jeśli mówimy, że *wszystko* co się wiąże z zabijaniem czy niszczeniem to dzieło szatana, jesteśmy w błędzie. W Biblii jest mnóstwo przykładów, kiedy Bóg zabijał i niszczył.

Zapytajmy siebie: – *Czy Jezus, kiedy mówił o złodzieju, który przychodzi, aby ukraść, zabić i zniszczyć, miał na myśli diabła*? – Wystarczy przeczytać to stwierdzenie w kontekście. Dwa wersety wyżej Jezus mówi: „Wszyscy, którzy przyszli przede Mną, są *złodziejami* i rozbójnikami, ale owce ich nie posłuchały" (J 10,8). Kiedy czytamy całą przemowę Jezusa (J 10,1-15), w której stwierdza, że jest dobrym Pasterzem, staje się oczywiste, że określenia *złodziej* i *złodzieje* dotyczą fałszywych nauczycieli i przywódców religijnych.

Różne poglądy co do zaburzeń pogodowych i kataklizmów

Gdy przychodzi huragan albo trzęsienie ziemi, w umysłach ludzi wierzących rodzi się pytanie: – Kto to spowodował? – Są tylko dwie możliwości: albo Bóg albo szatan.

Ktoś może zaoponować: – O nie! To nie wina Boga, lecz ludzi. Bóg każe ich za *grzechy*.

Jeśli huragany i trzęsienia ziemi są Bożą karą za grzech, to z pewnością *winą* możemy obarczyć zbuntowanych ludzi, a nie Boga, choć On nadal ponosi *odpowiedzialność*, gdyż kataklizmy nie wydarzałyby się bez Jego woli.

A jeżeli to prawda, że Bóg *zezwala* szatanowi zsyłać huragany i trzęsienia ziemi, by ukarać grzeszników, to można by rzec, że powoduje je *szatan*, choć Bóg i tak ponosi za nie odpowiedzialność, ponieważ pozwala mu siać zniszczenie, a kataklizmy występują jako Jego reakcja na grzech.

Inni mówią, że za huragany i trzęsienia ziemi nie jest odpowiedzialny ani Bóg ani szatan, gdyż są to tylko „naturalne zjawiska w naszym upadłym, grzesznym świecie". Próbują niejako zrzucić winę za kataklizmy na rodzaj ludzki, ale i tak „wciągają" w to Boga. Jeśli huragany to „naturalne zjawiska w naszym upadłym, grzesznym świecie", to kto decyduje o ich pojawianiu się? Przecież nie są *wytworem* ludzkim, czyli nie tworzą się, kiedy krytyczna liczba kłamstw przedostanie się do atmosfery. Trzęsienia ziemi nie występują, kiedy jakaś tam liczba ludzi popełni cudzołóstwo.

Jeśli istnieje zatem jakiś związek między huraganami i grzechem, to Bóg jest w to zaangażowany, ponieważ są one przejawem Jego sądów nad grzechem. Nawet gdy zdarzają się przypadkowo, to o tym, że będą występować przypadkowo, musi decydować Bóg, czyli nie jest On z tego wyłączony.

A jeżeli nawet nie ma żadnego związku między grzechem i kataklizmami, zaś Bóg dopuścił się „fuszerki", kiedy stwarzał świat, bo pozostawił usterki w skorupie ziemskiej, która czasem się podnosi, oraz w systemie pogodowym, który czasami szaleje, to Bóg i tak ponosiłby odpowiedzialność za trzęsienia ziemi i huragany, bo jest Stwórcą, a Jego błędy szkodzą ludziom.

Nie ma czegoś takiego jak „matka natura"

Mamy więc tylko dwie odpowiedzi. Za kataklizmy jest odpowiedzialny albo Bóg albo szatan. Zanim spojrzymy na konkretne teksty, aby stwierdzić, która odpowiedź jest słuszna, rozważmy dokładniej owe dwie możliwości.

Jeśli to szatan wywołuje kataklizmy, to Bóg albo może albo nie może go powstrzymać. Jeżeli Bóg *może* powstrzymać szatana przed wywoływaniem kataklizmów, ale tego nie robi, to wciąż ponosi odpowiedzialność, bo kataklizm nigdy by się nie wydarzył bez Jego przyzwolenia.

A teraz spójrzmy na to z drugiej strony. Przypuśćmy, że Bóg chce, ale nie potrafi szatana powstrzymać. Czy istnieje taka możliwość?

Jeśli Bóg nie może powstrzymać szatana przed wywołaniem kataklizmu, to szatan jest od Boga albo mocniejszy albo sprytniejszy. I to właściwie twierdzą zwolennicy teorii, że „szatan wraz z upadkiem Adama zdobył kontrolę nad światem". Ma zatem słuszne prawo robić na ziemi, co tylko chce, gdyż ukradł adamowe prawo dzierżawy. I przypuśćmy, że Bóg chciałby szatana powstrzymać, ale nie może, bo musi honorować owe prawo dzierżawy, które teraz jest w posiadaniu szatana. Innymi słowy, Bóg w głupi sposób nie przewidział, co nastąpi w chwili upadku człowieka, dlatego szatan, inteligentniejszy od Boga, uzyskał władzę, której Bóg normalnie by mu nie oddał. Osobiście nie śmiałbym twierdzić, że szatan jest mądrzejszy od Boga.

Gdyby teoria o „uzyskaniu przez szatana prawa do ziemi" była prawdziwa, chciałbym wiedzieć, dlaczego szatan nie wywołuje więcej trzęsień ziemi i huraganów, niż to się dzieje, i dlaczego nie uderza w większe skupiska chrześcijan? (Jeśli powiesz, że „dlatego, iż Bóg mu na to nie pozwala" to tym samym uznajesz, że szatan nie może działać bez Bożego przyzwolenia.)

Jeśli sprowadzić tę kwestię do konkretów, to możliwe są jedynie dwie odpowiedzi: albo (1) Bóg wywołuje trzęsienia ziemi i huragany, albo (2) robi to szatan *za Bożym przyzwoleniem*.

Czyż nie widzimy, że bez względu na to, która odpowiedź jest słuszna, zawsze Bóg jest ostatecznie odpowiedzialny? Kiedy ludzie mówią: – To nie Bóg zesłał huragan, ale szatan za Jego przyzwoleniem – nie zwalniają Boga całkowicie od odpowiedzialności, jak by tego pragnęli. Gdyby Bóg mógł powstrzymać szatana przed wywołaniem huraganu, niezależnie czy by tego chciał czy nie, to ponosi zań odpowiedzialność. Zbuntowani ludzie mogą ponosić *winę* z powodu swego grzechu (gdyby huragan zsyłał Bóg lub na niego przyzwalał, by ich ukarać) i nierozsądne jest twierdzić, że Bóg nie odgrywa tu żadnej roli ani nie jest odpowiedzialny.

Świadectwo Pisma Świętego

A co konkretnie mówi Biblia na temat „kataklizmów"? Czy wywołuje je Bóg czy szatan? Przyjrzyjmy się najpierw trzęsieniom ziemi, gdyż o wielu z nich czytamy.

Według Pisma trzęsienia ziemi mogą występować jako Boża kara wobec grzeszników. W księdze Jeremiasza czytamy: „Gdy się gniewa [Bóg], *drży ziemia*, a narody nie mogą się ostać wobec Jego gniewu" (Jr 10,10).

Izajasz ostrzega:

> … zostaniesz nawiedzone przez Pana Zastępów grzmotem, *wstrząsami* i wielkim hukiem, huraganem, burzą i płomieniami trawiącego ognia (Iz 29,6).

Pamiętamy, że w czasach Mojżesza otworzyła się ziemia i pochłonęła Koracha oraz jego zbuntowanych naśladowców (zob. Lb 16,23-34). Był to wyraźnie akt Bożego sądu. Inne przykłady Bożej kary w postaci trzęsienia ziemi znajdziemy w Ez 38,19; Ps 18,7; 77,18; Ag 2,6; Łk 21,11; Ap 6,12; 8,5; 11,13; 16,18.

Niektóre trzęsienia opisane w Piśmie niekoniecznie są aktami Bożych sądów, niemniej zostały wywołane przez Boga. Na przykład Mateusz pisze o trzęsieniu ziemi w chwili śmierci Jezusa (27,51.54), oraz o kolejnym, w momencie Jego zmartwychwstania (28,2). Czy spowodował je szatan?

Kiedy Paweł i Sylas o północy śpiewali Bogu na chwałę w więzieniu w Filippi, „nagle powstało tak silne *trzęsienie ziemi*, że zachwiały się fundamenty więzienia. Natychmiast też otworzyły się wszystkie drzwi i ze wszystkich opadły kajdany" (Dz 16,26). Czy to trzęsienie spowodował szatan? Nie sądzę! Nawet strażnik został zbawiony, kiedy ujrzał Bożą moc. A to nie jedyne trzęsienie ziemi w Dziejach Apostolskich wywołane przez Boga (zob. 4,31).

Czytałem niedawno o pewnych szczerych wierzących, którzy po zapowiedzi trzęsienia ziemi na pewnym terenie, pojechali tam, by toczyć „walkę duchową" przeciwko diabłu. Czy dostrzegamy fałsz ich myślenia? Byłoby czymś biblijnym *prosić Boga* o *zmiłowanie* dla ludzi tam mieszkających. Gdyby tak postąpili, nie musieliby tracić czasu i pieniędzy na podróż do potencjalnego miejsca trzęsienia, mogli się modlić tam, gdzie mieszkają. Dlatego walka z diabłem, aby powstrzymać trzęsienie ziemi jest niebiblijna.

A co z huraganami?

Słowo *huragan* występuje w Biblii co najmniej raz (Iz 29,6), możemy też znaleźć inne przykłady silnych wichrów:

> Ci, którzy na statkach wyruszali w morze, by uprawiać handel na wielkich przestrzeniach, widzieli wielkie dzieła Pana i Jego cuda pośród głębin. *Rozkazał i wzniecił nawałnicę*, która spiętrzyła falę (Ps 107,23-25).
>
> Ale *Pan zesłał na morze gwałtowny wiatr, i powstała wielka burza na morzu*, tak że okrętowi groziło rozbicie (Jon 1,4).
>
> Następnie zobaczyłem czterech aniołów, jak stali na czterech krańcach ziemi i trzymali cztery wiatry ziemi, aby wiatr nie wiał na ziemię ani na morze, ani na żadne drzewo (Ap 7,1).

Najwyraźniej Bóg może wzbudzić wiatry i je powstrzymać.[6]

W całej Biblii tylko w jednym przypadku zesłanie wiatru jest przypisane szatanowi. Było to podczas doświadczeń Hioba, kiedy wysłannik go informował: „Potem powiał szalony wicher z pustyni, poruszył czterema węgłami domu, zawalił go na dzieci, tak iż poumierały" (Hi 1,19).

Z pierwszego rozdziału księgi Hioba wiemy, że to szatan spowodował nieszczęścia Hioba. Nie wolno jednak zapomnieć, że szatan nie mógł zrobić nic, by zaszkodzić Hiobowi czy jego dzieciom bez Bożego przyzwolenia. Widzimy więc znowu, że to Bóg ma władzę nad wiatrem.

Burza na Morzu Galilejskim

6. Inne teksty Pisma, dowodzące, że Bóg ma władzę nad wiatrem: Rdz 8,11; Wj 10,13.19; 14,21; 15,10; Lb 11,31; Ps 48,8; 78,26; 135,7; 147,18; 148,8; Iz 11,15; 27,8; Jr 10,13; 51,16; Ez 13,11.13; Am 4,9.13; Jon 4,8; Ag 2,17. W wielu z tych przykładów Bóg posługuje się wiatrem jako narzędziem kary.

A co z „potężną burzą", która zagroziła Jezusowi oraz uczniom, kiedy się przeprawiali przez Morze Galilejskie? Na pewno szatan wywołał ten sztorm, przecież Bóg nie zesłałby wiatru, aby wywrócić łódź przewożącą Jego Syna. „Królestwo podzielone wewnętrznie, upadnie". Dlaczego Bóg miałby posyłać wiatr, który mógł zaszkodzić Jezusowi i Jego dwunastu uczniom?

To słuszne argumenty, ale zastanówmy się przez chwilę. Jeśli burzy nie zesłał Bóg ale szatan, to musimy przyznać, że Bóg na to *zezwolił*. Trzeba zatem odpowiedzieć na to samo pytanie: Dlaczego Bóg miałby pozwolić szatanowi zesłać wiatr, który mógł zaszkodzić Jezusowi i uczniom?

Czy jest na to odpowiedź? Może Bóg chciał uczniów czegoś uczyć na temat wiary. Może ich doświadczał. Może poddał próbie Jezusa, który musiał być „doświadczony we wszystkim, oprócz grzechu" (Hbr 4,15). Aby zostać wypróbowany we wszystkim, Jezus musiał mieć możliwość zmierzyć się ze strachem. Może Bóg chciał Jezusa uwielbić? A może chciał osiągnąć wszystko to, co wymieniłem.

Bóg doprowadził synów Izraela do brzegu Morza Czerwonego dobrze wiedząc, że napiera na nich wojsko faraona. Ale czyż to nie Bóg dokonał dzieła *uwolnienia* Izraelitów? Czy teraz nie działał przeciwko sobie, doprowadzając ich do miejsca, gdzie czekała ich masakra? Czyż nie jest to przykład „wewnętrznie skłóconego królestwa"?

Nie, bo Bóg nie zamierzał dopuścić do masakry Izraelitów. Nie zamierzał też wywołać burzy na Morzu Galilejskim ani pozwolić na to szatanowi, by Jezus i uczniowie utonęli.

Tak czy owak Biblia nie mówi, czy burzę wywołał szatan, czy też uczynił to Bóg. Niektórzy twierdzą, że musiał to zrobić szatan, ponieważ Jezus ją *zgromił*. Może tak, ale nie jest to wystarczające wyjaśnienie. Jezus nie zgromił *Boga*, tylko wiatr. Bóg Ojciec mógł zrobić to samo, mógł swoim słowem wiatr „rozdmuchać", a następnie gromiąc go, uciszyć. To, że Jezus wiatr zgromił, nie dowodzi, że wywołał go szatan.

I znowu, nie należy opierać całej teologii na jednym wersecie, który niczego nie dowodzi. Przytoczyłem już wiele tekstów Pisma, które potwierdzają, że Bóg ma suwerenną władzę nad wiatrem i najczęściej to Jego się przedstawia jako sprawcę. Chodzi mi głównie o to, że szatan, choć jest „bogiem tego świata", nie posiada niezależnej kontroli nad wiatrem ani nie ma prawa wywołać huraganu kiedy i gdzie tylko chce.

Nie powinniśmy zatem uważać, że huragany są poza Bożą kontrolą, a On chciałby, ale nie potrafi ich uciszyć. Zgromienie burzy na Morzu Galilejskim przez Jezusa powinno być wystarczającym dowodem, na to że Bóg, jeśli chce, potrafi huragan uciszyć.

„Ale huragany czasem szkodzą chrześcijanom"

A co z wierzącymi, których dotykają kataklizmy? Kiedy uderza huragan, niszczy nie tylko domy niewierzących. Czyż chrześcijanie nie są wyłączeni spod Bożego gniewu dzięki zastępczej śmierci Jezusa? Jak możemy mówić, że Bóg ostatecznie odpowiada za kataklizmy, skoro krzywdzą one Jego własne dzieci?

Są to naprawdę trudne pytania. Musimy jednak wiedzieć, że odpowiedzi nie będą wcale łatwiejsze, jeśli przyjmiemy fałszywe założenie, iż to szatan wywołuje kataklizmy. Jeśli tak, to dlaczego Bóg *pozwala* mu na coś, co przynosi szkodę Jego dzieciom? Problem nadal pozostaje.

Biblia wyraźnie stwierdza, że ci, którzy są w Chrystusie, nie są „przeznaczeni na gniew" (1Tes 5,9). Ale mówi jednocześnie, że „gniew Boży pozostaje nad" tymi, którzy nie są posłuszni Jezusowi (J 3,36). Tylko jak Boży gniew może pozostawać nad niezbawionymi nie dotykając także zbawionych, przecież zbawieni mieszkają pośród niezbawionych? Po prostu czasem jest to niemożliwe i musimy się z tym faktem pogodzić.

W dniach wyjścia z Egiptu wszyscy Izraelici mieszkali razem w jednym miejscu i plagi zsyłane na Egipcjan im nie szkodziły (zob. Wj 8,22-23; 9,3-7.24.26; 12,23). Ale my mieszkamy i pracujemy ramię w ramię z „Egipcjanami". Jeśli Bóg chce ich ukarać kataklizmem, to jak mamy uciec?

Ucieczka to zdecydowanie słowo kluczowe w zrozumieniu odpowiedzi na to pytanie. Chociaż Noe uciekł przed szalejącym Bożym gniewem, kiedy została zatopiona ziemia, to i tak odczuł negatywne tego skutki, gdyż musiał się napracować przy budowie arki, a potem spędzić rok ze śmierdzącymi zwierzętami. (Zarówno Stary jak i Nowy Testament wywołanie potopu przypisują *Bogu*, a nie szatanowi; zob. Rdz 6,17; 2P 2,5).

Lot ratował się ucieczką, kiedy Boże sądy spadły na Sodomę i Gomorę, ale i tak stracił wszystko, co miał w zniszczeniu spowodowanym przez ogień i siarkę. Boża kara skierowana przeciw złym ludziom miała wpływ także na człowieka sprawiedliwego.

Wiele lat naprzód Jezus przestrzegł wierzących w Jerozolimie, aby uciekali, kiedy zobaczą miasto otoczone przez wojska, bo będą to „dni pomsty" (Łk 21,22-23). To wyraźnie wskazuje, że Bóg miał swój karzący cel przyzwalając na oblężenie Jerozolimy przez Rzymian w roku 70. Chwała Bogu, że chrześcijanie, którzy posłuchali ostrzeżenia Jezusa, uratowali się dzięki ucieczce, ale i tak stracili to, co musieli zostawić w mieście.

We wszystkich powyższych przykładach widzimy, że kiedy sądy Boże dotykają niesprawiedliwych, lud Boży może w jakimś stopniu ucierpieć. Nie możemy więc wyciągać pochopnego wniosku, że Bóg nie jest odpowiedzialny za kataklizmy, dlatego, że czasami dotykają one chrześcijan.

Co mamy zatem robić?

Żyjemy w świecie przeklętym przez Boga, w świecie, na który stale spada Boży gniew. Paweł napisał: „Gniew Boży objawia się (nie '*objawi* się') z nieba przeciwko wszelkiej bezbożności i niesprawiedliwości ludzi" (Rz 1,18). My, żyjący pośród złego, przeklętego przez Boga świata, nie możemy całkowicie uniknąć skutków Bożego gniewu, chociaż gniew ten nie jest skierowany na nas ale wobec świata.

Mając tego świadomość, co mamy robić? Po pierwsze, ufać Bogu. Jeremiasz pisał:

> Błogosławiony mąż, który pokłada ufność w Panu, i Pan jest jego nadzieją. Jest on podobny do drzewa zasadzonego nad wodą, co swe korzenie spuszcza ku strumieniowi; nie obawia się, skoro przyjdzie upał, bo utrzyma zielone liście; także w roku posuchy nie doznaje niepokoju i nie przestaje wydawać owoców (Jr 17,7-18).

Zauważmy, że Jeremiasz nie mówi, iż tego, kto ufa Panu, nigdy nie dotknie susza. Ale kiedy przyjdzie upał i głód, człowiek, który pokłada ufność w Panu, jest jak drzewo sięgające korzeniami strumienia. Kiedy świat wokół niego cierpi udręki, on posiada inne źródło zaopatrzenia. Jako przykład nasuwa się historia Elizeusza karmionego przez kruki w czasie głodu w Izraelu (zob. 1Krl 17,1-6). Dawid pisał, iż sprawiedliwi „w czasie głodu będą nasyceni" (Ps 37,19).

Lecz czy to nie szatan wywołuje głody? Według Biblii, nie. Bóg zawsze bierze za nie odpowiedzialność. Głód często jest przedstawiany jako wyraz Bożego gniewu wobec ludzi. Na przykład:

Dlatego to mówi Pan Zastępów: Oto *ich ukarzę*. Młodzieńcy ich poniosą śmierć od miecza, *synowie ich i córki umrą z głodu* (Jr 11,22).

To mówi Pan Zastępów: Oto *poślę* między nich miecz, *głód* i zarazę; postąpię z nimi tak, jak z zepsutymi figami, które są tak niedobre, że nie nadają się do jedzenia (Jr 29,17).

Synu człowieczy, gdyby jakiś kraj zgrzeszył przeciwko Mnie niewiernością, i gdybym wówczas *wyciągnął rękę przeciwko niemu i złamał mu podporę chleba, zesłał głód*, wyniszczył ludzi i zwierzęta… (Ez 14,13).

Wyglądaliście wiele, a oto macie mało, a kiedy [i to niewiele] znieśliście do domu, Ja to rozproszyłem. Dlaczego tak się dzieje? – wyrocznia Pana Zastępów: Z powodu mego domu, który leży w gruzach, podczas gdy każdy z was pilnie się troszczy o swój własny dom. Dlatego niebiosa nad wami zatrzymały rosę, a ziemia nie dała swego urodzaju. Ja *sprowadziłem bowiem suszę* na ziemię i na góry, na pszenicę, na winne krzewy i na oliwki – na wszystko, cokolwiek może wydać rola, na ludzi i na bydło, i na wszelką pracę rąk (Ag 1,9-11).

W ostatnim przykładzie izraelici są obwinieni o suszę z powodu ich grzechów, ale Bóg i tak przyznał, że to On ją zesłał.[7]

Jeśli Bóg zsyła głód na złych ludzi, a my akurat mieszkamy pośród nich, to powinniśmy zaufać, że On się zatroszczy o nasze potrzeby. Paweł potwierdził, że głód nie może nas odłączyć od miłości Chrystusa: „Kto nas odłączy od miłości Chrystusa? Czy utrapienie, ucisk, prześladowanie, *głód*, nagość, niebezpieczeństwo lub miecz?" (Rz 8,35) Apostoł nie powiedział, że chrześcijanina nigdy głód nie dotknie, ale zasugerował, że to jest możliwe. Chociaż na podstawie Pisma wiedział, że Bóg, aby sądzić niegodziwych, może zsyłać głody.

Posłuszeństwo i mądrość

Po drugie, aby się nie znaleźć w ogniu Bożego gniewu, skierowanego przeciw światu, musimy być posłuszni i odwołać się do bogobojnej mądrości. Noe musiał zbudować arkę, Lot musiał uciekać w góry, wierzący z Jerozolimy musieli uciekać z miasta; wszyscy oni musieli okazać posłuszeństwo Bogu, aby nie objęły ich sądy nad niesprawiedliwymi.

Gdybym mieszkał w rejonie huraganów, zbudowałbym dom masywny, którego nie dałoby się zdmuchnąć, albo tani, który łatwo można odbudować! I bym się modlił. Każdy chrześcijanin powinien się modlić i być wyczulony na głos Tego, który według obietnicy Jezusa „objawi wam to, co ma nastąpić" (J 16,13), abyśmy mogli uniknąć Bożego gniewu skierowanego przeciwko światu.

Czytamy, że prorok Agabos ostrzegł przed nadchodzącym głodem, który mógł się okazać katastrofalny dla wierzących mieszkających w Judei. W efekcie Paweł i Barnaba zebrali ofiarę, aby im pomóc (zob. Dz 11,28-30).

Czy podobne rzeczy mogą mieć miejsce i dzisiaj? Z pewnością, bo Duch Święty się nie zmienił, ani Boża miłość nie ustała. Niestety, niektórzy członkowie ciała Chrystusa nie są otwarci na takie dary i przejawy Ducha Świętego. A ponieważ „gaszą Ducha" (1Tes 5,19), rozmijają się z tym, co Bóg ma dla nich najlepszego.

Nieżyjący już prezydent i założyciel Wspólnoty Biznesmenów Pełnej Ewangelii, Demos Szakarian, wspomina, jak Bóg przez niepiśmiennego chłopca, przemówił proroczo do wierzących żyjących w Armenii pod koniec 19. wieku. Ostrzegł ich przed nadchodzącą rzezią, dzięki czemu tysiące zielonoświątkowców, którzy wierzyli w takie nadnaturalne przejawy, uciekło z kraju. Wśród nich byli dziadkowie Szakariana. Wkrótce potem najazd Turków na Armenię zakończył się wymordowaniem ponad miliona Ormian, także tych chrześcijan, którzy nie posłuchali Bożego ostrzeżenia.

Mądrze jest pozostawać otwartym na Ducha Świętego i być posłusznym Bogu, inaczej możemy w jakiejś mierze doświadczyć Bożego gniewu, jakim On nie zamierzał nas dotykać. Elizeusz kiedyś poradził pewnej kobiecie: „Wstań, idź razem z rodziną twoją, zamieszkaj na obczyźnie – tam gdzie

7. Zobacz inne odniesienia do głodu sprowadzanego przez Boga: Pwt 32,23-24; 2Sm 21,1; 24,12-13; 2Krl 8,1; Ps 105,16; Iz 14,30; Jr 14,12.15-16; 16,3-4; 24,10; 27,8; 34,17; 44,12-13; Ez 5,12.16-17; 6,12; 12,16; 14,21; 36,29; Ap 6,8; 18,8. Sam Jezus powiedział, że Bóg „deszcz daje sprawiedliwym i niesprawiedliwym" (Mt 5,45). Bóg ma władzę nad deszczem.

będziesz mogła – ponieważ Pan sprowadził głód. Idzie on już na kraj na okres siedmiu lat (2Krl 8,1). A co, gdyby nie posłuchała proroka?

W księdze Apokalipsy znajdujemy ciekawe ostrzeżenie. Boży lud ma wyjść z „Babilonu", żeby nie objęły go Boże sądy:

> I usłyszałem inny głos z nieba, który mówił: wyjdź z niej, mój ludu, abyś nie miał udziału w jej grzechach i aby cię nie dotknęły jej plagi, bo jej grzechy narosły aż do nieba i wspomniał Bóg jej nieprawości… Dlatego w jednym dniu przyjdą na nią plagi, śmierć, żałoba i głód i będzie w ogniu spalona, bo potężny jest Pan, Bóg, który ją osądził (Ap 18,4-5.8).

Podsumujmy: Bóg sprawuje niezależną władzę nad pogodą i kataklizmami. Wielokrotnie w Biblii wskazał, że jest Panem praw natury, począwszy od czterdziestodniowej ulewy za dni Noego, poprzez zsyłanie gradu oraz innych plag na wrogów Izraela, wzburzenie morza podczas przeprawy Jonasza, aż do zgromienia burzy na Morzu Galilejskim. On jest, jak powiedział Jezus, „Panem ziemi i nieba" (Mt 11,25). Aby znaleźć dalsze konkretne dowody Bożego panowania nad naturą, zob. Joz 10,11; Hi 38,22-38; Jr 5,24; 10,13; 31,35; Ps 78,45-49; 105,16; 107,33-37; 135,6-7; 147,8-9,16-18; Mt 5,45; Dz 14,17.

Odpowiedzi na kilka pytań

Jeśli Bóg karze ludzi głodem, powodziami i trzęsieniami ziemi, to czy jest czymś niewłaściwym, że my jako Jego przedstawiciele pomagamy i przynosimy ulgę w cierpieniu tym, na których Bóg zsyła karę?

Absolutnie nie. Pamiętajmy, że Bóg kocha wszystkich, także tych, na których zsyła sądy. Choć może to zabrzmieć dziwnie, Jego sądy w postaci kataklizmów są w istocie wyrazem Jego miłości. W jakim sensie? Poprzez uciążliwości i trudy spowodowane przez kataklizmy Bóg ostrzega ludzi, których kocha, że jest święty oraz sprawiedliwy, a za grzech grożą konsekwencje. Bóg przyzwala na chwilowe cierpienia, aby ludzie się obudzili i dostrzegli potrzebę Zbawiciela, aby mogli uniknąć ognistego jeziora. To jest miłość!

Dopóki ludzie żyją, Bóg okazuje im niezasłużone miłosierdzie i daje czas, by się opamiętali. My swoim współczuciem i pomocą możemy demonstrować poszkodowanym ludziom Bożą miłość. Doświadczają wprawdzie Jego chwilowego gniewu, ale mogą się uratować przed gniewem wiecznym. Kataklizmy to sposobność, by wyciągać rękę do świata, za który Jezus umarł.

Czyż docieranie do ludzi z ewangelią nie jest czymś najważniejszym w życiu? Patrząc z wiecznej perspektywy, cierpienie ludzi z powodu kataklizmów jest niczym w porównaniu z cierpieniem tych, którzy zostaną wrzuceni do jeziora ognistego.

Faktem jest, że ludzie stają się bardziej otwarci na ewangelię, kiedy cierpią. Potwierdza to wiele biblijnych przykładów, od opamiętania się Izraela podczas ucisku ze strony sąsiednich narodów, po historię o synu marnotrawnym. Chrześcijanie powinni postrzegać kataklizmy jako sytuacje dojrzałe do żniwa.

Mówmy prawdę

Ale co mówić tym, którzy starają się pozbierać po huraganie czy trzęsieniu ziemi? Co odpowiedzieć, jeśli zapytają o teologiczne wyjaśnienie swojego położenia? Przedstawiajmy naukę Biblii szczerze, mówmy ludziom, że Bóg jest święty, a grzech pociąga za sobą konsekwencje. Straszliwy huk huraganu jest tylko niewielką próbką mocy, jaka dysponuje wszechmocny Bóg, a strach, jaki odczuwali, gdy trząsł się ich dom, jest niczym w porównaniu z przerażeniem, jakie ich ogarnie, gdy będą wtrącani do piekła. Powiedzmy im, że choć wszyscy zasługujemy na piekło, Bóg miłosiernie daje nam czas na opamiętanie się i zawierzenie Jezusowi, dzięki któremu możemy być ocaleni przed Bożym gniewem.

– Nie powinniśmy przecież ludzi straszyć Bogiem – ktoś powie. Oto co mówi Biblia: „Podstawą wiedzy jest bojaźń Pańska" (Prz 1,7). Dopóki ludzie nie boją się Boga, to tak naprawdę niczego nie wiedzą.

A co z ludźmi rozgniewanymi na Boga?

Czy ludzie nie mogą się na Boga gniewać z powodu swoich cierpień? Może tak, ale powinniśmy łagodnie pokazać im ich pychę. Nikt nie ma prawa narzekać na Boga, że tak czy inaczej go potraktował, gdyż wszyscy zasługujemy na to, by już dawno wtrącono nas do piekła. Zamiast przeklinać Boga za nieszczęście, jakie ich spotkało, ludzie powinni raczej Go wielbić, iż kocha ich tak bardzo, że ich ostrzega. Bóg ma wszelkie prawo wszystkich ignorować, pozwalając im zdążać samolubną drogą do piekła. Ale ich kocha i codziennie ich przywołuje. Czy to kwitnieniem jabłoni, śpiewem ptaków, majestatem gór czy migotaniem miriad gwiazd. Przywołuje ich za pomocą głosu ich sumienia, świadectwa Ciała Chrystusa, czyli Kościoła oraz poprzez Ducha Świętego. Jednak ludzie nie słuchają.

Z pewnością Bożą wolą nie jest skazywać ludzi na cierpienie, ale kiedy uporczywie Go ignorują, kocha ich na tyle, by przy użyciu bardziej drastycznych środków zwrócić na siebie ich uwagę. Może się posłużyć huraganami, powodziami czy trzęsieniami ziemi, z nadzieją, że kataklizmy ukrócą dumę ludzi i przywołają ich do zdrowego rozsądku.

Czy w zsyłanych sądach Bóg jest sprawiedliwy?

Tylko wtedy, kiedy patrzymy na Boga i na świat z biblijnej perspektywy, myślimy prawidłowo. A zgodnie z tą perspektywą wszyscy zasługują na Boży gniew, jednak Bóg jest miłosierny. Kiedy cierpiący powiadają, że zasługują na lepsze traktowanie przez Boga, zapewne musi On głęboko wzdychać. Przecież każdy otrzymuje o wiele więcej miłosierdzia, niż na to zasługuje.

Potwierdzając takie myślenie Jezus kiedyś skomentował dwa właśnie zaistniałe nieszczęścia. Czytamy:

> W tym samym czasie jacyś ludzie oznajmili Jezusowi o Galilejczykach, których krew Piłat zmieszał z ich ofiarami. A On odpowiedział im: Czy myślicie, że ci Galilejczycy byli większymi grzesznikami niż pozostali mieszkańcy Galilei, że tak ucierpieli? Nie, mówię wam, lecz jeśli się nie opamiętacie, wszyscy podobnie zginiecie. Albo czy myślicie, że tych osiemnastu, na których runęła wieża w Syloe i zabiła ich, było większymi winowajcami niż pozostali mieszkańcy Jeruzalem? Nie, mówię wam, lecz jeśli się nie opamiętacie, wszyscy tak samo zginiecie (Łk 13,1-5).

Galilejczycy, którzy zginęli z ręki Piłata, nie mogli powiedzieć: – Bóg potraktował nas niesprawiedliwie, bo nie ocalił nas przed Piłatem! – Nie, byli przecież grzesznikami, zasługującymi na śmierć. Według Jezusa ci Galilejczycy, którzy przeżyli, byli w błędzie uważając, że są mniej grzeszni od zamordowanych bliźnich. Nie *zasłużyli* na większą przychylność od Boga – On po prostu *okazał* im większe miłosierdzie.

Przesłanie Chrystusa było jasne: – *Wszyscy* jesteście grzeszni, a grzech pociąga za sobą konsekwencje. Na razie żyjecie dzięki Bożemu miłosierdziu. Zatem opamiętajcie się, zanim i dla was będzie za późno.

Swój komentarz na temat owych tragedii Jezus zakończył przypowieścią o Bożym miłosierdziu:

> Opowiedział im też następującą przypowieść: Pewien człowiek miał drzewo figowe zasadzone w swojej winnicy. Przyszedł, by szukać na nim owocu, lecz nie znalazł. Wówczas powiedział do ogrodnika: Oto od trzech lat przychodzę, by znaleźć owoc na tym drzewie figowym, ale nie znajduję. Zetnij je, po co jeszcze ziemię marnuje. Ten jednak mu

> odpowiedział: Panie, jeszcze na ten rok je pozostaw, a ja je okopię i obłożę nawozem. Może zaowocuje w przyszłości; a jeśli nie, wtedy je wytniesz (Łk 13,6-9).

Oto ilustracja Bożej sprawiedliwości i miłosierdzia. Sprawiedliwość się domaga: – Zetnij bezużyteczne drzewo! – Ale Jego miłosierdzie błaga: – Nie, daj mu jeszcze czas na przyniesienie owocu. – Każdy człowiek bez Chrystusa jest jak to drzewo.

Czy możemy gromić huragany i powodzie?

Oto nasze ostatnie pytanie dotyczące klęsk żywiołowych: – Czy nie jest prawdą, że jeśli mamy dość wiary, możemy gromić i zatrzymywać klęski żywiołowe?

Mieć wiarę to ufać Bożej objawionej woli. A zatem wiara musi się opierać na słowie samego Boga, inaczej nie jest wiarą, a raczej nadzieją albo zarozumiałością. Nigdzie w Biblii Bóg nie obiecuje, że możemy gromić i uciszać huragany. Nie jest zatem możliwe, by ktoś miał wiarę, aby to czynić (chyba że suwerennie udzieli mu jej Bóg).

Wyjaśnię to dokładniej. Ktoś może mieć wiarę, by zgromić huragan, tylko wtedy, kiedy jest pewien, że Bóg nie chce, aby ten huragan uderzył w jakiś obszar geograficzny. Jak się dowiedzieliśmy z Biblii, to Bóg ma władzę nad wiatrem, jest więc odpowiedzialny za huragany. Jest zatem niemożliwe, by ktoś miał wiarę, że zatrzyma huragan, jeśli sam Bóg postanowił, że on wystąpi! Jedynym wyjątkiem byłaby sytuacja, gdyby Bóg zmienił zdanie co do huraganu. Byłoby to możliwe w odpowiedzi na czyjąś modlitwę o okazanie miłosierdzia albo na skutek opamiętania się ludzi, których Bóg miał zamiar ukarać (przychodzi tu na myśl historia Niniwy za czasów Jonasza). Ale gdyby nawet Bóg zmienił zdanie, nikt nie mógłby mieć wiary, że zgromi i uciszy huragan, jeżeli nie będzie *wiedzieć*, że Bóg zdanie zmienił lub czy Bóg chce, aby to właśnie on zgromił i uciszył burzę.

Jedyną osobą, która zgromiła i uciszyła potężny wiatr, był Jezus. Aby ktoś z nas mógł to zrobić, musiałby otrzymać od Boga „dar wiary" (lub inaczej dar „szczególnej wiary"), jeden z dziewięciu darów Ducha, wymienionych w 1Kor 12,7-11. Jak w przypadku wszystkich darów Ducha, dar wiary funkcjonuje nie tak, jak my chcemy, ale jak chce Duch (zob. 1Kor 12,11). O ile Bóg nie da nam szczególnej wiary, by zgromić nadciągający huragan, nie stawajmy mu na drodze, rzekomo działając w oparciu o wiarę. Uciekajmy! Proponowałbym też modlitwę o Bożą ochronę i Jego miłosierdzie dla tych, na których zsyła swe sądy, by oszczędził ich życie, żeby mieli czas na opamiętanie się.

Zauważmy, że kiedy Paweł płynął do Rzymu statkiem, przez dwa tygodnie miotanym wichurami, nie zgromił ich, aby je uciszyć (zob. Dz 27,14-44). A to dlatego, że nie mógł. Zauważmy też, że Bóg okazał miłosierdzie wszystkim na pokładzie i rozbicie statku przeżyło 276 osób (zob. Dz 27,24.34.44). Ośmielę się twierdzić, że tak się stało, bo Paweł prosił Boga, by zmiłował się nad nimi.

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział trzydziesty pierwszy

Współczesne mity na temat walki duchowej, część 2

W tym rozdziale rozważamy kolejne błędne, acz popularne nauki dotyczące szatana i walki duchowej. Na zakończenie przyjrzymy się, co Pismo Święte mówi w odniesieniu do walki duchowej, a co każdy wierzący powinien praktykować.

Mit 5: „Dzięki walce duchowej możemy burzyć demoniczne warownie na powietrzu."

Zgodnie z Biblią nie ma wątpliwości, iż szatan włada całą hierarchią złych duchów, które zamieszkują atmosferę ziemską i pomagają mu rządzić królestwem ciemności. Biblijna jest też koncepcja, iż są to „terytorialne" złe duchy, które panują nad pewnymi obszarami geograficznymi (zob. Dn 10,13.20-21; Mk 5,9-10). Biblijny jest też pogląd, iż chrześcijanie mają władzę wyganiać demony z ludzi oraz obowiązek dawać odpór diabłu (zob. Mk 16,17; Jk 4,7; 1P 5,8-9). Ale czy chrześcijanie mogą zwalczać złe duchy panujące nad miastami? Odpowiedź jest negatywna, a podejmowanie takich prób to strata czasu.

To, że potrafimy wypędzać złe duchy z ludzi, nie oznacza, że jesteśmy w stanie pokonywać złe duchy panujące nad miastami. W Ewangeliach i Dziejach Apostolskich znajdujemy liczne przykłady wypędzania demonów z ludzi, ale czy można podać chociaż jeden przykład, że ktoś zwalczył złego ducha panującego nad jakimś miastem czy terenem? Nie można, bo takich przykładów nie ma. Czy można przytoczyć choć jedno polecenie z Listów apostolskich, nakazujące usuwać złe duchy z atmosfery? Nie, bo takiego nie znajdziemy. Nie ma zatem żadnej biblijnej podstawy, by wierzyć, iż możemy i powinniśmy prowadzić „walkę duchową" przeciwko złym duchom na powietrzu.

Nadinterpretacja przypowieści

Przypisywanie tekstom biblijnym dodatkowego znaczenia ponad to, które zamierzył Bóg, jest częstym błędem chrześcijan, zwłaszcza kiedy czytają urywki zawierające figury metaforyczne. Klasycznym przykładem jest interpretowanie słów Pawła o „burzeniu warowni":

> Żyjemy wprawdzie w ciele, jednak nie walczymy według ciała, bo oręż naszej walki nie jest z ciała, lecz z mocy Boga, dla burzenia warownych twierdz. Obalamy rozumowania [ang. „spekulacje"] i każdą wyniosłość, która powstaje przeciwko poznaniu Boga, i wszelki umysł

> zniewalamy do posłuszeństwa Chrystusowi. Jesteśmy też gotowi, aby ukarać każde nieposłuszeństwo, dopóki wasze posłuszeństwo nie okaże się całkowite (2Kor 10,3-6).

Na podstawie jednej metaforycznej frazy tego urywka zbudowano całą teologię. Chciano uzasadnić pomysł prowadzenia „walki duchowej" w celu „burzenia warowni", którymi są gromady złych duchów w atmosferze. Jednakże w powyższym tekście Paweł nie mówi o złych duchach na powietrzu, ale o warowniach fałszywych przekonań w ludzkich umysłach. Paweł zwalczał ludzkie *spekulacje*, a nie złe duchy na wyżynach niebiańskich.

Staje się to jeszcze wyraźniejsze, kiedy uwzględnimy kontekst. Paweł stwierdził: „Obalamy rozumowania i każdą wyniosłość, która powstaje przeciwko *poznaniu Boga*, i wszelki *umysł* [wszelką *myśl* – BW] zniewalamy do posłuszeństwa Chrystusowi." Walka, o jakiej Paweł obrazowo mówi dotyczy zwalczania myśli, czyli wszelkich idei sprzecznych z prawdziwym poznaniem Boga.

Paweł, stosując porównanie militarne wyjaśnia, iż toczymy walkę o umysły ludzi, którzy uwierzyli w kłamstwa Szatana. Naszym najważniejszym orężem w tej walce jest prawda. I właśnie dlatego nakazano nam iść na cały świat i głosić ewangelię, wkraczając na terytorium wroga z przesłaniem, które może uwolnić więźniów. Warownie, jakie burzymy, wzniesiono z cegieł kłamstwa, połączonych zaprawą zwiedzenia.

Pełna zbroja Boża

Kolejnym błędnie interpretowanym urywkiem jest Ef 6,10-17, gdzie Paweł pisze o konieczności przywdziania zbroi Bożej. Chociaż bezsprzecznie mówi o zmaganiu się chrześcijanina z diabłem i złymi duchami, to nie wspomina o zwalczaniu złych duchów panujących nad miastami. Pisze przede wszystkim o tym, by każdy wierzący skutecznie się opierał zasadzkom szatana w swoim osobistym życiu poprzez odwoływanie się do prawdy Bożego Słowa.

Również i w tym urywku zwróćmy uwagę na figurę stylistyczną. Paweł nie mówi o dosłownej, metalowej zbroi, jaką chrześcijanie mieliby nakładać na swoje ciało. Ta zbroja jest metaforyczna. Jej elementy symbolizują różne biblijne prawdy, jakie wierzący powinni stosować przeciwko diabłu i złym duchom. Jeżeli znamy Boże Słowo, wierzymy mu i działamy na jego podstawie, to jesteśmy, mówiąc obrazowo, odziani w Bożą ochronną zbroję.

Przyjrzyjmy się temu tekstowi wiersz po wierszu, zadając sobie pytanie: – Co Paweł naprawdę chciał nam przekazać?

Źródło naszej siły duchowej

Po pierwsze, mamy „umacniać się w Panu i w sile Jego potęgi" (w. 10). Ważne, byśmy *nie* czerpali siły z własnych zasobów, ale od Boga. Potwierdza to następne zdanie: „Przywdziejcie pełną zbroję Bożą" (w. 11a). Zbroję *Bożą*, a nie swoją. Nie znaczy to, że Bóg osobiście nosi zbroję, ale że potrzebujemy zbroi, jaką Bóg nam zapewnia.

Po co nam ta zbroja? Odpowiedź – „Abyście mogli stawić czoła zasadzkom diabła" (w. 11b). Ta zbroja służy głównie *ochronie*, a nie atakowaniu. Nie temu, byśmy szli i zwalczali złe duchy nad miastami, ale *stawili czoła* zasadzkom diabła.

Dowiadujemy się, że diabeł ma niecne plany atakowania nas, i bez Bożej zbroi jesteśmy bezbronni. Zauważmy, że to *my sami* mamy tę zbroję przywdziewać, a nie czekać, aż zrobi to za nas Bóg.

Czytajmy dalej:

> Nie walczymy bowiem przeciw ciału i krwi, ale przeciw zwierzchnościom i władzom, przeciw władcom tego świata ciemności, przeciw duchowemu złu na wyżynach niebiańskich (w. 12).

Widzimy wyraźnie, że Paweł nie mówi tu o walce fizycznej ale o duchowej. Walczymy przeciw zasadzkom złych duchów różnej rangi. Większość biblistów przypuszcza, że Paweł wymienił owe rangi złych duchów, poczynając od najniższej warstwy „zwierzchności" po najwyższą – „duchowe siły zła na wyżynach niebiańskich".

Jak mamy walczyć z istotami duchowymi? Odpowiedź znajdziemy w pytaniu: – Jak duchowe byty mogą nas atakować? – Czynią to głównie za pomocą pokus, myśli, sugestii oraz idei sprzecznych z Bożym Słowem i Jego wolą. Stąd nasza obrona polega na znajomości Bożego Słowa, wierzeniu mu i przestrzeganiu go.

> Dlatego weźcie pełną zbroję Bożą, abyście w zły dzień mogli stawić czoła i we wszystkim wytrwać (w. 13).

Pawłowi chodzi o to, byśmy byli odpowiednio wyposażeni, żeby *stawić czoła i przetrwać* szatańskie ataki. Nie chodzi mu o to, byśmy szli uzbrojeni, atakowali szatana i „zrzucali" złe duchy z atmosfery. Wiele razy w tym urywku Paweł nas wzywa, by *stać* i *stawić czoła*. Mamy zatem zająć pozycję obronną, a nie ofensywną.

Prawda – nasz podstawowy oręż obronny

> Stańcie więc z prawdą jako pasem wokół waszych bioder (w. 14a).

Oto co podtrzymuje całą naszą zbroję – prawda. A co jest prawdą? Jezus powiedział do Ojca: „Twoje słowo jest prawdą" (J 17,17). Nie możemy skutecznie opierać się szatanowi, jeśli nie znamy prawdy. Tylko dzięki niej możemy odpierać jego kłamstwa. Jezus dobitnie to zademonstrował podczas swego kuszenia na pustyni. Na każdą propozycję szatana odpowiadał słowami: – Napisano.

Paweł kontynuuje:

> [Stańcie ze] … sprawiedliwością jako pancerzem (w. 14b).

Jako chrześcijanie powinniśmy znać dwa rodzaje sprawiedliwości. Pierwszy, to sprawiedliwość Chrystusa, jaką otrzymaliśmy w darze (zob. 2Kor 5,21). Jego sprawiedliwy status został przypisany tym, którzy wierzą w Jezusa, który poniósł ich grzechy na krzyż. Ten status sprawiedliwości uwolnił nas spod panowania szatana.

Po drugie, powinniśmy żyć sprawiedliwie, przestrzegając nakazów Jezusa. Pewnie to miał Paweł na myśli w odniesieniu do pancerza sprawiedliwości. Dzięki posłuszeństwu Chrystusowi nie dajemy miejsca diabłu (zob. Ef 4,26-27).

Buty ewangelii dają niezachwiane oparcie

> … z nogami obutymi w gotowość niesienia Ewangelii pokoju (w. 16).

Znajomość prawdy *ewangelii*, zawierzenie jej i działanie w oparciu o nią daje nam niezachwiane oparcie, które pozwala nam się ostać wobec ataków szatana. Buty rzymskich żołnierzy miały na podeszwach kolce, które pozwalały im trzymać się mocno na polu walki. Kiedy Jezus jest naszym Panem, mamy silne oparcie przeciwko kłamstwom szatana.

> W każdej sytuacji weźcie tarczę wiary, którą moglibyście gasić ogniste strzały złego (w. 16).

I znowu Paweł podkreśla postawę obronną. Nie mówi o „burzeniu" warowni demonów nad miastami, ale o stosowaniu wiary w Boże Słowo, aby skutecznie się opierać kłamstwom diabła. Jeśli wierzymy i działamy w oparciu o to, co Bóg powiedział, to jest jak tarcza, która nas chroni przed kłamstwami szatana, nazwanymi tu obrazowo „ognistymi strzałami złego".

Nasz miecz duchowy – Boże Słowo

> … i przyjmijcie przyłbicę zbawienia i miecz Ducha, którym jest Słowo Boga (w. 17).

Zbawienie, zgodnie z biblijną definicją, obejmuje wyzwolenie z szatańskiej niewoli. Bóg „nas wybawił z mocy ciemności i przeniósł do Królestwa swego umiłowanego Syna" (Kol 2,13). Ta świadomość jest jak przyłbica (hełm), która chroni nasz umysł przed wiarą w kłamstwo szatana, że nadal pozostajemy pod jego panowaniem. Naszym panem nie jest już szatan lecz Jezus.

Poza tym, mamy wziąć „miecz Ducha", którym według Pawła jest Słowo Boże. Jezus był doskonałym przykładem duchowego wojownika, który umiejętnie używał swego duchowego miecza. Podczas kuszenia na pustyni za każdym razem odpowiadał szatanowi, cytując Boże Słowo. Również my, jeśli mamy pokonać diabła w wojnie duchowej i nie ulec jego kłamstwom, musimy wiedzieć i wierzyć temu, co Bóg powiedział.

Zauważmy, że *Jezus* używał „miecza Ducha" *w obronie*. Niektórzy z upodobaniem wskazują, iż wprawdzie opisana zbroja jest głównie obronna, to jednak miecz jest jak najbardziej bronią ofensywną. Mając bardzo nikłe argumenty uzasadniają swoją teorię, iż urywek Ef 6,10-12 potwierdza naszą rzekomą odpowiedzialność, by ofensywnie „burzyć warownie" złych duchów na wyżynach niebiańskich.

Oczywiście, czytając pawłowe uzasadnienie potrzeby przywdziania przez chrześcijan Bożej zbroi (aby „mogli stawić czoła zasadzkom diabła") wiemy, iż mówi on głównie o obronnej funkcji tej zbroi. I choć miecz można traktować jako oręż ofensywny, może on również służyć obronie, chroniąc przed ciosami przeciwnika.

Musimy też uważać, by nie naciągnąć znaczenia tej metafory, aby nie nadać poszczególnym elementom zbroi znaczenia, jakiego tam nie ma. Sprzeczając się co do defensywnej czy ofensywnej natury miecza możemy nadinterpretować to pawłowe porównanie, rozczłonkowując ów prosty obraz, który wcale nie powinien być krojony.

Ale czy Jezus nie kazał nam „związywać siłacza'?

Trzykrotnie w Ewangeliach Jezus mówi o „związywaniu siłacza". Jednakże w żadnym z tych trzech przypadków nie powiedział swoim naśladowcom, że powinni to praktykować. Zobaczmy, co dokładnie Jezus powiedział i odczytajmy to w kontekście:

> Wtedy przywołał ich do siebie i mówił do nich w przypowieściach: Jak może szatan wypędzać szatana? Jeśli królestwo jest rozdarte niezgodą, to takie królestwo nie może się ostać. I jeśli dom jest rozdarty niezgodą, to taki dom nie może się ostać. Jeżeli więc szatan powstał przeciwko sobie i został rozdarty niezgodą, to nie może się ostać, ale koniec z nim. *Nikt przecież nie może wejść do domu siłacza i ukraść jego własności, dopóki go nie zwiąże. Najpierw musi go związać, a wtedy może ograbić jego dom*. Zapewniam was, że wszystkie grzechy i bluźnierstwa, które kiedykolwiek ludzie wypowiedzą, będą im przebaczone. Temu jednak, kto wypowiedziałby bluźnierstwo przeciwko Duchowi Świętemu, nigdy nie zostanie przebaczone, ale będzie winien grzechu na wieki. Mówili bowiem: Ma ducha nieczystego (Mk 3,23-30).

Jezus nie uczy swych naśladowców związywać żadnego siłacza. Odpowiada raczej na krytykę ze strony nauczycieli Prawa, stosując nieodpartą logikę i jasne porównania.

Oskarżyli Go o wypędzanie demonów za pomocą siły demonicznej. Odpowiedział, że szatan byłby szaleńcem działając przeciwko sobie. Nikt rozsądny nie może temu zaprzeczyć.

A jeśli Jezus używał innej mocy do wypędzania demonów, to czyjej? Musiała być większa od mocy szatana, czyli *Boża*, moc Ducha Świętego. I Jezus przyrównał szatana do siłacza pilnującego swojej własności. Odebrać ją mógłby tylko ktoś silniejszy od niego, czyli sam Jezus. W ten sposób wyjaśnił, jak wypędza demony.

Ten urywek, gdzie jest mowa o siłaczu, jak i podobne u Mateusza i Łukasza, nie uzasadniają „związywania mocarzy" panujących nad miastami. Co więcej, badając cały Nowy Testament nie znajdziemy żadnego przykładu, by ktoś „związywał siłacza" panującego nad jakimś miastem, ani też wzmianki, by ktoś tak robił. Możemy zatem z całym przekonaniem stwierdzić, że jeśli chrześcijanin próbuje związywać i unieszkodliwiać jakiegoś rzekomego „siłacza w postaci złego ducha" władającego jakimś miastem czy terytorium, to jest to niebiblijne.

A co ze „związywaniem na ziemi i w niebie"?

Wypowiedź Jezusa: „Co zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie", znajdujemy tylko dwukrotnie. Obydwa przypadki są zapisane w Ewangelii Mateusza.

Czy Jezus tu uczy, że możemy i powinniśmy „związywać" demoniczne duchy na powietrzu?

Przyjrzyjmy się najpierw słowom *związywać* i *rozwiązywać*. Jezus użył ich obrazowo, na pewno nie chciał, by Jego naśladowcy brali sznury i dosłownie coś związywali lub rozwiązywali. O co zatem Jezusowi chodziło?

Odpowiedź znajdziemy przyglądając się, w jakim kontekście użył tych słów. Czy mówił o złych duchach? Jeśli tak, to możemy wywnioskować, że Jego słowa odnoszą się do związywania złych duchów.

Spójrzmy na pierwszy przykład:

> Wtedy [Jezus] ich zapytał: A wy za kogo Mnie uważacie? Szymon Piotr odpowiedział: Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego. Wówczas Jezus mu oznajmił: Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jony, bo nie ciało i krew objawiły to tobie. Lecz mój Ojciec, który jest w niebie. I Ja ci mówię: Ty jesteś Piotr i na tej skale zbuduję Mój Kościół, a potęga śmierci [ang. bramy Hadesu] go nie zwycięży. Tobie dam klucze Królestwa Niebios i *cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie* (Mt 16,15-19).

Ten urywek był interpretowany na tak wiele sposobów dlatego, że zawiera co najmniej pięć figur metaforycznych: (1) „ciało i krew", (2) „skała", (3) „bramy Hadesu", (4) „klucze Królestwa Niebios" oraz (5) „związywanie/rozwiązywanie". Wszystkie te określenia są obrazowe, wskazują na coś więcej poza ich dosłownym znaczeniem.

Bramy Hadesu

Niezależnie od dokładnego znaczenia tych porównań widzimy, iż w tym urywku Jezus nie wspomniał o złych duchach. Najbliższym było przywołanie „bram Hadesu", co oczywiście jest symboliczne, jako że dosłowne bramy Hadesu w żaden sposób nie mogą zaszkodzić Kościołowi.

Co „bramy Hadesu" symbolizują? Może moc szatana i Jezus chciał powiedzieć, że moc szatana nie przeszkodzi w budowaniu Jego Kościoła? A może chodziło o to, że budowany przez Niego Kościół uchroni ludzi przed uwięzieniem za bramami Hadesu?

Zauważmy, że Jezus faktycznie mówił o dwojakich bramach: bramach Hadesu oraz bramach do nieba, co sugeruje wręczenie Piotrowi „kluczy do nieba". Ten kontrast jeszcze mocniej potwierdza tezę, że stwierdzenie Jezusa o bramach Hadesu symbolizuje rolę Kościoła w ratowaniu ludzi przed trafieniem do Hadesu.

Gdyby nawet Jezus miał na myśli, że „cała moc szatańska nie powstrzyma Jego Kościoła", nie możemy wysnuwać pochopnego wniosku, iż Jego wzmianki o związywaniu i rozwiązywaniu są instrukcjami, co powinniśmy robić ze złymi duchami panującymi nad miastami. A to z tego prostego powodu, że nie znajdujemy ani jednego przykładu w Ewangeliach czy w Dziejach

Apostolskich, by ktoś związywał złe duchy nad miastami, ani też nie ma żadnych wskazań w Listach, by coś takiego robić. Jakkolwiek interpretujemy słowa Chrystusa o związywaniu i rozwiązywaniu, nasza interpretacja powinna znaleźć potwierdzenie w innych tekstach Nowego Testamentu.

Wobec braku *jakiegokolwiek* biblijnego przykładu zadziwiające jest, jak często chrześcijanie ogłaszają: – Związuję diabła w imieniu Jezusa – albo: – Rozwiązuję aniołów nad tą osobą – itp. W Nowym Testamencie brak potwierdzenia, by ktoś coś takiego mówił. Dzieje Apostolskie i Listy kładą nacisk nie na przemawianie do diabła czy związywanie albo rozwiązywanie złych duchów, ale na głoszenie ewangelii i modlitwę. Na przykład, kiedy Paweł był nieustannie policzkowany przez posłańca (dosłownie „anioła") szatana, nie próbował go „związać". Modlił się w tej sprawie do Boga (zob. 2Kor 12,7-10).

Klucze do nieba

Chciejmy dalej rozpatrywać kontekst słów Jezusa o związywaniu i rozwiązywaniu. Zauważmy, że wcześniej zapowiedział, iż da Piotrowi „klucze Królestwa Niebios". Piotr nigdy dosłownie nie otrzymał kluczy do bram niebios, a zatem słowa Jezusa należy traktować symbolicznie. Co przedstawiają owe „klucze"? *Dostęp do czegoś, co jest zamknięte*. Kto posiada klucze, ma możliwość, jakiej nie mają inni, by otwierać pewne drzwi.

Przyglądając się opisowi służby Piotra w księdze Dziejów, co tam znajdujemy na potwierdzenie powyższego zdania?

Po pierwsze, głosił ewangelię, która otwiera bramy niebios dla wszystkich, którzy uwierzą (a zamyka bramy Hadesu). W tym sensie wszyscy otrzymaliśmy klucze Królestwa Niebios, gdyż wszyscy jesteśmy przedstawicielami Chrystusa. *Kluczami do Królestwa Niebios może być tylko ewangelia o Jezusie Chrystusie, przesłanie, które potrafi otworzyć bramy nieba*.

Związywanie i rozwiązywanie

Na koniec, obiecawszy Piotrowi klucze Królestwa Niebios, Jezus mówi o związywaniu i rozwiązywaniu. To piąty obraz w rozważanym urywku.

O co w nim Jezusowi chodziło? W jaki sposób piotrowe związywanie i rozwiązywanie odnosi się do budowania Kościoła przez Jezusa, ratowania ludzi z Hadesu i zwiastowania ewangelii?

Właściwie jest tylko jedna możliwość. Jezus po prostu mówił: – Upoważniam cię jako reprezentanta nieba, byś spełniał swoje obowiązki na ziemi, a niebo będzie cię wspierać.

Gdyby pracodawca powiedział do zatrudnianego biznesmena: – Cokolwiek postanowisz w Bangkoku, będzie postanowione w centrali – jak ów biznesmen zrozumiałby słowa szefa? Że ma upoważnienie do reprezentowania swojej firmy w Bangkoku. Jezus mówił po prostu, że Piotr ma upoważnienie do reprezentowania na ziemi Boga, który jest w niebie. Ta obietnica była dla Piotra mocną podporą, kiedy zwiastował Boże Słowo w Jerozolimie pod krytycznym okiem nauczycieli Prawa i faryzeuszy, ludzi uważających się za upoważnionych przez Boga reprezentantów, których Piotr wcześniej za to szanował.

Właśnie ta interpretacja słów Jezusa zgadza się z innym ich użyciem przez Jezusa, a zapisanym dwa rozdziały dalej:

> Jeśli twój brat zawiniłby wobec ciebie, idź i upomnij go w cztery oczy. Gdy cię posłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha, weź z sobą jeszcze jednego lub dwóch świadków, aby na zeznaniu dwóch albo trzech świadków oparła się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, powiedz Kościołowi. A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech będzie dla ciebie jak poganin i celnik. Zapewniam was: *Cokolwiek związecie na ziemi, będzie związane w*

> *niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie*. Ponadto zapewniam was: Jeśli dwaj spośród was na ziemi będą zgodnie o coś prosić, otrzymają to od Mojego Ojca, który jest w niebie. Gdzie bowiem dwóch albo trzech gromadzi się w Moje imię, tam jestem pośród nich (Mt 18,15-20).

W tym drugim urywku, mówiącym o związywaniu i rozwiązywaniu nie ma w tekście absolutnie *niczego*, co sugerowałoby, iż Jezus mówił o związywaniu złych duchów. Tutaj, w kontekście dyscypliny kościelnej, mówił mniej więcej coś takiego: – Przekazuję *wam* odpowiedzialność, by decydować, kto ma być w kościele a kto nie. To wasze zadanie. Kiedy będziecie je wypełniać, niebo będzie was popierać.

W szerszym znaczeniu Jezus mówił po prostu: – Jesteście na ziemi pełnoprawnymi przedstawicielami nieba. Ciąży na was odpowiedzialność, i jeśli jej sprostacie na ziemi, niebo zawsze będzie was wspierać.

Związywanie i rozwiązywanie w kontekście

Ta interpretacja dobrze pasuje i do kontekstu bezpośredniego i do szerszego, w całym Nowym Testamencie.

W odniesieniu do kontekstu bliskiego zauważmy, że zaraz po wypowiedzeniu słów o związywaniu i rozwiązywaniu, Jezus powiedział: „Ponadto zapewniam was: Jeśli dwaj spośród was *na ziemi* będą zgodnie o coś prosić, otrzymają to od Mojego Ojca, który jest *w niebie* (w. 19).

Tutaj znowu znajdujemy myśl: „cokolwiek zrobicie na ziemi, będzie poparte w niebie". My na ziemi mamy prawo i obowiązek się modlić. Kiedy to robimy, niebo odpowiada. Słowa Jezusa: „Ponadto zapewniam was…" wydają się wskazywać, iż rozwija tu swoje poprzednie stwierdzenie o związywaniu i rozwiązywaniu.

Ostatnie Jego zdanie w tym urywku: „Gdzie bowiem dwóch albo trzech gromadzi się w Moje imię, tam jestem pośród nich" także potwierdza tezę „popierania nas przez niebo". Kiedy wierzący gromadzą się w Jego imię, On, który mieszka w niebie, pojawia się.

Nawet jeśli się nie zgadzasz z moją interpretacją rozważanych tekstów, niełatwo ci będzie przedstawić uzasadniony biblijny argument, że Jezus tu mówił o związywaniu złych duchów nad miastami!

Boży plan obejmuje szatana

Szatan i jego aniołowie to zbuntowana armia, ale nie jest ona poza zasięgiem Bożej władzy. Ta armia została *przez Boga stworzona* (choć na początku nie byli zbuntowani). Paweł pisze:

> W Nim [Chrystusie] bowiem zostało stworzone wszystko *w niebiosach* i na ziemi: rzeczy widzialne i *niewidzialne*, czy to *trony*, czy *panowania*, czy *zwierzchności*, czy *władze* – wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone (Kol 1,16).

Jezus stworzył wszystkich aniołów, każdej rangi, z szatanem włącznie. Czy wiedział, że niektórzy się zbuntują? Oczywiście, że wiedział. To dlaczego ich stworzył? Ponieważ miał zamiar wykorzystać te zbuntowane duchy do zrealizowania własnego planu. Gdyby nie widział celowości ich działania, po prostu by je uwięził, jak to uczynił w przypadku niektórych z nich (zob. 2P 2,4), a kiedyś uczyni z szatanem (zob. Ap 20,2).

Bóg ma powody, by pozwalać szatanowi i każdemu złemu duchowi działać na ziemi. Inaczej byłyby bezrobotne. A z jakich to powodów Bóg pozwala szatanowi działać na ziemi? Pewnie nikt nie zna wszystkich powodów, ale niektóre Bóg objawił w swoim Słowie.

Po pierwsze, pozwala szatanowi działać na ziemi w sposób ograniczony, aby realizować swój plan testowania ludzi. Szatan służy jako alternatywa dla ludzkiej lojalności. Czy to rozumieją czy nie, ludzie są poddani albo Bogu albo szatanowi. Bóg zezwolił mu kusić Adama i Ewę, ludzi posiadających daną im przez Boga wolną wolę, aby ich sprawdzić. Wszyscy muszą przejść ów test, aby stwierdzić, co jest w ich sercach, posłuszeństwo czy bunt.[1]

Po drugie, Bóg pozwala w sposób ograniczony działać na ziemi szatanowi jako wykonawcy Jego gniewu na ludziach czyniących zło. Już wcześniej wskazałem na konkretne przypadki w Biblii, kiedy Bóg, za pośrednictwem złych duchów, wykonywał sądy nad ludźmi. Sam fakt, że Bóg zezwolił szatanowi władać nad niezbawionymi ludźmi tego świata, pokazuje Jego gniew przeciwko nim. Bóg karze grupy ludzi skazując ich na złych władców, a także pozwala złym istotom duchowym panować nad nimi, co czyni ich życie jeszcze bardziej nieznośnym.

Po trzecie, Bóg pozwala szatanowi działać na ziemi w sposób ograniczony, aby przysporzyć sobie chwały. „Po to objawił się Syn Boga, aby zniszczyć dzieła diabła" (1J 3,8). Za każdym razem, kiedy Bóg niszczy jedno z dzieł szatana, okazuje swoją moc i mądrość.

Jezus jest głową wszelkiej zwierzchności i władzy

Odpowiedzialność chrześcijan wobec szatana i złych duchów jest podwójna: przeciwstawiać się im we własnym życiu (Jk 4,7) oraz wypędzać je z tych ludzi, którzy chcą zostać uwolnieni (Mk 16,17). Każdy wierzący posiadający doświadczenie w wypędzaniu demonów wie, że zasadniczo nie można demona wypędzić, jeśli osoba zdemonizowana nie chce być uwolniona.[2] Bóg szanuje wolną wolę każdego i jeśli ktoś chce ulegać złym duchom, Bóg mu nie przeszkodzi.

To kolejny powód, dlaczego nie możemy zwalczyć duchów terytorialnych, panujących nad jakimś obszarem geograficznym. Owe złe duchy utrzymują tam ludzi w niewoli, bo ci ludzie tak wybrali. Głosząc im ewangelię dajemy im wybór. Jeśli dokonają słusznego wyboru, staną się wolni od szatana i złych duchów. W przypadku złego wyboru, braku opamiętania, Bóg pozwoli szatanowi nadal ich więzić.

Biblia mówi, że Jezus jest „głową wszelkiej zwierzchności i władzy" (Kol 2,10). Chociaż greckie słowa oznaczające *zwierzchność* (arche) oraz *władzę* (exousia) czasami odnoszą się do ziemskich przywódców politycznych, w Nowym Testamencie odnoszą się także do demonicznych władców duchowych. Przykładem jest walka chrześcijanina przeciwko zwierzchnościom (arche) i władzom (exousia) w Ef 6,12.

Kiedy czytamy słowa Pawła z Kol 2,10 w ich kontekście, staje się jasne, że mówi o władzach duchowych. Na przykład kilka wersetów poniżej pisze o Jezusie: „Rozbrajając *zwierzchności i władze*, wystawił je na pokaz, gdy przez Niego odniósł triumf nad nimi" (w. 15).

Jeśli Jezus jest głową duchowych władców i zwierzchności, to one Mu podlegają. To wspaniałe objawienie dla chrześcijan żyjących w pogańskich, animistycznych kulturach, którzy poprzednio czcili bożki ze strachu przed panującymi nad nimi, złymi duchami, czego byli świadomi.

Jedyna droga ucieczki

Jedyną drogą ucieczki ze zniewolenia przez złe duchy jest opamiętanie i zawierzenie ewangelii. Taką ucieczkę umożliwił Bóg. Nikt nie potrafi związać mocy demonicznych nad jakimś miastem i

1. Koncepcja ta jest szerzej omówiona w mojej książce *God's Tests*, którą można przeczytać po angielsku na naszej stronie www.shepherdserve.org.

2. Wyjątkiem od tej zasady byłyby przypadki ludzi tak opanowanych przez demony, że nie potrafią w żaden sposób zakomunikować swego pragnienia uwolnienia. Wtedy do wyzwolenia potrzebne są szczególne dary Ducha, jako że przejawiają się one tak, jak chce Duch.

nas uwolnić, choćby częściowo. Dopóki człowiek nie będzie pokutował i nie uwierzy ewangelii, pozostaje pod Bożym gniewem (zob. J 3,36) czyli pod zniewoleniem przez moce demoniczne.

Dlatego w miastach, gdzie odbyły się wielkie konferencje oraz sesje poświęcone walce duchowej, nie ma żadnych dostrzegalnych zmian, ponieważ nie stało się nic, co by istotnie dotknęło demoniczne hierarchie panujące na tych obszarach. Wierzący mogą dniem i nocą wykrzykiwać do owych zwierzchności i władz; mogą próbować dręczyć diabła tak zwanymi „wojującymi językami"; mogą powtarzać milion razy: – Związuję złe duchy nad tym miastem. – Mogą to robić w samolotach i na dachach wieżowców (jak to się faktycznie dzieje); a jedynym efektem będzie głośny śmiech złych duchów z głupich chrześcijan.

Przejdźmy do szóstego współczesnego mitu dotyczącego walki duchowej.

Mit 6: „Walka duchowa przeciwko duchom terytorialnym otwiera drzwi dla skutecznej ewangelizacji"

Napędzającą siłą wielu chrześcijan poważnie zaangażowanych w walkę duchową przeciwko duchom terytorialnym jest ich pragnienie rozszerzania Bożego Królestwa. Za to są godni pochwały. Każdy wierzący powinien pragnąć, aby więcej ludzi zdołało się wyrwać ze szpon szatana.

Jednak ważne jest, aby do budowania Bożego Królestwa używać Bożych metod. On wie, co skutkuje, a co jest stratą czasu. Dokładnie nam powiedział, jakie są nasze obowiązki w odniesieniu do szerzenia Jego Królestwa. Nierozsądnym jest myślenie, że aby zwiększyć skuteczność ewangelizacji, można robić coś, czego nie znajdujemy w Biblii, czego nie praktykował w swojej służbie ani Jezus, ani Piotr ani Paweł.

Dlaczego tak wielu chrześcijan uważa, że walka duchowa otwiera drzwi dla skutecznej ewangelizacji? Rozumują mniej więcej tak: – Szatan zaślepia umysły ludzi niezbawionych, a zatem trzeba prowadzić duchową walkę przeciw szatanowi, aby go przed tym powstrzymać. Kiedy ta „zasłona" zostanie usunięta, więcej ludzi uwierzy ewangelii. – Czy to prawda?

Niewątpliwie szatan zaślepił umysły ludzi niezbawionych. Paweł pisze:

> A jeśli nawet nasza Ewangelia jest ukryta, to jest ukryta dla tych, którzy idą na zatracenie, dla niewierzących, których umysły zaślepił bóg tego świata, tak że nie dostrzegają blasku Ewangelii chwały Chrystusa, który jest obrazem Boga (2Kor 4,3-4).

Pytanie brzmi: – *Czy Paweł podał tę informację wierzącym Koryntianom po to, by ich umotywować do walki duchowej i czy mieli zwalczać duchy terytorialne, aby ludzie niezbawieni stali się bardziej otwarci*?

Odpowiedź jest *negatywna*, i to z kilku oczywistych powodów.

Po pierwsze, Paweł nie pisze dalej: – Zatem, Koryntianie, ponieważ szatan zaślepił umysły niewierzących, chcę, byście prowadzili walkę duchową w celu zwalczenia duchów terytorialnych, aby owe zasłony zostały usunięte. – Zamiast tego mówi, że należy głosić Chrystusa, bo *dzięki Niemu zostaje usunięta* duchowa ślepota.

Po drugie, w żadnym ze swoich listów Paweł nie nakazuje wierzącym burzyć warowni nad swoimi miastami, żeby zwielokrotnić efekty ewangelizacyjne.

Po trzecie, z lektury pawłowych listów wiemy, że według niego to nie zaślepienie ludzi przez szatana było głównym powodem, dla którego niewierzący pozostawali w niewierze. Zaślepienie jest tylko czynnikiem dodatkowym. *Czynnikiem najważniejszym, niepozwalającym ludziom uwierzyć, jest zatwardziałość ich serc*. Jest to oczywiste, ponieważ szatan nie jest w stanie utrzymać wszystkich w zaślepieniu. Niektórzy, kiedy usłyszą prawdę, wierzą jej i odrzucają wszystkie kłamstwa, którym dotychczas wierzyli. To nie zaślepienie przez szatana powoduje ich niewiarę, a raczej niewiara pozwala szatanowi ich zaślepiać.

Nieczułe serca

W innym miejscu apostoł Paweł dokładnie wyjaśnił, dlaczego niewierzący pozostają w niewierze:

> To więc mówię, i w Panu składam świadectwo, abyście już nie postępowali tak, jak poganie w ich próżnym myśleniu. *Ciemności ogarnęły ich rozum* [przypuszczalnie zaślepiony przez szatana], a życie Boże stało się dla nich czymś odległym z powodu panującej w nich niewiedzy, *na skutek zatwardziałości ich serca*. Ponieważ stali się *nieczuli*, oddali się rozpuście, aby bez żadnych oporów postępować bezwstydnie (Ef 4,17-19).

Paweł stwierdził, że niewierzący są odłączeni od Bożego życia z powodu „panującej w nich niewiedzy". A skąd ta niewiedza? Dlaczego „ich rozum ogarnęły ciemności"? „Na skutek zatwardziałości ich serca." Stali się „nieczuli". To korzeń i najważniejszy powód tego, że ludzie pozostają niezbawieni.[3] Sami ponoszą winę. Szatan tylko podsuwa im kłamstwa, którym chcą wierzyć.

Świetnie tę myśl ilustruje przypowieść Jezusa o siewcy i różnych rodzajach roli:

> Siewca wyszedł, aby siać swoje ziarno. A gdy siał, jedno upadło na drogę, zostało rozdeptane, a ptaki je wydziobały… Takie jest znaczenie tej przypowieści: Ziarnem jest Słowo Boga. Tymi na drodze są ci, którzy usłyszeli, ale potem przychodzi diabeł i porywa Słowo z ich serca, aby nie uwierzyli i nie zostali zbawieni (Łk 8, 5.11-12).

Ziarno, przedstawiające ewangelię, upadło na drogę i zostało podeptane. Nie mogło wniknąć w ziemię, bo deptali po niej ludzie. Stało się łatwym łupem ptaków [czyli szatana], które wydziobały posiane ziarna.

Przypowieść ta porównuje do różnych rodzajów gleby stan ludzkich serc oraz ich otwartość na Boże Słowo. Jezus wyjaśnia, dlaczego niektórzy wierzą a inni nie – wszystko zależy od nich samych.

Jakie jest miejsce szatana w tym obrazie? On może wykraść Słowo tylko ludziom o zatwardziałym sercu. Ptaki w tej przypowieści stanowiły drugorzędną przyczynę, dlaczego ziarna nie zakiełkowały. Podstawowy problem tkwił w glebie; to twardość gleby umożliwiła ptakom wydziobanie ziarna.

Tak samo jest w odniesieniu do ewangelii. Rzeczywisty problem tkwi w zatwardziałych sercach istot dysponujących wolną wolą. Odrzucając ewangelię dokonują wyboru, by pozostać zaślepionymi. Wolą wierzyć kłamstwu niż prawdzie. Jak stwierdził Jezus: „… światłość przyszła na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność niż światłość, ponieważ złe były ich uczynki" (J 3,19).

Biblia nie sugeruje, że ludzie są z natury szczerzy, dobroduszni i chętnie uwierzyliby ewangelii, gdyby tylko szatan ich nie zaślepiał. Przeciwnie, Biblia maluje bardzo ponury obraz ludzkiej natury. Bóg, siedząc na tronie sędziowskim, będzie każdego rozliczał z jego grzesznych wyborów i nie przyjmie niczyjej wymówki, że „skusił go diabeł".

Jak szatan zaślepia umysły ludzi

3. Pawłowy opis niewierzących w Rz 1,18-32 także potwierdza tę tezę.

Jak dokładnie szatan to robi? Czy posiada jakąś mistyczną moc duchową, którą wlewa jak truciznę do ludzkich głów, żeby znieczulić ich myślenie? Czy wbija swe szpony w ich mózgi, zaburzając ich racjonalny proces myślowy? Nie, on zaślepia umysły ludzi *podsuwając im kłamstwa, którym mają uwierzyć*.

To oczywiste, że gdyby ludzie uwierzyli prawdzie, iż Jezus jest Synem Bożym, który umarł za ich grzechy, oraz temu, że kiedyś będą musieli stanąć przed Nim, żeby zdać sprawę ze swego życia, to by się opamiętali i zostali Jego naśladowcami. Ale niestety, nie wierzą. W *coś* jednak wierzą. W to, że Boga nie ma, albo że nie ma życia po śmierci. Mogą wierzyć w reinkarnację, lub że Bóg nikogo nie pośle do piekła. Albo też sądzą, że religijne uczynki zaprowadzą ich do nieba. W cokolwiek wierzą, co nie jest ewangelią, można to coś nazwać jednym słowem: *kłamstwa*. Nie wierzą prawdzie, dlatego szatan zaślepia ich kłamstwami. Jeśli jednak się ukorzą i uwierzą prawdzie, szatan nie będzie w stanie ich dłużej zaślepiać.

Kłamstwa ciemności

Obszar władzy szatana nazwany jest w Biblii „królestwem *ciemności*" (zob. Kol 1,13). Ciemność, oczywiście symbolizuje brak prawdy – brak światła lub oświecenia. Będąc w ciemnościach kierujemy się swoją wyobraźnią i zwykle się potykamy i kaleczymy. Tak też jest w królestwie ciemności szatana. Przebywający w nim ludzie kierują się w życiu swoimi wyobrażeniami, a te są wypełnione kłamstwami szatana. Pozostają w duchowej ciemności.

Królestwo szatana to nie jakiś obszar geograficzny, ale królestwo przekonań – wiary w kłamstwa. Mieści się ono w tym samym miejscu co królestwo światłości. Ludzie wierzący prawdzie żyją pośród tych, którzy wierzą kłamstwom.[4] Naszym najważniejszym zadaniem jest zwiastowanie prawdy ludziom, którzy wierzą kłamstwu. Kiedy ktoś uwierzy prawdzie, szatan traci kolejnego ze swych poddanych, bo nie może go już zwodzić.

I tak uwalniamy niezbawionych od władzy szatana nie poprzez „związywanie" złych duchów nad nimi, ale zwiastowanie prawdy. Jezus powiedział: „Poznacie prawdę i *prawda was wyzwoli*" (J 8,32). Duchową ślepotę leczy się prawdą.

W tym samym urywku Pisma Jezus powiedział do niezbawionych słuchaczy:

> Waszym ojcem jest diabeł i chcecie spełniać żądze waszego ojca. Od początku był on mordercą i *nie wytrwał w prawdzie, bo nie ma w nim prawdy. Kiedy kłamie, mówi od siebie, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa*. Mnie zaś, ponieważ mówię prawdę, nie wierzycie (J 8,44-45).

Zauważmy jak Jezus przeciwstawia siebie diabłu. Sam mówi prawdę; szatan jest największym kłamcą.

Zauważmy, że choć Jezus mówi słuchaczom, iż są z ojca diabła, który jest kłamcą, to nadal obarcza ich odpowiedzialnością, to oni mają uwierzyć w Jego prawdę. Są zaślepieni nie z winy diabła lecz z własnej. *Odpowiedzialność ciąży na nich*. Szatan tym, którzy „umiłowali ciemność", pomaga pozostawać w ciemności, dostarczając kłamstw, w które mogliby wierzyć. Ale nie potrafi oszukać nikogo, kto uwierzy prawdzie.

Wobec tego najlepszym sposobem na usunięcie ciemności jest rozszerzanie światła – prawdy Bożego Słowa. Dlatego Jezus *nie* powiedział: „Idźcie na cały świat i związujcie diabła", ale: „Idźcie na cały świat i głoście ewangelię." Jezus oznajmił Pawłowi, że celem jego zwiastowania będzie otwieranie ludziom „oczu i odwracanie ich [ang. *aby się odwrócili*] od ciemności do światła, od władzy szatana do Boga (zob. Dz 26,18). Ludzie umykają władzy szatana, kiedy usłyszą prawdę ewangelii i podejmują decyzję, by się odwrócić od ciemności do światłości, wierząc raczej

4. Prawdą jest, oczywiście, iż różne obszary geograficzne są zamieszkałe przez większy lub mniejszy odsetek ludzi należących do któregoś królestwa.

prawdzie niż kłamstwu. Jedyne warownie, jakie „burzymy” to warownie kłamstw wzniesione w ludzkich umysłach.

Jest to plan Boga

Nie zapominajmy, że to Bóg strącił szatana z nieba na ziemię. Mógł go umieścić gdzieś we wszechświecie albo na zawsze uwięzić. Ale tego nie zrobił. Dlaczego? Bo chciał się szatanem posłużyć, by osiągnąć swój ostateczny cel, mieć kiedyś wielką rodzinę istot posiadających wolną wolę, które będą Go kochały i Mu służyły.

Wobec tego potrzebne były dwie rzeczy. Po pierwsze, musiał stworzyć ludzi mających wolną wolę, ponieważ podstawą miłości jest wolna wola. Roboty i maszyny nie potrafią kochać.

Po drugie, musiał ich sprawdzić w takim środowisku, gdzie mogli wybrać posłuszeństwo albo nieposłuszeństwo, miłość lub nienawiść do Niego. Istoty posiadające wolną wolę *muszą* przejść próbę. *A jeśli ma się odbyć próba lojalności, musi zaistnieć pokusa nielojalności*. Dlatego zaczynamy rozumieć, dlaczego Bóg umieścił szatana na ziemi. Miał posłużyć jako alternatywny wybór dla człowieka. Miał uzyskać pozwolenie (z pewnymi ograniczeniami) wpływania na każdego, kto byłby otwarty na jego kłamstwa. Wszyscy mieli stanąć przed wyborem: – *Uwierzyć Bogu czy szatanowi? Służyć Bogu czy szatanowi*? Czy ludzie to sobie uświadamiają czy nie, już dokonali wyboru. Naszym zadaniem jest zachęcać tych, którzy podjęli złą decyzję, aby się opamiętali i uwierzyli ewangelii, dokonując właściwego wyboru.

Czy coś takiego nie wydarzyło się w ogrodzie Eden? Bóg zasadził tam drzewo poznania dobra i zła i zabronił Adamowi oraz Ewie z niego jeść. Jeśli tak, to dlaczego je tam umieścił? Miało posłużyć jako test.

Rozumiemy, że szatan miał od Boga pozwolenie kuszenia Ewy. Jeśli lojalność ma zostać sprawdzona, musi istnieć pokusa nielojalności. Szatan Ewę okłamał, a ona mu uwierzyła, tym samym postanowiła *nie* wierzyć temu, co powiedział Bóg. Efekt? U pierwszych ludzi, posiadających wolną wolę, ujawniła się nielojalność, która musiała być w ich sercach.

W podobny sposób w ciągu swego życia testowany jest każdy człowiek, bo posiada wolną wolę. Bóg się objawił w swoim stworzeniu, zatem wszyscy mogą oglądać istnienie potężnego Boga (zob. Rz 1,19-20). Bóg każdemu z nas dał sumienie i w głębi serca odróżniamy dobro od zła (zob. Rz 2,14-16). Szatan i jego złe duchy mają przyzwolenie, choć w ograniczonym zakresie, by ludzi okłamywać i ich kusić. W ten sposób sprawdzana jest wolna wola każdego człowieka.

Smutną prawdą jest, że wszyscy ludzie, obdarzeni wolną wolą, zbuntowali się i „zamienili prawdę o Bogu na kłamstwo” (Rz 1,25). Dziękujmy jednak Bogu, że zapewnił okup za nasze grzechy i możliwość narodzenia się w Jego rodzinie. Zastępcza śmierć Jezusa jest jedynym i wystarczającym wyjściem z człowieczego dylematu.

Szatan jako zwodziciel, obecnie i w przyszłości

Rozumiemy przynajmniej jeden powód, dla którego szatan i jego zbuntowana armia mają pozwolenie działania na tej planecie: aby zwodzić tych, którzy miłują ciemność.

Tę prawdę potwierdza też zapowiedź w księdze Apokalipsy, iż szatan kiedyś zostanie związany przez anioła i uwięziony na tysiąc lat. A w jakim celu? „Aby już nie zwodził narodów” (Ap 20,3). W ciągu owego tysiąclecia Jezus będzie osobiście rządził światem z Jerozolimy.

Jednak po tysiącu lat szatan zostanie na krótko uwolniony. Efekt? „I wyjdzie, aby zwieść narody z czterech krańców ziemi” (Ap 20,8).

Gdyby Bóg nie chciał, aby szatan znowu zwodził narody, po co by go uwalniał? Zwłaszcza, że wcześniej go uwięził, „aby już nie zwodził narodów”?

To oczywiste, że Bóg woli, aby szatan nikogo nigdy nie zwodził, ale wie, że zwiedzie jedynie tych, którzy nie wierzą temu, co Bóg powiedział. Szatan może zwodzić tylko tych, którzy odrzucają prawdę, i dlatego Bóg zezwala mu działać i obecnie i kiedyś w przyszłości. Kiedy zwodzi ludzi, ujawnia stan ich serc, wtedy Bóg może oddzielić „pszenicę od chwastów" (zob. Mt 13,24-30).

Właśnie coś takiego się wydarzy pod koniec tysiąclecia, kiedy zostanie uwolniony szatan. Zwiedzie wszystkich tych, którzy miłują ciemność, a ci zgromadzą swoje wojska wokół Jerozolimy z zamiarem obalenia rządów Chrystusa. Bóg dokładnie zobaczy, kto Go kocha, a kto nienawidzi i „ześle ogień z nieba", który „ich pochłonie" (Ap. 20,9). Szatan, tak jak i teraz, posłuży Bożym celom. A więc również i z tego powodu nierozsądnym jest myśleć, że możemy „zwalczać duchy terytorialne", skoro Bóg zezwala im działać dla spełniania Jego celów.

Ewangelizacja biblijna

To fakt, że ani Jezus ani żaden z nowotestamentowych apostołów nie praktykował takiego rodzaju walki duchowej, która według niektórych stanowi dzisiaj brakujący klucz do ewangelizacji. Nigdzie nie czytamy, by Jezus, Piotr, Jan, Szczepan, Filip lub Paweł „burzyli warownie" czy „związywali siłacza" nad miastami, gdzie głosili. Podążali raczej za głosem Ducha Świętego, tam gdzie On ich posyłał; głosili prostą ewangelię – wzywając ludzi do opamiętania i wiary w Chrystusa – i mieli wspaniałe efekty. A tam, gdzie zwiastowali ludziom niechętnym ewangelii, którzy ją odrzucali, nie „prowadzili walki duchowej, aby szatan nie mógł związywać ich umysłów". Stwierdzamy, że „strzepywali proch ze swych nóg", jak nakazał Jezus, i szli do następnego miasta (zob. Mt 10,14; Dz 13,5).

Jest zadziwiające, jak można twierdzić, iż „burzenie warowni" oraz „związywanie siłacza" to warunki skutecznej ewangelizacji, skoro w historii Kościoła mamy tysiące przykładów wspaniałych przebudzeń, gdzie takiej „walki duchowej" wcale nie prowadzono.

Ktoś powie: – Ale nasze metody skutkują! – Od kiedy zaczęliśmy prowadzić taką walkę, więcej ludzi doznaje zbawienia, niż kiedykolwiek przedtem.

Jeśli tak jest, to powiem dlaczego. Ponieważ w tym samym czasie odbywa się więcej biblijnych spotkań modlitewnych i ewangelizacji, lub nagle dana grupa ludzi bardziej otwiera się na ewangelię.

Co byśmy powiedzieli słysząc ewangelistę, który mówi: – Dzisiaj przed ewangelizacyjnym kazaniem zjadłem na osobności trzy banany. I podczas kazania nawróciło się 16 osób! Wreszcie znalazłem sekret skutecznej ewangelizacji! Teraz przed każdym zwiastowaniem będę jadł trzy banany!

Z pewnością byśmy odpowiedzieli: – Twoje trzy banany nie miały nic wspólnego z nawróceniem tych 16 osób. Kluczem do powodzenia było głoszenie ewangelii, a wśród słuchaczy znalazło się akurat tyle otwartych serc.

Bóg się przyznaje do swojego Słowa. Jeśli Bóg daje obietnicę, a ktoś spełnia jej warunki, Bóg obietnicy dotrzyma, nawet gdyby ta osoba robiła rzeczy, które są niebiblijne.

Dotyczy to także obecnych praktyk „walki duchowej". Jeśli zaczniemy rozdawać traktaty i „związywać siłacza" nad danym miastem, jakiś procent ludzi się tam nawróci. A gdybyśmy tylko rozdawali traktaty, bez związywania siłacza, taki sam procent ludzi by się tam nawrócił.

Jak się modlić biblijnie o duchowe żniwo

Jak się modlić za niezbawionych? Po pierwsze, w Nowym Testamencie nie znajdujemy żadnej wskazówki, jak się modlić, aby Bóg ludzi zbawił. Nie ma też zapisu, by pierwsi chrześcijanie się tak modlili. Powód jest taki, że ze swego punktu widzenia Bóg uczynił wszystko, co potrzebne, aby

wszyscy na świecie zostali zbawieni. Tak bardzo pragnie ich zbawienia, że dał Syna, aby umarł na krzyżu.

Ale dlaczego nie wszyscy są zbawieni? Bo nie wszyscy uwierzyli ewangelii. Dlaczego? Z dwóch powodów: albo (1) jeszcze ewangelii nie słyszeli, albo (2) usłyszeli lecz ją odrzucili.

Dlatego biblijną modlitwą za niezbawionych jest prośba o to, by mieli sposobność usłyszeć ewangelię. Jezus na przykład powiedział: „Żniwo wprawdzie jest wielkie, ale robotników mało. *Proście więc Pana żniwa, aby wysłał robotników na swoje żniwo*" (Łk 10,2). Aby ludzie usłyszeli ewangelię i zostali zbawieni, ktoś musi im ją opowiedzieć. Dlatego powinniśmy prosić Boga, by wysłał do nich ludzi.

Kiedy pierwszy Kościół się modlił o duchowe żniwo, wierzący prosili: „Daj Twoim sługom *z całą odwagą głosić Twoje Słowo*, gdy Ty będziesz wyciągał rękę, aby uzdrawiać i dokonywać znaków i cudów przez imię Twojego świętego Sługi, Jezusa" (Dz 4,29-30).

Modlili się albo o (1) sposobności odważnego zwiastowania ewangelii albo (2) o odwagę, by głosić ewangelię, kiedy tylko nadarzy się sposobność. Oczekiwali też, że Bóg będzie potwierdzał ewangelię uzdrowieniami, znakami i cudami. Takie są modlitwy biblijne, to są prośby, by ludzie mogli usłyszeć ewangelię. I Bóg odpowiedział: „Po tej modlitwie zadrżało miejsce, na którym byli zebrani. Wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym i odważnie głosili Słowo Boga" (Dz 4,31).

Jak według Pawła chrześcijanie powinni się modlić o zbieranie duchowego żniwa? Czy prosić Boga o zbawienie większej liczby ludzi? Nie, przeczytajmy jego słowa:

> Poza tym *módlcie się, bracia, za nas, aby Słowo Pana rozpowszechniało się i było rozsławiane*, podobnie jak u was (2Tes 3,1).
>
> [Módlcie się] i za mnie, *aby zostało mi dane słowo*, abym, gdy zacznę mówić, *otwarcie oznajmił tajemnicę ewangelii*, dla której sprawuję poselstwo w łańcuchach, *abym głosił ją otwarcie* tak, jak należy o niej mówić (Ef 6,19-20).

To, czy obecnie ludzie zostają zbawiani, bardziej zależy od nich niż od Boga, a zatem módlmy się o to, by ludzie usłyszeli ewangelię, a Boga prośmy, by nam pomagał ją zwiastować. Bóg odpowie na nasze modlitwy, ale to i tak nie gwarantuje, że ktokolwiek będzie zbawiony, ponieważ Bóg daje ludziom prawo wyboru. Ich zbawienie zależy od tego, czy przyjmą ewangelię.

Mit 7: „Kiedy chrześcijanin grzeszy, otwiera drzwi demonowi, aby wszedł i u niego zamieszkał"

To prawda, że chrześcijanin może zgrzeszyć, ponieważ uległ pokusie złego ducha. Jednakże to nie oznacza, że ów zły duch może wejść w człowieka wierzącego. Kiedy jako chrześcijanie grzeszymy, przerywamy nasz kontakt z Bogiem, bo jesteśmy Mu nieposłuszni (zob. 1J 1,5-6). Czujemy się winni, ale nie przerywamy z Nim więzi, bo wciąż jesteśmy Jego dziećmi.

Jeśli wyznajemy grzechy, to „Bóg, który jest wierny i sprawiedliwy, odpuści nam grzechy i oczyści nas z wszelkiej nieprawości" (1J 1,9), a nasz kontakt z Nim zostaje przywrócony. Zauważmy, że Jan nie mówi, że kiedy jesteśmy winni grzechu, musimy zostać oczyszczeni z zamieszkujących w nas demonów.

Każdy chrześcijanin codziennie ma do czynienia z pokusami ze strony świata, ciała i diabła. Paweł pisał, że prowadzimy bój przeciw różnym złym duchom (zob. Ef 6,12), więc do pewnego stopnia każdego wierzącego nękają duchy demoniczne. To normalne, ale naszym obowiązkiem jest przeciwstawić się diabłu i demonom wiarą w Boga (zob. 1P 5,8-9). Kiedy wierzymy temu, co Bóg powiedział i działamy na tej podstawie, dajemy odpór diabłu.

Jeśli na przykład Szatan przynosi nam przygnębiające myśli, pomyślmy o tekstach pozytywnych, usuwających depresję. I okazujmy posłuszeństwo Bożemu Słowu, aby „zawsze się radować" (1Tes

5,16) oraz „za wszystko dziękować” (w. 18). To jest nasze zadanie: działać na podstawie Bożego Słowa i myśli szatana zamieniać na myśli Boże.

Posiadając wolną wolę możemy myśleć, o czym tylko chcemy. Jeśli wierzący stale *zgadza się* słuchać i ulegać sugestiom złych duchów, może w ten sposób otwierać swój umysł na *nękanie* z ich strony. A to czyni go bardziej otwartym na niewłaściwe myśli, tak że zostaje przez nie zdominowany. Jeśli zgadza się im dalej ulegać, może popaść w stan *obsesji*, pewien wzorzec złego myślenia, choć u chrześcijan występuje to bardzo rzadko. Ale nawet wtedy, jeśli taki wierzący chce zostać uwolniony, wystarczy że będzie myśleć o Bożych słowach oraz im się poddawać, a dawać odpór diabłu.

Ale czy może zostać *opętany*? Tylko wtedy, kiedy dobrowolnie postanowi, z pełną świadomością w swoim sercu i bez żadnych nacisków, odrzucić Chrystusa i całkowicie się od Niego odwrócić. Wówczas, oczywiście, przestanie być chrześcijaninem[5] i może zostać opętany – jeśli się poddał jeszcze bardziej złemu duchowi, który go nękał. Ale jest to jak najbardziej odległe od teorii, że popełniając jeden grzech otwieramy drzwi złemu duchowi i pozwalamy mu w nas zamieszkać.

W Nowym Testamencie nie znajdujemy ani jednego przykładu, aby chrześcijanin był opętany przez demona. Nie ma też żadnego ostrzeżenia skierowanego do wierzących, iżby istniało niebezpieczeństwo, że zamieszkają w nich demony. Brak też wskazówek, jak je wypędzać z wierzących.

Prawdą jest, że jako chrześcijanie nie potrzebujemy, by wypędzano z nas demony – potrzebujemy odnowienia naszego umysłu przez Boże Słowo. To jest biblijne. Paweł pisał:

> Nie dostosowujcie się do tego świata, ale dajcie się przemienić przez odnowienie myśli, abyście mogli rozpoznać, co jest wolą Boga, co jest dobre, co Mu się podoba i co jest doskonałe (Rz 12,2).

Kiedy nasz umysł zostanie oczyszczony ze starych wzorców myślenia i odnowiony poprzez prawdę Bożego Słowa, osiągamy zwycięstwo nad grzesznymi nawykami i żyjemy konsekwentnie na wzór Chrystusa. To prawda nas wyzwala (J 8,32). Przemiana w nas następuje wtedy, kiedy odnawiają się nasze myśli, a nie gdy zostają wypędzone wszystkie demony.

Dlaczego zatem tak wielu chrześcijan poświadcza, że wypędzono z nich demona (czy demony)? Możliwe, że jedynie sobie wyobrażali, iż mają demona, który został potem wyrzucony. Wielu chrześcijan jest naiwnych i brak im znajomości Bożego Słowa, dlatego są łatwym łupem dla tych, którzy rzekomo mają „posługę uwalniania”. Posiłkują się psychiczną manipulacją i przekonują takich chrześcijan, że mają demony. A ci wierzą każdemu, kto się jawi jako ekspert od wypędzania demonów.

Inna realna możliwość jest taka, że ludzie, z których wypędzono demony, nie byli wówczas prawdziwie wierzącymi chrześcijanami, choć mogło im się tak wydawać. Współczesna ewangelia, wyraźnie odmienna od biblijnej, utwierdziła wielu w błędnym przekonaniu, że są chrześcijanami, chociaż niczym się nie różnią od ludzi niewierzących i Jezus nie jest ich Panem. W Biblii czytamy, że kiedy ludzie zawierzali ewangelii i rodzili się na nowo, zamieszkujące w nich demony automatycznie wychodziły (zob. Dz 8,5-7). Demony nie mogą opanować ludzi, w których zamieszkuje Duch Święty, a On mieszka we wszystkich nowonarodzonych.

Mit 8: „Studiując historię danego miasta, możemy określić, jakie złe duchy nad nim panują, co umożliwia większą skuteczność w walce duchowej, a przez to w ewangelizacji.”

5. Zwolennicy stanowiska „raz zbawiony na zawsze zbawiony” niewątpliwie się z tym nie zgodzą. Polecam, by przeczytali Rz 11,22; 1Kor 15,1-2; Flp 3,18-19; Kol 1,21-23 oraz Hbr 3,12-14, zwracając szczególną uwagę na występujące tam słowa „jeśli”, „o ile”.

Mit ten opiera się na kilku przesłankach nie znajdujących potwierdzenia w Biblii. Jedna z nich zakłada, że duchy terytorialne pozostają na danym obszarze przez długi czas. Jeśli zatem stwierdzimy, że miasto założyli ludzie chciwi, to możemy wyciągnąć wniosek, że obecnie nad miastem dominują duchy chciwości. Jeśli w miejscu obecnego miasta znajdowała się niegdyś indiańska wioska, możemy zakładać, że obecnie są tam duchy szamaństwa i czarów. I tak dalej.

Ale czy to prawda, że te same zwierzchności i władze, które przebywały nad jakimś obszarem setki lat temu, są tam nadal? Może są, ale niekoniecznie.

Rozważmy historię z dziesiątego rozdziału księgi Daniela, którą się już zajmowaliśmy. Nieznany z imienia anioł, któremu pomagał Michał w walce z „księciem Persji", powiedział Danielowi: „Teraz muszę wrócić, aby walczyć z księciem anielskim perskim, a gdy wyruszę do boju, oto zjawi się *książę anielski grecki*" (Dn 10,20 BW). Z historii wiemy, że imperium perskie przeszło w ręce Greków na skutek podbojów Aleksandra Wielkiego. A jednak ten bezimienny anioł był świadom nadchodzących zmian w sferze duchowej – nadchodził „książę grecki".

Czy kiedy przyszedł, to panował w duchowej sferze nad imperium greckim, tak jak książę perski nad duchową sferą imperium perskiego? To wydaje się logicznym wnioskiem, a jeśli tak to niektóre złe duchy wysokiej rangi zmieniały swoje geograficzne siedziby, jako że imperium greckie wchłonęło niemal całe imperium perskie. Kiedy następują polityczne zmiany na ziemi, istnieje możliwość, że zachodzą też zmiany w królestwie ciemności. Faktem jednak jest, że tak naprawdę tego nie wiemy, jeśli Bóg nam nie objawi.

Tak czy owak nie ma wielkiego znaczenia, jakie konkretnie duchy panują nad danym obszarem, gdyż i tak nie mamy na to wpływu przez „walkę duchową", czego dowiedliśmy wcześniej.

Nadgorliwe klasyfikowanie złych duchów

Co więcej, przypuszczeniem jest też rzekome istnienie przywódczych duchów, które specjalizują się w konkretnych grzechach. Biblia nie potwierdza teorii, jakoby istniały „duchy chciwości", „pożądliwości", „religijności", „kłótliwości" i tak dalej, a tym bardziej nie potwierdza założenia, by owe różnego rodzaju duchy zajmowały wyższe rangi wśród złych duchów, które rządzą królestwem ciemności.

Nawet osoby czytające Ewangelie pobieżnie mogą się zdziwić, że Jezus wypędził tylko trzy *konkretne* rodzaje demonów: raz „demona niemego" (Łk 11,14), raz „ducha głuchego i niemego" (Mk 9,25) oraz kilkakrotnie „duchy nieczyste" która to kategoria wydaje się obejmować wszystkie wypędzone przez Jezusa demony, z „głuchym i niemym" włącznie (zob. Mk 9,25).

Czy to możliwe, by „duch głuchy i niemy" mógł wpływać na człowieka jeszcze inaczej, powodując u niego nie tylko głuchotę i niemotę? Niewątpliwie tak, ponieważ u chłopca z Mk 9,25 wywołał także silne wstrząsy. A zatem „głuchy i niemy" może nie oznaczać konkretnego *typu* ducha, to raczej zwyczajne określenie tego, *w jaki sposób szkodził* on danemu człowiekowi. Niektórzy w kwestii klasyfikacji demonów popadli w nadgorliwość, wykraczając daleko poza biblijne objawienie.

W całym Starym Testamencie, jedyne konkretne złe duchy, jakie zostały nazwane, to „duch kłamstwa" (1Krl 22,22-23), „duch obłędu" (Iz 19,14) oraz „duch nierządu" (Oz 4,12; 5,4). W odniesieniu do dwóch pierwszych kategorii to z pewnością wszystkie złe duchy można by nazwać „duchami kłamstwa" i „duchami obłędu". W odniesieniu do trzeciej, nazwa „duch nierządu" niekoniecznie musi oznaczać konkretnego złego ducha, ale po prostu dominujące nastawienie.[6]

6. Wspomniany w Lb 5,14-30 „duch podejrzenia" [ang. „duch zazdrości"] oraz „duch pyszny" z Prz 16,18 to dobre przykłady słowa *duch* użytego w celu określenia jakiejś dominującej postawy, a nie demona jako takiego. W Lb 14,24 czytamy, że Kaleb był „ożywiony innym duchem" [ang. „miał innego ducha"], co się odnosi do jego pozytywnej postawy.

W całej księdze Dziejów Apostolskich jedynie raz jest wymieniony konkretny zły duch (16,16), gdy czytamy o dziewczynce, mającej „ducha wieszczego". We wszystkich Listach wymienione z nazwy są tylko „duchy zwodnicze" (1Tm 4,1), co znowu może oznaczać każdego złego ducha.

W świetle tego ubóstwa odniesień do konkretnych rodzajów demonów w Biblii, ze zdumieniem czytam niektóre współczesne wykazy, podające setki różnego rodzaju demonów, które mogą zamieszkiwać w ludziach lub władać miastami.

Nie powinniśmy zakładać, że istnieją jakieś kategorie złych duchów, przypisane zajmowanej przez nie randze czy konkretnym grzechom (za jakie rzekomo są odpowiedzialne). Przypuszczeniem jest powiedzenie: –W tym mieście jest tyle hazardu, że muszą nad nim panować duchy hazardu.

Duchy nikotynizmu?

Wyobraźmy sobie, jak głupio by wypadł ktoś mówiący: – Nad tym miastem musi być wiele duchów nikotynizmu, bo tak wielu mieszkańców pali papierosy. – A co owe „duchy nikotynizmu" robiły, zanim te miasta powstały? Gdzie były wtedy? Co robiły, zanim zaczęto w ogóle używać tytoniu? Czy teraz mniej ludzi pali, bo niektóre stare „duchy nikotynizmu" wymierają lub się przenoszą?

Czyż to nie głupie, gdy mówimy: – To miasto jest opanowane przez duchy pożądania, bo jest tu tak wiele domów publicznych? – Prawda jest taka, że tam gdzie ludzie nie służą Chrystusowi, tam też panuje królestwo ciemności. W tym królestwie działa wiele złych duchów, kuszą swoich poddanych do grzechu i trwania w buncie przeciwko Bogu. Kuszą do przeróżnych grzechów, a w pewnych miejscach ludzie ulegają jakiemuś grzechowi bardziej niż innym. Jedyną ich nadzieją jest ewangelia, do głoszenia której jesteśmy powołani.

Nawet gdyby istniały konkretne rodzaje złych duchów, które się specjalizują w pewnych grzechach i panują nad określonymi terytoriami, wiedza o nich nic nam nie pomoże, bo nie możemy nic zrobić, by je usunąć. Naszą sprawą jest się modlić (w biblijny sposób) za zwiedzionych ludzi i zwiastować im ewangelię.

Rozeznanie się, jakie grzechy przeważają w danym mieście, pomogłoby o tyle, że można by wygłaszać bardziej przekonujące kazania, wymieniając konkretne grzechy, jakich mieszkańcy są winni przed Bogiem. Ale do tego nie są potrzebne badania historyczne. Wystarczy spędzić tam trochę czasu mając oczy i uszy otwarte. Grzechy dominujące zaraz staną się widoczne.

I na koniec, w Nowym Testamencie nie znajdujemy nikogo, kto by dokonywał „duchowego mapowania", by przygotować walkę duchową lub ewangelizację. Nie ma też w Listach żadnych wskazań, aby to robić. Apostołowie szli za głosem Ducha Świętego, wybierając miejsca, gdzie mają głosić. Wiernie zwiastowali ewangelię, wzywając ludzi do opamiętania i polegali na Panu, by potwierdzał Słowo znakami, które mu towarzyszyły. Ich metoda była całkiem skuteczna.

Mit 9: „Niektórzy chrześcijanie potrzebują uwolnienia od klątw pokoleniowych czy szatańskich."

Cała koncepcja „klątw pokoleniowych" wywodzi się z czterech urywków Starego Testamentu, które w zasadzie mówią to samo. Są to: Wj 20,5; 34,7; Lb 14,8 oraz Pwt 5,9. Rozważmy Lb 14,8:

> Pan cierpliwy, bogaty w życzliwość, przebacza niegodziwość i grzech, lecz nie pozostawia go bez ukarania, tylko *karze grzechy ojców na synach do trzeciego, a nawet czwartego pokolenia*.

Jak rozumieć ten urywek? Czy to znaczy, że Bóg rzuci klątwę lub ukarze kogoś za grzechy rodziców, dziadków, pradziadków lub prapradziadków? Czy mamy wierzyć, że Bóg może

przebacza grzechy człowiekowi, który uwierzył w Jezusa, a następnie go karze za grzechy pradziadków?

Absolutnie nie, bo wówczas można by Boga słusznie oskarżyć o niesprawiedliwość i obłudę. On sam stwierdził, że karanie kogoś za grzechy rodziców byłoby moralnie niesłuszne:

> Wy zaś [Izraelici] mówicie: Dlaczego syn nie odpowiada za winy swego ojca? Ależ syn postępował według prawa i sprawiedliwości, zachowywał wszystkie moje ustawy i postępował według nich, a więc powinien żyć. Umrze tylko ta osoba, która grzeszy. *Syn nie ponosi odpowiedzialności za winę swego ojca ani ojciec – za winę swego syna*. Sprawiedliwość sprawiedliwego jemu zostanie przypisana, występek zaś występnego na niego spadnie (Ez 18,19-20).

Co więcej, w ramach Prawa Mojżeszowego Bóg przykazał, że ani ojciec ani syn nie poniesie kary za grzechy drugiego:

> Ojcowie nie poniosą śmierci za winy synów ani synowie za winy swych ojców. Każdy umrze za swój własny grzech (Pwt 24,16).

Nie jest zatem możliwe, by Bóg miłości i sprawiedliwości okładał klątwą lub karał za grzechy przodków.[7] Co więc oznacza tekst Pisma mówiący, że Bóg nie pozostawia winnego bez karania, „tylko karze grzechy ojców na synach do trzeciego, a nawet czwartego pokolenia”?

Może oznaczać tylko to, że Bóg obarcza ludzi odpowiedzialnością za grzeszny przykład, jaki dają swemu potomstwu i częściowo obciąża ich za grzechy, jakie w wyniku ich wpływu popełniają ich potomkowie. Bóg obciąża ludzi częściową odpowiedzialnością za grzechy ich prawnuków, popełnione z powodu ich złego wpływu! Tak święty jest Bóg. I nikt nie może powiedzieć, że jest w tym niesprawiedliwy.

Zauważmy, że rozważany tekst stwierdza, iż Bóg „karze grzechy ojców na synach”. *Ukarane* są *grzechy ojców na synach*.

Zatem cała koncepcja „przekleństw pokoleniowych” to zły przesąd, bo czyni Boga niesprawiedliwym.

Klątwy szatana?

A co z „klątwami szatana”?

Po pierwsze, w całej Biblii nie znajdziemy niczego, co by wskazywało, iż szatan może na kogokolwiek „rzucić klątwę”, nie ma też tego typu przykładów. Oczywiście, w Biblii są przykłady dręczenia ludzi przez szatana, ale nigdzie nie czytamy, by „rzucił klątwę” na rodzinę, która powoduje nieustannego pecha w życiu ich samych oraz w następnych pokoleniach.

Każdy chrześcijanin przez całe swoje życie jest nękany przez szatana i złe duchy (w ograniczonym stopniu), nie znaczy to jednak, że potrzebujemy, by ktoś złamał nad nami „szatańska klątwę”, jaka przeszła na nas za sprawą rodziców. Musimy stać mocno na fundamencie Bożego Słowa i wiarą opierać się diabłu. Do tego wzywa nas Pismo (zob. 1P 5,8-9).

Według Biblii to *Bóg* ma władzę błogosławić i przeklinać (zob. Rdz 3,17; 4,11; 5,29; 8,21; 12,3; Lb 23,8; Pwt 11,26; 28,20; 29,27; 30,7; 2Krn 34,24; Ps 37,22; Prz 3,33; 22,14; Lm (Tr) 3,65; Ml 2,2; 4,6). Inni mogą nas przeklinać, lecz ich przekleństwa nie uczynią nam krzywdy:

7. Nie znaczy to, że dzieci nie cierpią z powodu grzechów rodziców, bo często tak się dzieje. Jednak wówczas to nie oznacza, że Bóg karze te dzieci za grzechy rodziców, ale raczej oznacza, że ludzie są tak źli, iż popełniają pewne grzechy ze świadomością, że z tego powodu będą cierpieć ich dzieci. Jasno wynika też z Pisma, iż Bóg może w swoim miłosierdziu powstrzymać się od karania kogoś, a ukarać później jego potomstwo, równie lub jeszcze bardziej zasługujące na karę. Podobnie może się powstrzymać od zesłania swych sądów na niegodziwe pokolenie, a wylać je na pokolenie późniejsze, równie lub jeszcze bardziej na nie zasługujące (zob. Jr 16,11-12). To zupełnie co innego niż karanie kogoś za grzechy dziadków.

Jak ptak, co ucieka, wróbel, co leci, tak niesłuszne przekleństwo – bez skutku (Prz 26,2).

Balaam, najęty przez Balaka, by przeklął naród izraelski, słusznie powiedział: „Jakże ja mogę przeklinać, kogo Bóg nie przeklina? Jak mogę złorzeczyć, komu nie złorzeczy Pan?" (Lb 23,8)

Niektórzy chrześcijanie przesadzili sądząc, że jedni ludzie mogą przeklinać innych, opierając się na słowach Jezusa z Mk 11,23: „Zapewniam was, że ktokolwiek powie tej górze: Unieś się i rzuć w morze, a nie zwątpi w swoim sercu, lecz będzie wierzył, że to, co mówi, się stanie, to tak będzie."

Zauważmy, że same słowa nie mają żadnej mocy, tylko te wypowiadane z wiarą w sercu. Nie ma sposobu, by ktoś uwierzył, że jego przekleństwo może przynieść szkodę jakiejś osobie, gdyż wiara to pewność (Hbr 11,1), i rodzi się wyłącznie ze słuchania Bożego Słowa (Rz 10,17). Ktoś może *się spodziewać*, że jego przekleństwo przyniesie komuś nieszczęście, ale nigdy nie może w to *wierzyć*, bo Bóg nie dał żadnej obietnicy pozwalającej przeklinać ludzi, a tylko ona byłaby podstawą do takiej wiary.

Jedynym wyjątkiem byłaby sytuacja, w której Bóg udzieliłby komuś „daru wiary" wraz z „darem proroctwa" (dwa z dziewięciu darów Ducha), i ten wypowiedziałby słowa w formie błogosławieństwa lub przekleństwa, jak to się działo okazjonalnie w życiu niektórych starotestamentowych bohaterów (zob. Rdz 27,27-29.38-41; 49,1-27; Joz 6,26 wraz z 1Krl 16,34; Sdz 9,7-20.57; 2Krl 2,23-24). Nawet i w tamtych przypadkach błogosławieństwa lub przekleństwa pochodziły od *Boga*, a nie od człowieka. Zatem pomysł, że ktoś może „obłożyć klątwą" innego człowieka jest tylko przesądem. Dlatego Jezus nie kazał nam „łamać przekleństw wypowiedzianych przeciwko nam", ale po prostu „błogosławić tych, którzy nas przeklinają". Nie musimy się bać niczyich przekleństw, bo wtedy wykazalibyśmy brak wiary w Boga. Niestety, wciąż spotykam pastorów, którzy chyba mają więcej wiary w moc szatana niż Boga. Co miesiąc podróżuję do różnych krajów i wyrządzam wiele szkód królestwu szatana, lecz ani na jotę nie boję się ani jego ani żadnych rzucanych na mnie przekleństw. Nie ma powodu się bać.

Klątwy okultystyczne?

Czy jest możliwe żyć pod jakąś szatańską klątwą z powodu zaangażowania się w przeszłości w okultyzm?

Nie wolno nam zapominać, że kiedy rodzimy się na nowo, zostajemy wyzwoleni z mocy szatana i z jego królestwa ciemności (zob. Dz 26,18; Kol 1,13). Szatan nie ma do nas żadnego prawa, o ile sami mu go nie damy. Chociaż czytamy, że wierzący w Efezie przed nawróceniem byli mocno zaangażowani w uprawianie magii (zob. Dz 19,18-19), nie ma zapisu, by po ich nawróceniu Paweł łamał nad nimi jakieś „szatańskie klątwy" lub związywał szatańską moc. Nie robił tego, bo w chwili, gdy uwierzyli w Jezusa, zostali automatycznie uwolnieni spod władzy szatana.

Ponadto, kiedy pisał do Efezjan, nie podał żadnych wskazówek, jak uwalniać ludzi od pokoleniowych czy szatańskich przekleństw. Powiedział im tylko: „nie dawajcie miejsca diabłu" (Ef 4,27) i „przywdziejcie pełną zbroję Bożą", abyście mogli „stawić czoła zasadzkom diabła" (Ef 6,11). To są obowiązki każdego chrześcijanina.

To dlaczego, w niektórych przypadkach, chrześcijanie doznali pomocy, kiedy złamano nad nimi „pokoleniowe" lub „szatańskie przekleństwo"? Może taka osoba miała wiarę, że diabeł ucieknie, kiedy zostanie złamana „klątwa". Diabeł ucieka przed wiarą. Każdy chrześcijanin może i powinien mieć wiarę, że kiedy przeciwstawi się diabłu, on ucieknie. Nie ma zatem potrzeby wzywać „specjalisty od uwalniania", aby kazał szatanowi zmykać.

I wreszcie, Biblia nam mówi, iż Chrystus „stał się za nas *przekleństwem*" i w ten sposób „wykupił nas od *przekleństwa* Prawa" (Ga 3,13). Kiedyś wszyscy znajdowaliśmy się pod Bożym przekleństwem, ponieważ zgrzeszyliśmy, ale Jezus poniósł naszą karę i zostaliśmy od tego przekleństwa uwolnieni. Chwała niech będzie Bogu! Już nie przeklęci, teraz możemy się cieszyć, że

zostaliśmy *pobłogosławieni* „w Chrystusie wszelkim duchowym błogosławieństwem niebios” (Ef 1,3 BW).

Biblijna walka duchowa

Przyjrzeliśmy się wielu współczesnym mitom na temat walki duchowej. Ale czy istnieje jakaś forma walki duchowej, która jest biblijna? Tak, i teraz się na niej skupimy.

Przede wszystkim musimy wiedzieć, że walka duchowa nie powinna być sprawą najważniejszą w naszym chrześcijańskim życiu. Powinniśmy koncentrować się na Chrystusie, podążać za nim w posłuszeństwie, stając się być coraz bardziej do Niego podobni. Tylko niewielki odsetek tekstów nowotestamentowych zajmuje się tematem walki duchowej, a to wskazuje, iż ta sprawa powinna być dla nas drugorzędna.

Po drugie, wszystko, co musimy wiedzieć o walce duchowej, mówi nam Biblia. Nie potrzebujemy jakiegoś szczególnego rozeznania (czy kaznodziei twierdzącego, że je ma) w „głębszych sprawach dotyczących szatana”. Biblijna walka duchowa jest prosta. Podstępy szatana są wyraźnie objawione w Piśmie Świętym. Nasza odpowiedzialność jest jasno zarysowana. Kiedy wiemy, co Bóg powiedział i temu wierzymy, mamy zagwarantowane zwycięstwo w tej duchowej potyczce.

Wróćmy do początku

Wróćmy do Księgi Rodzaju, gdzie po raz pierwszy spotykamy diabła. W pierwszych rozdziałach pojawia się w postaci węża. Wszelkie wątpliwości, czy wąż to szatan, rozwiewa Ap 20,2: „I schwycił Smoka, *Węża starodawnego*, którym jest diabeł i szatan”.

Rdz 3,1 mówi: „A wąż był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył”. Kiedy pomyślimy, jak sprytne są niektóre stworzenia w walce o przetrwanie i w skradaniu się do zdobyczy, uświadamiamy sobie, jak przebiegły musi być szatan. Z drugiej strony, nie jest on wszechwiedzący i tak mądry jak Bóg. Nie powinniśmy się obawiać, że w walce z nim nie mamy umysłowej przewagi. Jezus polecił, byśmy byli „czujni jak *węże*” (Mt 10,16). Paweł stwierdził, że jest świadomy knowań szatana (zob. 2Kor 2,11) oraz tego, że my mamy „sposób myślenia Chrystusa” (1Kor 2,16).

Szatan wystrzelił swoją pierwszą ognistą strzałę pytając Ewę o to, co powiedział Bóg. Jej odpowiedź miała mu wyjawić, czy ma szansę ją zwieść, nakłonić do nieposłuszeństwa Bogu. *Szatan nie ma możliwości zwieść kogoś, kto wierzy i jest posłuszny temu, co Bóg powiedział. Cała jego strategia obraca się wokół koncepcji sprzecznych z Bożym Słowem*.

Szatan ją zapytał: „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?” (Rdz 3,1). Brzmi to prawie jak niewinne pytanie przypadkowego rozmówcy, ale szatan dobrze wiedział, dokąd zmierza.

Ewa odpowiedziała: „Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest pośrodku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli” (3,2-3).

Ewa niezupełnie miała rację. Właściwie Bóg nigdy im nie zabronił *dotykać* drzewa poznania dobra i zła, ale nie wolno im było z niego jeść.

Ewa najwyraźniej nie dość dobrze znała prawdę, by dostrzec kłamstwo w odpowiedzi szatana: „Na pewno nie umrzecie” (3,4). Było to oczywiście zupełnie sprzeczne z tym, co powiedział Bóg, i wątpliwe, by Ewa uwierzyła temu bez wahania. Dlatego szatan „osłodził” swoje kłamstwo szczyptą prawdy, jak to często czyni, by łatwiej było je przełknąć: „Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (3,5).

Szatan po swoim początkowym kłamstwie powiedział trzy rzeczy prawdziwe. Wiemy, że kiedy Adam i Ewa skosztowali zakazanego owocu, *otworzyły się* im oczy (zob. 3,7), jak powiedział szatan. Ponadto, sam Stwórca później stwierdził, że człowiek *stał się* taki jak Bóg i teraz *zna* dobro i zło (zob. 3,22). Zauważmy: *Szatan często miesza prawdę z fałszem, aby ludzi zwieść*.

Zauważmy też, jak oczernił charakter Boga. Bóg zakazał Adamowi i Ewie jeść ten owoc ze względu na ich własne dobro i szczęście, a szatan przedstawił to tak, jakby Bóg zabraniał im korzystać z czegoś dobrego. Większość kłamstw szatana oczernia charakter, wolę i motywy Boga.

Niestety, pierwsza para na ziemi odrzuciła prawdę, by uwierzyć kłamstwu i poniosła tego konsekwencje. Zauważmy, że w ich historii wystąpiły wszystkie elementy walki duchowej. Jedynym orężem szatana było kłamstwo przyprawione prawdą. Ludzie stanęli wobec wyboru: uwierzyć słowom Boga czy szatana. Wiara w prawdę mogła być ich „tarczą wiary", ale się nią nie posłużyli.

Walka duchowa Jezusa

Czytając o spotkaniu Jezusa z szatanem podczas kuszenia na pustyni, od razu widzimy, że szatan od tysięcy lat nie zmienił swych metod. Jego sposobem ataku było zdyskredytowanie tego, co powiedział Bóg. Wiedział, że Syna Bożego może pokonać tylko poprzez nakłonienie Go do tego, by przestał wierzyć lub nie podporządkował się prawdzie. *Boże Słowo znowu znajduje się w centrum walki*. Szatan atakował kłamstwami, a Jezus odpierał je prawdą, bo wierzył i podporządkowywał się temu, co powiedział Bóg. Oto biblijna walka duchowa.

Jezus znalazł się w podobnej sytuacji jak Ewa, Adam i my wszyscy. Musiał zdecydować, czy ma posłuchać Boga czy szatana. Jezus w swej duchowej walce używał „miecza Ducha", czyli Bożego Słowa. Zobaczmy, czego możemy się nauczyć z Jego walki duchowej z szatanem.

O drugiej pokusie Mateusz pisze:

> Potem diabeł zabrał Go do świętego miasta, postawił na szczycie świątyni i powiedział: Jeśli jesteś Synem Boga, rzuć się w dół. Napisane jest bowiem: Aniołom swoim rozkaże i będą Cię nosić na rękach, abyś nie uderzył nogą o kamień. Jezus mu odpowiedział: Jest też napisane: Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego (4,5-7).

Tutaj znowu chodzi o to, co powiedział Bóg. Szatan nawet zacytował fragment Psalmu 91, ale go przekręcił starając się, aby znaczył co innego, niż Bóg zamierzył.

W odpowiedzi Jezus przytoczył słowo, które zrównoważyło Bożą obietnicę ochrony z Psalmu 91. Bóg nas ochroni, ale nie wtedy, gdy postępujemy głupio, „wystawiając Go na próbę".

Dlatego ważnym jest, by nie wyrywać wersetów z kontekstu całej Biblii. Każde słowo musi być zrównoważone pełnym tekstem Pisma.

Przekręcanie Biblii to najpowszechniejsza taktyka szatana w walce duchowej i, niestety skuteczna w przypadku wielu chrześcijan wciągniętych we współczesny ruch walki duchowej. Klasycznym przykładem takiego przekrętu jest wykorzystanie określenia „burzenie warowni", by uzasadnić koncepcję zwalczania złych duchów na powietrzu. Jak już widzieliśmy, to wyrażenie w swoim kontekście nie ma absolutnie żadnego zastosowania do tejże praktyki. Ale diabeł chce, byśmy uważali inaczej i marnowali czas na wykrzykiwanie do zwierzchności i władz na nieboskłonie.

O trzeciej pokusie czytamy u Mateusza:

> W końcu diabeł wziął Go na bardzo wysoką górę i pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz całą ich wspaniałość, i oznajmił: Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz na twarz i złożysz mi hołd. Na to Jezus mu odpowiedział: Odejdź szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu twemu, będziesz oddawał hołd i Jemu samemu będziesz służył (4,8-10).

Była to pokusa zdobycia władzy. Gdyby Jezus pokłonił się szatanowi, a ten by dotrzymał obietnicy, Jezus zająłby drugą co do ważności pozycję w królestwie ciemności. Rządziłby każdym niezbawionym człowiekiem i złym duchem, posiadając globalną władzę, jaką dotychczas miał tylko szatan. Można tylko spekulować i snuć najgorsze koszmary, co by się stało, gdyby Jezus uległ tej pokusie.

Na propozycję szatana Jezus odparł Bożym Słowem. Każdą z trzech pokus Jezus odrzucił mówiąc: – Jest napisane. – My także musimy znać Boże Słowo i mu wierzyć, by uniknąć zwiedzenia i nie dać się złapać w szatańskie pułapki. Na tym polega biblijna walka duchowa.

Pole bitwy

W zasadzie jedyną możliwością działania szatana i jego demonów jest zasiewanie myśli w serca i umysły ludzi (ale nawet to Bóg ograniczył, zob. 1Kor 10,13). Mając to na uwadze, rozważmy poniższe urywki Pisma Świętego:

> „Wtedy Piotr powiedział: Ananiaszu, czym to *szatan wypełnił twoje serce, że okłamałeś Ducha Świętego i odłożyłeś sobie część zapłaty za ziemię*?" (Dz 5,3)
>
> Podczas wieczerzy. Gdy w sercu Judasza, syna Szymona Iskarioty, diabeł wzniecił zamiar, by Go wydać… (J 13,2).
>
> „Duch zaś wyraźnie mówi, że w ostatecznych czasach niektórzy odejdą od wiary, dając posłuch zwodniczym duchom i naukom demonów… (1Tm 4,1).
>
> Lękam się jednak, tak jak w swojej przebiegłości *wąż zwiódł Ewę*, tak i *wasze umysły nie zostały przypadkiem odwiedzione* od prostoty i czystości wobec Chrystusa (2Kor 11,3).
>
> Nie strońcie jedno od drugiego, chyba że za obopólną zgodą i na pewien czas, abyście mogli oddać się modlitwie. Potem znowu bądźcie razem, *aby szatan nie kusił was* z powodu waszego nieopanowania (1Kor 7,5).
>
> Dlatego ja, nie zwlekając już dłużej, posłałem go, aby rozeznał się w waszej wierze, *czy przypadkiem nie zwiódł was kusiciel i czy nasz trud nie był daremny* (1Tes 3,5).
>
> … dla *niewierzących, których umysły zaślepił bóg tego świata*, tak że nie dostrzegają blasku Ewangelii chwały Chrystusa, który jest obrazem Boga (2Kor 4,4).
>
> I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, zwany diabłem i szatanem, ten, *który zwodzi cały świat*. Został strącony na ziemię i razem z nim zostali strąceni jego aniołowie (Ap 12,9).
>
> Waszym ojcem jest diabeł i chcecie spełniać żądze waszego ojca. Od początku był on mordercą i *nie wytrwał w prawdzie, bo nie ma w nim prawdy. Kiedy kłamie, mówi od siebie, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa*" (J 8,44).

Te oraz inne wersety mówią jasno, że podstawowym polem bitwy w walce duchowej są nasze serca i umysły. Szatan atakuje przy pomocy myśli – złych sugestii, pomysłów, fałszywych filozofii, pokus, różnych kłamstw itd. Naszą obroną jest znajomość Bożego Słowa, wiara w nie i działanie oparte na nim.

Trzeba zrozumieć, że niekoniecznie każda nasza myśl pochodzi od nas. Szatan ma wielu rzeczników, którzy mu pomagają zasiewać jego myśli w ludzkie umysły. Stara się na nas wpływać poprzez gazety, książki, telewizję, czasopisma, radio, przyjaciół i sąsiadów, a nawet kaznodziejów. Sam apostoł Piotr wystąpił kiedyś nieświadomie jako rzecznik szatana, sugerując Jezusowi, że nie jest Bożą wolą, by umarł (zob. Mt 16,23).

Szatan i złe duchy działają na ludzkie umysły również bezpośrednio, bez pośrednictwa człowieka. Każdy chrześcijanin znajduje się czasem w polu ich bezpośredniego rażenia. Wtedy zaczyna się walka.

Kiedyś przyszła do mnie chrześcijanka, by wyznać swój problem. Powiedziała, że kiedykolwiek się modli, w jej umyśle pojawiają się bluźniercze myśli i przekleństwa. Była jedną z najmilszych, najbardziej uprzejmych, drogich i oddanych członkiń w moim kościele, a jednak gnębiły ją te okropne myśli.

Wyjaśniłem jej, że te myśli nie pochodzą od niej, ale atakuje ją szatan, próbując zniszczyć jej życie modlitewne. Wtedy dodała, iż przestała się codziennie modlić z obawy przed tymi myślami. Szatanowi się udało.

Powiedziałem, żeby ponownie zaczęła się modlić, a jeśli te bluźniercze myśli pojawią się w jej umyśle, powinna je odeprzeć prawdą Bożego Słowa. Jeśli nasunęłaby się jej myśl, że: „Jezus jest tylko ----------", to powinna w modlitwie powiedzieć: „Nie, Jezus był i jest Synem Boga". Jeśli pojawiłaby się myśl będąca przekleństwem, to od razu powinna pomyśleć o wielbieniu Jezusa, itp.

Powiedziałem też, że obawiając się tych złych myśli, tak naprawdę je zapraszała, gdyż strach jest niejako odwrotnością wiary, czyli wiarą w diabła. Starając się o czymś nie myśleć, musimy o tym myśleć, aby próbować o tym nie myśleć.

Na przykład, jeśli ci powiem: – Nie myśl o swojej prawej ręce – natychmiast zaczniesz o niej myśleć, starając się mnie posłuchać. Im bardziej się starasz, tym jest trudniej. Jedynym sposobem, aby o niej nie myśleć jest świadome myślenie o czymś innym, na przykład o butach. Kiedy skoncentrujesz swe myśli na butach, przestaniesz myśleć o prawej ręce.

Zachęciłem tę miłą kobietę, żeby „się nie lękała", bo do tego wzywa nas Biblia. I zgodnie z nią, kiedykolwiek pojawi się myśl sprzeczna z Bożym Słowem, niech zamienia ją na inną.

Z radością stwierdzam, że posłuchała mojej rady, i choć kilkakrotnie była atakowana w czasie modlitwy, odniosła całkowite zwycięstwo. Zwyciężyła w walce duchowej, prowadzonej w sposób biblijny.

Co ciekawe, odkryłem, badając tę sprawę w różnych kościołach, że jej problem był dość powszechny. Zwykle ponad połowa pytanych przeze mnie chrześcijan ujawnia, że w jakimś okresie miewali bluźniercze myśli w czasie modlitwy. Szatan nie jest zbyt oryginalny.

„Uważajcie na to, czego słuchacie"

Nie możemy zabronić szatanowi i złym duchom atakować naszego umysłu, ale nie musimy pozwalać, by *ich* myśli stawały się *naszymi*. Nie musimy przyjmować demonicznych pomysłów i sugestii jako własnych. Ktoś powiedział: – Nie mogę zabronić ptakom latania nad moją głową, ale mogę nie pozwolić, by uwiły mi na niej gniazdo.

Ponadto uważajmy, na ile to od nas zależy, by nie poddawać swego umysłu bezbożnym wpływom. Jeśli przez godzinę siedzimy przed telewizorem lub czytamy gazetę, to niejako zapraszamy szatana, by wpływał na nasze myśli. Opowiedziawszy przypowieść o siewcy i różnych rodzajach gleby, Jezus ostrzegł słuchaczy: „Uważajcie na to, czego słuchacie" (Mk 4,24). Jezus wiedział o niszczącym wpływie kłamstw, jakich słuchamy, jeśli pozwalamy szatanowi zasiewać swoje „nasiona" w naszym sercu i umyśle. Z nasion tych mogą wyrosnąć „ciernie i osty", które w końcu zagłuszą Boże Słowo w naszym życiu (zob. Mk 4,7.18-19).

Piotr na temat walki duchowej

Apostoł Piotr rozumiał, czym jest prawdziwa, biblijna walka duchowa. Nigdzie w swoich listach nie polecał chrześcijanom zwalczać zwierzchności i władze nad miastami. Nawoływał jednak, by dawać odpór diabelskim atakom, skierowanym na nasze życie, i dokładnie mówił, jak to robić:

> Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Wasz przeciwnik, diabeł, jak lew ryczący krąży i szuka, kogo pożreć. Przeciwstawcie się jemu, silni wiarą, wiedząc, że te same cierpienia znoszą wasi bracia na świecie (1P 5,8-9).

Po pierwsze zauważmy, że zajmujemy pozycję obronną a nie ofensywną. To szatan krąży dokoła, nie my. Szuka nas, nie my jego. Naszym zadaniem nie jest atak, ale obrona, przeciwstawienie się mu.

Po drugie, szatan jak lew szuka, kogo by mógł *pożreć*. Jak mógłby pożreć chrześcijanina? Czy miałby dosłownie, jak lew, zjeść jego ciało? Oczywiście, że nie. Szatan może pożreć wierzącego tylko wtedy, kiedy go omami, by uwierzył kłamstwu, które zniszczy jego wiarę.

Po trzecie, Piotr każe nam przeciwstawić się diabłu wiarą. To nie jest walka fizyczna, na pięści. On atakuje nas kłamstwami, a my się im opieramy wiarą, stojąc mocno „na Bożym Słowie". I to jest biblijna walka duchowa.

Adresaci Listu Piotra znosili ciężkie prześladowanie i byli kuszeni, by wyrzec się wiary w Chrystusa. Szatan często atakuje nas wątpliwościami i kłamstwami, kiedy znajdujemy się w przykrych okolicznościach. Wtedy musimy stać mocno w wierze. W taki „zły dzień", o którym pisał Paweł, musimy przywdziać „pełną zbroje Bożą, abyśmy mogli stawić czoła [ang. *stać mocno* przeciwko] zasadzkom diabła (Ef 6,11).

Jakub na temat walki duchowej

W swoim Liście Jakub również wspomina o walce duchowej. Czy mówi chrześcijanom, że ich modlitwy mogą rozstrzygnąć anielskie wojny? Nie. Czy każe im zwalczać duchy pożądliwości, apatii i pijaństwa nad ich miastami? Nie. Czy każe im studiować historię tych miast, aby określić, jakiego rodzaju duchy panoszą się tam od początku? Nie.

Jakub wierzył w biblijną walkę duchową i pisał:

> Bądźcie więc posłuszni Bogu, przeciwstawcie się zaś diabłu, a on ucieknie od was (4,7).

Zauważmy znowu, że chrześcijanin przyjmuje postawę obronną, ma się przeciwstawiać a nie atakować, a wtedy, obiecuje Jakub, szatan ucieknie. On nie ma powodu trzymać się blisko chrześcijanina, który nie daje się przekonać jego kłamstwom, nie słucha jego sugestii i nie ulega jego pokusom.

Jakub wzywa, by najpierw poddać się Bogu. Czynimy to poddając się Jego Słowu. Nasz opór wobec diabła zależy od naszej uległości Bożemu Słowu.

Jan na temat walki duchowej

W swoim Pierwszym Liście apostoł Jan również pisze o walce duchowej. Czy każe nam wchodzić na wzgórza, aby rozwalać diabelskie twierdze? Nie. Czy każe wypędzać ducha złości z chrześcijan, którzy czasem się złoszczą? Nie.

Jan, podobnie jak Piotr i Jakub, wierzył tylko w biblijną walkę duchową, a zatem jego wskazówki są takie same:

> Umiłowani, nie wierzcie każdemu duchowi, ale badajcie duchy, czy są z Boga, ponieważ wielu fałszywych proroków pojawiło się na świecie. Po tym rozpoznacie Ducha Boga: każdy duch, który wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, jest z Boga. Każdy zaś duch, który nie wyznaje Jezusa, nie jest z Boga i jest duchem antychrysta, o którym słyszeliście, że nadchodzi, a nawet już jest na świecie. Wy jesteście z Boga, dzieci, i ich zwyciężyliście, gdyż Ten, który jest w was, jest większy niż ten, który jest w świecie. Oni są ze świata, dlatego mówią jak świat, i świat ich słucha. My jesteśmy z Boga i ten, kto zna Boga, słucha nas, a ten,

> kto nie zna Boga, nas nie słucha. W ten sposób poznajemy ducha prawdy i ducha zakłamania (1J 4,1-6).

Cały wywód Jana dotyczy kłamstw szatana i Bożej prawdy. Mamy badać duchy, by stwierdzić, czy są z Boga. A badanie opiera się na prawdzie. Złe duchy są kłamcami, nie przyznają, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele.

Jan mówi, że zwyciężyliśmy złe duchy. To znaczy, że jako obywatele królestwa światłości nie pozostajemy już pod ich panowaniem. Mieszka w nas ktoś większy, Jezus. Tacy ludzie nie muszą się bać demonów.

Mówi również, że świat słucha złych duchów, co wskazuje, że muszą one mówić. Wiemy, że nie mówią na głos, ale zasiewają kłamstwa w ludzkich umysłach.

Jako naśladowcy Chrystusa nie powinniśmy słuchać ich kłamstw. Jan stwierdza, że ci, którzy znają Boga, słuchają nas, gdyż my mamy prawdę; mamy Słowo Boże.

Ponownie zauważmy, że strategia szatana polega na nakłanianiu ludzi, by uwierzyli jego kłamstwom. Jeśli znamy prawdę i jej wierzymy, szatan nie może nas pokonać. Na tym polega biblijna walka duchowa.

Kluczem jest wiara

Znajomość Bożego Słowa nie wystarczy, by wygrać walkę duchową. Trzeba *szczerze wierzyć* temu, co powiedział Bóg. Odnosi się to do przeciwstawiania się diabłu i do wypędzania demonów. Rozważmy ponownie urywek, kiedy to Jezus dał dwunastu uczniom „moc nad duchami nieczystymi, aby je wypędzali" (Mt 10,1). Siedem rozdziałów dalej widzimy, że nie mogą wypędzić demona z chłopca chorego na epilepsję.[8] Kiedy Jezus dowiedział się o ich niepowodzeniu, odezwał się z wyrzutem:

> O plemię niewierne [*bez wiary* - BW] i przewrotne! Jak długo jeszcze mam być z wami, jak długo jeszcze mam was znosić? (Mt 17,17).

Użalał się na ich niewiarę. Co więcej, kiedy uczniowie później dopytywali się, dlaczego nie mogli demona wypędzić, Jezus odpowiedział: „Dlatego, że zbyt słaba jest wasza wiara" (Mt 17,20). Widzimy zatem, że bez wiary ich moc do wypędzania demonów nie była skuteczna.

Powodzenie w wypędzaniu demonów i przeciwstawianiu się diabłu jest uzależnione od naszej wiary w Boże Słowo. Jeśli prawdziwie wierzymy temu, co powiedział Bóg, to będziemy zgodnie z tym się wypowiadać i postępować. Psy ganiają ludzi, którzy przed nimi uciekają, tak samo jest z diabłem. Jeśli uciekasz, diabeł będzie cię gonił. Lecz jeśli staniesz niewzruszenie w wierze, diabeł od ciebie ucieknie (zob. Jk 4,7).

Niewątpliwie brak wiary apostołów, kiedy bez powodzenia próbowali uwolnić chłopca od demona, był widoczny dla wszystkich obserwatorów. Jeśli demon dał taki sam pokaz uczniom, jaki zafundował Jezusowi, rzucając chłopca w silnych konwulsjach (zob. Łk 9,42), a z jego ust wytaczając pianę (zob. Mk 9,20), to całkiem możliwe, że ich wiara ustąpiła miejsca strachowi. To, co widzieli, bez wątpienia ich sparaliżowało.

Jednak na człowieka, który ma wiarę, nie wpływa to, co widzi, ale to, co powiedział Bóg. „Dzięki wierze kroczymy, a *nie dzięki widzeniu*" (2Kor 5,7). Bóg nie może kłamać (zob. Tt 1,2). Nawet kiedy okoliczności wydają się przeczyć Bożemu Słowu, powinniśmy trwać w wierze niewzruszenie.

8. Bądźmy bardzo ostrożni w wyrokowaniu, iż wszelką epilepsję powoduje zły duch, zamieszkujący w danym człowieku.

Zauważmy, że Jezus uwolnił chłopca w ciągu kilku sekund. Uczynił to wiarą. Nie marnował czasu na „pokazową sesję uwalniania". Ci, którzy wierzą, że Bóg udzielił im władzy nad złymi duchami, nie potrzebują godzin, by wypędzić demona.

Co więcej, nie czytamy, by Jezus na demona pokrzykiwał. Zatem i ci, którzy mają wiarę, nie muszą wykrzykiwać. Nie powtarzał też wielokrotnie rozkazu, by demon wyszedł. Wystarczył jeden raz. Ponowny rozkaz byłby przyznaniem się do wątpliwości.

Podsumowanie

Pozyskujący uczniów Boży sługa uczy, własnym przykładem i słowami, jak prowadzić biblijną walkę duchową, aby jego uczniowie także potrafili przeciwstawić się knowaniom szatana i kroczyć w posłuszeństwie przykazaniom Chrystusa. Nie prowadzi swych uczniów za aktualnymi „wiatrami nauki", które promują niebiblijne metody walki duchowej. Wie bowiem, że ci, którzy je praktykują, pobłądzili i właściwie zostali zwiedzeni przez szatana, tego samego, którego rzekomo triumfalnie zwalczają.

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział trzydziesty drugi

Szafarstwo

Wcześniej, w rozdziale dotyczącym Kazania na Górze, rozważaliśmy słowa Jezusa skierowane do uczniów na temat szafarstwa. Powiedział, by nie gromadzili skarbów na ziemi ale w niebie. Wykazał nie tylko głupotę ludzi, którzy inwestują w rzeczy doczesne, ale pokazał także ciemność w ich sercach (zob. Mt 6,19-24).

Pieniądze są prawdziwym bogiem tych, którzy gromadzą ziemskie dobra, bo tacy ludzie im służą, a one władają ich życiem. Jezus stwierdził, że nie można służyć i Bogu i pieniądzom, bo jeśli Bóg jest naszym Panem, to jest także Panem naszych pieniędzy. *Pieniądze, bardziej niż wszystko inne, konkurują z Bogiem o ludzkie serca*. Niewątpliwie dlatego Jezus uczył, iż nie możemy być Jego uczniami, dopóki nie zrezygnujemy ze swojego mienia (zob. Łk 14,33). Uczniowie Chrystusa nie posiadają niczego, są tylko zarządcami tego, co należy do Boga. A Bóg lubi robić ze *swoimi* pieniędzmi to, co jest odbiciem *Jego* charakteru i co służy rozwojowi *Jego* Królestwa.

Jezus miał wiele do powiedzenia na temat szafarstwa, ale wydaje się, że ci, którzy uchodzą za Jego naśladowców, często ignorują Jego słowa. Bardziej popularne jest przekręcanie tekstu Pisma, by fabrykować współczesną „doktrynę sukcesu" w jej rozlicznych formach, od subtelnych po nachalne. Jednak pozyskujący uczniów Boży sługa pragnie nauczać ludzi przestrzegania wszystkich przykazań Chrystusa. Będzie zatem uczył *biblijnego* zarządzania przez swoje słowa oraz własny przykład.

Rozważymy, czego Pismo Święte naucza na ten temat oraz przyjrzymy się najpowszechniejszym przykładom fałszywej nauki na temat chrześcijańskiego dobrobytu. Nie będzie to, oczywiście, studium wyczerpujące. Szerzej zająłem się tym w swojej książce, którą po angielsku można przeczytać na naszej stronie internetowej (ShepherdServe.org) pod hasłem "Biblical Topics" (Tematy biblijne), hasło szczegółowe "Jesus on Money" (Jezus a pieniądze).

Zaspokaja potrzeby

Zacznijmy od strony pozytywnej. Pamiętamy, że Paweł pod natchnieniem Ducha Świętego napisał: „Mój Bóg… zaspokoi wszelkie wasze potrzeby według swojego bogactwa w chwale, w Chrystusie Jezusie" (Flp 4,19). Chrześcijanie często tę obietnicę cytują i się na nią powołują, ale jaki jest jej kontekst? Czytając go szybko odkrywamy, dlaczego Paweł był taki pewien, że Bóg zaspokoi wszystkie potrzeby wierzących w Filippi:

> Pięknie jednak postąpiliście, *uczestnicząc w moich troskach*. Wy, Filipianie, wiecie przecież, że na początku głoszenia Ewangelii, gdy wyszedłem z Macedonii, żaden Kościół nie uczestniczył w dawaniu i przyjmowaniu darów, tylko wy jedynie. I w Tesalonikach bowiem *raz i drugi zatroszczyliście się o moje potrzeby*. Nie abym szukał daru, ale poszukuję owocu, powiększającego wasze konto. Stwierdzam, że mam wszystko i to w obfitości. Jestem w pełni zaopatrzony, gdyż *otrzymałem od was przez Epafrodyta* przyjemną wonność, podobającą się Bogu. Mój Bóg natomiast zaspokoi wszelkie wasze potrzeby według swojego bogactwa w chwale, w Chrystusie Jezusie (Flp 4,14-19).

Paweł wiedział, że Jezus faktycznie zaspokoi potrzeby Filipian, ponieważ spełnili warunek, jaki postawił: szukali najpierw Królestwa Bożego. Dowiedli tego swymi ofiarnymi darami dla Pawła, aby nadal mógł zakładać kościoły. Pamiętamy, że w Kazaniu na Górze Jezus powiedział:

> Wasz Ojciec w niebie zna bowiem wszystkie wasze potrzeby. Szukajcie więc najpierw Królestwa Boga i jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie wam dodane (Mt 6,32-33).

Widzimy więc, że ta obietnica z Flp 4,19 nie odnosi się do każdego chrześcijanina, który powołuje się na nią. Dotyczy tylko tych, którzy najpierw szukają Bożego Królestwa.

Czego tak naprawdę potrzebujemy?

Z obietnicy Jezusa w Mt 6,32-33 możemy się nauczyć jeszcze jednej rzeczy. Czasem nie potrafimy odróżnić potrzeb od zachcianek. Jezus zdefiniował nasze potrzeby. Powiedział: „Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego *potrzebujecie*" (BT).

Czym jest „to wszystko", o czym Jezus mówił, że będzie dodane tym, którzy szukają najpierw Jego Królestwa i sprawiedliwości? To jedzenie, picie i ubranie. Nikt nie może tego podważyć, ponieważ Jezus wymienił to wszystko tuż przed wypowiedzeniem owej obietnicy (zob. Mt 6,25-31). Jedzenie, picie i ubranie to są nasze jedyne rzeczywiste potrzeby. I tylko to posiadał Jezus oraz wędrująca z nim gromadka uczniów.

Paweł najwyraźniej zgadzał się z tą definicją naszych potrzeb, kiedy pisał:

> Wielkim zaś zyskiem jest pobożność, jeśli łączy się z poprzestaniem na tym, co konieczne. Niczego bowiem nie przynieśliśmy na ten świat, ani też niczego nie możemy z niego zabrać. A jeśli mamy jedzenie i ubranie, to będziemy zadowoleni. Ci, którzy dążą do bogactwa, wpadają w pokusy i zasadzki oraz liczne nierozumne i szkodliwe pożądania, które prowadzą ludzi do zguby i zatracenia. Korzeniem bowiem wszelkiego zła jest chciwość na pieniądze. W pogoni za nimi niektórzy odłączyli się od wiary i zgotowali sobie liczne cierpienia (1Tm 6,6-10).

Paweł uważał, iż z rzeczy materialnych naprawdę potrzebujemy tylko pokarmu i okrycia, inaczej by nie powiedział, że jeżeli je mamy, powinniśmy być usatysfakcjonowani. To rzuca nieco inne światło na obietnicę skierowaną do Filipian, iż Bóg zaspokoi wszystkie ich potrzeby! Sposób, w jaki niektórzy kaznodzieje wyjaśniają ten werset sugeruje, jakoby było tam napisane: „Mój Bóg zaspokoi wszystkie wasze zachcianki!" Co więcej, skoro mamy być zadowoleni już z samego jedzenia i okrycia, to czyż nie powinniśmy być daleko bardziej wdzięczni za to, co rzeczywiście posiadamy? Przecież większość z nas ma więcej niż tylko jedzenie i okrycie.

Niezadowolenie

Nasz problem polega na tym, że sądzimy, iż tak naprawdę potrzebujemy o wiele więcej. Pomyślmy: kiedy Bóg stworzył Adama i Ewę, nie posiadali oni niczego, a jednak żyli w raju. Najwyraźniej nie było Bożym zamiarem, żebyśmy swoje szczęście czerpali z gromadzenia rzeczy materialnych. Czy kiedykolwiek pomyśleliśmy, że Jezus nigdy nie odkręcił kranu ani nie stał pod prysznicem? Nie prał ubrania w pralce i nigdy nie otworzył drzwi lodówki. Nie jechał ani

samochodem, ani nawet rowerem. Nie słuchał radia, nie rozmawiał przez telefon, nie gotował posiłku w kuchence mikrofalowej, ani nie przemawiał przez głośniki. Nie oglądał wideo ani telewizji, nie włączył lampy elektrycznej i nie korzystał z klimatyzacji czy dmuchawy elektrycznej. Nie posiadał zegarka i nie miał szafy pełnej ubrań. Jak mógł być szczęśliwy?

W Stanach Zjednoczonych (a może i w twoim kraju) jesteśmy bombardowani reklamami pokazującymi ludzi, którzy są szczęśliwi, bo posiadają nowe przedmioty. Nieustannie jesteśmy poddawani praniu mózgów (a raczej „zaśmiecaniu mózgów"). Mamy myśleć, że szczęście się bierze z nabywania coraz większej ilości rzeczy. A tymczasem obojętnie, ile zgromadzimy, nigdy nie jesteśmy zadowoleni. Jezus to nazwał „ułudą bogactwa" (Mt 13,22). Materializm obiecuje szczęście, ale rzadko dotrzymuje obietnicy. Kiedy dołączamy do tej szalonej pogoni świata za rzeczami materialnymi, stajemy się bałwochwalcami, niewolnikami mamony, którzy zapominają o Bogu i Jego najważniejszych przykazaniach, by Jego kochać całym sercem, zaś bliźniego jak siebie samego. Przed czymś takim Bóg ostrzegał Izrael:

> Strzeż się, byś nie zapomniał o Panu, Bogu twoim, lekceważąc przestrzeganie jego nakazów, poleceń i praw, które ja ci dzisiaj daję. A gdy się najesz i nasycisz, zbudujesz sobie piękne domy i w nich zamieszkasz; gdy ci się rozmnoży bydło i owce, obfitować będziesz w srebro i złoto, i gdy wzrosną twe dobra – niech się twe serce nie unosi pychą, nie zapominaj o Panu, Bogu twoim, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli (Pwt 8,11-14).

Podobnie Jezus ostrzega, iż „ułuda bogactwa" może zagłuszyć duchowe życie człowieka wierzącego, jeśli pozwoli on sobie na odwrócenie uwagi od spraw najważniejszych (zob. Mt 13,7.22). Paweł podkreśla, iż „korzeniem wszelkiego zła jest chciwość na pieniądze", i dodaje, że „w pogoni za nimi niektórzy odłączyli się od wiary i zgotowali sobie liczne cierpienia" (1Tm 6,10). Autor Listu do Hebrajczyków napomina: „Nie bądźcie chciwi na pieniądze, bądźcie zadowoleni z tego, co posiadacie. Sam Bóg bowiem powiedział: Nie porzucę cię ani nie opuszczę" (13,5). To tylko niektóre biblijne ostrzeżenia dotyczące niebezpieczeństwa bogacenia się.

Kiedy pieniądze są Panem

Nie ma chyba lepszego barometru wskazującego na poziom więzi z Bogiem, niż nasze odnoszenie się do pieniędzy. Pieniądze – czas i środki, jakie wykorzystujemy na ich zdobycie, oraz to, co potem z nimi robimy – wiele mówią o naszym życiu duchowym. Pieniądze, te posiadane, i te nie posiadane, są większym źródłem pokus niż cokolwiek innego. Mogą łatwo zająć miejsce należne dwom największym przykazaniom, stając się dla nas bogiem ponad Boga jedynego, i mogą nas mamić, by kochać siebie bardziej niż bliźniego. Z drugiej strony, pieniądze można wykorzystać, aby dowieść naszej miłości do Boga oraz bliźniego.

Jezus opowiedział kiedyś przypowieść o człowieku, który pozwolił pieniądzom a nie Bogu rządzić jego życiem:

> Pewnemu zamożnemu człowiekowi pole wydało obfity plon. Rozważał więc: Co tu zrobić? Gdzie ja pomieszczę swoje zbiory? W końcu powiedział: Tak uczynię: Zburzę moje spichlerze, a pobuduję większe i w nich zgromadzę całe moje zboże i dobra. I powiem sobie: Masz wielkie bogactwa złożone na wiele lat, odpoczywaj, jedz, pij i wesel się. Ale Bóg oznajmił mu: Głupcze, tej nocy zażądają od ciebie twojej duszy! Czyje więc będzie to, co zgromadziłeś? Tak będzie z każdym, kto gromadzi sobie skarby dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem (Łk 12,16-21).

Jezus przedstawił tego człowieka jako głupca. Choć został pobłogosławiony zdrowiem oraz urodzajną ziemią i znał się na rolnictwie, to jednak nie znał Boga. Inaczej nie przeznaczyłby nadmiaru dobytku na to, by się oddać samolubnemu życiu w przyjemności i wygodzie. Pytałby raczej Boga, co ma zrobić ze swym błogosławieństwem wiedząc, że sam jest tylko Jego zarządcą. Bóg, oczywiście, chciałby, aby podzielił się swoją obfitością dóbr oraz pracował dalej, żeby nadal

dzielić się z innymi. Inną alternatywą byłoby porzucić rolnictwo i poświęcić się jakiejś służbie, wykonując ją bez wsparcia z zewnątrz, o ile Bóg by go do tego powołał.

Bogaty rolnik w przypowieści Jezusa popełnił poważny błąd w przewidywaniu daty swojej śmierci. Przypuszczał, że pozostaje mu jeszcze wiele lat, podczas gdy wieczność oczekiwała go za parę godzin. Morał jest jasny: Każdego dnia żyjmy tak, jakby to był nasz ostatni dzień na ziemi. Bądźmy zawsze gotowi stanąć przed Bogiem, by zdać sprawę ze swojego życia.

Dwa punkty widzenia

Jakże różni się Boża perspektywa od ludzkiej! Ów bogacz był obiektem zazdrości większości ludzi, którzy go znali, Bóg natomiast go żałował. W oczach ludzi był bogaty, w oczach Boga biedny. Mógł zgromadzić skarby w niebie, te miałby na wieczność, wolał jednak gromadzić je na ziemi, co nie dało mu żadnej korzyści w chwili śmierci. W świetle nauki Jezusa na temat ludzi chciwych, nie wydaje się, by ten bogacz trafił do nieba.

Z przypowieści tej powinniśmy zapamiętać, że wszystko, co posiadamy, jest darem od Boga, a On oczekuje, byśmy byli Jego wiernymi zarządcami. Dotyczy to nie tylko ludzi bogatych, ale każdego, kto przykłada zbyt dużą wagę do rzeczy materialnych. Jezus jasno o tym mówi swoim uczniom w dalszej części tego urywka:

> Powiedział też do swoich uczniów: Dlatego mówię wam: Nie martwcie się o życie, co będziecie jeść ani o ciało, w co się ubierzecie. Czy życie nie znaczy więcej niż jedzenie, a ciało niż ubranie? Zwróćcie uwagę na kruki. Nie sieją ani nie zbierają plonów, nie mają spichlerza ani składnicy, a jednak Bóg je żywi. O ileż więcej jesteście warci niż ptaki. Któż z was przez troskliwe zabieganie może choćby trochę przedłużyć własne życie? Jeżeli więc najmniejszej rzeczy nie potraficie wykonać, dlaczego troszczycie się o pozostałe? Zwróćcie uwagę na lilie, jak wzrastają. Nie pracują ani nie przędą, a mówię wam, że nawet Salomon w całej swojej chwale nie był tak ubrany, jak jedna z nich. Jeśli więc roślinę na polu, która dziś jest, a jutro zostanie wrzucona do pieca, Bóg tak przyodziewa, o ileż więcej was, ludzi małej wiary. Nie szukajcie więc tego, co będziecie jedli i co będziecie pili. Nie martwcie się o to. Tego bowiem wszystkiego szukają ludzie tego świata. Wasz Ojciec zaś wie, czego potrzebujecie. Szukajcie raczej Jego Królestwa, a wszystko inne będzie wam dodane. Nie bój się, mała trzódko, gdyż spodobało się waszemu Ojcu dać wam Królestwo.
>
> Sprzedajcie wasze majętności i dajcie jałmużnę. Sprawcie sobie trzosy, które nie niszczeją, skarb niewyczerpany w niebie, gdzie złodziej się nie wkrada ani mól nie niszczy. Gdzie bowiem jest wasz skarb, tam będzie i wasze serce (Łk 12,22-34).

Jakże te słowa Jezusa kontrastują z nauką współczesnych „kaznodziei sukcesu”! Głoszą nam, że Bóg chce, byśmy mieli więcej, Jezus natomiast kazał uczniom sprzedać swoje majętności i oddać potrzebującym! Wytknął głupotę tych, którzy przywiązują swoje serca do skarbów gromadzonych na ziemi, gdzie są skazane na zniszczenie.

Zauważmy, że lekcję o bogatym głupcu Jezus skierował do tych, którzy mieli tak mało, że troszczyli się jedynie o jedzenie i ubranie. Przejmowanie się takimi rzeczami zdradza, że skupiamy się na tym, co niewłaściwe. Jeśli ufamy naszemu Ojcu tak, jak powinniśmy, nie będziemy się martwić. A takie nastawienie, pozbawione troski, pozwala nam skupiać się na budowaniu Bożego Królestwa.

Przykład Chrystusa

Jezus miał jeszcze wiele innych rzeczy do powiedzenia na temat pieniędzy. Uczył jednak przede wszystkim przykładem swego życia, jak to powinien czynić każdy pozyskujący uczniów Boży sługa. *Głosił to, co praktykował*. A jak Jezus żył?

Nie gromadził ziemskich bogactw, choć mógł wykorzystywać swoją pozycję i stać się bardzo bogatym. Wielu utalentowanych kaznodziejów jest w błędzie przypuszczając, że skoro na cele ich służby wpływa dużo pieniędzy, Bóg chce, żeby i oni sami byli zamożni. Jezus nie używał swego namaszczenia dla osobistego zysku. Darowane pieniądze wykorzystywał do pozyskiwania uczniów. Sam zaspokajał potrzeby swojej wędrownej gromadki, którą szkolił w uczniostwie.[1] W naszych czasach młodzi uczniowie najczęściej sami muszą płacić za słuchanie wykładów starszych duchownych w szkołach biblijnych. A Jezus ustanowił wzorzec wręcz przeciwny!

Jezus prowadził też życie oparte na zaufaniu. Wierzył, że Ojciec zatroszczy się o wszystkie potrzeby i będzie Go błogosławił, aby z kolei On sam mógł się troszczyć o potrzeby innych. Czasem zapraszano Go na przyjęcia, a kiedy indziej żywił się ziarnami z kłosów polnych (zob. Łk 6,1).

Co najmniej dwukrotnie nakarmił tysiące ludzi, którzy przyszli Go słuchać. Jakże to odmienne od współczesnych konferencji chrześcijańskich, gdzie aby posłuchać mówcy, musimy zapłacić za wejście! Moja organizacja misyjna jest nierzadko wyśmiewana za „płacenie ludziom, by nas słuchali", ponieważ na naszych konferencjach pastorskich uczestników karmimy za darmo. W istocie tylko powielamy model Jezusa.

Jezus troszczył się również o ubogich, członkowie Jego grupki nosili mieszek z pieniędzmi, z którego rozdawano potrzebującym. Jałmużna dla ubogich była tak regularnym elementem służby Jezusa, że kiedy podczas Ostatniej Wieczerzy kazał Judaszowi działać szybko, gdy ten odchodził od stołu, uczniowie przypuszczali, iż idzie albo dokupić żywności albo zanieść pieniądze ubogim (zob. J 13,27-30).

Jezus prawdziwie miłował bliźniego jak samego siebie, dlatego prowadził proste życie i dzielił się z innymi. Nie musiał się kajać słuchając kazania Jana Chrzciciela: „Kto ma dwie koszule, niech się podzieli z tym, który nie ma" (Łk 3,11). Jezus miał tylko jedną. Jednak niektórzy głosiciele sukcesu chcą nas przekonać, że Jezus był bogaty, gdyż miał tunikę całą tkaną, bez szwów (zob. J 19,23), którą rzekomo nosili pod płaszczem tylko ludzie zamożni. Zadziwiające, ileż znaczeń można przypisać tekstowi biblijnemu, jeśli się chce udowodnić coś, co jest sprzeczne z licznymi innymi tekstami! Zupełnie dobrze można by wysnuć równie absurdalny wniosek, że Jezus starał się *ukryć* swoją zamożność, ponieważ nie nosił też *zewnętrznego* okrycia bez szwów.

Jezus jeszcze więcej miał do powiedzenia na temat pieniędzy, ale nie mamy tu miejsca, by wszystko rozważać. Przyjrzyjmy się jednak kilku innym popularnym twierdzeniom współczesnych kaznodziejów sukcesu, którzy sprytnie potrafią przekręcać Pismo i zwodzić naiwnych.

„Bóg uczynił Salomona bogatym"

To uzasadnienie stosuje wielu głosicieli sukcesu, by kamuflować swoją zachłanność. Nie pamiętają, że Bóg dał Salomonowi bogactwo z określonego powodu. A mianowicie, kiedy Bóg obiecał, że spełni każdą jego prośbę, Salomon poprosił o mądrość, by umiał rządzić ludem. Bogu tak się spodobało, iż król nie prosił o bogactwo, że wraz z mądrością dał mu też majętności. Salomon nie używał jednak otrzymanej mądrości tak, jak Bóg chciał, i w efekcie stał się najgłupszym człowiekiem, jaki żył na ziemi. Gdyby naprawdę był mądry, baczyłby na to, co Bóg powiedział w Prawie do Izraela na długo przed jego urodzeniem:

> Gdy wejdziesz do kraju, który ci daje Pan, Bóg twój, gdy go posiądziesz i w nim zamieszkasz, jeśli powiesz sobie: Chcę ustanowić króla nad sobą, jak mają wszystkie okoliczne narody, tego tylko ustanowisz królem, kogo sobie Pan, Bóg twój wybierze spośród twych braci – tego

1. Głosiciele sukcesu często przytaczają ten fakt, aby dowieść, że służbę Jezusa charakteryzowało materialne powodzenie. Niewątpliwie Bóg zaspokajał potrzeby Jezusa, aby ten mógł wypełnić swą misję. Ale różnica pomiędzy Jezusem a kaznodziejami sukcesu polega na tym, że On nie był samolubny i pieniędzy przeznaczonych na prowadzenie służby nie wykorzystywał dla osobistego bogacenia się.

> uczynisz królem. Nie możesz ogłosić królem nad sobą kogoś obcego, kto nie byłby twoim bratem. Tylko nie będzie on nabywał wielu koni i nie zaprowadzi ludu do Egiptu, aby mieć wiele koni. Powiedział bowiem nam Pan: Tą drogą nigdy wracać nie będziecie. Nie będzie miał zbyt wielu żon, aby nie odwróciło się jego serce. Nie będzie gromadził wielkiej ilości złota i srebra (Pwt 17,14-17).

Oto kolejny urywek, który kaznodzieje sukcesu zawsze pomijają, wzorem Salomona, który też go zignorował ku własnej zgubie. I tak jak on, również stają się bałwochwalcami. Pamiętamy, że wiele jego żon sprowadziło serce Salomona na manowce, by oddawał cześć bożkom. Mógł sobie na te żony pozwolić dzięki sprzeniewierzeniu swego bogactwa.

Bóg chciał, aby Salomon wykorzystał otrzymane od Niego bogactwo, by ubogacać bliźniego, miłować go jak siebie samego. Lecz on się nim posłużył, by zaspokoić miłość własną. Pomnażał dla siebie złoto, srebro, konie i żony, co było otwartym nieposłuszeństwem Bożemu przykazaniu. W końcu miał siedemset żon i trzysta konkubin, skutecznie ograbiając tysiąc mężczyzn z potencjalnych małżonek. Zamiast pomagać ubogim, dogadzał sobie. To bardzo dziwne, że propagatorzy sukcesu, niepomni na samolubstwo i nieposkromione bałwochwalstwo Salomona, wynoszą go jako wzorzec dla każdego nowotestamentowego chrześcijanina. Czyż naszym celem nie jest stać się podobnymi do *Chrystusa*?

„Bóg wzbogacił Abrahama, a błogosławieństwa Abrahama są obiecane i nam"

Ten pogląd został sfabrykowany na podstawie słów Pawła. Zacytuję ten często przekręcany werset w jego kontekście:

> Pismo zaś przewidując, że Bóg usprawiedliwi pogan z wiary, dało Abrahamowi tę radosną nowinę: W tobie będą błogosławione wszystkie narody. *Tak też ci, którzy polegają na wierze, są błogosławieni z wierzącym Abrahamem*.
>
> Wszyscy natomiast, którzy polegają na uczynkach Prawa, są przeklęci. Jest bowiem napisane: Przeklęty każdy, kto nie zachowuje wszystkich przepisów, jak nakazuje Księga Prawa. To, że nikt w Prawie nie doznaje usprawiedliwienia u Boga jest oczywiste, gdyż sprawiedliwy z wiary będzie żył. Prawo zaś nie pochodzi z wiary, lecz ten, kto wypełnił jego przepisy, przez nie będzie żył. Chrystus wykupił nas od przekleństwa Prawa, gdyż stał się za nas przekleństwem, jak napisano: Przeklęty każdy, kto wisi na drzewie, *aby błogosławieństwo Abrahama stało się w Chrystusie Jezusie udziałem pogan*, abyśmy przez wiarę otrzymali obietnicę – Ducha (Ga 3,8-14).

Błogosławieństwo, o którym Paweł napisał w wersecie 14, było obietnicą dla Abrahama, że Bóg będzie *w nim* błogosławił wszystkie narody (co Paweł cytuje w w. 8), a dokładniej *w pojedynczym potomku Abrahama*, Jezusie, co Paweł wyjaśnia nieco dalej (Ga 3,16). Zgodnie z tym, co przeczytaliśmy, Jezus zapewnił to obiecane błogosławieństwo wszystkim narodom, sam będąc przeklęty przez Boga, gdy umierał za grzechy świata na krzyżu. Zatem „błogosławieństwo Abrahama będące udziałem pogan" nie polega na tym, że Bóg czyni pogan materialnie tak bogatymi jak Abraham. Boża obietnica dana Abrahamowi zasadza się na tym, że w jego potomstwie będą błogosławione narody pogańskie – co się spełniło w Jezusie, dzięki Jego śmierci na krzyżu również i za nich. (Naczelną myślą Pawła jest to, iż poganie mogą zostać zbawieni dzięki wierze w Jezusa, tak samo jak Żydzi.)

Inny przekręt

Oto inna doktryna, którą propagatorzy sukcesu chcą uzasadnić, interpretując ten sam urywek w inny sposób. Powiadają, że ponieważ Prawo zapowiedziało przekleństwo ubóstwa tym, którzy go nie przestrzegają (zob. Pwt 28,30-31.33.38-40.47-48.51.68), a Paweł w Ga 3,13 napisał: „Chrystus

wykupił nas od przekleństwa Prawa", to my, którzy jesteśmy w Chrystusie, zostaliśmy wykupieni od przekleństwa ubóstwa.

Po pierwsze, można dyskutować, czy Pawłowi chodziło o konkretne przekleństwa z Pwt 28, kiedy pisał o „przekleństwie Prawa", od którego Chrystus nas wykupił. Zauważmy, że apostoł nie powiedział, iż Chrystus wykupił nas od przekleństw (liczba mnoga) Prawa, tylko od pojedynczego „przekleństwa" Prawa, przypuszczalnie sugerując, że całe Prawo było przekleństwem dla tych, którzy usiłowali znaleźć zbawienie przestrzegając go. Jako odkupieni przez Chrystusa, nie popełniamy już błędu i nie staramy się zaskarbić sobie zbawienia przestrzeganiem Prawa. A zatem w tym sensie jesteśmy „wykupieni od przekleństwa Prawa".

Gdyby Paweł rzeczywiście mówił, iż Chrystus wykupił nas od każdego nieszczęścia wymienionego w Pwt 28, gwarantując nam w ten sposób powodzenie materialne, należałoby się zastanowić, dlaczego kiedyś napisał o sobie: „Aż dotąd cierpimy głód i pragnienie, jesteśmy nadzy, policzkowani i bez stałego miejsca zamieszkania" (1Kor 4,11). Także inne jego słowa wzbudzałyby zastanowienie:

> Kto nas odłączy od miłości Chrystusa? Czy utrapienie, ucisk, prześladowanie, głód, nagość, niebezpieczeństwo lub miecz? Jak jest napisane:
>
> Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce na rzeź przeznaczone (Rz 8,35-36).

Oczywiście, tych słów nigdy by nie napisał, gdyby wszyscy chrześcijanie byli wolni od znoszenia prześladowań, głodu, nagości, niebezpieczeństw lub miecza dzięki temu, że Chrystus nas wykupił od przekleństwa Prawa.

Trzeba by się też zastanowić, dlaczego Jezus przepowiedział następującą scenę w niebie:

> Wtedy Król powie do tych po prawej stronie: Zbliżcie się, błogosławieni Mojego Ojca, weźcie w posiadanie Królestwo, przygotowane wam od założenia świata. Ponieważ byłem głodny i daliście Mi jeść, byłem spragniony i daliście Mi pić, byłem tułaczem i przyjęliście Mnie, byłem nagi i ubraliście Mnie, byłem chory i odwiedziliście mnie, byłem w więzieniu i przyszliście do Mnie. Wówczas odpowiedzą sprawiedliwi: Panie, kiedy widzieliśmy Ciebie głodnego i nakarmiliśmy albo spragnionego i daliśmy Ci pić? Kiedy widzieliśmy Ciebie jako tułacza i przyjęliśmy albo nagiego i ubraliśmy? Kiedy widzieliśmy Cię chorego albo w więzieniu i przyszliśmy do Ciebie? Na to Król im odpowie: Zapewniam was, *to, co uczyniliście jednemu z tych braci Moich* najmniejszych, Mnie uczyniliście (Mt 25,24-40).

Nie ma zatem wątpliwości, iż niektórzy wierzący, „wykupieni od przekleństwa Prawa" znajdą się w mało sprzyjających okolicznościach. Zauważmy jednak, że w trudnościach, jakie Jezus opisał, Bóg zaspokoił potrzeby cierpiących wierzących. Uczynił to za pośrednictwem tych wierzących, którym zbywało. *Zawsze możemy liczyć na to, że Bóg zaspokoi nasze potrzeby, nawet jeśli chwilowo sytuacja wygląda inaczej*.

Wreszcie, owi wyznawcy sukcesu, którzy chcą być bogaci jak Abraham, powinni się zastanowić, czy chcą przez całe życie mieszkać tak jak on w namiocie bez prądu i bieżącej wody! W Starym Testamencie, ci których Bóg błogosławił bogactwem, mieli go używać dla chwały Bożej, dzieląc się obfitością dóbr i utrzymując innych. Abraham to robił, zatrudniał setki ludzi, co zaspokajało ich potrzeby (zob. Rdz 14,14). Robił to także Hiob, używał swego bogactwa, by się troszczyć o wdowy i sieroty (Hi 29,12-13; 31,16-22). Osoby zdolne do prowadzenia biznesu powinny się starać, aby ich głównym celem było posłuszeństwo Bogu oraz miłowanie bliźniego jak samego siebie.

„**Biblia mówi, że Jezus stał się ubogi, abyśmy stali się bogaci"**

Faktycznie tak jest napisane:

> Znacie przecież łaskę naszego Pana Jezusa Chrystusa: dla was stał się ubogim, będąc bogaty, abyście się ubogacili Jego ubóstwem" (2Kor 8,9).

W oparciu o ten werset argumentuje się, że skoro Jezus był w niebie *materialnie* bogaty, a na ziemi stał się *materialnie* ubogi, to Paweł pisząc, że jego czytelnicy mogą stać się *bogaci* dzięki ubóstwu Chrystusa musiał mieć na myśli *bogactwo materialne*. I skoro w pierwszej części wersetu Paweł mówił o bogactwie i ubóstwie *materialnym*, to w jego drugiej części nie mógłby mieć na myśli bogactwa *duchowego*.

Jeśli jednak Pawłowi rzeczywiście chodziło o nasze materialne bogacenie się dzięki ubóstwu Chrystusa, to dlaczego nieco dalej w tym samym Liście napisał:

> … w pracy i w trudzie, w częstych czuwaniach, w głodzie i w pragnieniu, w licznych postach, w zimnie i nagości… (2Kor 11,27).

Gdyby w 2Kor 8,9 Pawłowi chodziło o to, że Chrystus po to stał się materialnie ubogi, abyśmy mogli się stać materialnie bogaci, to zamiar Chrystusa na pewno nie zrealizował się w życiu Pawła! A zatem Pawłowi *nie* chodziło o to, że Chrystus stał się materialnie ubogi, abyśmy tu na ziemi mogli się stać materialnie bogaci. Chciał powiedzieć, że staniemy się bogatymi duchowo, będziemy „bogaci przed Bogiem", żeby się posłużyć określeniem Jezusa (zob. Łk 12,21), a także bogaci w niebie, gdzie jest nasz skarb i nasze serce.

Czy można przypuszczać, że Paweł mówiąc o bogactwie *materialnym* w jednej części zdania, w drugiej nie mógł mówić o bogactwie *duchowym*, jak utrzymują głosiciele sukcesu? Rozważmy następujące słowa Jezusa, skierowane do Jego naśladowców w Smyrnie:

> Znam twój ucisk i ubóstwo, ale ty jesteś bogaty… (Ap 2,9a).

Jezus wyraźnie mówił o *materialnym* ubóstwie wierzących w Smyrnie, a zaraz w następnych słowach wypowiedział się na temat *duchowego* bogactwa tych samych wierzących.

„Jezus obiecał stokrotny zwrot za naszą ofiarność"

Istotnie, Jezus obiecał stokrotny zwrot tym, którzy ponoszą pewne ofiary. Przeczytajmy, co dokładnie powiedział:

> Zapewniam was, kto ze względu na mnie i na Ewangelię opuścił, dom, braci, siostry, matkę, ojca, dzieci lub pola, otrzyma już teraz, w tym czasie, stokrotnie więcej domów, braci, sióstr, ojców, matek, dzieci i pól, wśród prześladowań, a w przyszłości życie wieczne (Mk 10,29-30).

Zauważmy, że ta obietnica nie dotyczy tych, którzy dają pieniądze kaznodziejom, co często twierdzą propagatorzy sukcesu. Jest to raczej obietnica dla tych, którzy opuszczają swoje domy, gospodarstwa i krewnych, aby iść i głosić ewangelię. Takim ludziom Jezus obiecał „stokrotnie więcej teraz, w tym czasie".

Ale czy obiecał im, że dosłownie staną się właścicielami stu domów lub farm, jak utrzymują niektórzy wyznawcy „ewangelii sukcesu"? Nie, tak samo jak nie obiecał, że będą mieć sto dosłownych matek i dzieci. Jezus mówił tylko, że ci, którzy opuszczają swoje domy i rodziny, spotkają współbraci, którzy otworzą przed nimi swoje domy i przyjmą jak członków własnej rodziny.

Zauważmy, że Jezus obiecał też takim ludziom oprócz wiecznego życia, także prześladowanie. To przypomina o kontekście tego wersetu, mówiącym o tym, jak uczniowie patrzyli na bogatego młodzieńca, który odszedł ze smutkiem, słysząc słowa Jezusa: „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do Królestwa Boga" (Mk 10,25).

Stwierdzenie Jezusa zaszokowało uczniów i kazało im zastanowić się nad własnymi szansami wejścia do Bożego Królestwa. Przypomnieli Jezusowi, co porzucili, aby pójść za Nim. Wówczas Jezus dał im ową „stukrotną" obietnicę.

Wobec powyższego trudno uwierzyć, że jakiś głosiciel sukcesu zechce nas przekonać, iż Jezus obiecywał dosłowny stukrotny zwrot materialny, dzięki któremu nagle staniemy się niewiarygodnie bogaci, jeśli się weźmie pod uwagę, że kilka sekund wcześniej Jezus kazał bogatemu młodzieńcowi, szukającemu wiecznego życia, wszystko sprzedać, a uzyskane pieniądze dać potrzebującym!

Kaznodzieje sukcesu przekręcają wiele innych tekstów biblijnych, ale w tej książce nie ma miejsca, aby je wszystkie rozważyć. Uważajmy!

Maksyma warta zapamiętania

John Wesley, założyciel ruchu metodystycznego w Kościele Anglikańskim, ukuł wspaniałą maksymę dotyczącą właściwego spojrzenia na pieniądze. Brzmi ona: „Zarabiaj, ile możesz; oszczędzaj, ile możesz; dawaj, ile możesz."

To znaczy, że chrześcijanie najpierw powinni ciężko pracować. Mają używać dane im przez Boga zdolności oraz sposobności zarabiania pieniędzy, bacząc jednak, by robić to uczciwie, bez naruszania jakichkolwiek przykazań Chrystusa.

Po drugie, powinni żyć skromnie i prosto, wydając na siebie jak najmniej, co pozwoli im „oszczędzać, ile mogą".

I wreszcie, kiedy spełnią pierwsze dwie wskazówki, powinni zacząć „dawać, ile mogą", nie ograniczając się do dziesięciny. Mają zaprzeć się samych siebie, aby wdowy i sieroty zostały nakarmione, a ewangelia była głoszona na całym świecie.

Pierwszy Kościół z pewnością praktykował takie szafarstwo, a dzielenie się z potrzebującymi ze swojego grona było normalną cechą nowotestamentowego życia. Pierwsi wierzący poważnie traktowali nakaz Jezusa: „Sprzedajcie wasze majętności i dajcie jałmużnę. Sprawcie sobie trzosy, które nie niszczeją, skarb niewyczerpany w niebie, gdzie złodziej się nie wkrada ani mól nie niszczy" (Łk 12,22-34). Oto co Łukasz pisze o pierwszym Kościele:

> Wszyscy, którzy uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne. Sprzedawali majątki i dobra i rozdzielali je każdemu według potrzeby… Jedno serce i jeden duch ożywiały wszystkich wierzących. Nikt nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne… Towarzyszyła im bowiem wielka łaska. Nikt z nich nie cierpiał niedostatku, bo właściciele pól albo domów sprzedawali je i przynosili pieniądze uzyskane ze sprzedaży i kładli u stóp apostołów. Każdemu też rozdzielano według potrzeby (Dz 2,44-45; 4,32-35).

Biblia mówi też jasno, że pierwszy Kościół karmił i zaspokajał pilne potrzeby ubogich wdów (zob. Dz 6,1; 1Tm 5,3-10).

Paweł, największy apostoł w dziejach Kościoła, wysłany przez Boga do niesienia ewangelii poganom, autor przeważającej części nowotestamentowych Listów, uważał zaspokajanie materialnych potrzeb ubogich za istotny element swojej służby. W założonych przez siebie kościołach zbierał duże sumy pieniędzy na biednych chrześcijan (zob. Dz 11,27-30; 24,17; Rz 15,25-28; 1Kor 16,1-4; 2Kor 8-9; Ga 2,10). Siedemnaście lat po swym nawróceniu Paweł udał się do Jerozolimy, aby ewangelię, którą głosił, poddać ocenie Piotra, Jakuba i Jana. Żaden z nich nie dopatrzył się niczego niewłaściwego w przesłaniu, jakie głosił, i kiedy Paweł wspominał o tym w Liście do Galatów, napisał: „Tylko o ubogich mieliśmy pamiętać, co też gorliwie starałem się czynić" (Ga 2,10). Według Piotra, Jakuba i Jana okazywanie współczucia biednym ważnością ustępowało jedynie głoszeniu ewangelii.

Podsumowanie

Najlepsza rada w tej materii dla pozyskujących uczniów Bożych sług pochodzi od apostoła Pawła. Ostrzegł Tymoteusza, iż „korzeniem wszelkiego zła jest chciwość na pieniądze" i powiedział, że „w pogoni za nimi niektórzy odłączyli się od wiary i zgotowali sobie liczne cierpienia". Po czym go wezwał:

> Ty zaś, o człowieku Boży, tego unikaj. Zabiegaj natomiast o sprawiedliwość, pobożność, wiarę, miłość, wytrwałość, łagodność (1Tm 6,11).

www.shepherdserve.org
Mile widziane jest drukowanie, kopiowanie, dystrybucja lub rozsyłanie tego dokumentu w jakikolwiek sposób.
Warunkiem jest zachowanie integralności i niezmienionej treści oraz nie czerpanie z tego zysków.
(c) 2007 David Servant

Pozyskujący uczniów sługa Boży

Biblijne zasady przynoszenia owocu oraz pomnażania Bożego Królestwa

David Servant

Rozdział trzydziesty trzeci

Sekrety ewangelizacji

Kiedy Abraham udowodnił, że jest gotów ofiarować swego syna, Izaaka, Bóg dał mu obietnicę:

> W potomstwie twoim błogosławione będą wszystkie narody ziemi, za to, że usłuchałeś głosu mego (Rdz 22,18 BW).

Apostoł Paweł wskazuje, że ta obietnica została złożona Abrahamowi oraz jego *potomkowi* [nasieniu – BG], w liczbie pojedynczej, a nie *potomkom*, w liczbie mnogiej. Potomkiem tym był Chrystus (zob. Ga 3,16). W Nim miały być błogosławione wszystkie narody, czyli wszystkie grupy etniczne na ziemi. Ta obietnica zapowiedziała dopuszczenie tysięcy pogańskich grup etnicznych do błogosławieństw, jakie są udziałem tych, którzy są w Chrystusie. Owe grupy etniczne różnią się od siebie miejscem zamieszkania, rasą, kulturą i językiem. Bóg chce, aby wszyscy byli błogosławieni w Chrystusie, i dlatego Jezus umarł za grzechy całego świata (zob. 1J 2,2).

Chociaż Jezus stwierdził, iż droga prowadząca do życia jest wąska i niewielu ją znajduje (zob. Mt 7,14), apostoł Jan dał nam uzasadnione podstawy, by wierzyć, że w przyszłym Bożym Królestwie znajdą się przedstawiciele wszystkich grup etnicznych świata:

> Następnie zobaczyłem wielki tłum, którego nikt nie mógł policzyć. Ludzi *z każdego narodu i wszystkich pokoleń, i ludów, i języków*, stojących przed tronem i przed Barankiem, ubranych w białe szaty, a palmy były w ich rękach. I donośnym głosem wołają: Zbawienie pochodzi od naszego Boga, który siedzi na tronie, i od Baranka (Ap 7,9-10).

Dzieci Boże z wielkim przejęciem oczekują dołączenia kiedyś do wieloetnicznego tłumu przed tronem Boga!

Wielu współczesnych strategów misyjnych kładło wielki nacisk na dotarcie do „ukrytych", niezewangelizowanych tysięcy grup etnicznych na całym świecie z nadzieją na założenie w każdej z nich żywotnego kościoła. Jest to bezsprzecznie godne pochwały, jako że Jezus rozkazał nam iść na cały świat i „czynić uczniów wśród wszystkich narodów (*grup etnicznych*)" (Mt 28,19). Jednakże ludzkie plany, pomimo ich dobrych intencji, mogą poczynić więcej zła niż dobra, zwłaszcza jeśli nie towarzyszy im kierownictwo Ducha Świętego. Ważne jest, by przy rozszerzaniu Królestwa Bożego kierować się mądrością Bożą. On podał nam więcej informacji oraz wskazówek, niż tylko te zawarte w Mt 28,19, w jaki sposób czynić uczniami ludzi na całym świecie.

Ci, którzy starają się wypełnić Wielkie Polecenie Misyjne, pomijają zwykle najważniejszy fakt, iż największym ewangelistą jest sam *Bóg*. My mamy pracować *wraz z* Nim a nie *dla* Niego. Jemu,

o wiele bardziej niż komukolwiek, zależy na dotarciu z ewangelią do świata. On dąży do tego celu bardziej usilnie niż my. Jest tej sprawie tak oddany, że za nią umarł. A wszystko obmyślił, jeszcze zanim kogokolwiek stworzył, i dalej leży Mu to na sercu! To jest oddanie!

„Zdobywanie świata dla Chrystusa"

Ciekawe, że czytając nowotestamentowe Listy nie znajdziemy w nich żadnego rozpaczliwego błagania (co często słyszymy dzisiaj), żeby „iść i zdobywać świat dla Chrystusa"! Pierwsi chrześcijanie i przywódcy rozumieli, że sam *Bóg* usilnie pracuje nad tym, by świat odkupić. Ich zadaniem jest natomiast współpracować z Nim tak, jak ich prowadzi. Jeśli ktokolwiek był tego świadom, to na pewno apostoł Paweł, którego nikt nie „przyprowadził do Pana". Nawrócił się w drodze do Damaszku na skutek bezpośredniego Bożego działania. Także w wielu innych fragmentach Dziejów Apostolskich widzimy, jak Kościół się rozwijał, gdyż namaszczeni i prowadzeni przez Ducha Świętego ludzie współpracowali z Bogiem. „Dzieje Apostolskie", powinny nosić nazwę „księgi Bożego działania". We wstępie Łukasz stwierdził, iż w swojej pierwszej relacji (Ewangelii noszącej jego imię) napisał „o wszystkim, co Jezus czynił i czego nauczał *od początku* [ang. na początku]" (Dz 1,1). Łukasz najwyraźniej wierzył, że księga Dziejów była zapisem tego, co Jezus *w dalszym ciągu* czynił i czego nauczał. Działał za pośrednictwem namaszczonych i prowadzonych przez Ducha sług, którzy z nim współpracowali.

Skoro pierwszych chrześcijan nie zachęcano, by „szli, świadczyli swoim sąsiadom i zdobywali świat dla Chrystusa", jakie zatem były ich obowiązki w odniesieniu do budowania Bożego Królestwa? Ci, którzy nie byli uzdolnieni i konkretnie powołani do głoszenia ewangelii publicznie (jak apostołowie i ewangeliści), mieli prowadzić posłuszne i święte życie oraz być gotowymi do obrony przed każdym, kto ich szkaluje lub podważa ich przekonania. Piotr pisał:

> A jeśli nawet cierpielibyście z powodu sprawiedliwości, będziecie szczęśliwi. Nie bójcie się ich gróźb i nie dajcie się zastraszyć. Pana zaś, Chrystusa, uświęćcie w waszych sercach, gotowi zawsze do obrony wobec każdego, kto od was żąda słowa o tej nadziei, która jest w was. Czyńcie to jednak łagodnie i z bojaźnią, mając czyste sumienie, aby przez to, czym jesteście szkalowani, zostali zawstydzeni ci, którzy znieważają wasze dobre postępowanie w Chrystusie (1P 3,14-16).

Zauważmy, że chrześcijanie, do których pisał, cierpieli prześladowanie. Dopóki wierzący nie odróżniają się od świata, świat oczywiście nie będzie ich prześladował. Zapewne dlatego obecnie w wielu miejscach prześladowania nie występują, ponieważ tak zwani chrześcijanie postępują podobnie jak wszyscy pozostali. Nikt ich nie prześladuje, bo tak naprawdę nie są chrześcijanami. Co nie przeszkadza, żeby właśnie takich „chrześcijan" wzywać co niedzielę do „dzielenia się swoją wiarą z sąsiadami". A kiedy to robią, sąsiedzi ze zdziwieniem dowiadują się, iż mają do czynienia z (rzekomo) nowonarodzonymi chrześcijanami. Gorzej, „ewangelia" którą głoszą, sprowadza się właściwie do tego, że wykazują sąsiadom, iż są w błędzie, jeśli uważają, że posłuszeństwo Bogu lub dobre uczynki mają cokolwiek wspólnego ze zbawieniem. Liczy się tylko „przyjęcie Jezusa jako osobistego Zbawiciela".

Natomiast pierwsi chrześcijanie, dla których Jezus naprawdę był Panem, wyróżniali się, byli jak prawdziwe światła w ciemności, nie musieli przechodzić kursów ewangelizacji ani zdobywać się na odwagę, by powiedzieć sąsiadom, że są naśladowcami Chrystusa. Mieli wiele sposobności dzielenia się ewangelią, kiedy ich krytykowano lub wyzywano z powodu prawego życia. Dawali tylko w swoich sercach miejsce Jezusowi jako Panu i byli gotowi do obrony, tak jak pisał Piotr.

Na czym polega różnica pomiędzy pierwszymi chrześcijanami a współczesnymi? Współcześni chrześcijanie skupiają się na tym, co wiedzą i w co wierzą, czyli na „doktrynie"; a swój czas i energię koncentrują na jej poznawaniu. Natomiast pierwsi chrześcijanie uważali, że człowieka wierzącego charakteryzuje to, co robi, dlatego skupiali się na przestrzeganiu przykazań Chrystusa. Ciekawe, że przez czternaście stuleci praktycznie żaden chrześcijanin nie posiadał własnej Biblii.

Nie mógł jej „czytać co dnia", co jest obowiązującą regułą życia współczesnego chrześcijanina. Nie mówię, oczywiście, że dzisiejsi chrześcijanie nie powinni codziennie czytać Biblii. Chcę tylko powiedzieć, że dla zbyt wielu chrześcijan studiowanie Biblii jest ważniejsze od posłuszeństwa jej treści. W efekcie chlubimy się wyznawaniem prawidłowej doktryny (w odróżnieniu od pozostałych 29.999 denominacji, które nie dorastają do naszego poziomu), co nie przeszkadza nam plotkować, kłamać i gromadzić skarby na ziemi.

Jeśli chcemy zmiękczyć ludzkie serca i otworzyć na ewangelię, łatwiej to osiągnąć uczynkami niż zasadami doktrynalnymi.

Bóg – największym Ewangelistą

Przyjrzyjmy się bliżej, jak Bóg działa, budując swoje Królestwo. Im lepiej zrozumiemy Jego metody, tym łatwiej możemy z Nim współpracować.

Aby uwierzyć w Pana Jezusa, trzeba coś zrobić w swoim sercu (Rz 10,9-10). Wierzymy w Niego i wobec tego pokutujemy. Dokonujemy detronizacji własnej woli, a tron oddajemy Jezusowi. *Wiara to zmiana serca.*

Kiedy ludzie *nie* wierzą w Jezusa, to nie wierzą w swoim sercu. Sprzeciwiają się Bogu, dlatego nie pokutują. Świadomie decydują się nie wpuścić Jezusa na tron swego serca. *Niewiara to nieustanna decyzja, by nie zmieniać swego serca*.

Jezus powiedział, że serca wszystkich ludzi są tak zatwardziałe, że nikt do Niego nie przyjdzie, jeśli go nie pociągnie Ojciec (zob. J 6,44). Bóg nie ustaje w swym miłosierdziu i przyciąga wszystkich do Jezusa na różne sposoby, dotykając ich serc. Dlatego ludzie muszą stale decydować, czy je zmiękczą czy zatwardzą.

Jakich środków używa Bóg, by dotykać ludzkich serc i przyciągać ich do Jezusa?

Po pierwsze posługuje się dziełem stworzenia. Paweł pisał:

> Gniew Boży objawia się z nieba przeciwko wszelkiej bezbożności i niesprawiedliwości ludzi – którzy prawdę w niesprawiedliwość obracają [nakładają prawdzie pęta - BT] – gdyż to, co można wiedzieć o Bogu, zostało im objawione. Sam Bóg przecież im to objawił. *To bowiem, co w Nim niewidzialne, Jego wieczna moc i boskość, są od stworzenia świata widoczne w dziełach*, dlatego nie mają nic na swoją obronę (Rz 1,18-20).

Paweł stwierdził, że ludzie „nakładają pęta prawdzie", która „została im objawiona". Czyli budzi się w nich prawda, która ich konfrontuje, ale ją zagłuszają. Wolą wyprzeć to wewnętrzne przekonanie.

A jaka to prawda jest objawiona w sercu każdego człowieka? Według Pawła mówi ona o Bożych niewidzialnych atrybutach, „Jego wiecznej mocy i boskiej naturze", widocznych w „dziełach" stworzenia. Ludzie patrząc na Boże dzieło stworzenia, instynktownie wiedzą, że On istnieje,[1] jest bezgranicznie potężny, cudownie twórczy, niewiarygodnie różnorodny i mądry, by wymienić kilka Jego cech.

Paweł stwierdza, że tacy ludzie „nie mają nic na swoją obronę". I ma rację. Bóg nieustannie do wszystkich woła, objawia samego siebie i stara się skruszyć ich serca, ale większość zatyka uszy. Jednak Bóg woła nieustannie przez całe ich życie, pokazując im swoje cuda: kwiaty, ptaki, niemowlęta, płatki śniegu, banany, jabłka oraz miliony innych rzeczy.

Skoro Bóg istnieje i jest tak wielki, jak to objawia Jego stworzenie, to oczywiście należy się Mu posłuszeństwo. Owe wewnętrzne objawienie wykrzykuje jedno nie dające się zagłuszyć przesłanie:

1. Dlatego Pismo mówi: „Rzekł głupiec w swoim *sercu*: Nie ma Boga!" (Ps 14,1). Tylko głupcy tłumią tak oczywistą prawdę.

Opamiętajcie się! Na tej podstawie Paweł uważa, że wszyscy usłyszeli Boże wezwanie do opamiętania:

> Pytam jednak: Czy nie usłyszeli? Ależ tak. Po całej ziemi rozległ się ich głos, a ich słowa aż do krańców świata (Rz 10,18).

Paweł cytuje tu dobrze znany werset z Psalmu 19, którego pełniejszy tekst mówi:

> Niebiosa głoszą chwałę Boga, a nieboskłon obwieszcza dzieło Jego rąk. Dzień dniowi wieść ogłasza, a noc nocy podaje wiadomość. Ani to mowa, ani to słowa, nie można usłyszeć *ich głosu, który po całej ziemi się rozchodzi, zanosi wieści aż po jej krańce* (Ps 19,2-5a).

Bóg, poprzez dzieło stworzenia, mówi do wszystkich, dniem i nocą. Gdyby ludzie reagowali prawidłowo na to Boże przesłanie, upadliby na swoją twarz i wołali: – Wielki Stwórco, uczyniłeś mnie po to, bym wykonywał Twoją wolę, zatem poddaję się Tobie!

Drugi sposób Bożej ewangelizacji

Z tym zewnętrzno - wewnętrznym objawieniem wiąże się też inne objawienie, dane przez Boga, niezależne od oglądania cudów dzieła stworzenia. Jest to sumienie każdego człowieka, głos nieustannie objawiający Boże prawo. Paweł pisał:

> Jeśli bowiem poganie nie mając Prawa, z natury czynią to, co Prawo nakazuje, to chociaż go nie mają, sami dla siebie są Prawem. Wykazują, że czyn zgodny z Prawem jest wpisany w ich serca, bo ich sumienie jawi się równocześnie jako świadek, między jednymi a drugimi myślami, które oskarżają lub bronią. A zostanie to ujawnione w dniu, w którym Bóg przez Jezusa Chrystusa będzie sądził ukryte czyny ludzkie według mojej Ewangelii (Rz 2,14-16).

Wszyscy zatem odróżniają dobro od zła. Mówiąc prościej, wiedzą, co się Bogu podoba, a co nie. W miarę upływu lat ludzie coraz lepiej potrafią usprawiedliwiać swój grzech oraz ignorować głos swego sumienia, lecz Bóg nie przestaje im szeptać, jakie jest Jego prawo.

Trzeci sposób

To nie wszystko. Bóg, wielki ewangelista, trudzący się, aby doprowadzić wszystkich do opamiętania, przemawia do ludzi jeszcze inaczej. Znów przeczytajmy słowa Pawła:

> *Gniew Boży objawia się z nieba przeciwko wszelkiej bezbożności i niesprawiedliwości ludzi* – którzy prawdę w niesprawiedliwość obracają (Rz 1,18).

Zauważmy, że Boży gniew *się objawia*, a nie *objawi się* kiedyś. Jest widoczny dla każdego w licznych smutnych i tragicznych wydarzeniach, poważnych i drobniejszych, które nękają ludzkość. Jeśli Bóg jest wszechmocny, zdolny uczynić wszystko, jak i wszystkiemu zapobiec, to zdarzenia, które uderzają w ludzi ignorujących Go, mogą jedynie być przejawem Jego gniewu. Tylko bezmyślni teolodzy i głupi filozofowie tego nie dostrzegają. Jednakże nawet pośród tych nieszczęść objawia się też Boże miłosierdzie i miłość, bo często na ludzi spada mniej Jego gniewu, niż na to zasługują. W ten sposób łaskawie ich ostrzega przed wiecznym gniewem, który oczekuje po śmierci wszystkich zatwardziałych. Jest kolejny sposób przyciągnięcia przez Boga uwagi tych, którzy potrzebują opamiętania.

Czwarty sposób

W końcu, Bóg próbuje ludzi przyciągnąć nie tylko dziełem stworzenia, głosem sumienia i życiowymi tragediami, ale też wezwaniem ewangelii. Kiedy Jego słudzy posłusznie zwiastują innym dobrą nowinę, to owo przesłanie jest jeszcze potwierdzone przez ich nawoływanie: *Opamiętajcie się*!

Widzimy, że to, co my robimy w dziele ewangelizacji nie da się porównać z tym, co czyni Bóg. On nieustannie ewangelizuje *każdego* człowieka w *każdej* chwili *każdego* dnia jego życia, podczas gdy nawet najwięksi ewangeliści w ciągu kilku dziesięcioleci swojej służby mogą przemówić tylko do kilkuset tysięcy ludzi. Ewangeliści zasadniczo przemawiają do danej grupy krótko, i tylko raz. Zwiastujący mogą zaoferować ludziom właściwie jedną taką sposobność, bo w świetle nakazu Jezusa, jeśli jakieś miasto, wioska czy dom ich nie przyjmie, mają strząsnąć proch ze swoich nóg (zob. Mt 10,14). Mówię to dlatego, że kiedy porównamy Bożą nieustanną, globalną, dramatyczną, przekonującą serce ewangelizację z naszą jakże ograniczoną, wypadamy niezmiernie blado.

Taka perspektywa pomaga lepiej zrozumieć naszą rolę w ewangelizacji i budowaniu Bożego Królestwa. Zanim zastanowimy się nad tym bardziej szczegółowo, jest jeszcze jeden ważny czynnik, którego nie można pominąć.

Jak już stwierdziliśmy, opamiętanie i wiara dzieją się w ludzkim sercu. Bóg pragnie, aby wszyscy się ukorzyli, pozwolili skruszyć swoje serca, pokutowali i uwierzyli w Pana Jezusa. W tym celu nieustannie działa na ludzkie serca na rozliczne sposoby, jakie właśnie opisaliśmy.

Bóg zna, oczywiście, stan serca każdego człowieka. Wie, które kruszeją, a które stają się twarde. Wie, kto słucha Jego nieustannego wołania, a kto je ignoruje. Wie, kto otworzy swoje serce pod wpływem jakiejś życiowej tragedii i opamięta się. Wie, czyje serca są tak zatwardziałe, że nie ma nadziei na opamiętanie. (Na przykład Jeremiaszowi trzykrotnie powiedział, żeby się nawet nie modlił za Izrael, bo serca tego ludu były niezdolne do opamiętania się – zob. Jr 7,16; 11,14; 14,11.)[2] On wie, czyje serca są tak skruszone, że niewielki kolejny dotyk Ducha Świętego spowoduje ich opamiętanie.

Mając to wszystko na uwadze, czego możemy się dowiedzieć o odpowiedzialności Kościoła w kwestii głoszenia ewangelii i budowania Bożego Królestwa?

Zasada 1

Po pierwsze, czy nie wydaje się rozsądne, że Bóg, Wielki Ewangelista, który niestrudzenie codziennie woła do każdego i wykonuje 95% całej pracy, wyśle swoich pracowników, by głosili ewangelię tym, których serca są najbardziej otwarte, a nie do tych, którzy są zamknięci? Myślę, że tak.

Czy nie jest też możliwe, że Bóg, wielki Ewangelista, głoszący ewangelię wszystkim ludziom przez całe ich życie, może postanowić *nie* posyłać nikogo z ewangelią do tych, którzy przez całe swoje życie całkowicie ignorują wszystkie sygnały, jakie do nich wysyła? Po co miałby marnować energię i mówić do ludzi (ustami ewangelistów) ostatnie 5% z tego, o czym mieliby się dowiedzieć, skoro całkowicie ignorują aż 95% tego, co sam próbuje im powiedzieć? Wydaje się, że raczej ześle swoje sądy na takich ludzi z nadzieją, iż to skruszy ich serca. Gdyby tak się stało, byłoby logiczne, że dopiero wówczas posłałby do nich swoich pracowników z ewangelią.

Ktoś może powiedzieć, że Bóg i tak zechce wysyłać swoich sług do tych, o których wie, że i tak się nie opamiętają, aby stając przed Nim na sądzie nie mieli wymówki. Pamiętajmy jednak, iż zgodnie z Pismem tacy ludzie już nie mają wymówki przed Bogiem, ze względu na Jego nieustające objawianie samego siebie w dziele stworzenia (zob. Rz 1,20). Jeśli zatem Bóg posyła jakiegoś swojego sługę do takich ludzi, to po to, by tym bardziej odpowiadali za decyzję, którą podjęli.

Jeśli prawdą jest, iż Bóg poprowadzi raczej swoich słuch do ludzi otwartych, to my, jego słudzy, powinniśmy prosić w modlitwie o jego mądrość, aby nas poprowadził do tych, którzy według Niego są gotowi do żniwa.

2. Co więcej, Pismo uczy, że Bóg może nawet sam jeszcze bardziej zatwardzić serce tych, którzy uporczywie zatwardzają swe serce wobec Niego (jak faraon). Wydaje się niemożliwe, by dla takich ludzi istniała jakaś nadzieja na opamiętanie się.

Przykład biblijny

Zasada ta została pięknie zilustrowana na przykładzie służby ewangelisty Filipa, o czym czytamy w księdze Dziejów. Głosił w Samarii do tłumów ludzi o otwartych sercach, ale później anioł skierował go na konkretną drogę. Spotkał na niej kogoś szukającego Boga, niesamowicie otwartego:

> Anioł Pana powiedział do Filipa: Wstań i idź około południa na drogę, która prowadzi z Jeruzalem do Gazy. Przebiega ona przez bezludną okolicę. Powstał więc i poszedł. A oto Etiopczyk, eunuch, dostojnik królowej etiopskiej Kandaki, który zarządzał całym jej skarbcem i przybył do Jeruzalem, aby oddać pokłon Bogu, wracał właśnie i, siedząc w swoim wozie, czytał proroka Izajasza. Wtedy Duch powiedział do Filipa: Podejdź i przyłącz się do tego wozu. Gdy Filip podbiegł, usłyszał, że tamten czyta proroka Izajasza. Wówczas zapytał: Czy rozumiesz to, co czytasz? A tamten odpowiedział: Jak mogę rozumieć, jeśli nikt mi nie wyjaśnił? I zaprosił Filipa, aby wsiadł i spoczął przy nim. A czytał ten urywek Pisma:
>
> > Jak owca na rzeź był prowadzony, i jak baranek milczący wobec tego, który go strzyże, tak On nie otwiera swoich ust. W Jego poniżeniu odmówiono Mu sprawiedliwości. Kto zdoła opisać jego ród? Jego życie bowiem zostało zgładzone z ziemi.
>
> Zapytał więc eunuch Filipa: Proszę cię, o kim to Prorok mówi? O sobie samym czy o kimś innym? A Filip, poczynając od tego tekstu Pisma, opowiedział mu Dobrą Nowinę o Jezusie. Gdy tak jechali drogą, przybyli nad jakąś wodę. Wówczas eunuch powiedział: Oto woda, co przeszkadza, abym został ochrzczony? Kazał więc zatrzymać wóz. Obaj, Filip i eunuch zeszli do wody i go ochrzcił. A kiedy wyszli z wody, Duch Pana porwał Filipa i eunuch już go więcej nie zobaczył. Jechał jednak z radością swoją drogą (Dz 8,26-39).

Filip został w to miejsce cudownie skierowany. Miał usłużyć człowiekowi spragnionemu duchowo, który przybył z Afryki do Jerozolimy, by oddać cześć Bogu. Kupił tam fragment zwoju proroctw Izajasza i kiedy czytał 53. rozdział, który opisuje odkupieńczą ofiarę Chrystusa, i zastanawiał się, o kim prorok pisał, pojawił się obok Filip, gotów mu wszystko wytłumaczyć! Oto był człowiek dojrzały do nawrócenia! Bóg znał jego serce i dlatego posłał Filipa.

Lepsza droga

O ileż to bardziej satysfakcjonujące, kiedy Duch prowadzi nas do osób otwartych. Nie musimy podchodzić do każdego po kolei lub do ludzi przypadkowych, którzy nie są otwarci, bo kierowani poczuciem winy sądzimy, że inaczej nie zostaną zewangelizowani. Nie zapominajmy, że każdy człowiek, którego spotykamy, jest „uporczywie" ewangelizowany przez Boga. Lepiej zapytać ludzi o stan ich sumienia, by najpierw określić, czy są otwarci na Boga czy nie, ponieważ każdy próbuje się jakoś uporać ze swoją winą.

Innym przykładem, potwierdzającym tę zasadę, jest nawrócenie domu Korneliusza dzięki posłudze Piotra, który w sposób nadnaturalny został posłany, by głosić ewangelię tej bardzo otwartej grupie pogan. Korneliusz był bezsprzecznie człowiekiem słuchającym sumienia oraz szukającym Boga, co się przejawiało w jego ofiarności na rzecz ubogich oraz w życiu modlitewnym (zob. Dz 10,2). Bóg skontaktował go z Piotrem, którego słuchał z otwartym sercem i w cudowny sposób został zbawiony.

O wiele mądrzej byłoby prosić Ducha Świętego, by nas prowadził do ludzi z otwartym sercem, zamiast opracowywać rozległe i czasochłonne plany, polegające na dzieleniu naszych miast na kwadraty i organizowaniu zespołów ewangelizacyjnych, by odwiedziły każdy dom. Gdyby Piotr uczestniczył w spotkaniu poświęconemu misyjnej strategii dla Jerozolimy, albo Filip pozostał w Samarii, aby kontynuować tam dzieło ewangelizacji, dom Korneliusza oraz etiopski eunuch nie zostaliby zewangelizowani.

Oczywiście, ewangeliści i apostołowie ciągle zwiastują ewangelię do tłumów złożonych i z ludzi otwartych i zatwardziałych. Ale i oni powinni pytać Pana, gdzie powinni głosić. W księdze Dziejów znajdujemy relacje o tym, jak prowadzeni i namaszczeni przez Ducha wierzący współpracowali z Duchem Świętym przy budowaniu Królestwa Bożego. Jakże innych metod używał pierwszy Kościół w porównaniu z czasami obecnymi. I jakże inne były efekty! Dlaczego nie powielać tego, co było tak skuteczne?

Zasada 2

W jaki jeszcze inny sposób biblijne zasady, rozważane na początku tego rozdziału, mogą nam pomóc zrozumieć naszą rolę w ewangelizacji i w budowaniu Bożego Królestwa?

Skoro Bóg tak zaplanował, by dzieło stworzenia, sumienie i tragedie wzywały ludzi do opamiętania się, to głosiciele ewangelii nie mogą zwiastować przesłania przeciwnego. A jednak tak się dzieje! *To, co głoszą, jest wyraźnie sprzeczne z wszystkim, co Bóg próbuje grzesznikom powiedzieć*! Ich przesłanie o niebiblijnej łasce promuje koncepcję, że świętość i posłuszeństwo nie są ważne dla uzyskania życia wiecznego. Nie dość, że nie mówią, że opamiętanie jest konieczne do zbawienia, to jeszcze podkreślają, iż zbawienie nie jest z uczynków (w tym sensie, o jakim nie mówił Paweł). W rzeczywistości działają przeciwko Bogu, bo prowadzą ludzi do większego zwiedzenia, które może przypieczętować ich wieczne zatracenie, ponieważ są pewni swojego zbawienia, co niestety, nie jest prawdą. Jakież to tragiczne, że posłańcy Boży działają przeciwko Bogu, którego rzekomo reprezentują!

Jezus nakazał głosić „wezwanie do opamiętania dla odpuszczenia grzechów" (Łk 24,47). Przesłanie to potwierdza wszystko, co Bóg mówi grzesznikowi przez całe jego życie. Zwiastowanie ewangelii wnika głęboko, do serca ludzi i tych o zatwardziałym sercu gorszy. Jednak rozwodniona współczesna ewangelia mówi ludziom, jak bardzo Bóg ich kocha (o czym żaden apostoł w księdze Dziejów nigdy nie wspomniał, zwiastując ewangelię), dając im błędne przekonanie, że Bóg się na nich nie gniewa ani nie razi Go ich postępowanie. Często słyszą, żeby po prostu tylko „przyjęli Jezusa". Ale przecież Król królów i Pan panów nie potrzebuje, byśmy Go przyjmowali. Właściwe pytanie nie powinno brzmieć: – Czy przyjmujesz Jezusa? – Lecz: – Czy Jezus cię przyjmie? Odpowiedź jest taka: jeśli się nie opamiętasz i nie pójdziesz za Nim, jesteś dla Niego wstrętny i jedynie dzięki Jego miłosierdziu możesz uniknąć piekła. W świetle głoszonej obecnie ewangelii, która Bożą łaskę przedstawia jako bardzo tanią, nie mogę przestać się dziwić, dlaczego tak wiele narodów, rządzonych przez przywódców ustanowionych przecież z „Bożego nadania" (co nie podlega dyskusji; zob. Dn 4,14.22; 5,21; J 19,11; Dz 12,23; Rz 13,1) całkowicie zamknęło swe granice dla zachodnich misjonarzy. Czy nie jest tak, ponieważ Bóg chce uchronić te kraje przed fałszywą ewangelią?

Zasada 3

Wcześniej rozważane zasady pomagają też lepiej zrozumieć, jak Bóg postrzega ludzi wyznających fałszywe religie. Czy są ignorantami godnymi współczucia, bo nigdy nie usłyszeli prawdy? Czy cała wina leży po stronie Kościoła, bo mało skutecznie ich ewangelizuje?

Nie, ludzie ci nie są nieświadomi prawdy. Może nie wiedzą wszystkiego tego, co wie biblijnie wierzący chrześcijanin, ale wiedzą to, co Bóg objawia odnośnie do siebie samego poprzez stworzenie, sumienie i ludzkie tragedie. Bóg przez całe życie wzywa ich do opamiętania, nawet jeśli nie spotkali chrześcijanina ani nie słyszeli ewangelii. A oni albo swoje serce otworzyli na Boga albo je zamknęli.

Paweł pisał o niewiedzy ludzi niewierzących i wyjawił sekret ich ignorancji:

> To więc mówię i w Panu składam świadectwo, abyście już nie postępowali tak, jak poganie w ich próżnym myśleniu. Ciemności ogarnęły ich rozum, a życie Boże stało się dla nich czymś

> odległym z powodu panującej w nich niewiedzy, *na skutek zatwardziałości ich serca*. Ponieważ stali się nieczuli, oddali się rozpuście, aby bez żadnych oporów postępować bezwstydnie (Ef 4,17-19).

Zauważmy, że poganie są ignorantami „na skutek zatwardziałości ich serca". Paweł stwierdza, iż „stali się nieczuli". Niewątpliwie mówił tu o stanie ich serca. Na dłoniach stwardnienie powstaje na skutek nieustannego kontaktu delikatnej skóry z jakąś szorstką powierzchnią. Podobnie jest z ludźmi stale ignorującymi Boże wezwanie za pośrednictwem dzieła stworzenia, sumienia i życiowych tragedii. Znieczulili swoje serca, stając się coraz mniej wrażliwymi na ów Boży zew. Dlatego statystyki wskazują, iż wraz z upływem lat ludzie stają się coraz mniej otwarci. Im ktoś jest starszy, tym bardziej prawdopodobne, że się nie opamięta. *Mądrzy ewangeliści najczęściej próbują dotrzeć do ludzi młodych*.

Wina niewierzących

Kolejnym dowodem na to, iż Bóg traktuje jako winnych nawet tych ludzi, którzy nigdy nie usłyszeli chrześcijańskiego ewangelisty, jest fakt, że ich karze. Gdyby nie rozliczał ich z grzechów, to by ich nie karał. Ale ponieważ ich karze, możemy być pewni, że ich rozlicza z tego, jak postępują. A skoro tak, to muszą wiedzieć, że to co robią, Jemu się nie podoba.

Jednym ze sposobów Bożej kary wobec tych, którzy odrzucają Jego wezwanie do opamiętania się, jest „oddanie ich" grzesznym żądzom. Wówczas stają się niewolnikami jeszcze gorszej degradacji. Paweł pisał:

> Chociaż *poznali Boga*, to jednak nie oddali Mu chwały jako Bogu, ani Mu podziękowali, ale zbłądzili w swoich myślach, a ich nierozumne serce pogrążyło się w ciemności. Uważali, że są mądrzy, a dali się ogłupić. I zamienili chwałę niezniszczalnego Boga na podobieństwo obrazu zniszczalnego człowieka, ptaków, czworonogów i płazów.
>
> Dlatego Bóg *wydał ich* z powodu pożądliwości ich serc na pastwę nieczystości, aby hańbili swoje ciała między sobą. Zamienili prawdę Bożą w kłamstwo, oddawali cześć i służyli stworzeniu zamiast Stwórcy, który jest błogosławiony na wieki. Amen.
>
> Z tego powodu Bóg *poddał ich władzy* bezwstydnych namiętności. Ich kobiety bowiem zamieniły współżycie zgodne z naturą na przeciwne naturze. Podobnie mężczyźni porzucili zgodne z naturą współżycie z kobietą i zapałali żądzą jedni ku drugim. Mężczyźni z mężczyznami dopuszczają się haniebnych czynów i dlatego sami na sobie ponoszą karę należną za zboczenie.
>
> A skoro nie uważali za słuszne uznać Boga, *wydał ich Bóg* na pastwę niecnych myśli, aby czynili to, co niestosowne, pełni wszelkiej niesprawiedliwości, niegodziwości, chciwości, złości; pełni zawiści, chęci zabójstwa, waśni, podstępu, złośliwości, obmowy; oszczercy, nienawidzący Boga, zuchwali, pyszni, chełpliwi, podejmujący to, co złe, nieposłuszni rodzicom; nierozumni, niewierni, bez serca, bez litości. Oni to, chociaż poznali postanowienie Boga, że ci, co tak postępują, zasługują na śmierć, to jednak nie tylko sami tak czynią, ale i pochwalają tych, którzy tak postępują (Rz 1,21-32).

Zauważmy, jak Paweł podkreśla kwestię ludzkiej winy i odpowiedzialności przed Bogiem. Nieodrodzeni ludzie „poznali Boga", ale „nie oddali Mu chwały jako Bogu". „Zamienili prawdę Bożą w kłamstwo", musieli więc zetknąć się z Bożą prawdą. Dlatego Bóg „skazał ich" na coraz większą degradację, w miarę jak coraz bardziej popadają w niewolę grzechu, zaczynają czynić najbardziej dziwaczne, nienaturalne i perwersyjne rzeczy. Bóg właściwie mówi: – Jeśli chcecie służyć grzechowi tak, jak winniście służyć Mnie, to bardzo proszę. Nie będę was powstrzymywał, a wy będzie ulegać coraz większemu zniewoleniu przez tego boga, którego kochacie.

Uważam, że tę formę kary można by uznać za oznakę Bożego miłosierdzia, w tym sensie, że kiedy ludzie stają się bardziej perwersyjni i grzeszni, mogą to sobie wreszcie uświadomić i się

obudzić. Ciekawe, dlaczego homoseksualista nie zadaje sobie pytania: – Dlaczego pociągają mnie przedstawiciele tej samej płci, z którymi faktycznie nie mam pełnej więzi seksualnej? To dziwne! – W pewnym sensie można by postawić tezę, że Bóg rzeczywiście takimi „ich stworzył" (jak często sami twierdzą, usprawiedliwiając swoją perwersję), ale tylko w tym sensie, że do tego dopuszcza, i tylko dlatego, że spodziewa się ich przebudzić. Chce, aby się opamiętali i doświadczyli Jego cudownego miłosierdzia.

Nie tylko homoseksualiści powinni sobie zadawać takie pytania. Paweł wymienia szereg zniewalających grzechów, które są dowodem Bożej kary wobec tych, którzy nie chcą Mu służyć. Miliardy ludzi powinny się zastanowić nad swym dziwacznym zachowaniem. – Dlaczego nienawidzę własnej rodziny? – Dlaczego rozsiewanie plotek mnie bawi? – Dlaczego nigdy nie jestem zadowolony z tego, co posiadam? – Dlaczego czuję przymus, żeby oglądać coraz twardszą pornografię? – Bóg ich wydał w niewolę ich boga.

Oczywiście, każdy z nich może w każdej chwili otworzyć swoje serce, opamiętać się i uwierzyć w Jezusa. Uczyniło to wielu najbardziej zatwardziałych grzeszników na ziemi, a Bóg ich oczyścił i uwolnił od grzechów! Dopóki ludzie oddychają, Bóg wciąż daje im szansę opamiętania się.

Żadnej wymówki

Według Pawła grzesznicy nie mają wymówki. Potępiając innych dowodzą, że wiedzą, co jest dobre a co złe, zasługują zatem na Boże potępienie:

> Dlatego nic nie masz na swoją obronę, kimkolwiek jesteś, człowieku, gdy osądzasz. Wiemy zaś, że zgodny z prawdą sąd Boga spotka tych, którzy tak postępują. A może liczysz na to, człowieku, który sądzisz tych, co tak postępują, a czynisz to samo, że unikniesz sądu Boga? A może lekceważysz bogactwo Jego dobroci i cierpliwości, i wielkoduszności, zapominając o tym, że dobroć Boga prowadzi cię do nawrócenia? (Rz 2,1-4).

Paweł mówi, że Bóg okazuje dobroć i cierpliwość, aby dać ludziom możliwość opamiętania się. Co więcej, objawił, iż Królestwo Boże odziedziczą tylko ci, którzy pokutują i prowadzą święte życie:

> Tak więc z powodu twojej zatwardziałości i niezdolnego do nawrócenia serca, gromadzisz nad sobą gniew na dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Boga, który odda każdemu według jego czynów: tym, którzy wytrwale czynią dobrze, dążą do chwały i szacunku i nieśmiertelności, da życie wieczne, tym natomiast, którzy powodowani samolubną rywalizacją nie przyjmują prawdy, a ulegają nieprawości – gniew i złość; utrapienie i ucisk każdemu człowiekowi, który czyni zło, najpierw Żydowi, potem Grekowi. Bóg bowiem nie ma względu na osobę (Rz 2,5-10).

Najwyraźniej Paweł nie zgodziłby się z tymi, którzy nauczają, że wystarczy tylko „przyjąć Jezusa jako Zbawiciela", aby mieć zagwarantowane wieczne życie. Otrzymają je raczej ci, którzy się opamiętają i „wytrwale czynią dobrze, dążą do chwały i szacunku, i nieśmiertelności".

Ale czy to nie wskazuje, iż człowiek może praktykować religie inne niż chrześcijaństwo, a i tak zostanie zbawionym, jeśli się tylko opamięta i będzie posłuszny Bogu?

Nie, ponieważ z kilku powodów nie ma zbawienia poza Jezusem. Jeden jest taki, że tylko Jezus może ludzi wyrwać z niewoli grzechu.

A jeśli zechcą się opamiętać, to skąd mają wiedzieć, że powinni zawołać do Jezusa, skoro o Nim nie słyszeli?

Bóg, który zna serca wszystkich ludzi, objawi się każdemu, kto go szczerze szuka. Jezus obiecał: „Szukajcie, a znajdziecie" (Mt 7,7). Bóg oczekuje, że wszyscy będą Go szukać (zob. Dz 17,26-27). Jeśli czyjeś serce odpowiada na Jego niestrudzone wołanie, Bóg pośle do niego ewangelię, jak to uczynił w przypadku etiopskiego eunucha oraz Korneliusza i jego domu. Bóg nie jest w tym

względzie ograniczony udziałem Kościoła, jak to udowodnił podczas nawróceniu Saula z Tarsu. Jeśli nie znajdzie człowieka, by zaniósł ewangelię komuś, kto szczerze szuka prawdy, Bóg pójdzie sam! Słyszałem o wielu współczesnych przypadkach, jak ludzie w krajach zamkniętych dla misjonarzy nawrócili się dzięki wizji Jezusa.

Dlaczego ludzie są religijni

Faktem jest, że większość wyznawców fałszywych religii nie szuka prawdy. Są religijni, bo szukają uzasadnienia dla swojego grzechu lub chcą go przykryć. Nieustannie gwałcąc swoje sumienie, ukrywają się za religijnym przebraniem. Swoją religijnością przekonują samych siebie, że nie zasługują na piekło. Jest to równie prawdziwe w odniesieniu do religijnych „chrześcijan" (zwłaszcza zwolenników taniej łaski), co buddystów, muzułmanów i wyznawców religii hinduistycznej. Sumienie ich osądza nawet podczas ich praktyk religijnych.

Kiedy buddysta kłania się ze czcią przed swoimi bożkami czy mnichami, dumnie siedzącymi przed nim, sumienie mu podpowiada, że robi źle. Kiedy hinduista usprawiedliwia swój brak współczucia wobec chorego żebraka na ulicy wierząc, że ten musi cierpieć za grzechy popełnione w poprzednim życiu, sumienie i tak go osądza. Kiedy muzułmański fanatyk w imię Allacha ścina głowę „niewiernemu", jego sumienie krzyczy z powodu morderczej obłudy. Kiedy ewangeliczny „chrześcijanin" gromadzi skarby na ziemi, regularnie ogląda „rozebrane" programy telewizyjne i plotkuje o współbraciach z kościoła, ufając w zbawienie z łaski, jego serce i tak go oskarża. Są to wszystko przykłady ludzi, którzy nadal chcą grzeszyć, więc aby móc to robić, wynaleźli religijne kłamstwa, w które uwierzyli. „Sprawiedliwość" ludzi nieodrodzonych, choć religijnych, jest ogromnie daleka od Bożych oczekiwań.

Widzimy zatem, że Bóg nie traktuje wyznawców fałszywych religii jak ludzi nieświadomych, którym trzeba współczuć, bo nigdy nie słyszeli prawdy. Wina za ich ignorancję nie leży również po stronie Kościoła, że ich skutecznie nie zewangelizował.

Chociaż wiemy, że Bóg chce, aby Kościół głosił ewangelię po całym świecie, powinniśmy wszak iść za głosem Ducha Świętego tam, gdzie „pola są gotowe do żniw" (zob. J 4,35), a ludzie otwarci, bo dali posłuch niestrudzonym wysiłkom Boga, który stara się do nich dotrzeć.

Zasada 4

Ostatnia zasada jest następująca: Skoro Bóg karze grzeszników w nadziei, że otworzą swoje serca, należy się spodziewać, że niektórzy po doświadczeniu Bożych sądów, kiedy albo sami cierpieli albo obserwowali, jak znoszą to inni, wreszcie zaczną się otwierać. Po kataklizmach łatwiej dotrzeć do ludzi dotychczas niedostępnych.

Chrześcijanie powinni szukać sposobności dzielenia się ewangelią w miejscach, gdzie ludzie cierpią. Na przykład człowiek, który stracił najbliższych, może być bardziej otwarty na to, co Bóg chce mu powiedzieć. Kiedy byłem pastorem, zawsze korzystałem z możliwości głoszenia ewangelii na pogrzebach, pomny na słowa Pisma: „Lepiej iść do domu żałoby, niż do domu wesela, bo w tamtym jest koniec każdego człowieka, *i człowiek żyjący bierze to sobie do serca*" (Koh [Kzn] 7,2).

Kiedy ludzie cierpią z powodu choroby, straty materialnej, zerwanych relacji, kataklizmów czy wielu innych konsekwencji grzechu oraz sądów nad grzechem, muszą wiedzieć, że ich cierpienie to sygnał alarmowy. Poprzez chwilowe cierpienia Bóg próbuje uratować grzeszników przed sądem wiecznym.

Podsumowanie

To Bóg wykonuje prawie całą pracę przy budowie swego Królestwa. Naszą rolą jest rozumnie z Nim współpracować.

Wszyscy wierzący muszą prowadzić życie w świętości i posłuszeństwie, bo to przyciąga uwagę ludzi pozostających w ciemności. Zawsze też powinni być gotowi do „obrony nadziei, która jest w nich".

Bóg nieustannie nad ludźmi pracuje, motywuje wszystkich do otwarcia swego serca i opamiętania się. Przemawia do nich poprzez dzieło stworzenia, głos sumienia, osobiste tragedie, a czasem za pośrednictwem głosu ewangelii.

Grzesznicy wiedzą, że są Bogu nieposłuszni, dlatego są wobec Niego odpowiedzialni, nawet jeśli nie słyszeli ewangelii. Ich grzech jest dowodem zatwardziałości ich serca. A pogłębiająca się degradacja ich życia i zniewolenie grzechem są oznaką Bożego gniewu skierowanego przeciwko nim.

Ludzie religijni niekoniecznie szukają prawdy. Usprawiedliwiają raczej swój grzech, wierząc kłamstwom własnej religii.

Bóg zna stan serca każdego człowieka. I choć może nas posłać, byśmy podzielili się ewangelią z ludźmi zamkniętymi, to najpewniej poprowadzi nas do tych, którzy są na ewangelię otwarci.

Kiedy Bóg kruszy serca ludzi poprzez cierpienia, wtedy powinniśmy korzystać ze sposobności i głosić im ewangelię.

Bóg chce, abyśmy zanieśli ewangelię na cały świat. Ale mamy to czynić, idąc za głosem Jego Ducha, starając się wypełnić Wielkie Polecenie Misyjne, tak jak to widzimy w księdze Dziejów.

Bóg objawi się każdemu, kto szczerze pragnie Go poznać.

Bóg chce, aby nasze przesłanie było zgodne z Jego przesłaniem.

Pewnego dnia przed Bożym tronem będą Mu oddawać cześć przedstawiciele wszystkich grup etnicznych. Wypełniajmy zatem naszą rolę współpracując w tym celu z Bogiem. Każdy członek Bożego ludu powinien okazywać miłość każdemu człowiekowi, jakiego spotka. Bóg może położyć na sercu niektórych swoich sług dzieło misyjne wśród ludzi z różnych kultur, by szli i zakładali tam kościoły. Inni mogą uczestniczyć w tym dziele pośrednio, przez wspieranie misjonarzy. Ci posłani powinni okazać się pozyskującymi uczniów sługami Boga, bo do tego zostali powołani!